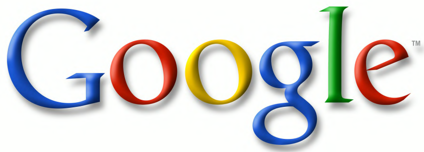
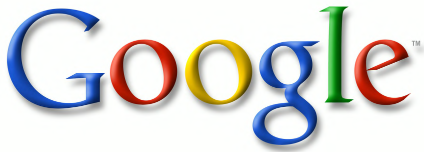




MUZEUM

IMIENIA

DZIEDUSZYCKICH

WE LWOWIE

XII

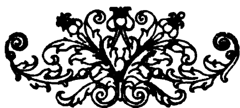
MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH

HUCULSZCZYZNA

NAPISAŁ

WŁODZIMIERZ SZUCHIEWICZ

TOM CZWARTY



STARANIEM I NAKŁADEM
MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH WE LWOWIE
1908

Z DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

PRZEDMOWA.

W przedmowie do I-go tomu zaznaczyłem, że podam w tej publikacyi tylko to, co sam poznałem, zebrałem lub spisałem i że chcąc zadość uczynić wezwaniu śp. Ekscelencyi Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, postanowiłem rozszerzyć ją także w kierunku domowego przemysłu Huculów, któremu pierwotnie miałem zamiar poświęcić osobną publikacyę.

Uwzględniłem więc w tomie pierwszym dział przemysłu domowego i uczyniłem to samo także w innych, skutkiem czego praca, pierwotnie na mniejsze rozmiary zakreślona, urosła do potężnej objętości. O ile mi jednak wolno sądzić, wyszło to na korzyść publikacyi, bo przedstawia ona obecnie o ile możności pełny obraz Huculszczyzny.

Rzecz naturalna, że etnologiczna publikacya o 85 arkuszach druku, o ludzie, żyjącym w rozległej górskiej krainie, nie byłaby możliwą dla jednostki tak ze względu na teren badań i poszukiwań, jako też z powodu nadzwyczaj uciążliwych komunikacyjnych i życiowych warunków, gdyby nie chętna, życzliwa, a bezinteresowna pomoc ludzi, którym publicznie złożyć podziękowanie poczytuję sobie za obowiązek.

Więc dziękuję serdecznie przedewszystkiem Wnej Pani Klementynie Łysynieckiej, małżonce księdza Emanuela, proboszcza w Kosmaczu, która, znając zwyczaje i obyczaje Huculów, dostarczyła mi nietylko wiele cennego materyału,

ale była nadto źródłem, do którego zwracałem się bez ustanku, z którego zawsze czerpałem we wszystkich wątpliwościach jak najdokładniejsze i zupełnie zadowalające objaśnienia.

Dziękuję uprzejmie nauczycielom wsi huculskich: Pp. Ł. Harmatyjowi, D. Jendykowi, T. Senykowi i T. Kisielewskiemu, którzy dostarczyli mi wielką ilość huculskich pieśni, kolęd i baśni, umieszczonych w obu ostatnich tomach niniejszej publikacyi, jako też W-u Dowi Włodz. Kobrzyńskiemu ze Lwowa, który będąc przez dłuższy czas lekarzem Huculów, przejrzał moje zapiski o lecznictwie i uzupełnił je cennemi wskazówkami, a nie mniej i tym wszystkim, którzy mi dopomogli bądź to dostarczaniem materyału bądź radą, objaśnieniem, — lub gościnnością podczas mego pobytu w Huculszczyźnie.

W końcu oddając głęboką cześć pamięci nieodżałowanego założyciela Muzeum im. Dieduszyckich, śp. Ekscelencyi Włodzimierza hr. Dieduszyckiego, który poznawszy treść I-go tomu Huculszczyzny, wydanego w języku rusińskim, testamentem zabezpieczył osobny fundusz na wydanie mej pracy o Huculszczyznie w języku polskim, — muszę tu z gorącą wdzięcznością złożyć hołd niezwykłej życzliwości JW. Tadeusza hr. Dieduszyckiego, który, spełniając ostatnią wolę swego wielkiego poprzednika, pokrywał ze wszelką gotowością wszystkie koszta wydawnictwa i łącznie z nauk Towarzystwem im. Szewczenki, które wydało pierwsze części niniejszej pracy w języku rusińskim, podniósł wartość wydawnictwa wielkiem bogactwem rycin, sporządzonych wedle moich fotograficznych zdjęć na miejscu i według okazów, które są własnością Muzeum im. Dieduszyckich, gdyż tylko ryciny Nr. 19, 28—31 i 37 tomu I-go, wykonane są podług wzorów, znajdujących się w pracy Dra Kaindla.

Własnej pracy przy tej publikacyi nie uważam za osobliwszą moją zasługę, a tylko za dług, spłacony huculskiemu ludowi za te nieprzebrane piękności jego uroczej krainy, któremi tyle się rozkoszowałem w swem życiu. Chęć spłacenia tego długu była też jedyną przewodnią myślą, która mi przyświecała w ciągu mej długoletniej pracy.

We Lwowie 8. stycznia 1908.

Włodzimierz Szuchiewicz.

Ponieważ ludowe pieśni, opowiadania, baśnie, zamawiania i zagadki nie dadzą się dokładnie przetłómaczyć, względnie tracą bardzo wiele przez sam przekład, przeto podałem je w niniejszem wydawnictwie w oryginale, t. zn. w języku rusińskim, którego wyłącznie używa lud huculski.

Niektóre, osobliwie dłuższe prozaiczne utwory fantazyi ludowej, podane w oryginale, mianowicie te, któreby mogły treścią swą bardziej zainteresować czytelnika, poprzedzam krótkiem streszczeniem ich w języku polskim.

Opisy i spostrzeżenia moje własne, zawarte w tem wydawnictwie, podaję w tłómaczeniu z wydania rusińskiego. Tu i ówdzie musiałem i w tych opisach używać oryginalnych wyrażeń i zwrotów huculskich, a to dla tego, że nie dały się przetłómaczyć albo że przekład nie oddałby dokładnie ich myśli i znaczenia.

Znak ' po *d* i *t*, a więc *d'*, *t'*, używany w tekście rusińskim, służy na oznaczenie miękkiego *d*, *t*, — zaś *v* służy do oznaczenia dźwięku pośredniego pomiędzy *u* i *w*.

Znak *ó*, jak w ogóle znak ' nad samogłoską w słowach oryginalnych rusińskich, wskazuje tylko, że na nią pada akcent; nie należy więc *ó* czytać jak w polskiem, a tylko jak *o*.

W. S.

XVIII. Prýkazky [1]).

1. Stworzenie świata.

Na początku była tylko woda, po której chodził Bóg, i obłoki, w których spał duch Boży: Ałej (Eliasz). Na spokojnej wodzie unosiła się w jednem miejscu piana; Bóg obdarzył ją życiem i siłą, i tak powstał z niej Aridnyk (szatan), towarzysz Boga. Na rozkaz Boga wyniósł Aridnyk z głębin morza pod paznokciem nieco gliny, z której Bóg urobił maleńką ziemię, aby służyła za miejsce wypoczynku dla nich obydwu. Na niej też położył się Bóg i usnął; Aridnyk zaś, chcąc zapanować nad światem, postanowił strącić śpiącego Boga do wody. Począł więc popychać go, lecz w którą stronę go popchnął, w tą rozrastała się ziemia. Gdy tak ziemia zwiększając się, przybrała wielkość teraźniejszej kuli ziemskiej, przebudził się Bóg, a spostrzegłszy podstęp, strącił Aridnyka do wody, która zaraz zamarzła. Aridnyk uderzył głową o lód, przełamał go i wydostał się znów na ziemię; od tego czasu nie nazywał go Bóg *pobratymem* ale *rospobaratymem*. Po pewnym czasie przebudził się Ałej, a gdy ujrzał ziemię, przeląkł się, wstrząsnął obłokami tak, że sam nie mógł się na nich utrzymać i spadł na ziemię z taką siłą, że się powyginała, tworząc góry i doliny. Ażeby Ałej nie był więcej powodem podobnej katastrofy, przykuł mu Bóg jedną rękę do skały, skutkiem czego może on tylko jedną ręką obłokami wstrząsać (grzmieć), a tem samem już więcej kształt ziemi zmienić się nie mógł.

Chociaż Bóg był wszechwiedzącym, nie miał jednak siły cokolwiek stworzyć. Mógł to uczynić jedynie Aridnyk, który atoli stworzeniu swemu nie mógł nadać ani życia ani siły. Gdy więc Bóg chciał przyjść w posiadanie stworzeń, musiał je albo wyłudzić od Aridnyka, albo ukraść, a potem je obdarzyć życiem, względnie uczynić użytecznemi. Takim sposobem został Bóg panem wszystkich jestestw, nadto chaty, młyna, ognia i t. p. Z gniewu i zazdrości chciał Aridnyk złapać Boga

[1]) Tak nazywają Huculi wszelkiego rodzaju opowiadania, kazki, legendy, dykteryjki i t. p. utwory, rozpowszechniane ustnie.

w łapkę, ale Bogu, który o zamiarach Aridnyka wiedział, udało się zwabić go w łapkę i uwięzić.

Przy pracy zdarł sobie Bóg kawałeczek skóry z ręki, która zwinięta w trąbkę, upadła na ziemię; z niej powstał Adam, czysty jak Bóg. Długie czasy żyli oni razem; pewnego razu urwał się z uwięzi Aridnyk, przyszedł na świat, a zobaczywszy Adama, plunął na niego, od czego ciało Adama pokryło się nieczystościami. Gdy Bóg to zobaczył, obrócił oplutą stroną ku wewnątrz, gdzie z owych nieczystości powstały trzewia, a czystą, wewnętrzną stronę obrócił na zewnątrz; potem rozkazał Ałejowi zagrzmieć, czego przeląkł się Aridnyk i schronił się do piekła

Obok śpiącego Adama położył Bóg gałązkę wierzby-iwy; z niej powstała Ewa, która zjadłszy owoc zakazanego drzewa i dawszy go skosztować Adamowi, stała się przez to powodem, że odtąd ród ludzki jest grzesznym. Ludzie, którzy bardzo się mnożyli i grzeszyli, stawali się po śmierci czartami, pomocnikami Aridnyka, którzy wykonywali rozkazy uwięzionego Aridnyka.

Z perwowiku buła łysz woda, obłaky y Boh śjytyj. U obłakach spav[1]) Ałej, duch Bożyj, a Boh chodyv po wod'i[2]). Raz zrobyła sy na wod'i szum, jykyjs kupak, jyk kawałok derewa, szczo krutyła sy po wod'i jyk żywyj! Boh se wzdriw taj pytaje: Szczo ty je? — A wono widpowiło: Ja ne znaju! Żywyj sme, a ne możu ni chodyty, ni szczo bud' robyty. — Ce buv Tryjuda-Aridnyk. Boh ne znav z czoho win pochodyt, bo czort buv tak jyk Boh z perwowiku. Ałe szczo Bohowy kuczyłos samomu chodyty po wod'i, pobłahosłowyv Boh tot szum, taj pytaje: Choczesz maty hołowu? — Choczu. — A ruky? — Choczu. — A nohy? — Choczu! — Tohdy dav Boh Aridnykowy ruky, nohy, oczy, het use. Wony stały sobi pobratymamy. Boh znav use na świt'i, ałe niczoho ne mih zrobyty, a Tryjuda mav syłu do useho. Boh musiv u neho wse wimudrowuwaty abo ukrasty, jyk szo chotiv maty. Boh znav, szo na pryspodnim u hłybyni moria je hłyna, ta chotiv wid Aridnyka wimudruwaty, aby tot ji winis z pryspodnoho z trydewjytoho moria, szo je tak hliboko try razy jyk ses świt. Raz wony u dwoch sobi hutoryły, szczo dobre by buło, jyk by buła zemly, bo buło by na czim propocziyty. Tryjuda pytat: A szczo by zrobyty, aby buła zemly? — Boh każet: Ja by zrobyv zemlu, koby łysz hłyna buła. — A deż ji wziyty?

---

[1]) v — na oznaczenie dźwięku pośredniego między u i w.

[2]) d', t' — na oznaczenie miękkiego d, t.

pytaje Aridnyk. — Wona je het u pryspodnim. — Ja bych tudy pronyr, każe tot. — Pronry, każe Boh; a jyk mesz zaczeraty zemlu rukov, każy: w ymjy moje! — Koły se Aridnyk poczuv, kynuv sy u bulbon, ta aż u trydewjytim najszov hłynu. Nabrav ji u żmeniu, ta wichopyv sy u horu. Ałe zaky wirynuv, woda usu hłynu wimułyła z jeho ruky. Prychody win pered Boha, a toj pytat: A de hłyna? — Ja nabrav pownu żmeniu, ta, ady, nema! — Bos ny kazav w ymjy moje! Pronry szcze raz, ta skaży tak! — Win werh sy w druhe, tak samo stało sy! — Aż za tretym razom winis win tilko hłyny, szczo łyszyło sy triszky za nihtem. Boh wiszkrobav hłynu z pid nihtiy, zrobyv z neji palynyczku taj kynuv ji na wodu, a palynyczka rozrosła sy, taj z toho stała zemly. Wona buła zrazu duże tonka, jyk szkarałuszcza z horobjyczoho jyjciy. Ałej Bożyj probudyv sy, uzdriv zemlu, spudyv sy, werh sy, taj zatriys obłakamy oboma rukamy tak, szczo tot kraj, szczo win do neho łeżiyv łycem, zdrihnuv sy, powałyv sy, zemly na nim połomyła sy; z seho zrobyły sy hory y skały. Zaraz Boh prykuwav odnu ruku Ałejewy, aby tak duże ne triys zemłev; ruka odna y dosy prykowana; teper hremyt Ałej łysz odnov rukov, druhu ruku rozkuje jemu Boh pry kincy świta.

Teper lyh Boh spaty, utomłenyj, a Tryjuda ne wsnuv; win spudyv sy hromu, ta mudrosty Bożoji. Za tot cziys, jyk Boh spav, wihadav Aridnyk stratyty Boha; win chot'iv sam żyty na świt'i. Pryjszow do spjyczoho Boha, taj chot'iv jeho skotyty u more, aby utopyv sy. Win stav Boha kocziyty w wodu, ałe zemly rosła use u tot bik, kudy win pokotyv Boha, aż Boh probudyv sy, ta dav tak, szczo Aridnyk sam zawałyv sy u wodu, a woda za nym zaraz zamerzła. Boh hadav, szczo Aridnyk wże z neji ne wilize, a win jyk utiyv hołowov u lid, to prowałyv lid; za nym piszła para z pid łedu, a mraka z neji piszła w horu. Zymow y teper, jyk na dwori luto, ide para z pid łedu, de prorizana połonka. Mraka piszła u horu, ta z seho stały chmary. Jyk Aridnyk prołomyv lid, stały z nego kryhy, a z nych zrobyła sy peczera; Aridnyk bojyw sy Boha ta schowav sy pid kryhy, szczo zbyły sy u horu, taj każe: Oce bude dla mene chata! — Ałe sonce zahriło, chata roztopyła sy. Z seho cziysu wony oba z Bohom stały rozpo-

bratymamy; żyły oba na zemły, ałe wże ne razom, łysze des kołys zachodyły do sebe.

Jyk uże buła zemly porosła, na nij derewa ta trawy, buło wody łysz tilko, szczo z moria ńabihało żyłamy, ta jyk doszcz upav. Tryjuda porobyw sobi wivci ta kozy, ta zrobyv sobi skrypku; win wihadav usu muzyku, łysze flojyru ta trembitu wihadav Boh. Aridnyk stav u skrypku hraty, taj pase wivci. Boh uczuv se, prychody do neho, taj dywyt sy. Aridnyk pytaje: Szczo dywysz sy, pobratyme? — Dywiu sy, jyk ty, rozpobratyme, jhrajesz. Ja by tu skrypku u tebe uziyv! — Ni, ne ozmesz, każe Aridnyk. — Ne łysz skrypku, ałe j wivci bych uziyv, każe Boh. — Chyba ukradesz, to tobi daruju, a uziyty ne ozmesz; ja ne dam, każe Aridnyk. — Jakos piszov Aridnyk u lis z wivciymy, śiv na wiworoty, taj hraje. Wivci posnuły, polyhały, taj Aridnyk usnuv. Boh pidijszow tudy, uziyv skrypku taj wivci, taj piszov het! Probudyv sy Aridnyk, a tut ni skrypky ni owec! Dohadav sy, szczo Boh jemu ukrav; prychodyt do Boha, taj każe: Czekaj! Ukrav ty meńi wivci, ałe ja szcze take maju, czoho ty meni ne ukradesz! — A szczo ty majesz? pytaje Boh. — Kozy, każe Tryjuda! — Ovwa, każe Boh, kozy łehcze ukrasty! — Taj rozijszły sy. Aridnyk stav lutyj na Boha; win zrobyv sobi dudku, zabrav kozy taj piszov u lis; hrav na dudci, kilko hrav, pryper sy do wiworoty taj zadrimav, a Boh pryjszov, uchopyv dudku, prynis soły, taj zahułyv kozy silu za sobov. Probudyv sy Tryjuda. Nema ni dudky ńi kiz. Win do Boha, dywyt sy, a kozy na zadwirku jidiy z żołoba sil; Juda uchopyv buk, łapnuv kozu taj stav bukom u kolino tovczy; krov poczuriła, a win każe: Naj u tebe budut nohy chot' po kolina d'id'czi. — Z toho cziysu wid krowy u kiz szerst' na kolinach żovta, a koza usiudy polize, bo u neji po kolina d'id'czi nohy!

Z hniwu na Boha wihadav Aridnyk duże wełykoho wovka, aby sy Boh jeho napudyv. Ałe Boh pryjszov, poobzyrav jeho taj piszov.

Jak raz prosnuv sy Ałej, ta jyk uzdriv wovka, spudyv sy, bo wovk buv straszenno wełykyj. Win stav Boha prosyty, aby wovk buv małyj. Boh uziyv sokyru, ta stav obrubuwaty wovka; szczo upade triska na zemlu, to uczynyt

sy kiń, korowa, porosiy; kotra triska połet'iła u witer, to zrobyła sy z neji ptacha, a z małeńkoji trisoczky, szczo połet'iła, uczynyła sy mucha, a szczo macicke upało na zemlu, to z toho zrobyv sy czerwaczok. Tak zczynyła sy usia dychania na świt'i.

Jyk uże buła usia dychania na świt'i, zrobyw Tryjuda chatu. U tij chat'i buło het use, jyk maje buty, łysz wikon ny buło; czerez rozkolibynku śwityło triszky soniczko u chatu. Aridnyk uziyv mich, wijszov na dwir taj hrebe u tot mich dnyny, aby zanesty u chatu, bo tam buło temno. Prychodyt Boh taj pytaje: A ty szo robysz, rozpobratyme?— Ady! Pokłav-smy chatu, każe czort, a ne możu dnyny pokłasty u chatu! — Boh każe: Pożdy, ja tak zrobiu, szczo u chat'i bude dnyna! — Jyk tak zrobysz, każe Tryjuda, ja tobi chatu daruju! — Boh uziyv pyłku, perepyłyv dwa protesy, pokłav dwa warcaby i zrobyv ramci; uchodiy u chatu, a tam je dnyna! Boh każe: Se bude dobre ludem! — Z toho cziysu u odno Boh tak kazav, jyk szo wimudrowav u Aridnyka. Tot każe: Czekaj, koły ty u mene wimudruwav sesu chatu, ja zroblu u nij take, szczo ty jeho u mene ne wimudrujesz! — Zroby, — każe Boh, taj piszov.

Aridnyk zrobyv u chat'i wiz, ta ne mih jeho z neji winesty. Prychodyt Boh, a Aridnyk upriv, szczo aż czuryt z neho, a woza winesty ne hoden. Boh pytaje: Szczo ty robysz? — Daj my poky, każe tot, ja zrobyv dobru ricz, ałe ne bizuju ji winesty z chaty na dwir. — A Boh każe: Szczo meni dasz, ja winesu na dwir, taj budu jichaty. — Aridnyk każe: Wiz bude twij! — Boh uziyv wiz, rozibrav jeho do czysta, winis na dwir, skłav nazad y każe: Sidaj, rozpobratyme. — Potiyh Boh taj każe: Wydysz, uże jichaje wiz! —

Piszov czort. Na dwori upała zyma; win zmerz, stav wihaduwaty, szczo tut robyty, aby zahrity sy, taj wihadav watru; wona buła tohdy bez dymu. Prychodyt Boh, pytaje: Szczo se? — Watra, każe tot. Dobre hrity sy. — Szczo by ty chot'iv, każe Boh, abys myni tu watru dav! — O ni, każe Tryjuda, ne dam! Use ty u mene wimudruwav abo taky ukrav, a watry ne wimudrujesz y ne ukradesz! — Piszov Boh, ułupav z buka hubku, wisuszyv na soncy, rozkołov pałyczku zi spodu, włożyv hubku u rozkolibynu, taj

prychodyt znov do Tryjudy, siv koło watry y howoryt szos sobi z Aridnykom. Za tot cziys szturkav Boh w odno pałyczkov u nakład, aż hubka utliła sy w pałyczci; teper wstav Boh, taj piszov, pidpyrajuczy sy pałyczkov. Tryjuda wsnuv. Spav win szo spav, a za tot cziys nakłav Boh bohato drow ta pozapaluwav watry. Tot prosnuv sy, schopyv sy, a u Boha watra! Piszov do neji y pyrsnuv u watru, a z neji zakuryło sy. A Boh każe: Naj, koły wże pałyt sy, naj y kuryt sy! — Tomu teper je u watri dym.

Z toho cziysu rozlutyv sy Tryjuda duże na Boha, ta zi złosty chot'iv zbawyty Boha! Win wihadav młyn, ałe takyj, szo treba buło nohov kywaty wałok, aby zerno yszło z korytciy u kamiń, ta mołoło sy na muku; koło toho wałka zrobyv win kapkan, bo chot'iv, aby Boh, jak pryjde kywaty nohov wałok, upav u tot kapkan, a Tryjuda jeho załancuwav. Ałe Boh mudryj, każe do neho: Idy ty perszyj, a ja potomu pidu, jyk budu wyd'ity, jyk ty toto robysz. — Łysze zacziyv Tryjuda nohov kywaty, ale tak, szo ne dokywav sy kapkana, kynuv Boh kamencem, wciłyv u kapkan, zruszyv jeho, a kapkan ymyv Tryjudu. Kapkan buv zrobłenyj z zeliza; wono buło z perszu take mjyke, jyk hrite, jyk drit' widpuszczena, ałe Boh zaraz poduv na neho y wono zastyło, stało duże twerde, taj z toho cziysu y teper wono take je. Wid tohdy prykowanyj Aridnyk, łysz des kołys urywaje sy; win pocziyv tarhaty sy, a zemly buła tonka taj z toho zawałyła sy; Aridnyk potiyh młyn na trydewjytu zemlu, u pekło! Zemly stojit na mory, a w tim mory je druha zemly, widtak znov more, a potim znov zemly; se wże zemly Aridnykowa — pekło; tudy win potiyh młyn.

Teper, koły wże buło use na zemły, zacziyv Boh rozpłodżuwaty lude. Boh szos robyv ta mav ruku udertu; Boh widorwav totu szkiroczku, wona skotyła sy u truboczku. Boh werh totu szkiroczku na zemlu, witer powijav taj kynuv tov szkiroczkov; wona szo pokotyt sy, to stane bilsza. Bohowy buło tohdy prykro samomu; win dav tak, szo iz toji szkiroczky, szo wże buła duże urosła, zrobyv sy Adam! Adam buv zrazu czystyj; w seredyni niczoho ne buło. Żyły wony oba z Bohom, doky żyły, chodyły po wśim świtu ta hutoryły sobi. Za tot cziys śipav sy Tryjuda

uw-odno na łancy, aż urwav sy, taj wijszov na zemlu. Jyk raz buv tohdy ranok chołodnyj; Adam nadrĕh y zacziyv sy tristy. Boh nakłav watru, taj każe: Hrij sy! — Śiv Adam koło watry, hrije sy; Tryjuda uzdriv watru, taj biżyt tudy; dywyt sy, a koło neji hrije sy Adam; a win, szczez-by, obcharkav Adama, jyk totu watru! Prychode Boh, a tu Adam necharnyj, kuryt sy z neho. Boh uziyv perewernuv jeho obryzganym u seredynu, ta wid toho cziysu y czołowik u seredyni neczystyj, z neho kuryt sy, jyk z watry. Teper nakazav Boh Ałejewy, tot zahremiv duże luto, aż Aridnyk napudyv sy, szczez; zi strachu schowav sy nazad u trydewjytu zemlu.

Adam stav czołowikom; Boh peredav jemu use dobro, szo buło na świt'i, łyszyv sobi łysz odnu jyblinku-zwaryczivku; wona wże je na Jwana; u horach ji mało. Sych jybłuk wolno buło łysz Bohowy jisty.

Raz lyh Adam spaty. Boh uziyv hałuzku jywy taj pokłav koło neho, a zanim Adam prospav sy, stała wże z toji hałuzky żinka, Jywa. Druhi prypowidajut, szo Boh wijmyv rebro Adamowy, taj z seho stała żinka. Może j tak! Tota Jywa piszła raz u sad, rwała jybłuka y jiła, a zwaryczivku ne ruszyła. Tryjuda wijszov znov na świt, pererwerh sy u hadynu ta jist sobi zwaryczivku; jyk Jywa pryjszła podywytys, szo se sydyt na jyblinći, wona buła ćikawa, bo hadyny szcze tohdy na świt'i ne buło, Tryjuda narwav jybłuk taj każe do neji: Na, jiż śi, wony lipszi, jyk uśi. — Nabrała Jywa jybłuk taj prynosyt Adamowy, ałe ne każe, szo se zwaryczivky. Adam ukusyw ta łysz prołygaty, spiznav, szo se jykis ynszi jybłuka, nahadav sobi, szo se pewno zwaryczivky, szo ne wolno jich jisty, prytrymav kusok u horli, tam win zastriyh y widsi u czołowika kistka u horli.

Prychodyt Boh taj każe: Wy teper stały hriszni; do toho cziysu ne treba buło wam ni robyty ni ubyraty sy; wid teper mete robyty, mete ubyraty sy! — Szkira u Adama buła porosła, jyk u barana, a na nohach buły ratyći. Zaraz spały z Adama ratyći, łyszyły sy niht'i, a wołosiy obpało het.

Teper każe Boh do Adama: Ja tobi dam płuh, woły, het use; mesz oraty, śijaty, robyty aż do smerty! — Wij-

szov Adam na połe y stav oraty; proboroznyv połe z odnoho kinciy u druhe, ore win, ore, a połe sćiluje sy nazad. Prychodyt win do Boha taj każe: Ja oriu, a połe sćiluje sy nazad! — A Boh każe: Idy, zdojmy kapeluch, perechresty sy taj prosy u Boha, aby win tobi pomih. — Piszov Adam, pomołyv sy y wże orav jyk treba. Widsy je mołytwa. Boh sam navczyv ji Adama.

Z toho cziysu, jyk Adam y Jywa sohriszyły, stały lude rozpłodżuwaty sy. Tryjuda prychodyv na zemlu ta judyv jich proty Boha; Boh byv jehe hromom, tohdy kryv sy tot jykyjs cziys u pekło, a widkoły z sych ludyj, szo jeho słuchały, namnożyły sy judnyky, sydyt Tryjuda uv-odno u pekli ta wisyłaje łysz judnykiv na zemlu. Wony schodiy sy raz u rik do neho; win jim daje rozkazy, kotryj, szo y jyk maje judyty ludyj, potim kożdyj ide do sweji służby na ćiłyj rik.

Jyk urodyła sy persza dytyna Jywi, prychodyt Boh d neji taj każe: Ozmy dytynu ta werży ji poczerez chatu! — Jywa uziyła jyhniy, werhła jeho, a dytynu ni. Wid toho cziysu chodyt jyhniy zaraz, jyk sy uczynyt, a żinka za neposłuch kutaje sy czerez try roky koło dytyny za karu, doky dytyna ne zaczne chodyty. Wid toho cziysu musyt kożda żinka prysiyhaty czołowikowy posłuszeństwo, ynaksze by ne posłuchała.

Czym bilsze rozpłodżuwały sy lude na zemły, tym bilsze ne stawało jim jisty ta pyty. Boh żyv szcze tohdy z lud'my na zemły. Prychodyt do neho starec taj prosyt jisty; Boh każe: Idy do drozda, prosy u neho mołoka. — Jyk Boh zabrav buv wivći u Aridnyka, dav jich drozdowy; tot pas wivći. Prychodyt starec do drozda, a win dojit wivcu; starec stav prosyty mołoka, a drizd każe: Szuru, buru, ta poczerez horu, piv dijnyći łysz szumu, a mołoka nema; pryjdesz w oseny. — Piszov starec do Boha, rozkazav use, a Boh każe: Idy w oseny. — Prychodyt starec w oseny do drozda, a tot każe: Tohdy buv szum z mołoka, a teper kłenc-pokłenc, de ćiyp tam pryłyp; doju y doju a mołoka nema! — Piszov starec znov do Boha taj rozkazuje, szo jemu drozd kazav. Koły tak, każe Boh, to ty wże bilsze u drozda ne budesz mołoka prosyty. — Drizd popojiv, taj śiv na duba spaty, a wivci polyhały tyż. Prycho-

dyt Boh iz starcem, dav jemu flojyru taj każe: Hraj, taj idy do domu. — Starec zaczyyv hraty u flojyru, wivći prosnuły sy taj piszły za hołosom flojyry, a Boh zaklyv drozda; drozd probudyv sy, a owec nema! Win zaczyyv fit'katy, a jich jak nema, tak nema; tomu win u dosy fit'kaje, kłycze za nymy. Tak jyk tot drizd, tak kłycze y czołowik teper do owec, jyk chocze jich zawertaty: Fit'-tiu-tiu, fit'-tiu-tiu! Wid toho cziysu je u ludyj wivći y lude zabohatiły.

Boh żyv dowho na zemły; poky ludyj buło mało ta ne buło miż nymy nenawysty ta prohnivku, chodyv Boh po zemły, a jyk wony zabohat'iły ta namnożyło sy jich bohato, stały słuchaty judnykiv, hriszyły duże, ne mih Boh miż nymy ostaty, win złynuv na wysynu. Widty wydyt win use.

Z toho cziysu stav Aridnyk prawyty zemłev czerez swojich judnykiv; cziysto y sam prychodyv na zemlu; Boh straszyv jeho hromom, ałe win uwyk uże do neho taj ny bojyv sy hromu, czerez to stav win koryty wże samomu Bohowy, puskav sy i do neba, na wysynu łet'ity; tohdy dav Boh Ałejowy do pomoczy Pantelija. Jyk łysz Aridnyk nacznet wikrywlyty sy Bohowy, prohniwyt jeho duże, a cziysom y zad jemu pokaże, to Boh nakazuje, aby Ałej hrymav na Aridnyka; tohdy Ałej sypłe kremenem; nym bje win u Aridnyka; jyk jeho pocilyt, to Pantelij zaraz pałyt, kremiń łowyt sy taj horyt; wid toho horyt use, chot' by jyke syre buło, jyk Aridnyk sydyt na nim, a jyk win utecze, to ne yme sy, chot' u neho bje Ałej, bo wże tam Aridńyka nema.

Jawyda probuwaje na zemły u tych chatach, de sy d'ije pustyństwo, krad'ka, szachrajstwo y nedbałist' na Boha. Judnyky je nawit' u cerkwi u makowycy; wony widty judiy ludyj, aby w cerkwi spały, howoryły, ta śmijyły sy. Zwyczajno sydiy wony pid wiworot'my u liśi ta na meżach abo bihajut sełom het usiudy; tomu kładut lude na worotach, na dwerech, na swołoći chresty, aby Juda u chatu ne pchav sy.

Jawydy (judy, czorty, d'id'ky, pekuny, newmyti) powstajut z d'ityj straczenych, jykych czerez śim lit nichto ne z'yrstyt, i z sukrowyszcza, misciy, de ubyto czołowika y zachowano bez oprowodiv; jyk straczenyj tam perestojit

czerez 7 lit y nichto ne widaje za neho, ne dast oprowodu, tohdy jeho ubywaje Juda.

Jyk wichopyt sy cziysom z pekła sam Aridnyk-tryjuda, to nastaje buriy; win mirkuje, koły Ałej-bożyj na twerdo wsne, szo jeho rozbudyty ne moż; wid toho buwaje bohato szkody: bohato ludyj, chudoby zabere płowa, pozawaluje chaty, ta nese het, a win, szczez-ły, ide u tumani, u t'imi, muzyka hraje strach! Pryjde nad riku, zabere widty wodu: chot' by jaka buła powiń, to rika stane jyk zarinok suchyj; win ji perenese u druhyj bik. Raz win spoczywav u Dowhopoły, ta zabuv tam lulku; lulka buła taka wełyka, szo ji 12 konyj ne potiyhło, a czybuk buv jyk płatwa. Tretoho dniy pryjszov y zabrav ji.

(Wedle opowiadań Jury Szeburiyka z Berwinkowej, Jury Bendejczuka i Michała Hutyniuka z Żabiego).

---

2. Walka szatana [1]) z Bogiem.

Początek tej prykazky, opisujący stworzenie świata, jest waryantem poprzedzającej, koniec zaś opisuje jak Irod (szatan) urwał się z uwięzi a przybywszy na świat, z gniewu na Boga za wyłudzone odeń stworzenia, wydał mu wojnę: Na umówione miejsce zebrali się wszyscy czarci, a gdy już ustawili się w szeregach, przyszedł Bóg z laską w ręku. Zobaczywszy szeregi czartów, kazał Bóg Ałejowi zagrzmieć i uderzyć piorunem. Skutek tego był taki, że piorun spalił wszystkich czartów, oprócz najstarszego Aridnyka, którego Bóg podstępem zwabił w pułapkę, strącił do piekła i tam uwięził.

Zemli zrazu ne buło, łysz more ciłe. Na mory buv szum. Z werchy, z wozduchiv padała rosa. Z rosy stav duch, jyko Boh wid wika do wika. Z szumu stav Yrod. Czort to je posłużnyk, Yrod, to perwowycznyj jyk Boh; Yrod no ne znaje hadok Bożych; Boh znajet usi zamysły Yroda. Yrod ne znaje hadok czołowika, sumliniy, dokyv ne zahoworyt, a Boh znajet uvse.

---

[1]) Huculi wierzą, że istnieje najstarszy czart, którego nazywają: *Aridnyk, satana, Juda, Tryjuda, Irod, Bida,* a jemu do pomocy są: *czorty, did'ky, judnyky, szczesnyky, bidy.*

Chodyły oba po mory. Ałe treba buło howoryty do sebe. To Boh jemu kazav: Rozpobraty, — a win Bohowy: Pobraty! — Bida wse zaczynała y za wse zaczipluwała. Yrod każet do Boha: Pobraty, szo by to buło, aby na cym mory buła zemly? — Hospod' znav, szo majet buty, to sy ny pytav, a wyn ne znav, tomu wse sy pytav. Teper Boh jemu każet: Rozpobraty, ydy w more, ta winesy trochy zemni. Jyk mesz kazaty na moje ymniy, to winesesz, a jyk na swoje, to ny winesesz. —

Typer jyk Yrod pyszov u spid za zemłev, to wyn kazav: Ja na swoje ymniy nesu! — Ałe dokyv wijszov to Hospod' tak zrobyv, szo mu woda wse społokała. Jyk wijszov bez niczoho, Boh jemu każet: Ty łycho hadav! Ydy druhyj raz, rozpobraty, y każy na moje ymniy! — Ałe wyn znov na swoje ymniy brav zemli y znov ne winis niczo. Aż tretyj raz każet: Naj bude na Boże ymniy, ałe y na moje! — Tohdy wyn najszov tam u mory płytu, y wże mav hadku tohdy, szo wna jemu sy prydasť pyśmo z Adamom tam zachowaty, zapriytaty. Tretyj raz winis za nihtiymy zemni. Z toji zemni sotworyv Boh zemniu. Ałe toji zemni buła kriszka, mała kycka. Jyk zemniy uże buła, tohdy chodyły oba po nij, y niczoho na nyj ny buło, no wny dwa, jyko perwowiczni.

Raz na tyj zemły pokłały sy spaty. Hospod' Boh zasnuv, a wyn podumav, jyk Boha stratyty na tij kriszći. Hospod' luto wsnuv, ałe wse znav, szo tot hadav. Yrodsatana jyv Boha truczіyty w wodu aby wtopyty. Ałe jyk Boha potrutyv w odyn bik, a Boh sy pokotyv, a j zemniy tudy szyrszała szo raz byrsze; wyn truczіyje w druhyj bik, a Boh ny spadat u wodu, no zemniy sze szyrszała j tudy; a wyn tak na wsy storony, na sztyry storony świta truczіyv y tak zemniy rozszyryła sy. Jyk Boh sy proszumav, to każe naprotyv neho: Rozpobraty, mni sy prysnyło, szo ja chot'iv padaty w wodu, taj sy topyty. — A wyn każet: Ja tak twerdo spav, szo niczo-smy ny wyd'iv, pobraty! — Wże zbrechav! Wyd toho cziysu wże son je, bo dotyv son ne snyv sy. Teper wże lude sniy sny naprotyv toho, aby znaty z toho, cy wichodyt dobre, cy łyche. Ady, worożiy taj bohato je z toho pravdy, szo można znaty napered.

Wony no dwa chodyły po zemny, tak jyk koždyj teper czołowik. Jyk buła zemniy, to Hospod' tohdy wże sam sotworyv carstwo dla sebe, szoby tronu mav bez neho. U tim carstwi zrobyv dla sebe czołowika, Adama. Jyk zrobyv ho z hłyny, to Yrod na neho plunuv, a Boh tohdy perewernuv jeho tym oplowanym do seredyny y z toho typer koždyj czołowyk w seredyni majet bołu, bo wyn, satana, buv do sotworenia czołowyka u spywci z Bohom. Adam zadumav sy, szo sam w raji czołowyk, a Hospod' dav jemu pomicz, y z jeho kosty, z jeho rebra sotworyv mu Jywu.

Satana zachodyv y do carstwa; nazyrav Boha, szo Boh robyt. Wyn dumav, jakby to Adama i Jywu z carstwa na padoł, to je na ciu nyżniu, perszu zemniu poza carstwom zabraty. Wyn skazav Adamowy y Jywi: Wy zrobit błud; wy wże sotworeni, robit sobi, szo choczete. — A Boh kazav Adamowy y Jywi, aby derewa z hrichom ne kywały. A wyn znav, szo jyk wony zrobly błud, to Boh jich wineset z carstwa swoho, szo dly neho. Tohdy wny zrobyły hrich, błudstwo. Za to Boh sy whniwyv u wihnav jich y kazav: Budete z krowjov y potom pożywaty obid y wyczìyriu.

Jyk wony pryjszły na podoł, uczynyła sy dytyna; sotona pidminiyła; wydtak Adam pydpysav sy y zaprodav wsyj swyj rid, to sotona mała wełyku syłu swoych pomicznykiv. Wyn tohdy zacziyv buduwaty na swoji lude ad — pekło.

Adam na zemły robyv sobi wsiyke dla wihody, a Boh chodyv y po zemny y wsio wydiv. Sotona kłav chatu, ałe chata buła temna. Wyn nosyv dnyny-sonciy żmeniymy. Wyn brav dnyny pryhorszczamy y nosyv w seredynu a toto nema niczo z toho. Boh tohdy każet: Daj meni ce! — Wyn dav, a Boh prorubav wykna, pobłahosłowyv y chata stała jysna! Chata do sehodniy stała Boża. Wyn wsiyki robyv geszefty, a Boh to wse perebrav na swoje ymniy. Z toho narodu wyn mav wełyku syłu: pydrucznyky. Jyki wyn sztuderaciji robyv, to wse Boh perebrav na swoju koryst': chatu, skrypky, młyn, wiz, kozy, smerecze z suczem. Tak, szo wony buły w spywci z Bohom do zemni, a ne mav korysty wseji. Rozserdyv sy taj każet: Pobraty, teper budem trymaty wojnu. Ja maju wełyku syłu na zemny,

y Tebe ne choczu za spiwnyka. Budet wojna! — Jeho sze pot'iszyło, szo jyk Boh namnożyv w swoym carstwi anheliv ta wny zohriszyły, zbuntuwały sy, a Boh skazav Archystratytełewy Mychayłowy strutyty jich z neba, to odni popadały na skały, na lisy, na wodu, to wsi pobyły sy taj potratyły sy, ałe bohato wpało na zemniu miyku, na podoł, to wsi buły jeho y stały czortamy. Mav z nych wełyku pomicz. Wyn sobi naprotyv Boha porobyv tohdy strivby, puszky, armaty; taki, szo typer je wsiyki do wojny mudraciji, to wyn wże tohdy znav. Hadav, szo Boh ny znaje, szo wyn robyt. Wyn hadav, szo Boh mat carstwo, nech jdet sobi tam, a jyho zemniy, bo wyn na nij syłu mat. Y widały sobi plac, jyk teper cari. Wyn stav z swojov syłov, a Boh pryjszov z pałycev na tot plac, de wny sy wizwały. Każet Bohu: Pobraty! Otteper my sy dwa rozwjyżemo! — Hospod' każet: Rozpobraty! budym trymaty! — Stało jeho wośko zglidowane, a Boh kazav Yłyji błysnuty! Błysło. Tak wyn zabuv za wośko, w oczyych mu stemniło. Na Boże słowo druhyj raz Yłyja błys. Ostrach łysz dawav. Za tretym Bożym słowom Yłyja jyk błys, błysnuło, jyk zahremiło, zemniy zadryżiyła, Yłyja pustyv kulu z wohnem, wse jeho wośko zhoriło, wyn sy werh, aż zanimiv. Yłyja tak wpałyv, szo zemniy mało ne rozśiła sy, popukała, no wyn ta Boh, samy dwa łyszyły sy. Bidu perwowicznu taky ne wbyv. Boh upav na prawe kolino y pryczyyk odnym kolinom na zemny. Tohdy Boh skazav Yłyji: Odnu ruku y odny nohu wyd teper tobi zamykaju do paliniy do kinciy świta. Tohdy budet tobi aż druha ruka y noha do hromiv widtworena, jyk budet konec świta. — Y teper Yłyja pałyt hromamy, szo aż zemniy ńeraz dryżiyt, ałe win ne wse pałyt z ćiłoji syły, bo no z odnoji ruky, z połowyny syły. A jyk budet konec świta, to tak wpałyt hromamy, szo zemniy rozsypyt sy y spałyt sy. A to szo met sy pałyty, to czystyłyszcze zemni budet yz jeho krywy! Po tym hromi, wyn Satana-Yrod uzdriv, szo z Bohom ny żiyrt taj każet: Rozpobraty! — y pyszov do adu, a no łysziyjet tut na zemny swoi słuhy-czorty. A wyn tam w ad'i zakowanyj, bo jyk chot'iv Boha w śity zamknuty, to Boh jego zahułyv y z łancyv stały szyny y w to krisło jeho do sehodniy jmyły. A Yłyja typer, de zazdryt czorta to bjet, cy w skali, cy pyd skałov cy de

bud' pyd derewom, bjet, pałyt. Czort chodyt cev zemłev, ałe w straśi wełykim. Bohato jich morskajet, ałe sziy sy bohato wichowujet. Wyd toho cziysu stało błyskaty, hrymity, a wyd toho je Yłyja. Wyd toho cziysu stały wijny na świt'i y striwby, bo zo strachu wyn, satana, jich na świti łyszyv, jyk pyszov do ada.

(Hołowy, 27/IV 1902, od Ołeksy Szekyriyka, zapisał Łuka Harmatij).

---

3. Pierwsi czarci.

Straciwszy w wojnie z Bogiem swych towarzyszy, Aridnyk prosił Boga, by mu dał pomocników, gdyż bez nich nie może dać sobie rady. Bóg zgodził się na to, kazał mu myć się a przytem na odlew strzepywać wodę z ręki. Z kropel tak strzepanych powstali czarci.

Jyk uże buła zemly, dav ji Boh Aridnykowy, aby tot koło neji chodyv, a win, szczez-by, chotiv starszuwaty nad Bohom, taj każe: Dav jes myńi, pobratyme, zemlu, daj y pomocznykiv, aby ja mav z kym na zemły poriydkuwaty. — Boh każe: Dobre; ydy umyj sy, ta szo uchopysz ruku wyd łycia, to zaraz strisaj nazad sebe na widliv. Z tych krapok budut stawaty tobi pomicznyky. — Tak stały perszi jawydnyky. Jyk Boh uzdriv, szo wony ne umiły utrymuwaty poriydku na zemły, to musiv wid nych wimudruwaty nazad zemlu. Pryjszov Boh do Aridnyka, taj każe: Szkoda toji zemli, szo wona hawerłuje. — A Jawyda każe: A szoż z nev robyty? — Śijmo na spiv chlib. — Dobre, każe Jawyda; koły na spiv, to na spiv. Twoje bude werchne, moje bude spidne. — Dobre, każe Boh, taj zasijav buriyszku; Jawyda zibrav hycziy, a Boh wikopav buriyszku. Ty mene perechytryv. Striwaj, każe Jawyda, na-rik ne tak budemo robyty: twoje bude werchne, a moje spidne. — Dobre, każe Boh. — Na wesńi posijav Boh pszenycu, to jyk urodyła sy, zibrav zerno, a Jawyda koriniy!

Z toho cziysu stav Aridnyk szcze lut'iszczyj na Boha, ta usiyke widumuwav, aby Boha stratyty.

(Od Mych. Hutyniuka z Żabiego-Słupejki).

---

4. Jak rozmnożyli się czarci i jak Aridnyk wojował z Bogiem.

Treść tej prykazki jest waryantem obu poprzedzających (2 i 3).

Bida buła duże smutna, szo Boh narobyv sobi anhyłyj, a w neji ny buło sziy bidyj. Boh zrik: Bery ta wmywaj sy, ta szo sy wmyjesz, to stripuj palciymy, a z krapłyj tych budut bidy y każy: wo ymiy Boże, a jyk ne mesz tak kazaty, to ny bude. — Bida zacziyła sy wmywaty, ta ny każy: wo ymiy Boże, no: wo ymiy moje! A to z tych jeho krapel ny stawało sy niczo. Wyn tohdy każet Bohowy: Ty breszesz, z toho niczo nema, szo ty kazav! — Boh tohdy każet: A ty jyk kazav? — Ja kazav wo ymiy moje! — Ja tobi raz kazav, szo ny każy wo ymiy moje, no wo ymiy Boże! — Bida wydtak zacziyła sy wmywaty tak każe: Wo ymiy moje! — widtak: wo ymiy Boże! ta aż tak zacziyły sy stawaty bidy. Potomu bida take toho narobyła, jyk foji ta łystu, szo tomu ne buło rachunku. Taj tohdy zybrała wsy bidy i chot'iła z Bohom staty na wojnu. Wna chot'iła buty starszev wyd Boha. Bida każet Bohowy: Jyk ja tebe perebiu, to ja budu starsza, a jyk ty mene, to jyk jys buv starszyj, tak budesz starszyj! — A w neji buło bylsze bidyj, jyk u Boha anhełyj. Boh zrik, szo dobre. Bida pryjszła na wojnu, a Boh zrik do Yłyji: Ydy, ta byj sy! — Yłyja jyk zahremiv hromom, ta aż sam Boh upav na kolina, taj Yłyja wibyv wsi czorty. A tohdy Boh skazav do Yłyji: Jyk ty tak duże hremysz, szo aż ja sam upav na kolina, to ty wibyv by usi lude na zemły. — Tohdy prykowav Boh Yłyji prawu ruku do hrudyj. Taj poczerez to teper wże powolijsze hremyt.

(Hołowy dnia 11/V 1902, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

———

5. Aridnyk w piekle.

Ponieważ Aridnyk ma ręce łańcuchami skute, przeto chcąc się uwolnić, musi zlizywać ogniwa, ażeby przerwać łańcuch; będzie to czynić tak długo, jak długo ludzie będą robili pisanki, co trwać będzie do końca świata.

Satana-Yrod robyv na Boha taki łancy, szo, aby jeho zamok. A toty łancy win robyv śim rokiv y taki-to łancy, szo jyk za odnu haczku potiyhnesz, wśi zamknut sy. I tak win toty łancy wrobyv taj u seredyni łanciv krisło zelizne wrobyv. A win hadav, szo Boha zduryt, taj Boh siydet u to krisło, aby win zamok Boha. Taj każe do Boha: Yj, pobratymku, chodyko suda! — A Boh pryjszov, ałe Boh znaje uśi jeho hadky. A win tohdy każet do Boha: Anu siyd'te wy u se krisło, cy dobre u nim sydity? — A Boh każet: Anu siyd' ty, niaj ja wydżu, jyk tobi budet pasuwaty! — A satana hadav, szo Boh ny znaje, jyk jeho zamknuty, taj siv. A Boh ny kywav nyczo za łancy, łysz skazav: Zamknit sy łancy! — A łancy naraz sy zamkły. A Boh każet jemu: Ty sy raduwav, szo myne zamknesz, a to tebe moje słowo zamkło. — A Satana-Yrod zapłakav tak, jyk wiv zabut'iv tak każet: Jyk bych sy urwav, to jyk-by-smy sztryk na zemlu, to-bych zemlu prowałyv aż do samoho moriy! A jyk-bych sztryk na nebo, to-bych nebo prowałyv. — A Boh każet: A wydysz, ty chot'iv mene zamknuty, a to tebe ja zamknuv! — Tam stało pekło newhasyme. A win tohdy każet: Hospody! Koły ty mene widsy pustysz? — A Boh każet: Pry kincy świta, Yrode, satano proklata! —

A teper kilko raz udaryt kowacz po nakowany pusto kłewcem, tilko raz win toho Yroda-Satanu proklatu tużyt u tych łancach. A win, jyk chto umret hrisznyj, taj pide do pekła, pytaje sy: Cy sziy pyszut pysanky? Cy je sziy wełykdeń? — Bo jyk-by łyszyły pysanky pysaty, y jyk-by ne buło wełykodniy, to wże by tohdy buv konec świta, taj win by tohdy wyliz z tych łanciv. Ały toto pyszut pysanky, a je, taj bude do kinciy świta wełykdeń, to sze win ne wilize futko z tych łanciv. A to sziy jeho bohato tużiyt w tych łancach. Ottak Satana-Yrod sydyt u krisłach.

(Hołowy dnia 23/IV 1902, zapisał od Petra Szykyriyka Łuka Harmatij).

---

6. Co się stało, gdy Aridnyk urwał się z uwięzi.

Aridnyk pędził na białym koniu a sam był czarny, straszny. Którędy przejeżdżał, wszędzie wyłamywał lasy jak kosa trawę, z chat

zrywał dachy i unosił je jak pióra; zabrał też dach cerkwi w Biłoberezce; dopiero piorunami zmusił go Ałej do schronienia się do piekła, gdzie go napowrót skuto w łańcuchy.

Tryjuda-Aridnyk, jyk by urwav sy z dwanaciyty łanciv, to sy świt skinczyyjet. Raz win buv sy urwav y chotiv ciłkom świt zihnaty do kupy. A Hospod' Boh, otec nasz, każe jemu: Stij! Ja maju biłszu puteru wid tebe. Ja ne choczu świt tratyty; ja choczu, aby ty znov buv prysyłenyj tak, abys sy nikuda ne wwychnuv. — I w tim cziysi naraz zemly rozstupyła sy a Yrod potav u zemlu po samu szyju. A Hospod' każe do neho: Wydysz, szo ja maju biłszu puteru wid tebe! Ty aż tohdy majesz sy z łanciv urwaty, jyk d'ity ny mut chodyty u żywnyj czetwer za kukucamy, a parubky jyk ne mut chodyty na wełykdeń za pysankamy po d'iwkach! —

Sam Tryjuda prykowanyj; win zsyłaje na zemlu śwojich jawydnykiv; wony sydiy pid wiworotev; toho derewa ne wolno ani rubaty ani kowbky kłasty; jawydnyky perebihajut hranyciymy seł, dorożyszczamy, abo de try płoty u kupi; jyk wony szo nesut, to prypoczywajut na takim płotu, abo na ostrewi porożnij, jyk z neji zaberut sino, a wona lituje porożna; win każe, szo toto dla neho łyszene; tam prypocziywaje jawydnyk, jyk chapaje żyda na sudnyj deń. Jyk sino kładut u stih, zaraz ostrewu witiyhajut, ta kładut na oplit.

Bude tomu jakych dwajciyt rokiv, abo j biłsze, jyk win znov buv urwavsy. Hucuły prysiyhajut, szo jeho wyd'iły jyk win łet'iv popid obłaky konem biłym, sam takyj wełykyj, takyj czornyj, takyj strasznyj, takyj pohanyj, szo pudu dawało! Lude hadały, szo wże świt sy kinczyyjet. Win jyk łet'iv obłakamy, to hromy były y błysky były; de win yszov powerch liśiv, to lis upav jyk wid kosy trawa padajet, a smereczіy taky terło, a tak szos fiwkało, szo lude sy perepudyły, szo hadały, szo hynet świt. De yszov powerch chatyj, całkom dach jyk urwało w chat'i, to zanesło Boh znat kuda. Na Krasnoyli je na wihod'i taka małeńka cerkowciy, szo nazywajut kapłyciy. Otżeż jyk win yszov, to z toji kapłyczky z obrubyny urwało dach taj zanesło do Biłoberezky z chrestamy zowśim. Otże szistiy wid Boha, szo Boh tak dav, szo ty dwanajciyt' łanciv jmyły jeho na-

zad y wże ny pustiy, poky d'ity mut chodyty na kukucy u żywnyj czetwer.

(Jaworów, od Myk. Kobczuka).

---

7. Za co Juda-Aridnyk przykuty.

Waryant prykazki 5.

Juda prykowanyj za to, szo win na Boha prykluczku mav! Hospod' wibrav sperszu narid yz pekła, koły Chrystos mukamy jeho wikupyv. Try dny y try noczy yszov narid z pekła, doky ne wyjszov. Juda ruv za tym narodom wibranym.

Boh każe: Ne płacz! Bude pekło! Ja tobi dam sami wijty, naczalnyky, wełyki pany y cariv! — Ale win (Juda) żde toho cziysu; kuje łancy, aby jyk Boha ymyty, a potim sam starszuwaty. Boh pytaje: Na koho to? Jyk to bude w nym syd'ity? — A win każe: Anuko, śidajte y sprobujte, jyk to wono bude! — Boh każe: Ne znaju jyk śidaty; anuko pokaży, siyd' sam uperid'. — Win śiv, pokłav łancy sobi na ruky, a Boh perechrystyv, pobłahosłowyv łancy tomu na rukach, a łancy zlipyły sy, skowały sy, a win jyk zaruv, to wsiy foja obpała d'zemli y zemliy zatriysła sy.

Wid tohdy win sydyt u łancach.

(Rostoki, zapisał Łuka Harmatij).

---

8. Zaprzedanie ludzkiego rodu i koniec świata.

Szatan *(Bidá)* wymienił pierwsze dziecię Adama i Ewy, podsuwając im w zamian dziecię dyablicy z 7-a głowami, co mu łatwo udało się zrobić, bo podczas narodzin nie świeciła się świeca w chacie. Dyablę ssało Ewę tak, że aż krew z jej piersi wysysało. Przyszedł szatan do Adama i nakłonił go do podpisania kontraktu, mocą którego ich dzieci będą należały do czarta, a on zato tak zrobi, że dziecię ich będzie miało tylko jedną głowę. Od tego czasu przez 4 tysiące lat wszystkie dusze szły do piekła, aż Chrystus poszedł do piekła i wypuścił je. Widząc to szatan zaryczał strasznie, a Chrystus rzekł do niego, by nie płakał, bo przyjdzie czas, kiedy piekło będzie przepełnione samymi panami, wójtami i innymi »honorowymi« ludźmi; a stanie się to 7 lat przed końcem świata, podczas których nie będzie nic róść ani rodzić się; na świecie,

będzie głód a pomiędzy ludźmi pomór; a gdy już zbliży się sąd ostateczny, zejdzie Eliasz z obłoków i będzie walczył z Szatanem na skórze bawołu; szatan pokona Eliasza; od przelanej krwi jego spali się cały świat; równocześnie pocznie dąć 7 wiatrów, które do dziś dnia jeszcze nie wiały; one zmiotą wszystek popiół na dolinę Josafata; Chrystus tam zejdzie z nieba, chuchnie na ten popiół, i powstaną z niego ludzie, jedni z nich pójdą na prawo (do nieba), drudzy na lewo (do piekła).

Jyk Adam y Jywa żyły w raji, to sotona skusyła ich do błudstwa y wny winec ne dotrymały. Tohdy Hospod' Boh wihnav ych z raju, szoby potawały w spid. A na zemny bida chodyła za nymy w ślid, aby zrobyła na swojim. Taj na zemny ucziynyła sy persza dytyna, a bida chot'iła widobraty dly sebe wsyj plid ludskij taj wikrała ciu dytynu. Tohdy w tot cziys ne śwityły świtła w noczy pry dytyńi y bida pidminiyła. Wziyła dytynu ciu sobi z odnov hołowov a pidminiyła z sima hołowamy. Wid ceho cziysu, dokyv sziy dytyna ny rsziyna, to wże lude w'odno świtiy świtło taj ne derżiy dovho nersziynoho, bo ny wsokotyły by; abo ny wse śwityło moż uderziyty, a jyk by, ny daj Boże, whasło, a ny je (nema) świczky, siyrnyky, to propałaby dusziy pusto-durno.

Tota dytyna duże hirko ssała. Śim hołowiv tak Jyvu nużdały, szo aż krov cziuriła jyk wużi ssały, bo to buły pokusy. Win w'odno do nych prychodyv. Jywa skarżyła sy Adamowi, szo ny hodna tomu terpity, bo prychodyło sy wmeraty. Sotona prychodyła y kazała, szo cemu poradyt, jyk mu zapyszut sy yz swoim płodom, jyk wrobly kontrat y wyn zrobyt z śimoch odnu no hołowu. Adam ny chot'iv na ce prystaty, no jyk zacziyła pered nym Jywa płakaty, to muśiv. Teper ży, jyk wony stały do toho kontratu, to Adam pidpisav sy, a sotona każet: Cese pyśmo ny może nichto skasuwaty, chyba takyj, szoby sy narodyv, wmer y oskres; tohdy ces kontrat ny ważnyj. — Cese pyśmo ponis wyn w more y pyd taku płytu pokłav wełyku, szo tam je. Wyn, sotona-Yrod, ny hadav, szo takyj sy najdet, narodyt sy, wmret y oskresnet, taj wikupyt rid y plid wsyj ludskyj. To pyśmo stojało sztyry tyśicz lit w mory. Za tot cziys wsyj narid yszov do adu, cy hrisznyj buv, cy ńi. Aż Chrystos sy narodyv, wmer y oskres, pyszov do ada y wipustyv wśich, szo buły tam, do neba. Tohdy sotona-Yrod

zarydav, szo aż pekło-ad zadryżiyły; mało sy ny rozsiv z żiylu za tylkym narodom, szo stratyw. A Chrystos każet: Ny rydaj, sotono-Yrode, twoje pekło budet u poslidnym weremiu najmudriszczymy lud'my, panamy, wijtamy, tymy honorowymy, szo-sy wełyczajut nad miru, dowerszene w werch! — A jyk to sy stanet? Pry kincy świta sim rokiv ny budet żadnoho płodu ni meży lud'my ni meży marżynov, ni meży zbiżom, chlibom, ni paszi; budet hołod użiysnyj. W tot cziys sotona budet wipuszczenyj y budet świtom chodyty y pytaty ludyj: Chto sy myńi pidpysze, to ny me biduwaty; met maty chlib, jisty, pyty, kuryty! W takij bidi bahato jemu pyidpyszet sy y tak met maty powne pekło do wercha, szo pukaty budet. Ałe budut des y taki, szo budut merły a jemu ny zapyszut sy, ny pidpyszut sy. Ałe na nebesach je sze sjytyj Yłyja z t'iłom y duszev na obłakach, szo hromom urudujet. Teper sze je takyj wiv, bujwoł, des na kotris połonyńi paset sy teper, ny znaju na kotrij. Pered strasznym sudom Yłyja zyjdet z nebes y majut sy z Yrodom-satanov sprawyty pered sudom Bożym. Yłyja zariżet toho woła, a na jeho szkyri budut sy boroty. Yrod-satana pobidyt Yłyju, szo wbjet ho na tij szkyri. Tohdy krov z Yłyji poczuryt po tyj szkyri. A szkyra ta wełyka, bo wiv wid wika paset no sam na odnyj połonyńi. Szkyri miry nema. Krov Yłyji prawedna taka, szo wyd neji zemniy ymet sy. Krov trafyt na wuhryk, szo je na szkyrach y kriź tot wuhryk poczuryt ona na zemlu. A szo to krov prawedna, to wsiy zemly wyd neji ymet sy y zhoryt na sim łatriv, bo tak za towsto ona hrichamy zaporoszena, hrichom z'oskwernena. Jyk zhoryt, tohdy stane spuza za śim łatriv towsto za hruba werstwa. Typer je taki śim witriv, szo sze ny wijyły, aż tohdy znymut sy, zwijet sy duży bura wyłyka y zwijet ti spuzy na Safatowu dołynu. Jyk Sus Chrystos tohdy zyjdet na su zemlu y swojim duchom dunet na cu spuzu, to z ceji spuzy stanet narid wsyj, szo buv na zemly, dokyv Chrystos ny wmer. Bo ti wśi, do sztyry tyśiczi lit, szo buły w ad'i, ti wże swoju muku widbuły; na sud'i ne budut. Z tych spuziw stanut z t'iłamy y dusziymy no ti, szo po Chryst'i pomerły. Wsyj narid stanet do ładu, wsyj narid piznast swij hrich y stanut odni na prawo, druhi na liwo, jyk wivći na struńći z kozamy. Nijykoji howirky

tohdy ne budet; hrisxni zastawaty-mut swoji oczi wid Chrysta świtłosty. Nijykych beśid ny budet, bo kożdyj met znaty swoju wynu, swyj hrich, konec. Yłyja, jyk pomret na szkyri, to pidet do carstwa.

(Hołowy, 27/4, od Łesia Szekyriyka, zapisał Łuka Harmatij).

---

9. Wielkoludy. (Olbrzymy).

Pierwsi ludzie żyli bardzo długo i odznaczali się olbrzymim wzrostem. Później z powodu grzechów każde pokolenie stawało się mniejszem do tego stopnia, że gdy córka olbrzyma wyszła na pole, zebrała na dłoń troje ludzi z wołami i pługiem, sądząc, że to robaki, co toczą ziemię. Z czasem dojdzie do tego, że ludzie będą tak mali, że ich 12-u w teraźniejszym piecu będzie młóciło, a drzewa będą jak zapałki.

Wełyty to buła najperedna werstwa ludyj wid Adama. Wony dawały sy duże judyty, tomu to szo werstwa, to wże szo raz mencza buła, taj żyła korotsze. Jyki wełyty buły wełyki ta jyk dowho wony żyły, wydko os z czoho: Raz yszła d'ivka najstarsza tych wełytiv połem; na tim poły orało troje ludyj: powod'innyk, szo wodyv woły, pohońinnyk, szo pohonyv, ta płuhator, szo za płuhom chodyv; wony orały dwoma paramy wołiv; d'ivka zabrała tych troje ludyj z wołamy ta płuhom na dołoniu, prynesła tatowy do domu taj każe: Ady, jyki cziyrwaczky toczut zemlu! Czerez to chlib ne rodyt sy! — A wełyt każe: Ponesy nazad, widkys uziyła y pokład' tam, de wony buły; se lude, szo z nas pereweły sy. — Lude budut kołys taki, szo jich 12 bude u peczy mołotyty, a jyk rubaty budut derewo małeńke jyk śirnoczok, budut kłykaty: Kłejło! Tikaj, bo pade buk!

(Jaworiw).

---

10. Pierwszy młyn.

Dawniej rozcierali ludzie ziarno rękami trąc je między kamieniami; gdy im to coraz trudniej przychodziło, obiecał im szatan, że postawi młyn, jeżeli mu dusze swoje zapiszą. Ludzie zgodzili się na to; więc szatan zrobił młyn, nie umiał go jednak puścić w ruch; dał go przeto Bogu, który zrobił młynówkę; tą młynówką puścił się silny prąd wody, który porwał szatana i uniósł go po kole młyńskiem pod kamień,

gdzie szatan do dziś przebywa. Od tego czasu mielą ludzie mąkę w młynie.

Jyk buło zerno na zemły, ny buło czym jeho mołoty. Lude terły zerno rukamy kamiń do kameniy, ta z toji muky robyły chlib. Tota robota duże jim dopekła. Wony prychodyły do Boha taj pytały: Hospody, szo robyty, aby buła muka, aby ne terty kamiń do kameniy? — A Boh każet: Szos mem mudruwaty, aby ukłasty młyn. — Boh znav, szo treba młyna, ałe ne umiv jeho skłasty. Lude żdały dovho na młyn, bidkały sy duże, a w tim stały narikaty na Boha. Poczuv se Yrod, ta wisłav do ludyj swoho jawydnyka, a tot każe: Jyk wy zapyszete sy do mene, ja wam składu młyn! — Dały sy lude z'judyty, pozapysuwały sy! Jawydnyk piszov u lis, narubav drov, znis u dołynu taj pokłav młyn. Ałe młyn ne chocze mołoty, bo wody ny buło. Bere win reszeto, taj nosyt wodu z potoka na kołeso; zaky prynese, woda wiczuryt z reszeta. Nosyt win tak wodu, szo nosyt, a młyn jyk ne mołov, tak ne mełet. Ide Boh koło toho młyna, taj pytaje: Szo ty, rozpobratyme, robysz? — Ady, każe, pobratyme, pokłav-sme młyn, ta ne możu wody wnesty, aby mołov! — A Boh każe: Daj meni młyn, a ja zrobiu tak, szo win bude mołov! — Baczyt Juda, szo niczoho ne wd'ije, wże y umuczyv sy, taj każe: Bery sobi, ałe ja choczu dywyty sy, jyk ty wody nanosysz! — Dobre, każe Boh, dywy sy! — Boh piszov do potoka, zahatyv jeho, zwernuv wodu yd młynowy, a woda nadbihła, uchopyła czorta, ponesła czerez kołeso pid kamiń, de win y dosy tre sy. Z toho cziysu stav młyn mołoty, taj ludym z toho wełyka pilha.

(Od Łesia Kobczuka z Jaworowa).

---

11. Żertwa (smok).

Gdy się dużo ludzi namnożyło, wzniósł się Bóg na niebiosa pozostawiając na ziemi powiernika swego w postaci smoka, który żył na wysokiej górze pomiędzy niebem a ziemią i tam żywił się czernicami; był więc czysty, jak Bóg. Pewnego razu zjadł jednak ścierwo i od tego czasu stał się nieczystym. Strzegł on źródła czystej wody, którą Bóg za karę dla ludzi pozwalał tylko wtedy puszczać, jeżeli przyniosą smokowi żywego człowieka na pożarcie. To trwało tak długo, aż zjawił się taki święty, który smoka ubił i od tego czasu jest na ziemi podostatkiem wody.

Jyk namnożyło sy ludyj, szo dawały sy duże judyty, piszov Boh na wysynu y wibrav sobi powirnycu: żertwu. Wona buła zrazu taka jyk czołowik. Na hori, wysoko meży nebom a zemłev, de wona syd'iła, rosły łysz afyny; żertwa żywyła sy nymy; wid toho buła wona czysta. Boh posyłav ji na zemlu, aby wona powistuwała, szo d'ije sy na zemły; neraz zsyłav ji Boh na zemlu karaty ludyj wohnem. Jyk Boh posyłav ji za zemlu, ta wona prokydała sy u hadynu z kryłamy, a na kincy fosta ji buła paciyrka, szo na uwes świt śwityła. Boh zisłav ji raz na zemlu, aby dywyła sy, cy moliy sy lude; żertwa spustyła sy na zemlu, wozyła sy dovho pomeży lude, aby dywyty sy, cy wony sy moly, a jyk zhołodniła, nażerła sy jykojis merszi, szo po potopi łyszyła sy. Pisly toho wona prytiyhła sy na horu na czerewi; łet'ity ne mohła, bo buła duże najidżena. Boh pytaje: Bułas na zemły? — Buła! – A czo tak sy; zabaryła? — Ja buła słaba, ledwy szo prytiyhła sy suda. — Doky seho wiku, abys sy tak suwała! — skazav Boh! Z toho cziysu ne posyłav ji Boh na zemlu, bo wona wże stała neczysta, jiła merszu; ałe szo wona dovho służyła Bohowy wirno, zastawyv ji Boh stereczy kyrnyći z wodov, zwidkyv wona ruszyty sy ne mohła. Aby ludyj za jich hrichy karaty, pozwołyv Boh, aby żertwa puskała łysz tohdy wodu, jyk ji prynesut lude żywoho czołowika: d'ivku cy chłopciy. Jyk dovho żertwa buła hołodna y ne dostawała żywoho czołowika, ne puskała wody, czerez to ne stawało neraz ludem wody; wony toto zmirkowały, ta kydały ji chłopciy cy d'iwku, doky ne najszov sy takyj czołowik-sjyteć, szo ji ubyv y z toho cziysu stało bohato wody na zemły.

(Od Jury Szereburiyka z Berwinkowej).

---

12. Potop.

Za grzechy pierwszych ludzi rozkazał Bóg smokowi zatopić świat; tylko Noe uratował się, gdyż wiedząc o postanowieniu Boga zbudował sobie arkę; wszystkie zwierzęta weszły do arki, tylko jednoróg, który chodził po wodzie jak po moście, nie usłuchał wezwania Noego i pływał tak długo, aż na jego rogi usiadł ptak, wypuszczony z arki Noego. Skutkiem tego jednoróg utopił się; on też jeden ze zwierząt nie przetrwał potopu; jego kości można i dziś znaleźć w ziemi (mamut).

Wełyty dawały sy duże judyty; czerez nych połynuv Boh na wysynu; widty ne mih win dywyty sy na jich hrichy; tomu rozkazav win żertwi, aby pustyła usu wodu; win zisłav na wełytiv potopu, szo w nij het use zatopyło sy, łysze Noj ni. Ses znav, szo bude potopa, bo win czytav Bożyj łyst; win zrobyv kovcz, a robyv jeho sim rokiv; tot kovcz kacziyv sy po wod'i; u neho zabrav Noj useho po pari; wziyv y paru wełytiv; łysz odna źwiryna na świt'i rozumna ne chot'iła tuda yty; se buv odnorih; win chodyv tak wodov jyk mostom; win mav odyn rih sered hołowy, na nim 12 pasemkiv, na kożdim pasemku szcze 12 pasemkiv menczych. Noj każe do neho: Ydy u kovcz, bo utopysz sy! — A win ni. Jyk uże stała wełyka potopa, wiłet'iła z kovcza ptacha; wona litała popid nebesa, a jyk zboliły ji kryła, ne mała de d'ity sy, bo widłet'iła het wid kovcza, uzdriła odnoroha, śiła jemu na rohy y zatopyła jeho. Jyk uże potopa mynuła, wipustyv Noj usu dychaniu z kovcza, wijszły y wełyty; wid nych rozpłodyło sy bohato ludyj, a czym biłsze jich buło, buło żyty tiyższe, tomu szo werstwa, to szo raz mencza. Budut kołys taki mali lude, szo jyk zitnut, ady, bodiyk, to budut kłykaty, szo jyłyciy pade! Z dychań, jyka buła u kovczy, napłodyła sy tota, szo teper je. Pered potopov buła y dychania ynsza jyk teper; moż sze najty kosty ji u zemły.

(Żabie, od Jury Bendejczuka).

---

18. Noe i jednoróg.

Waryant Nr. 12-go.

Jyk mała buty potopa świta, to Noj buduwav kovcz. Ale Noja żinka mała lubasiv, a wona ny wiryła, szo bude potopa taj namowlyła jich tot kovcz rozbywaty. Noj wse, szo zbuduje, a wony rozibiut; łedwy wyn nełedwy tot kovcz zbudowav. Jyk zbudowav, kazav źwiriam po pari u tot kovcz zachodyty. Wśi źwiry pozachodyły, a buv odnorih, szo ny chot'iv. Noj kazav jemu, szo sy utopyt, a odnorih kazav: Ja dużyj; ny boju sy, ja z hory z kovcza wyd'ity mu wse, szo sy d'ije. — Taj takyj ne zajszov. Jyk nastała potopa, to odnorih śiv z werchy na kovcz, ale jyk na neho

naśidało ptachy ta wsiykoji źwiry, to win ny widużiyv tómu, zwaływ sy w wodu taj wtonuv. Za ce typer je wsiyka źwir, no odnoroha nyma, bo ny chot'iv u kovcz zachodyty, a wyn uperid potopa buv.

(Hołowy. 11/6 1902, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

14. Salomon i jego matka.

Matka napędziła siedmioletniego Salomona zato, że ważąc rozum dziecięcy i kobiecy przekonał się, że rozum kobiecy lżejszy od dziecięcego. W 28-ym roku życia powrócił Salomon do rodzinnego miasta, gdzie założył sklep. Matka nie poznawszy syna, zgodziła się za lusterko spać z nim w jednem łóżku. Salomon powiesił miecz nad łóżkiem pomiędzy sobą a matką i przestrzegł matkę, ażeby w nocy nie sięgała do niego, bo miecz utnie jej rękę. Matka nie usłuchała przestrogi, skutkiem czego miecz odciął jej palec. Rano robiła matka Salomonowi wymówkę, a on na to odpowiedział jej, że teraz sama przekonała się, że rozum kobiecy lżejszy od dziecięcego, on bowiem jest jej dzieckiem.

Sołomon, koły mav śim rik, pyszov raz na dwir taj pocziyv ważyty rozum babynckyj z rozumom dytyniyczym; taj rozum dytyniyczyj pereważyv babynckij rozum. Koły wijszła jeho maty za nym na dwir, to dywyła sy, szo wyn robyv. Taj zacziyła pytaty sy w neho: A szo ty robysz, Sołomone? — Ta wydyte, mamo, szo! Ważu dytyniyczyj rozum z babynckym; taj dytyniyczyj rozum pereważyv babynckyj rozum! — Maty rozhniwała sy taj każet: Ydy sobi het wyd mene, aby ty sy wże ne nachodyv u mojim domi! — A Sołomon piszov taj buv świtamy. Koły win mav uże dwajciyt'-wiśim rik, powernuv nazad do toho mista, widkyv wyn buv, zaprowadyv sobi skłep, ałe takyj, szo na ćiłe misto ne buło sławniszoho skłepu nad jeho. Raz pryjszła Sołomonowa sestra do jeho skłepu taj uzdriła dzerkało. A wna ny wyd'iła sze dotyv dzerkała nykoły taj każet: Szo by wy chot'iły za ce dzerkało? — A wyn widpowiv: Ydy do chaty; naj pryjdet twoja maty, taj ja prodam. — Wona pyszła taj skazała: Ja wyd'iła take dzerkało, szo ja sama sebe uzdriła. — A maty pytajet: A cziymu ty ny kupyła? — A wona każet: Bo wyn kazav, szo jyk wy pryj-

dete, to wyn wam prodast. — A maty Sołomonowa zybrała sy taj pyszła do skłepu taj uzdriła to dzerkało taj każet: Szo wy mete chot'ity za oce dzerkało? — A wyn uśmichnuv sy taj każet: Jyk mete spaty zo mnov, to ja wam dam. — A maty jeho zrekła: To dobre! — Taj u wecziyr lyhła wona koło neho. A wyn postawyv mecz prysyłenyj na wołośi taj każet: Ja ces mecz postawyv, szo jyk by ja do was posiyh rukov, to myni by ces mecz wtiyv ruku, a jyk by wy posiyhły do mene, to wam wtiyv-by mecz ruku! — I tak lyhły. Koły lyhły, to wyn do neji ny siyhav, ałe wna do neho posiyhła, taj mecz utiyv ji pałec. A wona druhyj deń każet do neho: Na szo wy pokłały mecz, a ja posiyhła do was rukov taj utiyła sobi pałec? — A wyn ji na to każet: A wy ny znajete, mamo, każet Sołomon, jyk ja ważyv babynckyj rozum z dytyniyczym, taj dytyniyczyj rozum pereważyv babynckyj, ta ja wam skazav, a wy na mene rozserdyły sy, taj mene prihnały!?

(Hołowy 22/4 1902, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

15. Salomon i czart.

Salomon był pierwotnie niemy, ale słyszał; Bóg rzekł do niego: Wtedy przemówisz, kiedy drzewo przemówi. — Po jakimś czasie udało się Salomonowi wyłudzić od czarta skrzypce. Zagrał na nich, a Matka Boska poszła do Boga z prośbą, by dał mowę Salomonowi, gdyż skrzypce (drzewo) przemówiły. Bóg wysłuchał jej prośby.

Sołomon buv zrazu nimyj, szo ny howoryv, ałe czuty czuv. I Boh skazav: Jyk derewo zahowory, tohdy y ty, Sołomone, zahoworysz! — A Sołomon buv nimyj, dokyv buv, dowhyj cziys. I raz Bida zdybała Sołomona taj każet: Znajesz szo, Sołomone, zrobim sobi skrypku.—A Sołomon sprawlyje Bid'i, szo ny znaje, jyk zrobyty skrypku. Bida każet: Ja tobi dam plan na skrypku! — a Sołomon sprawlyje, szo dobre. I dała Bida Sołomonowy plan. A Sołomon po planu zrobyv skrypku. A jyk wrobyv taj zacziyv yhraty, a Bida każet: Sołomone! Ny bery smyczkom na poperek strun, ałe bery smyczkom za strunamy! — I tak Bida z Sołomonom zacziyły sy wadyty. A Bida, jyk uzdriła, szo z Sołomonom

nyczo ne wd'ije, łyszyła Sołomona taj pyszła. A Sołomon zacziyv ihraty taj pyszov. A Pryczysta D'iva zacziyła prosyty Hospoda Boha, aby Hospod' Boh jeho roznimyv. A Hospod' Boh wisłuchav mołytwu Preczystoji D'iwy taj roznimyv Sołomona.

(Hołowy 22/4 1902, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

16. Salomon i baba.

Stara kobieta chciała wyjść za mąż. Salomon przyszedł więc do niej z propozycyą, że ożeni się z nią, jeżeli będzie w mokrej koszuli całą noc stała na mrozie. Kobieta przystała na ten warunek, a gdy mróz jej dokuczał, podskakiwała pocieszając się słowy: teraz drżę z zimna, zato jutro będzie całowanie. W tej radości zamarzła.

Baba stara mała widdanu dońku w sebe taj ziytiy. Ziyt' ta dońka nad'iwały sy distaty majetok babyn. Ta naraz baba zahadała sy widdawaty y majetok wid d'ityj zabraty, d'itiam niczo ne łyszyty. To ziyt' y dońka żuryły sy, jyk babi zapereczyty. Aż pryjszov yd nym Sołomon, ta wony rozpowistuwały jemu, szo baba naperła sy widdawaty, a wony ne znajut, jyk ji wid toho widhoworyty. Sołomon każe: Szo daste, ja wam poradżu?! — Wony dały Sołomonowy dwajciyt' rubliv, a win każe, szo bude ji swataty. Pryjszov win taj swataje babu. Baba sy wt'iszyła, ałe Sołomon każe: Ja tebe wiswataju, ałe jyk wistojisz na moroźi ćiłu nicz u mokrij soroczći. — Baba prystała. Jyk nad'iła mokru soroczku na siy, ta stała na dwori, to jyło na nij zamerzaty, a wna sy t'iszyt, ta pot'isziyje sy każuczy: Seho weczera »cor-corkońky», a zawtra budut »cmo-cmokońky«! — A szo buv wełykyj moroz, szo tryszcziyło, to baba powoły zamerzła y perestała kazaty cor-corkońky, cmo-cmokońky! Widtak ziyt' ta dońka zbuły sy baby ta samy pośiły majetok.

(Hołowy 25/5 1902, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

17. Salomona choroba.

Salomon uległ wpływom lekkiej kobiety, zaco ukarał go Bóg, zesławszy nań 40-letnią chorobę, podczas której ciało jego toczyły robaki; następstwem jej było, że utracił mądrość, sława jego zaginęła, a zostały tylko jego przypowieści.

Sołomon chodyv po świt'i, taj robyv wsiyki szpikulaciji, a na kożde pomahav Hospod' Boh. Raz Sołomon trafyv na odnu fajnu żyd'iwku y ochicznu. Taj Sołomon prystav iz nev buty y nakoły iz nev buv, natohdy ta mudrist' jeho widpała. I skazav Boh do Sołomona: Sołomone! Ja tobi na kożde pomahav, a typer tobi ny budu pomahaty; ja tobi za ce dam karu, bo ty aby ny buv z tov żydiwkov, to ty by mav mudrist' taj sławu, a tak teper budesz łeżiyty w posteły. I tak budesz łeżiyty sorok lit, szo ńijyki mudrosty ne budut taj ny budesz nykuda chodyty, ta szo budut tobi w posteły jisty dawaty. — I tak Sołomon łeżiyv sorok lit uv posteły, szo jeho t'iło czerwy toczyły newhasymo. I tak mudrist' Sołomona propała czerez marne d'iło. A koły ty chot'iv, Sołomone, dali mudrost' robyty, buło z żiywrov naprotyv zapowidy bożoji ny robyty. I tak Sołomona sława propała y wśi jeho mudrosty, łysz za neho łyszyły sy propowidky.

(Hołowy 21/4 1902, od Petra Szekyriyka, zapisał Łuka Harmatij).

———

18. Jak Salomon mierzył ziemię.

Chcąc zmierzyć oddalenie nieba, kazał Salomon orłowi, by go wzniósł pod niebiosa. Orzeł zapytał Boga, czy wolno mu to zrobić. Bóg zezwolił, lecz przestrzegł, że, gdyby Salomon popatrzył się z niebios na dół, zaraz upadnie i rozbije się. Orzeł uniósł Salomona w górę i oznajmił mu przestrogę Boga. Salomon nie usłuchał, to też rozbił się. Bóg używał orła do posyłek swych listów na ziemię, orzeł zaś opowiadał Bogu, co się na ziemi działo; był też jego ulubieńcem. Na pamiątkę tego i dziś malują orła po cerkwiach, wybijają go na monetach i na urzędach. Od czasu, jak przyczynił się do śmierci Salomona, stał się grzesznym i przestał być posłańcem Boga.

Chot' jykyj premudryj buv Sołomon, a win ny znav jyk zemla za wełyka, chot' ce win znav, szo wona stojit na

wod'i, jyk jyjce. Jemu zabahło sy zmirity zemlu, ta jyk wysoko nebo wid zemli. Prychody win do wirła taj każe: Ja choczu znaty, jyk wysoko nebo wid zemli. Ponesy mene u horu. — Oreł oden mih ce znaty, bo win oden mih tak wysoko złet'ity; win może złet'ity aż na rajski dweri taj tam sisty, dali ni! Oreł piszov Boha pytaty, cy można Sołomona nesty w horu? A Boh każe: Nesy, ałe jyk win pryjde u samu horu ta podywyt sy u dołynu, to zaraz upade y rozibje sy. — Boh znav, szo win ne zmirije zemli, jyk ne podywyt sy u dołynu; a Boh ne chot'iv, aby Sołomon ce znav. Oreł wziyv Sołomona na kryła, pidnis jeho u horu taj każe, szoby ne dywyvsy u dołynu, bo jemu bude duże straszno, szo win tak wysoko taj zi strachu upade. Ne witrymav Sołomon, podywyv sy u dołynu, upav y zabyv sy na smert'. Wid tohdy wże nema jeho na świt'i. Z toho cziysu stav y oreł hrisznyj, bo win zhubyv duszu Sołomona. Oreł ne buv zrazu hrisznyj; Boh do neho howoryv, posyłav łysty swoji na zemlu. Oreł zrazu rozkazuwav use Bohowy, szo d'ijyło sy na zemły. Win buv podobnyj u Hospoda Boha; tomu kładut jeho u cerkwi na obrazach, na hroszach, na urjydach.

(Żabie, od Mychajła Huteniuka).

19. Śmierć Salomona.

Sto lat szukała śmierć Salomona, a nie mogła go znaleść, bo miał buty tak sporządzone, że obcasami były zwrócone naprzód, a nosami w tył. To też śmierć szła za nim zawsze w przeciwną stronę. Razu pewnego jednak wdział buty jak należy. Wtedy znalazła go śmierć, lecz gdy go chciała zabrać, wyprosił się na chwilę, by trumnę dla siebie sporządzić. Poczem zaproponował śmierci, by się do trumny położyła, bo chciałby widzieć, jak sam będzie wyglądał. Skoro śmierć wlazła do trumny, zamknął ją Salomon i zakopał do ziemi, gdzie 700 lat leżała. Dopiero po tym czasie wypuścił ją, ona zaś zabrała go zaraz.

Sołomon buv takyj mudryj, szo po nad neho ny buło. Jeho smert' szukała sto rokiv taj ny mohła ho najty nihde, szoby jeho stiyła, bo win mav czoboty tym, szo na pered, to nazad, a tym, szo nazad, to napered. Win jyk yszov w dołynu, to smert' yszła za jeho ślidom d hori, a jyk win

yszov do hory, to smert' yszła za ślidom u dołynu. Win raz obernuv czoboty tak, jyk majut buty y smert' jeho podybała. Jyk jeho podybała smert', taj każet: Szukała ja tebe sto rokiv taj ne mohła ja tebe nihde najty. Ja tebe choczu stynaty teper. — A wyn każet: Czekaj, panno, niaj ja zroblu na sebe domowynu, taj widtak umru. — A smert' każet: No, roby! — Sołomon wrobyv domowynu taku, szo muraszok ny wiliz by yz neji, taj każet: Znajety szo, anu lyhajty wy, niaj ja wydżu, jyk wam bude pasuwało, taj ja tohdy lyżu. — Smert' lyhła, a Sołomon chapnuv borsze taj zamok smert'. Taj jyk zamok ji u domowynu, zakopav u zemlu, taj smert' u domowyni zakopav. I tak smert' buła u zemły simsot rokiv, a w simsot rokiv widkopav ji taj werh u wodu; a widtak wibrav z wody taj pustyv, a smert' jeho tohdy stiyła.

(Hołowy 22/4 1902, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

20. Koniec świata.

Bóg uwolni przykutą rękę Ałeja, ten zaś uwolni z uwięzi Aridnyka i smoka. Aridnyk spuści deszcz ognisty, który wszystko spali, a smok spuści wodę, która świat zatopi. Wiatr zaniesie popiół na wieczną rozprawę, poczem Ałej zagrzmi, a ziemia pójdzie nazad w głębie morza, skąd ją Aridnyk wyniósł. Tak skończy się świat.

Tak jyk wełytam ta premudromu Sołomonowy buv konec, tak bude y ćiłomu świtowy. Boh pustyt drubu ruku Ałejewu prykowanu. Ałej rozkuje żertwu ta Yroda, woda pustyt sy z peczeri ta zatopyt świt, a Yroda pustyt takyj doszcz, szo de kapne, tam zhoryt use; szo ne zatopyt sy, to spałyt sy; potim zawije duch Bożyj ta zanese uwes popiv na wicznu rozprawu. Pisly toho zahremyt Ałej, zemly pide u pryspodne nazad, widky wona je, tohdy świt sy skinczyje.

(Berwinkowa, od Jury Szereburiyka).

---

21. Koniec świata.

Waryant na biblijnem tle Nr. 20.

Piwtretiy roku pered konczynov świta maje sy urwaty tot prysyłenyj Harhon a Yłyja zyjde na zemlu. Łysz ne znaty, de win prysyłenyj tot Harhon! Wy może znajete de? A może ce puste, bajka! Dwa roky mut wony oba chodyty po ćim świt'i y ny mut zdybaty sy, aż u tretim piwroći. Harhon tohdy bude namowlyty, aby lude ny wiryły Yłyji. Tohdy bude hołod, lude mut padaty z hołodu, merty. Wyn bude wozyty pytiy y jidu. Chto bude jisty w neho y pyty, tot bude jeho. Yłyja bude kazaty ludem: Pereterpit, budete zbawłeni; jyk umrete, budete szczysływi, abyste ny widważyły sy jisty. — U tim piwroći zdybajut sy z Yłyjov; Harhon ubie Yłyju, zariże na ćij zemły, a tohdy nastane temnota wid 6-toji do 9-toji, — ne możu znaty, cy z raniy, cy popołudny, tak czytaje u Wanhely; — to stane sy u wełyke puszcziniy. Wid toji krowy świt yme sy y perehoryt zemly, hromy zahrymjy, zemly potrise sy, wmerli majut wstaty. Tohdy jywly sy czotyry janheli, na czotyry cziysty świta zatrubjy u truby y na ces hołos wstanut wmerli. Harhon pyde do swoho raju, de pekło narid zbudowav, szo narid ho sam rozszyriyje y zwużuje. Potim jywyt sy Boh, Sus Chrystos y skaże, — ce maje buty na łoni Awraama, abo na Safackij dołyńi, ce wse odno; — Boh me kazaty: Buvsme hołoden, bosyj i t. d. — a lude mut sy obzywaty: Ny wyd'iłysmy Tiy, Hospody! — Wam prawednym piśń podabaje, a wam hrisznykam w picz ohnennu, de skreżet zubov na wiky, amiń! — Tohdy kyp-kyp sy zrobyt, wpade sonce, misiyć, zori, stane temnota, a nichto ny znaje szo potim.

(Od Łuczky Polyka z Rostok zapisał 14/3 1903 Łuka Harmatij).

---

22. Śmierć Mojżesza.

Na pustyni kazał Bóg Mojżeszowi uderzyć laską o kamień, z którego buchnie woda. Ponieważ były trzy kamienie, a Mojżesz uderzywszy w jeden z nich, nie dostał wody, więc posądził Boga, że go durzy. Za karę zesłał Bóg na niego śmierć. Gdy ją Mojżesz zobaczył, tupnął nogą; a śmierć przestraszona poleciała pod tron Boga ze skargą na Mojże-

sza. Bóg zeszedł sam do Mojżesza, pocałował go i w ten sposób odłączył duszę jego od ciała, które leży w trumnie. Każda umierająca dusza widzi je, ale zbliżyć się do niego nie może, bo ciało oddala się od niej. Tak będzie do końca świata.

Jyk buły u puszczy a ne buło wody, to Boh skazav Mojsejewy, aby z kameniy dav narodowy wody za ymjym Bożym. Ałe buło try kameńi. Mojsej prystupyv do odnoho kameniy y trutyv pałyczkov u neho: Za ymjym Bożym, daj kamiń, wody! — A to ńi! Win podumav: Boh mene duryt! — A win ne znav, kotryj kamiń mav daty wody. Tohdy Boh jeho mav za neposłuch-nywiru pokaraty. Ałe sze corknuv u druhyj kamiń, y tot ńi, aż u tretyj: Daj, kamiń, wody za ymjym Bożym! — Aż buchnuła woda, mało ne zatopyła narid. Narid pyv wodu. Aż Boh pisłav smert'; smert' buła sylna, ałe y Mojsej mav syłu. Jyk pryjszła smert', to Mojsej syd'iv za stołom y czytav. Jyk nabłyzyła sy yd nemu, to jyk tupnuv, to widsztrykła na sto myl. Ałe widtak potim znov pryjszła. Win znov tupnuv, a wona załet'iła aż pid tron Bożyj. Tohdy sam Boh piszov do Mojseja y każe: Ty ne ssav pohancku krov, twoji huby ne ssały ji, warta jich pońiłuwaty. — Pońiłuwav taj tohdy duszu wziyv. Sztyry anheły wziyły duszu a sztyry t'iło. Jeho t'iło łeżyt u trunwi a kożda dusziy, szo umyraje, wydyt jeho t'iło, ta chocze sy nabłyzyty y zdajet sy, szo wono hezdy, a wono otiyk ut'ikaje. Tak sy d'ije do kinciy wiku y ńikoły ny nabłyzyt sy.

(Roztoky, od Łuczky Polyka, zapisał Łuka Harmatij).

- - -

23. Juda Skarupijski.

Matce Judasza śniło się, że syn, którego powije, stanie się przyczyną śmierci Chrystusa. Skoro więc narodził się Judasz, wycisnęła mu matka pieczęć na pięcie, zamknęła w skrzynce i puściła na wodę. Skrzynka przypłynęła do wsi Skarupiji, gdzie ją złapał jakiś pan, który Judasza wziął na wychowanie. Po 18 latach uciekł od niego Judasz z obawy przed karą za zabicie syna swego wychowawcy. Przypadkiem przybył do swego rodzinnego miejsca, gdzie zabił starszego człowieka. Za karę kazano mu ożenić się z pozostałą wdową. Po jakimś czasie dopiero spostrzegła żona pieczęć na nodze, po czem poznała, że to jej syn. Ażeby odpokutować swe grzechy, zwłaszcza zabójstwo ojca i współżycie z matką, uprosił Judasz Chrystusa, ażeby go przyjął na apostoła, lecz w 3 lata potem sprzedał Chrystusa.

Juda mav tata y mamu. Mama Judy snyła raz, szo porody syna y poczerez toho syna maje umerty sam Isus Chrystos. Nakoły dytyna sy wczynyła y pokłały jemu ymjy Juda, wziyły taj prybyły pycziytku na prawe stehno nohy y zrobyły taku skryńku, szo jeho tam zabyły taj obpycziytały skryńku taj werhły Judu w skryny u-wodu. I tak pływ win wodov, dokyv ne prypływ do seła Skarupiji. I tak raz pyszov jeden pan kupaty sy taj wzdriv, aż pływet skrynia obkowana, obpycziytana na wod'i. Taj popływ do toji skryńi taj ymyw y witiyh na berih. Rozpycziytav, taj dywyt sy, aż tam dytyna sziy żywa. Pan duży sy wt'iszyv, każe: Hospodowy diykuwaty, szo je ces chłopec, a je w mene odyn, taj buda para. I tak wihoduwav chłopciy, do śim lit, a w śim rik pisłav swoho chłopciy y jeho do szkiv. I tak buły szkołamy, dokyv ne mały po wiśimnadćit' rokiv, a w wiśimnadćit' rokiv poswaryły sy taj Juda wbyv toho chłopciy, swoho towarysziy a jyk wbyv, to wt'ik. I wyjszov do toho aż seła. widkyv win buv. I jyk wyjszov, tak stav u jednoho pana za pysaria. I każe win tomu panu: Ja pryjszov tilkyj świt, ały ja ny jiv takych dobrych jybłuk, jyk u otoho czołowika. — A pan jemu każe: Aby ty do toho czołowika ne jszov, bo tot sokotyt jybłuka z puszkov, taj ubyv by tiy. — A Juda ny zważiyv na słowa pana, ały piszov u noczy do toho czołowika w jybłuka. I wliz do sadu taj wyliz u jybliń taj urwav troje jybłuk. A czołowik tot uczuv taj chot'iv strilyty do neho, a Juda każe: Yj, czołowiczy, ny strilyj do mene; ja zlizaju taj podaju tobi ći troje jybłuk. — Taj zliz, taj z odnoji ruky podaje jybłuka, a druhov rukov jyk ymyv toho czołowika za hrudy, taj jyk udaryv nym po jybłuny, taj na smert' wbyv, a sam ut'ik taj lih na swoje misce. A na druhyj deń pryjszła do pana mandatora żynka toho wbytoho czołowika. A pan wziyv taj zakłykav Judu do śebe taj każet: Ny taj sy, ały pryznaj sy! — A Juda każet: Ta, proszu pana, ja wbyv, bo wyn mene chot'iv ubyty, a ja jeho wbyv. — No — pan każet — koły jys jeho wbyv, to typer bery jyji za żynku! — A wyn zrik: Dobre! — I tak wony sy zwincziyły, taj buły, dokyv buły. Aż raz wony jszły do kupelu taj wona sy wdywyła, szo w neho je na prawij nozi jich peczyitka, sama ta, szo jemu prybyły do nohy. I każe: A ty widkyv? — A wyn

każet: Ja z Skarupiji. Myne jedyn pan ymyv na wod'i u skryny. — A wona każet: Ta ty mij syn. Ty ubyv swoho ridnoho tata. — I wona piszła do toho pana na prawo. A pan każet: Yd'it do Susa Chrysta na spowid'! — A Sus Chrystos łysz tohdy mav tryjčit lit. Y pyszły na spowid' do Ysusa Chrysta. A Ysus każet: Tak no ty ydy do domu, a ty budesz w meny za apostoła. — I potym w try roky wyn prodav Ysusa Chrysta!

(Hołowy, dnia 23/4 1902 od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

24. Jak Chrystus ukrywał się przed żydami?

Żydzi męczyli Matkę Boską, żądając od niej, aby wydała Chrystusa; Chrystus jednak uciekał przed nimi i ukrył się najpierw w chacie biednej kobiety. Ta skrajała skórkę z chleba i schowała Chrystusa w chleb. Potem, gdy uciekał przez podwórze, zagrzebały go kury w śmiecie, a później zaryły go świnie w ziemię. Na pamiątkę tego święcą do dziś dnia na wielkanoc chleb (paskę), jaja i słoninę.

Jyk Sus Chrystos sy porodyv na ces świt, muczily jeho żydy; wony chot'iły jeho stratyty, aby jeho ny buło. Wony prybyły jeho do derewa; ale jyncze derewo Susa Chrysta ny jmyło, łyszeń ymyła jeho czerwywa ywa. Maty Boża piszła ternowov horov, niżky bodajuczy, kriwcu proływajuczy y pryjszła do zołotoji bramy, hriynuła u niu ńiżkov prawov, wona sy otworyła, taj Susa Chrysta tam maty wzdriła. Sym czìysom Susa Chrysta żydy na chrest rozpynały, u nihtiy usiyke były a ne mohły jeho stratyty. Sus Chrystos ut'ik z pered żydiv y zabih do żynky u chatu. Żynka wykrojyła chlib zy spodu, łysz szkira sy łyszyła z werchy y pid tot chlib Susa schowała. Y wny szukały, ne mohły jeho tam najty y piszły sobi. Widijszły na bik, schowały sy y sokotyły, cy win widty wibihne, cy ni. Uzdriły wony, aż win wibihaje. Wony sy za nym zajmyły a Sus Chrystos ut'ikav pomeże chaty pometkamy, a na nych buły kury; Sus Chrystos uzdriv, szo żydy za nym biżut, taj każe kurem: Ja tut zalizu pid pometky, a wy mene borzo zahribajte; ja wam pryznaku dam, poky bude ceho świta! — Kury borsze jeho pryhrebły, żydy szukały, ne mohły najty

taj piszły. Sus Chrystos wifatyv sy z pid pometkiv taj każe kurem: Ja wam za ce dam pryznaku. — Pryjszov Hospod' Boh y każe kurem: Za to, szoste syna moho, Susa Chrysta, pryhrebły, szo pohana wira, żydy, jeho ne najszły, to pokyv świta wid was pysanky mut sy pysaty na mojeho syna Susa Chrysta, na świjyta, na wełykdeń. — Sus Chrystos bih, jeho żydy znov zaśiły; swyni ryły na poły a win każe: Pryryjte mene tut; pokyv świta ja z was pryznaku dam. — Za to dav tak Boh, szo teper kłade sy sołonyna u doru ta świjytyt sy.

(Jaworów, od Myk. Kobczuka).

---

25. Chrystus i św. Piotr.

Św. Piotr zapytał Chrystusa, dlaczego za winę kilku ludzi zniszczył wszystkich mieszkańców Sodomy i Gomory; Chrystus nie odpowiedział na zapytanie. Dopiero gdy szli morzem i nadleciał rój pszczół, który usiadł na rękę św. Piotrowi, a św. Piotr utopił cały rój za to, że go jedna pszczoła ukąsiła, wtedy zapytał go Chrystus, dlaczego tak uczynił; św. Piotr odrzekł, że go jedna pszczoła tak ukąsiła, że nie mógł ścierpieć wszystkich. Na to Chrystus: Tak zrobił Bóg z Sodomą i Gomorą, cierpiąc więcej od tamtejszych ludzi, niż ty, Piotrze, od pszczoły.

Raz Sus Chrystos yszły z Petrom taj pryjszły na misce, de zatopłeni Sodoma y Homora. Św. Petro pytajet: Hospody! Czo ty czerez kilka wynnych dusz uśi lude tam zatopyv? — Sus Chrystos jemu na to niczo ny kazav, taj piszły dali. Ale pryjszły nad more, piszły morem y ne potawały. Nadłet'iv rij bdżił, śiv Petrowy na ruku a odna bdżoła wkusyła Petra w ruku. Petro bacnuv rukov u more taj wśi bdżoły zatopyv. A Sus Chrystos pytajet: A ty czo zatopyv wśi bdżoły? — Aj, Hospody, tak mene wkusyła odna bdżoła, szosme ne mih uśim sterpity! — A wydysz — każe Chrystos — tak, jyk ty odnij bdżoli ne mih sterpity, taj jes uśi bdżoły zatopyv, tak Boh ny mih bylsze terpity y uśi w tych mistach lude witopyv.

(Hołowy, 8/6 1902, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

26. Wędrówka Chrystusa i św. Piotra.

Bogacz nie wpuścił do chaty wędrującego Chrystusa i św. Piotra, uczynił to jednak biedny, racząc ich swoją wieczerzą i odstępując im swą pościel. Za to obdarzył go Chrystus piękną chatą i dostatkiem. Gdy to ujrzał bogacz, puścił się za Chrystusem z prośbą, by wrócił do jego chaty. Wiedząc o celu tego zaproszenia, uprzedził go Chrystus, mówiąc: Pomyśl, co chcesz, a stanie się. Gdy bogacz powrócił do domu, zastał żonę oniemiałą i cały dobytek spalony.

W dalszej wędrówce zaszli obaj do biednej wdowy, która ich przyjęła, ale nie miała im dać co jeść; Chrystus więc sprawił, że od mnogości chleba rozpierały się ściany jej domu.

Potem zaszli obaj do chorego wdowca. I ten przyjął ich do siebie; poznał, że to święci ludzie, to też wyzdrowiał.

Chrystus pouczał św. Piotra, że biedni dlatego przyjmują podróżnych, że chcieliby znaleźć w swoich kłopotach poradę i pociechę, a bogacze nie mają kłopotów, to też i nie chcą porady ludzkiej.

Wony jyk chodyły po świt'i, pryjszły raz do bohacziy na nicz y prosiy sy. Bohacz ne chocze pryjmaty y wymowlyje sy, szo nema de. Win buv ridnyj bidnomu brat. Piszov Chrystos do druhoho prosyty y trafyv na toho bidnoho brata bohaczewoho. Zajszły z Petrom a bidnyj widmok chatu y prosyt do seredyny. Win ne znav, szo to Chrystos y Petro. Każe: Ne maju was czym pryjmaty. Maju łysz odnu kozu. — Wony w neho ny chot'iły niczo weczeriyty. Bidnyj widstupyv jim post'il a sam pokłav sy na zemły. Rano wstały y pytajut ho, czym by jeho obdaryty, szo zapłatyty. Bidnyj zacziyv do nych kazaty: Maju drantywu chatu; chot'iwbych, aby myni buło lipsze. — Zaraz zrobyły sy z toji obwałenoji chaty mury z usiykym dobrom, aż tot bohacz czuduwav sy y zawyd'iv. Piszły wony wid bidnoho. Jyk ti mury uzdriv brat, każe żinći: Ady, jyki maje mury brat! Ne cht'iłas pryjmaty podorożnych na wstyd nam. — Zaczynajut sy swaryty. Każe żinći sidłaty koniy taj honyty za tymy podorożnymy. Piszov zapytaty sy brata, chto w tak korotkim cziysi taki mury pokłav? A tot każe: Ja ne znaju, bo ne wyd'iv chto. Jyk buły podorożni, to sy tak stało; ja sy tohdy tudy ne dywyv. — Podahaniyje bohacz podorożnych taj prosyt jich zawertaty do sebe. Wony każut do bohacziy: Hadaj, hadaj, a szo choczesz, toto tobi sy stane! —

Jyk win sy wernuv wid nych do domu, to buv durnyj bez pamjyty. Pryjszov do domu, a doma żinka ne może do

neho promowyty, ńima! Uwes majetok jeho stav pope łom, ani ślidu, de wiń buv! Piszły wony dali. Prychodiy na nicz do bidnoji wdowy, szo ne mała muky, łysz na odyn czyr, y wona pryjmyła jich na nicz. Chrystos kazav ji nanosyty łajniykiv, posadżiyty u picz y zaperty. Potim skazav widtworyty, a tam taki chliby powirastały, szo aż u czylusty uperły. Z toho wseho chliba wziyły oden z sobov y piszły dali. Prychodiy do odnoho udiwciy bidnoho, słaboho, szo hynuv z hołodu. Skazały jemu napałyty u peczy y kynuty skilka zeren pszenyći. Z tych zeren powirostały kołosy dozrili, a z tych kołosiv zrobyła sy muka y chlib. Tot czołowik sy zaczuduwav, szo posered takoji połominy take sy stało. Win skazav zaczudowanyj do nych: Wy musyte buty Bohom, szo wy taki czuda robyte! — Chrystos skazav: Za to, szo ty wirysz u prawdywoho Boha, to szo sy żiydajesz, to naj ty sy stane! — Ja by cht'iv maty pomicz, gazdyniu! — Ta w korotkim cziysu tak mu sy stało, mav gazdyniu!

Potim Petro howoryv po dorozi dali do Chrysta: Czomu to bohati lude ne pryjmajut? Cy wony sy bojy, aby podorożni jim ne zaszkodyły na majetku? — Chrystos widpowiv: Bohacz dufaje w swij majetok, to za podorożnych i ne chocze czuty; bidnyj u swojich kłopotach chot'iwby maty poradu a ludej.

(Rostoky od N. Sywczuka zapisał Ł. Harmatij).

---

27. Chrystus i św. Piotr z młockami.

Chrystus najął się u możnego pana do młócenia zboża; w tym celu zapalił je, a po pożarze pokazało się, że słoma leżała osobno, zboże osobno i t. d. Pan zapłacił młockom i obaj poszli dalej. W drodze św. Piotr odłączył się od Chrystusa i najął się do wymłócenia zboża u innego pana. Zapalił je także, lecz zboże zgorzało do szczętu, pozostawiając tylko popiół. Skutkiem tego dostał się św. Piotr do kryminału, skąd uwolnił go Chrystus wynagrodziwszy poszkodowanemu jego szkodę.

Chodyv Petro y Hospod' Boh pry kupi robitnykamy. Pryjszły do odnoho pana, taj myldujut sy, szo wny mołotnyky, pytajut roboty. Każet pan: Czymu; w mene je mołot'ba, budete mołotyty. Cy schoczyte mołotyty na miru, cy

na dnynu? — Hospod' Boh każet: Ja choczu mołotyty na miru; łysz ja was pokłyczіu, abyste jszły zaraz perebraty zbiże. — Pyszov do stodoły Hospod' Boh yz Petrom, uziyv wohniu y zapałyv uśi styrty, to wsio, chlib horyt, sołoma y połowa okromy sy rozlitajet, a chlib czystyj u strip jeden. A Petro sobi pozawyd'iv: Ja by cu sztuku sam ne zrobyv? — Posyłaje Boh Petra za panom perebraty zbiże. Prychodyt Petro za panom: Yd'it, perebyrajte sobi zbiże! — A jdesz ty czołowicze! Łysze jedna hodyna, jyk yste zacziyły mołotyty, a ty mene durysz? — Pryjszov pan, zbiże hotowe, wsio złożeno. Zapłatyv jim, wny piszły sobi. Petro hadajet: Na szo nas dwa majut braty hroszi, ja sam potraflu! — Widłuczyv sy Petro wid Boha, piszov sobi sam. Pryjszov do druhoho pana, meldujut sy jyko zmołotnyk. Pan każet: Dobre, meni zmołotnykiv treba. Jyk choczesz mołotyty, na miru, cy na deńku? — Ja choczu hurtom! — Wziyv Petro wohniu, pokłav u styrty, styrty horiy, ćiłkom pancke humno, a to sy ńiczo ne rozłucziyjet, use hurtom horyt. Pustyły sy, Petra złapały. Szo ty zrobyv? — Zahnały Petra do kryminału. Sydyt Petro w kryminali. Zacziyv sud sudyty, Petra zasudyły; pidsudyv sud: Petra pidwisyty! Wezut Petra pyd szybenycu, a Hospod' Boh prychodyt czołowikom. Proszu Bożoji woli i sudu — każet Boh — wy by myńi ny pozwołyły seho czołowika, abeste ho ne stratyły, jyk by win cu pancku szkodu popownyv? — Sud każet: Czomu! Jyk by to sy tak stało, toby sy jemu zdaruwało. — Każet Hospod' Boh: Anu, id'it, sy tam podywit, szo tam je w humńi! — Piszły, podywyły sy, a tam usio tak, jyk majet buty, zmołoczeno, poskładano, wsiy szkoda pancka popownena. Tohdy aż Petro uwiryv, szo ny moż bez Bożoji woli zrobyty dobroho, jyk Boh wibrav ho spyd szybenyći, a Petro dav słowo, szo bez woli Bożoji ny me robyty.

(Hołowy, 28/6 1906, od Fedora Kitlaruka zapisał Łuka Harmatij).

---

28. Stary żołnierz, Pan Bóg, śś. Piotr i Paweł.

Wysłużonego żołnierza spotkało trzech ubogich ludzi, którzy go prosili o jałmużnę. Żołnierz wyjął jednego centa, a miał ich tylko trzy,

i dał im z wezwaniem, by się podzielili rzetelnie. Pożegnawszy się z nim zaszli mu w innem miejscu drogę i poprosili o jałmużnę. Żołnierz dał drugiego centa, a potem i trzeciego, przyczem dodał: Bóg mi świadkiem, że więcej nie mam ani centa!

Idąc dalej napotkał ów żołnierz drugiego żołnierza i dalej szli obaj razem. W rozmowie objawił życzenie, aby mógł mieć swoją wojskową strzelbę z tornistrą, a w kieszeni fajkę i karty, także, ażeby w nie nikt nie wygrywał tylko on. Prócz tego chciał jeszcze mieć taką siłę, ażeby nikt nie mógł ruszyć tego, co on położy. Gdy się rozłączyli, spostrzegł blizko karczmę, zaczął szukać po kieszeniach pieniędzy, ale znalazł karty. W karczmie udało mu się ograć przejezdnych panów do nitki. Gdy potem ze snu się przebudził, ujrzał obok siebie tornistrę i strzelbę, a w kieszeni fajkę.

W dalszej wędrówce zaszedł ten żołnierz do takiego miasta, z którego czart wypędził cesarza. Tu wyprosił sobie, by mu pozwolono przespać się w pałacu. W nocy przyszedł doń czart i zasiadł z nim do kart, potem przyszło ich 12. Żołnierz ograł wszystkich, jednego po drugim zapakował do tornistry, a zabrawszy złoto i srebro wygrane poszedł dalej, aż zaszedł do stodoły, gdzie młóciło 12 młocków. Żołnierz zapłacił im za to, ażeby wymłócili tornistrę. Stąd poszedł do kuźni i najął 12 kowali, ażeby młotami tłukli tornistrę. Gdy czarci poczęli w niej piszczeć, wytłumaczył żołnierz kowalom, że to grzechy tak piszczą i skutek był taki, że kowale jeszcze silniej bili.

Stąd poszedł żołnierz dalej; w drodze zrobili z nim czarci kontrakt, mocą którego zobowiązali się jemu nic złego nie czynić skoro ich wypuści. Więc wypuścił ich z tornistry kulawych, połamanych i rzekł: Idę teraz szukać dla siebie biedy. I poszedł do piekła, a gdy go tam czarci zobaczyli, nie wpuścili go; poszedł więc do nieba, ograł w karty św. Piotra i Pawła, a potem i samego Boga i zasiadł na jego tronie, skąd widział wszystko. Gdy raz zobaczył, jak bogacz ukradł wdowie zboże, nie mógł na boskim tronie wytrzymać dłużej, to też Bóg spuścił jego ciało na ziemię, a duszę przyjął do nieba.

Odyn żowńir służyv dwi kapelaciji. Duże win lubyv sy nażywaty. Szo hroszyj mav, uśi propyv. Widsłużyv sobi dwi kapelaciji y pyszov sobi na wurlop. Ny maje birszy hroszyj w kyszeni jno try grajcari. Jdet dorohov, zdybały ho try wbohi lude. Szo to za lude? To Hospod' Boh, Petro y Pawło. Prosiy w neho almużnu. Wyn uziyv, witiyh odnoho grejcyria y pytajet sy: Kotryj 'ste starszyj? – Hospod' Boh widpowidaje: My wśi try odnaki! — Na-też wam oces grejcyr, łysz po prawd'i pod'ilit sy! — Piszły sobi dali. Hospod' każet: Jd'im sze raz prosyty ałmużnu. – Perechodiy ho na druhim miscy, prosiy znov w neho almużnu. Win to samo pytaje; Kotryj 'ste starszyj? — Hospod' widpowaje: My wśi

try odnaki! — Dajet grejcyr y kaet: Po prawd'i łysz sy pod'ilit! — Każet Hospod' Boh: Jd'im sziy raz prosyty! — a Petro y Pawło każut; Yj, Boże, ta wyn łysz majet sziy oden grejcar! — Perechodiy jeho tretyj raz na dorozi, prosiy u neho ałmużnu, witiyhaje win grejcyr tot y pytajet jich: Kotryj 'ste starszyj: Hospod' każet: My wśi try odnaki! — Po prawd'i cesym grejcyrom sy pod'ilit łysz; y teper naj budet Hospod' Boh świdok, szo ny maju wże szo druhym daty y ny maju wże czym nawityty. —

Ydet win sobi dorohov y uzdriv het dałeko-dałeko wperid' sebe druhoho żowńira. Zacziyv win borsze jty, cyby ny podohonyv; podohoniyje, aż ny znav sy, se samyj jeho kamrat. A to sam Hospod' Boh sy perekynuv na żownira. Tot podohonyv y duże fajno sy powytały, jyko kamrat'i znakomi. Ydut sobi dorohov taj howoriy wsiyke. Każet Hospod' Boh do żownira: Szo by ty sobi, kamrate, chot'iv u Hospoda Boha prosyty? — Haj, koby, Hospod' buv łaskav moju prośbu wisłuchaty. Niczobym sobi ny prosyv, no szoby Hospod' buv łaskaw, dav meńi totu tanistru, gwer, szom nosyv u kompaniji, u kyszeny fajku y kapczuk z tiutiunom y taki karty, aby w nych ny hoden nichto mene perejhraty a w tanistru, szo swojov rukov pokładu, aby to nichto ne mih wibraty, doky ny puszcziu. — Ydut dorohov, ydut, a Hospod' sy z nym praszcziyjet: Bud' zdorov, kamrate, bo ja wże jdu do ceho seła. — Hospod' Boh sobi pyszov, a win dali sam. Ydet dorohov y wydyt, dełeko na dorozi korszma. Ydet koło toji korszmy y hadajet: Yj, Hospody, jyk u mene je bohato kyszeniv, cy nyma de jykoho grejcara, szoby ja za neho ny znav? — Szukajet po wsych kyszeniych, aż najszov karty. Duże wyn sy wt'iszyv, taki krasni karty, szo ny można swoji oczy z nych spustyty. Wchodyt w korszmu. Tam panowe duże wełyki hrajut w karty. — Panowe, ny zajhrav by ja z wamy w karty? — A majesz hroszi? — Ni, ja hrosziyj ny maju, ja maju łysz karty! — Pokaży karty! — Jyk zacziyv win yz panamy jhraty, tak pany popryjhrywały z sebe y soroczky. Żowńir trochy sy pidnapyv y pyszov poza korszmu, wiryhav, zasnuv... Proszumujet sy, koło neho łeżyt y gwyr y tanistra y fajka y kapszuk z tiutiunom u kyszeny. Aj Hospodu Bohu śjytomu d'iykuju wd'iaczne, szosmy sobi wyd Ho-

spoda Boha prosyv diykuju Bohu, Boh myni toto dav. — Wziyv sobi y pyszov. Hroszyj u kyszeny dosta maje. Chodyt win tak świtom, aż prychodyt do jednoho mista, de meszkaje pan ćisar. Dywyt sy, a misto w żałobi, uppuszene czornym suknom. Pytajet wyn u korsźmariy: Szo to je za smutok takyj? — Widpowidaje korszmar: Naj Pan Boh boronyt, szo tut sy stało; naszoho pana ćisaria bida z stołyći wyjhnała. — Wyn dokoncze hoczet pity, y myldujet sy tam. Prychodyt wyn, zaraz jeho pan ćisar pyznav. Pytajet sy wyn u pana ćisaria: Szo to take je w waszych pałacach? Pustit mene tam! — Carewy-ż ny chot'iło sy z neho zrobyty popyv, ny pozwolyjet. Ałe wyn sy naper: Pust'it mene, dokoncze! — Wziyły jeho tam, zaprowadyły. Sidajet win sobi koło ćisarskoho stoła y śwityt świczku. Nabihajet czort: Szo chocz tut robyty? — Choczu noczuwaty! — Oj ni, ne mesz! Perszyj raz pidy zo mnov w danec, tohdy mesz noczuwaty! — Ni, ja z tobov w danec ny pidu. Zahraj ty zo mnov w karty, tohdy ja budu z tobov dancuwaty. — Pytajet czort: A ty majesz hroszy? — Ni, ja hroszyj ne maju! — Czort skoczyv, pryńis boczku hroszyj; pryjhrav czort. Uziyv czorta za czuper taj do taszky hinaje. Jyk zacziyły wśi jhraty, dwanaćit' jich buło, y wśich dwanajćit' zapchav do tanistry. Teper win sobi lyhajet spaty. Rano jdut dywyty sy y j z neho wymitaty kosty j poroch; dywjy sy kriź d'iyrku wyd klucza, a wyn sobi spyt na łuszku. Każet jemu, jyk rano prynesły jmu tam wodu wmywaty sy, car: Szo ty choczesz za cese wyd mene, szo ty myńi obczystyv palacy? — Nabrav sobi toho sribła j zołota, szo wyhrav, kilko jemu potribno y pyszov sobi. Wid cara niczo ny wziyv, sziy swoho, szo wyjhrav, carewy łyszyv. Jdet sobi, kylko jdet y szukajet stodoły, aby dwanajćit zmołotnykiv mołotyło. Najszov sobi zmołotnykiv y prosyt, aby jemu mołotyły hodynu dzygarowu tajnistru. A zmołotnyky każut: Bery sobi onde ćipa taj mołoty sobi sam, bo my ny majemo cziysu. — Yj ńi, ja durno ne choczu, ja daju każdomu po czerwonomu. — A hospodar każet: To je moje robitnyky; ja jyk skażu, to mut byty ćiłyj deń; daj hroszi meńi! — Wibyły hodynu dzygarowu tajnistru ćipamy. Wyn wziyv sobi tajńistru taj pyszov. Ydet dali, szukajet takoj kuźńi, aby dwanajćit' kowaliv było na odnij nakowany. Najszov taku kuź-

niu taj prosyt, aby hodynu dzygarowu pobyły jemu tajnistru mołotkamy, kłewciymy. Kowali każut jemu: Bery sobi onde mołotok taj byj! — Aj ni, ja durno ny choczu, ja daju po czerwonomu! — Majster każet: Daj suda, to moji czelydnyky, budut byty całyj deń! — Uziyły kowali, bjut! Tak czorty w tajnistri pysczіy! Pytajut jeho kowali: Szio toto je? — Oj to hrichy! — A wny to tym dużcze bjut! Wybyły! Wziyv wyn sobi tajnistru na płecze, taj pyszov.

Ałe na odnyj tołoci każe starszyj czort z tajnistry: Doky ty mesz nas nosyty? — Budu was doty nosyty, dokyv sziy deśit raziv ne budete byti. Dwa razy wże smy was byv a deśit sziy maju byty. — Yj, czołowicze! Bij sy Boha! Rozyjd'im my sy! Zrobym pyśmo, aby ty ne mav raciji do nas, ni my do tebe, ni do toho domu, widkyv ty nas wziyv, tilko ty nas pusty! — Y zrobyły sobi pyśmo y wisypav wyn toty kaliky wże na zarynku taj każet: Najszov smy sy harazd, typer ydu szukaty bidy. Ydu do pekła. — Ydet, a tam tych samych czortiv sydyt na wart'i odyn. Uzdriv jeho, piznav, kryknuv na swoji towaryszi: Hezdy nasza bida jdet! — Jyk nabihły czorty, bramov łusnuły, ny dopustyły jeho w pekło. Koły mniy ny pustyły w pekło, jdu do carstwa, jdu do Boha. — Prychodyt. Tam sydyt Petro y Pawło na wart'i. Pawłe, pusty mene tudy syd'ity, de ty sydysz! — Yj, ńi, ny puszczu! — To zahrajmo sobi w karty! Jyk projhrajesz, to mene pustysz syd'ity. — Dobre! — Pryjhrav Pawło. Ydet do Petra: Pusty niy syd'ity tam, de ty sydysz! — Ni, ne puszczu! — To zahrajmo, Petre, w karty! — Pryjhrav y Petro. Śiv win tam, de Petro syd'iv. Ydet tohdy wyższe do Hospoda Boha. Hospod' Boh sydyt na trońi. Wyn prosyt: Pust'it mene, Hospody, tam, de wy sydyte! — Każet Hospod' Boh: Ja tebe ny puszczy tuteczky, a tomu, bo ty tomu ny wytrymajesz, szo ja witrymuju. — To zajhrajmo, Hospody, w karty! — Zajhrały a Hospod' także projhrav. Pustyv jeho Hospod' na swoju tronu; sydyt wyn na Hospodnij troni. Usio wyn toto wydyt, szo Hospod' Boh wyd'iv. Ałe uzdriv wyn, szo bohacz beret na nywi wyd udowyći kołosiy yz zbiżiy, taj nosyt na swoju nywu. Wyn tomu ny mih wyterpity, ta zacziyv fiwkaty ta hikaty: Złod'iju! szio ty robysz? — A Hospod' tohdy każet do neho: A wydysz, ja tobi kazav, szo ny wytryma-

jesz tomu, szo ja wytrymuju! — Uziyv jeho widtyv, zsadyv y pytajet: Cy chocz tut buty z duszev y t'iłom, cy chocz t'iło tam łyszyty, wydkyws tu prynis, a duszu tut łyszyty? — Uziyv, widnis swoje t'iło na zemlu. Jemu sy wyd'iło, szio buv w carstwi try hodyńi, a wyn tam buv trysta rokiv. Na zemły ny pyznav wże, jyk to buło, sami lisy ta stepy! Widnis t'iło na zemlu, a duszu Boh pryjmyv u carstwo. Taj win je typer u carstwi.

(Hołowy, 28/6 1902, od Fedora Kitlaruka zapisał Łuka Harmatij).

---

20. Św. Paweł.

Paweł był jenerałem u Iroda, który go posłał do pewnego miasta, aby wyciął w pień ludzi, wyznających wiarę Chrystusa. Po drodze okazał się Pawłowi Chrystus i rzekł do niego, by poznał jego wiarę i karał tych, co nie wierzą w Chrystusa. Paweł przyszedł do wskazanego miasta i dopytał się do aresztu, w którym siedział św. Mikołaj. Ten nauczył go prawdziwej wiary i poradził mu, ażeby naprzód zabił Liję, który tracił wiernych. Paweł zabił Liję, a potem wyciął w pień niewiernych żydów; gdy zaś żydzi postanowili go zgładzić, uciekł z miasta. Po drodze napotkał Chrystusa z apostołami, przyłączył się do nich i został świętym za to, że nie posłuchał Iroda.

Pawło św. buv jednorałom pid Yrodom pohanckym. Skazav jemu Yrod: Pawłe! Ydy w toto a toto misto; chto me kłasty krest wo ymjy Otca y Syna y św. Duda, amiń, abys jemu szyju stiyv! — Pawło sziy tohdy świytym ny ny buv, posłuchav Yroda y pyszov u toto misto poczerez wysoku horu. Toto misto dawało najbiłszu ofiru Chrystowy y jemu sy chrestyły. Wyjszov wyn na totu horu a hrym błysnuv y hriynuv, szo kiń upav pid nym na kolinky. Wyn sobi hadaje: Hospody śwjytyj, może ja ydu jyki hrichy robyty? Wydkoły ja żyju na swit'i sym y je jednorałom u Yroda, to ja takoho hromu y błysku ny czuv y kiń pydo mnov na kolinky ny padav! — Nebo sy otworyło a Chrystos predwicznyj do neho zahorowyv, skazav: Pawłe, ne bud' newirnyj, ałe wirnyj; abys toho ny robyv, szo jdesz robyty; kotryj me kłasty na sebe ofiru-chrest, abys toho ny rubav; kotryj ny me na sebe chrest kłasty, ofiru ny me tak dawaty, to ty abys uwśi wystynav. — Pawło na Boże

słowo skazav: Myni szo dasy za toto? — Boh św̓jytyj skazav na ce jemu: Szo oko ny wyd'iło a ucho ny czuło, taku zapłatu d'istanesz w nebi! Ydyż ottuda, kuda jdesz, ta tam sy najdesz na dorozi z Synom mojim, Susom Chrystom. — Pawło dochodyt do toho mista, dav sobi koniy na kwatyru. W misto pyszov bez koniy. Chodyt mistom y pytajet sy: Jaku ofiru Bohu widdajete? — Tam sered mista buv żowńir pohanyj u takych dratwach (kratach) obhorodżenych, w zeliznych pikach, nazywajet sy Łija. Tot Lija, kotryj kładet chrest na sebe, beret jeho y meczet na toty spyći, na piky. Bohato katolickoji wiry wyn stratyv uwże.

Chodyt Pawło mistom y pytajet sy, jyku ofiru kożdyj na sebe kładet, kotryj perechrestyt sy, wyn sy dywyt. Perepytav sy, w kotrim areszt'i sydyt św. Nykołaj. Dotyv wyn chodyt, dokyv ne dopytav sy, aby z św. Nykołajem wyn zahoworyv. Każe Nykołaj: W mene koruny widobrały y majut tretoho dniy hołov stiyty. — A tot — każe Pawło — tot Lija, szo tak narod katolickyj tratyt, mene kortyt yd nemu yty, zahoworyty y poboroty sy z nym! — Nykołaj każet: Ydy! Boh tobi taku puteryju dast, szo ty jeho pobidysz. — Pyszov Pawło tuda; Lija kaet Pawłowy: Pane jednorał, błyż sy yd meńi! — Pawło, jyk yd nemu sztryk, ta sy łapnuły, toty pyky zeliźni połomyły y wbyv Liju na smerť. Jyk sy Pawło wydty wid Liji wichopyv, pytav sy kożdoho czołowika: Jaku ofiru dajesz Bohowy? — Kotryj sy chrystyv, toho łyszyv, kotryj sy ne chot'iv chrestyty, hołov jemu stiyv. Misto uwse sy zbuntowało: szo to za pan, taku bidu w mist'i narobyv. Toj pan (Pawło) tilko żydiv wystynav. Pawło zresztov t'ikav z mista, bo zbojyv sy y za sebe. Ydet win z toho mista, aż lude sydiy w stripku pry dorozi. Sus Chrystos każet: Pawłe! Bihaj borsze koniy swoho prodaj, koniy prodaj taj pidesz z namy w towarystwi. Pawłe, w odno maty mete z Petrom odpust: Petra Pawła. Swjytky budete wuroczysti y zostanete swjytymy. Odpust bude jednoji dnyny za oboch, a Pawła bude druhoji dnyny po Petri za toto, szos tych ludyj ny kaliczyv, szo kłały ofiru-chrest na sebe. — Tak u kupi chodyły y swjytymy zostały. Za toto Pawło swjytym zostav, szo Yroda ny posłuchav.

(Hołowy 4/6 1902, od Fedora Myketejczuka zapisał Łuka Harmatij).

30. Jak z krwi św. Jana powstała kiła.

Pewien cesarz kochał się w swej synowej, co mu św. Jan wytykał, a na balu zakazał mu nawet z nią tańczyć. Za to kazał cesarz wrzucić św. Jana do ciemnicy. Rano weszła synowa z katem do ciemnicy i ścięli głowę św. Janowi. W tej chwili zamieniły się wszystkie potrawy i napoje w krew; synowica wzięła głowę św. Jana na talerz, a wyszedłszy na miasto podrzuciła nią 76 razy; na kogo przy tem krew z głowy św. Jana bryznęła, ten dostał kiłę.

Pohanyj car lubyv sy z swojov newistkov a sw. Ywan zakazuwav jim toto. Tot car raz sprowadyv sobi baj. Na tot baj pryjszov św. Ywan y zakazuwav carowy, aby z tov newistkov ny dancuwav. Car za to na św. Ywana rozserdyv sy, taj zabyv ho do pywnyći w areszt. Ta newistka po bałewy, jyk sze host'i sy ny rozijszły buły, zaprosyła, aby z Ywana świytoho zdyjmyty hołov za to, szo na niu poberav. Pyszła wna rano z katom do pywnyci y kat stiyv św. Ywanowy hołov. Nakoły stiyv, natohdy z uśich jidyj y pytyj u toho cariy stała sy krov. Usi sy duże z toho czuduwały a wna z radosty wziyła tu hołov na tarel y wyjszła na misto pydskakujuczy y pydkydajuczy hołov. Z toji hołowy sciyła krov y bryzkała. Wna 75 raziv pidwerhła tov hołowov, 75 raziv porsła krov z hołowy. Ta na kotrych ta krov porsła z tych 70 raziv, to dystały pateruchu; ały wony sy wyliczujut y teper, a na kotrych porsła z tych pjyt' razyv powerch śimdesiyty, toty tohdy sy ny wyliczyły y teper sy ny wyliczujut. Tak z toho cziysu z krowy świytoho Ywana hołowy wyjszła pateruchа za karu na tych, szo żyjut u błudstwi; chot' św. Ywana wże nyma, to pateruchа po nym jich karaje. Ta śimdesiyt' wyliczujut sy a pjyt' ny wyliczujut sy z neji.

(Hołowy, od Fedora Myketejczuka zapisał Łuka Harmatij).

---

31. Śś. Mikołaj i Antosij.

Św. Antosij rzekł do św. Mikołaja, że Matka Boska nic nie warta bez Chrystusa. Stąd powstała pomiędzy nimi sprzeczka, przyczem św. Antosij, rozgniewany, podpalił brodę św. Mikołajowi, która od tego

czasu została kędzierzawą. Gdy obaj klęcząc modlili się i prosili Boga o przebaczenie włożył anioł koronę na głowę św. Mikołajowi, który został biskupem.

W małij Aziji buv św. Nykołaj i św. Antośij. Wony pryjszły do cerkwy taj śiły wperid' obraza Susa Chrysta. Św. Nykołaj każe: Chot' Preczysta D'iwa wmerła a ji obraz odnako fajnyj w cerkwi. — Antośij każet: Szo Preczysta D'iva wart, koły wże ny maje koło sebe Jysusa Chrysta? — Nykołaj każet: Czymu by ny buła wart? — Antośij: Bo taky tak, wibery z moszenky hroszi, szo moszenka wart bez hroszyj? — Nykołaj każet: Preczysta D'iwa to ny je moszenka! — Poczały sy swaryty a Antośij wchopyv świczku y pidpałyv Nykołajewy borodu. I wid toho cziysu u Nykołaja boroda kucziyriywa. Widtak tam skazały, szo na koho anheli pokładut korunu, tot z meży nych dwoch budet władykov. Św. Nykołaj pyszov koło poroha y zacziyv sy mołyty. Antośij wklyk wperid' samych rajskych dweryj. Anheli jyk nesły korunu, to Antośija pomynuły a pokłały na św. Nykołaja. I z toho cziysu św. Nykołaj stav władykov a Antośij ni.

(Hołowy, 3/5 1902, od Piotra Szekyriyka, zapisał Łuka Harmatij).

---

32. Śś. Mikołaj i Jakób.

Obaj wybrali się w podróż w celu wyświęcenia się na biskupów. Jakób chciał wyprzedzić Mikołaja, to też wybrał się prędzej, a gdy go Mikołaj dopędził, kazał poucinać głowy jego koniom. Mikołaj jako cudotwórca ożywił napowrót konie i pojechał. W ślad za nim podążył i Jakób. Św. Mikołaj przejechał przez wezbraną rzekę, jak po suchym gościńcu. Za nim wezbrala rzeka znów tak, że Jakób nie mógł dalej podążyć. Tak przybył św. Mikołaj prędzej i został wyświęcony na biskupa.

Świjtyj Otec Nykołaj żyv w odńim mist'i z Jakubom. Wony oba chot'iły sy wyświjyczuwaty na świjtoho władyku; Jakub chot'iv, aby wyn buv władykov a ny Nykołaj, taj borsze pojichav wychreszczuwaty sy, wyświjyczuwaty sy. Za nym pojichav św. Nykołaj. W doroźi zachopyła jich nicz. Jakub noczuje na pered'i a Nykołaj na zad'i, a w odnim zajizdnim domi. Jakub skazav swomu firmanowy, aby

Nykołajewym koniym yśim czotyrom szyji powtnynaty w noczy. Nad ranom Nykołajiv firman piszov końi futruwaty, a w konyj hołowy poobtynani. Win biżyt i każe: Nykołaju śwjytyj, naszym uśim czotyrom koniym hołowy poobtynani! — Ydy, prykładaj bili hołowy do czerłenych tułubiv! — skazav Nykołaj. Firman pyszov y poprykładav y skazav: Ja wże poprykładav! — Nykołaj każet: Ydy teper ta podywy sy! — Wyn pyszov do stajńi, a końi u jyseł: ho-ho-ho-ho! Biżyt firman y każet Nykołajewy: Uże końi wstały! — Nykołaj każet: Ydy, futruj, bo zaraz jidemo! — Firman pyszov, nafutruwav, upriyhły końi, taj piszły. Anu, firmane, upriyhajmo końi, bo śwjytyj Nykołaj jide — każet Jakub y sobi zibrały sy taj piszły za Nykołajem. Prychodiy do wody a woda taka wełyka, szo by ny porejichav. Śwjytyj Nykołaj jyk prybih, naraz u wodu zajichav, a woda stała (ne płyła), a śwjytyj Nykołaj perebih suchym zarinkom. Jakub ny mih wody perejichaty taj łyszyv sy. Śwjytyj Nykołaj wichrestyv sy na władyku, tomu win nazywaje sy: Śwjytyj Otec Nykołaj Czudotworec.

(Hołowy 3/5 1902, od Iwana Diduszka zapisał Łuka Harmatij).

---

33. Święty Mikołaj niegrzeszny i grzeszny.

Dzieckiem żył św. Mikołaj w pustyni, gdzie go karmiła łania. Nie znając modlitwy do prawdziwego Boga przeskakiwał przez dwie kłody przemawiając raz: To tobie, Boże! — drugi raz: to mnie, Boże! Przez tę pustynię jechał ksiądz, który nauczył św. Mikołaja prawdziwej wiary. Obaj poszli do cerkwi, gdzie ludzie rozmawiali i śmiali się. Św. Mikołaj tego nie czynił, ale gdy czart obok niego piernął, roześmiał się i św. Mikołaj. Skutkiem tego stał się już grzesznym, podczas gdy aż do tej chwili był niegrzesznym.

Św. Nykołaj jyk buv małyj, to żyv u puszczi bez diydi i bez neńi, no odna ołenycia buła z nym, szo ho hoduwała. Wyn ny znav tohdy ńijyki mołytwy, no mav dwi kołod'i. Poczerez ti kołody win sztrykav. Jyk poczerez bilszu sztryk, to kazav: To tobi Boże! — a jyk poczerez menszu sztryk, to kazav: To meńi, Boże! — Tak żyv dowhyj cziys. Aż raz poczerez tu puszczu jichav pip na druhe seło

pasky świjytyty, taj słuchaje, szos howoryt. Wyn nabłyzyv sy, dywyt sy a to jykys czołowik. Szo ty tut robysz? — Win, Nykołaj, każet: Meńi tut tak naznaczeno, aby ja tut buv. — Szo ty tak sztrykajesz y take howorysz: to Tobi, Boże, to meńi, Boże? — Ja tak sy Bohu molu! — każe Nykołaj. To ty tak sy Bohu mołysz? — każe pip. Zacziyv mu prowodyty mołytwy, a wyn takyj pamjitływyj, szo raz mu prowedesz mołytwu, a win to wse wikażet. Nykołaj pytaje: Wy kuda jdete? — Jdu tam a tam pasky świjytyty! — Ja by jszov z wamy! — Cziymu, jdy. — Piszły wony y prychodiy do wody. Pyp zacziyv bresty a Nykołaj każe: Czo wy brydete, koły taki krasni mołytwy znajete? — Pyp każe: Ny znaju! — Nykołaj pyszov za popom wodov, ałe ny potawav. Pryjszły do cerkwy. Nykołaj stav u cerkwi y wydyt wsio. Lude y pyp ny wyd'iły niczo. Nykołaj sy dywy, a to czort wozy szkyru z bujwoła za nohu (wołoczyt za soboju) y staje pered lud'my, a chto sy zaśmije abo zahoworyt, to zapysuje na tyj szkiri. Wyn prychodyv z paru raz do Nykołaja y wiszkyryv sy, cy by sy Nykołaj ny zaśmijyv; ałe Nykołaj ny zaśmijyv sy. Aż czortowy chtos tu szkyru prystupyv, a czort jyk śipnuv aż perdnuv, a tohdy Nykołaj zaśmijyv sy, taj czort ho zapysav na szkyri meży hrisznyky. Aż pryszło z cerkwy wertaty sy, to pip bryv taj Nykołaj wże potawav, bo hrisznyj z cerkwy wyjszov, muśiv brysty.

(Hołowy 8/6 1902, zapisał od Mychajła Marotczaka Łuka Harmatij).

---

34. Św. Mikołaj i strzelcy.

Wybrało się trzech młodych, żonatych braci na polowanie. W lesie spostrzegli, że nie mają krzesiwa, by wzniecić ogień. Wtem zobaczyli światełko, wysłali więc tam najmłodszego. Ten zastał w chatce starego dziada modlącego się, a gdy o ogień poprosił, rzekł starzec, by mu najpierw wywróżył, czy nazajutrz będzie pogoda czy słota. — Będzie pogoda, odrzekł. Dziad uderzył go prętem i zamienił w byka. Tak stało się i z drugim bratem, aż gdy najstarszy na żądanie wróżby odrzekł, że to może tylko Bóg wiedzieć, przemienił starzec tamtych obu w ludzi i dał im nauczkę, by zawsze mówili: Tylko Bóg może wiedzieć, jak jutro będzie.

Tym starcem był św. Mikołaj.

Buły try bratiy, wsi try strilći. Wsi try podawno buły sy zwinczyły y mały mołodi żinky. Raz wibrały sy wny buły na strilectwo, ale żinky chot'iły, aby wony ny noczuwały tam na strilectwi taj powikradały w nych kremeni, aby ne mały z czym watry rozkładaty, taj aby wertały na nicz d chat'i. Piszły ony u lis y nicz jich tam zachopyła. Rozkładały by watru a nyma z czym. Wony do kremeniv, a kremeniv nyma. Ydut wona dali, aż z nedaleka wzdriły poświt. Starszyj brat wyridżiyje najmenszoho, cyby ny wziyv z toji chaty poświtu. Prychodyt wyn do toji chatczyny y zastaje tam stareńkoho d'ida, szo Bohu sy mołyv. Sława Bohu! — Sława na wiky! Czioho ty pryjszov? — Cy by wy ny dały myni waterky? — Win każe: Ja dam, ale jdy na dwir, poworoży, jyka zawtra bude hodyna, cy weremje, cy doszcz'? —

Pyszov wyn na dwir y wertaje taj każe: Bude weremje. Świytyj Nykołaj wziyv tohdy prut, wdaryv nym toho strilciy taj zrik: Hej byk! — Wyn stav bykom y wyn jeho zahnav u chliv. Pysłav druhyj raz brat najstarszyj menczoho za watrov. Tot tak samo zastaje św. Nykołaja mołyty sy. Ale wyn ny znav, szczo to św. Nykołaj. Prosyt watry a św. Nykołaj zrik: Ydy na dwir, poworoży, cy zawtra bude doszcz, cy pohoda, weremje cy hodyna? — Pyszov tot na dwir, wertaje a św. Nykołaj pytaje sy. Tot każe: Bude doszcz'! — Tohdy św. Nykołaj wdaryv y toho prutykom y zrik: Hej byk! — Y tot stav bykom y św. Nykołaj zahnav jeho w stajniu.

Na tretyj raz pyszov tot starszyj. Wyn buv wiszczun, rozumniszczyj; św. Nykołaj posyłaje ho worożyty, jyka bude hodyna na zawtra, a tot widrik: Boh sjytyj znaje, jyka zawtra bude hodyna; my ne możem znaty! — Tohdy d'ido wdaryv prutom toty byky a wony stały lud'my. Każe jim tohdy św. Nykołaj: Abyste nykoły ne worożyły, jyka zawtra bude hodyna, abyste kazały: Boh znaje, jyka bude hodyna! — Dav jim wydtak kremenia taj ohnywo i wony aż u dwi ned'iły wernuły d' chat'i.

(Hołowy 5/6 1902, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

35. Św. Mikołaj i Helena Konstantyna.

Bóg przeznaczył św. Mikołajowi za żonę Helenę Konstantynę, która mieszkała na szklanej górze. Św. Mikołaj wybrał się tam i przyszedł do księżyca. pytając o dalszą drogę. Ten odpowiedział, że jedynie smok może go tam zanieść; musi więc św. Mikołaj schować się do worka z mąką i tak tylko poniesie go smok na szklaną górę. Tak się też stało; św. Mikołaj ożenił się z Heleną, która mu wręczyła wszystkie klucze, ale nie pozwoliła zaglądać do jednej piwnicy. Św. Mikołaj nie usłuchał, zaglądnął tam i zobaczył najstarszego Szatana, który go poprosił wody; a gdy się jej napił, zerwał z siebie łańcuchy, wyszedł na wolność, porwał Helenę i uciekł z nią do piekła. Trzy razy wykradał ją stamtąd św. Mikołaj, lecz dopiero za trzecim razem udało mu się z nią uciec przed pogonią szatana, który spadł na ziemię, gdzie go schwytano, zakuto i uwięziono.

Św. Nykołaj buv nyżonatyj dawno; piszov do Boha, (tohdy szcze lude chodyły do Boha), taj każe: Ja ne żonatyj y ne maju ochoty sy żenyty; ne znaju, cy ne maju doli, cy szczo? — Każe jemu Boh: Ty majesz dolu; je na sklynnij hori Jełena Konstantyna, ty ji ozmesz, to twoja doly! — Win pryjszov sobi do domu taj złahodyv sy jty w totu dorohu y piszov. Taj iszov, taj ne mih nihde na nicz sy uprosyty, aż jeho sonce pryjmyło na nicz. Tam perenoczuwav win, i widtyv wziyv sy taj sonce jeho poprawyło, kuda jty na sklynnu horu. Tam, każe, pryjdesz, ałe mesz upered noczuwaty u misiyciy a wid neho pryjdesz na sklynny horu. — Y win pryjszov do misiyciy na nicz, perenoczuwav i pytaje sy u misiyciy, jyk to za dałeko sklynna hora? Misiyć każe: Ty, czołowicze, y za sto rokiv ne hoden jes wijty na sklynnu horu; ja na uwes świt świczu, a na sklynnu horu łysz triszky. Ałe, każe, jdy, pryjdesz do młyna y skażesz melnykowy, aby tebe prysypały u muku u mich, szo żertwa maje braty; i żertwa maje pryjty za tov mukov wid samoji Jełeny Konstantynyny iz sklynnoji hory, taj tak pryjdesz na sklynnu horu, ynak ni; ałe abys tycho syd'iv u miśi, bo żertwa tebe zjist. — Piszov, najszov młyn, uliz u mich, winesła jeho na sklynnu horu, tam słuhy rozjyzały mich, uzdriły jeho u miśi y napudyły sy; piszły słuhy do Jełeny Konstantyny y każut: My take y take najszły u muci. Ałe Jełena Konstantyna znała, szo to ji doly u muci pryjszła. Wony sy tam powinczyiły; wona peredała jemu kluczi wid

wśich skrynyj, komoryj, pywnycyj a widtak każe: Abys wsiuda chodyv y dywyv sy, ale w ocu pywnycu, szczo ces klucz wid neji, abys ne dywyv sy. — Win skriź dywyv sy, a potomu pohadav sobi: Szoby ja u tu pywnycu ne dywyv sy? — I win uziyv, taj rozimok pywnycu otu, a tam najstarszyj Yroda sydyt, skowanyj u tij pywnycy; win olyk sy, jyk uzdriv jeho, a Yrod każe: Ne bij sy, ałe daj meni wody! — Win uziyv taj dav wody; Yrod napyv sy wody, stav dużyj i tohdy jyk sy torhnuv, to wsi łancy z neho obpały, a win wijszov na wolu; Yroda wziyv Jełenu Konstantynu y utik z nev yz sklynnoji hory na trydewjytu zemlu. Św. Nykołaj zażuryv sy; ne znaty, jyk widobraty swoju Jełenu. Ałe piszov Nykołaj św., howoryt sam z sobov: Kupiu za dwasto rynskych koni, taj jyk ji ukradu, taj uteczu z nev. — Ałe u Tryjudy buv kiń takyj, szczo skoro chto szo z pered Yroda ukrav, to tot kiń zaraz Yrodowy pokazuwav. Św. Nykołaj ukrav Jełenu, a tot kiń zacziyv tohdy hrymaty nohamy. Yroda spav y uczuv, a jyk probudyv sy, pytaje: Cy ne ukrały Jełenu Konstantynu? — Ukrały! — Win borsze śiv na swoho koniy y piszov za nev, podohonyv, taj każe: Ty wkrav u mehe Jełenu Konstantynu, ałe jyk druhyj raz ty meńi ce zrobysz, to tiy rozszczybu! — Widobrav Jełenu y wernuv nazad na trydewjytu zemlu. Św. Nykołaj kupyv sobi za 500 rynskych koni, piszov y ukrav druhyj raz Jełenu Konstantynu. Kiń zacziyv hrymaty, Yroda schopyv sy y pytaje: Cy ne wkrały Jełenu Konstantynu? — Ukrały. — Yroda śiv na koniy, dohonyv, widobrav Jełenu Konstantynu wid Nykołaja świytoho. Nykołaj świytyj yszov teper sam piszky nohamy. Zakrav sy jakos, wziyv Jełenu na bik y zacziyv pytaty u neji, jykym by sposobom ji widtyv ukrav z pered Tryjudy. Wona czuła, jyk Tryjuda iszov konem z nev, szo chot' by za 1000 rynskych kupyv koni, to ne hoden ukrasty Jełeuu Konstantynu; ałe je, kazav kiń Yrodiv, try bratiy sze u mene, dużczi wid mene; win by tymy ukrav, ynak ni. Tohdy piszov św. Nykołaj pytajuczy sy, de je toti koni. Prychodyt do odnoji baby, szczo wona mała ti końi; baba tota mała try kobyli y każe: Jyk cesi try kobyli ty wipasesz tak, aby ony ne utekły, ne schowały sy, dam tobi łosziytko. — Baba spekła jemu takyj chlib, szo jyk win jeho popojist, to usne,

a kobyły schowajut sy u lis. Ałe win piszov, pokusziyv toho chliba, jyv drimaty, a d' nemu prychode anheł, taj każe: Ty ne jiż ceho chliba, bo wsnesz; ja tobi piszlu na pomicz worony y wowky, aby ci try kobyły ne schowały sy u łis, aby ty jich wipas cu nicz. — Baba prychode, win usnuv, a koñi je. Kobyły musiły noczuwaty na poły, bo wsiyka źwir jich wid lisu była. Rano prywodyt win uśi kobyły d' chat'i, a baba bje toty kobyły, czomu wony ne schowały sy u lis. Odna każe: Ja sy ne schowała, bo mene worona dowbała. — Bje druhu kobyłu, tota każe: Ja sy ne schowała, bo mene wowk ne dopustyv do lisa.— Bje tretu: Ja sy ne schowała, bo mene medwid' byv! — Baba jyk sy hodyła z nym, to sy zhodyła, aby baba try razy łosziy udaryła. Baba udaryła raz, a to łosziy stało bilsze, udaryła druhyj raz, znov stało bilsze, jyk udaryła tretyj raz, to stav kiñ. Win śiv na toho koniy, tot zdojmyv sy u powitriu y piszov z nym. Pryjszov do Jełeny Konstantyny, wziyv ji, wona śiła na koniy, i piszły oboje na sklynnu horu. Kiñ Yrodiv hrymav nohamy. Yroda prosnuv sy taj pytaje: Cy ne ukrały Jełenu Konstantynu? — Ukrały, ałe wże ne zdohonymo, — każe kiñ. Yroda śiv na koniy, natys jeho, taj tohdy tot kiñ rozsiv sy y upav na zemlu. Yroda pobyv sy, upav na śikaczku y widtiyv sobi pjytu. Tohdy św. Nykołaj z Jełenov Konstantynov y Yłija okowały Yroda y win wże na sehodniy okowanyj.

(Berwinkowa, od Jury Szereburiyka).

---

36. Kazka o Helenie Konstantynie.

Waryant poprzedniej; syn cesarski ożenił się z Heleną, pokonawszy różnorodne trudności podczas uprowadzania jej.

Buv cisar y mav syna wże ożenenoho. Koły newistka uczynyła dytynu, tota dytyna zahoworyła tak: De je moho d'ida ćiłyj mundur y kiñ tot, kotryj yszov perszyj raz na wojnu? — Jyk wony prynesły ćiłu zbroju, a chłopec ubrav sy, śiv na koniy y piszov do morja, za kotrym żyła Jełena, dońka Konstantyna. Kiñ pereminyv sy na skłymara. Jyk pryjszła pania, a win perejszov czerez more y pytav sy ji:

De je twoja sestra? — Wona skazała, szo w syrojidiv u deń u roźi, a w noczy chodyt jyk panna! Win perewiz ji nazad a sam piszov dali. Uzdriv na berezi rybu, a ryba skazała, aby win ji kynuv u wodu. Win kynuv a wona dała jemu łusku. Widtak zdybav orła, szo mav ubytu nohu. Win zawyv jemu totu noho, a orev dav jemu pero. Widtak najszov chirja z ubytov nohov y zawyv jemu nohu a chirja dav jemu także pero. Win ti pera schowav. Uzdriv chatu, a koło neji buło wiśim koliw, szo mały hołowy, a dewjytyj ne mav. Dewjytyj kiv zakryczyiyv hołowy, a z chaty wibihła baba y skazała do panycza, cy by win ne najmyv sy pasty try kobyli. Win skazav, szo sy najme, łysz aby wona skazała, de chata, u kotrij je Konstantyna. Baba skazała, szo dast jemu dobroho koniy na służbu, a tot jemu pokaże, de je Konstantyna. Win piszov z tymy kobyłamy, ałe to ne buły kobyły, łysz try d'iwći. Y spav, a kobyły utekły u more. Wże u weczyri win ustav, a kobyłyj nyma. Win zapałyv łusku z ryby, a ryba wihnała jich z morja, a odna tam ożerebyła sy. Jyk pryjszov do domu, to skazav: How, mamuniu, kobyły je, odna z łosziym! — Baba skazała: Jiż! — Win śiv jisty, a potomu spav, a kobyły utekły popid obłaky. Win zapałyv pero z wirła, a orew wihnav kobyły na pole. Panycz śiv na druhu kobyłu y kryknuv: How, mamuniu, kobyły je. Druha kobyła z łosziym. — Tretoji dnyny baba sama schowała kobyły pid sebe, jyk panycz spav. Koły ustav a kobyłyj ny ma! Win zapałyv pero chirja y wihnav kobyły z pid baby.

Potomu win śiv na tretu kobyłu taj skazav: How, mamuniu, kobyły je; y treta kobyła z łosziym! — Baba tohdy wibrała z dwoch łosziyt serce y włożyła w trete, maj ochabłeńiszcze. Panycz ne chot'iv braty toty fajni łosziyta, ałe wziyv toto ochabłene. Śiv na neho a tot wiz jeho do Konstantyny. Jyk jichav tym łosziym, kiń howoryv do neho: Daj myńi ceber brahy, a ja budu lipsze biczy, jyk ukradesz Konstantynu. — Win dav konewy brahy, a tot ukrav Konstantynu y zacziyv ut'ikaty. Jyk pryjszov Syrojid, to zapytav sy swojich: De Konstantyna? — Wony skazały, szo pid mostom. Win piszov, a Konstantynu z pid mostu szos ukrało. Syrojid każe: Tut nema Konstantyny. — Jyho mama skazała, szo możesz sze zdohonyty! Win wziyv zi stajni koniy,

ta piszov na wzdohin za tym, kotryj ukrav Konstantynu. Jyk bih popry chatu baby, a kiv zakryczyiyv hołowy; baba wibihła, a win zapytav sy, cy koho ne wyd'iła, szoby yjszov z Jełenov. Baba skazała, szo to cisarskyj syn ukrav ji, bo win u mene pas kobyłu, a ja jemu dała dobroho koniy. Najmy sy j ty u mene pasty kobyły, a ja dam tobi koniy y ty jeho yzdohonysz. — Prychodyt u weczíyr bez kobyłyj, a baba utiyła jemu hołov taj zawisyła na dewjytyj kiv. Cisarskyj syn ożenyv sy z Konstantynov j pereżyv mnoho rokiv. Y takyj se konec, jyk hnyłyj hornec!

(Hrynewa, zapisał Dm. Jendyk).

---

37. Służba trzech braci u Boga; piekło i raj.

Trzej bracia wybrali się na zarobek. Najstarszy najął się u starego dziada za owczarza. Nie dokonawszy umówionego zadania odszedł, a najął się średni, lecz i ten nie podołał zadaniu, aż najmłodszemu udało się to uczynić. Popłynął on za owcami przez rzekę, przeszedł przez olbrzmią bramę i wszedł do miejsca, gdzie ludzie w kotłach smażyli się, gdzie jeden człowiek stał po usta w wodzie i wołał: »wody« pić! — inny znów niósł pełny worek chleba, a krzyczał: »chleba«, dziewka zaś krajała dziecię, zjadała je kawałkami, potem wymiotowała i t. d, i t. d. Idąc za owcami zobaczył jabłoń, a na niej piękne jabłka; zerwał największe z nich i zaraz zrobiło się ciemno (było to słońce); przyłożył je do drzewa, znów się rozwidniło. Tak zaszedł za owieczkami do cerkwi; ledwie one przestąpiły próg cerkwi, przemieniły się na ludzi. W tej cerkwi odprawiał ksiądz mszę św. Po mszy wyszli ludzie, a zaraz za progiem przemienili się znów w owieczki, które tą samą drogą powróciły do domu. Tu wytłumaczył mu starzec, że to nie były owieczki, ale dusze, że on szedł za niemi przez piekło, wytłumaczył mu męki ludzkie w piekle, że on nie zerwał jabłka, ale słońce, że księdzem tym to był on, Bóg, a cerkwią raj. W nagrodę za jego troskliwość o owieczki zabrał go Bóg z ciałem do nieba.

Buv gazda, mav try syny. Win buv stareńkyj, posłabyj. Win każe do nych: Ja budu was po odnomu żenyty, aby ja wyd'iv, jykymy wy gazdamy budete. Najmenczyj każe: Tatku taj wy mamko! Dobre, szo wy choczete nas żenyty, ałe szo my by bidni potim rohyły! Wy na ćim majetku dwoje, taj nas try, ałe jyk by sy pod'iłyły na sztyry pajći, szo my budemo robyty? My musymo ity u świt, y musymo sobi zarobyty y zasłużyty tilko, kilko tato majut;

a poky seho ne bude, ne moż nam żenyty sy. — Zibrały sy usi try w odnu dnynu, w odna hodynu y idut. Prychodiy w lis, a w tim liśi try dorożi. Na tim rozdorożyszczu stojyła jyblinka; witiyhaje najmenczyj brat niż z remeniu, tycze u jyblinku y każe: De budem, tam budem, ałe w rik y ocu samu hodynu budemo schodyty sy tuteczky y dali ne budem czekaty, łysz jyk cesiy hodyna me triwaty budemo po noży spiznawaty; jyk bude kotryj z nas słabyj, to ńiż zarżiywije, a jyk by kotryj umer, to ńiż wipade. — Ot piszły usi, odyn w odnu, druhyj w druhu a tretyj w tretu dorohu. Tohdy buv Boh na zemły. Win syd'iv u liśi u zymnyku, u chatći małeńkij. Wśi toty try dorożi weły do Boha, do d'idyka stareńkoho. Odna buła prawa, druha obchidniszcza, a treta szcze obchidniszcza. Najstarszyj pryjszov do d'idyka, a tot wichodyt y pytaje: Kuda jdesz, synku? — Ydu, najmyty sy; cyby ne trafyła sy jyka sembryła! — Synku, ty by służyv u mene, koby ty wirno po prawd'i służyv! Na tobi ociu dziobeńky taj cu fliyszu, ty mesz ity za oweczkamy. Kuda mut oweczky yty, ty za nymy; ne zawertaj jich ani raz! Łysz, abys myńi po prawd'i skazav, cy ty budesz tam, de ći oweczky budut. — Deż toti oweczky, szo jich ne wydko! — Podywy sy na prawe płecze! — Win jyk podywyv sy na prawe płecze, a to owec jyk trawy ta łystu. Zacziyły oweczky ity a win za nymy. Prychodiy wony do Dunaju; idut wodov jyk mostom, ne potajut u wodu, a win wdywyv sy y zadumav sy. Oweczky perejszły u tot bik, a win obłyszyv sy na ćim boći. Win zasumuwav sy; syd'iv szo syd'v, lih taj zasnuv, a jyk prowerh sy, uczuv, aż ti oweczky jdut; win uraduwav sy, nabrav trawy y prychodyt z oweczkamy do d'idyka. Tot pytaje: Buv ty tam, de oweczky buły? — Buv, d'idyku! — Szoż ty tam wyd'iv? — Niczosme, d'idyku, ne wyd'iv! — Nabrav-jes wodyći, szczo oweczku pyły? — Nabrav! — Nabrav-jes trawycy, szczo oweczky jiły? — Nabrav! — Anu dawaj toji trawyći ta wodyći oweczkam! — Wivći ne dywjy sy ni na trawu ni na wodu! A d'idyk każe: Ty znajesz, szczo ja Boh! Ja choczu prawdu znaty, de ty łyszyv sy wid oweczok? — Ja, d'idyku, skażu prawdu; — y rozpowiv use jyk buło. Bohato ty spav? — Try, sztyry hodyńi! — D'idyk każe: Ne sztyry hodyńi, ałe sztyry roky ty tam spav!

Szo choczesz za tu służbu? Chocz buty bidnym cy serednym gazdov, a twoja dusza bude czysta; cy chocz buty neprotorenym (wełykym) bohaczem? — Ja choczu buty takym, aby takoho bohacziy ne buło do teper, taj nikoły! — Boh każe: Idy synku! — Win piszov do domu, wziyv koni, nabrav czerwonych y stav do roku wełykym bohaczem.

Seredyszczyj tyż yszov y d'idyka najszov y tyż u neho sy najmyv y piszov z wivciymy poczerez Dunaj; win ymyv sy za barana ta tot perenis jeho na tot bik. Win pryjszov do bramy zeliznoji, jyk podywyv sy u horu, to ne uwyd'iv wercha ji, a kińciy bokiv tyż ne wydiv; jyk oweczky nadijszły, brama sy rozimkła; oweczky ydut u bramu, a win zadywyv sy na bramu, oweczky pryjszły; brama sy zaperła, a win łyszyv sy pered bramov. Śiv win koło bramy, płakav tiyżko, zasumuwav za oweczkamy; czekav szo czekav, lih y zasnuv, a jak prowerh sy a to oweczky j dut. Win prorstyv sy y ydet za oweczkamy. Baran pereńis jeho na tot b k nazad. Prychodyt do d'idyka. Tot pytaje: Buv jes tam, de oweczky buły? — Ni, d'idyku, ja ne buv tam, bo ja zadywyv sy na bramu, a wony perejszły. — A bohato ty tam spav? — Try abo sztyry hodyńi! — Oj ńi, ty spav sztyry roky! Szoż choczesz za se, szo ty myńi po prawd'i skazav? Chocz buty bohaczem cy bidnym, aby twoja dusza buła czysta? — Ja ne choczu buty bohaczem. Ńiczoho ne choczu. Szczo wola, ja toho pryjmu sy! — A Hospod' każe: Ydy synky! — Win piszov y najszov odnu mohyłu czerwonych. Win uziyv z neji nebohato czerwonych, stav bohaczem, ałe ne wełykym, ałe dusza jeho buła czysta, jyk win pomer.

Najmenczyj nadijszov, taj tyż d'idyka najszov, taj tyż u neho najmyv sy, jyk toty dwa; win piszov do wody, ymyv sy za barana taj perenis sy na tot bik, piszov dali za wiwciymy, prychodyt do bramy, wona otworyła sy; win ne dywyt sy na to, a yjde dali za wivciymy; brama zaperła sy za nym y zamkła sy; win yde kriź graždu, dywyt sy: je wełyki kitły, lude u nych u smoli horjy, pyszcziy, szczeznyky chodiy z gralymy, z pikamy, misziyjut, dekudy wydko z kitła nohu, ruku. Dywyt sy: Tkacz nese skoty (zwoje) połotna ta kłubky na płeczech, widdaje gazd'i a tot ne chocze. Na tobi, myni tiyżko nosyty. — Ne choczu, szos uziyv, trymaj sobi! — Czołowik kuryt lulku wełyku spiżowu;

odyn nakładaje tiutiunu z micha a druhyj nabywaje, a tretyj pały!, a win łysz w'odno kuryt. Odyn nese woryniy na płeczech, płacze, werże pered druhym y każe: Na, bery, naj ja se ne noszu tilko! — Ja ne beru, jyk jes ukrav, to nosy sobi. — D'iwka krojit na stoli dytynu taj jist; jyk zjiła dytynu, jawyda utiyv d'iwku w szyju, a dytyna wisztrykła rotom nazad ćiła. Wona znov krojit ta jist, dytyna pyszczyt ne swojimy hołosamy, jyk wona riże. Tam odna pania; wona w odno krov czerpaje z odnoji boczky u druhu boczku. Wona każe do chłopciy: Jyk pryjdesz nazad tam, widky jes pryjszov, to pytaj, dokyv budu cu krov czerpaty. — Wichodyt win tak jyk na carynku, tam panna mołyt sy Bohu; win pryklyk, taj sobi mołyt sy. Pomołyv sy, dywyt sy, je dub a czołowik zahonyt potiy u duba z odnoho boku, a ono wichopyt sy na tot bik. Win pytaje: Szo robysz? Zatkaj odnu d'irku, wono zabiże tam, to jmesz! — Czołowik każe: Paź sobi dorohu (idy sobi dorohoju). Ja budu zahoniyv poky świta sońciy! — Ide dali y dywyt sy a czołowik nese powni besahy chliba y kryczyt: Gwawtu, ja choczu jisty! — Widywyv sy taj pytaje: Szo tobi take? U tebe tilko chliba, a ty kryczysz jisty! — Paź sobi dorohu! Ja budu tot chlib nosyty, poky świta sonciy, a łysz jeho jisty ne wolno! — Ide dali, dywyt sy, stojit czołowik u kernycy po samu nyżnu hubu y kryczyt: Joj, zhoriv smy, wody pyty! Dajte chot' palcem u rot! — Ta czoho kryczysz? Huby uchyły w dołynu ta napiesz sy wody! — Paź sobi dorohu! — Win piszov dali za tymy oweczkamy; na dwori buło duże speczno; win dywyt sy, a czołowik bihaje ta kryczyt: Hynu yz studeny! — Ty zduriv, idy na dwir, tam speczno! — Paź sobi dorohu, — skazav tot.

Yde dali je jyblinka, na nij jybłuczka; troje wełykych, a reszta małeńki, win dumaje: Jyki wony delikatni, ja by urwav, ja by pryńis d'idykowy pryhistnoho! — Taj urwav odno, a to buło soneczko. Zrobyła sy pit'ma sered sameho południy. Win perelyk sy, prytułyv jybłuczko nazad, wono ymyło sy, zrobyła sy dnyna, soneczko zahriło.

Ide dali, prychodyt na połe duże wełyke. Na nim je dwa duby, na tych dubach je worobczyk, pirjy złotne na nim. Win dumaje: koby ja jeho jmyv, ja by prynis di'dykowy! — Uziyv kaminec, jyk werh, udaryv toho ptaszka; tot upav, zrobyła sy nicz, win zapłakav, stav jemu dychaty

u rot, worobczyk ożyv, połet'iv, śiv na duba y pocziyv śpiwaty. Po śim skazav win sobi, szo wże bilsze niczoho ne kyne (ne ruszyt), poky bude żyty na świt'i.

Y win za tymy oweczkamy prychodyt u kraj, tepło! Dywyt sy, je mołoko na zemły, masło, pyrohy, hołubći, chlib, kołaczi, bułky, wsiyke je! Oweczky jdut pomeży toto, ta uważiyjut, aby ani odna ne stupyła u toto. Prychodiy do cerkwy, wiwći jdut u cerkov; łysze wony czerez porih: z jyrky staje d'iwka, z wiwći żinka, z barana czołowik, z jurcziyty d'iwczyna, z jyrczuczka chłopec! Dywyt sy, a to wse stało lude, a koło wiwtariy prawyt służbu pan-otec jyk raz takyj d'idyk, jyk tot, szo jeho najmyv. Lude toty jdut myruwaty sy; piszov y win sobi y d'idyk pomyruwav y jeho; prawyt sy potim służba jyk u cerkwi, po służbi stały lude wichodyty na dwir a win za nymy; nakoły po czerez porih, ti lude postawały nazad wiwciymy, ti wiwci piszły połem, jidiy tot syr, mołoko, jybłuka, pjut wodu z kernyci, j win piszov sobi wody zaczyraty; dywyt sy a tam takyj ptaszok, jyk tot, szo win jeho u dubi ubyv kamenem. Koby ja jeho jmyv! — Win łowyv, ta wimknuv odno perce z neho. Dywyt sy, a tot ptaszok zosmiszenyj bez perciy, win prykładaje, wono ne łowyt sy. Pokłav win to perce u torboczku werch trawyci, szo nabrav. Dywyt sy, a tam d'ity holi z krylmy litajut, rehoczut sy, śmijut sy, win toho spudyv sy ta zacziyv tikaty widty. Oweczky jdut y win sobi; yszły kriź to samo szo persze, ta aż pryjszov do d'idyka. D'idyk pytaje: Szo ty wyd'iv synku? — Win każe: Ja wyd'iv usiyke, łysz ne znaju, szo toto je! — Cy nabrav ty wodyci, de oweczky pyły? — Nabrav! Tam buv ptaszok fajnyj, ja jemu wimok odno perce! — To ja buv, synku! Ty myńi wirwav pałec! Kłady se perce tut! Pokłav d'idyk, poduv, ta z perciy zrobyv sy pałec. Dobre, szo jes se perce schowav, y ne zrobyv sy hrisznym! Brama zalizna, se do pekła, a duszi w pekli hrichy widpokutowuwały; tot tkacz, szo nosyv połotno, win krav kłubky ludski; tot druhyj krav woryniy, a tot, szo kuryt lulku, to takyj, szo kuryv u ned'ilu ta kryszyv u tot deń tiutiun. D'iwka, szo krajała dytynu, ce tota, szo swoju stratyła, a pani, szo czerpała krov z odnoji boczky u druhu, se taka, szo druhu paniu zi świta zihnała; tot, szo potiy zahonyv u dub, win ubyv czołowika ta zahonyt

jeho duszu do t'iła, y tak bude honyv do strasznoho sudu; a tot, szo jemu tak studeno u chati buło, ne puskav u studiń ludyj do sweji chaty, chot' wony na dwori zamerzały; tot, szo nosyv powni besahy chliba a buv hołodnyj, ne pryjmav podorożnoho u chatu; tot, szo u wod'i stojav, a chot'iv duże pyty, zamykav wodu na kołodku, ne puskav ludyj do kernyci. Tepłyj riwneńkyj kraj, a na nim mołoko, masło, ładan, ce toto use, szo lude dajut na pomanu za duszi, wono use pryjde tam, a duszi jidiy toto. Worobczyk, szo ty jeho ubyv, to ja, a jyblinka, se nebo, na nim misiyć y sonce; ty urwav sonce jyk jybłuko, tomu stała pit'ma. Cerkov to cerkov na asafatowij dołyńi. Oweczky, to ne oweczky, to boži duszi, czysti, szo hricha ne majut. Służbu to ja prawyv, ja myruwav. D'ity holi z krylmy, to anheły; wony ne majut nijykoho hricha, ony t'isziy sy, szo jich rodyczi pryjszły do nych. Ty witiyh perce ptachowy, a myni wymik jes pałec! Szo choczesz za twoju prawdywu służbu? Twoji braty buły tut, wony chotiły majetkiv, majut. Każy teper ty! — Ja niczo ne choczu, łysz seho, aby ja stav oweczkov! — Boh poduv, a win stav oweczkov na nyńisznyj deń; win piszov z t'iłom do Boha.

(Od Jury Szereburiyka z Berwinkowej).

---

38. Bez Boga ani do proga.

Syn biednej wdowy łowił ryby; razu pewnego spostrzegł obok zastawionej sieci dziewczynę, która za nim poszła do chaty i doradzała wdowie, jakiej zapłaty ma za złowioną rybę żądać. W nocy wyszła dziewczyna na podwórze i gwizdnęła; na ten odgłos zbiegli się ludzie i w jednej chwili wystawili okazały budynek na miejscu ubogiej chatki wdowiej. Gdy dziedzic to spostrzegł, kazał zapytać się, jakim sposobem to się stało: Bóg mi tak dał, odrzekł chłop. Dziedzic dawał mu teraz niemożliwe zlecenia do wykonania, które tenże przy pomocy owej dziewczyny wykonywał. Wreszcie kazał mu pójść do Boga i zaprosić go na obiad do dworu; przy pomocy dziewczyny doszedł chłop do Boga, który obiecał przyjść w niedzielę na obiad, ale żądał od dziedzica spełnienia niemożliwych żądań, które spisał na kartce. Gdy z niemi powrócił chłop do dworu, dziedzic zwołał całą służbę i polecił jej wykonanie rozkazu Boga, ale nadaremnie. Bóg przyszedł doń na obiad, a za karę, że od chlopa żądał wykonania wprost niemożliwych rzeczy, nie mogąc sam podobnych wykonać, przemienił dziedzica w bryłę kamienną.

Buła baba udowyca, mała jednoho syna; wona buła duże bidna, niczoho ny mała, łysz burdej. Tot chłopec utrymuwav sebe j mamu z toho, szo łowyv rybu. Z toji ryby wony żyły. Piszov win raz y zrobyv lisku taku, szo zastała wsiu wodu; wiǹ totu lisku zakłav y powna liska napała ryby za nicz. Win pryjszov davi do toji lisky y podywyv sy, a tam koło toji lisky d'iwczyna sydyt; win zakradajet sy jykby totu rybu wibraty, aby tota d'iwczyna ne wyd'iła. A tota d'iwczyna uzdriła jyho y każet do neho: Ydy y bery ciu rybu, ny bij sy, ja twoja doly. — Otżeż win nabrav toji ryby powni besahy, a prynosyt do domu y obzyrajet sy, cy d'iwczyna jdet za nym, a wona uwijszła w chatu razom yz nym y zacziyła rybu tu d'iłyty; każet mami toho chłopciy: Nate, mamko, ociu rybu y neśit u misto. Mete, mamko, prawyty za ociu tilko, za ociu tilko, a za ociu tilko!— Każet tota mama: Ja, synku, za otu rybu tilko ny wozmu. — Każet ta d'iwczyna do mamy: Mamko! Wy sze bilsze woźmete, jyk ja każu. — Piszła mama z tov rybov w misto, y prodała totu rybu y sze bilsze wziyła, jyk tota kazała d'iwczyna. Jyk wona prodała tu rybu, nakupyła, szczo potribno do chaty: muky, soły, mołoka to szczo. Jyk wona to prynesła, zhotowyła sobi weczeriu y wsi troje razom powecziyryły taj lyhły sobi spaty. Spały wony, szo spały, des do dwanaciytoji hodyny w noczi. Wijszła d'iwczyna na dwir prostowołosa y fiwknuła w pałec. Yzbihły sy majstry y zrobyły za nicz dwir, dwa razy krasszyj, jyk u d'idycza, szo syd'iv u tim seli. Tot d'idycz ustav dawi y podywyv sy po seli taj zoczyv tot dwir y wdaryv sy po połach: Szo ce je takoho, szo tot kałaj za nicz yzrobyv dwa razy krasszyj dwir, jyk u mene! — Y win kryknuv na swoho okomona: Pid'it myni jeho prywed'it; ja jeho sy spytaju, jyk zrobyv takyj dwir. — Piszov tot y prywiv jeho. Pytajet sy pan jeho: Szczo ty zrobyv ceji noczi, szo u tebe stav dwa razy krasszyj dwir, jyk u mene? — A win na toto panowy skazav: Myni, pane, Boh dav. — Otżeż jyk tobi Boh dav, szo ty zrobyv takyj dwir za nicz, to hendy w mene je styrta pszenyći, to aby ty myni cesu styrtu za nicz pomołotyv, y sołomu y połowu y kożde zerence okrome skłav za nicz, bo jyk myni toho ny zrobysz, to tiy zawtra powiszu. — A win pryjszov domiv, sper sy na stiv taj sy zadu-

mav. A d'iwczyna ta wże stała jeho żinkov, taj prychodyt do neho, taj sy pytajet: Szczo tobi kazav pan? — A win każet: Kazav pan, aby ja cu styrtu pszenyći za nicz yzmołotyv, taj sołomu skłav okrome, pszenyciu okrome, u połowu okrome; bo jyk toto za nicz ny zrobju, to kazav, szo mene zawtra powisyt. — A żinka na to jemu skazała: Ny bij sy, bude tak, jyk Boh dast'. — Pryjszov weczir, wony lyhły spaty, wna wijszła w opiwnoczy na dwir prostowołosa y fiwknuła w pałec; yzbihły sy d ńij myszy, jyki buły w świt'i; y wna jim skazała: Pid'it do toji styrty, tak toto pereberit szczo do razu, sołomu okreme, a pszenycu znov okrome, szo do zereńciy, a połowu takoż okrome. — Jyk toto piszło, ta zaszumiło w tij sołomi y do dnyny wse sy peremołotyło. Wijszov pan rano, podywyv sy na to, szczo toto zrobłeno, y potomu zakłykav toho czołowika do sebe y pytajet sy: A szczo, yzrobywjes toto? — A win każet panowy: Zrobyvsmy, panońku! — Teperże, koły jes myni cese zrobyv, to majesz myńi za nicz sad posadyty, aby tot sad za nicz zacwyv y widcwyv, taj zawtra na obid, aby myni buły jybłoka riżnoho gatunku; bo jyk myni toto za ciu nicz ny zrobysz, to zawtra tiy powiszu. — Win pryjszov d chat'i taj sper sy na stiv taj sy zadumav. Prychodyt jeho żinka d nemu taj pytajet sy: Szo tobi pan kazav? — Pan myńi zawdav druhu robotu, aby ja za cesiu nicz sad posadyv, y aby tot sad ceji noczy zacwyv y widcwyv taj prystyh, y aby na obid panowy buły jybłoka. — A żinka jemu każet: Ny bij sy, budet tak, jyk Boh dast'. — Wona w noczi wstała, wijszła na dwir prostowołosa w opiwnoczy taj fiwknuła w pałec. Zaraz yzbihły sy ogrodnyky yd nij, a wna skazała jim: Pid'it tam do pana y sad nasad'it, a za nicz naj to zacwyte y widcwyte y prystyhne, a na obid naj budut jybłoka, ałe kożdyj gatunek ny odnakyj. — Pan rano wstav, podywyv sy do sadu, y to wse buło hotowe. A win wziyv nożyk rozkrojiv odno jybłoko j druhe, y kożde buło prystyhłe. Y potomu skazav jeho znov zakłykaty do sebe, y zapytav sy jeho: Zrobyv jes myni tot sad? — A win widkazav: Zrobyv. — Jyk jes myni zrobyv tot sad, to teper majesz pity myni do Boha y skazaty Bohowy, aby Boh pryjszov do mene u nyd'ilu na obid, bo jyk myni ne pidesz, to tebe powiszu. — Win pryjszov do chaty sweji taj sper

sy na stiv. Żinka do neho prychodyt taj sy pytajet: Szo kazav pan? — Kazav pan, aby ja piszov do Boha, y aby Boh pryjszov do pana na obid w nyd'ilu. — Lyhły wony spaty w wecziyr, wijszła wna w opiwnoczy prostowołosa na dwir, fiwknuła w pałec, prybih d nij zołotyj kiń, szo mav zołote śidło, zołotu wuzdu y zołoti stremeni. Y skazała wona swomu czołowikowy: Śidaj na ceho koniy y pryjidesz do Boha. — Śiv win na toho koniy taj pojichav.

Wreszt'i pryjichav win do Boha. Prosyt win Hospoda Boha do pana w nyd'ilu na obid, bo pan jeho prysłav zaprosyty Hospoda Boha. A Hospod' Boh jemu skazav: Pryjdu ja do neho na obid, ałe aby nywu wiorav za nicz y gełetku prosa pośijav y aby to proso za odnu nicz zijszło, zacwyło, widcwyło y prystyhło, y aby myni z toho prosa buła na obid kasza; y czorna korowa za nicz aby sy widlityła czornym buhajem, y aby winosyła za tu samu nicz odno tely y aby sy położyła, y wid toji korowy, aby buło mołoko na kaszu na nyd'iłu. Otżeż dla mene obid takyj naj pan pryhotowyt; abys mu ce rozkazav, szo ja tobi każu. — A czołowik obcułuwav Hospoda Boha po nohach taj każet: Win, Hospode Boże, ny me myni wiryty ce, dajte myni na pyśmi. — Y Hospod' Boh zaraz napysav jemu pyśmo y dav jemu do ruk. Win śiv na toho koniy taj pryjichav d chat'i. Zbyrajet sy taj ydet do pana. Pryjszov win do pana. Pytajet sy pan jeho: Cy chodyv jes do Boha? — Chodyvsmy. — A pryjde Hospod' Boh na obid do mene w nyd'ilu? — Pryjde. Ałe Hospod' Boh kazav, aby wy nywu za nicz wiorały, y giyłetku prosa posijyły, y aby wono zijszło y widcwyło, y aby prystyhło, y aby na obid z toho prosa buła kasza dla Boha, y czorna korowa czornym buhajem aby sy widlityła, y aby tely winosyła, y aby sy położyła y to wse, aby buło za odnu nicz, y aby wid toji korowy buło mołoko dla Boha na nyd'ilu. — Pan, jyk mu ce powiv, duże sy rozłostyv na neho y wdaryv jeho u łyce, taj każet: Szo ty myni take howorysz? — Pane, ny byj mene! Na tobi pyśmo, proczytaj! — Pan uziyv pyśmo y jyk proczytav to, za hołov sy jmyv. Zaraz kryknuv na swoji słuhy, aby zahnały korowu do stajni taj byka. Nywoliyt korowu y byka, aby lityv korowu; byk ne choczet, bo bez bożoji woli ne można ńiczo zrobyty. Kazav pan zapriyczy końi y jty oraty.

Słuhy zapriyhły kośi taj piszły oraty nywu, y pośijyły giyłetku prosa, a pan bihajet koło toho prosa, zazyrajet, ale proso ny schodyt, bo bez Bożoji woli fe ńiczo zrobyty. Pryjszła nyd'ila Boża, prychodyt Hospod' Boh do pana y pytaje sy: A szo, je myni kasza na obid? — Pan widpowidaje do Hospoda Boha duże z tychońka: Nyma, Hospody Boże! — A szoż ty tak oce robyv? Na szo ty toho kałaja, szo win łysz yz rybky żyv, tak karav! — Hospody Boże! Bo myni sy dywno zrobyło, szo w neho za odnu nicz dwa razy krasszyj dwir stav, jyk u mene. — A ty znajesz, chto to jemu dav? — każet Hospod' Boh. Ny znaju! — A Hospod' Boh każet: To ja jemu dav! — Nakoły ce Hospod' Boh powiv, stav tot pan kamenem. Y kazka jiła wuhly ta peczinu, a my chlib ta sil, ta szo Boh dav.

(Jasienów górny, od Mykoły Wowkuncia).

---

39. Chłopiec jasnowidzący i cudowna kłódka.

Szedł chłopak drogą i spotkał trzech innych chłopaków, którzy nie mogli podzielić się parą butów. To też darowali te buty owemu chłopcu; tak samo stało się z płaszczem, a w końcu i z czapką Chłopcy ci to były dusze, które nie mogły dostać się do nieba, dopóki nie pozbyły się owych przedmiotów. Chłopak nakrył czapką głowę i stał się niewidomym, co umożliwiło mu dostać się do nieba; tam zobaczył u aniołów kłódeczkę cudowną, którą wyprosił dla siebie, poczem powrócił do domu i poprosił matkę, by go wyswatała u cesarza. Cesarz zgodził się na to pod tym warunkiem, jeżeli chłopak wykona roboty dla zwykłego śmiertelnika wprost niemożliwe. Przy pomocy cudownej kłódeczki udaje mu się to i żeni się z córką cesarza. Szatan jednak ukradł mu kłódeczkę, a z nią przepadło szczęście zięcia cesarskiego; wszystko dostało się w ręce szatana, nawet i żona jego.

Po długiej i ciężkiej przeprawie, wśród całego szeregu fantastycznych przygód, udało się cesarzewiczowi dostać się do szatana, gdzie przy pomocy owej czapeczki, która go zrobiła niewidomym, ukradł kłódeczkę, i z nią po odbyciu rozmaitych przygód znów powrócił po 12-tu latach do domu, gdzie zastał żonę, syna, teścia i majątek cały, jaki miał poprzednio.

Buv chłopec wisziun. Wyn pyszov świtom, aż prychody na odnu horu. Tam sydiy try chłopći i d'ily sy czobit'my. Szio robyte, chłopći? — Nam wmerły d'iydiy y neniy, ta

łyszyty nam czioboty, a my ny możemo sy pod'iłyty. — To d'iudiy y neniy żyły, a wony buły merli. Toty czioboty za jich duszi dav d'iydia ta nenia za prostybih. Chłopći buły boźi. Jich try duszi ny mohły sy parov cziobit pod'iłyty. Jyk by buły dały za kożdu duszu okromiszno, to wony buły by sy ny wadyły y podiłyły by sy. — Dajte myni, ja was rozd'ilu. — Najko, bery ći czioboty sobi, my sy uże ny mem d'iłyty! — Wyn jim pod'iykuwav, wbrav sy, ubuv sy u ći czioboty, to jyk stupyt to myla, a jyk sztrykne to dwi. Chłopćiv łyszyv tam na hori. Prychodyt aż na druhu horu. Tam d'ily sy try chłopći mantov; ny możut sy pod'iłyty. Szio d'ijete, chłopći? — Nam tato y mama pomerły, ta łyszyły nam odnu mantu a my d'iłymo sy, ta ny możem sy pod'iłyty. — To tyż buły boźi chłopći a jich tato ta mama żyły, no ony buły merći a mantu po jich smerty dały buły za jich duszi, ta jich duszi ny mohły sy odnov mantov pod'iłyty. Dajte myni, ja was pod'ilu! — Ne d'iły nas, bery sobi cy mantu, a my ny mem sy wże d'iłyty. — Uziyv wyn tu mantu, ubrav sy u niu, ta stav po szyju newydymyj! Łyszyv ći chłopći, ta pyszov dałsze, a prychodyt na tretu horu. Tam sydiy try chłopći y d'ily sy sziypkov ta ny możut sy pod'iłyty! To tak samo buły boźi chłopći. Tato y mama nam pomerły, ta łyszyły nam odnu sziypku a my ny możemo sy nev pod'iłyty. — Dajte, ja was pod'ilu! — Najko! bery cu sziypku sobi, dobryj cziołowicze. My wyd tebe ńiczio ny choczemo. — Uziyv win cu sziypku, natiyh na hołowu, taj usyj stav newydymyj!

Łyszyv y ci try chłopci, ta piszov switamy nywydymyj! Aż prychodyt do carstwa. Uzdriv tam usiyki lude taj anheli. Ti anheli derżiy kolidoczku u rukach. Wyn prystupaje d nym, taj pytaje: Szio ce za kolidoczka, szio wy ji derżyte? — Chtoby u Boha cu kolidoczku zaprosyv, to szio by schot'iv, to by mav, jykby u niu zakockot'iv! — Win zacziyv Boha prosyty, a Bih mu cu kolidoczku dav taj wyn z cev kolidoczkov pyszov sobi d' chat'i. Jyk pryjszov, to zrik mami swojij: Ydy do caria; swataj jeho dońku za mene! — Pryjszła do caria taj swataje, a car każet: Dobre! Ja dam za twoho syna dońku, ałe maje buty u twoho syna na sztyry pjontra załoti dweri, koło nych załote dubiy, na nym dijamentowe łystiy; wyd tych dweriv majut buty zo-

łoti mosty aż do mojich dworiv a w tych mostach dijamentowi ćwjyszky. Jyk toho ny bude, to ja ho zatraczu. — Win, ces wisziun, pyszov aż nad more. Zakockot'iv u kolidoczku, wibihaje try anheli: Szio chocz, pane? — Chocziu, aby myńi buło na zawtra: zołoti dwory na sztyry pjontra, koło dworiv zołote dubje z dijamentowym łystiem za wwyszky tych dworiv, wyd cych dworiv do carskych zołoti mosty, byti dijamentowym zwizdiym! — Hej, hej za bohato, ałe budet use, każut anheli. — Na druhu dnynu wyn sy proszumuje, a to sy wse stało. Tohdy ho car pryjmyv za ziytiy. Ta żyv wyn sobi dobre z carem y chodyv z nym razom na striłectwo. Raz jyk wyn buv na striłectwi, prychodyt demin do jeho żynky y prosyt, szioby wna wyminiyła uśi swoji zelizni kolidky za jeho zołoti. Bida chot'iła wihułyty cu kolidoczku bożu. Wona wyminiyła uśi a za tu bożu zabuła, a bida każe: Yj, szukaj, sze, moży je jyka! — Wona poszukała, taj wyminiyła y cu. Nakoły bida wziyła cu kolidoczku u swoji ruky, natohdy uśi ti dwory łysz zaszumiły taj szcziyzły. Use pyszło do bidy, y żynka. Wernuv wyn z polowania, taj ne zastały dworiv dohadav sy, szio to bida wziyła, bo wyn Łuv wisziun. Wyn sy zażuryv duże taj każe do caria, szio jde do bidy po żinku, taj po to wse, Car każe: Ny jdy do bidy, a ja za tebe wiswataju dońku u druhoho caria. — Ałe win ne prystav a piszov odnako do bidy. Natiyh na sebe ti czioboty. mantu i sziypku ta stav newydnyj. Jyk bida uziyła jeho żynku, to wna buła tiyżka. Ydet wyn, ydet, aż nachodyt lude, szio derżut zeliznyj plit. Pytajut jeho: A de ty jdesz? — Ja jdu do soneczka pytaty sy, czioho wono take cziyrwone, jyk schodyt y jyk zachodyt? — My tebe propuskajem, ałe abys sy ho zapytav, jyk dowho my memo ces plit derżiyty? Ta jyk mesz wertaty, to nam skażesz! — Pyszov wyn dali, aż nachody wyn holi d'iwky, szo na łedu dancuwały. Pytajut ho: Kuda ty jdesz? — Ja jdu do soneczka pytaty sy, cziomu wono take czerwone, jyk schodyt y czomu take czerwone, jyk zachodyt? — My tebe propuskajemo, ałe spytaj sy soneczka, jyk dowho my memo tut na łedu holi dancuwaty; ta jyk mesz wertaty, to nam skażesz! — Pyszov wyn dali, aż prychodyt wyn nad riku y nadybaje lude, szio w odno perewoziy pisok ta hłynu na tot bik czownamy. Pytajut wny

jeho: A kuda ty jdesz: Ydu do soneczka pytaty sy, cziomu wono take czerwone, jyk schodyt y zachodyt. — My tebe perewezemo na tot bik pustymo, ałe pytajsy u soneczka, jyk dowho my tut perewozyty memo hłynu ta pisky; ta jyk mesz wertaty, to nam skażesz! — Propustyły wny jeho y wyn pyszov dali. Aż nachodyt wyn wid'my, szio kołotiy pisok y hłynu. Pytajut sy wny u neho: Kuda ty jdesz? — Ydu do soneczka pytaty sy, cziomu wono take czerwone jyk schodyt y zachodyt. — My tebe propuskajemo, ałe spytaj sy u soneczka, dokyv my tut kołotyty memo pisky y hłynu, ta jyk mesz wertaty, to nam skażesz! —

Prychodyt wyn aż widtak do bidy, sźio mała jeho żynku y chati. Pryjszov tameczky a jeho dytyna wże mała szist' rokiv. Jyk bida uziyła żynku z kolidoczkov, to żynka buła tiyżka. Ta jeho żynka u cych dworach mała jeho obraz. Wyn stiyh z sebe mantu y sziypku, aby ho syn pyznav. Taj widtak znov natiyh to wse na sebe, aż pered żynkov znov pokazav sy, taj syn z toho obrazu jeho pyznav, pobih do mamy taj każe: T'ikaj, bo jyk wyn, bida, pryjde, to win tebe ubie! — Ny bij sy. Jyk wyn pryjde, to zaprosy jeho: Kilka my żyły, to my sze sy ny napyły, napyjmo sy! — Wyn pryłet'iv a ji czołowik stav u kut'i, nakryv sy mantov, pokłav na hołowu sziypku taj stav newydnyj. Szo to za okajanna prisna dusziy tut buła? — pytaje u żinky bida. Nijyka prisna dusziy tut ny buła! Wyd kiika lit my tut, a my sze sy ny napyły, a to wże szist' rik! — Taj pyszła bida za pytiem, cy nakrała, cy nakupyła, taj zacziyła bida pyty. To tak sy bida wpyła, szio wpała, aż rot rozziywyła. Tohdy wyn witiyh z prawoho wucha bid'i kolidoczku a z pyd jyzyka kluczyk, ta witrutyv bidu z dworiv, a dwory z żynkov y synom jyk witrom stały tam, de persze buły. Bida łyszyła sy na holim bereźi a wyn sam pyszov sy do soneczka pytaty, cziomu soneczko take czerwone jyk schodyt y jyk zachodyt? Prychodyt do seneczka dworiv a tam jeho służba pytaje: Czioho ty tut pryjszov? — Ja pryjszov do soneczka pytaty sy, czio ono take czerwone jyk schodyt, czio take czerwone jyk zachodyt? — Jemu każut: Ty żdy! Jyk soneczko sy oberne ta siyde obidaty, tohdy ty pidesz do neho, jyk wono bude po obid'i, bo teper by tebe spałyło. — Wyn zażdav, zakym sonce ny poobidało, taj widtak

prychodyt do neho u pytaje: Czioho wy taki czerwoni jyk schodyte y czio taki czerwoni, jyk zachodyte? — Sonce jemu na to widpowiło: Mene teper lude ne sztiut, ny sziynujut, za to ja take czerwone, jyk schodżu y zachodżu. — Win sy pytaje u sonciy: Dokiv ci lude derżiyty mut plit zeliznyj? — Soneczko każe jemu: Wny derżiyty mut aż do konca świta, bo wny u ned'ili ta świjyta zakładały płoty, d'ilnyći ta rubały. Ałe abys se jim skazav aż tohdy, jyk wny tebe propustiy na tot bik, bo wny by tiy sperły; odyn z nych pyszov by do neba, do carstwa, a ty by sy łyszyv plit derżiyty na jeho misce. — Win sy pytaje za ti d'iwky, dokyv wny holi na morozi, na łedu mut dancuwaty? Soneczko każet: Wony mut tam na łedu holi do kińciy świta dancuwaty, bo wny u ned'ili ta świjyta namist' yty do cerkwy, zberut sy, wyczisujut sy, prybyrajut sy, ta wże pyzno jim do cerkwy, to jszły do korczmy dancuwaty, pyty ta hulaty. Ałe abes jim ne kazav ceho zaraz, aż prypustiy tebe na tot bik, bo odna z nych piszłaby zaraz do carstwa a tebe by na ji misce sperły do kinciy świta hołomu na morozi dancuwaty. — Znov wyn pytaje u soneczka: A dokiv tamti perewiznyky na rići mut perewozyty? — Soneczko zrekło: Do kinciy świta, by wny w ned'ili ta świjyta perewozyły ludyj poczerez riku a teper za to majut perewozyty pisky ta hłyny. Ałe abys jim toho ny kazav zaraz, aż tebe propustiy ta perewezut na druhyj berih, bo jykbys jim skazav ce zaraz, to odyn z nych piszovby do carstwa a tebe na jeho misce sperłyby do kinciy świta perewozyty pisky ta hłynu. — Na poślid wyn sy pytaje u soneczka za wid'my: Dokyv wny tam mut kołotyty pisky ta hłynu? — A soneczko każe:: Do kinciy świta, bo wny u ludyj zabyrały mannu wyd korowy, wyd owec, ta kołotyły masło, teper do kinciy świta kołotyty mut pisky ta hłynu! Ałe abes jim toho zaraz ny kazav, aż tiy propustiy na druhyj bik, bo jyk bys jim ce skazav zaraz, to odna by z nych pyszła zaraz do carstwa, a ty namisć neji kołotyv by pisky to hłynu do kinciy świta. —

Pustyło jeho soniczko, a wyn pyszov sobi d chat'i! Ydet ta prychodyt do widiom. Wony sy jeho pytajut: A szczo soneczko kazało? — Propust'it mene na tot bik, to ja wam skażu. — Wony jeho propustyły na druhyj bik,

a win każe: Wy na cym świt'i zabyrały mannu wid korov ta owec, ta z toho kołotyły masła, a za to teper kołotyty mete hłynu ta pisky do kinciy świta. — Ij, to jyk by my buły znały, to my by tebe buły ne pustyły! — Pyszov win dali, prychodyt do perewiznykiv. A szio soniczko kazało? — pytajut ho perewiznyky. Perewiźit mene na tot bik, to wam skażu. — Wony propustyły, perewezły ho na druhyj bik a win każe: Wy u ned'ili ta wełyki świjytky perewozyły ludyj, za to teper perewozyty mete pisky ta hłynu do kinciy świta. — Ij, kobych buły znały, tobych buły tebe na druhyj bik ne propustyły. — Piszov wyn dałsze, aż prychody do d'iwok, szo na łedu dancuwały holi bosi. Wony sy u neho pytajut: A szio soneczko kazało? — Propustit mene na druhyj bik, to skażiu. — Wony ho propustyły. Wy u ned'ilu ta wełyki świjytky wyczisuwały sy, ta jszły do korczmy dancuwaty, pyty ta hulaty, to teper holi-bosi do kinciy świta na łedu mete dancuwaty. — Ij, kobych buły znały, tobych tiy buły ny pustyły na druhyj bik! — Pyszov win dali, aż prychody do tych, szio zeliznyj plit rukamy derżut. A szio soniczko kazało? — Propustit mene na druhyj bik, to skażu. — Wony ho propustyły a win każe: Wy u ned'ili y świjytky rubały d'ilnyći, płoty zakładały na ćim świt'i, to teper mete tut ces zeliznyj plit rukamy derżiyty do kińciy świta. — Ij, kobych buły znały, to bych buły tiy ne pustyły na tot bik. — Pyszov dali, aż pryjszov u dwanajćit' rokiv d chat'i, ta najszov sy z żynkov, synom y carem. Ta żyły, dokyv jim sy ny porwały żyły.

(Hołowy, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

40. Jak parobek ożenił się z cesarską córką.

Wujem parobka był upiór, który mu kazał wyswatać córkę cesarską. W drodze do cesarskiego pałacu napotkał parobek mysie wojsko, któremu się ustąpił, potem wrony, które hodował; jedne i drugie obiecały mu pomoc. Gdy potem przyszedł do cesarza, kazał mu tenże wykonać niemożliwe roboty. Udało mu się to jednak przy pomocy myszy i wron, poczem dopiero ożenił się z córką cesarską.

Buv takyj pustyj parubok, szczo niczo ne chot'iv robyty, łysz syd'iv, taj u popeli p...u mniyv u żmenech. Jeho

wujko buv opyr; win umer, ta use prychodyv d nemu z hrobu i prynosyv jemu, szo jemu potribno buło, cy hroszi, cy chliba. Win pidris a wujko każe: Ydy do pohanoho carja ta bery u neho d'iwku. — Y win piszov. Jyk win jichav u starosty, zistrityv myszene wośko; myszenyj nastarszyj każe: Stań z dorohy, naj moje wośko perejde. — Win ustupyv sy u bik, taj stojyv try dobi, doky toto wośko pryjszło; y jyk wono pryjszło, win zistrityv czorni worony, a win jichav troma kińmy, a worony buły duże kołodni. Wony każut: Daj nam toho tretoho koniy zjisty, to my tobi stanemo u prychod'i. — Win dav a sam uziyv sy taj piszov do pohanoho carja. Tot jemu wihadav, aby win za dobu zmołotyv styrtu maku y skłav na midinim toku same czyste zerno. Sydiv win u chat'i do weczera a u weczir wijszov na dwir y jyk fiwknuv na ti myszy, ony pryjszły y pan tych myszyj, wziyły po odnomu zernu y ponesły na mid'inyj tik y na mid'inim toku skłały w odnu styrtu.

Rano wichodyt pohanyj car, a to wże je zmołoczene. Y szcze sy pohanomu carewy ny chot'iło daty d'iwky; win chotiv na neho zahadaty szos bilsze; win pokłav szowkowu fustynu za dwajciyt' zeliznych dweryj y każe: Jyk cu fystynu ozmesz yz za dwajciytioch dweryj zeliznych seji noczy, to tohdy d'iwka twoja bude. — Y win jyk wyjszov u weczir na dwir, jyk na toti worony kryknuv y wony jyk sy zbihły yd nemu, taj do dnyny 12 dweryj zeliznych rozrubały y fustku tu win distav. Win jyk yszov dorohov, to kiń buv wiszczun; kiń jemu kazav, aby d'iwku win brav, kotrij mucha me litaty powerch hołowy. Y win uwijszov do pohanoho caria; tot pokłav za stołom try d'iwći, a sereduszczij litaje mucha powerch hołowy; win werh na su d'iwku fustoczku taj wziyv ji, taj wony sobi żyły.

(Żabie, od Fedora Kiszczuka).

---

41. O owczarzu i srebrnych owcach.

Biednemu żołnierzowi udało się dostać się na służbę do cesarza, gdzie miał paść bardzo niespokojne owce. Jeden dzień tej służby dał mu się bardziej we znaki, niż służba wojskowa. Dopiero starzec jakiś dał mu

takie orzeszki, które rzucone na ziemię, stawały się rewizorami i pomagały mu pilnować owiec. Przy ich pomocy udało się żołnierzowi pójść za owcami na srebrną paszę, a gdy je smok chciał pożreć, udało mu się zabić tego smoka i dostać się do pokoi srebrnego cesarza, a stąd do srebrnej stajni, gdzie wziął sobie włosek z srebrnej gwiazdki z srebrnego konika. Z tym włoskiem i z owocami powrócił do domu.

Drugiego dnia zaprowadziły go owce na złote, a trzeciego na dyamentowe pola; i tam wziął on sobie złoty i dyamentowy włosek z gwiazdki konia.

Włoski te pomogły mu wykonać niezwykłą pracę, jakiej cesarz zażądał od tego, ktoby chciał ożenić się z jego córką. Poczem ją zaślubił.

Buv odyn żownir, szo służyv pry wośku try kapelaciji a carja ne wyd'iv. Chot'iv sziy na odnu kapelaciju stawaty, aby wzdriv za ce carja. Pany jemy zrekły: My tebe ne trymajemo taj ny mesz carja wyd'ity! — Pohadav win sobi: Jdu ja, a carja taky des musiu wyd'ity. — Pyszov wyn u żownirskim munduri, taj zustricziyje starczuka. Prosyt u starczuka, aby zaminiyły sy za łudyniy. Starczuk sperszu ne chot'iv, ałe tot doty prosyv, aż sy zaminiyły. Tot żownir wziyv na sebe starczuka łudyniu y wernuv sy do caria, taj prosyt sy na sembrylu. Tohdy aż uzdriv carja a car każet: U mene wiwcziyri buły y kożdyj hubyv wiwći, a ja jich prohonyv. Ja tebe najmu za wiwcziyra, ałe abys ny zahubyv ni odny wiwcu, bo jyk zahubysz to ja tebe prożenu y niczo ne dostanesz, a jyk ny zahubysz, to u weczir d'istanesz charcz y odnoho czerwonoho, taj łyszysz sy u mene dali buty. — Dobre. — Pyszov win do starszoho carskoho wataha, aby tot policzyv ta peredav my wiwci. Watah perepustyv usi wiwci pomeży nohy, aby dobre pereliczyty. Perebrav win usi wiwci y piszov jich pasty. Ałe wiwci tak bihajut, szio win rozsidaje sy, spyrajuczy jich. Jemu tiażcze tot deń buło z wiwciymy, jyk toti try kapelaćiji pry wośku. Ydet win spyrajuczy wiwći, aż zastricziyje staroho czołowika. Dobryj deń — każet jemu. Dobre zdorowjy! — tot widpowidaje. Ty ny hodyn ci wiwci sperty, abes sy rozsiv! Na tobi cysi dwa horiszky. Jyk tobi treba bude jich sperty, abys skazav: Haj chłopći! taj werżesz nymy d zemli. — Win uziyv horiszky a tot staryj czołowik pyszov wid neho. Tohdy werh wyn tymy horiszkamy d zemli y zrik: Haj, chłopći! — A to stały dwa łewizory y spytały:

Szio chocz, pane? — Wyn każe: Ziprit meni ci wiwći. — Wony wiwci sperły a jeho pokłały za najstarszoho barana. Łewizory perewerhły sy znov u horichy a wyn jich znov pokłav u kyszeniu. Ydut ony, wyn na barani, a wiwći ny pasut, ydut aż prychodiy do sribnoji bramy. Baran, na kotrim win sydiv, hriynuv sy o bramu a brama sy otworyła. Wiwći tam zajszły, a tam sribna trawa, wiwci toji trawy pasut. Aż łetyt żretwa z troma hołowamy y każet: Daj myni odnu wiwcu, bo ja zaraz tebe zjim! — A win tohdy horiszky werh na zemlu y zrik: Haj, chłopci! — To stały łewizory. Szo chocz, pane? — Pomożit ocu żretwu stiyty! — Wony żretwu stiyły y porubały na kryszky. Tohdy zacziyły wiwći pasty a wyn pyszov do sribnoho dwora. Pryjszov do odnoho pokoju ta najszov tam sribni cziczy taj odnu urwav. Wziyv ji z sobov i widtyv piszov do sribnoji stajni, najszov tam hołodnoho, ny napojynoho sribnoho koniy. Kiń do neho każe: Napij myne, nahoduj, a dam, szio mesz chot'ity! — Wyn ho napojiv sribnov wodov, pohoduwav sribnov trawov, a kiń mav na czoli sribnu zyrnycu y każet: Urwy z ceji zyrnyći oden wołosok, taj jyk tobi bude szo treba, ozmy taj popeczy ces wołosok, a ja tohdy nabihnu do tebe. — Win uziyv wołosok konewy z zyrnyći z czoła; mav uże cziczu; zrobyv sy weczir, a win pyszov nazad wertajuczy do caria z wiwciyma.

Wiwći napasły sy, napyły sy, taj supokijno jdut na nicz. Prychodiy do domu, watah pereliczyv, zahnav taj zamełduwav do carja, szio je wże wsi wiwci. A u toho carja buły try dońci. Perszoho weczera mała najmłodsza, druhoho sereduszcza a tretoho starsza nesty wiwcziyrewy jisty i czerwonoho odnoho. — Prynesła mensza dońka jemu jisty weczyiru y odnoho czerwonoho. Win weczyir pokłav cu czerwonu kytycu na stił a wona śwityt jyk sonce w chat'i. Prynesła wna jemu jisty, wzdriła cu krytycu y pytajet: Szo by ty chot'iv, aby tu dav myni cu kytyczku? — Win każet: Ja u tebe nyczo ne chocziu, ja taky tak za pusto daju, daruju. — Wona wziyła tu kytycu, taj tak zamkła, aby ji u neji nichto ny wyd'iv. Druhoji dnyny dawi, pereliczyv mu watah wiwći taj win piszov spaty. Wiwci znov zacziyły bihaty, szio ny mih sperty. Wijmyv ti horiszky, werh do zemli y zrik: Haj, chłopci! — To stały dwa łewizory. Szio

chocz, pane? — Abyste wiwci sperły! — Wny sperły wiwci złotni, pokłały ho na starszeho złotnoho barana, samy stały znov horiszkamy, win jich pokłav u kyszeniu y jdut, aż prychodiy do złotnoji bramy. Złotnyj baran hriynuv u bramu, brama sy otworyła, wiwci ubihły do seredyny, a tam złotna trawa. Wiwci zacziyły łakomo pasty, aż nadlitaje żretwa z sziśt'ma hołowamy y każet: Daj myni try wiwcy; bo jyk ny dajesz, to ja tebe zjim! — Tohdy wyn werh boriszky do zemli y zrik: Haj, chłopći! — To stały dwa łewizory, Szio chocz, pane? — Pomożit meni cesu żretwu zrubaty! — Wony ji postynały usi hołowy y posikły. Samy perewerhły sy u horiszky; wyn jich pokłav u kyszeniu taj piszov u złotni chaty. Wiwći jyły pasty a wyn pyszov do odnoho pokoju a tam znajszov złotnu kytycu, wyn uziyv zyrwav cu kytycu, schowav u kyszeniu y pyszov u złotńi stajńi, taj tam najszov złotnoho koniy hołodnoho, ny napojenoho! Kiń prosyt: Napyj mene, nahoduj, dam tobi, szio sam mesz chot'ity! — Kiń mav na czoli złotnyj misiyć. Napojiv win koniy złotnov wodov, dav złotnoji trawy a kiń dav mu złotnyj wołosok z czoła y każe: Jyk tobi bude pryhoda, to popeczy ces wołosok, ja do tebe pryjdu. — Wyn uziyv ces złotnyj wołosok, stav wecziyr, wiwći popasły, wyn zajmyv jich d chat'i. Watah pereliczyv wiwći. Car posyłaje druhu dońku nesty wecziyriu y dwa czerwoni, a wna horduwała, szio to wiwcziyr starczuk, taj nychotiła a zaprosyła menszu sestru. Wyn u chat'i pokłav cu złotnu kytycu na stiv a wona śwityła, jyk sonce. Prynosyt znov mensza dońka wecziyriu y dwa czerwoni y wzdriła kytycu. Szio chocz, szioby ty myni dav cu kytycu? — Niczo ne choczu, ja ty daruju! — Wona wziyła tu złotnu kytycy, taj schowała yd tyj sribnij kytycy, aby nichto ny wyd'iv. Wittak tretoji dnyny dały jemu dijamentowi wiwći. Watah pereliczyv pomeży nohy taj wyn pyhnav jich. Taj znov tak pohostyv, jyk z sribnymy taj złotnymy. Pryjszły wony do dijamentowoji bramy. Dijamentowyj baran hriynuv u dijamentowu bramu, wiwći uwijszły, zacziyły pasty dijamentowu trawu, nabihła żretwa z dwanaćit'ma hołowamy y każet: Daj myni szist' owec, a ni to ja tebe zjim! — Taj znov tak z horiszkiv stały łewizory, pomohły stiyty żertwu, wiwći pasły, a win piszov u dijamentowi chaty, najszov dijamentowu kytycu, schowav

ji, zajszov u dijamentowi stajni, najszov dijamentowoho hołodnoho koniy, szio mav na czoli dijamentowe sonce. Win koniy napojiv dijamentowov wodov, dav dijamentowoji trawy y uziyv sobi z czoła dijamentowyj wołosok, szio jyk ho prypecze to nabihne dijamentowyj kiń. Wernuv u weczіyr do domu, watah pereliczyv wiwći, zamełduwav carewy, szio je usi a car wisłav jemu najstarszov dońkov charcz y try czerwoni. Starsza ny chotiła yd starczukowy wiwcziyrewy jty, zaprosyła znov najmenczu a ta pyszła, zastała na stoli dijamentowu kytycu, zaprosyła ho, wyn ji podaruwav a wona schowała'do tamtych dwoch. Potim tot wiwcziyr udav, szo zasłab. Tohdy car yskazav zrobyty baj y zahadav widdawaty najmeńszu dońku. Tot ji wiswataje, chto wisztrikne konem na tretyj pjonter, cy bude car, pan jykyj, graf, cy starciuk, ta rozhołosyv ce po wsemu carstwi. Pozjizdyv sy zbyrnyj narid. Skacziut, skacziut, ałe samy sy wbywajut, koni wbywajut, ałe nichto ne możet y na perszyj pjonter wiskoczyty. Tohdy tot wiwcziyr starcziuk popik sribnyj wołosok, taj nabih yd nemu sribnyj kiń y pytajet: Szio chocz, pane? — Wyn roskazav, szio chocze yd cariwnij skakaty! — Dobre! Posiyhny myni u liwe wucho, taj witiyhny sribnyj riyd. — Win posiyh, distav to use, ośidłav, nariydyv koniy a kiń każe: Siyhaj myni u prawe wucho! — Win posiyh y wytiyhaje dla sebe usiyj mundur sribnyj. Ubrav sy u tot mundur y wijichav skakaty. Uśi jemu sy rozstupyły, wyn sztryk, taj wisztryk na perszyj pjonter! Car sziy na dav dońky, bo ny wisztryk na tretyj. Tak wyn prypikav złotnyj wołosok, nadbih złotnyj kiń, posiyh u liwe wucho, witiyh złotnyj riyd, z prawoho wucha złotnyj mundur, ubrav sy, wijichav, usi rozstupyły sy, wyn wisztryk na druhyj pjonter. Wyttak popik dijamentowyj wołosok, nabih dijamentowyj kiń, posiyh mu u liwe wucho, witiyh dijamentowyj riyd, z prawoho wucha dijamentowyj mundur, wśiv na koniy, wijichav, uśi mu sy rozstupyły a win wisztryk na tretyj pjonter. Cariwna cia najmensza, wdaryła jemu do czioła swoju pycziytku, ałe pycziytka łycho sy jmyła. Wona tohdy dała jemu połowynu swojeji sribnoji fustoczky, y połowynu sribnoho perstenia, a wyn wdrav swojeji fustynku połowycu y dav ji y połowycu perst'ińciy swoho sribnoho taj obminiyły sy. Widtak wony sy rozyj-

szły, wyn, kiń y cariwna. Aż u wecziyr ponesła wona jemu weczeriu, tak, jyk uśihdy. Aż uzdriła u neho połowynu swojeho perst'ińciy y połowynku swojeji fustoczky, łyszyła to wse, niczio ny kazała, no piszła borsze do carja skazaty, szio to u wiwcziyrja, starcziuka wona wyd'iła, to wyn yd neji wiskakuwav. A wyn potim jyk wisztryk do neji, stav nazad wiwcziyrem, tak, szio nychto ny znav! Car zakłykav jeho do sebe, kazav sy porebraty u tot mundur, szo w nim buv, aby buło wesily. Wyn tohdy popik dijamentowyj wołosok y sribnyj y złotyj y nabihajut usi try koni. Skazały jemu, aby siyhav u wucha, wyn posiyh, wijmyv na kożdoho koniy riyd, posidłav koni, powijmav mundury, na sebe dijamentowyj, na żynku złotyj, na carja sribnyj. Wony sy zwincziyły, widbuło sy weśily a wyn zrik do carja: Lysziyjmo cu stołycu na słuhy a my jdim na druhu stołycu. — Tohdy wyn wziyv, dav caria na tu sribnu horu z sribnov bramov z sribnymy dworamy y stajniamy, a na sebe łysziyv złotu horu y dijamentowu.

Wony jiły wuhly ta peczinu, a my jiły to, szo Boh dav; dotyv wony żyły, dokyv sy jim ny pirwały żyły; ja jim buv u kumach y bat'kach taj ja wse wyd'iv ta cziuv, y to wse znaju y wam rozkazav.

(Hołowy, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

42. Bal czartów.

W Jasieniu (Köresz-Mezö) żyło dwu braci muzykantów. Jakiś pan zaprosił ich, by poszli grać na balu. Tam zauważył jeden z nich, skrzypiciel, jak pary tańczące od czasu do czasu zbliżały się do miedzianego kociołka z wodą, i przemywały sobie nią oczy. Niespostrzeżenie zmaczał więc w tej wodzie smyczek, a nim pomazał jedno oko. W tej chwili spostrzegł, że znajdują się pod mostem, a pary tańczące, to czarci. Równocześnie zobaczył ukryte pieniądze. Gdy się bal skończył, gospodarz pozwolił obu muzykantom wziąć sobie, co im się podobało. Skrzypiciel zabrał pieniądze, a drugi zabrał złota pełną torbę. Gdy do domu przyszli, pokazało się, ze to nie było złoto, ale żaby, jaszczurki i t. p. Mimo to podzielili się pieniądzmi, jakie zabrał skrzypiciel.

Długie czasy widział skrzypiciel wszystko tem okiem, to też często widział, jak dyabeł judził ludzi przeciw sobie. Wszędzie udawało mu się czarta napędzić, aż pewnego razu wyłupił mu czart to oko widłami; od tego czasu już tem okiem nic nie widział.

Samarno bude temu z 30 kilka rokiv, jyk Wasyl Prodaniuk służyv u gazdy Centeluka y win jemu sese sam rozkazuwav; widtak Wasyl rozkazuwav u syli y ja to czuv wid neho.

W Jasiniu na uhorskim boći buv oden gazda Centeluk. Mav dwa syny, wiwczeni na muzyky. Oden buv żonatyj, szo jhrav na cymbał, a druhyj parubok, na skrypku. Odnoho razu w ned'ilu jhrały wony na wisilu u misti; u weczir po dewjytij hodyni pryjszły do domu; mały dwi chat'i pid odnym ukrytiym; w odni chat'i meszkav żonatyj cymbalistyj, a w druhij meszkav skrypnyk. Otże jyk pryjszły z toho wisily, położyły sy spaty; żonatyj usnuv a parubok sze ne spav. Toto buło błyzko dorohy. Uczuv parubok: jide fjakyr y wzdriv błysk, bo to buła temna nicz, y stav tot fjakyr pered jich domom; win sy dywyt u wikno: ustaje pan yz firy y do skrypnyka pid wikno zacziyv kłykaty: Spysz, chło?! — A win każe: Ja ne spju. Szo choczete wid mene? — Oj choczemo, abyste nam yszły jhraty na dwi hodyńi; szo schoczete, to wam za to zapłatymo y fira nasza tudy y widty. — Tot skrypnyk piszov do brata, skazav do neho: Ustawaj, brate, pidemo zajhraty panam; obiciyjut, szo zapłatiy, szo my schoczemo; nam dobre szo to, ńiż niczo, a fira jich tudy y widty. — Tot sy schopyv, ses uziyv skrypku, a tot cymbały, taj wijszły, siły na firu y pojichały. Pryjichały do takoho dwora, jykoho wony u Jasiniu ny wyd'iły. Ałe tot skrypnyk szos bere sobi u hołowu; jeho tak duże nezatumanyło, a cymbalistyj bajduże. Dały jim krisła, aby śidały, wony posidały y każut do nych: Teper nam budete jhraty, ałe fajno tak, jyk wy umijete. — Tam panctwa buło mnoho y taka zabawka, jakoji sze u Jasiniu ne buło. Wony jhrały oden tanec, toty panny y pany hulały tak duże, szo aż pipriły. Stojyv midiynyj kitłyk na stińi na kłyńku; jyk łyszyły hulaty, to kożde u tot koteł umacziyło ruky, y promywało sobi oczy. Tot skrypnyk na to dywyv sy; zacziyv druhyj tanec jhraty, ałe ny sydiaczy no wstojaczky. Zacziyv sy prystupaty d tomu kitłykowy, taj jhrajuczy u tot koteł smyk zamoczyv, aby tanec ne zmyłyv y tym smykom poter sobi po odnim oci; uzdriv tym odnym okom, szo wony ne je w dwori na zabawci, ałe pid mostom; szo tam pid mostom buło, to wse

pokazuwało: kaminiy na sribło, a wsiyka nechar, jaka sy pid mostom nachodyt, toto sy pokazuwało złotom. A tot tym odnym okom toto dobre wyd'iv, szo tam niczoho dobroho nema, tilko wzdriv paczku paperiv zjyzanu byndov y postawłenu za tram pid mostom. Po ti hri schot'iły jty do domu; skazały pany: Tak jyk zhoda buła, berit sobi, szo choczete, bo tut je szo wziyty, szo wam sy wpodobaje. — Tot cymbalist, szo lipszoho wyd'iv, to wse brav, y tak nabrav pownu sziypku y skazav do brata: Ty szo beresz, bo ja wże! — A brat każe do neho: Ja beru ocese, — taj wziyv toty paperi, kotri buły za ligarom postawłeni y byndov zjyzani. Wijszły pered toho dwora tak, jyk jim pokazuwało, siły na firu, ałe tomu, szo pomastyv oko, to odnym okom wydyt, szo to fira y koni, ałe druhym okom dywyt sy, a to taczky na odnim kołesi, taj dwa czorty tiyhły za ruczyci, a tretyj czort sydyt na taczkach wraz yz nymy, taj pohaniyje. Pryjichały wony tak do domu. Skrypnyk piszov do swoji chaty, a cymbalistyj do swoji; trudni polyhały spaty y ne dywyły sy, szo poprynosyły. Ustav skrypnyk rano, podywyv sy w swoju sziypku, szo zarobyv za tu nicz do 12 hodyny. Oj ut'iszyv sy, szo zmudruwav czortiv, bo wziyv około tysiyczu banok hroszyj wid nych. Yde do brata, brat y żynka sze spjy. Tot każe: Wstawaj, brate, budemo sy rachuwaty, szosmo zarobyły seji noczy. — A tot każe z posteli: Oj, ja zarobyv dobre, ałe ty ne duże! Czomu ty ne braw tak usiykoho dobra, jak ja brav? — Tot każe: A ty szo nabrav? — Zaraz mesz wid'ity! — Cymbalistyj chapnuv taszku yz kłynka, kynuv na sebe, a taszka tak ważyt jyk 10 funtiv; win witworyw, a tam usiyczyna, tak jyk pid mostom, usiyke paskudstwo; y żinka z nym razom ustała radisno sy dywyty, szo win sy fałyv, szo lipsze zarobyv, wid toho. Jyk sy podywyła taj każe do neho: Fajnyj muzyka! Ty des buv, szo twoju pracu zabrały, a tobi u taszku ottake nabyły. — A tot brat sumlinnyj buv, ne kazav, szo to je y de wony buły, łysz skazav: Stało sy jyk stało; win ynde nihde ne buv, łysz zi mnov; ja tobi swoji płaty nad'ilu, bo ja trochy lipsze wziyv, jyk ty. — Tot parubok u korotkim cziysi ożenyv sy y gazduwav. Na kotrim miscy złyj duch de sy nachodyv, to win tym odnym okom wyd'iv. Y w odno jeho złyj duch hrozyv, aby jemu ne pe-

reszkadżiyv. Odnoho razu jszov win po pry korszmu, tam zaczíyły sy wadyty lude, a witak y byty sy pered korszmov. Win prydywyv sy tym odnym okom, szo koło nych je czorty y potruczíyjut wyłmy zaliznymi odnoho na druhoho, a toty czym raz hirsze bjut sy; win do nych z tycha skazav: A zaberesz ty sy, sotono, wid sych ludyj! — taj wny sy zabrały, taj toty perestały sy byty, y dobri sy zrobyły. Druhoho razu jszov, po dorozi trafyło sy nedałeko koło mosta, pid kotrym wony jhrały, wezło dwa luda sino na firi, y perewernuły firu na riwni dorożi. Nadijszło szist ludej podorożnych y toty zaczíyły prosyty: Pomożit nam z łasky sweji zniyty firu, bo my ne możem samy daty sobi rady. — Tych szist podorożnych y dwa firmany pidnymajut firu z odnoho boku wsi, a Centeluk nadijszov y prydywyv sy odnym okom, szo czort widsy firu zawdaje na tych ludyj y ne puskaje zdojmyty, tych firmaniv zaczynaje judyty, szo toty podorożni ne chotiy poratuwaty. Toty firmany zaczynajut sy wadyty, każut: Lude, jyk majete nam pomoczy, pomożit, a na zbytky z namy ne robit! — Toty każut: My beremo tak, szo nam aż oczy pidłaziy; a szo za dywo, szo nas wiśim chłopa nemożemo pidniyty firu, to my ne znajem! — A tot Centeluk skazav do sotony: Zabyry ty sy wid ludej, naj sy durno ne dwyhajut, taj ne wadiy sy! — A czort sy widstupyv wid firy taj pazurem swojym szturknuv Centeluka u prave oko, u toto, kotrym win mih bidu na każdim miscy wid'ity y wibyv jemu oko. Centeluk do nyniesznoho czíysu na to oko ślipyj, szo ne wydyt ni złoho ni dobroho.

(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynecka).

---

43. Jak pijanica zapisał duszę swą dyabłu i jak uwolnił ją.

Skutek tego zapisu był taki, że pijanica miał dużo pieniędzy i zapijał się z rozmaitemi ludźmi. Gdy jednak sąsiedzi dowiedzieli się, skąd on ma pieniądze, porzucili go. Razu jednego przyszli do niego dwaj starcy; ugościł on ich serdecznie, za co na ich propozycyę, by żądał od nich, czego sam chce, wyprosił sobie u nich takie kleszcze, któreby ujętego trzymały tak długo, jak długo pijanica zechce. Gdy więc czarci po

jego duszę przyszli, przetrzymywał ich temi kleszczami, a wreszcie, gdy podkuwał konia, a czart nogę trzymał, uchwycił on temi kleszczami czarta i trzymał go tak długo, aż czart zwrócił mu zapis.

Buv takyj oden, szo buv pjynyciy, ta jszov z korszmy taj pohadav sobi, szo koby myni dav chto tilky hroszyj, szobym mih za to pyty, to jaby zapysav duszu swoju. Nedałeko pryjszov, taj zostrityv jeho pan, a to w noczy. Każe do neho: Szos hadav persze? — Każe: Szom hadav? Szo koby chto tilko hroszyj dav, abych mav za szo jisty y pyty, to bych duszu dav! — A tot każe: Jdy do domu, pidpyszy sy myni, ta kopaj sobi jymu w komori. Win pryjszov domiv, sze sobi zakłykav sosida; aby mu pomih wikopaty jymu y piszov spaty. Wichodyt rano, dywyt sy do komory, je nasypana powna jyma hroszyj; win piszov poskłykav sosidy, prynis napoju, jist, pje, je za szo. Weło sy, kilko weło, dowhyj cziys pyv y sosid zabawjyv. Pry tych pijatykach sosidam skazav, jyk to je. Sosidy sy jeho zbojyły y howoryły odyn do druhoho: Ta my z nym jyk memo pyty, to ne tiyżko, aby y naszi duszi ne piszły! — Ot nichto ne prychodyt, koho kłycze, ne chocze jty. Ta smutno jemu samomu. Prychodiy do neho dwa starći, ta prosiy sy na nicz a win z ochotov każe: Oj, jaby was pryjmyv, chot'by j was kilko buło, bo mene jakos lude sy scurały, szo ne choczut d myni prychodyty y zabawlyty sy. — Win fajno tych starciv pohostyv, dawav jisty j pyty, perenoczuwały, win chocze, aby wony sy z nym zabawjyły, a wony chotiy widchodyty. Każut do neho: My sy bawyty ne budemo, bo my je podorożni, ałe szo ty wid nas chocz, szo ty nas tak fajno hostyv? — Win każe: Ja wid was ne choczu niczo; chot'byste j tyżdeń syd'iły zo mnov, to ja wid was niczo ne czoczu. — Wony każut: Żiydaj wid nas szo, to my tobi damo! — Każe: Ja by wid was żiydav, koby wy myni to dały, aby jyk ja skażu, komu de sisty, to aby syd'iv, doky ja ne skażu wstaty, aby ne wstav, taj abych mav taki kliszczi, koho jmut, to aby derżiyły, doky ja ne skażu pustyty! — Każut toty starci: Budesz maty toto! — Otże pryjszov tot cziys, koły mały jeho braty; strityv jeho na dorozi znov tot, szo buv z nym u noczy. Każe: Wże prychodyt tobi cziys yty zo mnov, znajesz szos sy zapysav. — Win każe: Ja znaju; ałe chodim yd chati, naj sy rozdiykuju z żynkov. — Pryj-

szły d chati, win skazav tomu czortowy: Sidaj na ławu! — Siv, sydiv tak dowho; tot ny kazav ustawaty a win ne wstawav, aż zacziyv sy prosyty: Pusty mene, ja wże bilsze po tebe prychodyty ne budu. — Win jeho pustyv, czort piszov, czorty na neho druhi swaryły: Czomu ty jeho ne pryprowadyv? — Taj pisłały druhoho za nym. Druhyj jyk pryjszov yd nemu, to win skazav: Dokiw ja sy zrychtuju, to hendy je hruszka, to wyliź na hruszku ta jidż hruszok. — Czort wyliz na hruszku, a win skazav do neho: Sydyż tam! — Siv na hruszku taj syd'iv y nicz y w deń. Chłopci kaminiem metały, jeho zbytkuwały tak, szo tam aż prosyv sy, kazav: Daruju tobi wsio, łysz pusty mene widcy! — Win jeho pustyv a wony prysłały za nym tretoho toho, kotryj buv najstarszyj meży nymy, na nohu krywyj. Y tot maj lipsze sy wziyv do neho y skazav do neho: Szo ty budesz mudruwaty, koły ty sy pidpysav?! — A win każe: Ja ne choczu z tobov niczo mudruwaty, pomoży myni koniy pidkuwaty! — Piszov, zabrav kliszczi, swij warstat, jykyj mav, dav czortowy nohu derżiyty, ymyv czorta tymy kliszcziymy, kliszczi pryktav do kuźni tak, szo win chodyt sobi kudy treba, a czort u kliszcziych sydyt. Y zacziyv sy u neho prosyty, szo wże po neho nichto ne bude prychodyty. Skazav tot kowal do czorta: Widdaj myni pyśmo toto, kotre ja wam sy pidpysav, to tohdy tiy puszczu! — Tot wziyv widdav jemu pyśmo. Y napyv sy najiv, swojev smertev umyrav y sze swoji kliszczi na tot swit zabrav y kazav smerty: Wedy mene do pekła! — Smert' ho poweła; czorty, jyk uzdriły, szo wona ho wede, dweri pozamykały y ne chot'iły jeho tam pustyty, bo kazały: Ty nas zbytkuwav tam, taj tut bys z namy take robyv; taj ne pustyły.

(Kosmacz do Mych. Palijczuka, zapisała K. Łysynecka).

---

44. Jak zapisany czartowi stał się złodziejem.

Ajyk, je czorty, ta chodiy po świt'i, a żdit, ja wam rozkażu. Buv bidałacha takyj, szo ne mav czym swoji dity zhoduwaty; otże jde win raz lisom, taj stricziyje czołowika.

Tot jeho pytaje: Czo ty tak zażuryv sy? — Ot, każe, bida, hlaba żyty! — A tot jemu każe: Bud' myni towaryszem y roby, szo ja skażu, ta bude tobi dobro. — Ces każe: Dobre! — Każe tot, — a to buv sotonnyk, win perekydaje sy na czołowika, abo na szo ynsze ta chodyt po świtu, a tak, jyk wyhlydaje czort, to sy ny pokazuje, bo jeho Boh hrozyt, aby ho lude ne wyd'iły, — otże każe tot sotonnyk: Chody w misto! — Piszły! prychodiy do kramu, każe: Bery szo chocz! — Tot nabrav, szo bizuwav y zanis yd chat'i. Weło to sy jakys cziys; take uże naznosyv, szo mnierkuje, wże dosta; a jyk krav, to tak sotonnyk ho zatumaniuwav, szo toho nichto ny wyd'iv y ny doślidyv. Otże tot czołowik podumav sobi: E, sese szos ne harazd! Szo by tu zd'iłaty, aby wid toho towarystwa widkaraskaty sy? — Taj wziyv, taj piszov do worożky, taj rozkazav, tak a tak. Wona każe: Ja tobi poradżu, szo mesz robyty; ozmy ta wsukaj motuz z kłocziy, jno nezsukuj duże, y pidy na tu horu szo wy sy na ni schodyły y wiszukaj toriszne suche stebło y zasyły z toho motuza petelku na szyju y prywjyży do toho stebła y położy sy tak z hory na dołynu y łeży, a jyk pryjde twij towarysz, to wże mesz czuty, szo me kazaty. — Win piszov y zrobyv tak y żde; aż czuje, kłycze jeho; win łeżyt, ne obzywaje sy; sotonnyk sztryk to sudy to tudy, taj najszov. A towaryszu mij, a ty sobi oce zrobyv, a ja tobi ne take złahodyv; ja tobi szowkowyj sznurok pryłahodyv ta w mist'i meży panamy wyśity, a ty sybi ot szo wdijaw! — taj wziyv taj piszov. A tot czołowik wstav, taj perechrestyv sy taj piszov d chat'i; y wże nikoły neznakomoho za towarysza ne brav.

Je złod'iji, szo jich sotona nawede na to, a je j rodymi złod'iji; ot tota bohaczka a krade, y każut lude, szo sama za sebe każe, szo jyk tota hodyna pryjde, to musyt ukrasty, chocz szo; y szandari ślidyły, a tak zatumanyt, szo niczo ne najdut. Sokotyły wże szo wona robyt, to jyk pryjdut d chat'i, to wona jno zaraz maje tudy oko, pid st'inu prypre sy abo chot' de, jno aby ji nichto ne obijszov, y tohdy każe: Szo myni zrobyte? — Taj pomacaje stiv a widtak panycza za mundir, taj wże chot' je szo, to hlaba wzdrity, tak ho zatumanyt.

Je wsiyki złod'iji, szo jim czorty pomahajut, a je y taki,

szo sy wrodyt pid takov płanetov, szo chocz by ny chot'iv, ta jyk ta hodyna pryjde na neho, to musyt wkrasty, y roby mu szo chocz, to krade, taj krade; bo je taki dny w roku, taki świjyta, jyk na Błachowiszczenie, jyk sy zapłodnyt, to wże złod'ij bude. Je tu takyj, szo akurat tak buło, taj jodynak, a takyj złod'ij, szo ne daj Hospody, to na Worochti walyje sy, szo jemu howoriy wsiyke, ta win każe: Ta szoż, sam znaju, szo to soromno, ta jyk pryjde ta hodyna, to szos każe: jdy taj jdy! Taj nakrade, a witak porozdaje. Ta lude, jyk ne znały, to brały ta tiyhały jeho po Delytyni, a teper wże nichto by ne wziyv wid neho. Taj tak każut stari lude, szo wże jykym chto maje buty, to wże sy wrodyt takym, a tot szo z sotonnykom towaryszuje, to duszu hubyt. Taj tak każut stari lude, szo chto pid jakov płanetov urodyt sy, to abo opyr abo wid'ma abo złod'ij, abo dobryj czołowik taj rozumnyj, bo wsiyki dny je w roku, taj wsiyki lude na świt'i.

(Kosmacz, od Anny Żegaluk, zap. K. Łysynećka).

---

45. Wędrowny Hryć.

Wędrownego Hrycia, który zaszedł w obcy kraj, uwięziono i wrzucono do ciemnicy, do której przychodził czart pożerać uwięzionych, których mu musiał dostarczać cesarz za usługi. Hryciowi udało się ujść śmierci, a gdy o tem dowiedział się cesarz, pozwolił mu wziąć sobie co sam zechce; Hryć wziął cesarzową, która była chrześcijanką i tylko zniewolona żyła z tym cesarzem. Ledwie wyjechał z nią, a już mąż wysłał w pogoń za nim czarta; ale i teraz udało się Hryciowi omamić czarta i wybawić cesarzową z rąk niechrześcijańskich.

Buv Hryć, służyv kilka rik pry wośka; z wośka wijszov, bidnoho stanu buv y piszov trebujuczy świta; pryjszov do odnoho mista, u kotrim meszkav pohanyj car, kotryj sy zatrudniyv, szo mav czorta. Y tam obława taka buła, szo łowyły czużynćiv y prowadyły do toho cariy y tot car dawav tomu swomu czortowy odnoho muża na kożdu nicz; tot czort pożyrav tych ludyj; otże jmyły w tim misti Hrycia policyjany, tohdy wony zwani buły hajdukamy, y skazały jemu: Ty majesz yty z namy pered naszoho ca-

riy. — Tot Hryć znav, szo jeho żde y zacziyv sy prosyty w nych: Zażd'it myni odnu hodynu, naj ja sobi pooruduju, szo meni treba. — Zapłatyv hajdukam horiwky y wony jemu zażdały. Win piszov do kramu, kupyv sobi tameńky drotu taj hwizdiy, taj skrypku, taj horichiv, taj kulu; wziyły jeho hajduky, zaprowadyły pered toho cariy. Car jemu skazav: Ty majesz yty noczuwaty tameńky do druhoji pałaty; jyk ty tam perenoczujesz, to szo schocz, to ja tobi dam! — A win skazav do cariy: My na sese zrobim pyśmo take, aby odno buło u mene, a druhe u was; radsze by buło, aby wy mene wipustyły, bo jyk tam perenoczuju, to ja w was budu choťity, aby wy dały myni swoju paniu y połowynu carstwa sweho, abo hriszmy, szo kosztuje połowyna waszeho carstwo. — Car skazav: Naj bude! — Tota carycia buła prymuszena do toho cariy, ne z jeho religiji, ałe buła yz christijanckoji, yz toji, szo tot wandriwnyj Hryć. Wona czuła meży nymy tot kontrakt, jyk wony robyły. Hrycia zahnały do teji pałaty, de tot meszkav czort, słuha toho cariy. A caryciy mołyła sy Bohu tajno tak, szo car ne wyd'iv, aby tomu Hrycewy Boh pomih wijty wid toji bidy, aby ji wibrav wid toho cariy, z kotrym wona za musov żyła. Toho jyk zahnały tam, win perszyj raz wziyv, sze buło za dnyny, zabyv sztyry hwozdy na wchrest, y z toho drotu nasnuwav chrest u tim muri y siw y sydyt. U weczer, u dewjytij hodyńi uchodyt d' nemu toho cariy czort, kotryj jeho mav pożerty. Spytav jeho: Ty czioho tut? — A win do neho skazav: Ja wże tut maju buty, a ty widcy, sotono hydka, majesz pity. — Każe czort do neho: Ja by ne piszov, ja tebe seji noczy maju zżerty; z tebe zawtra maje lokar kistky wimesty widcy. — Hryć każe: Ne mesz ty mene żerty, sotono hydka; tut je chrest, szo ty ne majesz mocy; ja z seho muru budu cerkwu robyty; tut służby majut sy prawyty. — Prachtycziyły sy tak do odynaciytoji hodyny; bere Hryć, kusaje horichy taj jisť, a czort uże zhołodniv, każe do Hrycia: Ty szo jisz? — A Hryć każe do neho: Wydysz, sotono hydka, szo jim horichy. — A win każe: Dajko myni! — Hryć uziyv rozkusyv oden horich, czort zjiv taj zacziyv prawyty sze; usmakuwav, szo to dobre, a Hryć skazav: Ja tobi dam, ałe ja tobi kusaty ne budu, ty sobi kusaj! — Win każe: Ja sobi budu ku-

saty; w mene dużczi zuby, jyk w tebe! — A Hryć uziyv, taj podav jemu zamist horicha kulu, aby kusav. Czort bere u rot, kusaje, ne może rozkusyty; Hryć 10 horichiv rozkusyt y zjist, a tot odnu kulu ne może rozżniykaty. Każe Hrycewy czort: Ja wże wydżu, sza ty dużcziyj wid mene na zuby, bo ty wsze tilko horichiv zjiv, a ja sze j oden ne rozkusyv. — Hryć wziyv, podav jemu sze odno zerno, win jyk rozsmakuwav, to sze hirsze sy rozdraznyv. Bere sobi odnov rukov zy spodu za borodu, a druhov rukov yz werchy za łob y tak tysne kulu u roti taj ny może roztysnuty. Hryć najiv sy horichiv, wziyv skrypku, zacziyv jhraty. Czort każe do Hryciy: Kobys mniy chot' nawczyv u skrypku jhraty, bo ja wże wydżu, szo ty lipszu mić majesz, jyk ja, szo wże z tobov ne zrobiu niczo; ałe se by mene sze kort'iło, abym sy sze navczyv! — A Hryć każe: Ja by tebe navczyv, ałe bo wydysz, bido hydka, szo ty palci krywi majesz; jyk bys dav, abych tobi palci naprawyv, tobys sy navczyv. — A win każe: Naprawjyj; łysz kobym umiv jhraty. — Tam buła szyna zelizna zaostrena jyk dołoto; u tim muri buła pidłoha dubowa sim-całowa, ne spojowana na seredyni, tak jyk sy teper pidłohu składaje yz dribnych kawałkiv, odnocilna buła, zamurowana u takim garu u w odni stińi y w druhi za hruba buła. Hryć wsyływ totu szynu u szparu, pidważyv pidłohu, szo sy wihnuła do hory a czort usyłyv tam palci; tot wziyv szynu widtiyh, pidłoha naprawyła sy na misce, czorta prysyłyła za obi ruky. Czort rewe gwawtu, szo to wże pazuri pirwało. Wziyv Hryć brytwu, prohołyv czortowy zad a czort każe: Szo chocz robyty? — Każe Hryć: Choczu tiy wczyty jhraty! — Taj jyk wziyv harapnyk ta zacziyv byty, to czort gwawtu tak ruv, szo aż mur tot dryżiyv. Jyk nabyv harazd, kilko jemu sy chot'iło, tohdy lyh spaty. Rano pryjszov lokar wimitaty kistky yz Hrycia, zadzwonyv klucziymy koło dweryj, czort każe do lokariy: Cyt', naj pan spyt sze! — Wernuv sy lokar do cariy y skazav, jyk tam ricz je. Car to wczuv, ta z toho sy zasmutyv. Hryć, jyk widpocziyv, wijszov yd carewy z tym kontraktom, kotryj meży sobov zrobyły y skazav do cariy: Moju ricz widdajte, kotruste meni wczera obiciyły, bo ja sobi chocziu widijty wid was. Połowyny carstwa u was ne choczu, majete meni daty

swoju paniu, koni w pojyzdi, kufer hroszyj, takyj a takyj za wełykyj, taj ja sobi widjidu. — Car każe do neho: Z ochotov tobi daju, łysz paniu moju na bery. — A Hryć każe: Ja wam use z ochotov łyszu, a paniu maju wziyty. — Skazav car słuham zapriyczy koni y dav jemu hroszyj tilko, kilko win kazav, y pojichav Hryć z carewov żinkov. Car piszov wipustyv czorta z toji pidłohy y skazav: Ydy, aby myni paniy buła! — Win wziyv y piszov na wzdohin za Hrycem y za carewov żinkov y skazav: Widdaj żinku carevy, bo ja tebe zamorduju. — A Hryć, jyk wydiv jeho, jyk tot piszov za nymy na wzdohin, ta schopyv sy z firy, obtiyv kobyli huby tak, szo buło wydko zuby y skazav czortowy: Jyk ty moju kobyłu pereśmijesz, to tohdy ja tobi paniu widdam! — Win piszov pered kobyłu y śmijav sy y słynyv sy, kobyła huby ne zatuluwała, ne mih pereśmijaty y piszov do cariy nazad, y skazav, szo nemoże widobraty. Car skazav: Bery buławu y jdy jeho wbyj, bo jyk myni paniu ne prywezesz, to w mene wże ne budesz. — Czort zdohonyv jeho znov z buławov, znov Hrycewy hrozyv, aby jemu paniu wernnv, a Hryć skazav: Jyk werżesz buławov tak, aby za 24 hodyni aż upała na zemlu, to tohdy ja tobi paniu wernu. — Czort, jyk werh tak jyk zwano, ta aż za 24 hodyni upała na zemlu. Hryć wże błyzko ot jyk prohrav na tim, ałe skazav do czorta: Ja tobi ne możu paniu daty, bo ja ne tak znaju metaty. — Czort każe: A tyż jyk znajesz? — Win każe: Mesz wyd'ity! — A to buława buła taka, szo Hrycewy hlaba z misciy kynuty! Naj wydżu! — Hryć wziyv za derżiyk, taj dywyt sy do hory, a czort każe: Werży! Czomu ne metajesz? — A Hryć sy dywyv na sonce, sonce wijszło zza chmary a win każe czortowy: Ady! Mij brat odyn wijszov hende, a druhyj maje pryjty, a ja widcy su buławu jyk werżu, toty dwa tam majut ji jmyty, taj uże ji ne mesz wyd'ity. — A czort każe do Hryciy: Ne meczy, bo ja bych ne dav; ja pro cariy możu buty, a bez buławy to ne budu! — Taj tot pojichav sobi dali z panev. Taj tak jemu Boh dav, szo wże ho ni car, ni czort ne czipav.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka, zap. K. Łysynećka).

46. Swaty u złego cesarza.

Kto tylko przychodził na swaty, zamykał go cesarz do pieca i tam palił na węgle. Więc pewien młodzian wybierając się w swaty, wziął sobie za towarzyszy głód, wiatr i mróz. Im udało się przenocować w tym piecu, a gdy z niego wyszli i cesarz chciał oddać córkę, wyrzekł się jej ów młodzian.

Pryjszło kilka czołowikiv do carja y każut: My pryjszły do was w starosty. — Car potrachtuwav jich fajno a widtak skazav; Dobre, yd'it u tu chatu spiżewu y zanoczujte, a dawi wyswatajete pannu u mene. — Wny pijszły w chatu; tamky zamkły jich y nakłały watru, a to zacziyło peczy jich, a słuhy nakłały piw łater drov y to zhoriło. Dawi piszły tych swativ wipuskaty; otworyły chatu, a to kistky z nych. Wziyv słuha y wimiv toty kistky. A widtak pryjszły druhi swaty swataty u carja dońku. Car znov tak potrachtuwav jich fajno y kazav zakoczuwaty do spiżewoji chaty na niczlih. Nakłały u wecziyrich watru a ti do dnyny zhoriły. Piszov słuha dawi y wimiv łysz kistky z nych. Czuty, jyły sy zbyraty treti w starosty. Ydet kniyź dorohov y zistrieziyjet hołoda; pytajet sy hołod: Kuda wy jdete? — A tot każet: Jdu, bratcziku, w starosty do cara. — Ydut wże oba y po doroźi zustrieziyjut witra. Witer pytaje sy tych dwoch: Kuda wy jdete? — A wny każut: W starosty do caria. — A tot każet: Bratcziky, może by j ja piszov z wamy! — A wny każut: Yd'im; odnako my samy dwa budemo; bude nas biłsze. — Ydüt wże wsi try y zistrieziyjut moroza. Moroz pytaje sy: Bratcziky, kuda jdete? — A wny każut: W starosty do cara. — A win każet: Bratcziky, może by j ja piszov z wamy? — A wny każut: Chody, bude nas kupa! — Ydut wże wsi sztyry. Prychodiy do caria y swatajut dońku u caria. A car jich fajno pryjmyv, zarizav woła y zhotowyv wełykyj koteł y dav jim toto jisty. To duże horiycze buło. A car każet: Abyste ne duły na to. — Hołod siv taj jist, a moroz jyk potys, a witer jyk zawijyv, to na juszci moroz wistav. Beret car y znov hotowyt w tim kitli kułeszu y mołoko horiycze dajet do kułeszi, każet, aby horiycze jiły y ne duły. Moroz jyk

potys, a witer jyk zawijyv y to studene stało; hołod jyk prysiv, to wny ce tak borzo zjiły, szo nawit' na szo ny buło sy dywyty, tak prudko zjiły. Beret car y zakoczowujet jich do spiżewoji chaty. Zakoczuwav w tu chatu taj zamok, a słuham kazav zatopyty łater drov. Słuhy zatopyły y to wełyko zacziyło hority y zacziyło jich peczy tam. Moroz jyk potys, witer jyk zawijyv na stinach moroz wistupyv. Kniyź każet morozowy: Popuskaj, bo hynu z studeny. — Nicz perenoczuwały, a car wiriżiyjet słuhu: Ydy, każet, wimesty kistky z nych. — Słuha rozmykajet chatu, aby kistky wimesty, a po stinach moroz u chat'i; wertajet do caria taj każet: Ta ti żywi; po stinach moroz u chat'i. — Y starosty wwijszły a car pytaje sy: A szo, prychodyte dawaty dońku teper za was! — A kniyź każet: Ny choczu waszoji dońky y ny choczu tut syd'ity.

(Jasienów górny).

47. Pobożny wójt w piekle.

Po śmierci wójta żyła po nim pozostała wdowa w smutku, a ludność wsi opłakiwała go bardzo. Zdarzyło się, że pewien gospodarz tej wsi napotkał w drodze na Czarnogórę czarta, który go zabrał do piekła. Tam spotkał sią ten gospodarz z wójtem, który go prosił, aby za pówrotem do domu nakazał żonie rozdać jałmużnę ubogim, gdyż do tego czasu ona tego nie zrobiła, skutkiem czego on pozostać musi w piekle. Na znak dał mu wójt krzyżyk, który nosił na szyi. Podczas swego pobytu w piekle widział ów gospodarz męki dusz, na piekło skazanych. To też gdy powrócił do domu i opowiedział to wdowie, postąpiła ona wedle otrzymanych wskazówek, a skutek był taki, że wójt dostał się do nieba.

Buv wijt w odnim seli duże nabożnyj; kupyv sobi chrestyk zołotyj, tak chodyv zawsze do cerkwy; tot chrestyk nosyv na szyji w deń y noczi, aby szo łychoho ny wcziypyło sy jeho. Za neho u seli buv wełykyj poriydok taj lude ny pjynyczyły, bo win za ce najbilsze karav. Win sy tak hromadov żuryv, szo dibrav tusok do hołowy taj wid toho pomer. Nakoły win pomer, w hromad'i stav wełykyj smutok, bo za nym żiyłuwało ciłe seło, de win wijtuwav. Widtak jeho pochowały taj duże za nym żinka jeho hołosyła

jyk jeho chowały. Jyk win żyv, mav u seli towarysza, z kotrym sy znav wid dytyny. Z tym pobratymom wsiuda win chodyv taj tot pobratym buv mudryj taj jemu w kożdim postupku doradżuwav. Jyk wijt pomer, tot pobratym des tak u rik po jeho smerty ydet u połonynu pered swjytov ned'iłev aż u Czornohoru d marżyni. U tim wichid'i zdybajet na dorozi czołowika, ałe jykohos perebranoho, ny chrystiynyna, y tot czołowik pytajet sy: Kuda jdesz, bratcziku?— Ce ny buv czołowik, ałe, naj sy precz każet, win, tot, pek by mu! Gazda każet: Ydu w połonynu. — A d'id'ko każet: Może by ty wziyv y mene z sobov w połonynu? — A czołowik irszenyj każet: Czomu ni, chody! Pidemo w towarystwi. — A tot czołowik, szo jszov u wichid połonyńskyj d marżyni, mav koniy, a na kony wełyku terkiłu. Ydut wony tak aż do Czornohory y tam dochodiy do toji połonyny, do kotroji tot gazda jszov d marżyni, ałe sze wełykyj szmat dorohy buło do neji. Y tot czołowik, szo jeho zdybav, każet: Otut popasajmo na ocim poły; zmituj terkiłu z koniy! — A gazda każet: Myni wże ny dałeko d staji, to aż tam budu popasaty. — A did'ko każet: Taj u mene je tut chata! — Tot sy podywyv na koniy na swoho a na kony nyma terkił ani sidła. Tot gazda musyt sylyty do smereky koniy, a tot każet: Chod'im otsuda. — Pijszły w tot bik, szczo d'id'ko kazav, taj pryjszły do jykojis peczery, a w tij peczery je dweri. D'id'ko ti dweri wtworiyjet, a tot zachodyt u toti dweri. A d'id'ko wziyv taj zamok ti dweri. A tam druhi najszły sy sze taki dweri. D'id'ko utworyv sze ti druhi dweri, a tam treti, y treti dweri otworyv, a tam sy najszły czetwerti; treti zamok, a czetwerti otworyv; a za czetwertymy je pjyti; czetwerti zamok, a za cymy pjytymy każet: Tut je tot wijt, szo w waszim seli wijtuwav. — Roztworyv ti pjyti dweri, a tamky powno w tij chat'i sydyt hrisznykiv, a wijt stojit koło dweryj z tym chrestom zołotym, szo kupyv sobi, jyk żyv. A toty hrisznyky z cybra pjut zołu taj doty pyły, doky ny wipyły. A jyk wipyły, to d'id'ko wziyv dowbeńku y kożdoho hrisznyka poza-usz tov dowbeńkov udaryv; kożdyj hrisznyk wiryhav nazad totu zołu u cyber, szo wipyv z toho cybra. Widtak toty hrisznyky znov pyły totu zołu, szo wiryhały, a d'id'ko znov jich byv dowbeńkov y znov ryhały, a potim pyły y to bez wipoczynku; a wid-

tak des tot d'id'ko sy d'iv, a wijt każet do swoho towaryszy: Towaryszu lubyj, cy piznajesz ty myne? Ja uże na druhim świt'i, a ty, koły wernesz d chat'i, perekaży mojij żińci, aby kupyła giłetku muky y z toji giłetky muky aby niczo ńikomu ny dała, łysz aby spekła z toji ćiłoji giłetky dwa chliby, aby wziyła wiszukała moju lulku taj ti dwa chliby, szo wpecze taj dała za prostybih kałajam za moju duszu, to mene widsy wipustiy het pid Bożu ruku. — A towarysz jemu każet: Koły twoja żinka myni ny me wiryty. — W toho wijta buv na rući zołotyj perstiń ślubnyj, za kotryj żinka znała, szo czołowika pochowały z perstenem na rući. Taj każe wijt do swoho towarysza: Na tobi oces zołotyj perstiń taj dasz żinci, to wona tobi powiryt. — A towarysz każet: Y tak ny me wiryty. — Tot wijt beret chrest yz szyji y podajet taj każet: Ja daju chrest, ałe aby j chrest dała za prostybih z tym chlibom. — Towarysz wziyv chrest taj wijszov z toji peczery, bo tym chrestom pootworiyv wsi dweri. A d'id'ky, jyk wijt dav chrest, wziyły ho za stiv y win musiv pyty zołu z cybra z ynszymy hrisznykamy. Nakoły win widtyv wijszov, zastav swoho koniy na tim miscy, de ho buv prysyłyv. Widsyłyv koniy y jidet w połonynu. Tam w połonyni bawyv, szo bawyv, taj wertajet d chat'i prudko. Prychodyt do żinky wijta y każet: Ja buv z twojim czołowikom pid Czornohorov w peczeri. — Cy ty, czołowicze, wduriv, cy tobi szo take, szo ty durne howorysz? Mij czołowik na druhim świt'i, a ty tam de buv? — A tot czołowik każet: Szo my dasz, to ja ty dam wid twoho czołowika znak? — taj wytiyhaje wid neho chrest. A wijtycha tohdy powiryła. Widtak tot czołowik każet: Kazav twij czołowik, aby ty kupyła giłetku muky kukurudziynoji taj z toji ciłoji giłetky spekła dwa wełyki chliby, wiszukała j lulku twoho czołowika, ozmy ji, taj ces chrest, taj dasz toto kałajam za prostybih za jeho duszu; ałe abys z toji giłetky muky ny nadbyrała. — Wijtycha wziyła chrest taj skazała: Dobre! — Widtak wziyła kupyła muky, spekła dwa wełyki chliby, wziyła lulku swoho czołowika taj tot chrest, y dała toto wse za prostybi za jeho duszu kałajam. Nakoły dała toto za prostybih, taj wijta d'id'ky widtyv z toji peczery wipustyły. Jyk jeho widtyv wipustyły, to wijt piszov pid Bożu ruku. Nezabarom umerła wijtycha, y wona piszła

d swomu czołowikowy pid Božu ruku. Tam uže obydwoje buły w carstwi nebesnim.

(Jasienów górny, od Jurka Kułaszczuka).

---

48. Wójt łupieżca w piekle.

Tak pered dawnym cziysom buv wijt na Žiybiu y duže lubyv zdyraty ludyj y w wijtiwstwi umer; pryjszov pohrib z oprowodom, wziyły z chaty y na dorozi zwijyła sy taka wychir, szczo w tych ludyj, kotri jeho nesły na barách, tota wychir wziyła trupa yz trunwov z meży ludyj y tak wony sy wczynyły, szo neuwyd'iły, de win sy d'iv. Druhoji cy tretoji dnyny jszły lude u połonynu, u Czornohoru, y najszły porožnu trunwu pid połonynov na płaju, pryпertu do smereky, porožnu. Potim witak czołowik nis bryndzu triyma kińmy poczerez Czornohoru, nazywaje sy Ponad Zasuwy abo Połyći. Jeho tameńky prysiv tuman, taj zbłudyv z dorohy. Pryjszov d nemu pan z dwoma panycziyma, pytaje jeho: Kuda ty chodysz? — Tot kaže: Nesu bryndzu do Sehota, tam zabłudyv, szo ne znaju w kotru dorohu jty! — A win kaže: Skydaj z konyj! — A tot kaže: Ja z konyj ne mu skydaty, bo ja sam na koni ne woźmu witak! — Ja tobi sam skynu y sam pokładu! — Witak zniyły z konyj, tot skazav koni pustyty y wziyv jeho z sobov! Tak nedałeko wony pryjszły. Zawiv jeho tot pan do wełykych dworiv. Wiw jeho czerez 12 dweryj; 12 dweri ne otworiyv, ałe kazav jemu dywyty sy kriź wizityrku; sydiło tameńky bilsze wijtiv i pobereżnykiv, y tot wijt, kotryj umer na Žiybim, y jeho mertwoho wziyło z meży ludyj, to win dobre jeho pyznawav. Y tot pan sprawyv jeho y pytav jeho: Cy ty jeho pyznajesz? — Koło tych, szo tam syd'iły, to lokar koło kożdoho yz zbankom y z pytiym, w nych u kożdoho pyhar w rukach y szo wypje, to tot zbankom w rukach nasypaje, a druhyj buławov bje w szyju y kaže: Pyj! — Jyk win sy zawernuv widty, taj tot pan widwiv jeho nazad yz panycziymy yd jeho koniym. De koni łyszyv tam y najszov; skłały jemu bryndzu na koni, sprawyły jeho

na dorohu. Mraka sy prostupyła, zrobyv sy jysnyj deń; a toty pany, to buły źli duchy — czorty!

(Kosmacz, od Fedora Rybczuka, zap. K. Łysynecka).

---

49. Głupi Iwan, czart i ksiądz.

Ksiądz nie mógł pozbyć się głupiego Iwana, posłał go więc do młyna, do dyabła, a do worków wsypał mu gliny i węgla. W młynie rozpoczął Iwan kłótnię z czartem o mlewo, podczas czego wybił mu oko, a w końcu zmusił czarta do napełnienia worków mąką i zawleczenia mlewa do domu. Gdy ksiądz dyabła zobaczył, począł uciekać, a Iwan z obawy przed karą, schował się do worka. Korzystając z tego chciał go ksiądz wrzucić do wody, ale przy tem utopił swą żonę.

Buv u popa durnyj najmyt, Ywanko. Ałe win buv wiszczun. Pip chotiv ho sy zbuty, a nijak ne mih. Aż posyłaje ho do bidy, do d'id'ka, u młyn. Dały jemu wuhly y peczyny u michy y nakazały prywezty muky, aby ny pereminiyv mływa. Win ny znav, szo maje w michach na woźi, a hadav, szo tam je kukyrudzy ta jyczmiń. Prychodyt u młyn nasypav w koszi y wzdriv, szo ce wuhly taj peczina taj hadaje szo, jyk pryweze, budyt byty. Szoż tut robyty? Mełe win. Bude, szo bude. Aż nabihaje w młyn bida. Win sy zirwav ta do bidy ostro, luto: Ty na szo myni pidminiyv mływo? — Ja tobi nijyke mływo ny pidminiyv. — A wyn bidu jyk ymyv, jyk zacziyv byty, wibyv bid'i oko. Bida ho pytaje: Ty jyk sy nazywajesz? — Ja sam! — Piszła bida do starszoho mełduwaty. Starszyj pytaje: Szo tobi w oko? — Wibyv »Ja sam«! — Jyk ty sam, to szo sy myni skarżysz? Jyk ys mu widminiyv na peczinu, to widdaj jemu zerna. — Pryjszła bida wid starszoho do młyna y zazyraje, a durnyj Ywan pecze na suli sołonynu. Tohdy bida ubyła żiybu u potoci taj werch neho na cym samym ohny pecze żiybu taj każe: Kap moje na twoje! — A Ywan ce wzdriv taj łapnuv bidu za hrudy ta w łyce pozausz nabyv, nabyv taj łyszyv. Bida musiła sziy wibyraty z kosziy wuhly taj peczinu y dawaty kukurudzy taj jyczmiń. Ałe z toho pereserdia bida na durnoho Ywana zasiła na dorozi. Jyk Ywan yszov z młyna, a bida płytiym w snast'

taj rozłomyła Ywan pustyv sy za bidov, podohonyv, prytiyh do woza, rozpjyłyv bidu nawchrest, odnu ruku zabyv w odno kołeso, a druhu w druhe, a do nych wpriyh koni, nakłav powerch neho mływo y weze do domu. Pip jyk uzdriv, szio Ywan na bid'i wezet mływo, zabrav sy t'ikaty. Ywan wzdriv, szo pip t'ikaje, mływo zwerh z bidy, a sam zaliz u mich, de pip zapriytav anhełije na dorohu. Tikaje pip z popadev, a Ywan w michu z anhełijem. Pryjszły werch moriy, a Ywan każe do nych: Ne jdy tut, bo sy wtopymo! — A czujesz, — każe popadiy — jyk howory śwjyta knyha? — Pip spudyv sy, zazyrat u mich, a tam Ywan. A ty tut Ywane? — Tut? — Szio tut d'ijyty z Ywanom? Zahadav ho pip u tym mory utopyty. Ny jdut wony poczerez more, a lyhly noczuwaty, bo zrobyv sy weczir. Ywan ne buv mudryj, ałe wisczun, wyn znav, szo pip ho chocze stratyty taj sy ny bojyv. Pokłav sy pip z kraju, popadiy w seredyńi a Ywan durnyj wid wody. Ałe w noczy Ywan wliz w seredynu powyd popa a popadiu posunuv powyd wody. W noczi pip każet, at'ik do popad'i, do Ywana: Trucziyjmo! — A Ywan sobi widkazujet: Trucziyjmo. — Taj potrutyły popadiu w wodu taj wtopyły. Rano pip pytaje: A to my popadiu, Ywane, wtopyły? — Wtopyły — każe Ywan — wy mene chotiły, a to sobi wy popadiu wtopyły! — Piszov pip płaczuczy u świt, a Ywan wernuv u popowi chaty syd'ity.

(Hołowy, zapisał Łuka Harmatij).

---

50. Jak ubogi wybrał dusze z piekła.

Bogacz napędził swego ubogiego brata, mówiąc doń: Idź do dyabła! Właśnie siedział dyabeł pod progiem chaty bogacza, wziął więc ubogiego na plecy i zaniósł go do piekła. Tam wyprosił sobie ubogi, by mu wolno było umaczać kożuch swój w kotle, w którym topiono słoninę. Umaczawszy kożuch wyszedł ubogi na ziemię, a gdy przyszedł do chaty, zawiesił kożuch w komorze. Na drugi dzień rano weszła jego żona do komory i spostrzegła z przerażeniem, że ze skwarków słoniny, które uczepiły się kożucha, powstały dusze, które uwolnione z piekła, przez otwarte drzwi komory poszły już do raju, pozostawiając po sobie chleb, ser, ubranie i t. p., wszystko to, czem po ich śmierci rodzina obdarowała ubogich, by modlili się za zbawienie ich. Ubogi miał teraz wszyst-

kiego podostatkiem i tego mu pozazdrościł bogaty brat, a skoro dowiedział się, w jaki sposób ubogi przyszedł do takiego dostatku, wybrał się wraz z żoną do piekła; na ich przywitanie zagrał czart na skrzypcach; oni oboje poczęli tańczyć, przyczem wirując wpadli do kotła ze smołą, gdzie przepadli na wieki.

Buło dwa bratiy, odyn bidnyj a druhyj bohacz. Na świjt-weczir bohacz jist to pje, a bidnyj brat pryjszov d nemu ta stav w kutyczku w chat'i. Żinka bohacziy prosyt, aby bidnomu bratowy dav tam u kutyczku jisty. Tak prosyła dwa razy, a bohacz ne widpowidav. Aż tretyj raz zaprosyła, a bohacz każet: Naj ydet do cziorta na wecziyriu! — Piszov bidnyj z chaty, a pid dwermy syd'iv krywyj cziort, taj każe do bidnoho: Śidaj na mene. Ja t'i ponesu do chaty na wecziyriu! — Tot krywyj to buv u starszoho Yroda-cziorta za słuhu-policijana. Siv bidnyj na neho, a krywyj każet: Jyk ja tiy zanesu na wecziyriu do pana, to win me tiy pytaty: szio chocz za to, szos pryjszov do mene na wecziyriu? Wyn tobi minyty me hroszyj, majetkiv, to ty abes niczio ny żiydav, no try razy połonnykom dżuryny z kitła, szio w neho! — Prynis krywyj bidnoho do pana, a tot jeho hostyt, jidamy, pytiym, a widtak pytaje: Szio chocz, szos do mene na wecziyriu pryjszov? — Niczo ny choczu, no daj myni try razy dżuryniv połonnykom z oceho kitła! — Yj, ceho ne dam tobi! Bery, szio chocz ynsze! — Ni, niczo ny ozmu, a tak pidu! — Tak try razy pytav ho, a pan ny chotiv, a za tretym razom każet: No, to bery uże.— Bidnyj naczer try razy połonnykom dżuryny z kitła, taj pan zakłykav: A de krywyj? — Ja tut! — Bery jeho y nesy d chat'i. — Bidnyj śiv, a krywyj zanis bidnoho pyd jeho dweri. Bidnyj zliz, a krywyj pyszov sobi. Zanis bidnyj dżuryny do komory ta lih spaty. Na druhu dnynu rano każe bidnyj do żinky: Ydy-ko do komory ta prynesy-ko dżuryny, budem jisty! — Żinka piszła, otworiyje komoru, a to powna komora dusziv. Toty dżuryny to buły hriszni duszi, szio topyły sy. Jyk jich bidnyj widtyv wibrav, to wony uże buły spaseni. Żinka zo strachu utekła z komory u chatu, a duszi piszły do raju, no połysziyły u komori bidnomu to wse, szio dawała po jich smerty rodija za jich duszi: ładyniy, zerno, chliby, kołaczi, wsiyke, szio za duszi dajut. Prybihaje u komoru, a tam wże nema dusz, no powno chliba,

zerna, łudyniy ta wsiykoho dobra. Bidnyj perebrav sebe, żinku, d'ity, popojiły taj piszły do cerkwy. Stav bidnyj u cerkwi, a do neho nabłyzyv sy bohacz brat taj trucziyje ho łiktem w bik w odno y każe: Ty, moj, ty de ceho łudyniy uziyv? Ty pewno w mene snoczy wkrav! Ja piznaju łudyniy, ce moje! Ty wkrav! — Ni — każe bidnyj — ja ne wkrav! — Wijszły z cerkwy, a bohacz d nemu: Ty wkrav, ty wkrav! — Aż bidnyj wpowiv jemu: Meni ce dav Boh y pan snoczy, na wecziyri! — Pohadav sobi bohacz: Pidu y ja do pana na wecziyriu! — Pryjszov d chat'i, zbyraje sy, wiriżiyjut sy po bohaćky z żynkov, z d'it'my, z rodijov, z kińmy! a jyk win ce pohadav, to krywyj cziort wże jeho żde; nesty bude do pana. Zabrav jich usich z kińmy na sebe, taj ponis do pana. Prynis jich do pana, a tot zradowav sy, posłav po skrypycznykiv, jidiy, pjut, bajujut, aż po wecziyri pan zakłykav krywoho, aby skrypycznykiv widnis, a łyszyły sy sami, pan taj bohacz z rod'ijov. Tohdy pan wziyv skrypku, zacziyv skrypity, a bohacz z żinkov y rodijov piszły w tanec. Zakrutyły sy w prawo, zakrutyły sy w liwo taj wsi popadały w tot kotel, de topyły sy dżuryny. Tak pyszov bohacz z rodijov w kotel cziortiv a pan wiriydyv toho krywoho do bidnoho brata, aby wyn śiv na bohaczewi grunta ta majetky. Tak bidnyj wisłobonyv duszi z pekła, taj pośiv majetky bohacki y bracki, taj żyły, dokyv żyły y konec, jyk każdij prykazći.

(Hołowy, od Piotra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

51. Wdzięczność umarłego.

Młody parobek wybrał się w świat; po drodze spostrzegł, jak żydzi bili trupa; gdy dowiedział się, że czynią to dlatego, że zmarły nie zwrócił im długów, zapłacił za niego. W dalszej drodze napotkał żołnierza, z którym zaprzyjaźnił się; od tego czasu wędrowali obaj razem; udało im się zabić smoka, który pożerał ludzi, a po rozmaitych przygodach z ludźmi (duszami), którzy pokutowali za swe grzechy, dotarli obaj do mieszkania czarta, gdzie wyratowali z rąk szatana książęcą córkę, z którą ów parobek się ożenił i za nią posiadł wielki majątek. Teraz dopiero pokazał mu się żołnierz w postaci owego trupa, a oznajmiwszy swemu towarzyszowi, że uczynił to z wdzięczności za wyratowanie go (trupa) z rąk żydowskich, znikł.

Mav otec pjyt' syniv, koždomu dav hroszewe wino, pjytomu tak jyk y druhym, a tot buv łegiń taj pyszov u świt. Pryjszov w odno seło, tak szo yszov poczerez seło u noczi. Pryjszov prot'iv cerkwy, uczuv tam na cwyntary jykys kryk. Win cikawyj buv, piszov do cwyntarjy znaty, szo to kryczyt. Prychodyt na to misce, a tam żydy witiyhły mertwoho z hrobu taj bjut. Win pytaje tych żydiv: Szo wy robyte? — Biemo mertwoho, bo win nam wynen dowhy. — Win skazav do żydiv: Stijte, ne byjte; każit meni po kilko win wam wynen? — Rozkazały jemu. Win uziyv swoji hroszi, kotri mav wid neniy u wini, y żydam zapłatyv za toho mertwoho uwes dowh; sze odnoho żyda strityv na dorozi, szo jszyv yd mertwomu za dowhom, y tomu zapłatyv. Jyk widijszły wid neho wsi, win stav koło cerkwy ne daleko na dorożi y pałyv lulku a d nemu pryjszov żywyj, tak ot jyk by oficyr yz szabłev, y skazav do neho: Szo ty tut dumajesz? — A wyn każe do toho żowniyra tak, jyk sy stało: Meni nenio dav wino, a ja za mertwoho popłatyv dowhy, taj dumaju, na kotru dorohu wijdu. — Każe żowniyr do neho: Ty świtowyj, taj ja świtowyj; ty by choťiv, aby my dwa chodyły u kupi? Szo zahymblujemo, cy hroszywe, cy żywe, tym abych sy na połowynu rozd'iłyły, taj tak, abysmo ni oden sy ny uhniwały! — Win każe do żowniyra: Ja prystaju. — Piszły wże oba w dorohu. Pryjszły na druhu nicz do odnoho seła taj ydut u noczy poczerez seło. Pryjszły na mist; pid mostom horyt watra, koło watry try lude sydiy smutni; wony pytajut tych ludyj: Szo wy je za lude? — Każut lude do nych: My je silski! — Ta czoho wy tut? Może by my z wamy perespały! — Ta najbyste spały, lude, ałe mete maty strach. — Każe tot żowniyr do nych: Jakyj strach? — Toty ludy każut do żowniyra: Nas tuteńky je try a zawtra to wże nas maje buty łysz dwa! — A tot żowniyr każe: A to jakym sposobom was maje buty łysz dwa? A tretyj de sy dine? - Każut lude do tych podorożnych: Na sese seło napała jaziy; wona mała pożerty use seło, ji zahodżeno, szo na każdu nicz pid ses mist maje dawaty po czołowikowy! — A tot żowniyr skazav: Lyhajte spaty! — Toty sztyry powsypliyły a żowniyr ny spav; dywyt sy żowniyr: jaziy z paszczekov wełykov pidpływaje wodov; wohoń z paszczeky sapaje; posiyhnuła wziyty yz tych spjyczych

odnoho, żowniyr swojym meczem jyk machnuv y tu jaziu stiyv y tych zbudyv: Ustawajte! — sprawyv tych na łyżiyczu jaziu y spytav: Cy to siy, szo was mała pożyraty? — Wony skazały: Cysiy! — Skazav żowniyr do tych ludyj: Ydit do seła, szukajte dobryj wiz y 3 pary konyj, budemo prowadyty w misto. — Pryweły toty koniy y wiz y bilsze ludyj, wisadyły na firu y powezły w misto meży panctwo. Oden pan, kotryj mav włast' nad tym sełom, skazav tym dwom ludem: Szo wy choczete za se, szo wy stiyły jaziu? — Żowniyr widpowiv: Szo pancka łaska, naj to dadiy! — Zakłykav pan tych dwoch ludyj, zawiv do skłepu, u kotrim buło marfy na kilka tysiycz, dav jim tot skłep na jich włast' wicznu y paru konyj y bryku dorohu, kotrov sam jichav. Wziyły wony, zamkły y pojichały dali u świt. Jidut popered odnobo pana, pan pytaje jich: Widky wy, lude świtowi? Kudy jidete? — Jidemo u świt! — Jyk jidete u świt pytajte ko wy u świti, moja panna wijszła u wecziyr na dwir, a ja ny znaju de sy podiła; uże rik tomu! — Wony każut: Budemo pytaty. — Pojichały dali; u druhim misti zdybav jich druhyj pan. Pytaje jich: Widky wy, lude świtowi? Kudy jidete? — Jidemo w świt! — Jyk jidete u świt pytajte-ko wy: w mene kyrnyciy uże 7 rik yzchybyła, bo wona taka buła, szo chorych uzdorowliyła, a teper niczo ny pomahaje. — Widpowiły wony: Memo pytaty! — Pojichały dali, zdybały czołowika. Czołowik znov tak pytav, wony jemu znov tak widpowidały: Jidemo u świt. — Jyk jidete u świt, pytajte-ko wy, może by ja lipsze znav wid Boha! — Widpowiły wony jemu: Memo pytaty. — Pojichały dali; pryjszły na hranycu, najszły żowniyra yz gwerom zarżiywłenym. Żowniyr pytaje: Kudy wy jdete? — Jidemo u świt. — Jyk jidete u świt, pytajte-ko, doky ja sze tut mu stojaty? — Wony widpowiły: Memo pytaty. — Pojichały dali. Najszły czołowika koło wełykoji wody, szo perenosyv ludyj. Perenis jich z jich firov y zo wsim y każe do nych: Kudy wy jidete? — Wony znov jemu widpowiły: Jidemo w świt. — Jyk jidete u świt, pytajte-ko tam, kilko ja sze maju na si wodi ludyj perenosyty? — Wony widpowiły jemu: Memo pytaty! — Pojichały dali, pryjichały aż tam, de czort probuwav. Jyk pryjszły, ne najszły jeho doma, łysz totu pannu, kotra propała u toho pana, szo jich prosyv, aby sy za niu dowidały. Wony sy pryhoworyły yz nev,

szo to je sama wona y wny do neji skazały: My tebe witcy majemo wziyty. — A wona każe: Jyk że wy mene witcy wozmete? — A wony każut: Jyk Boh pomoże, tak my wozmemo! — Wona jim skazała: Schowajte sy w take misce, aby jyk czort pryjde, to aby was ny wydiv. — Wony sy schowały, czort pryjszov trudnyj, lyh jij na kolina, wona zacziyła ho obiśkaty, win zdrimav, wona wimykała jemu wołos z borody, win sy schopyv, udaryv ji kołakom, wona skazała do neho: Ne byj ty mene, skaży ty meni: w toho y toho pana u tim y tim misti je taka kyrnyciy, szo ludyj uzdorowlyła; czomu wona sy teper zopsuwała? — Czort ji na to widpowiv: Jyk by sese chto czuv, szo ja budu kazaty! U toho pana dońka sy zweła y dytynu werhła w tu kyrnycu y płytow prywałyła; jyk by wibrav tu płytu chto y kistky, kyrnycu aby wimyv, 12 popiv aby skłykav, aby służbu widprawyły, kyrnycu wiświjtyły, znov by taka woda buła! — taj wsnuv. Znov wona jemu wimykała druhyj wołos, win znov udaryv, wona znov do neho skazała: Ne byj ty mene, ałe skaży ty meni, szo tot czołowik maje robyty, szo chocze, aby lipsze znav wid Boha? — Win każe: Jyk by to chto czuv, szo ja budu kazaty! Tot czołowik maje pryjty tam na toto misce, de perenosyt czołowik ludyj na wodi. — Taj usnuv: Znov wona witiyhła jemu tretyj wołos, win ji znov udaryv, wona skazała do neho: Ne byj ty mene, ałe skaży ty meni, doky tot żowniyr na ti hranycy maje stojaty? — Win każe: Jyk by to chto czuv, szo ja budu kazaty! Jyk jemu gwer na płeczech wistryłyt, tohdy win widty pide. — Czort jyk sese skazav, taj sy rozsiv! Żowniyrowy gwer na płeczech wistriłyv taj z toji hranyci piszov. Wony wziyły pannu z sobov na swoju firu y pojichały nazad, widky pryjichały. Pryjszły na wodu, tot czołowik znov jich perenosyv y spytav jich: Doky ja maju tut stojaty? — Wony jemu skazały: Je takyj czołowik, jyk pryjde, ta bude kazaty, szo me lipsze znaty wid Boha, wozmesz jeho perenosyty, pokładesz ho sered wody j tohdy sobi pidesz! — Pryjichały d tomu czołowikowy, szo jich pytav, aby lipsze znav wid Boha, wony skazały jemu: Ydy tam y tam, de tot czołowik me perenosyty ludyj, taj win tobi skaże, szo mesz robyty. — Win piszov toho zluzuwav za taku karu, szo chotiv lipsze wid Boha znaty, to za karu perenosyv ludyj

na ti wełykij wodi. Toty pryjichały do toho pana, szo jemu kyrnycy schybuwała, pytaje jich pan: Cy wy pytały za moju kyrnycu? — Wony każut: Pytały; tak y tak! — A pan każe: Ow! to ne może buty, to ne je prawda! — Prosze sy dowidaty! Wiczerpały wodu, pidniyły płytu, najszły kosty; wdaryv sy pan po połach: Szo z sym zrobyty? — Poradyły jeho podorożni: Skłyczte 12 popiv, naj służbu widprawiy, kyrnycu poświjytiy, tohdy woda znov wam byde tak jyk była. — Wony zażdały, doky popiv yzprosyv, kyrnycu oświjytyv; tot żowniyr nabrav u sklynku wody, pokłav do kyszeni, pan jim zapłatyv doroho z swojeji ochoty y wony pojichały sobi dali. Pryjichały do toho pana, szo wid neho pannu wziyły czorty, y sesi nazad jeji pryweły. Skazały wony do toho pana: Prywełysmo wam dońku, za kotru wy nas prosyły; ałe` wam by daty dońku za kotroho z nas! — Pan sy zadumav y z ochotov skazav: Ja daju za was, dobre szo wy ji wirwały z czortowych ruk! — Powinczyły wony sy yz tym żowniyrowym towaryszem y pojichały na tołoku tam spocziywaty; tota mołoda zasnuła, a żowniyr skazav towaryszewy swomu: Teper majemo sy diłyty het usim, szosmo zahymbluwały! — Tot ożenenyj skazav: Naj bude! — Żowniyr uziyv peretiyv odnoho koniy, skazav: Twoja hołowa, a mij zad! — Peretiyv druhoho koniy, skazav: Moja hołowa, a twij zad! Teperеńky sze majemo sy diłyty sew twojew żinkow! — A tot, szo sy z nev ożenyv, każe: Pane, szkoda, abo berit wy sobi abo łyszit meni; ce wże ne rubaty, bo bude hrich! — A tot żowniyr każe: Ne bude hricha; a może ty sy, każe, whniwav? — A tot każe: Ni! — Uziyv żowniyr, peretiyv y totu jeho żinku, ta jyk prynis wody, jyk zacziyv jij trunok (żołądek) połokaty, ta wibrav yz neji reszeto chrobakiv tych, kotri w ni napłodyv czort tot, kotryj ji ukrav wid witciy; z tych chrobakiv mały buty czorty samarno. Widtak witiyh skliynku z wodov yz tov, kotru nabrav z toji kernycy, szo popy wiświjyczuwały, pomazav roztiyti koni, wid toji wody sy sciłyły y zrobyły sy taki jyk buły, skłav tusz toji pani do kupy y zciłyv tov wodov, pomastyv tak jyk buło y skazav do swoho towarysza: Zbudy ji, ałe abys ji ne kazav, szo sy z nev robyło y szo w ni buło, bo wona by wid strachu umerła! — Use tak, jyk kazav, win zrobyv y pojichały do

toho mista, de mały wid pana skłep. Żowniyr rozimok sklep, zawiv toho do skłepu yz żinkov, skazav do neho tak: Majesz wełyko hroszyj, szosmy pozyskały, ja wse tobi łysziyju y to wże majesz teper u sto raz tilko, jyk mav-jes u wini wid swoho witciy; za ces rik jesmo zahymbluwały; teper budemo sy rozchodyły; łysziyju dla tebe wse za toto, szos wipłatyv moji dowhy, bo ja tot mertwyj, kotrohos mene oboronyv. — Taj tot żywyj podywyv sy pered sebe a żowniyra wże j nema. To robyło sy tak, jyk by jemu sy snyło, ale żinka y majetok, szo pozyskav, pokazały, szo sprawedływo tak y tak buło.

(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

52. Czart i cygan.

Starego cygana (kowala) zabrali czarci do piekła, gdzie cygan począł rozmierzać miejsce na kuźnię i t. d., a nadto na cerkiew. Spostrzegłszy to przelękli się czarci i kazali cyganowi zabierać się z piekła; zanim on to jednak uczynił, zmoczył swój kożuch w kotle, w którym smażyły się dusze i w ten sposób oswobodził je z piekła.

Cyhan buv staryj; pryjszły jeho braty. Wziyły jeho u pekło. Win pryjszov u pekło y rozznaczuje po pekłu, rozmirjyje kowalniu, taj łyszyv sze plac. Wony jemu niczoho ne kazały, ale jyk win na tim wilnim placu zacziyv rozmirjyty na cerkwu, wony jeho pytajut: To szo? — Win każe: Cerkwa! — A wony do neho: Won, zabyraj sy! — Cyhan każe: Ne chocz u! Ne pidu! — Musysz! — A win każe: Dobre, ale jyk łysz pozwołyte ses kożuch zamoczyty w kitli, de duszi kypjy. — Kożuch buv staryj, łatanyj, dowhyj. Ta jyk wony jemu pozwołyły, to jyk zamoczyv, to witiyh z kitła tylko owec, szo syły y rachunku hodi. To w kitli ne buło wydko, szo to, a to jyk potriysav kożuch, to ne wiwci a duszi! Jyk wzdriły toti, szo syłu dusz utratyły, to tohdy tot starszyj posyłaje mołodszoho do cyhana: Szo by ty chotiv, abys ti wiwci nazad podav? — A win każe: Ja ne dam nizaszczo, ja wiwci pasu. — Tot każe: Anu biżim oden za druhym. Chto koho perebiżyt, to toho budut wiwci! — Cyhan każe: Ja ne łyszu wiwci pasty, ale

jdy, tam za korczem je mij mołodszyj brat; czychny, bo win pryhłuchyj z toho cziysu, jyk wipav z kołysky, win sy skorniyje y bude z tobov biczy. — Tot piszov, czychnuv, zajyć jyk sy zirwe, jyk sy ruszyt, to tot łysz machnuv rukov y ne chotiv sy mirjyty. — Potim każe Juda: Borim sy, kotryjsmy dużczyj, toho budut wiwci. — Cyhan każe: Ja ne budu boroty sy, bo ja wiwci pasu! Tam spyt za kołodov mij starszyj brat! Win pryhłuchyj, daj mu w potyłycu, to win sy skorniyje y me boroty sy. — Dijawoł piszov, udaryv medwediy, medwid' jyk schopyt sy, jyk yme jeho swoymy pazoramy, jyk dast nym po kołodi, to aż szkiru pirwav na nym. Ne chocze boroty sy tot. Piszov u pekło do starszoho na radu. Tot starszyj Juda strjys łancuchamy y każe: Bery nakowało, szczo 12 lit 12 kowaliv kowało z samych yhłyj. Chto wyżcze pidkyne, toho budut wiwci. Połetiv tot z nakowałom do cyhana y każe: Chto wyżcze werże, toho budut wiwci! — Cyhan widpowidaje: Kydaj napered ty! — Juda jyk wchopyv, jyk pustyt u horu, to szist' hodyn buło u hori. Jyk upało na zemlu, to aż na 12 siyżniv potało u spid. Witiyh czort iz zemli y każe: Meczy ty, cyhane! — Cyhan zazyraje w horu w nebo, niby kohos szukaje. Czort pytaje: A czo ty sy tam dywysz? — Cyhan każe: Tam je mij brat sereduszczyj; ja dywlu sy, by win nastawyv ruky y jmyv nakowało. — Ne meczy! Naj, ne kywaj! My bez seho ne budem żyty! Ne choczu twojich owec, taj ne choczu nakowań daty. — Piszov na tot świt na sehodny.

(Roztoky, od Mych. Bojczuka, zap. Ł. Harmatij).

---

53. Pochrzestnik boski.

Para młodych ludzi wybrała się w pustynię, gdzie im urodził się syn. Bóg, przechodząc przez pustynię wraz z św. Piotrem, ochrzcił to dziecię. Gdy chłopak podrósł, wybrał się do Pana Boga, jako do swego chrzestnego ojca po krzyżmo; u Boga pozostawał on dłuższy czas, gdy potem powrócił na ziemię, udało mu się zabić smoka, który pilnował źródeł wody i tylko wtedy je otwierał, gdy mu dano człowieka na pożarcie; skutkiem zabicia smoka uratował ów pochrestnik boski życie

córce cesarskiej, którą właśnie przeznaczono na pożarcie smokowi: z wdzięczności za to poprzysięgła ona, że wyjdzie za niego za mąż. Ale cygan ją wykradł, a grożąc jej śmiercią, zmusił ją do zeznania przed ojcem, że to on ją uratował, a więc on ma ożenić się z nią.

Po wielu fantastycznych przygodach dostał się pochrzestnik boski do domu cesarskiego, gdzie złożył dowody, że to on właśnie uratował życie cesarskiej córce, skutkiem czego zaślubił ją, a cygana rozćwiartowano.

Jyk Boh sotworyv zemlu, wody ne buło bohato, łysze tilko ji des-des urywało sy z mora; potokiv, rik ne buło y łysz buło wody tilko, kilko żretwa puskała, koły zjiła jyku duszu; jyk uże ne puskała bilsze, to zaraz weły do neji d'iwku, parubka cy detynu, aby zjiła. W odnoho gazdy buv parubok; tot gazda kazav swomu parubkowy, aby brav tam diwku, de win skaże, a tot syn skazav: Ja tam maju braty, de meni met sy wdawały. — To ja za tebe ne choczu znaty; abys tohdy nikoły ne kazav, szo ty mij syn, a ja twij tato. Ne dam tobi niczoho y ne choczu tebe na swojich oczech wydity! — Wziyv syn diwczynu u bidnoho hospodara, kotru połubyv; win piszov z nev u świt szukaty tałanu. Yszov kuda jszov, taj zajszov u lis, u taku puszczu, szo nikuda ne wydko, łysz do Hospoda Boha. Win stav, dumaje taj każe: Hospody! Ja wże widsy ne pidu nikuda. — Win zacziyv tam chatu kłasty; meszkaje tam. Każe do żynky: Budemo tut robyty połe, budemo tut robyty horody, budem tut żyły. Ałe bidoczka, szo nyma widky nasiniy jykoho wziyty, ni widky jeho distaty. — Z toho win chodyv na striłectwo y byv ptachu usiyku, de jyku na świti zobaczyv. U ptasi, u woły, nachodyv win usiyke nasiniy, win toto wibyrav y sadyv. Tak wony oboje żyły. W rik najszła sy meży nymy dytyna; szoż teper robyty, to najhirsze y najprykriszcze, szo nema jyk dytynu u chrystiynske uwesty. Nema sy kuda distaty, bo ne znajut kudy z lisa wijty; wony stały Boha prosyty. Odnoho razu yszov Boh z św. Petrom y powernuły do toji chaty na nicz. Gospodara ne buło, łysz gazdynia sama. Dywyt sy św. Petro: ładna żynka, ałe smutna. Każe: Hospody! czoho wona taka smutna, chot' mołoda? — A Boh każe: Naj-no! Budem sy pytaty. — Zacziyv ji Boh pytaty; wona sy soromyła y ne mohła skazaty. Prychodyt czołowik, każe: Sława Ysusu

Chrystu! — Na wiky sława — każe Hospod' Boh. Zacziyv sy Boh pytaty: Szo ty, gazdo, takyj smutnyj? — (Wony ne znały szo to Boh ta św. Petro)! Smutnismo, bo Boh sotworyv meży namy dytynu, a nema komu wwesty u chrystiynske y pokłasty ymjy. — A Hospod' Boh każe: Ja wwedu y perechrestiu, bo ja samyj Hospod' Boh! — Perechrestyv try razy, bryznuv wodycev y każe: Ymjy jemu bude: Bożyj fin! Jyk wiroste, a bude chotity yty do mene za firowszczynov, to wy jeho ne spyrajte. — Pobłahosłowyv taj piszły. Tot chłopec tak roste jyk yz wody. Wiris win, taj każe: Ja muszu yty do swoho bat'ka za firowszczynov. — Każut tato taj mama: Kuda ty pidesz, koły ne znajesz kuda? — Cy ja znaju, cy ne znaju, ja muszu jty. — Ne mohły jeho spyraty, bo pamjytały na słowo Boże. Uziyv sy tot Bożyj fin y piszov. Prychodyt na odnu horu, na hotar. Sydyt win do piwnoczy. Łetyt kiń, win na neho ne sidaje, łetyt druhyj, ne sidaje, łetyt tretyj, ne siv. Każe do neho kiń: Szo ty z mene żiydajesz? — Ja z tebe, koniu, niczo ne żiydaju, łysz dorohy do Hospoda Boha pytaju! — Szo ty takyj chytryj, szo ty na toti koni ne mih sidaty, łysz ty mene biłoho musiv czekaty? — Bo ja ne choczu sy z zorjymy zdybaty, ałe z Bohom sze do dnyny sy perejmaty. — Jyk tot kiń hołowu zdojmyv, jyk u horu ruszyv, za chwylu Hospodu Bohu sy ukłonyv. Hospod' Boh do swoho fina tohdy zachoworyv: Diykuju, fine Bożyj, szo ty do mene pryjszov. — Zacziyv win z Bohom sy wytaty y piznawaty. Zacziyv win szos dumaty, a Hospod' Boh zacziyv jeho pytaty: Szo ty, fine Bożyj, dumajesz? — Ja dumaju, bo ja za tata y za mamy ne zabuwaju. — Szczoż ty hadajesz, de ty teper je? — Fin każe: Ja w Boha, u raji! — Może by ty taky tut sy zistav? — Hospody! Ne możu zistaty, bo ne możu tata taj mamu zabuwaty! — Hospod' Boh podumav taj każe: Mama j otec tebe rodyły; szczire serce majesz, ne możu tebe spyraty, muszu do witciy do mamy puskaty. — Boh usidłav toho biłoho koniy u załote sidło, u zołoti popruhy, u zołoti wuzdy y pokłav na koniy besahy taj każe: U prawim wusi w besahach majesz use, szo hadajesz jisty y pyty dla sebe y dla koniy, a u liwim, jake łysze schoczesz ubraniy na sebe y dla koniy. Idy sobi, fine Bożyj, mesz żyty jyk tobi Boh dast. — Win siv

na konyka taj pojichav do witciy y do materi. Ałe win use sobi dumaje, szo win ne dowho u Boha bawyv, a to wże buło 4 roky. I zijszov na zemlu, ide krajem do domu; prychodyt w odyn kraj, a tam lude taki czorni, powernuv do babky na nicz. Noczuje u neji y prosyt wody napyty sy. Babka każe: Useho dam, ałe wody ne dam, bo za niu tiyżko. — Czohoż u was tak tiyżko za wodu? — Bo nema ji na ciłim świti nihde; tilko je, kilko żretwa priżre jaku duszu, tilko j wody pustyt; bilsze wody ne pustyt; wże wijiła dity na świti, szo jich słabo de je. Je u cisara dońka ładna, zawtra budut westy u łuhy; tam żretwa bude ji jisty, ta wody puskaty. Jykyj ty mołodyj, koby ty totu diwczynu oboronyv, ty by uziyv ji za żynku! — A win każe: Daj meni, mamko, wody ja wże zawtra szos budu robyty. — Dała wody, napyv sy y noczuje. Konyka łyszyv u babky, a sam piszov doświta na tot łuh y czekaje na divku cisarsku, koły ji prywedut. Razom z dnynov wedut ji u tuzi wełykij; pryweły na zarinok, postawyły y łyszyły jak raz tam, de win buv schowav sy. Stojit wona tam y płacze. Prychodyt win do neji y każe: Szo ty tak duże płaczesz? — Na szo tobi znaty? Tobi ne treba znaty, a myni ne treba kazaty. Utikaj, aby ty szcze żyv na świti. — Ja ne choczu tikaty, ja choczu tut z tobov ślub braty. — Ty niczo ne poradysz! — Ne bij sy, ja tebe oboroniu, szo ty ne zahynesz. — Jyk ty mene oboronysz, ja budu twoja, — y prysiyhła pered neho 12 raz. Jyk prysiyhła stojy oboje y czekajut, koły tota żretwa bude łetity. Wzdriły połumiń taku jak zari (rano, czerwono na witer); diwka każe: Oj, uże łetyt! — Jyk żretwa pryłetiła, rozziwyła rot, aby ji głygnuty, a win jyk wichopyv szablu, ta utiyv szyju a to poczuriła potoczyna. Każe wona: Oboronyv ty mene wid seji, ałe naj-no pryjde druha; wid seji ne oboronysz, bo wona sze pohaniszcza! — A żretwa łetyt ta sypłe tak iskramy, szo aż świt pałyt. Jyk prełetiła, ta chocze ji prożerty, a win utiyv ji szyju. No, wże je rika y hraje woda! Ty mene oboronyv wid dwoch, ałe zaraz pryjde treta, szo maje 12 hołov, wid toji pewno ne oboronysz! — Ne bij sy, oboroniu. — Stojy wony, czekajut może hodynu, może dwi; z poza odnoji hory stało czerwono. Wona zapłakała taj każe: Teper zhynemo oboje. — Ne bij sy! — Żretwa łetyt

taka czerwona jak hrań, a syple ohnem, szczo aż świt pałyt; taki yskry wełyki puskaje, jyk kułaky; na szo wona upade, toto zhoryt wid neji. Wona prylitaje, chocze diwku pożerty, a tot tiyv ji taj stiyv usi 12 hołowi. Zaraz na wsi boky zahrało 12 rikiv wody. Potim utiyv kinczyky jyzykiv, ta pokłav u kożuszok. Siły teper taj bałakajut. U neji buv perstiń na palcy taj u neho; obminiyły sy tymy persteniymy. Win buv duże trudnyj y zasnuv. Usej narid wzdriv, szo wody sy zihrały, zaraz piszły znaty, szo to take sy narobyło. Ruszyv narid do toho misciy, a cyhan pobih napered, taj uzdriv, szo Bożyj fin u neji na kolinach spyt. Cyhan uchopyv szablu wid spjyczoho y widtiyv jemu szyju, sztryk do żertwyj y powidrubuwav jim jyzyky y pohnav diwku napered sebe, taj każe: Ty musysz kazaty, szo ja tebe oboronyv, a ni, to ja tebe straczu. — Wona wzdriła, szo nema ji szczo robyty, bo cyhan stratyt, y pryjmyła sy kazaty, szczo ji cyhan oboronyv, ta szczo z toho wełyki wody zihrały sy. Cisar uraduwav sy, wijszov z wojskom nawstrit' dońky y toho cyhana, szczo obronyv wid żretwyj. Prychodiy; cisar każe do cyhana: Oboronyv jes, bery dońku; ja beru tebe za ziytiy. — Ałe wona szczire dywyt sy na swoju mamu y duże straszno płacze. Każe mama: Czoho, synu, płaczesz? To niczo, szczo win cyhan, harazd, szo ty żyjesz; win bude cisarem! — Diwka ne opowidaje pry cyhanowy, ałe pered materev: Ne ces, każe, mene oboronyv, ałe druhyj; ja prysiyhła tak kazaty, bo win chotiv mene stratyty. — Mama wiryt y ne dowirjyje, ałe tato ne daje j howoryty, win utisznyj, szczo dońka żyje; win ne dav howoryty bohato, ałe kazav cyhanowy sy z jeho dońkov ożenyty. Zaraz pyśma napysav y u kraj popuskav, wełyku paradu nadav, wełyki podarunky podawav, wełyku połekszu dav, za to, szo taka sy najszła dusza, szczo zrobyła wełyku połekszu na świti y cisarsku dońku wid smerty oboronyła. Nastało wesiły, bere cyhan dońku, wełyki warty ponakładały, aby nichto ne jszov, łysze samo panstwo. Diwka w odno płacze y każe: Tot, szczo mene oboronyv, ne takyj! —

Bożyj fin łeżyt na zarinku; hołowa okrome a tułub okrome; win żywyj. Litajut wirły; stari, rozumni, po wisoku, a mołodi po nyzku. Wirłeniyta siły na neho y zacziyły jeho dziobaty, a Bożyj fin ymyv odno. Schodyt oreł taj każe:

Szo ty choczesz, aby ty meni sesu dytynu podav? — Win każe: Ne podam, doky ty myni ne prynesesz wody hojuszczoji, ciluszczoji y żywuszczoji. — Tiyżko, tiyżko, fine Bożyj, ałe budu jty. — Piszov oreł, prynis try maciḱki flyszci. Fin Bożyj prywjyzav do wirłynoji odnoji nohy dwi flyszci, a do druhoji odnu. Oreł połetiv na horu Cecynu; tam je kamiń a w kamini woda; żretwa upowyta nawkoło kamenia spyt. Oreł nabrav wody; jyk nabrav, łenuv, połenuv y połetiv. Żretwa promituje sy, hłyp na wodu, a woda kywana! Wona palnuła w oden bik wohnem, nema! u druhyj, nema! u tretyj bik, nema! Jyk palnuła u czetwertyj bik wohnem, aż je! Jyk palnyła wohnem taj wirła pidpałyła, tak szczo uże za małeńkyj wołos buv by upav, tak buv obhoriv. Pryłetiv win do fina Bożoho, taj każe: Oj Fine, Fine, szczo ja sy namuczyv, doky ja seji wody tobi distav. — Każe tot: Ty ne tot, tamtot buv sywyj, a ty czornyj! — Ja ne czornyj, ja zhoriv! — Uziyv wodu taj każe: Masty myni cu rubanycu-szyju taj kłady hołowu do tułuba! — Jyk oreł pokłav hołowu do tułuba, jyk pomastyv wodov ciłuszczev, sciłyła sy, jyk pomastyv hojuszczev, zariwnała sy, jyk pomastyv żywuszczev, ożyv Fin Bożyj! Jyk ożyv, każe oreł: Ja tobi wełyku połekszu zrobyv, ja by sobi dytynu swoju pytomu wziyv. — Bożyj Fin widdav dytynu; rozdiykuwały sy, oreł połetiv, a Bożyj Fin piszov do babky, de noczuwav toji noczy. Prychodyt. Baba każe: Wydysz, ty kazav, szczo oboronysz cisarsku dońku, a to cyhan buv takyj mudryj, ne´ty! — Cy cyhan, cy ni, ałe skażit, mamko, szczo czuwaty suda? — Dobre czuwaty, bo woda je na ciłyj świt; ady, jyk wody hrajut; zawtra jde cyhan z cisarskov dońkov do ślubu! — Fin Bożyj posiyh u besahy rukov, witiyh hroszi, dav babci taj każe: Ydy, mamko, na wysiły tuda, może by ty distała sy na toto wesiły! — Tiyżko, tiyżko, każe babka, ałe budu jty! — Win dav ji perstenec, taj każe: Jyk wipjysz pownycu, to kydaj zaraz perstenec u porciju y tikaj, szczo majesz syły! — Piszła y uprosyła sy u wsich wart; prychodyt do stołyci; buły jyk raz zawodyny; wipyła do neji pownycu, kynuła borzo perstiń u pownycu, zawernuła sy, ta w nohy. Kuda wona utikaje, za nev stajut zołoti mosty, parkany, zołote poruczy. A jyk diwka uchopyła perstenec, skazała: Wid

myłoho, szczo mene oboronyv, distała ja perstiń! — taj umliła! Zaraz kazav cisar babu szukaty y spytaty, szczo to je za perstiń. Za nev ruszyły usi lude; babu ne mohły uzdrity, łysz sribło, złoto do samoji babynskoji chaty; pryjszły do babynskoji chaty Bożoho Fina poszukaty. Cisar, szczo mav dońku z cyhanom winczyty, siv koło stoła taj zaczyjv dumaty; dywlyczysy po donci, zaczyjv dribneńkyj łyst pysaty. Jyk dribneńkyj łyst spysav, Bożyj Fin yz cariwnov sy prywytav, a dońka, jyk jeho wzdriła, jyk nabihła do chaty, to aż umliła. Tatku! Tatku! ne możu brechaty, muszu prawdu skazaty; ja mami kazała, a tatowy ne kazała, szczo ja pered cyhanom u lisi 12 raz prysiyhała, szo budu kazaty, szczo mene cyhan oboronyv, a teper muszu kazaty, szczo mene Bożyj Fin oboronyv. — Jyk Bożyj Fin pryjszov, zahoworyv z cisarom: Pane, pane cisarju! Szczo wy hadały, za marne diło wy swoju dońku dawały? — Ne bohato budemo hadaty, łysz treba prawdu pokazaty. — Bożyj Fin ne bohato howoryv, łysz prawdu skinczyv. Cyhan każe: Se ne prawda; ot u mene jyzyky! A Bożyj Fin pokazav kinczyky, a u toho prytynky. Bożyj Fin wziyv dońku cisarsku y stav sam cisarem, koronu perebrav, a kiń pirwav cyhana u poły na kryszky, bo jeho prywjyzały do fosta.

(Berwinkowa od Jury Szereburjyka).

---

54. Pochrzestnik boski.

Waryant poprzedzającej kazki; pochrzestnikiem boskim staje się dzicię, które powiła dziewka, zamknięta za karę w cerkwi, gdzie zaszła w ciążę, gdy patrząc przez szparę ściany cerkiewnej, obaczyła mężczyznę; w ocaleniu chłopaka pośredniczy Matka Boska, umożliwiając mu wydostanie mleka od niedźwiedzicy i t. d., co on dla udającej z namowy czarta chorą matki, ażeby zdołał zabić syna (pochrzestnika Boskiego), dostarczył.

Buła dawno diwka duże hriszna, szczo bohato dityj witratyła. Wona zahadała poprawyty sy. Piszła wona spowidaty sy, a pan-otcy dały ji taku pokutu: zawely ji u zapeczjytanu cerkov, u kotrij wże 12 rokiv służba sy ne prawyła; tam mały ji anhely, ti dity szczo wona jich potratyła,

żywu rozszczipaty. Postawyły koło neji wartasza, y ces uchodyv u cerkov raz na dobu. Pytaje win perszoji doby: Ne buv tut chto? — Ni, każe diwka, buv oden chłopec, tot mene uszczipnuv u łyce ta wiszczypav jymku. — Druhoji doby tak samo. Tretoji stało diwci skuczno. Ji chotiło sy podywyty sy na świt Bożyj. Wona dohlynuła rozkolibynu meży protesamy u stini za hrubu, jyk tyle nożewe; tuda buv prozir, wona podywyła sy kriź tu rozkolibynu, uzdriła na dwori czołowika y zawerememiła sy. Wid toho cziysu wże anhеły do neji ne prychodyły. Wona stała ohriydna. Skoro se lude uzdriły, zrobyły kamjynu skryniu y tam ji pokłały taj werhły u Dunaj. Tam buła wona, aż zlyhła; urodyv sy chłopec; oboje żyły u tij skryni try roky, ne jiwszy, ne pywszy. Aż teper chłopec pytaje: Mamo, de se my? — My, synu, u skryny zamkneni! — Ja choczu byty cu skryniu, — każe chłopec, taj udaryv po łodwi; wona porsła; win stav chlapistaty wodov, aż prychlapistav do bereha. Wony wilizły yz skryni taj piszły; idut, idut, zistrityły dwoch starciw; a se buv sam Hospod' Boh yz św. Petrom; diwka każe do odnoho: Dobryden! — a chłopec: Sława Susu Chrystu! — A starec, Hospod', każe: Win małyj a wże wiruje w Boha y Chrysta, a ty ni! Za toto prohriszenie bude u tebe wołos dowhyj a korotki rozjyzky, a u chłopciy korotkyj wołos a dowhyj rozum! — Tomu to kożda czelydyna durna, niczo bez czołowika ne wdije. Hospod' spytav jich: Kuda jdete? — Po świti! — ta stały rozkazuwaty, jyk y de wony hostyły. — Hospod' błahosłowyv y skazav do chłopciy: Ja tebe zyrszczu; budesz nazywaty sy Bożyj Ywanko. — Tak stav chłopec Bożym Finom. Hospod' pokazav jim dorohu. Wony jdut, jdut, zajszły u lis a z lisa u misto, de buły wełyki domy-pałacy; tam sydiły aridnyky. Tot chłopec witratyv jich usich, łysz oden wiprosyv sy; toho prybyv chłopec werch dweryj. U tim misti mały wony useho: hroszi, pyty, jisty, buv y kris. Chłopec chodyv z kresom po lisi za źwirem, a maty sydiła doma; ji skuczyło sy; wona zdojmyła toho aridnyka, ta z nym zabawlyła sy, a jyk mav syn wertaty, kłała jeho nazad werch dweryj. Raz zmowyła sy mama z aridnykom zatratyty chłopciy. Aridnyk każe jij: Lyhaj u postil; zczyny sy chorov; a jyk chłopec pryjde, ty każy, aby prynis tobi wid medwedycy mołoka, to ty wid seho

poduźiyjesz; jyk medwedyca jeho ne ubje, wihadajemo druhe. — Prychodyt chłopec, a wona jemu toto każe; win kris czerez płecze y jde za mołokom. Yde win, yde, pobaczyv Matku Bożu. Wona każe: Ydy tam y tam, u tij zhary najdesz medwedycu, wona bude płekaty dity. — Win piszov y ńajszov ji y zacziyv strilyty. Wona każe jemu: Strilcze Bożyj! Szczo chocz, dam tobi, łysz ne strilyj mene.— Win każe: Ja niczo bilsze ne choczu, łysz abys myni sy udojiła. — Win podav ji fłyszczynu, wona udojiła sy, podała jemu flyszku nazad, a win z nev piszov. Prychodyt do Matky Bożoji, a wona pytuje: Prynis jes? — Win każe: Prynis, Matko Boża. — Matka Boża dała jemu jisty; win lyh spaty, a wona flyszku u komoru, a jemu druhu pokłała. Win ustav, uziyv tu flyszku, a Matka Boża każe: Ywanku, Ywanku, nosy, ty toto sobi nosysz. — Win piszov do swojeji mamy; tam była odna jybłinka, szczo jyk win wichodyv z domu to wona wsychała, a jyk win wertav, wona cwyła. Chromyj uzdriv, szczo jybłinka zaczynaje cwysty taj każe: Sażiyj mene chromoho nazad werch dweryj, my sy jeho ne zbuły, win ne propav, jde do domu. — Prynis syn mołoko, dav mami, perenoczuwały, syn pytaje rano: Cy tobi łehcze, mamko? — A wona każe: Ni! Ja snyła, ta takyj son mała, aby ty prynis mołoka wid zubri (to taka najpohaniszcza źwir lisowa, dwa razy taka wełyka jyk medwid'; ji nema w naszych krajach, a des dałeko y wełykych puszczach). — Syn piszov; najszov zubrju, zacziyv do neji ciłyty, a wona zacziyła sy prosyty: Strilcze Bożyj, szczo chocz dam, łysz ne strilyj, ne syroty dity. — Ja choczu, abys myni sy udojiła! — Win dav flyszku, wona udojiła sy, a win pomałeńku nazadhuź widijszov wid neji. Pryjszov do Matky Bożoji. Wona pytaje: Distav jes, synku? — Distav, każe win, mamko. — Lyhaj, prypoczyń, to widtak pidesz! — Win zasnuv: Matka Boża schowała tu flyszku, druhu postawyła, a jyk win ustav, wziyv ji taj piszov. Zacziyła jybłinka doma cwysty, podywyły sy aridnyk ta jeho mama, szo jybłinka cwyte, każe aridnyk: My ne zbuły sy jeho, treba jeho ynde pisłaty zawtra. — Prynis syn mołoko, podav mami, perenoczuwały; pytajet sy win u druhyj deń mamy, cy ji łeksze. Ni, każe mama, hirsze, jyk buło. Ja mała takyj son, aby ty myni prynis wody hojuszczoji, ciłu-

szczoji, tohdy podużiyju. — Win zapłakav taj każe: Tiyżko, mamko, tiyżko, ałe budu jty za nev. — Piszov y powernuv do Matky Bożoji. Wona pytajet sy u neho: Kudy ty jdesz, Fine Bożyj? — Ydu szukaty wody hojuszczoji, ciłuszczoji y żywoszczoji, może by wid neji mama podużiyła. — Tiyżko, tiyżko, każe Matka Boża, ałe może distanesz. — Wona dała jemy konyka taj każe: Sidaj na neho ta jid' u połe; ozmy y ubyj toho konyka, uliź u nebo ta wibery utrobu na dwir a sam zaliź u seredynu u koniy. Mut litaty wirły y wirłyniyta; ty jmy wirłyniy, to tobi wody oreł prynese, bo ty ji samyj ne distanesz, pożyjesz smerty. — Win tak zrobyv. Wirłyniy zijszło y zacziyło dziobaty utrobu; win ymyv toto wirłyniy; oreł schodyt taj każe: Szo ty choczesz, aby ty meni podav dytynu? — Ja choczu, abys myni prynis wody hojuszczoji, ciłuszczoji y żywuszczoji! — Oreł piszov w horu Cecynu y najszov tu wodu w kameny; w koło kameniy żretwa spała. Oreł nabrav wody hojuszczoji, ciłuszczoji y żywuszczoji u try flyszoczci, szczo jemu Bożyj Fin do nohy prysyłyv, taj połetiv z tov wodov; żretwa prowerhła sy a woda kywana; wona palnuła wohnem w oden bik, nema! Palnuła w druhyj, nema! Palnuła w tretyj, nema! Aż u czetwertyj, je! Jyk palnuła to pidpałyła orła, win obhoriv, tomu win teper czornyj, a wirłyca sywa. Oreł prylitaje, a Bożyj Fin każe: Ty ne tot; tot buv sywyj, a ty czornyj! — Ja z bidy czornyj, bo ja obhoriv. — Ja budu zaraz znaty, — każe Fin Bożyj! Ukrutyv wirłyniyty szyju y potomu zamastyv hojuszczov wodov, zahojiło sy, ciłuszczov, zciłyło sy, a potomu żywuszczov, wirłyniy ożyło. Teper piznav Fin Bożyj, szczo woda dobra y podav dytynu wirłowy y zrobyv tak konewy; kiń ożyv. Win siv na neho y pojichav do Matky Bożoji. Prychodyt do neji, wona pytaje: Distav jes? — Distav, każe Fin Bożyj. — Na jisty; lyhaj spaty, ty trudnyj, pidesz potomu. — Lyh win spaty; Matka Boza ti flyszky schowała, druhi dała, win jich uziyv, taj piszov. Mama jeho ta aridnyk uzdriły, szczo jybłinka zacwyła. Każe tot chromyj: Koły my teper jeho sy ne zbuły, to my wże ne zbudemo sy! — Za tot cziys, jyk jeho ne buło doma, probuwały wony rwaty 12 machtaliv (mitky) nytok naraz; widtak dadiy jemu rwaty, aby wiprobuwaty, jykyj win za dużyj. Syn pryjszov, dav mami wody taj lyh spaty,

a rano pytaje: Cy łehsze wam, mamo? — Win duże za nev banuwav, jemu żiyl mamy buło. Wona każe: Ja take snyła, aby ja tobi pokłała 12 machtaliv, aby ty za try razy jich prirwav; jyk prirwesz, to ja podużiyju. — Win każe: Tiyżko tiyżko, mamko, ałe budu rwaty! — Wona pokłała 12 machtaliv, win torhnuv raz, prirwav 2, torhnuv druhyj raz, prirwav 3, tretyj raz torhnuv, prirwav odyn y połowynu. Teper wona ymyła syna swoho za ruky taj kłycze: Złazy, chromyj! — Tot zliz, taj zacziyv rubaty Fina Bożoho sokyrov. Tot każe: Jyk porubajete mene, składit mjyso u besahy, taj pokład'te na konyka, naj ide, kuda sam schocze. — Mama każe do chromoho porubaty syna, watru nakłasty taj spałyty. A chromyj każe: Szcze bych rubav taj pałyv! Naj, kyńmo jeho na koniy, naj ide, kudy chocze; koniy i jeho des worony rozjidiy! — Mama uchopyła prawu ruku y kynuła u Dunaj; a chromyj skynuv tiło u besahy, pokłav na koniy, szcze j zatiyv sokyrov koniy dwa razy: Naj ide, kudy chocze! — Kiń pryjszov do Matky Bożoji y zarzav! Matka Boża wichodyt, uzdriła szczo to Fin Bożyj taj zapłakała, tiyżko zdychnuła, taj sama do sebe skazała: Dobre ja kazała: Nosy, nosy Ywanku, ty sam sobi nosysz! — Wziyła miyso na stiv, rozkłała het use, ta łysze prawoji ruky brakuwało; stiyhła z sweji prawoji ruky rukawyczku, chuchnuła y szczire Boha zaprosyła y kynuła ji na zemlu; z rukawyczky zrobyło sy kotiy; wono piszło y prytiyhło prawu ruku; Matka Boża prykłała do tiła, pomastyła wodov hojuszczov zahojiło sy, ciłuszczev zariwnało sy, żywuszczev ożyv Bożyj Fin taj każe: To sme zasnuv. — Fine Bożyj, ty dobre zasnuv! — Ja znaju, mamko, każe win. — Piszov win do domu do swojeji mamy; ydet a jybłinka zacziyła cwysty; wony uzdriły taj każut: Uże jde! — Pryjszov, porubav chromoho, nakłav watru taj spałyv; zibrav popiv, ponis u dibrowu y zakopav. Mami każe: Jykoho ty, mamo, buła szcziroho serciy, szczo Hospod' Boh zrobyv mene swojim duchom y tobi upustyv hrichy y tobi hricha prodowżyv y mene na dorozi błahosłowyv, szczo ja sy Bożyj Fin na świt urodyv, szczo ty mene porodyła bez czołowika, bez nikoho z Bożoho Ducha y ty tut w takim dobri yzo mnov, ta z takym nechrystnykom ty chotiła mene stratyty?! Za sese budemo yty na wysoku horu do Hospoda Boha. Win rozsu-

dyt po prawdi. Jyk sme po prawedno u Boha wiryły, tak win nas zapłatyt, bo my samy rozprawyty sy ne możemo; ja wasz syn, wy moja mama. — Jyk wijszły na wysoku horu, win podwerh kulu do neba y kuly tam bawyła sy piv hodyny; wony stojyły oboje u kupi, jyk dwa palci; kuly spała mami na hołowu ta aż zemly wihoriła, de wona stojała, a wyn łyszyv sy na zemły samyj; piszov do Matky Bożoji y zistav u neji świjtkom.

(Żabie, od Mych. Hutyniuka).

---

55. Zdradliwa siostra.

Z przyczyny głodu, jaki cierpiało dwoje biednych ludzi, postanowili oni pozbawić życia własne swoje dzieci, syna i córkę. Ojciec zaprowadził więc je w las, gdzie je pozostawił. Błądząc długie czasy po lesie i odżywiając się tam ziołami i zwierzyną obaczyły dzieci wreszcie światło, a gdy do niego się zbliżyły, zaszły do domu opryszków, którzy z powrotem do domu włazili tam oknem. Najstarszego opryszka zranił chłopak tylko w szyję, poczem wrzucił go wraz z trupami zabitych opryszków do piwnicy. Zostawszy w ten sposób panem domu, oddał siostrze klucze, przestrzegł ją ale, ażeby do piwnicy nie chodziła. Korzystając z nieobecności brata, weszła ona jednak do piwnicy, gdzie znalazła jeszcze żywego opryszka, z którym weszła w bliższe stosunki; za namową jego postanowiła zgubić brata, udała chorobę i zażądała, by brat przyniósł jej na lekarstwo cudownej wody. której strzegł smok, a gdy bratu się to udało, za namową opryszka związała bratu ręce w kąpieli, ażeby go opryszek mógł zabić, ale i teraz udaje się chłopakowi przy pomocy zwierząt ujść cało i zabić opryszka. Ukarawszy siostrę poszedł on w świat; w pewnym kraju ubił smoka, który miał pożreć książęcą córkę; z wdzięczności postanowiła ona wyjść za niego za mąż, w czem stał na przeszkodzie cygan, który zabił chłopaka, a sam wymusił na dziewczynie, że przedstawiła go jako tego, co ją uratował. Dzięki leśnej zwierzynie powrócił chłopak do życia, a złożywszy dowody, że to on właśnie zabił smoka, ożenił się z córką książęcą.

Buv odyn bohatyr y mav dwoje dityj, chłopciy y divczynu. Jyk nastav hołod, to ne buło szo jisty y ne buło de kupyty chliba ni zerna. Tak chodyv win z hriszmy a ne mav de rozdobuty chliba. Aż naradyły jemu, aby odni dity rizav y nymy druhi hoduwav. Tak wyn sy żuryv, szo dawav hroszi swyniym jisty, ałe swyni ne chotiły jisty hroszyj

y win uziyv sy ostryty niż. Dity sidyły za komynom na peczy y uzdriły ce, taj pytajut: A na szczo wy, diydiu, ostryte niż? — A na szoż? Budu odno rizaty y nym druhe kormyty! — A dity lubyły sy, taj porsły u dweri y piszły w świt. Utekły. Chodyły puszczamy, lisamy, aż uzdriły odnoho weczera poświt u lisi dełeko. Chłopec łyszyv sestru, a sam piszov yd tomu poświtu. Prychodyt, a tam wełyki dwory na dwanajcit' dweryj, dweri ne pozamykani. Win pidhlynuv, zaliz u seredynu, a tam usiyki jidy, pytiy, nema nikoho, no stara baba na peczy. Wyn zakrav sy, taj ukrav palynycu chliba y flyszu pytiy. Ponis to sestri taj każe: Ty jiż sese, ta pyj, a ja jdu, może bych sze szos ukrav jisty. — Piszov wyn, widywyv sy, szo baba spyt, pjyna, twerdo, piszov po pokojach, najszov komoru zi zbrujov, wibrav szo najostriszczyj pałas, stiyv babi szyju, pozamykav usi dweri, wykna, no odno wykno łyszyv y stav nad tym wyknom z pałasom. A to buły dwory dwanajcit' rozbijnykiv, opryszkiv, a baba cia buła u nych za kucharku. Prychodiy opryszky, kowtajut u odni dweri, u druhi, dali u usi, a to zamkneni. Wony hadały, szo baba spyt. Aż pryjszły, cyby ne uwijszły wyknom. Taj lize odyn za odnym, a win kożdomu hołowu stiyv, a dwanajciytyj mav na szyji blychu, taj toho na smert' ny zarubav. Opryszok tot udav, szo neżywyj. Wyn potim zapriytav trupy u pywnycu, taj meży nymy toho, szo sy zatajiv; zaczistyv krov, zażiyh świtło, dweri porozmykav taj piszov po sestru. Prywiv ji taj każe: Teper majemo za toto żyty! — Tam wony żyły dowhyj cziys a win zacziyv chodyty na polowanie. Sestra sydiła doma y derżiyła sobi babu. Tij babi łuczyła sy zaskołoba, noha ji spuchła duże, taj każet raz panowy: Synu, jyk by ty wibrav myni ce z nohy, to dam tobi taku fłojyru, szo jyk u niu zajhraty try razy, to wsia źwir zijde sy tobi do pomoczy j aby z jykoji bidy to tebe wiratuje. — Ta wyn witiyh tu zaskołobu, a baba dała jemu fłojyru. Ałe sestra każet do brata: Bratcziyku, ty dav myni kluczi wid usich pokojiv, a wid odnoji pywnycy ne choczesz daty; daj myni klucz wid toji pywnycy naj ja znaju, szo tam je. — Wyn ny chotiv, ny chotiv, ałe jyk wona ho zacziyła nudyty, to win hadajuczy, szo trupy opryszkiv uże rozypriły, podav tot klucz. Sam piszov sobi na polowanie. Sestra tohdy ro-

zymkła pywnycu tu, taj najszła sze odnoho opryszka żywoho, toho, szo mav blychu na szyji. Wona werhła sy, a opryszok każe: Ne bij sy, ne bij sy! — Rozhoworyła sy wona z tym opryszkom, jyk wona sudy zajszła, a wyn za sebe rozpowiv y za swojich towaryszіv, taj wona sy z nym rozyznała y prystała d nemu. Opryszok każet: Jyk by ty brata stratyła, to my by sobi oboje tut żyły. — Wona na ce prystała. Win ji poradyv, aby wona udała, szo słaba, a brata aby wisłała za likamy. Każe opryszok: Ty każy, szo ty snyła son, szo jyk by brat pyszov do młyna y prynis wydtyv żywyci, to tobi by łeksze stało. — A to buv takyj młyn, szo tam buv kostioł, a czorty kostioł tot zatopyły y z toho ozera pustyły młyniwku taj koło neho młyn sobi zrobyły. Opryszok hadav, szo jyk brat toji sestry pide do toho młyna, to czorty jeho zatratiy. Tak wona zrobyła, y brat pyszov do młyna za żywycev, jyk wernuv z polowania, a wona wdała słabu y rozkazała swij son. Pryjszov brat do młyna a czorty jyk jeho ymyły, to chotiły ho rozyrwaty, ałe wyn sy wiprosyv chot' u fłojyru zajhraty. Wony jemu zyzwołyły, wyn zajhrav try razy, a to źwiry sy zbihły, aż zahutiło. Czorty ho sy pytajut: Szo to tak hutyt? — To źwir sy tak tiszyt, szo wy mene tratyte. Ja u odno chodyv na polowanie, to mene usia źwir znaje. — Naraz źwir sy zbihła taj ho pytaje: Szo z czortamy zrobyty? — A czortiv buło wsich w tim młyni dwanajcit'. Każet win do źwiry: Spalit jich! — Tak wony spałyły odynajcit', a dwanajcityj duże prosyv sy, buv chromyj, taj wyn nakazav chromoho łyszyty. Wy toho najte! — każe. Widtak kazav tomu chromomu winesty toji żywyci. Chromyj winis toji żywyci a brat każe do źwiry: Berit taj jeho spalit! — Źwir chromoho spałyła. Żwir sy rozyjszła a na tim miscy kostioł wistav y dzwony zadzwonyły. Ce uczuv opryszok y każe do sestry tyji: Jeho ne stratyły, bo kostioł wistav a dzwony dawno wże jyk dzwonyły. — Brat wernuv do dworiv, a sestra udała znov, szo słaba, taj każe: Budu sy, bratczyku, kuryty cev żywycev, może widużiyju. — Brat sobi znov piszov na polowanie, a opryszok radyt znov diwci, aby kazała, szo słaba y szo snyv ji sy son, aby wyn pyszov prynesty wody żywuszczoji, to by podużiyła. — Pryjszov brat z polowania, a wona rozkazuje jemu wihadanyj son, szo aby wyn piszov

wody ciłuszczoji dla neji wmywaty sy, toby podużiyła. Piszov win za tov wodov. Ydet win y nachodyt sonce, widtak moroz, widtak wesełyciu y hołod. Usi wony sy ho pytały, kuda jdet? Wyn rozkazav kożdomu a wony prystawały d nemu, buty jemu towaryszamy do toji wody żywuszczoji ta ciłuszczoji. Prychody wyn do toji wody, a tu wodu dawała zmyja. Pytajet sy zmyja w neho: Czoho ty pryjszov? — Wyn skazav, a wona każe: Ja wam dam toji wody, jyk u cij chati perenoczujete! — Pryjszov wyn u tu chatu, a to chata łediyna! Zmyja zaperła ho u tij chati, aby zamerz. U noczy sonce zahriło a wesełyciy spywaty zacziyła wodu z łedu y win ny zahynuv. Rano prychodyt zmyja, a to u chati para a win z towaryszamy spyt! Towaryszi, to buły sonce, wesełyciy, hołod y moroz. Zmyja uzdriła, szo nyczo ne wdije, zahnała ho z towaryszamy u druhu chatu noczuwaty, a jyk perenoczujut, to dast wody żywuszczoji. A to buła chata wże zelizna, a nawkruhy łatry drov. Zamkła jich u tij chati, taj zapałyła nawkruhy drowa, aby jich u chati speczy. Ałe jyk zacziyła sy chata nahriwaty, to moroz zacziyv maj potyskaty, aż watra wihasła a wony ciło winoczuwały. Na tretyj raz zahnała jich u ynczu chatu, dała jim dwanajcit' boczok wody y dwanajcit' wołiv y skazała, jyk to wipjut za nicz a woły yzjidiy, to dast tohdy toji wody. Ałe u noczy wesełyciy, szo natiyhne z odnoji boczky wody, ta na cziys stała porożna, a hołod na cziys woły pożer, a rano zmyja z toho pytiy y mjysa ne najszła niczo, no jeho y towarysziv spjyczych. Potim posylyła na mory łynwy y zastełyła paperem y skazała: Jyk poczerez cej mist prijdesz, to distanesz żywuszczoji wody. — Ałe wyn każe: Ydy ty wperid, naj ja wydżu. — Wona piszła, a wyn za nev sztowknuv pałaszom po łynwach, a zmyja prowałyła sy w more taj sy zatopyła. Wyn tohdy piszov do jeji chaty, nasypav sobi teji wody żywuszczoji, taj rozdiykuwav sy z towaryszamy y wernuv do sestry. Sestra powydiła, szo wyn sy ne zatratyv taj skazała: Bratczyku, ja budu sy wmywaty, może widużiyju! — Brat piszov znov na polowanie. Sestra znov radyt sy opryszka, jyk brata stratyty. Wyn ji radyt, rajit: Każy: Bratczyku, ty z dorohy smoławyj, ja ty zładżu kupil, aby ty obmyv sy, skupav sy. Widtak każy: Anu, cy jyk by ty mav zjyzani ruky, cy by ty

wstav z kupeli? Tohdy ja pomożu tobi jeho stratyty. — Pryjszov brat z polowania, a wona jemu ce każe. Zaprosyła jeho, wyn uliz u kupil, a wona każe: Cy by ty wstav zjyzanyj? — A wyn: Ta cy tobi puste w hołowi! — Anu bratczyku, ja zaprobuju. — Wyn prystav, wona zjyzyła jemu nawchrest z zadu ruky szowkowov szwarov taj każa: Teper ty wpav myni w ruky, newola by tiy wkryła! — Pustyła opryszka, a tot jeho tohdy łancom operezav, a sestra jyła mu oczi okropom huszkaty! A brat każe: Pustit mene pered smertiov na wikno, naj zajhraju u flojyru! — A wony hadały, szo wyn jim u rukach, ne wteczet. Pustyły ho, a wyn zajhrav u fłojyru try razy! A ptacha sy złetiła, aż sy sczynyv huk. Wony pytajut jeho: Szo to tak hutyt? — Wy mene tratyte, a to ptacha tak wesełyt sy, szo ja zahybaju! — Naraz pryjszła źwir, połomyła wśi dwanajcit' dweryj taj pytajet: Szo z nymy robyty? — Wyn każe: Nakładit hłohowu watru, taj jeho spalit, a ji sze najte. — Sze żiyłuwav sestry. Źwir spałyła opryszka, taj rozijszła sy. Potim wyn żyv, kilko żyv, pryjszła czutka, szo des, u jakims carstwi żretwa zaperła wodu do mista, a pan pustyv czutku, szo chtoby tu żretwu wbyv, tomu dast połowynu carstwa y dońku. Brat zahadav sy żenyty. Jyk wichodyv z domu, to prysyłyv sestru łancom do stovpa, dav ji okołot sołomy y ceber wody, taj skazav: Ty mesz sołomu jisty a wodu pyty! — Sam pyszov do toho kraju, de cia żretwa buła. Pryjszov tam, a źwir, de jyka buła, zijszła sy taj żretwu wbyła, dwanajcit' hołov widrubała, a brat skłav ti hołowu na firu, wirubav dwanajcit' jyzykiv, taj pokłav sobi w kyszeniu y piszov do cariy. Po dorozi łuczyv sy jykyjs cyhan y prosyt sy na firu. Cyhan sydiv z zadu, taj probyv jeho z zadu nożem y werh z firy w żyto. Cyhan powiz sam hołowy y każe: To ja, pane, żretwu ubyv! — Car pytaje: Szo take je na świti, jyka źwir, szo jyzyka ny maje? — Cyhan każe: Zmyja ny maje jyzyka! — Car jemu powiryv, bo widyv, szo u żretwyj hołowach nyma jyzykiv! Car wydtak wże łahodyv sy do wesily y zacziyło sy wesily. Na tot cziys bih zajyc y nałuczyv u żyti wbytoho. Zniuchav jeho, taj pobih yd medwedewy y rozpowiv, szo wże naszoho gazdy (strilciy) nyma, wbytyj łeżyt w żyti! — Medwid' każe zajcewy: To ne może buty! Dywy sy, szo ja teper trudnyj duże, natrudyv sy, jyk

żretwu byv, jyk ja pusto pidu, to ty bidy narobiu! — Ni ne pusto pidete, wujku! — Medwid' pryjszov, najszov ho w żyti, nasypav na neho żywuszczoji wody y win ożyv. Jyk ożyv, taj każe: Ja zasnuv trochy! — Medwid' każe jemu: Ałe wy zasnuły, jyk by ne my, to na smert' buły by zaspały! — Czołowik każe: Tam wże des wesily hraje! Jdu ja do caria na swoje wesily! — Medwid' każe: Piszov by ja z wamy, kortyt mene! — Czołowik każe: Ne jdit, wujku, wy by sy wpyły, wbyłybysty sze szo po pjynomu, narobyłybyste tam szkody sze! — Ni! każe medwid', ja budu po czesti. — Możete wreszti jty, ałe dywit sy, ne robit szkody. — Napysav łyst, dav zajycewy, aby ponis y werh kniyhyny na kolina. Kniyhyniy sy obdywyła, proczytała, taj pisłała za tym, szo ce pyśmo pysav. Tot pryjszov, taj prynis ti wsi jyzyky dwanajcit', pokazav carewy, a car każe: To tot brechav, szo zmyja ne maje jyzykiv! — Prysyłyv cyhana do dwoch konyj, pustyv połem, a wony cyhana rozderły. Dońku widdav za ceho y sprawyv wesily y dav połowynu carstwa. — Na wesilu medwid' upyv sy taj pyrwav u caria parkany, ałe szo to buv hist', to mu niczio ne kazały. Jyk sy tot ożenyv, siv z żynkov u pojizd y piszov u chatu, de łyszyv sestru. Pryjszov, a sestra zjiła okołot sołomy y ceber wody wipyła. Wziyv sestru z sobov za służnycu. Wona była u neho rik, a win dav jej sotku. Ałe wse mała hadku brata stratyty. Zaczuła wona, szo u żyda je kistka, szo nev stratyty brata może. Dała żydowy sotku, a żyd dav ji kistku taku, szo jyk me bratowy stełyty, ta pokłade na postil, to kistka zasztrykne u rebro, u bik. Jyk zasteluwała, pokłała kistku ciu, brat pokłav sy, kynuv sy, a kistka zasztryknuło jemu w bik. Z toho brat umer; zrobyły jemu trunwu skłowu y pustyły u Dunaj. Zajyc to uzdriv, taj skazav medwedewy: Jyk by to mohło buty, aby win umer? — Piszov medwid' z wovkom y zajycem yd Dunajewy. Tam wovk uziyv zajyca na płeczi, sztryk u Dunaj, popłyły, ymyły trunwu y protiyhły do bereha, witiyhły na berih, rozbyły derewysze, medwid' potiyh smokom y wytiyh cu kistku, nasypav na neho żywuszczoji wody y win ożyv! Piszov wyn wydtak do swoji sestry ta wże ny żiyłuwav ji, prysyłyv do dwoch konyj y pustyv u połe a ti ji porwały.

(Hołowy, 8/7 1902, od Mych. Marotczaka zap. Ł. Harmatij).

---

56. O chłopaku i jego wyrodnej matce.

Córkę cesarską, która zaszła w ciążę, zamknięto w skrzynię i rzucono na wodę. W skrzyni powiła ona syna; rybacy wyłowili skrzynię i uwolnili zamkniętych. Umęczeni położyli się matka i syn spać; Bóg przechodząc obok nich obdarował chłopaka nadzwyczajną siłą. W lesie znaleźli oni chatę, którą zamieszkali oboje; syn poszedł na polowanie; z piwnicy domu wyszedł czart, który wszedłszy w bliższe stosunki z matką, zażądał od niej, by syna zgubiła. W tym celu wymyśliwał czart najróżnorodniejsze trudności, które matka polecała wykonywać synowi w nadziei, że on przy tej sposobności zginie, atoli chłopak pokonywał je zwycięzko i chętnie, tem bardziej, że o spisku na swoje życie nic nie wiedział, aż wreszcie gdy sam czart chciał go zabić, zabił on czarta, wyrodną zaś matkę przebił miecz, spadający na nią.

Buła u cariy panna; car zamok tu pannu samu w chati' aby nichto d neji ny jszov, aby ji nichto czerewo ny wczinyv. I tak zamknena stojyła raz naraz. A wpered chaty stojyła kłenyciy y to pered samoho wikna, taky w wikno wperała hiły. Z toji kłenyci wpało zerno w chatu kriz wikno. Wona to zerno ufatyła taj zjiła taj zajszła wid toho w tiyhotu. Car zajszov raz do neji y dywyt sy, a wna szos zacziyła towsnuty. Diydio pytajet sy: Szo tobi je, diwko? — Taj piszov z chaty. Prychodyt carewa y każet: Szo tobi, diwko, je? — A wona każet: Ta szoż by myni buło? — Car sprowadyv ksiondzy, pany y wsiyki sudowi pany. Y zijszły sy wsi z ciłoho kraju na cisarsku stołycu. Pryjszov car meży nych y każet: Was je bohato sudowych, wsejmujte wy, szo z sev diwkov robyty, szo wona tiyżka? — Odni każut zawisyty, druhi każut porubaty, a treti każut striliyty. A dido jykyjs buv staryj, łyszyv sy na zadi, sze ny pryjszov, sidyj ta duże staryj, win każet: Anu, lude, wstupit sy myni, naj ja jdu meży sojm! — y prychodyt meży sojm y każet: Szo wy tut sejmujete? — A car każet: My sejmujem, szo z cev diwkov robyty, cy zabyty ji, cy szo z nev robyty? — A dido każet: Zrobyty taku skryniu, nakłasty bohato jisty, pyty taj zabyty diwku w tu skryniu, taj pustyty ji na more. — Car posłuchav dida taj tak zrobyv. A ta diwka pływe, pływe morem w tij skryny, taj zlyhła w tij skryny. Nakoły wona zlyhła, to dytyna zahoworyła: Mamo, a de my je? — Mama skazała: My je, synku, na wodi. — Chłopec skazav: Ja, mamko, chotiv by wydity, jyka

tu woda. Mamo! majesz niż? — A wona każet: Je! — Y win wziyv niż taj prowertiv skryniu y każet: Jyka tu woda syna! — A mama każet: Ja znaju, szo syna. — A win każet: Mamo! mene kortyt znaty, jyke w hori nebo? — Y wziyv prowertiv w hori doszku. Dywyt sy, a nebo take jysne, fajne. Dywyt sy, a to jykys dwa rybu łowly. Ta skrynia pławłet, a ti, szo rybu łowly, jmyły tu skryniu ta rozbozuwały, a w tij skryny chłopec ta żynka. Łyszyły skryniu y piszły na niczlih pid smereku w lis. Taj tam chotiy noczuwaty. A ide Boh y sjytyj otec Nykołaj taj sjytyj Petro. Nachodiy żynku z chłopcem pid smerekov y każut: Wy czo tutky? — A wony każut: My choczemu tutky noczuwaty. — Sjytyj Boh każet: Może by my z wamy tut perenoczuwały? — A ta żynka każet: Ny spyraju, świt szyrokyj! — A Boh sjyteńkyj każet tomu chłopcewy: Ja by tobi dav puteru wełyku, koby ty ny dav sy pomudruwaty. — A chłopcziszcze każet: Ni! ny dam sy pomudruwaty. — A Boh sjyteńkyj dav mu szablu y dav mu kris, a tot distav tohdy sze bilszu puteru. Taj rozijszły sy: Boh, sjytyj otec Nykołaj y sjytyj Petro piszły w oden bik, a chłopcziszcze z mamov w druhyj bik. Ydut oboje lisom taj nachodiy chatu, a w tij chati nyma nikoho, a to chata nowa, wełyka, szo łysze zbudowana. Taj syn każet do mamy: Mamo! My memo tut sydity, budem starszi y menczi u cych chatach; to naszi budut chaty. — Taj uziyv szablu taj uziyv kris, taj piszov na striłectwo. U tij chati buv loch, a z toho lochu wiliz did'ko, taj każet do toji żynky tak: A! teper ty wpała sy w moji ruky; ty jyk choczesz żyty, to prysiyhny, szo swoho syna stratysz, to ja tobi dam poky! — A wona każet: A jykżeż ja możu swoho syna stratyty? — A win każet tak: Jyk pryjde twij syn z striłectwa, to ja sy schowaju nazad u loch, a ty sy zroby słaba y skażesz synowy, aby jszov za weprykom u lis. — Koły syn wernuv z polowaniy, mama stała słaba, a win każet mami: Szo mami je? — A wona każet: Słaba! — Syn pytajet sy: Jykych wam likiv dibraty? — A wona każet: Je w cim lisi swyni dyki, a ty jyk bys złowyv wepryka żywoho y zarizav ta dav meni zjisty, to ja bych podużiyła. — Tot beret, sidłajet koniy y jidet w lis. Jidet, jidet y nachodyt chatu. Z toji chaty wijszła baba y każet: Stij! kuda jidesz? — A tot każet: Jidu za porosiym, za weprykom! —

A baba każet: Woźmo swoho koniy, zawedy w stajniu, a moho osidłaj taj jid' prudko, abys buv na dwanajcіytu hodynu w połudne tam, bo swyni w same połudne zasypajut. Ale na tobi ces hrebiń y szczitoczku. Jyk ufatysz wepryka, to jyk mesz utikaty, a swyniy wczujet y met biczy za tobov kusaty, a ty abys werh hrebiń, a to stane lis a wona sy zipre; a widtak włomyt wona tot lis y met biczy odnakowo, a ty abys werh szczitoczku, a tohdy stane szcze hirszyj lis y wona ne met moczy distaty sy. — Jyk win buv wże błyzko babynoji chaty, a swyniy włomyła druhyj lis y wże biżyt za nohamy, wijszła baba z chaty, taj każet: Stij, swyne! Widkys wijszła, nazad tam wertaj sy! — Tot uziyv babynoho końiy, rozsidłav, a swoho osidłav y pojichav. Prynosyt mami wepryka, zarizav, mama sy zhotowyła y jiła. Chłopec uziyv kris taj szablu y piszov na striłectwo. A did'ko wichodyt z lochu taj każet: Aj, ne moż toho stratyty! — A mama każet: Ni! — A did'ko każet: A czekajże; jyk win pryjdet, a ty abys buła słaba nazad; a win met sy pytaty, jykych tribujesz likiv, a ty abys skazała, szo tam w lisi meży kyczeramy je woda w kołodiyzy. Werch toho kołodiyziy bjut sy kyczera do kyczery, y jeho tam ubjut. — Tot prychodyt z striłectwa, a mama każet, szo słaba, aby jszov po wodu meży kyczery. Win uziyv flyszku, wsidłav koniy, taj jidet. Jidet znov po pry babynu chatu, a baba wijszła taj każet: Stij! Kuda jidesz? — A win każet: Jidu mami po wodu. — Wona każet: Sidłaj moho koniy, a swoho zawedy w stajniu y jid' prudko, abys na dwanajcіytu hodynu tam buv. Tam o dwanajcіyti hodyni perestajut sy kyczery byty. — Win pryjizdyt o dwanajcіyti rivno hodyni, nabrav wody u flyszku y tikajet widty, a kyczery kynuły sy, a win tikajet tym konem, szo możet. Baba wichodyt na dwir, a win jidet, a kyczery za nym honiy sy. Baba każet: Stijte, kyczery! Zwidkyste pryjszły, tam nazad wertajty sy! — Kyczery sy wernuły, a win uziyv babynoho koniy, rozsidłav, a swoho osidłav, taj pojichav domiv. Prychodyt d mami taj każet: Ady, ja prywiz wody! — A did'ko wid mamy tohdy piszov u loch. A tot uziyv szablu taj kris, taj piszov na striłectwo. A did'ko wichodyt z lochu y każet: Ne moż toho stratyty, a mama każet: Oj fe (ni)! — Did'ko każet: Jyk win pryjde z striłectwa, aby ty wziyła taj zasłabła znov. Win met sy pytaty, jykych

tobi likiv treba, a ty abys kazała, szo je w lisi sribna jyblinka, a na tij jybłonci je jybłoczka sribni, a koło kożdoho jybłoczka je zmyja, kilko jybłoczok, tilko zmyjiv. Jyk win met rwaty jybłoczka, to zmyji zajidiy ho y tohdy win sy stratyt. — Tot prychodyt zi striłectwa, a did'ko wid mamy u loch. A mama każet: Ja słaba; idy tam w lisi je sribna jyblinka, a na tij jyblinci je sribni jybłoczka; woźmy myni tych jybłoczok! — Osidłav koniy, a did'ko z lochu wiliz nazad yd mami. Tot jidet, jidet y pryjizdyt yd tij babi, a baba wijszła y każet: Stij, czołowicze, de jidesz? — A tot każet: Tam w lisi je sribna jyblinka, a na tij jyblinci sribni jybłoczka; jidu tych jybłoczok rwaty, bo mama słaba! — Oj każet baba: Rozsidłaj swoho koniy, a moho sidłaj y jid' borzo, abys na dwanajciytu hodynu buv tam, bo tam koło kożdoho jybłoczka je zmyja, a w dwanajciyti hodyni zmyji wsi splut. A ty striysy jyblinku, a zmyji pospadajut na zemlu, a ty abys mih ciłu jyblinku to wfaty y utikaj dobre. — Tot tak zrobyv; wertajet sy, słuchajet, a to szos biżyt za nym, a baba wijszła z chaty, taj każet: Stijte, zmyji! Widkyste, pryjszły, tam nazad wertajte sy! — Tot uziyv, osidłav koniy swoho a babynoho zawiv u stajniu y pojichav do domu. Prychodyt do chaty, a mama pytajet sy: Je jybłoczka? — A win każet: Y jyblinku smy hezde prywiz! — Win podav mami jybłoczka, a sam uziyv kris, bo szablu koło sebe nosyv y piszov na striłectwo. A did'ko wilazyt z lochu taj każet: Ny stratyv sy? — A wona każet: Ni! Zdorowyj. — A win każet: Jyk win pryjdet z striłectwa, a ty skażesz, aby sy dav tobi skupaty, to ty podużiyjesz. — Nakoły syn pryjszov zi striłectwa, każet mama: Synku! Ty sze z rodu ne kupanyj; jyk by ty sy dav skupaty, to tohdy by myni łeksze buło. — A syn każet: Mamo! ne kupawsmy sy z rodu taj teper ne potrebuju! — y ny chotiv sy daty skupaty. Win ny chotiv, ny chotiv, ałe mama zacziyła pidjudżuwaty, zładyła kupil y jeho skortiło; wziyv rozibrav sy, a mama ho kupajet. Siv w kupil, a mama piszła do did'ka u loch, a did'ko dav widty szovkowu nytku y każet: Jyk win sy kupajet, możebys prosyła, aby sy dav ruky nazad zjyzaty. — Koły win sy kupajet, mama zacziyła prosyty, może by win sy dav ruky nazad zjyzaty, a syn siyk tak prystav y mama mu zjyzała. Mama każet: Synku! Deby ty ny dav sy zjy-

zaty, ty ceji nytky ny czujesz, nytka pusta, ty urwesz. — Widtak wichodyt did'ko z lochu, taj każet: Aż typer ty sy wpav meni w ruky! — Win wże puteri ny majet, bo szably na stołu stojit. Aż teper tiy porubaju! — A win każet: Wydżu, szosmy ty wpav w ruky. — Ałe sy prosyt: Jyk met ho rubaty, aby zakłav w besahy jeho kriszky ta pokłav na jeho koniy ta wirjydyv aż do seła. — Jyk jeho posikły, zibrały kriszky w besahy y pokłały na koniy a kiń piszov hołosiyczy tov dorohov, kuda chodyv za świyńmy, za wodov, za jybłoczkamy, a baba wijszła, taj każet: Stij, koniu! A ty kuda jidesz? — A kiń tohdy promowyv y każet: Jidu do seła, bo wże nyma moho pana. — Baba wziyła zdojmyła toti kriszky y wysypała na stił y zacziyła składaty. Zacziyła mastyty ciłuszczev y żywuszczev wodov. Taj tot czołowik ożyv. Ałe jyk kłały w besahy, to oczi wfatyv woron y win temnyj wże buv; jyk kłały w besahy kriszky, to ny pokłały żyły, żyły powitiyhały ta pokłały na kłynok. Tot czołowik żywyj, ałe ny majet żyłyj y oczij. Ta baba wziyła taj wirjydyła swoho chłopciy y toho czołowika do jeho mamy ta did'ka hraty na baj. Wony pryjszły na baj hraty, a baba kazała tak: Jyk mete na baji hraty, abyste zruszyły kobyłku tu, szo na skrypci, szo na nij struny stojy; widtak wony mut sy pytaty, szo tij skrypci chybujet, a ty aby kazav, szo struny sy pirwały; wony dadut tobi żyły, szo na kłynku stojy, a ty wozmesz ti żyły y schowajesz, a kobyłku naprawysz y tohdy pidesz sobi. — Tak zrobyły. Tot prychodyt y prynosyt ti żyły babi. A baba każet: Szo ja zroblu, synu, z tobov teper? Chyba bych ti rubała tak, jyk toty tebe rubały y tohdy zakładu żyły nazad. — Y wziyła y porubała y nazad żyły zakłała y pomastyła wodov ciłuszczev y żywuszczev, ałe sze chybuwało oczyj. Baba wijszła na dwir, fiwknuła w pałec y wsiyka ptacha pryłet'iła d babi. A baba każet: Podajte oczi, szoste wziyły tam y tam! — A ptachy każut: Sze ny pryłetiła worona, na zadi chroma łyszyła sy, a my ny brały. — Pryjszła ta worona chroma, a baba każet: Podaj ti oczi, szos wibrała tam a tam. — Worona wziyła, prynesła ti oczi y podała babi. Baba wziyła taj zakłała oczi tomu czołowikowy y pomastyła ciłuszczev wodov y żywuszczev. Y baba wziyła dwa prutyky y dała tomu czołowikowy taj każet: Ty sym prutykom, jyk pryjdesz pyd

jyblinku sribnu, udarysz sy po pjyti taj perekynesz sy ptaszkov. Y ty abys litav po tij jyblinci, a mama z did'kom mut wydity y mut łazyty za tobov; ta jyblinka u mamy pered chatov stojyła. Wony mut biczy u wersziyk za tobov, a did'ko wineset szablu z sobov z chaty ta podast mami, aby mama potrymała a samyj met lizty za tobov u wersziyk. Mama pokłade szablu na zemlu y sama wilize za did'kom tebe łowyty; ty aby tohdy złetiv na dołynu na zemlu, abys udaryv druhym prutykom po nohach, taj sy perewernesz czołowikom takym, jyk wpered buv jes. Szablu tohdy wozmesz y mesz maty taku puteru, jyk mav jes wpered. — Tot piszov y tak zrobyv, jyk mu baba rozkazała. Tohdy jyk szablu yzdojmyv y perewerh sy na czołowika, skazav do did'ka: O teper ty wpav sy meni w ruky! — A did'ko kažet: Ta wydžu, szosmy wpav ty w ruky, ale jyk porubajesz ty mene, to abys zikłav u besahy kriszky y pokłav na moho koniy y wirjydyv tak, jyk ja twoho na dorohu. — Win tak zrobyv, a kiń jyk piszov, piszov lisamy, to porozsypav szo do kriszky did'ka y samyj zdoch. Teperky uwijszły z mamov w chatu y stojy u porowiny z mamov. Win beret y meczet raz tym meczem, meczet druhyj raz y tretyj. Widtak dajet mecz mami, kažet tak samo werhty tym meczem do trioch raziv taj kažet: Anuko mamo, wy tak meczit, cy potryfyte, jyk ja. — A mama wziyła, taj werhła raz, a szabla wpała na szyju mami taj stiyła ji hołov.

(Jasienów górny od Mykoły Wowkuncia).

---

57. O złotym chłopcu i córce cesarskiej.

Pewna kobieta powiła dwu złotych synków; równocześnie rzuciła w tym dworze klacz dwoje złotych łosząt, suczka urodziła dwa złote pieski, a pod jabłonką wyrosły dwie złote róże.

Gdy starszy chłopak podrósł, wziął jednego złotego konia i jednego złotego pieska i powędrował w świat. Zaszedł do takiego kraju, gdzie smok miał pożreć jedynaczkę córkę cesarską. Chłopak zabił smoka, a na znak obciął mu końce 9-iu języków; z wdzięczności za uratowane życie przysięgła mu córka cesarska, że wyjdzie za niego za mąż, a w dowód swej zgody ofiarowała mu pierścionek. Młodzieniec rozpoczął wędrówkę, a gdy po roku powrócił, zaślubił córkę cesarską. Po jakimś czasie wyszedł on na złotą górę, gdzie czarownica zamieniła go w ka-

mienną bryłę; w tej chwili zwiędła w jego rodzinnym dworze jedna ze złotych róż; gdy to młodszy brat zobaczył, domyślał się, że starszego spotkało jakieś nieszczęście, to też wybrał się go szukać. Przyszedłszy na złotą górę, zmusił on czarownicę do tego, że przemieniła kamienną bryłę napowrót w człowieka, czem wyratował brata.

Buła odna żynka, szo swoho czołowika use była, jyk ne prynis rybu. Odnoho razu piszov czołowik na rybu taj złowyv odnu wełyku rybu; win duże uraduwav sy, bo znav, szo żynka ne bude byty. Ale tota ryba jemu tak każe: Pusty mene, a jyk bude tebe żynka klysty, pryjdy y złowysz mene. — Pryjszov czołowik do domu, a żynka pytajet sy: A szo, prynis jes rybu? — Ta ni, ne prynis, bo w mene ryba wiprosyła sy. — A żynka tohdy na neho: A breszesz! — Wibyła taj pisłała po rybu. Win piszov taj łowyt; złowyv tu samu rybu, szo w pered, a ryba howoryt do neho: A szo, klyła żynka? — Ta naj by kliyła, a to y była! Teper tebe ne puszczu! — Ryba każe: Dobre! Łysz jyk mene prynesesz, aby ty mene ne jiv, łysz aby ty dav żynci, kobyli y suczci y abys resztu zakopav pyd jyblinku. — Dobre, — każe czołowik. Prychodyt do domu, podav żynci rybu, żynka zhotowyła y kłycze czołowika do obidu. A czołowik każe: Ja ne choczu! Naj tobi! A wona każe: Dobre, bilsze meni bude. — Popojiła, taj lyhła spaty, a czołowik uziyv rybu taj dav kobyli taj suczi a resztu zakopav pid jyblinkov. Za rik uczynyła żynka dwa zołoti chłopci, kobyła dwa zołoti konyky, a suczka dwa zołoti pesyky, a pid jyblinkov wirosło dwi rożi najkrasczi na wweś świt. Jyk use toto popidrostało, wziyv bilszyj chłopec odnoho koniy y odnoho pesyka, taj piszov wandruwaty. Jszov win wandrujuczy, doky ne zajszov u takyj kraj, szo zmyj brav lude za czerhov. Win pryjszov jyk raz u tot cziys, koły mav zmyj jisty odynaczku cariwnu. Win prychodyt na to misce, de majut prywezty cariwnu, stav taj czekaje. Aż tut weze paniu jakys d'ido horbatyj, nemytyj, neczesanyj; prywiz, a tot nabłyżiyje sy d neji y każe: Ja czuv, szo was tut prywezły na smert'; może by tak buło, aby ja was oboronyv? — Pani widpowidaje: Hospody, koby to tak buło, ja by stała twojev drużynov! — Aż tut lize zmyj z dewjyt'ma hołowamy, a tot jyk udaryv jeho swojim meczem, to sim hołow stiyv, a jeho kiń jyk sztryk, jyk udaryv no-

hov, to zirvav odnu hołowu, a pesok jyk sztryk, to zjiv odnu hołowu y zmyj wże ne żywyj; tohdy tot wibrav z usich hołov oczy y jyzyki a pani dała jemu swij perstiń y tak skazała: Za rik aby ty pryjszov do naszoji pałaty. — Tot piszov sobi dali y zajszov do odnoho didycziy, a szo win buv zołotyj, to jeho didycz pryjmyv u hostynu y skazav jemu: Zroby ty tak, aby my dwa zawtra jiły obid z toho naczyniy, szo sam car jist z neho, to ja tobi wsej mij majetok daju a sam pidu, kuda budu wydity. — Dobre, skazav tot, y piszov na misto, kupyv koszyk, napysav kartku do carewoji dońky, włożyv u koszyk, dav jeho swomu zołotomu pesykowy y piszov do didycziy. Pesyk pobih do cisarskoji pałaty. Carewa dońka piznała pesyka y proczytała kartku; zaraz ukrała dwa tareli, dwi łyżci, dwa wydelcia y dwa noži, włożyła do koszyka y pisłała pesykom. Na druhyj deń wże je naczyniy do obidu. Potim każe d'idycz: Ja speczu sobi szcze dwa chliby na dorohu. — A tot każe: Borony mene, Hospody, ja ne choczu, aby wy jszły sobi, łysz ja choczu, aby ja z wamy perebuv odyn rik. — Tak y stało sy.

Jyk tot dido wertav z carewov dońkov do domu, skazav ji tak: Koły chocz abys żyła, prysiyhny, szo ty pidesz za mene, to ja tobi ny zrobiu nyczo złoho, a jyk ny chocz, to ja tobi zrobiu smert'. — A cariwna każe tak: Koły mij tato ne zwołyt, aby ty buv myni drużynov! — A d'ido każe: Ja budu kazaty, szo ja zmyja wbyv y tebe oswobodyv, a win pozwołyt! — Musiła prysiyhnuty, bo d'ido hrozyv smertev, ałe umołyła sy, szo aż za rik pide za neho. Mynuv rik, d'ido zaczynaje u cariy wesiliy, aż tut prijizdyt tot na zołotomu kony z zołotym pesykom. Jyk jeho cariwna uwydiła, skryknuła: Tatku lubi, pryjichav tot, szo zmyja wbyv! Se moja drużyna! — A d'ido prynosyt dewjyt hołow na pryznaku, szo se win wbyv? Car dywyt sy taj każe: A deż oczy y jyzyky? — A tot zołotyj każe: A oś u mene, ja wbyv zmyja! — Y położyv pered cariy. Car kazav d'ida prywjyzaty do dwoch woriv y rozirwaty. A tot zołotyj ożenyv sy z cariwnov. Odnoji noczy wzdriv win kriź son wysoku zołotu horu, taj każe do żynky: Szo to za hora? Muszu pity, podywyty sy! — A wona każe: Ne treba tobi ity tam, bo to hora taka, szo jyk chto wijde na niu, to zaka-

menije. — W tij besid'i pozasypały. Rano win wstav, wziyv swoho złotoho koniy, wziyv y pesyka, piszov na horu; tam horiła watra, a koło watry sydyt baba y trymaje w rukach prut taj dryżyt, a win pytajet sy: Szo tut robysz? — Wona każe: Hriju sy! — A czoż dryżysz? — Bo sy boju twoho konyka j pesyka! Kobys wziyv oces prutyk ta wdaryv nym twoho pesyka ta konyka, to bych ny dryżiyła! — Wziyv tot prutyk y wdaryv, y zaraz usi try pereminyły sy w kamiń. Żynka czekaje odnu dnynu, druhu dnynu, nema! Tam, de win urodyv sy jyk raz uschła odna roża. Brat mołodiyk udywyv sy, każe: Oho, nema moho brata; pidu jeho szukaty, bodaj w zemły a najdu jeho! — Wziyv swoho koniy j pesyka y piszov, taj pryjszov tam, de jeho brat wziyv u cariy dońku; wona jyk jeho wzdriła, uradowała sy duże, bo hadała, szo to ji muż y pytaje jeho: De ty baryv sy? — A win każe: Chodyv po świtu szos dywiaczy sy. — Lyhły spaty, a win pokłav swoje szabło meży nev a sobov, taj win uzdriv kriź son totu horu y w bratowoji pytaje: Szo to za hora? — A wona każet: Taże ja tobi kazała, szo to taka hora, szo jyk wijdesz na niu, to zakamenijesz! — Win tohdy podumav sobi: Tam mij brat! Pidu zawtra, podywiu sy! — Rano wstav, osidłav swoho zołotoho koniy, siv, wziyv pesyka j pojichav. Wilitaje na tu horu, a tam jeho brat pereminenyj w kamiń; sydyt tam baba y trymaje w ruci prut, koło neji watra, wona hrije sy j dryżyt. — Win pytaje: Czoho ty dryżysz? — A wona każe: Dryżu, bom zmerzła, ta boju sy twoho konyka j pesyka; kobys uziyv oces prutyk y wdaryv swoho konyka j pesyka! — Ałe win witiyh szablu y bje babu; bje szo bje, a baba kryczyt: Szo chocz, dam y zrobiu, łysz daruj żytiy! — A win każe: Ny choczu nyczo, łysz choczu, aby mij brat ożyv. — Baba posiyhła w peczeru, witiyhła flyszku z jykowos wodov, pokropyła, a to wse ożyło; tohdy oba braty ruky sy podały, dwa ridni koni y dwa ridni pesyky sy piznały. Braty powistuwały sobi use; starszyj poczuv, szo jeho mołodszyj brat z żynkov jeho spav, witiyh szablu y stiyv jemu hołov y piszov do domu. Pryjszov u weczyir, poweczyyrały, połyhały spaty, ałe win ne kłav szablu, bo to buła jeho winczyyna żynka, a wona pytaje jeho u noczi: Czomu ty toji noczy kłav szablu meży nas

y kazav jes myni, aby ja tebe ne dokywała sy, bo porubaju sy? — A win tohdy podumav sobi: Ja pusto swoho brata stiyv, pidu do neho, może win ożyje. — Rano śiv na konyka, wiłet'iv na horu, ta jyk zacziyv babu bytu, aż wona oskresyła jemu brata. Pryjichały oba do domu y żyły w zhodi, łysz odno nedobre buło, szo żynka ne znała, kotre ji czołowik, a wony dwa ny chotiły sy pryznaty. Odnoho razu wona tak zrobyła: Zarizała kizly, wifarbuwała sobi odiż krowiu y wpała z nożem na pidłohu; bratiy wbihajut do pokoju y winczyiynyj czołowik pustyv sy do neji a wona nożem wtiyła jemu pałec do pidłohy y wże mała pryznaku piznawaty jeho. —

(Żabie-Ylcia, od Fedora Chymczaka).

---

58. Chłopak wieszcz i jego zdradliwa siostra.

Dziewczyna postanawia za namową opryszków zgładzić ze świata brata swego. W tym celu wymyśla dlań rozmaite czynności, które powinnyby sprowadzić na niego śmierć. Bratu atoli udaje się wszystko to pokonać, a wreszcie zwabić zwierzynę leśną, która pożarła opryszków. Zdradliwą siostrę zakopuje brat w ziemię po piersi; ażeby się przekonać, za kim ona bardziej będzie tęskniła, czy za opryszkiem czy za nim, podłożył on jej pod jedno oko cebrzyk a pod drugie dojnicę, ażeby w nie łzy spływały; pokazało się, że płakała bardziej za opryszkiem, wobec tego opuścił ją brat. Gdy zmarła, skamieniały oba naczynia, i tak do dziś dnia na górze pozostały.

Buv gazda, mav żynku taj dwoje dityj: chłopciy taj diwczynu. Jich mama ridna umerła; tato jich uziyv maczochu. Wona ne lubyła dityj; wona use gazdi bidu robyła, aby win jich zawiv des u lis. Win zawiv jich u lis taj każe; Ydim, synku, u drowa w lis! — Chłopec buv wiszczunyk, win znav de jich tato zawodyt; win wziyv popiłcu u żmeniu, kuda jszov to wse toho popiłcu wsypav; pryjszły u lis; tato każe: Wy ce hile wiłahożiyjte, a ja pidu za hrubszym; pryjdu siudy, pokłademo na firu! — Zrobyv dowbniu, taj zawadyv na suk u buka; witer chytaje dowbnev, a wona to w oden bik kowtne, to w druhyj, a dity każut: Tato drowa rubaje. — Zrobyv sy weczir, to odnako kowtaje

a tato ny prychody d nym. Wony sy uziyły y piszły tuda; pryjszły tam, a to witer dowbnev chytaje. Wony zawernuły sy y piszły za tym popiłcem aż do samoji chaty tretoji dnyny y siły pid wiknom na ławku. Tato ta maczocha jidiut weczeru taj łyszyło sy na ti dity. Maczocha kłycze: A wydysz, jyk bys buv ny widkoczuwav, wony by buły zjiły, naj by ny zbawjyła sy! — A wony z pid wikna każut: Ta my hezde, mamko! — Wona jyk uczuła, taj każe do neho: Ej, newoly by tiy wtiyła! Ot jyk jes widkoczuwav, wony znov hezde! — Wziyv jich tato druhyj deń y musiv zawesty znov u lis. Chłopec nabrav grysu. Tato łyszyv jich u lisi, a samyj piszov do domu. Wony zdohadały sy, szo tato utik, wony hadały, szo zajdut za grysom, ałe zajyc bih, złyzav grys, wony wże ne włuczyły na tu dorohu. W lisi tym żyły wony 15 rokiv u smereci u dupli. Chłopec mav puszczynu, win byv zwirku, prynosyv, tak wony hoduwały sy. Tot chłopec chodyv doty, aż nadybav opryszkowi dwory; jyk nadybav, schowav sy w odnim kutyku. Opryszky pryjszły a win zacziyv u tim kuti hrymity. Starszyj opryszok każe meneczomu: Ydy podywy sy, szo tam hrymyt. — U każdoho opryszka buła odna szably. Chłopec wziyv sobi odnu szablu y schowav sy u kut. Jyk tot pryjszov dywyty sy, szo hrymyt, chłopec utiyv jemu szyju y znov hrymyt. Starszyj wirjyżiyje druhoho; z usima 11-ty tak buło, aż doky wsim 11-iom szyju postynav chłopec; nareszti piszov y sam starszyj y jemu stiyv chłopec szyju. Tohdy wziyv, pozabyrav kluczi wid pywnyciv, wid useho, piszov do sestry y każe: My teper budem żyły; ja najszov chlib. — Niczo, dobre, szos najszov; ja wże na świt nihde ne wijdu. — Chłopec prykoczuwav sestru do tych dworiv, de ti opryszky buły; ubytych opryszkiv nametav u odnu pywnycu, sestri dav usi kluczi, a sam piszov lisamy, jyk persze chodyv. Jyk dawav ti kluczi, kazav: Dywy sy skriź, łysz w odnu pywnycu ni! — A wona każe: Szo se je, aby ja ne wydiła, szo tam je? — Rozimkła. Olykła sy. Starszomu opryszkowy szyja ne buła dobre dotiyta, a win każe: Bih z tobov, synku, ne bijsy! — Wona sy rozhoworyła z nym, a win ji każe: Ydy, daj meni wody ciluszczoji y żywuszczoji. — Wona dała toji wody, namastyła szyju, sciłyła sy, jyk maje buty. Win tohdy pomastyv usim 11-om

y usim posciluwały sy hołowy. Ałe wony bojy sy toho parubka. Radiut ji, aby wona zasłabła, ta naj wirjyżiyje jeho mołoka do zajyciy, potim do serny, a potim do wovka, a tot jeho pożere. Prychode win; wona każet: Ej bratczyku; ja zasłabła, abys myni prynis mołoka perszyj raz wid zajyciy. — Win piszov; zajyczycha kormyt, win strilyty chocze, a zajyczycha każe: Striwaj, ja dam mołoka! — Win podojiv taj prynis sestri. Wona wipyła taj każe: Myni łehcze, ałe jyk bys wid serny prynis, ja by podużiyła. — Piszov do serny. Serna płekaje serniyta. Win chocze striliyty a serna każe: Striwaj, ja dam mołoka! — Win podojiv taj prynis sestri. Wona wipyła taj każe: Meni łehcze, ałe jyk bys prynis wid wovczyci, ja bych podużiyła ciłkom. — Wirjydyła jeho do wovka. Piszov. Wovczyciy płekaje wovczyniyta, win chocze strilyty a wona każe: Striwaj! Ja dam tobi mołoka! — Win udojiv y prynis sestri. Wona wże tohdy niby podużiyła, taj każe: Prynesy szcze kapusty wid łewa. — Win najszov łewa, chocze jeho strilyty a tot każe: Striwaj, ja dam kapusty. — Łev dav kapusty, dav jemu flojyrku y każe: Jyk tobi bude tiyżko na duszy, abys sobi u cu fłojyrku zajhrav! — Prynis win kapustu; uzdriły wony, szo niczo jemu ne wdijut taj każe sestra do neho: Ty za mnov tak trużdajesz sy, cy by ja tebe ny skupała? — Moż, sestryczko, — każe. Wona nasypała kupil; win lyh u kadku, wona jeho kupaje y każe: Ja słabuwała, a ty buv dużyj. Anu zawjyżim sobi palci ocymy nytoczkamy ta sprobujemo, kotre z nas dużcze. — Wona wziyła zawjyzała jemu za pałec a sama wziyła łysz u żmeniu. Win potiyh raz, ti nytoczky utiyły szkiru na palcy. Anu bratcziku, sze raz. — Win potiyh, pryjszła nytka do kistky. Wona kryknuła na opryszky: Chodit suda! — Wony wibihły, chotiły jeho stratyty. Win nahadav sobi na flojyrku, szo jemu dav tot łev y każet: Zaraz strat'te mene, łysz dajte flojyrku, naj ja sobi zahraju pered smertiu. — Win jyk uziyv flojyrku, jyk zahrav u niu to zaraz zbihła sy usia zwir, szo mołoka dawały y tych opryszkiv zjiła, rozdowbała na mali kriszky a nytoczku urwała, sestru zakopała zwir u zemlu po cycky y pokłała pod liwe oko dijnycu a pid prawe ceber, taj każe: Jyk budesz banuwaty za bratom, to naczuryt ceber sliz yz prawoho oka, a jyk budesz banuwaty za opryszkamy, to dij-

nyca sliz poczuryt yz liwoho oka. — Brat pryjszov druhyj deń, a to naczuriła dijnica sliz; za opryszkamy banuwała, ne za bratom. Win piszov sobi świtom, a ji łyszyv; tam wona y pomerła y dosy je na hori ceber y dijnycia.

(Żabie, od Ylka Hrabariuka).

— — — —

59. Trionsyn.

Trionsyn zapalił kadzidło, którego zapach rozszedł się po świecie. W nagrodę za to dał mu Bóg fujarkę, jakiej w świecie nie było. On też przy pomocy tej fujarki dokonywał niestworzonych rzeczy, służąc początkowo u księdza za pastucha koni, a potem u złego cesarza, który go zmusił do pokonania nadludzkich czynności; kazał mu np. dowiedzieć się, czemu księżyc czerwony, przynieść wody gojącej i ożywiającej i t. d.; przy pomocy owej fujarki wykonuje Trionsyn szczęśliwie powierzone mu prace, poczem żeni się z córką cesarską.

Buv otec taj maty, mały odnoho syna. Otec pomer taj maty. Win łyszyv sy syrotov, ta najmyv sy u gazdy, a gazda płatyv jemu hriszmy. Win toty hroszi metav u wodu. Służyv u toho gazdy 7 rokiv. Za kożdyj rik metav hroszi u wodu. Wże tak sy widsłużyv taj woda winesła jemu hroszi. Win uzdriv, szo wezut ładan, taj zapłatyv tot ładan. Taki buły zapachy, szo aż uczuv Boh, taj zysław świjtka, aby zapytav Trionsyna, szo chocze za to, szo zrobyv takyj zapach. Trion skazav: Niczoho ne choczu, łysz taku denciwku, aby ni w koho takoji ny buło, łysz u mene. — Swjytok dav jemu taku dencivku, szo łysz u neho taka buła, a win najmyv sy u popa do konyj y chodyv z kińmy, aż uzdriv czerez more pohanoho cara dońku y na palcy w neji dijamentowyj perstiń, taj prosyv w neji tot perstiń, a wona każe: Perejdy sudy, to dam! — A win hadaje, jyk by se perejty? Sidaje na odnu kobyłu taj ide czerez more, a dali ny zmohła yty, bere druhu. Druha łysz dijszła sered moria; ałe każe odno łosziy: Anu, bery mene! — A win wziyv taj tym łosziym perejszov more y wziyv perstiń y perejszov na ces bik, aż konyj nyma. Win zahrav u totu denciwoczku a koni prybihły, a win lyh spaty, aż tut prychodyt pan, a win spyt. Pip wiliz na derewo; aż prybudyv

sy Trionsyn a konyj nyma. Win znov zajhrav u denciwoczku a koni prychodiy. Pip sy zdywuwav taj piszov d chati; aż u weczerich prychodyt Trionsyn a pip każe: Anu zajhraj u totu dencivku. — Czomu, ja zajhraju! — Popowa zalizła u połyboczek a win jyk zajhrav a popowa tak dancuwała u poliboczku, szo aż wmerła. Potim Trionsyn każe popowy: No zapłat'it, za szo ja służyv u was! — a pip dav jemu szo najstarszu kobyłu. Win każe: Ja niczo ne choczu, łysz oto łosziy. — A pip każet: No, bery sobi jeho. — Win wziyv taj piszov do toho caria pohanoho y najmyv sy u neho do konyj a najszov z zołotopernoji ptyczky perce, y zawsze, koły kutaje koni, pokłade jeho u stajniu a ono jemu śwityt; druhi słuhy mały za zło na neho, szo car jeho lubyv a jich ni, taj skazały carewy, szo win każe, szo by distav totu ptyczku, szo maje z neji zołote pero. — Car każe: Kłyczte jeho suda! — Wony zakłykały jeho, a car jemu każe: Distań totu ptaszku, bo jyk ne distanesz, to mij mecz zitnet twoje horło! — Win piszov yd swomu konewy taj płacze a konyk każe: Czoho ty płaczesz? — Win każe: Car każe, aby ja distav totu ptachu, szo maju z neji perce. — Konyk każe: Cyt', ne płacz, my distanemo; sidaj na mene, taj pryjidesz do skały y tupnesz w skału, a ptach skaże, czoho choczesz, a ty skażesz, szos prynis ditem jisty. Stara ptacha stane na porozi, a ty wchopysz ji taj uteczesz. — Win pryjszov do toji skały, tupnuv nohov, a ptaszok każe: Czoho choczesz? — A win każe: Prynis ditem jisty. — Stara ptaszka stała na porozi, win wchopyv ji taj utik y prynosyt do cara. Car sze lipsze jeho lubyt, a słuhy duże jeho ne lubliyt, a każut: Każim, szo win każe, szoby wziyv paniu z moria! — Piszły, taj każut. Car każe: Kłyczte jeho suda! — Wony zakłykały Trionsyna, a car każe: Prawda, szo ty distav by paniu z moria? — Win zacziyv płakaty taj każe: Deż ja hoden distaty paniu z moria? — Car każe: Jyk ne distanesz, to mij mecz zitne twoje horło. — Win piszov yd konevy, taj płacze, a jeho konyk, tot, szo win zasłużyv u popa, każe jemu: Czo ty płaczesz? Cyt', ny płacz, każy carewy, szo my distanemo, łysz naj kupyt sim par czobit na odny nohu. Taj pryjdemo do moria, to budym kazaty: kupit czoboty, a pania wijde, taj bude obzyraty, a to wse na odnu nohu, a ty budesz kazaty: Hezde, hezde,

taj łysz wchopysz. — Win tak wziyv toty sim par czobit, taj piszov do moria, taj każe: Kupit czoboty! — Pania dyvyt sy na czoboty, a Trijonsyn łysz wchopyv taj ut'ik; prynosyt, a car sze lipsze jeho lubyt. Słuhy każut: Czioho, najjysnijszij caru, misić czerwonyj? — Car każet: Boh znajet! — A wony każut: Trijonsyn każet, szoby widoznav, czo misić czerwonyj. — Car każe: Kłyczte jeho sudy! — Wony zakłykały a car każe: Ty, Trijonsyn, widoznav by, czo misić czerwonyj? — Win zaczіyv płakaty: Deż ja hoden wilizty na nebo? — Car każe: Jyk ni, to mij mecz zitne twoje horło. — Trijonsyn piszov yd swomu konewy taj płacze. Konyk każe: Tiyżko, tiyżko, ałe ziznajemo. — Trijonsyn siv na konyku taj jide pid nebo, aż prychodyt do misicewoji neni, a misicewa neniy każe: Czo ty pryjszov, Trionsyne? — A Trionsyn każe: Ja pryjszov ziznaty, czo misić czerwonyj? — Aż na tot raz wchodyt misić, taj każe do matery: Koby mini tut Trijonsyn, to bych jeho widrazu spałyv. — A Trijon schowanyj! A maty każe: Za szo by ty spałyv? — Za to szo wziyv paniu z moria, bo ja tam mav spoczynok. — Maty położyła misicia spaty, a Trijonsyn piszov, ta prychodyt do caria. Car każe: A szo widoznav? — A Trijonsyn każe: Widoznav czo! — Ta czo? — Za to, szo ja wziyv paniu z moria, bo misić tam mav spoczynok. — Car sze lipsze lubyv Trijonsyna a słuhy znov kazały carevy, szo Trijonsyn każe, szoby distav wody ciłoji y żywoji. Car: Kłyczte jeho suda. — Wony prykłykały a car każe: Pravda, Trijonsyn, szo ty by distav wody ciłoji y żywoji? — Win zaczіyv płakaty, taj każe: De ja hoden distaty wody ciłoji y żywoji?! — Pohanyj car skazav: Jyk ni, to mij mecz zitne twoje horło! — Trijonsyn piszov do swoho konyka taj płacze. Konyk każe: Czoho płaczesz? — Win każe: Car kazav, aby ja distav wody ciłoji y żywoji. — Konyk każe: Cyt', ne płacz; tiyżko, tiyżko, ałe distanemo. — Siv na konyka, taj piszov. Prychodyt na wełyke połe, a konyk każe: Riż mene, to zalizesz u mene, a woroniyta budut mene zarizanoho dziobaty. Ty jmesz a stari worony pryłetiy, taj budut prosyty, aby ty podav woroniyta, a ty dasz jim fliyszky taj skażesz: Distańte wody ciłoji y żywoji, to podam wam dity. Worony ozmut fliyszky y prynesut wody ciłoji y żywoji a ty podasz jim d'ity. Potomu pomastysz mene tov

wodov a ja sy scilu, a pomastysz żyvov a ja ożyju. — Trijonsyn tak zrobyv, jyk jemu konyk kazav. Worony prynesły wody ciłoji y żywoji, win pokropyv koniy, a kiń ożyv, taj prychodyt do caria. Distav? — Distav! — a car każe: Riż mene y posypłesz tov wodov. — Trijonsyn zarizav caria, j posypav neżywov wodov, a car ny ożyv. Tohdy Trionsyn wziyv sobi za żynku carewu dońku y stav carem a słuhy toty, szo na neho brechały, widohnav w świt za oczy.

A ja, bratczyku, takoż tam buv, a Trijonsyn jyk na mene fochnuv, to ja aż ot tuteczky porsnuv. A dali ne znaju, szo z nym stało sy, bo to je dosta daleko. Czuv ja za neho, szo jemu ne złe powodyt sy, win wże duże staryj y ne hoden łazyty.

(Hrynewa — zapisał D. Jendyk).

---

60. Kołysany dąb.

Chłop urobił lalkę z dębowego drzewa, którą kołysał przez lat siedm, skutkiem czego drzewo ożyło; ksiądz ochrzcił je imieniem: Kołysany Dąb. Wyrósłszy wyszedł Kołysany Dąb w świat; po drodze znalazł człowieka, co tarł kamienie, a stąd nazywał się Trykamiń; zapoznawszy się poszli dalej obaj i znaleźli takiego, co siedział pośród wzburzonych wód, a nazywał się Rozłyjwoda. Wszyscy trzej zaprzyjaźnili się, i już razem chodzili po świecie, podczas czego poubijali czartów, a Kołysany Dąb dostał się nawet do piekła, skąd uprowadził 3 córki szatana, z których dwie wyszły za mąż za przyjaciół Kołysanego Dęba; on zaś pozostał jeszcze w piekle; gdy stamtąd po pewnym czasie wyszedł na ziemię, przekonał się, że obaj jego towarzysze nie szanowali trzeciej siostry, jemu na żonę przeznaczonej, za co ukarał ich obu dotkliwie.

Po potopi Nojewim łyszyv sy takyj kraj lisystyj, szo ne zatopyv sy; tam buły wełyki stołyci; wony łyszyły sy po potopi, ne zatopyły sy. Otże tot Juda-Łektyboridka wziyv sobi tam meszkaty, ne chotiv nikoho dopustyty.

Buv sobi hospodar bohatyj bez dityj; win skazav do żynky, szo by robyty, aby maty dytynu; tot czołowik utiyv duba, upyłyv kawałok kłecka, pokołov y wirobyv z seho take jyk dytynu, z rukamy, nohamy, hołowov, z usim het;

upowyv tak jyk dytynu, zrobyv kołysku taj stilczyk; jyk siv na stilczyk, to kołysav 7 rokiv jyk nicz tak dnyna; a w sim rokiv w samu totu dnynu w samu tu hodynu zapyszcziyła dytyna. Win każe: Bohu diykuwaty, majemo swoju dytynu! — Ponesły do ksiondza chrestyty. Tot pytaje: Widky ji majesz? — Tot rozkazav use a ksiondz każe: Koły chłopec pochodyt z duba, a ty jeho tak dowho kołysav, to win naj nazywaje sy Kołysanyj Dub. — Po czasi każe chłopec do tata ta do mamy: Ja muszu des ity. — Win buv duże mołodyj, zrobyv dowbeńku taku, szo w nij buło 12 sotnariv zeliza, ta taki łancy-hakłowy; se buły u neho za retizi. Urobyv win jich tilko, szo jich 12 raz w około neho iszło y tota dowbeńka. Ja sobi des muszu ity. — Piszov. Kilko iszov to iszov y prychodyt meży odni kycziyry, meży skały, widky wydko łysz do Boha. Tam najszov czołowika takoho za wełykoho jyk win, ałe mocnoho, szo jyke kaminiy łysze najszov, zaraz tre na muku. Stav taj dywyt sy y każe tomu: Dobryj'deń! — A tot: Daj Boże zdorowia! — Szo ty tu robysz? — Tru kaminiy, aby ne zawadżiyło ludem na dorozi! A czoho ty suda zajszov? — Szukaju towarysza; może by ty myni stav towaryszem? — Czomu ni, budu! — Zibrały sy; idut u dwoch do toho lisa peredpotopowoho; prychodiy meży wełyki wody; a tut sydyt czołowik sered wody, po oboch bokach jeho ide woda, ta nachyluje sy powerch neho ity, a tam, de win sydyt, suchyj zarinok!... Podumały oba: ta to także syła Boża, szo woda powerch otoho yde! — Pryjszły do neho: Dobryjdeń! — Kudy jdete? — Towarysza szukaty! — Ja wam budu za towarysza! — Ydut uże wsi try. Prychodiy u lisy-dubrowy; ne możut tomu kinciy dijty, chot' yszły bohato deń. Wiliz kołysanyj dub na jyłycu wysoku y dywyt sy. Daleko wzdriv win kamenyci. Piszły dali. Pryjszły; zacziyły chodyty po stołyci, ponachodyły dejykoho dobra, ałe nema tam nikoho. Kołysanyj Dub każe: Szo robyty? — A Trykamin y Rozłyjwoda każut: Berimo hroszi y chod'im widsy, bo tut straszno buty; tut musyt buty jykyjs wełykyj syłacz wid toho. — A Kołysanyj Dub każe: Ne idim nikuda! — Łyszyły sy tam. O 12-ij hodyni u noczy uczuły, hrymyt, hudyt, szos idet! — Pryjszło 12 aridnykiv, syniv Łektyboridky. Ti każut: Szo wy tut robyte? – Toty try każut: My tyt osażeli? — Szo wy tut ro-

byte? — Zaczyły sy pereczyty; odnych buto 3, a aridnikiv 12. Zaczyły sy byty. Sych try pokaliczyły na smert' usich aridnykiv. Jyk stratyły uże poślidnoho, to tot każe: Czekajte, jyk pryjde nasz tato, to win was usich ukutaje! — Wony porubały tych 12, spałyły ta u lisi zakopały. Perenoczuwały. Kołysanyj Dub każe: Ja pidu z Rozłyjwodov na striłectwo, a ty, Trykamiń, wary juszku, aby wona ny buła horiycza ni studena, łysz dobre uwarena, ta aby wid kistok widpała. — Piszły. Tot prystawyv juszku, waryt. Mały wże pryjty z striłectwa towaryszi, jyk raz tohdy pryjszov staryj Łektyboridka; win uże znav, szo syniv nema, win bojyv sy duże, szo robyty, jyk tut zajty, aby jich po odnomu ubyty! — Prychodyt win do płotu, do perełazu, taj kłycze Trykaminia: Czuchy! Czuchy! Peresady mene! — Ta ty ne wsoch, peresady sy sam! — Czuchy! Czuchy! Peresady mene, bo budu jisty tobi na hrudech totu juszku, szo ty warysz. — Ja tobi budu jisty! — Łektyboridka sztryk, zwernuv Trykamenia, juszku na hrudech wijiv, pas iz chorbaka wikrojiv y piszov sobi. Wstaje tot słabyj, prystawjyje druhu juszku. Prychodiy Kołysanyj Dub y Rozłyjwoda, a juszka syra. — Szo ty robyv? — Ja kutav to toto, to druhe, ne uwaryła sy. — Na druhyj deń łyszyv sy waryty Rozłyjwoda, a Trykamiń ta Kołysanyj Dub piszły na striłectwo. Zrobyv tak yz tym. Tretoho dniy łyszyv sy wże Kołysanyj Dub. Waryt juszku, prychodyt Łektyboridka y każe: Czuchy! Czuchy! Peresady mene, bo budu jisty tobi na hrudech totu juszku, szo ty warysz! — Łektyboridka złowyv Kołysanoho Duba, a tot jyk nym werże, ta hakłowamy objyzav jeho dowkoła, obbyv dowbeńkamy y zaskałuszyv. Poniż dwora buv wełykyj dub; do toho duba pokoczuwav win Łektyboridku y prywjyzav do neho. Toty na striłectwi rozkazały use oden druhomu. Sidajut obidaty, juszka harno uwarena wid kistok widpała, ne horiycza, ne studena! Szo to maje buty? dumajut wony. Odyn na druhoho łysz poklipuje. Poobidawszy każe Kołysanyj Dub: Chod'im podywyty sy na waszoho soputnyka! — Piszły do duba a tot Łektyboridka witiyh duba z korinem, taj piszov na trydewjytu zemlu. Kołysanyj Dub banuwav duże za hakłowamy. Ja muszu za tym pity y z neho zibraty! — Piszły w lis, zrobyły kołysku z wużyszczem y spustyły jeho na tryde-

wjytu zemlu. Prychodyt tam, tam wże rozibrały Łektyboridku. Buły tam jeho try donci. Łektyboridka meszkav tam; stojat tota dowbeńka, ta hakłowy. Kołysanyj Dub pytaje u doniok: De wasz tato?—Piszov; ałe jyk pryjde, stratyt tebe zaraz! — Szo by robyty, aby mene ne stratyv?—Poradymo,łysz oźmit nas usi try za żynky!—Dobre, ozmemo.—Jyk pryjde tato, skaże: Daj wody! a ty sobi każy: Daj wodyczky! Ja dam tatowy słabuszczoji a tobi dam duszczoji.—Prychodyt. Ty tut, Kołysanyj Dube! Tut wże ne mesz mene wjyzaty ta byty! Daj, divko, wody! — Daj diwoczko wodyci! — każe Kołysanyj Dub. Divka dała słabuszczoji tatowy, a jemu duszczoji. Jyk napyv sy wody, każe Łektyboridka: Chodim boryty sy! — Chodim. — Piszły. Kołysanyj Dub uchopyv jeho, tiyv nym po zemły! Tot zajszov po szyju u zemlu, a Kołysanyj Dub po hołowi jeho dowbeńkov, stratyv, ta jeho wże teper nema.

Kołysanyj Dub pokłav u kołysku odnu divku po druhij usi try a toti u hori pidtiyhały. Jyk pryjszło jeho uże witiyhaty, win namist' sebe pokłav kamiń 12 siyżiń u dowsz a 12 u szyrsz. Wony tiyhły u horu, taj hadały, szo tiyhnut Kołysanoho Duba, uziyły peretiyły wużyszcze, a tot kamiń upav nazad na trydewjytu zemlu. Win tohdy skazav do sebe: Ot jyk by buły mene moji towaryszi stratyły! Szoż teper robyty? Nema jyk na tot świt sy distaty! — Chodyt win po trydewjytij zemły, kilko chodyt, w odnim cziysi nachodyt na poły dwoje dityj u jymci. Win stav jich pytaty: De wasza maty? — Nema ji, ałe jyk wona pryjde, to ubjy ta zjist tebe! Koby ty nas oboronyv wid wohniu, aby my ny zhoriły, bo mama kilko mała dityj, usi zhoriły y my teper majemo zhority. Take bude sonce hrity, szo my musymo zhority. — Win piszov u lis, narubav sucza płastiv, nałupyv duba y ukryv chałaszyk. Tak sonce hriło, szo tiyżko buło witrymaty. Dity buły w chołod'i, ta ne zhoriły wid toho sonciy. Win schowav jich pid płasty, pid foji. Jyk uchołodło d weczeru, łetyt żretwa yd swojim ditem y kryczyt: Tut je prisna dusza! Szo to za dusza, szo was wona oboronyła wid sonciy, szo wy ny zhoriły? — E, mamko, my by pokazały, koby wy ji ne stratyły!—Ja by ne znaty szo dała za to, szo wona was oboronyła. — Rozkrywajut dity foju, win wiłazyt z pid neji, a żretwa każe: Szo cho-

czesz za ce, szo ty meni dity oboronyv, szo wony ne zhoriły? — Win każe: Choczu, abys mene winesła na tot świt. — Wona podumała y każe: Tiyżko, tiyżko, synku, ałe poprobuju, budu nesty. Idy po świti, abys nastarav 12 boczok stravy y nabery 12 boczok wody. — Nazbyrav win seho, bawyv na tij trydewjytij zemły 12 rokiv; potim skazav, szo je wse. Wisadyv boczky toti na żretwu, taj sam siv, wona piszła u horu z nymy. Jyk winosyt uże na ces świt, ne buło szo kynuty na zakusku; win widav use, jyk wona jeho nesła; jyk wona dywyła sy u prawyj bik, dawav jisty, a jyk u liwyj, dawav pyty. Jyk uże winis na ces świt, ne stało wże szo dawaty na zakusku; win utiyv kawałok nohy zy spodu, wona zjiła y pokłała d zemii, tiyżko zdychnuła y każe: Boże łubyj, szo ja sy nadsadyła! Skaży myni, szo ty myni take dobre kynuv na poslidku na zakusku? — A win każe: Ne mav-sme szo kynuty, ta utiyv kawałok z nohy, taj kynuv. — Ej koby ja buła znała, szo ty takyj smacznyj, ja by buła tam tebe spekła taj zjiła! — Wona piszła sobi u swij bik, a win u swij. Win piszov do swojich pobratymiv do Trykamenia y Rozłyjwody. Prychodyt, dywyt sy je 2 żynky, a treta za kucharku. Win zacziyv prosyty sy na nicz. Żynky każut: Pryjmemo, jyk czołowiky skażut! — Pisłały sestru kucharku pytaty sy. Kucharka piszła y każe, szo pryjszov bidnyj czołowik, prosyt sy na nicz. Ta naj de tam noczuje! — Jeho towaryszi pryjszły do domu y zacziyły cotaty horichy; tohdy ne buło nijakych wihadok, ne hrały w karty; odyn kazav: cit; druhyj kazav: ne cit! — Na kilko? — Uhaduvav... Jyk uhadav, to brav usi, a jyk ni, dokładav yz swojich tilko, kilko zabrakło. Win każe: Cy by ne pozwołyły wy myni cotaty horiszky? — Wony każut: Możesz. — Buv, każe, buv hospodar bohatyj, taj baba, ne mały swoji dytyny, cit 2 horiszky, i t. d. use rozkazav wid poczyitku, ta cotav horiszky, aż wony na poslidku spiznały, szo to jich towarysz, a win tohdy zrobyv z nymy sprawu, pokarav jich.

(Żabie — Jura Bendejczuk).

---

60. Zaklęty cesarz.

Był taki cesarz, który żył 500 lat; Bóg zaklął go, aby tak długo żył, aż obaczy taką rzecz, jakiej nie widział. W tym celu wysyłał on po jednemu ze swoich 3 synów, ażeby szukali takiej rzeczy. Dopiero najmłodszemu udało się to po wielu trudach i przygodach.

Buv takyj car, szo mav 500 rokiv; jeho Boh zakliyv, szo widkoły narodyv sy na świt, doty ne maje umerty, doky ne uzdryt taku ricz, szo sze z rodu ne wydiv. Win mav try syny y pisłav odnoho z nych szukaty takoho diła, szo szcze z rodu ne wyd'iv. Win wziyv osidłav koniy taj pojichav. Jichav win, jichav, aż pryjichav do midiynoho mostu, a tam midiyna panna płete pańczochy; win każe jij: Sława Jsusu Chrystu! — a wna widpowiła: Na wiky sława Bohu! — y pytaje jeho: Kuda jidesz, panyczu? — Ja jidu, kudy myni treba! — Ułomyv z mosta bliyszku taj piszov; prynosyt tatowy taj każe: Podywit sy, tatu! Wy sze take ne wydiły! — A win witworiv oczi y każe: Ja se sam robyv. — Tohdy bere otec, posyłaje druhoho syna za takov samov riczov y tot taku ricz prynis, jyk tot perszyj y tomu tato tak widpowiv, jyk perszomu. Bere win y posyłaje tretoho syna, tot pryjichav do mosta y pytaje pani: De tut taka ricz je, szo mij tato ne wydiv? — A wona jemu widpowiła: Wertaj sy do domu, bo ty sym konem ne pryjidesz do takoho diła, szo twij tato ny wydiv; u stajny pid serednym porohom je zakopana kińska hołowa; ozmy ryskal, widkopaj totu hołowu ta obmyj; z toji hołowy stane kiń, tym konem zajichajesz! — Uziyv win tak zrobyv, nabrav jisty sobi y konewy, a kiń każe: Ne bery myni jisty, łysz sobi! — Pojichav tym konem. Pryjichav win do toho samoho mostu y pytaje: Kuda doroha, pannoczko? — A wona każe: Jichaj, kiń tebe powede! — Pojichav win dali y pryjichav do sribnoho mostu; tam sribna panna szyje szowkowy soroczku, a win ji pytaje: Kuda doroha do takoho diła, szo jeho mij tato ne wydiv? — A wona jemu każe: Jichaj, kiń tebe poprawyt! — Win jide dali, pryjichav do zołotoho mostu; tam zołota panna płete zołoti rukawyci. Win ji pytaje: Kuda doroha do takohó diła, szo jeho mij tato ny wydiv? — A wona jemu każe: Kiń tebe powede! — Win pojichav dali, pryjichav do midiynoho lisa, ułomyv hałuź y pokłav za kape-

luch. Kiń jeho pytaje sy: Cy ty ułomyv hałuź? — A win każe: Ułomyv! — A kiń każe: Stań tut pid cym derewom, bo tut pryjide midiynyj kiń yz swojim stadom; jyk ja jeho perebju, to rubaj jemu szyju, a jyk win mene, to porubaj sobi szyju. — Nadjichav midiynyj kiń, stały sy oba byty, doky kiń ne perebyv toho midiynoho. Tot pustyv sy rubaty jemu szyju, a win każe: Ne rubaj myni szyju! Siyhaj meni u prawe ucho, witiyhnesz widty dzwonok; de nym zadzwonysz, tam ja tobi stanu u pryhod'i. — Pojichav win dali, prychodyt do sribnoho lisa, ułomyv y tam tak samo hałuzku. Pytaje jeho kiń: Cy ułomyv ty hałuzku? — Ułomyv! — Każe jemu kiń: Stawaj pid se derewo. Zaraz pryjde sribnyj kiń yz swojim stadom y win bude byty sy zi mnov; jyk win mene perebje, to rubaj sobi szyju, a jyk ja jeho, to rubaj jemu szyju! — Stały sy byty, perebyv sribnoho koniy; tot chocze szyju rubaty, a kiń każe: Ne rubaj! Siyhaj meni u prawe ucho, witiyhnesz dencivku; de u niu zahrajesz, tam ja tobi stanu u pryhod'i. — Pojichav dali; pryjichav do zołotoho lisa, urwav zołotu hałuzku y pokłav za kapeluch. Kiń pytaje jeho, cy urwav? A win każe, szo urwav. Stawaj pid se same derewo, bo zaraz pryjde zołotyj kiń ta bude sy byty zi mnov; jyk ja jeho perebju, rubaj jemu szyju, a jyk win mene, to rubaj sobi szyju. — Pryjszov zołotyj kiń, stav sy byty y perebyv jeho kiń. Tot pustyv sy rubaty szyju a win: Ne rubaj, każe, siyhaj meni u prawe wucho, to witiyhnesz dzwonok, de nym zadzwonysz, tam ja stanu tobi u pryhodi! — Pojichav dali, prychodiy do cisarskoji pałaty y każe do neho kiń jeho: Stawaj na myni na nohy! — Stav. Wydysz ti dwory? — Ja jich wydżu, ałe duże dałeko! — Ja szcze tebe pidnesu. Ty sam tudy pidesz; chto tebe bude szo pytaty, abys kazav: Ne znaju. — Y piszov, siv na ławku koło pałaty. Pytaje jeho starszyj: Widky ty, czołowicze? — Ne znaju. — Tak do samoho ostanku howoryv: ne znaju. U toho caria buły try donci; u odnu nedilu mały kazaty zapowidy wsim trom dońkam. Win sobi pohadav, de jeho kiń, czym win pojide do domu; tohdy nahadav win sobi na dzwonok, zadzwonyv y pryjichav midiynyj konyk zy swojim stadom. Siv win na toho konyka, pojichav na konec horodu, a widtyv nazad; zliz z konyka, stado pomisyło kwitky, de jyki buły,

a panna wydiła szo win robyv. Pryjszov ogrodnyk, ulutyv sy y pytaje jeho: Chto to pomisyv? — Ne znaju! — Chocze jeho byty ryskałem, a panna kryczyt: Ne byj, bo budesz zawiszenyj! — Ogrodnyk kynuv ryskal y każe: Szo myni z takoho, szoby ja ne piszov do kościoła, aby ja ne czuv, szo pip howoryt! — U druhu nedilu taki samy zbytky porobyv, pryjszov druhyj ogrodnyk y znov pytaje y znov chocze byty a panna znov kryczyt, jyk upered. U tretu nedilu tak samo buło. U totu nedilu wibyrała panna muża y ne mohła wibraty; każe zakłykaty oboch ogrodnykiv, może by wibrała sobi. Zakłykały oboch, podywyła sy na oboch y dała darunok tomu, szo kazav »ne znaju« y potomu z nym sy zwinczyiła. Cisar ne chotiv zrobyty wesila u dwori, łysz u stajny, a tot use howoryv: ne znaju, aż po wesilu zahoworyv do żynky. Po wesilu pisłav car oboch ogrodnykiv y jeho na polowanie y skazav: Kotryj bilsze zwiry prynese, tot bude carem. — Tot wytiyh dencivku, zajhrav, a wsia zwir zijszła sy do neho, a do tych ani odna. Wony prosyły jeho, aby jim dav zwiru a win skazav: Dajte meni waszi darunky wid żinok, to ja wam dam usu. — Wony podały darunky, tot dav jim zwir. Ałe potomu zadzwonyv u tretyj dzwonok, wsiy zwir zbihła sy do neho u lis nazad. Tak stav win carem, ałe widtak potim pokynuv win toto carstwo, zabrav żinky oboch ogrodnykiv z sobov y powiz jich do swoho tata swojim bratiam!

(Krzyworównia, od Wasyla Jakybiuka).

---

62. Wędrówka wysłużonego żołnierza.

Wysłużony żołnierz wracał do domu. Po drodze rozdał ubogim chleb i ostatnie 3 centy, jakie miał jako jałmużnę. Poczem spotkał człowieka, który zapytał go, co by chciał za to mieć, że ostatni swój grosz i ostatni kawałek chleba darował biednym. Żołnierz odpowiedział, że życzyłby sobie mieć takie karty, ażeby mógł wszystkich obegrać, nadto taką sopiałkę, aby na jej głos wszystko tańczyło, a w końcu torbę, do której by mógł wszystko zapędzać. Te trzy przedmioty znalazł żołnierz po drodze, co umożliwiło mu obegrać najpierw możnych panów; grając na sopiałce, zmusił potem czartów do tańca i zapędził ich przy tej sposobności w swa torbę. W dalszej drodze zaszedł do kuźni, gdzie ka-

zał kowalom bić młotami torbę, skutkiem czego porozbijał czartom głowy i połamał im nogi. W pewnem mieście spotkał piękną dziewczynę, którą wziął za żonę; gdy w rok potem urodziło mu się dziecię, szukał za kumami; spotkawszy św. Piotra, nie chciał go wziąć za kuma, bo on w dzień swego imienia spuszcza deszcz, który ludziom wyrządza wielkie szkody, nie chciał wziąć i Boga, bo ten jednych obdarza bogactwami, a innym nie daje nic, aż wreszcie wziął śmierć za kumę, bo ona jedynie sprawiedliwą tak dla biednych, jak i dla bogaczy. Gdy po 10-iu latach wzięła żołnierza śmierć, nie wpuszczono jego duszy do nieba, bo zarzucił Bogu niesprawiedliwość. Musiał więc pójść do piekła; tam grając z czartami w karty, powygrywał od nich wszystkie dusze, które tam były, za co go wyrzucili czarci z piekła. Gdy śmierć (kuma) znów przyszła do niego, uprosił on ją, by go w torbę schowała, może by w ten sposób mógł dostać się do nieba. Udało się to jej; żołnierz jest wprawdzie w niebie, ale siedzi w torbie, oblicza więc Boskiego oglądać nie może, bo zarzucił Bogu niesprawiedliwość.

Buv bidnyj chłopak, służyv u wojsku; dawno po bilsze służyły rokiv, jyk teper. Wisłużyv sy z wojska, jszov na urlop; zafasowały jemu na dorohu piwtora chliba y try grejcari; win yszov, po dorozi najszov starciy, szo prosyv ałmużny; win wziyv taj dav piv chliba taj grejcar. Piszov dali, najszov druhoho, dav y druhyj piv chlib taj grejcar; piszav dali, najszov tretoho, taj znov dav piv chliba taj grejcar; sobi wże ne łyszyv niczo. Ide dorohov taj striczyje czołowika; jyk buwało buła besida: Pomahaj-bih! — Podaj zdorov, — każe tot czołowik: Widky jdesz Hancyne? — bo win sy nazywav Hancyn. Oj jdu z wojska. — Każe tot czołowik: Szo ty chocz za toti try podarunky, szos dav? — A win każe: Ja podarunky nijyki ne dawav! — Ta dav jes try chliby y try grejcari! — To ja dawav za prostybih. — Tot czołowik do neho każe: Naj bude za prostybih, ałe szo ty chocz, to distanesz. — A win każe: Ja by chotiv taki karty, de siydu yz nymy jhraty, aby mjy nichto ne perejhrav, taj bych chotiv taku sopivku, jyk u niu zajhraju, to aby wse dancowało, taj bych chotiv taku torbynku, jyk bych uzdriv jyku pryneżdu na sebe, to abych use toto zahnav do torby. — Skazav tot czołowik: Ydy, najdesz na dorozi, taj mesz maty! — Najszov perszyj raz sopiwku, zajhrav, tam buła turma owec; ti wiwci hulały; spriytav tu sopivku, piszov dali, najszov karty, peresunuv karty, dobri; piszov dali, najszov torbynu; bihło pjyt' psiv, win skazav:

Hajd do torby! — To zabihło w torbu, tak jyk by 4 grejcari kynuv. Skazav: Hajte z torby! — to sy wichopyło y pizło. Win pryjszov do rodycziv, jeho rodyczi charczuwały jeho bidnoho try dny y skazały jemu: Ydy het, ty na charcz niczo ne dajesz, a to wże bude z nas dla tebe! — taj nahnały; a win bidnyj piszov taj wijszov do korszmy, jyk ubohyj czołowik taj siv sobi w korszmi. Korszmar dav jemu porciju horivky taj kawałok chliba taj win to jist taj pozyraje w druhu chatu a tam pany u karty hrajut. Skazav do neho odyn pan: Cy ty by ne jhrav, starcze, u karty? Szo ty tut sy tak dywysz? — A win każe do nych: Ja bych zajhrav, panove, ałe ne maju z czym! — A pan oden do druhoho zacziyv sy śmijaty y każe: Ja starcevy daju 100 banok, jyk pan z nym ny budut soromyty sy jhraty. — A tot skazav: Budu jhraty! — Zakłykały starciy meży sebe; siv win koło nych y zacziyły u karty jhraty. Starec witiyh swoji karty, pokłav meży ni karty y skazav: W oci karty memo jhraty, bo waszi karty zamazani. — Jyk zaczynały jhraty, tot wełykyj pan yskazav: Abo zajhrajemo, abo pryjhrajemo, to abys ne hadav, szo ty bidnyj, to ja tobi budu daruwaty. — A win na to prystav, y starec do toji sotky darowanoji wihrav druhu sotku. Pryjichav świżyj pan, spytav: Szo robyte? — Wony widpowyły: Jhrajemo z starcem u karty, ta wże wibrav wid nas 200 banok. — Siv tot pan aby wihrav 200 banok, ta łyszyv swojich 200. Uże Hancyn maje czotyrysto; tak pany świżi prychodyły, szo wihrav 1000, a na ostanku koni yz pojizdom ta pojichav sobi widty w misto, kupyv sobi mundur y jhrav dali z panamy u karty; wihrav tak, szo wże maje na swojim pojizdi kufer hroszyj wełykyj. Wże jizdyv pojizdom yz firmanom tak jyk wełykyj pan. Pojichav do odnoho korszmariy u noczy y skazav sobi daty post'il dla sebe, a korszmar yskazav: Pany pozaliyhały, to wam ne budu de spaty. — A win sze ne widwyk wid bidnoty, taj skazav: Ja budu choť de! — Taj piszov, taj zanis swij kufer, taj widdav korszmarewy u ruky; korszmar każe: Szo tam je takoho? — A win każe: Hroszi. — Korszmariy teńknuło: jyk by prybahnuty, aby ti hroszi łyszyły sy w neho. Każe do neho: Pane, w mene je taka chata, szo jyk by wy w ni perenoczuwały, to ja by wam dav sze tysiyczu banok. — A win każe: Samarno pe-

renoczuju! — Taj piszov do toji chaty, zaśwityv sobi świczku, siv na postil taj sydyt. Wichapuje sy z hruby odynajciyt' czortiv a 12-tyj chromyj; każut do neho: Ustawaj! — A win każe: To czoho? — Budemo hulaty! — A win każe: Ta memo hulaty, ałe chto nam me jhraty? — Witiyh tu sopivku, zacziyv hraty a czorty zacziyły hulaty; tak yhrav ciłu nicz, aż kohuty pijyły. Wony sy w neho prosyły, a win ich ne puskav; peremisyły pidłohu, hruź yzrobyły, tak jyk u stajny. Pry poślidku wziyv swoju torbynu, rozczimkav y sese do torbyny zahnav. Druhyj deń korszmar lokara prysłav, aby z neho kistky wimiv, tot klucziyma zadzwonyv, a Hancyn widty sy obzywaje: Ja sobi łiżko zapłatyv, czo chocz? — Tot widomok, wernuv sy do korszmariy y każe: Tot pan sze żywyj, sze na mene nakryczіyv! — A korszmar każe: Oho, ne abych si hroszi distav, ałe swoich tysiyczu pryhrawiym; ałe rychtujmo dla neho śnidanok yz trijłom, ta odnako win sy łyszyt tut. — Hancyn widty wijszov, z korszmarem sy powytav. Korszmar jeho spytav: Cy wam szo ne dokucziyło? — Win każe: Meni ne dokucziyło niczo; szo buło, to w mene wse ozde u torbyni! — A, proszu pana, zaśnidajete. — A win każe: Widdaj meni wpered hroszi, szo majesz daty! — Widdav korszmar tysiyczu banok, tot zamok do kufra, śnidaty ne chot'iv, zabrav hroszi y pojichav na misto. Tam na misti buła kuzniy, a w ti kuzny 12 kowaliv. Hancyn pryjichav pered do toji kuzniy, zliz yz swoho pojazdu y wziyv tu torbynu za sobov, u kotri mav 12 czortiv korszmarewych; zacziyv prosyty kowaliv: Bud'te tak dobri, pobyjte meni sesu torbynu; ja wam zapłaczu tak, jyk za najdoroższu robotu. — Kowali sy z toho śmijyły y kazały do neho: My mołotamy pirwemo toto wam! — A win kazav do nych: Jyk pirwete, ja za to ne budu sy hniwaty, a płatu odnako distanete; ałe dobre byjte, a ja sam budu pokaczuwaty. — Jyk zacziyły rozhaniyty sy y totu torbynu na kowani byty, takyj sy gwavt zrobyv u ti torbyni, szo aż usich u kuzny pohłuszyło; hlaba buło widerżiyty. Jyk zmirkuwav, szo bude, rozimok torbynu y skazav do nych: Hajte z torby! — Pobyv hołowy, obłomyv nohy tak, szo kożdyj łedwy poliz; win kowalym zapłatyv, siv na pojazd, pojichav czerez misto, udywyv fajnu d'iwku na mist'i y skazav firmanowy: Zakłycz totu d'iwku sudy! — Firman zakłykav,

d'iwka pryjszła, win skazav do d'iwky: Ty by piszła za mene? — D'iwka skazała: Ja bych piszła, ałe ja bidna, łysz oce, szo na myni. — Naj bude, każe, sidaj na firu! — Siła d'iwka na firu, pojichały, zwincziyły sy, kupyły mur, gazduwały rik, najszła sy dytyna, chłopec, win iskazav firmanowy: Uprihaj koni, pidemo za kumamy! — Pojichały, strityv czołowika; pytaje tot czołowik: Kuda jdete, Hancyn? — Ty jyk znajesz, szo ja Hancyn? — Każe: Bo ja znaju! — Jidu za kumamy! — Może bys mene wziyv u kumy! — A ty chto je? — Ja Petro sjytyj! — Tebe ne ozmu u kumy! — A czomu? — Bo ty ne prawednyj! Ja piszov u połe, fajnom sy zibrav na samoho Petra, a ty jyk pustyv doszcz, zbawyvjes meni łudyniy; ja łedwy domiv pryjszov! — Pojichav dali, strityv druhoho; tot czołowik pospytav jeho tak samo, a win skazav, szo jide za kumamy; a tot każe: Może bys mene wziyv u kumy? — A ty chto je? — A win każe: Ja Boh sjytyj, każe. — Y tebe ne ozmu! — A czomuż ne ozmesz? — Bo ty, także ne robysz tak, jyk sy należyt; odnomu dajesz zanadto, a druhomu niczo! — Pojichav dali taj strityv babu. Kuda jidesz, Hancyn? — A ty jyk znajesz, szo ja Hancyn? — Bo ja znaju! — Ja jidu za kumamy. — Ozmy mene u kumy! — A ty chto? — Ja je smert'! — O, tebe ozmu, bo ty prawedna: y naj bude bohacz abo bidnyj, abo staryj abo małyj, to ty zabyrajesz yz seho świta; sidaj na firu. — Pryjichały; pytaje smert': Kotryj bude kum? — Ty ta ja, ta budemo kumy. — Piszły schrestyły dytynu. Trymav smert' try dny w sebe; skazała smert': Memo sy rozchodyty kume, bo try dny ne hyne niczo w świt'i! — Ta memo sy, każe, rozchodyty; ałe sze jykys rachunok memo maty. — Szo ty meni widkazujesz, szo ja tebe taku okatu ta zubatu u kumy wziyv? — Ta, każe, widkazuju tobi, szo twij syn aby sy zhoduwav taj mnoho lit aby żyv; a tobi widkazuju, szo desiyt rik' masz żyty, a w 10 rik ja tebe zaberu. — Proweło sy desiyt' rik, smert' pryjszła po neho; win zacziyv ji prosyty jyko kumu: Pozwol meni sze try hodyni, aby ja zrobyv widpowid' na swoju żinku y na d'ity. — Wona jemu pozwołyła, win poskłykav sosidy, widkazav szo mav; dla sosid zrobyv tracht, a jyk sam sy pidnapyv, to podumav sobi: Ta de by ja takyj mołodyj ta dużyj umyrav, taj żynku, taj d'ity łysziyv! Ta na sesu je torbyna! — Wziyv torbynu y skazav

smerty: Hajd do torby! — Smert' zaskoczyła u torbynu y win zaszińkav, zamok do szafy, naj stojit. Trymav try roky; ni win ne wmyrav, ni w świti niczoho ne wmerło. Zisłav Hospod' anheła do neho, aby pustyv smert', szo wże try roky niczo ne hyne ta je taki, szo wże wichodu jim nema, taj smerty nema. A win każe do anheła: Aja pusty! ta perszyj raz mene zitne! — A anheł skazav: Yskazav Hospod': Żyj, kilko sam schoczesz! — Win każe: Choczu tilko żyty, aby w moich prawnukach buły praszczuriyta, taj aby ja tohdy pomer. — Skazav anheł: Budesz żyty! — Piszła smert' wid neho y potomu upała wojna tiyżka; kotri stari buły, umyrały smertiov, a mołodi na wojni hybły: szo mało wmerty za try roky, to wmerło za try dny. Win żywot'iv do toho cziysu, doky sobi wiprosyv; skinczyv sy tot cziys, wże takyj buv, szo jeho u kołysci kołysały; smert' pryjszła y skazała do neho: Teper kume, wże budemo jty na tot świt; wże mjy widaj ne mesz zamykaty! — A wże ne budu, bo wże cziys; ałe ty, kumo, budesz maty zo mnov yszcze patoroczi! — Smert' jeho zapytała: — Jyki? — A win każe do smerty: Tobi by, kumo, braty moju sopivku y torbynu y karty na tot świt, bo meni szo Boh dav, to ja z tym pered Boha maju pryjty. — Każe jemu smert': Dawaj sudy, ja wozmu! — Uziyła smert' jeho duszu y jeho riczy, kotrymy sy zatrudniyv na sim świt'i y poprowadyła do carstwa, spytały sy widty prawedni: Chto tam je? — Smert' widpowiła: Je dobri duszi, taj Hancyn! — Toty resztu pustyły do carstwa a Hancyna sperły y skazały: Hancyna tut ne treba, bo Hancyn skazav na tim świt'i, szo Boh neprawednyj. — Win skazav do smerty: Bery, kumo, mene, ta prowad' do pekła; ałe y tam, abys ny kazała, szo ja je, bo mene j tam ny pryjmut, ta budu sy ciłyj cziys tiyhav z tobov, a tobi mene ne treba. — Smert' zaklupała do pekła, spytały sy widty dijawoły: Chto tam je? — Skazała zahalne: Je zli duszi! — a za Hancyna ne spomynała. Otworyły dweri, zacziyły duszi wylmy kydaty w pekło a Hancyn yz swojev torbynov, yz kartamy, yz sopiwkov zasunyv sy za stił, de dijawoły pyszut. Wony sy na neho wdywyły, na poslidku skazały do neho: Ty czo tut pryjszov? Muczyv jes nas na tim świt'i, ta sze j tut pryjszov. — A Hancyn do nych yskazav: Mowczit złi duchi! Wy wże moju torbynu

y sopiwku znajete jaki je, ale karty ja wam sze pokażu jyki je, sze memo w karty jhraty! — A zli duchy skazały do neho: Ta w szo memo jhraty? — A Hancyn każe do nych: Memo jhraty w duszi; jyk ja w was wihraju, to abyste sy ne hniwały, a jyk wy wihrajete moju duszu, to budete sy mnov t'iszyty w pekli. — Zli duchy sze buły j radi, tomu yz ochotov siły jhraty. Duszi z pekła jszły tak jyk by motuzom tiyh; wihrav Hancyn z pekła szo do duszi. Naresztʼi wziyły taj Hancyna widtrutyły wid sebe, samy smutni sy łyszyły. Żde Hancyn na swoju kumu, na smert'; jyk pryjszła d nemu, win do neji skazav: Kumo, tobiby mene braty; ja zalizu u tu torbynu ta ty mene wozmesz do Boha za dweri, tam cziyj Boh bude dobryj, szo mene widty ne wiwerże! — Uziyła smert' jeho y zasunuła z tov torbynov za dweri u carstwi: win tam ne maje żadnoji prykrosty, tilko szo ne wydyt proświtłosty y tam win stojit y do teperisznoho cziysu.

(Kosmacz, od Mich. Palijczuka zapisała Kl. Łysynećka.

---

63. Śmierć.

Śmierć ma postać kobiety, która chodzi po świecie, ażeby zabierać ludzi, których Bóg zabrać nakaże. Dawnymi czasy pokazywała się ona tym ludziom, których zabrać miała. Otóż znalazł się taki ciekawy, co chciał śmierć widzieć, chociaż ona nie miała polecenia go zabrać. Śmierć okazała mu się, ale go chciała zabrać. Wtedy wyprosił on sobie u niej jeszcze czas na zrobienie trumny; do niej udało mu się zapakować śmierć i wrzucić ją do Dunaju. Skutek był taki, że ludzie nie umierali sami, a starych musiano dobijać. Po pewnym czasie wezbrały wody i wyrzuciły na ląd trumnę, którą praczki wyłowiły, a otworzywszy trumnę, uwolniły śmierć. Śmierć poszła do Boga, który dał jej polecenie, aby zrobiła porządek na ziemi; gdy ona przy tem mnóstwo ludzi zabrała, udało się owemu człowiekowi powstrzymać ją od tego przez 14 lat; za to wziął go Bóg do nieba, ale równocześnie sprawił, że śmierci od tego czasu nikt nie widzi, chociaż ona chodzi pomiędzy ludźmi.

Dawno smert' to buła żynka, szo po świt'i chodyła; ji buło wydko, wona howoryła z lud'my; kotromu buv cziys wid Hospoda Boha, aby umyrav, wona kazała tomu, aby pryładyv sy na tot a tot deń, bo win maje umyraty. Ałe

odyn buv takyj cikawyj, szo skazav: Ja by chotiv smert' zaraz wydity. A win ne znav, szo nakoły win se skazav, wona uże se znała. Odnoho cziysu pryjszła wona do neho y każet jemu: Łahod'sy, szo tobi potribno; roby derewyszcze, bo majesz toto dniy umyraty. — Dobre ja sy złâdżu. — Wziyv zrobyv derewyszcze; prychodyt smert' taj pytaje: Złahodyv jes sy? — Tak, każe win. — U tebe niczo nema, łysz derewyszcze? — Je, ałe se pipriytane! — Majesz świczku, bo ja tebe choczu rubaty! — A win każe: Koby ty lyhła u cu skryniu, aby ja wyd'iv, jyk ja budu u cim spaty! — Dobre, — każe smert'. Derewyszcze buło z zamkom. Wona lyhła, a win ji tam zamok y werh u Dunaj. Ji dowho duże ne buło, tak szo wże taki stari lude stały, szo ne mohły po świt'i chodyty, tomu j buły dobywaczi, szo ubywały ludyj starych. A buła raz wełyką płowa, wełyki wody sy zibrały y derewyszcze znesły; wono iszło wodov, a czelyd' prała szmatiy koło wody y chotiy ne-chotiy dobyła sy do wody y distała tu skryniu. Wony hadały, szo to skryniy z hriszmy ta rozitkały ji; smert' szczire sy zaprosyła, bo wona buła duże słaba, taka jyk pawutyna. Pust'it mene, ja was ne zitnu, chyba Boh dast wam pryczku. — Y wona piszła prosto do toho czołowika y każe jemu: Ty hadav, szo ty mene stratyv, a ja je; złahodyv jes sy teper cy ni? — A win każe: Ja use złahodyv, łysz czekav na tebe. Szczoż ty myni teper skażesz? — Wona każe: Ja tebe choczu stynaty! — A win: Ty mene choczesz stynaty, a ja tebe choczu szcze raz zamykaty! — Wona zacziyła utikaty, bo wona sy zbojyła, szo ne zwolyła sy Boha, cy wolno jeho wziyty. Wona pobihła do Boha, a win sobi. Jyk wona wertała wid Boha, a win tuda jszov, strityły sy. Szo kazav Hospod' Boh? — Kazav, aby ty sze dali żyv, bo wełykyj neporiydok po świt'i; ja biżu trochy poszcziyszczuwaty narid. — Taj piszła. Koły wertała do Boha, stojit tot czołowik na dorozi do Hospoda Boha, taj ji ne puskaje. — Ja wid Boha na storożi. Ty buła neprawedna; czerez tilky cziysiv ty ne robyła poriydku; ja tebe ne puskaju, bo ty hriszna! Stij ty tut, to ja pidu do Pana Boha! — Taj piszov, tak każe do Boha, szo smert' jeho pisłała, taj pytaje, szo wona dali maje robyty? — Boh skazav, aby wona yszła mołodi lude czerez sim rokiv rubaty. Prychody czołowik do smerty

taj każe: Kazav Boh, abys yszła mołodyj lis czerez 7 rokiv hryzty. — Wona chodyła 7 rokiv po lisowy, ta hryzła mołodyj lis. Po semy rokach jde znov do Hospoda Boha, a czołowik perepowiv ji, szo Boh kazav, aby yszła serednyj lis czerez 7 rokiv hryzty. U tretyj raz win ji odnako ne puskav, y piszov u tretyj raz do Boha, a ses skazav, aby starych ludyj 7 rokiv rubała. A czołowik ji skazav, aby staryj lis czerez 7 lit hryzła. Wona znov piszła y 7 rokiv hryzła staryj lis. Teper uże pustyv ji czołowik do Boha; wona piszła. Boh pytaje ji: Szo ty robyła? — Ja 7 lit hryzła lis mołodyj, 7 serednyj a 7 staryj! — Za toto dav tak Boh, szo tot czołowik stav sjytyj y łyszyv sy tam u Boha, a wid tohdy wże smerty ne wydko, choť wona chodyt y teper po świt'i.

(Jaworów).

---

64. Pokarany strzelec.

Był taki strzelec, co chodził na polowanie w niedzielę i święta. Jednego razu wyszedł w jesieni w dzień św. Krzyża (26/IX) w las, gdzie pod krzakiem zobaczył mnóstwo węży. Widząc, jak węże biły głową o krzak, uczynił i on to, skutkiem czego ziemia się otworzyła a on wpadł w przepaść, do której na zimę chowają się węże; w tej przepaści żył on wraz z wężami aż do Zwiastowania (7/4) i dopiero z niemi wyszedł znów na ziemię. Od tego czasu nie polował już nigdy w niedzielę i święta.

Buv oden takyj striłec, szo w śwjyto y w nyd'ilu do cerkwy mołyty sy ne jszov, ałe jszov na polowaniy. Y win z toho dobre zyskav; byv źwiry, jaki jemu sy podobały, sama d nemu jszła. Cziys jeho polowania ne davav mu spokoju nikoły. Jyk pryjde tot cziys, szo maje jty na polowaniy, strilba jeho sama sy chytała na kłynku, y musiv jty. Jyk by ne popyłuvav yty, to strilba jemu wistriłyła sama y budżiyła jeho. Odnoho razu na Wozdwyżeniy Chrystowo win wziyv strilbu y piszov na polowaniy w hory dałeko wid seła swojeho, y to na dwa abo na try dni. Na odnij hori uczuv, szo szumyt tak jyk wychir. Win sy podywyv a to zmyjiv wełyka syła jde. Pryjszły akurat

na pered neho. Tam buv korcz, kotryj sy nazywaje żerep. Win sy napudyv y ne znav, szo sy z nym robyt. Stav na odnim miscy y dywyt sy, szo toti zmyji budut robyty? Podumav sobi u swoji hołowi: A wże Hospod' mene pokarav za swjyti wroczysti y za neď'ili. — Toty zmyji jyk sy zijszły wsi do kupy na okruh neho, odna buła meży nymy starsza y sylna, na odnych try siyżni za dowha; kosyciu mała na hołowi dyjamentowu, za wełyku jyk jyjce. Udaryła u tot korcz hołowov y piszła w zemlu y tak reszta za nev usi do poslidnoji. Win stav y sobi podumav: Anu, wdaru y ja u ces korcz hołowov, szo sy stane zo mnov. — Jyk udaryv, taj win upav meży ni, de sy nazywaje jad. Otże tohdy pustyły sy zmyji wsi do neho. Tota starsza, szo buła z kosycev, zahrozyła tych mołodszych usich y sama d nemu prystupyła y zacziyła do neho howoryty czołowiczym hołosom, jyku besidu win mih znaty. Y pytaje jeho: Cy ty ne wbyv jyku z tych zmyjiv mojeji familiji? — Win każe: Ne wbywjem y ne budu byty! — Wona sy pospytała tych zmyjiv: Win de ne wbyv u was jykoji dytyny, abo jyku rodynu? — Wony widpowiły, szo ni. Wona do neho skazała: To ty widcy wijdesz razom z namy na Błahowiszczeniy! — A win każe do neji: Ja tut zhynu z hołodu, bo tajstra z chlibom y strilba łyszyły sy zwerchy na zemły a zemly uże sy zaciłyła werch nych. — A wona jemu skazała: Ty ne whynesz z hołodu, ałe abys to robyv, szo my robymo! — Świtło mały tam wid toji kosyci, szo w starszoji na hołowi. Zmyji jyk hołodniły, buv kamiń na seredyni toho jadu, tam buło tak, jyk u chat'i, a wony wse jdut ta tot kamiń połyżut, a win zhołodniv, taj win piszov na jeji rozkaz y tot kamiń połyzav, taj wże ne hołoden stav. Tot kamiń łyzały raz na dobu. Tak sy weło wid Wozdwyżeniy Czesnoho Chresta aż do Błahowiszczeniy Pryświytoji Bohorodyci. Jyk pryjszła ta dnyna, akurat u schid sonciy zemly sy witworyła, a ta zmyja szo najstarsza obkrutyła sy try razy na okruh neho, sztrykła y winesła jeho na horu. Tam najszov win swoju tajstru y swoju strilbu, uże jeho riczy j zapliśniły y zirżiywiły pod śnihom czerez ciłu zymu. Y win sobi piszov nazad do domu. Propowiduwav pomoże strilci druhi, aby w świyto wroczyste y w ned'ilu

na polowaniy ny chodyły, aby jim sy ne trafyło take, jyk jemu.

. *(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zapisała Kl. Łysynećka.*

---

65. Nieszczęśliwy człowiek.

Nieszczęśliwemu słudze poradziła baba, ażeby poszedł do wróżbity, który mu poda przyczynę jego nieszczęścia. U wróżbity przekonał się sługa, że to wróżbita właśnie przepowiada dolę człowiekowi, może więc i jemu przyczynę jego nieszczęścia odkryć. Trzeciego dnia poradził mu wróżbita, ażeby ożenił się z pewną bogatą wdową, ażeby jednak nigdy nie mówił, że posiada cokolwiek własnego. Jakiś czas żył on z tą swoją żoną szczęśliwie, gdy ale jednego razu pokazując na mały skrawek pola, powiedział, że to jego własność, zaraz wybuchł ogień i zniszczył doszczętnie całe jego mienie.

Służyv słuha u odnoho gazdy czerez kilka rokiv; za szo sy zhodyv, to nim dosłużyv rik, to cy to buły hroszi, cy to była chudoba, to doky dosłużyv, toto musiło sy des d'ity, tak szo toho ne buło. To piznav tot słuha, szo win je nyszczisływyj. Skazav tomu gazd'i: Gazdo, ja wam sze budu służyty oden rik, abyste dały myni totu płytu, szo je prywjyzana pid porohom. — A gazda skazav: Naj bude! — Doky dosłużyv tot rik, to ta płyta tak szczezła jyk kanfir y ne znały, de wona sy pod'iła. Najszov win sy z babov y prosyt worożku: Porad' myni, szo robyty, szo ja takyj nyszczisływyj! — Każe baba: Tobi by jty do netłennoho[1]), tam y tam u lisi. Jyk pryjdesz, to szo win me robyty, to j ty abys robyv; taj win tebe poradyt. — Win piszov do netłennoho, pryjszov pid chatu, netłennoho ne buło doma; win syd'iv, aż doky ne pryjszov; netłennyj pryjszov do neho, niczo ne howoryv, rozimok chatu, jde w chatu a nyszczisływyj za nym uwijszov w chatu. Na stoli stojit kawałok chliba, tak na dwa razy w rot, taj stojit świczka małeńka, horyt w lichtary. Sidaje netłennyj koło stoła, koło toho chliba, taj nyszczisływyj sidaje koło neho. Ukusyły po razu taj lyhły spaty; swiczka zhoriła szwydko

---

[1]) Netłennyj — to człowiek, który wróży los nowonarodzonego dziecka.

y pohasła. Czuje nyszczisływyj w noczy a to szos kłycze pid chatov: Ty spysz netłennyj, cy czujesz? — Ja ne spiu, ja czuju. — A tot z pid chaty widpowidaje: Seji noczy sto dusz sy wrodyło a sto wmerło! — Netłennyj z chaty widpowidaje: Toty, szo wmerły, naj jim Boh dast carstwo, a toty, szo sy wrodyły, naj jim Boh dast take żytiy, jaka moja buła seho weczera weczeriy! — Druhyj deń wstały, yde netłennyj w lis a nyszczisływyj za nym. Pryjszły w weczir y wże bilsze je chliba na stoli taj bilsza świczka horyt. Poweczeriły, znov lyhły, to znov kłycze wiknom, tak jyk toji noczy, y każe znov: Narodyła sy 200 dusz, a 200 wmerło. — Netłennyj znov każe: Toty, szo wmerły, naj jim Boh dast carstwo, a toty szo narodyły sy, to aby jich buło take żytiy, jyka buła moja weczeriy! — Tretyj deń piszły znov tak u lis y pryjszły z lisa zastały na stoli świczku wełyku, szo horyt y dostatku jisty j pyty. To pryhoworyły sy wony pry t'i wecziri. Każe netłennyj: Czo ty chocz? — Choczu, abys meni poradyv, szo ja takyj nyszczisływyj, szo ny możu sy nihde ni dorobyty ani dosłużyty; szo sobi zawiszu szo moje, to wse szczezaje! — A netłennyj każe: Ydy tam w tim seli je paniy, szo powdowiła, ozmesz totu paniu, taj budesz żyty; ałe szo je, to abys kazav, szo to jeji, na sebe niczo abys ne namenuwav. — Win piszov, wziyv tu paniu y tak robyv y jemu sy dobre weło. Aż pryjszły kupci kupowaty na łanach pszenyciu neżiytu y spytały jeho, cy to je wse panyno, cy szo je twoho? — A win sprawyv na małeńkyj łanok: To wse panyne, łysz se moje. — A w tot raz ymyła sy ta pszenyca y zhoriła. A win każe: To ja sy pomyłyv, to wse, każe panyne, moho niczo nema! — A pszenyciy znov stała tak, jyk buła.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

66. Jak parobek szukał strachu.

Pewien parobek przyszedł do wsi, gdzie w cerkwi pojawiał się co nocy strach. Parobek kazał się tam zamknąć; o północy ujrzał on księdza, który poszedł do ołtarza i tam począł odprawiać mszę św. Na zapytanie, dlaczego ksiądz to czyni i jak długo będzie straszył ludzi, odrzekł tenże: Ja za życia nie odprawiłem wiele mszy św., za które po-

brałem pieniądze, to też teraz muszę co dzień z grobu wstawać i odprawiać je; gdyby jednak zebrało się 24 księży i odprawiło razem mszę, miałaby moja dusza spokój. Na znak dał mu ksiądz swój pas cerkiewny, w którym go pochowano, wskazał miejsce, gdzie pieniądze zakopał; a nadto dał mu swój bucik, zapewniając go, że gdy będzie nosił koło siebie pas i bucik, żadna siła go nie przemoże. Wykonawszy zlecenie księdza i przekonawszy się, że dusza księdza już ma spokój, poszedł parobek w świat, gdzie udało mu się wyratować z rąk szatana królewską córkę, a nadto i odebrać od niego cyrograf, mocą którego ojciec jej zapisał ją był szatanowi. Z wdzięczności za to wyszła królewna za owego parobka za mąż.

Buv takyj łegiń, szo win strachu nijykoho nikoły ny wyd'iv y ny znav, szo to je strach. Win piszov u świt strachu szukaty. Pryjszov do odnoho seła, tam jeho pytajut, szo za czołowik, a win każe: Świtowyj. — Czohoż ty chodysz po świt'i? — A win każe: Ja chodżu strachu szukaty, bo ja sze strachu ne wyd'iv! — Każe jemu panamar: U nas je taka cerkwa, szo jyk by ty w ni perenoczuwav, to ty by wyd'iv strach. — A win każe: Owwa! Szo to za strach u cerkwi perenoczuwaty! — Y piszov, kupyv sobi try świczci, y zamknuły jeho na nicz u cerkwi. Win uziyv zaśwityv sobi świczku, siv sobi koło diykowych knyżok y zacziyv czytaty. Czytav do dywjytoji hodyny. U dywjytij hodyni wzdriv: dweri sy witworyły y wijszov do cerkwy pip, y piszov do wiwtara, a tot wstav taj za popom, zibrav popa tak jyk na służbu sy wbyraje y pomih tomu popowy służbu widprawyty; bilsze odyn do druhoho ne howoryv niczo. Pip widijszov, a win sy łyszyv. Rano pryjszły jeho puskaty, pytajut sy jeho: Szos wyd'iv? — Wyd'iwjem popa, prychodyt służbu prawyty: ja jemu zaśwityv koło prestoła y zibrawjem jeho, pomihjem jemu służbu widprawyty, tak jyk bud' kotromu, y bilszesmo nic ne howoryły; win sobi piszov, a ja sy zistav. — Zaczynajut jeho prosyty: Sze by tobi odnu nicz ponoczuwaty, aby ty jeho spytav, czoho win chodyt; a to ne bude za durno, ałe bude za wełyku płatu. — Win skazav: Perenoczuju, czomu ni! — Piszov win noczuwaty. Na druhu nicz pryjszov tot pip tak samo jyk toji noczy y widprawyv służbu znov; pip zacziyv widchodyty, tot zacziyv prosyty: Proszu, otca duchownoho, ja bych chot'iv znaty, czo wy chodyte, y doky mete chodyty, y szo by zrobyty, aby by wże mały spokij, abyste ne chodyły? — A win

jemu skazav: Ty by wełyku nadhorodu mav, jyk bys to zrobyv, szo ja tobi budu kazaty. Ja za służby brav y wsim ny powidprawjyv za żywota, ta muszu chodyty teper; a je tut u cerkwi mojich hroszej yzprjytano dwi berbenycy. Odni hroszi widkazuju aby skłykav ses świaszczennyk, szo je tut, sobor 24 świaszczennyky, aby widprawyły służbu sobornu, y na mojim hrobi aby zrobyły oprowid; a druhi hroszi daju dla tebe, szo zd'iłajesz toto, szo ja tobi napomynaju. — Win toho popa widprowadyv aż do hrobu, aby znav widpowisty, kotryj to hrib. Y tam dav jemu tot pip koło hrobu czerewyk z prawoji nohy y dav jemu perizku totu, kotra sy obperizuje na służbu y kazav jemu: Tebe z cym czerewykom y z cev perizkov nijyka wraża syła ne pobidyt! — Otże win toto rozkazav świaszczennykowy tomu, kotryj buv u tim seli, y to zd'iłav wse, szo jemu buło wid toho popa nakazano, y wziyv tu perizku y tot czerewyk. Hroszi toty zastav tam, a sam piszov dali w świt y kazav: Ja sze tut strachu ne mav; ja jdu strachu szukaty dali. — Piszov taj zajszov u lis; tameńko wzdriv błysk, yde win na tot błysk, nachodyt firu taj na t'i firi sydyt firman. Pytaje: Szo ty je za oden? — A win każe: Ja je firman naszoho cariy. — A szo tam, każe, za błysk? — A win każe do neho: Ydy, to mesz wyd'ity. — Tot piszov na tot błysk, prychodyt tam, a tam sydyt panna taka krasna, szo sze j ne wyd'iv na swojim żytiu takoji, sydyt taj płacze. Win ji pytaje: Szo ty je za odna? — A wona każe: Ja je carewa dońka. Tato mij pocziyv wojnu, jyk mene na świt'i ne buło, pohodyv sy yz wrażov syłov, szo toto, szo w jeho chati nema, aby dav u 20 rik, to wraża syła pomoże jemu wojnu dotoczyty. A to win dav mene, szo mene w chat'i ne buło. Nyni 20 rokiv jyk to sy robyło, a teper majut pryjty wrahy y mene wziyty witcy. — A win skazav: Śidaj meni na kolina; ja tebe ne dam wziyty, jyk choczesz buty żinkov mojev. — Otże czerez bodynu uczuv szum wełykyj y wychir, czortowu paradu, szo jdut po tu kniyhyniu. A win skazav do neji: Derzaj sy y ne bij sy; ja tebe retelno ne dam pozza Bożoji syły! — Jyk prystupyły d nemu pered toho świtła, zacziyły jemu kazaty: Widdaj nam pannu! — A win skazav: Procz wam, satannyky, wid seji panny; to je moja panna, ne wasza! — Wony zacziyły po niu siyhaty, a win tym

czerewykom zaczyyv machaty na nych, to wony nijykym sposobom ne mohły dosiyhnuty. Skazały sobi prynesty tot hak, kotrym misziyjut u pekli; prynesły tot hak, tym hakom zacziyły siyhaty, a ses, szo derżav pannu, tym sznurkom, szo mav wid świaszczennyka, wid toho wmerłoho, jyk werh na tot hak, perizka sy obmotała y tot hak wirwav y wziyv do sebe. Czorty skazały: Pannu ty darujemo, ałe hak nam widdaj, bo my bez toho haka ne wart niczo koło pekła. — Oj ja wam widdam hak, jyk meni widdaste pyśmo ceji panny, szoste pidpysały nyni 20 rokiv. — Yzmetały sy za tym pyśmom, ne mohły najty, a sze buv odyn u moriu ta w toho buło pid pjytov zapriytane. Ta jemu widdały pannu taj pyśmo, szo wony do neji d'iła ne majut, y zabrały sy wsi, a win pustyv sy z nev yty z lisa taj najszły ji własnu firu, kotrov wona pryjichała tam, bo tot firman żdav, aby wyd'iv, szo sy z nev bude robyty. A tot łegiń skazav ji, sze ne dijszły buły do toji firy, kotrov wona pryjichała: Ty pidesz do domu a ja pidu sze na rik u świt, a w rik pryjidu taj sy zwinczyiyjemo! — Tot piszov u świt, a wona siła na firu. Firman mav wijichaty z toho lisa, ysper koni y zaczyiyv kazaty do neji: Ty musysz buty mojev żinkov; musysz kazaty, szo to ja tebe wibrav wid tych czortiv. — Jyk możu kazaty, szo ty mene wibrav, koły to ne ty! — To, każe win do neji: jyk ty ne masz kazaty, to ja tebe straczu; musysz pered mene prysiyhnuty, szo ty budesz moja żinka. — Wona bidna musiła prysiyhnuty y witcewy kazaty, szo to win wibrav ji yz ruk złoho ducha. Ot weło sy dewjyt' misiyciv. U dewjyt' misiyciv naper tot firman na cariy, aby robyv wesily, a car naper na swoju dońku, a dońka sy rozboliła, piszła na try misiyci do kupelu, aby sy skinczyv tot reczynec, koły mav pryjty jeji kniyź, tot myłyj, szo jeji wibrav yz wrażoji syły. Pryjszła wona z kupelu, toho sze nema; jeji napyrajut, aby robyty wesily, a wona skazała rozisłaty po wsim kraju, cy bidnyj, cy bohatyj, cy parubok, cy żonatyj, aby pryjszov na jeji wesily bez żadnoho kosztu. Skazała sobi wibuduwaty wełykyj tron, z kotroho wona może usich ludyj wyd'ity, kotri pryjdut na wesily. Pered ślubom, jyk sy zyjszło wesily, wona wilizła na tot tron y rozdywjyje sy po wsich narodach y swoho ne może uwyd'ity, toho, z kotrym maje sy

winczyty. Wże tut każut, aby zładyła zbyraty sy do winczyniy, wona uzdriła po dorozi daleko czołowika, szo jde, y każe: Zaraz ydu, łysz naj sze tot czołowik pryjde! — Zaczyv sy zbłyżyty, ji szos pryjszło do hołowy, szo to tot; wona kynuła na neho: Chody błyszcze! — y piznała na nim swij perst'iń dijamentowyj, na kotrim buło pidpysano jeji namyno, szo wona tody jemu natiyhła na jeho pałec. Pryweła jeho pered tata swoho, y obijmyła y skazała: Tatu, ce je mij muż, kotryj mene oboronyv wid smerty; na seho ja żdała. — Y tohdy usim prawdu rozkazała jyk pered firmana prysiyhła, szo chot'iv na dorożi u neji żytiy wziyty, ta musiła tymczasom słuchaty jeho, szo win kazav. Tymczyysom wziyły toho firmana prywjyzały do dwoch konyj, kotri buły na stajny y w połe pustyły, a z tym wziyły taj powinczyły ich.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

67. O trzech braciach i szatanie.

Pewien ojciec miał trzech synów. Gdy umarł, mieli oni po kolei nocą koło jego ciała pozostawać na straży. Starsi nie chcieli tego czynić, wysyłali więc najmłodszego. Każdej nocy pytał się zmarły, który to ze synów stoi na warcie, przyczem obdarował go złotem jabłkiem. Po pogrzebie ojca, potracili obaj starsi synowie wszystko co mieli, najmłodszy zaś przydbał sobie wielki majątek.

Po pewnym czasie poszli obaj starsi w świat szukać doli. Zaszli do jakiejś baby, która jednego z nich spaliła i zjadła Gdy drugiego dnia chciała to samo z drugim uczynić, ten obiecał jej, że wybierze z jej oka skałkę, która była przyczyną, że baba na jedno oko nie widziała. Korzystając ze sposobności, wykłuł on babie zdrowe oko, co umożliwiło mu ujść niechybnej śmierci.

Mav czołowik try syny, dwa buły rozumni, a tretyj durnyj. Jich tato pomer, a wony mały stojyty koło tata na wart'i, bo jeho mały poroty; wony łycho sy z czużymy zachodyły, nichto ne chot'iv yty stojyty na tij wart'i. Toty dwa rozumni radiut sobi: Naj yde druhyj na wartu. — Y win piszov na wartu stojyty, a tato każe: Ty tut, synu, menczyj mij? — Ja, — każe win! Na tobi ce złotne jybliczko, szo pohadajesz, to mesz maty; ja tobi oce daju szczyystiy. —

Na druhu nicz, mav ity starszyj, a win ne yszov, znov wirjydyły toho durnoho. A ty tut starszyj? — Ni, starszyj ne chot'iv yty, mene wirjydyv. — Na tobi oce jybłiczko, oce szcziystiy starszoho syna! — Na tretu nicz mav yty sereduszczyj. Ne chot'iv yty, wihnały ceho durnoho. Win musiv yty, bo bojyv sy ich. Tato pytaje: Ty tut, sereduszczyj? — Ni, win ne chot'iv yty. — Na ce jybłiczko, se szcziystiy sereduszczoho! —

Wid toho cziysu use starszi tratyły, a tomu durnomu za grejcar dwa jszło. Win niczo ne każe, łysz: Ce bida! — A toti dwa rozumni pytajut: Szo tot każe? Yd'im po świt'i szukaty bidy, cy najdemo, cy ne najdemo. Win lipsze zacziyv sy łataty wid nas, maje wże chudobu, a my niczo! Może win najszov bidu, szczo każe, szczo se use bida. — Wony sy wziyły y piszły oba u świt szukaty toji bidy, cyby wony tak ne zabohat'iły, jyk tot durnyj brat ich zabohat'iv. Ydut, baba pase wiwci. Wony każut tij babi: A ne wyd'iłas de, babo, bidy? — Baba każe: Ja sama bida. — Nu, to dobre, my jdemo bidy szukaty. — Chod'it zo mnov. — Wony piszły z tov babov. Pryjszły. Baba wiwci zahnała y uziyła łater drov, napałyła u zeliznij peczi, taj skazała odnomu: Sidaj na cu kolisnycu. — Win siv, baba trutyła jeho u picz y win sy spik. Baba witiyhła jeho rano z peczi y zjiła y piszła z wiwciymy. A tot druhyj sydyt tam zamknenyj taj sobi dumaje: Oce to bida! Zjist y mene. — Ałe baba buła ślipa na odno oko; pryjszła baba u weczíyr, napałyła u peczi, taj chocze jeho braty na kolisnycu ta u picz, a win każe: Matuszko! Wy ne wydyte na odno oko? — Wona każe: Ni! — Ja by was zliczyv na to oko; u was żkalka na oci, treba ji nożykom z oka zibraty. — Y wona każe: Zbery! Ja tebe ne zjim, łysz aby ja wyd'iła. Y win każet: Teper ne wydko; rano jyk prowydnyt sy, zberu wam yz oka. — Wona każe: Naj bude rano. — Win wiłahodyv sobi rożen, a wona prychodyt d-nemu taj każe: Anu, wiberaj. — A win każe: Lyhaj horiłyc na zemlu. — Wona lyhła a win każe: Zażmurit toto oko, aby ja jeho ne zaporoszyv. — Wona wziyła y zażmuryła druhe oko, szo wyd'iła nym, a win tohdy wziyv rożen, taj wisadyv babi toto oko, szo wona wyd'iła. Teper baba ślipa na oboje oczyj. Win tohdy uziyv, taj stiyv barana, obłupyv, taj tohdy u szkiru sy ob-

hornuv; baba wipuskaje pasty wiwci y win tohdy zamisziyv sy u wiwci, baba maćkała, maćkała, uchopyła jeho za chrebet, poczuła szo se wowna, taj pustuła jeho. Win wijszov na dwir, ut'ik widtyv. Ydet lisom. U toji baby, w proklytim derewi buv zatiytyj toporec mosiyżnyj. Win uzdriv tot toporec taj każe: Se fajnyj, ja jeho beru! — Y łapnuv rukov za toporec, a ruka prylypła do topirca. Baba hołodna, luta biżyt do toho topircia znaty, cy koho nema; a win uzdriv, szo baba yde, hod'i sy widorwaty, ruka pryrosła do topirca, win mav nożyk, widfatyv druhov rukov, ruku utiyv, taj ut'ik. Pryjszov do seła taj każe: Ja wyd'iv teper bidu!

(Żabie, od Petra Tomiuka).

---

68. W niewoli u orłów.

Wdowa miała dwóch synów i córkę. Córkę i jednego ze synów zabrał orzeł do swej chaty, gdzie im dał jeść chleb żelazny i przykuł ich do słupa. Pozostałemu synowi zjawił się anioł i przyniósł mu cudowny toporek i laskę, a nadto obdarzył go nadzwyczajną siłą. Z tem poszedł najmłodszy do domu owego orła, gdzie zastał brata i siostrę przy życiu, a ubiwszy orła (szatana) i jego pomocników, wyswobodził uwięzionych, którzy atoli okazali się niewdzięcznymi, gdyż spowodowali jego śmierć

Odna wdowyca mała dwa syny a odnu dońku. Piszły toty syny w połe oraty. Skazały mami, aby jim prysłała obid. Pisłała mama dońkov obid. Wona ponesła y prychodyt na rozdorożiy. Yde wona, kilko jde, taj prychodyt u lis. Pytajet sy orev, szczo stojyv na wysokij smereci: Kudy ty jdesz? — Wona każe: Szukaju dorohy, kuda w połe jty! — Win sy zarehotav, schodyt yz smereky, wziyv ji za ruku powiv do swojeji chaty murowanoji. Prykoczuwav ji do chaty, taj dav ji jisty zeliznoho chliba taj bobu zeliznoho; taj prysyłyv ji do słupa. Syny wernuły do domu taj pytajut mamy, de sestra. Mama każe: Ja pisłała ji w połe wam jisty! — A wony każut: Jyk wy pisłały sestru w połe, to ji wziyv orev, zarehotav sy taj powiv do swojeji chaty murowanoji. — Każe starszyj brat: Ja jdu po niu! — Piszov win po niu y pryjszov do toho rozdorożiy, de buła sestra. Oreł zrobyv yz nym tak, jyk yz sestrov. Mama za-

cziyła sy duże żuryty za dońkov y za starszym synom, zacziyła płakaty a mołodszyj syn każe: Cyt'te mamo, ne płaczte, ne toskujte! Czejże Boh dast, szo ja wirostu y jich może wiszukaju. —

Prylitaje ptaszok do murowanoho domu, prychodyt tam, a wony płaczut. Pytaje jich, czomu wony tak duże smutno płaczut. Wony widpowyły: My wże kilka rokiv, jyk z domu piszły y ne wyd'iły ni brata ni mamy. — Może, każe ptaszok, Boh dast, szo wy widsy wijdete. — Toji noczy prysnyv sy mami son, szczo des kołys d'ity budut u ridnim domi. Wona sy dużo uraduwała y poczziyła menczomu synowy, szczo buv doma, rozkazuwaty swij son. Menczyj syn prosyv tohdy try dny Boha: Daj meni, Boże, taku puteru, aby ne buło ponad mene puteri micnoji, sylnijszoji. — Zsyłaje Hospod' Boh do neho anheła swoho. Hospod' skazav jemu, aby peredav menczomu synowy syłu y puteru y rozum, aby, jyk win skaże, szczo schocze, szczo pohadaje, toto aby win zrobyv, aby sy jeho żadna striwba ny łowyła. Pohadav sobi anhil: Szczo to za czołowik takyj, szczo ja jemu maju take robyty? — Hospod' Boh znav jeho hadku y każe, szczo tot syn chocze świtom mandruwaty. Prychodyt syn do anheła y zacziyv sy pytaty: Szczo Hospod' Boh kazav, jyk ty tam buv? — Anheł każe, szczo Hospod' twoju hadku znav y tobi wse toto dav, szczo ty sobi żiydav; teper możesz yty świtom. — Dav jemu taku pałyczku, szczo tov pałyczkov szczo pomachaje, to nichto do neho ne stupyt. Dav jemu toporec, szczo sto wołiv ne hodny jeho potiyhnuty. Prychodyt win do swojeji mamy yz cym topircem taj z tov pałyczkov y każe: Teper maju yty z tym u świt! — Żuryt sy mama duże y ny chocze jeho puskaty. Ny żurit sy, mamo, nyhde ne prepadu; teper ja wże maju rano w dorohu stupaty! — A mama każe jemu szcze drov prynesty, bo ne maje czym watry rozkłasty. Win piszov u lis, machnuv topircem y stiyv takoho duba, szczo buło w nim z kilka łatriv drov y prytiyh ho w odnij ruci do domu. Wczuła mama, hutyt; uzdriła win take weze, szczo świta ne wydko. Napudyła sy mama, szczo to take, szczo syn dawno odno polino na płeczy nis, a teper w odnij ruci takoho buka nese; wyd'iła, jyk win toto pomachav, porubav y u mohyłu skłav, szczo na rik bude szo pałyty. — Myni

Hospod' taku syłu dav. — Taj piszov u mandrivku. Yde, kilko jde, taj pryjszov do toho rozdorożiy. Orev sy zarehotav, schodyt taj pytaje: Kudy ty jdesz? — Win każe: Ydu szukaty, kudy piszły sestra taj brat! — A orev każe: Może wony suda piszły? — Taj piszov do murowanoho domu z wirłom. Prychodyt tam do dwora taj wchodyt do chaty. Daje jemu orev chliba zeliznoho jisty, taj zeliznoho bobu. Win ny chot'iv jisty, bo znav, szo maje taku syłu, szo sy ny bojit. Orev każe: Jiż! — a win ny jist. Pryjdut starszi taj tiy zjidiut! — Naj jidiut! — Yde win u perszi dweri, nachodyt brata y sestru, łysz triszky żywi, płaczut. Pytajet sy: Hospody, chto se je? Jyk wy tut zajszły? — A wona widpowidaje: Ja ponesła buła bratim jisty, a orev mene wziyv taj sudy zakoczuwav. — Taj brat tak skazav. A wony pytajut: Ta chto ty je? — A win każe: Ja wasz brat! — Wziyv win jich taj chocze yty świtom: Ja was ozmu, kobyste ne dały meni na świt'i wmerty! — Orev każe: Ozmesz, a może ne ozmesz! — Tohdy prylitaje najstarszyj orev y poczynaje sy z mołodszym bratom boroty. Zaczynaje orev u neho strilyty. Kuly jeho sy ny łowyt. A win stav taj podumav, szczo se takyj czołowik je, szczo jeho sy kuly ne łowyt? Tot napudyv sy. Bere tot mołodszyj sestru taj brata taj yde na more. Tam wilitaje ptaszok taj pytaje sy: Czo wy tut szukajete? — Każe tot: Spuskajemo sy pytelkamy na tot świt! Każe do sestry taj brata: Ja ydu ziznaty na tot świt, jyk tam je, a jyk ja pylno pytelku widty pokywaju, to tiyhnit na horu! — Jyk tot spuskav sy na tot świt y jyk widty torhnuv, to toty ny dotiyhły y sered świta jeho pustyły!

Za to, szczo win ne dav jim na świt'i zahynuty, wony jeho stratyły!

(Roztoki, od Anny Włady zap. Ł. Harmatij).

---

69. Bogacz i szatan.

Pewien bogacz miał tyle bydła, że nie wiedział co z niem zrobić; do niego zgłosił się jakiś człowiek na służbę, który w krótkim czasie wyjadł wszystko bydło, a potem na przedstawienia służbodawcy pora-

dził mu , by przyszedł na wskazane miejsce, a odzyska swe bydło; po półrocznej wędrówce doszedł bogacz do tego miejsca i zastał tam owczarzy; od nich dowiedział się, że owym sługą był sam szatan. Za poradą owczarzy wyprosił sobie bogacz od szatana worek i laskę. Na lasce dojechał on w jednej chwili do swej zagrody, a gdy tam nie wchodząc do chaty, worek otworzył, wysypało się z niego olbrzymie stado bydła. Bogaczowi żal zrobiło się tego bydła, bo ono porozbiegało się, począł więc płakać; wtem zjawił się jakiś dziad, który zapędził bydło nazad do worka. W nagrodę za to zażądał dziad od bogacza, by mu zapisał to, co najmilszego zastanie w chacie. Bogacz przystał na to; gdy ale wszedł do chaty, obaczył synka, który mu urodził się wtedy, gdy bogacz był w drodze do szatana.

Gdy syn podrósł, wybrał się w świat, by odebrać cyrograf. Po drodze spostrzegł on, jak trzy kaczki, które zapadły nad stawem, przemieniwszy się w panny, rozebrały się i poszły kąpać się. Korzystając z tego zabrał on odzież najpiękniejszej, która ostatecznie w zamian za oddanie odzienia obiecała wyjść za niego za mąż. Przemieniwszy siebie w gołąbkę a jego w gołębia, odleciała z nim do swego domu, gdzie znów stała się panną, a on młodzieńcem. Po pewnym czasie dowiedział się on, że właśnie jej ojciec (szatan) ma ów cyrograf, to też zażądał zwrotu cyrografu. Po wielu fantastycznych przygodach i niezwyczajnych trudnościach, jakie oboje musieli przeżyć i pokonać, udało się im ostatecznie powrócić do jego ojca i tam osiąść.

Buv odyn bohacz, szczo majetku mav tilko, szo liku jemu ne znav. Dawav ludiym chudobu kutaty y pozwolyv jim z toji marżyny braty sobi na żytiy. Żuryv win sy tym, szo z majetkom z marżynoju zrobyty. Aż pryjszov do neho atiyk żowniyr czołowik y prosyt sy na służbu. Gazda ho pryjmyv bez zhody, bez tokmy. Po dwoch dobach, gazda prosyv ho, aby szo jiv, charczuwav, ałe słuha ny chot'iv. Wreszt'i każet: Pozwol meni odnoho woła. — Gazda zyzwołyv, a win sobi zarizav, spik taj useho zjiv. Druhoji dnyny spik dwa woły y zjiv, tretoji doby try woły, czetwertoji sztyry woły. Y tak jiv win poczerez rik po sztyry woły, aż gazd'i łyszyło sy no sim wołiv. Tohdy wyn każet do gazdy: Gazdo! Zariż ci sim wołiv taj wroby taku kadku, aby usi uwijszły; ja sobi ozmu na dorohu taj pidu, ałe abys ny żiyłuwav za ocymy wołamy, to ja tobi zapłatiu. Ydy tuda a tuda y tam jyk pryjdesz, to mene zażdesz. — Gazda jyk piszov tov dorohov, to yszov piwtora roku. Pryjszov na to misce y zastav wiwcziyriv. Rozkazuje wiwcziyram, czoho win suda zahostyv. Każet, szo mav słuhu, tot słuha u neho rik perebuv a na kożdyj deń sztyry woły jiv; pojiv

usi, taj piszov y kazav sebe tut żdaty. Wiwcziyri każut: To buv satana. Win wid naszoho pana słuha. Nasz pan najstarszyj satana. Wy jdete suda po chudobu, ałe wy ani chudoby, ni hroszyj ny winesły by. U neho je worok y pałyca. Każit sobi daty ces worok y pałycu. —

Pryjszov tam, wony jeho prywytały jyk hostiy. Starszyj satana pytaje: Czoho wy suda zahostyły? — A gazda każet: Ja waszoho syna ciłyj rik derżiyv, a ja pryjszov, aby wy meni zapłatyły za ce, szo ja ho perecharczuwav. — Szo chocz wid mene za to? — Dajte myni worok y pałycu. — Y tot mu dav. Pyszov win z cym, ałe ne pytav, szo z cym robyty. Z dorohy zawernuv sy y pytajet sy, szo z cym robyty? Starszyj każet: U worku tim je twoja chudoba, a na pałycu sidaj, to wona tebe zanese, de zahadajesz. — Piszov win na zadwirjy y wzdriv horbok daleko, siv na pałycu y hadaje: Aby ja buv tam, de ces horb. — Siv, dywyt sy y wże tam pryjichav. Tam zakort'iło ho do worka podywyty sy. A to jyk rozwjyzav, to wijszło jyk błechy y jyk daleko sy dywyv, to sy z toho stała sama chudoba skriź navkruhy. Ny znav, szo z tym zrobyty. Tak sy zasmutyv, bo sydiv kilka dobiv, y pryjszło sy z żury mynuty. Aż czetwertoji dnyny prychodyt do neho staryj sidyj czołowik y pytajet: Czoho ty płaczesz? — Ja wipustyv cu chudobu z worka, a ne znaju jyk ji nazad zahonyty. — Wyn tohdy każet: Szo myni dasz, ja tobi ji zażenu nazad do worka. — Dam, szo ty samyj schoczesz. — Ja choczu to, szo w twojim domu je najmyliszcze! — Czołowik hadav, szo win chocze szos z majetku, a to buło szo ynsze; win, gazda, jyk wichodyv z domu, to łyszyv żynku w tiyhot'i y wona mała syna a czołowik za ce ny znav. D'ido tot stav z bukom y zakłykav: Hyj, hyj! — A tota marżyna jyk błechy stała, zajszła do worka y win zawjyzav y każe: Ny rozwjyzuj, aż pryjdesz do domu. — Czołowik obiciyv mu to, szo najmylijsze. Jyk pryjszov do domu rozwjyzav worok a chudoby stało t'ma t'mema. Win do chaty ne wchodyv a piszov za lud'my, aby rozbyrały chudobu sobi na paszu, y tak piwrik win chodyv, doky lude ne porozbyrały chudoby, bo chudoby stało bohato raziv birsze, jyk mav peredom. A jyk lude prozbyrały chudobu, win uwijszov u chatu y uzdriv swoho synka. Wełyku rad'ist win z toho mav, ałe zaraz sy

potomu zasmutyv, bo dohadav sy, szo to win dytynu swoju neczystomu zawdav. Wid toho cziysu wraz stav smutnyj, ni chudoba, ni majytky ne t'iszyły ho, bo sumuwav za tov dytynov. Żynka pytaje: Czo win sumuje, bo je wsiyki dostatky y pary jemu nyma. Jyk żynka zaczyiła jemu dokucziyty, to win skazav: Ja tomu smutnyj, bo ja swoho syna złomu duchowy zapysav. —

Koły chłopec wesełyj ris y wyris, to pytav tata: Koły wy mene raz zapysały, to ja maju buty smutnyj a wy bud'te weseli. — Wony mały zhodu, jyk synowy bude simnatcit lit, to aby ho prysłav sotani. Ałe tohdy satana ny kazav, szo to syn, ałe, tu pomynku, szos mni pominyv, abys myni prysłav. Ałe jyk synowy buło szisnacit rik, to skazav do tata: Ja ydu na rik na wandrivku. — Poproszcziyv sy z rodycziymy y piszov. Uziyv z sobov striwbu, poroch, szroty, kapsli y piszov puszcziymy, połonynami. W odnim lisi nachodyt win duże wełykyj stav. Do toho stawu pryłet'iły try kaczeczci y pereminyły sy u try panni. Na nych odiż buła duże krasna a w odnoji najkraszcza. Koły panny porozbyrały sy, polizły u wodu kupaty sy, win pidkrav sy y od'iż najkraszczoji panny widchowav. Jyk wony sy skupały, toty obi najszły swoju od'iż y poubyrały sy, a treta ne najszła y poczyiła płakaty; toty dwi perewerhły sy nazad u kaczeczci y połynuły a treta sy połyszyła; łyszyła sy y płacze. Tiyhłe płacze y każe: Koby sy tot najszov y moju od'iż powernuv, tobych służyła mu wirne do smerty. — Win sy zjywyv, jij od'iż wernuv, wona sy wraduwała y pytajet ho, szo win za odyn. Win rozpowiv, szo ho tato prodav satani, a win piszov na rik wandruwaty. A wona każet: Ja toho je dońka, szo tebe kupyv. Ałe szosmy skazała słowo, to budu tobi służyty do smerty. — Pereminyła sy u hołubku a jeho u hołuba y połet'iły do jeji dwora. Tam sy perewerhła u pannu a jeho u panycziy y syd'iły w okremim dwirku. Jyk mynuło simnatcit lit, pisłała jeho do swoho witciy (do satany) po kontrat, kotrym ho tato satani zapysav. Win prychodyt do satany y każe: Ja pryjszov, aby wy dały meni kontrat, szo mij otec dav wam na mene. — Ja tobi kontrat widdam, ałe abys ces lis, szo wydysz, wirubav, wikorczuwav z toho derewa, abys stosy pokłav, toty stosy abys popałyv, połe sterebyv, zorav, zasijyv hreczkov, hre-

czka aby sy wrodyła, a abys ji wiżiyv y z neji zhotowyv kaszu y abys myni zawtra na obid prynis; tohdy widdam kontrat. Ce use ceji noczy. — Win wichodyt smutnyj y stav na zadwiriu koło dwora. Panna machnuła fustkov, aby win yszov do neji. Wona zapytała sy, szo tato kazav? Win rozkazav. Wona skazała: Ne bij sy, ne żury sy! Chody do dworu, to use sy tak stane. — Wona wijszła na podwiriy, pokrutyła perst'incem, na to zbihły sy usi satany y pytajut: Czoho chocz, panno kruliwno? — Wona skazała, aby lis zrubały, stohy zrobyły, spałyły, strerebyły, zasijyły, aby wirosło, ziżiyły, zmołotyły, zmołoły, zwaryły, aby na obid mała kaszu dla tata. Y wony tak use zrobyły. Rano dały ji kaszu a wona dała panyczewy a win ponis do jeji tata y prawyt kontrat. Tot każet: Widdam, ałe na druhu nicz majesz wsokotyty jybłiń, aby z nej nichto owocziy ne urwav. — Wyn wesełyj hadav, szo se bajka, ny tiyżko, pryjszov do panny y rozkazav. A wona każe: Na ce tobi wże ne pomożu, bo abys sto pjydyj mav meży oczyma, to bys ny wysokotyv, ałe ja muszu y cym sy żuryty y budu tobi pomahaty. — Pyszła do kowaly, zrobyła dewjyt' pałyc zeliznych, y wtiyła dewjyt' prutiv odńolitkiv, prynesła jemu y każet: Teper musysz ciu nicz ny spaty y sokotyty, a jyk ny wsokotysz, to oboje musym pomerty smertiov! Wiliź u derewo pid samyj werch y tam abys syd'iv. A w noczy bude doszcz, bura, hromy, doszcz ohnewyj, abys ne bojyv sy, to use perebudesz! — Wyń use to zrobyv. Zabrav prutyky y toty pałyci, wiliz u tu jybłiń y sydyt. Pryjszła bura, hromy, tuczi y wełykyj strach win tam mav. Naraz jyk by jykyj czołowik na to derewo upav z neba. Ałe wona jemu kazała: Jyk tot czołowik upade, to abys jeho ymyv, za liwu nohu poczerez hołowu perekynuv, abys na neho zwerchy byv dotyv, dokyv toty dewjyt pałyć ne połomysz y dewjyt' prutiv. Win tebe bude nosyty popid sami obłaky dałeko, ałe abys sy tak uwychav, abys na zorach tut buv, bo smert' twoja y moja. — Y tak sy stało. Na konec, koły kury zapiły, win ho zanis u dałeki świty y tam ho łyszyv, ałe win jyk zacziyv yty, ta yty, ta yty, to na zoriych u dworach stav. Tohdy wona każe: Ydy do moho tata po kontrat, bo ty wsokotyv owocz, szczo nichto ny urwav. — Wchodyt wyn tam a jeji tatowy hołowa prowałena, oczi powibywani,

ruky, nohy połomani, niht'i z ruk y nih powidpadały. Win do neho każet: Abyste meni kontrat widdały, bo ja wsokotyv, szo nichto owocz ne urwav! — A tot każet: Widdam ja kontrat, ałe abyste z mojev dońkov pryjszły do mene na wecziyru. Wona tebe na ce naradyła, ałe wże birsze radyty ny bude. — Wertaje wyn do panny y ji rozkazuje. Wona każet: Teper bida! Tikajmo w świt! Ałe tikajmo aż po za hranyci druhoho cara, aż tohdy memo buty uwilneni wid smerty. — Pokłała czerewyk na ławycu, winyk pid ławycu, zamitavku na prypiczok a łopatu w pered peczy. Sama sy perewernuła na hołubku a jeho na hołuba y połet'iły, aby perełet'ity poczerez hranycu. Ji tato czekaje do wecziyra, a nyma dońky ny panyczy. Za jakyjs cziys, posyłaje swoho syna za dońkov. Prychodyt syn do dwora dońky y kłycze na wycziyriu, a czerewyk pytaje: Czoho? — Na wycziyriu! — Zaraz, zaraz, bo sy wbuwaju. — Cziykajut hodynu y posyłaje druhoho syna. Zamitavka sy pytaje: Czoho? — Na wycziyriu! — Zaraz, zaraz, watru zamitaju. — Czykaje hodynu, posyłaje tretoho syna, tot pukaje w dweri, dweri zamkneni. Winyk pytaje: Czoho? — Kazav tato yty na wycziyriu! — Zaraz, chatu zamitaju! — Za czetwertu hodynu posyłaje czetwertoho syna. Prychodyt, dweri zamkneni, pukaje: Czoho? — pytaje łopata. — Na wycziyriu kłyczut. — Zaraz, zaraz, chlib sadżiyju! — Cziykajut pjytu hodynu y posyłaje pjytoho syna, a tomu sy nichto ny obzywav. Tohdy staryj skazav: Moja dońka nas usich zmudruwała! Teper yd'it usi dwanacit syny y podohoniyjte jich. — Wełykov burev wony jszły. Aż tut podohoniyjut jich. Aż każe panna: Ratujmo sy, bo nas jmut, taj nasza smert'! — Pereminyła sy z hołubky u stareńku stareznu cerkowcu, szo mochom porosła, a panyczy u stareńkoho popa, szo służbu prawyv. Nadlitajut wony, taj stały wpered dweryj cerkwy, ny uchodiy w seredynu. Aż wichodyt pyp, a wony sy u neho pytajut: Cy ny wyd'iły takoho a takoho panyczy y panny? — Wyd'iły. — A dawno? — A jyk cu cerkwu kłały! — E, ce wże dawno, wony sy hadajut, ny podohoniy jich! Taj wernuły sy do swoho pana-tata, starszoho, taj rozkazujut mu, szo hnały sy, hnały, ta ne nachodyły, łysz stareńku cerkowcu y stareńkoho popa, a jyk sy jich pytały, cy ne wyd'iły takoho a takoho panyczy y panny,

to kazały, szo wyd'iły, jyk cu cerkowcu kłały! — Aj! ta to wony buły! Łet'it czym borsze, y berit jich, nesit suda! — Znov sy pustyły burev szałenov, ta witrom podohoniyty jich. A panna y panycz znov perewernuły sy u hołubci y t'ikajut. Ałe łetiy wony za nymy aż zemly dryżyt, szum szumyt, aż zaczuła jich panna. Tut-tut jich majut podohonyty y ymyty a panna perewerhła sy u staru wełyku topolu a panyczíy u staroho d'ida, szo rubaje cu topolu. Nadlitajut wony ta uzdriły toho d'ida, szo rubaje topolu. Pytajut sy u neho: Cy ne wyd'iv ty takoho panyczíy y panny? — Oj wyd'iv! — A dawno? — Oj, jyk ja cu topolu sadyv. — E, hadajut wony, ce dawno, ne dożenemy my jich! — Wernuły wony do swoho tata starszoho y rozkazujut jemu jyk hostyły. My ne nachodyły wże ni toji cerkwy, ni toho popa, a wyd'iły no staroho d'ida, szo rubav staru-staru topolu. My sy u neho pytały, cy ny wyd'iv win takoho a takoho panyczíy y panny. A win skazav, szo wyd'iv, ałe szczíy tohdy, jyk cu topolu sadyv, a to topoly duże stara buła. Ce sami wony! Topoly to moja dońka, a tot d'ido to panycz! Ce łycho! Wony was zmudruwały! — Rozlutyv sy na nych y każet: Ydu ja uże z wamy, bo wona was mudrujet. — Jyk zajmyły sy wony za nymy hnaty, to hnały ta hnały szałenov burev dowhyj cziys; daleko daleko buło jich czuty. Uże tut-tut podohoniyjut. Ałe panna perewerhła sy z topoli w hołubku a panyczíy w hołubciy, sziy tohdy, jyk no jich połyszyły, taj pustyły sy utikaty. Aż czujut, szo jich podohoniyjut. Tak każet panna do panyczíy: Aż teper my wpały w bidu! T'ikajmo, szo moż, bo jyk nas tato dohonyt, to smert'! Ja czuju, szo to sy wże z nymy tato żenet za namy! — T'ikajut, t'ikajut, tut-tam, tut-tam, dali, dali, aż pryłet'iły do hranyci, perełet'iły hranycu, a tato ji do hranyci taj stav. Tohdy każet ji tato: Dońko! Zmudruwała ty mene! Chody yd myni ta poproszcziyj sy zo mnov! — Dońka każet: Ja pryjdu do tebe, ałe widdaj cemu mołodcewy kontrat; prywjyży do kameniy y werży w wodu! — Bere ji tato, wydowbuje z swojeji pjyty, z liwoji swojeji nohy, prywjyzuje do kameniy y meczet u wodu! Perewerhła wona sy u kaczeczku, ponoryła u wodu, wibrała tot kontrat y peredała swomu panyczíywy. Tohdy wże wona ne jszła proszcziyty sy za hranycu do tata, no piszła

z panycziym do jeho tata. Na dorozi każet jemu: Wiratuwała ja tebe wid wicznych muk, a typer musysz y ty mene posłuchaty. Je u twoho tata teperka małeńka dytyna. Jyk ty pryjdesz do tata, to wyn budet sy tobov raduwaty, bo win sy wże ny nad'iwav tebe wyd'ity. Aby ty tu dytynu na ruky ny brav! Bo jyk ozmesz, to ja wyd tebe znyknu. — Y wyn sy klytwov zaklyv, szo dytynu na ruky ny ozme. Y tak wony pryjszły do jeho tata razom. Tato z radosty ny znav, szo z nymy robyty. Tak wony żyły dwa roky, a panycz sokotyv sy, szo tu dytynu swoho tata na ruky ny wziyv. Aż odnoho razu wona piszła w misto, a wyn sy zabuv y tu dytynu na ruky wziyv. A wona z mista uże do neho ny wernuła, a win tak sy zabuv, jakby u swoho tata wid małku w szcziystiu zdorowiu zris, y niczoho ne znav za niu, ni szczo z nym buło.

Potomu jeho tato wiswatav druhu ciwkom d'iwku. Zrobyv usyj poriydok y mały yty do winczinіy. Zbyrav sy tot mołydyj do slubu u swojij chat'i y pryjszła tohdy ta persza panna y w druhij świtłycy jemu sy pokazała. Pokłała wona pered sebe wohoń y niż y promowiyje do wohniu: Jyk by ty mene uratuwav z takoji prykrosty, jyk ja uratuwała seho mołodoho, szo sehodniy wstupajet do slubu, szo by ty robyv? — Wohoń każet: Ja by tebe w tij chwyły spałyv. — Pytajet sy u noża: Jyk by ty mene, nożu, uratuwav z takoji prykrosty, jyk ja uratowała ceho mołodciy, szo w ceji chwyły zbyrajet sy do slubu, szoby ty robyv? — Nyż każe: Ja by u tij chwyły tebe porizav! — Tot mołodec ce wse czuv y wyd'iv z druhoji świtłyci y wse to, szo sy z nym d'ijyło y buło nahadav, y jiji sy nahadav, wstupaje do neji, jiji pereprosyv y jiji beret do ślubu. Prychodiy do cerkwy, taj ta pryjszła z swoho domu. Pytajet sy pip: Szo ce je, szo win pryjszov z dwoma do slubu? — Tohdy win rozpowiv use to, szo z nym buło, jyk jeho tato zaprodav, jyk ho ca panna wiratuwała. Tohdy pip pryzwołyv z perszov slub braty, szo ho wikupyła, a cu wiriydyv. Taj wony sy zwinczіyły, taj żyły, żyły, dokyv żyły.

(Od Ołeksy Szkryblaka z Jaworowa zapisał Łuka Harmatij).

70. Perczowicz.

Szatan pojadł biednej kobiecie dziewięciu synów i córkę. Pewnego razu zamiatała ona izbę, a znalazłszy ziarnko pieprzu, zjadła je. Od tego zaszła w ciążę i powiła syna, którego nazwano Perczowicz. Syn ssał pierś matki do 12-go roku życia swego. Od matki dowiedział się o doli swych braci i siostry. Ażeby odebrać ich od szatana, wykuł żelazną maczugę olbrzymiej wielkości. Uzbrojony w nią poszedł do piekła, gdzie w kilku walkach pokonał czarta i zmusił go do wyznania, że to matka jego (szatana) zjadła braci i siostrę; nadto musiał go czart pouczyć, w jaki sposób może odebrać od niej swe rodzeństwo. Perczowicz rozpruł więc matkę szatana i znalazł w niej dziesięć robaczków, które przemieniły się w siostrę i braci. Zaprowadziwszy ich do domu, wybrał się Perczowicz w świat; po drodze spotkał takiego siłacza, co tarł kamienie w rękach na mąkę i stąd nazywał się »Trykamiń«, potem innego, im. »Hnybuka«, co w ręku największego buka uginał. Wszyscy trzej zaprzyjaźnili się, a idąc dalej razem, zaszli do chaty, którą zamieszkiwał czart; we trójkę związali czarta złotymi łańcuchami, z którymi czart uciekł do piekła; za nim podążył Perczowicz, ażeby odebrać łańcuchy złote. Z piekła wysłał na ziemię gwiazdę na żonę Trykameniowi, a księżyc — Hnybukowi, sam zaś postanowił wziąć za żonę słońce, które też wysłał na ziemię; a gdy po pewnym czasie na skrzydłach smoka wydostał się na ziemię, pokarał obu swych towarzyszy za to, że nie szanowali słońca, a ich żony, gwiazdę i księżyc, napowrót odesłał na tamten świat, sam zaś żył ze słońcem na ziemi.

Buła odna baba, szo mała dewjyt' syniv a desiytu dońku. D'ity piszły u połe oraty a bida pryjszła, taj jich usich pożerła. Baba stała bez d'ityj. Aż raz zamitała chatu, a to pokotyv sy perec; wona tot perec zjiła, taj wid toho czjysu wczuła dytynu. Jyk dytyna sy uczynyła, to za to, szo wona z percu zajszła, prozwały ji Perczowycz. Perczowycz ssav do dwanacit' rokiv cycku. Aż raz każe Perczowycz, szo słabyj, ałe ja snyv, szo jyk by wy myni, mamo, dały kriź st'inu ssaty cycku, to ja by podużiyv. — Mama zrekła: Ta jyk ja hodna tobi kriź st'inu daty ssaty? — Perczowycz każe: Wy jd'it na dwir, a ja budu sobi na peczy, pidojmu st'inu, budu ssaty. — Piszła mama na dwir, win pidojmyv mizyncem st'inu, mama upchała cycku, a win sset. Perczowycz spuskaje powoły st'inu, st'ina prytyskaje cycku, a win pytaje sy: A mały wy, mamo, dewjyt' syniv a desiytu dońku? — Mama każe: Ni! — Perczowycz sziy bylsze spuskaje st'inu na cycku taj pytaje: A mały wy, mamo, de-

wjyt' syniv a desiytu dońku? — Mama każet: Ni! — Perczowycz dobre spustyv st'inu, a jyk st'ina dobre prytysła cycku, to Perczowycz pytaje: A mały wy, mamo, dewjyt' syniv a desiytu dońku? — Buły! każe mama, bodaj ty piszov tuda, kuda wony! — Wipustyv mami cycku z pid st'iny, taj zacziyv sobi zeliznu dowbniu płeskaty. Wipłeskav, taj pustyv w horu pid nebesa! Aż czuje mama, szos hrymy! A to dowbniy łet'iła. Zbudyła Perczowycza taj każe: Tak szos hudyt, szo świt hyne! — Perczowycz proszumav sy, wijszov na dwir, pidstawyv pałec, dowbniy wpała na pałec, taj perełomyła sy. Win uziyv sziy lipsze spłeskav taj werh pid nebesa, a sam pokłav sy spaty: Mama słuchaje, a to szos znov hudyt! Budyt Perczowycza, bo szos hrymyt, szo aż świt hyne. Perczowycz ustaje, poczuchav sy, wichodyt na dwir, pidstawyv mizynec, upała dowbniy na pałec, taj sy trochy pibhała. Win uziyv, sziy raz lipsze spłeskav tu dowbniu, taj pustyv pid nebesa, a sam lyh spaty. Jyk mama uczuła, szo szos hrymyt, znov budyt syna. Ustav win, wijszov na dwir, poczuchav sy, nastawyv muzynec, upała dowbniy taj sy ny pibhała. Tohdy win uziyv tu dowbniu taj piszov szukaty swojich brativ. Ydet taj nachodyt Bidu. Wona sy u neho pytaje: Cy prystajesz obłupyty zubriy, cy porubaty skyrteżiy? (Zubry, to wepriy, a skyrteż, to buk). — Perczowycz każe: Ja prystaju porubaty skyrteżiy! — Porubav, połomyv tov dowbnev skyrteżiy na cziys, skłav u łater, taj sziy pomih tohdy dołupyty zubriy! Mama Bidyna uziyła skyrteżiy, nakłała watry a z zubriy zwaryła juszky. Siv Perczowycz z Bidov jisty. Bida każe: Chto perijsz ob-jist kistku wid mjysa, tot tomu uwerże w hrudy, taj tot ne maje sy userdyty. Jyk sy userdyt, to maje bytyj buty. — Perczowycz borsze obhryz kistku, taj werh Bid'i w hrudy, szo aż Bid'i zadzwonyło u hrudech. Bida sy ne userdyła. Widtak piszły na midiynyj tik sy boroty, kotryj bude dużczyj. Zacziyły sy boroty; metały sy storcom, aby sy nohy ny zybhały. Werhła Bida storcom Perczowycza y zabyła ho po kotyky. Perczowycz poprawyv sy, ta werh Bidu po kolina w zemlu! Bida sy poprawyła, werhła Perczowycza po pachy. Perczowycz jyk sy poduv, to zabyv ji riwno z hołowov u zemlu. Tohdy Perczowycz zapytav sy w Bidy: De moji dewjyt' brativ y sestra? Każy,

bo tiy wbiu! — Tohdy każe Bida: Moja mama jich zjiła! — Jyk jich wid neji wibraty? — Abys z desiyty wersziykiv rozkłav watru, nahriv dowbniu, aby buła czerwona jyk krov, taj mesz znaty jyk widtak z neji wibraty. — Perczowycz łyszyv Bidu w zemły, sam rozkłav watru z desiyty wersziykiv (z werszkiv derewa), nahriv dowbniu, yde do chaty, de Bidyna mama. Wona każe: Ne jdy dwermy a wiknom, bo ja dwermy jdu won! — Wona hadała, szo ho yzjist; ałe Perczowycz buv wiszczun. Yde wiknom a baba ny wichodyła won, no pryczyikła nad wiknom, rozziywyła rot, aby ho prożerty. Perczowycz ne liz u wikno a wsadyv babi tu dowbniu w rot. Babi sparyv chawky, taj baba zdochła. Win tohdy babu rozporov, taj najszov u nij desiyt czerwakiv; z nych stały sy dewjyt' brativ y sestra. Zabrav win jich z sobov taj piszov. Ałe wibrav Bidu z zemli, de ji buv zabyv na midiynim toku. Piszov win z nymy, taj lyhły noczuwaty. Win lyh wid duba a wony polyhały wid kraju, taj zbojyły sy, szio win jich wibje taj prywjyzały do toho duba a samy piszły d chat'i. Win proszumav sy, taj wirwav toho duba, prynis jim toho duba d chat'i taj każe: Wy chot'iły mene stratyty, a ja wam drov prynis. — Łyszyv jich taj piszov u świt z tov dowbnev. Nachodyt win u lisi Trykameniy. Pytajet sy ho Trykamiń: Ty szo za oden? — Ja takyj bidołacha, — każe Perczowycz. A ty szo za odyn? — He, ja, kae, Trykamiń; jyk ymu kamiń u puszky, to naraz rozdrobiu. — Perczowycz każe: Budem sobi za towaryszіv! — Dobre! Budemo, — kae Trykamiń. Piszły wony. Ydut, taj nachodiy Hnybuka. Pytaje sy Hnybuk: Wy szo za odni? — Ja, każe Trykamiń, Trykamiń; jyk ymu kamiń u puszku to naraz ho rozitru! A ty szo za odyn? — Ja, każe Hnybuk, jyk ymu buka za wersziyk, to naraz ho do zemli prybhaju! A ty szo za oden! — pytaje sy Perczowycza: Aj, każe Perczowycz, ja takyj bidołacha! — Ne każe, szo win sy jich usich ny bojit. Budemo sobi za towaryszi! — Dobre, każe Hnybuk, budemo! —

Prychodiy wony w lis, taj zaszły do chaty. A to chata buła Łiktyk-Borodyka-Bidy (czorta). Łiktyk-borodyk ny syd'iv u chat'i no na podu. Łysziyjut wony Trykameniy za kuchariy jim jisty waryty a samy piszły u noczy na striłectwo. Słuchaje Trykamiń: Chtos każe: Otwory-ko dweri! —

Wyn każe: Ne wsoch jes, otwory sobi! — Otworiyjut sy dweri, a to wchodyt Łiktyk-borodyk taj każe: Wisad'-ko mene na prypiczok! — Ne wsoch jes, wiliź sam! — Wiliz Łiktyk-borodyk na prypiczok taj każe: Daj-ko łyżoczku! — Ny wsoch jes, ozmy sy! — Win uziyv taj każe: Daj-ko kułeszky taj trochy juszeczky taj sztuczky! — Trykamiń zwaryv kułeszku, juszku taj sztuczku dla swoich towarysziv taj dav Łiktyk-borod'i troszky sztuczky taj kułeszky, bo sy skupuwav a juszky dav harazd! Łiktyk-borodyk zjiv kułeszku taj sztuczku ta każe: Daj-ko sziy sztuczky taj kułeszky, bo jyk ny dasz, to sobi sam ozmu, a juszeczku tobi u woczi wisyplu taj remiń z chrobaka wikroju. — Trykamiń ny dav. Łiktyk-borodyk uziyv sobi sam sztuczky taj kułeszky, a juszku Trykamenewy u woczi wisypav, wikrojiv jemu remiń z chrobaka taj ut'ik u pid. Prychodiy wony z striłectwa, a Trykamiń niczo ne każe, waryt kułeszu. A ty zaspav, szio łysze kułeszu warysz? — Zaspav towaryszi! — Na druhyj deń łyszyv sy Hnybuk za kuchariy, taj tak samo pohostyv! Łiktyk-borodyk zabrav sam sobi sztuczku y kułeszku, a juszku wisypav jemu u woczi, wikrojiv remiń z chrobaka taj ut'ik u pid. Pryjszov Perczowycz y Trykamiń z striłectwa taj każut: A ty zaspav, szio typer warysz kułeszu! — Zaspav, towaryszi! — Niczo ny każe jim, jyk pohostyv z Łiktyk-borodov. Na tretyj deń łyszyv sy Perczowycz za kuchariy. Perczowycz piszov, najszov buka, widowbav u buci taku dyru na ruky, nohy, hołowu y borodu, aby myh ho tam zakuwaty, taj pryładyv zołoti łancy. Prychodyt Łiktyk-borodyk taj każe: Otwory-ko dwerci! — Win otworyv. Wisad'ko mene na prypiczok! — Win wisadyv. Daj-ko myni łyżoczku! — Win dav. Dajko meni juszeczky, kułeszky taj sztuczky, bo jyk ni, to wsu kułeszku taj sztuczku ozmu zjim, a juszeczku tobi u woczi wisyplu, taj remiń z hrobaka wikroju. Ja j tym tak zrobyv, taj tobi! — Perczowycz każe jemu: To ty tak sziy do mene howorysz? Cziykaj! Dam ja tobi sztuczku taj kułeszku! — Łapnuv jeho, wikrojiv try remeni z chrobaka za swojich towarysziv i za sebe, ponis u toho buka, taj u zołoti łancy zakuwav! Zwaryv jisty y pokłav sy spaty. Prychodiy Trykamiń taj Hnybuk z striłectwa a tot sziy spyt. Ty zaspav? — Ni! Ja zhotowyv wam jisty, a to szo was zasypało, to hende

u buci! Ce was zasypało? — Ce! — Pocharczuwały wony, a Łiktyk-borodyk jyk sy u buci rozchytav, taj aż na tot świt prowałyv sy. Perczowyczowy duże sy banno zrobyło za zołotymy łancuszkamy. Każe win do swojich towaryszïv: Wy by mene ne spustyły tudy? — Spustymo! — Pokłały ho u kołysku, taj do połowyny ho spustyły taj chot'iły ho wereczy. Ałe win każe: Ni! Ne werżte, bo ja d-wam wijdu! — Taj wony jeho spustyły aż na tot świt. Win wisłav widtyv Trykamenewy zyrnycu za żynku, Hnybukowy misiyć a sobi sonce; taj każe: Abyste myni dobre derżiyły taj sziynuwały sonce, aby wono u was ny hołoduwało, bo jyk wijdu, to bych was wibyv. — Piszov win tym świtom, taj najszov Łiktyk-borodu; rozkowav ho, zabrav zołoti łancuchy taj piszov po tim świtu. Aż udariyje wohniynyj dożdż. Zaczuv win, zmyjyniyta pyszcziut. Prychodyt win, aż wony hynut wid wohniu. Nakryv win jich sobov taj uratuwav wid zahybeły. Pryjszła jich mama, taj pytaje jich, chto jich uratuwav wid smerty? My by wam skazały, kołyby wy jeho ne stratyły! — Ni, ne stracziu! — Taj pokazały jiji, de win sy d'iv. Wona pryjszła d-nemu taj pytaje: Szio ty chocz, szo ty moji d'ity wiratuwav? — Perczowycz każe: Nyczo bilszy wid tebe ny chocziu, łysz aby ty mene na tot świt winesła. — Dobre, ja tebe winesu, ałe aby ty ustarav dywjytnacit boczok sztuky! — Win postarav to wse taj siv na neji a wona jeho nese. Win metav jij to use szo cziys u rot, bo w neji połomiń t'ikała z yrta na try siyżni, taj wisychało w yrt'i. Wona mohła jeho spałyty y sama sebe. Taj yszły, a ny stało wże charczu wijty na tot świt, a wona każe: Wertajmo nazad, bo tebe spalu y sama sebe. — Wernuły wony. Postaraj myni dwajciyt boczok pywa, taj dwanajciyt boczok sztuky, to tiy winesu. — Postarav win to use taj piszły wony. Ydyt wony, a win ji to mecze w rot, aż na siyżiń ne dochodiy, bo ny stało sztuky taj pyva. Wona każe: Meczy! — a win uziyv taj utiyv kawałok łytky, taj werh u rot, a wona winesła jeho na ces świt. Pytaje sy jeho: Szio ty meni dav na poślidku w rot, szo take buło sołodke, szo ja sze takoho z rodu ny jiła? — Ja by tobi skazav, ałe, aby ty mene ne zjiła! — Perczowycz ji skazav: Ja tobi sweji łytky urubav! — Tohdy ona ryhnuła, taj wiryhała tu łytku jeho, prytułuła jemu do nohy, a łytka pry-

ciłyła sy. Zmyja piszła nazad na tot świt, a win piszov d-chat'i sweji do swojich: Trykameniy taj Hnybuka. Prychodyt win, a jeho żynka, sonce, koniycze jist, a jich żynky jidiy jużku ta sztuczky. Tohdy Perczowycz wibyv jich usich oboch, Trykameniy taj Hnybuka, a jich żynky, zyrnycu taj misiyć, wiriydyv na tot świt. Tak win z soncem żyv dokyv żyv.

(Hołowy, od Petra Szekyriyka zapisał Łuka Harmatij).

---

71. Stu synów.

Stu synów zmusiło ojca, by tak długo orał rolę, aż znajdzie dla nich za żony 100 rodzonych sióstr. Ojciec napotkał księdza, który miał 100 córek; z niemi pożenili się owi bracia. Ponieważ nie mieli odpowiednich chat, wysłali więc najstarszego, ażeby poszedł do domu i tam pobudował dla nich chaty, oni zaś (99) podążą za nim z kobietami. Najstarszy brat nakazywał im, ażeby idąc do domu, nic nie ruszali. Oni nie usłuchali nakazu, skutkiem czego nagle okrążyła ich olbrzymia skała, która rozstąpiła się dopiero wtedy, gdy ofiarowali najstarszego brata za uwolnienie; musiał więc najstarszy brat iść do czarta, który właśnie jego wydania zażądał. Po wielu przygodach dostał on się przy pomocy nadziemskich sił za trzecie morze, gdzie mieszkali czarci; tam przyszedł do najstarszego, przykutego łańcuchami w piekle. Czart ten wyszukiwał mu różnorodne nadludzkie czynności, które udawało się mu pokonać przy pomocy jednej z córek czarta; gdy córka spostrzegła, że czart poznał jej rękę w tem, uciekła z piekła wraz z owym najstarszym bratem. Ażeby ujść pogoni, przemieniła się w kaczkę, a jego w kaczora, potem w studnię i tak udało się im wydostać za morze, gdzie ich więcej nie ścigała pogoń szatana (ojca jej). Gdy przyszli do jego domu, przekonali się, że owych 99-iu braci nie szanowało jego żony. Za karę zmusił on swych braci do robienia pańszczyzny i płacenia podatków. Od tego czasu datuje się pańszczyzna i podatki.

Buv czołowik, szo mav sto syniv. Najstarszyj syn buv wiszczun. Diydio tych syniv napudyv sy jich syły, taj schowav sy w żereb. Tam łysz raz na dnynu jiv, taj tam buła kernyczka, a z neji raz na dnynu pyv wodu. Starszyj syn, wiszczun, pytaje brativ: A kortyt was swoho diydiy wyd'ity? — A czomu by nas ny kort'iło! — No, to yd'im u misto, nakupim jidy, pytiy, łiżnykiv, pidem widtak diydiu u żerebi sokotyty. — Pochowały sy u żereb, a koło toji kerny-

czky, do kotroji jich diydio wichodyv pyty, pokłały jidy, pytiy, ubory, stoły, krisła a z sobov dergut liżnyky. Jyk wijszov dydio pyty wody do kernyczky, uzdriv tam to wse dobro, to najiv sy dobre, taj każe: Diykuju Tobi, Hospody, szo jys meni take sziystiy dav! — Tohdy wony sy pustyły yd nemu, werhły na neho sto liżnykiv taj usi sto posidały. A diydio buv takyj dużyj, szo jich sto y sto liżnykiv na sobi pidojmyv. Win sy napudyv jich. Wony tohdy każut: Bih z tobov, diydiu! Ny bij sy! My twoji syny! — Taj win tohdy ny zbojyv sy y piszov z nymy d chat'i. U chat'i każut syny do neho: Za toto, szo ty nas łyszyv y wt'ik to dajemo tobi pokutu taku: Bery płuh y koni, taj ydy ory kycku odnu tak za dowhu, dokyv ne najdesz dla nas sto d'iwok, ridnych sester, odnoji neni y odnoho diyd'i na żynky. — Piszov diydio oriuczy, aż nachodyt popa. Boże pomahaj! — Diykuwaty! — Szo robysz, czołowicze? — Ot syny zawdały meni pokutu, abych odnu kycku dotyv orav, dokyv ny najdu dla swojich sto syniv sto d'iwok ridnych na żynky! — Łyszy, każe pip, u myne je sto doniok ridnych! Pryjdy do mene w starosty! — Tot łyszyv oraty, piszov po swojich syniv taj piszov z nymy do popa w starosty. Pożenyły sy wsi sto, starszyj syn yz starszov dońkov, aż najmenczyj z najmenczov. Tohdy ydut wony wid popa, a na dorozi syn najstarszyj każe: Odni z nas yd'im upered chaty kłasty, aby buło de nam d'ity sy, a druhi naj ydut z żynkamy, aby jich wikoczuwaty. — Ałe braty jemu widpowiły: Ydy ty sam upered kłasty chaty, a my budem yty z żynkamy! — Dobre, każe najstarszyj brat, ałe abyste moju żynku ne krywdyły, a jyk mete yty lisom, to abyste niczo ne kywały, aby szo wam sy pokazuwało, bo jyk szo kynete, to abyste znały, szo myrno d chat'i ne pryjdete! —

Taj win piszov upered kłasty chaty. Ydut wony lisom, aż pokazały sy jim usiyki kwity usiykoji barwy: zołotni, dijamentowi, sribni. Tot, szo buv pid starszym, brat, chocze rwaty, a mołodszyj każe: A wy zabuły, szo nasz starszyj brat kazav, ne kywaty niczo! — E! szo ty, durniu, znajesz! Nas je tut hromada, nikoho sy ne bojimo! — Zacziyły rwaty. Ta nakoły zacziyły rwaty, natohdy zo wsich bokiv stała skała, szo nykuda wijty, ny suda ny tuda, nyma kuda, a z skały zahoworyło: Dajte myni, szo wam najmyliszcze

u duszi, to was puszczu! — Wony skazały: Bery! — Tohdy skała szcziyzła, a wony piszły. A to jim usim najmyliszczyj buv starszyj brat. Taj wony jeho prodały tomu, szo buv u skali, a w skali buv czort. Starszyj brat zaraz za ce znav, ałe dokłav chaty, taj piszov na zustricz nych, do czorta yduczy. Zustricziyje brativ, taj każe: Boh by was pobyv! Ja wam ny kazav, ny kywajte nyczo! Teper ja jdu do czorta, ałe znajte, szo jyk ja widtyv wid neho ne wijdu, to ne mete maty proszczi ni na cim świt'i, ni na tym świt'i! Pamjytajte, abyste moju żynku dobre derżiyły, bo ja na niu także chaty pokłav, bo jyk byste ji łycho derżiyły, a ja wijszov widtyv, to bych was wibyv! — Rozprosziyły sy, taj wyn piszov sobi.

Czort perewerh sy w szczura, biżyt za nym taj każe: Sidaj na mene, ja tebe zanesu! — Ydy ty, siykyj takyj, ja tobov ne trebuju, ja sobi sam dorohu najdu, - każe czołowik. Ydet, aż u lisi uzdriv chatku. U cij chatczyni buła babka wiszcziunka; babka znaje, szo win hadaje, a win znaje, szo babka hadaje. Babka płacze, taj win płacze! Rozkazav win babi, jyk jeho bratia prodały, a baba jemu rozkazuje, szo sy z nym tuda w dorozi maje d'ijyty, jyk win me hostyty. Na tobi ce perce. Jyk pryjdesz na more, perechrestysz more cym percem, taj wijde tobi kiń, na nym perejdesz more, perechrestysz koniy, win u more znov propade. Kilko raziv tobi koniy treba bude, tilko raziv tak zrobysz, a win tebe perenese! — Na druhu dnynu podiykuwav win babci, taj piszov sobi wid babky.

Prychodyt ponad more, taj siv y płacze: Za szczo ja Boha tak prohniwyv? Jyk ja tut perejdu? — Ałe nahadav sy za to perce, szo jemu baba dała, perechrestyv more, widtyv wijszov biłyj kiń, takyj jyk mołoko. Win siv na koniy, a kiń każe: Cuglymy mjy ny stiyhny, a czobotamy mjy ny skoły! — Taj piszły poczerez more. Na tim boci koniy perechrestyv, a kiń piszov nazad u more. Tak try razy perechodyv win more, a kiń use odnako kazav: Cuglymy mjy ny stiyhny a czobotamy mjy ny skoły! — Win perechrestyv, a kiń propav u mory!

Za tretym morem buły wże sami czorty. Win schowav sy w żereb, aż uzdriv: łeżyt d'iwka a jij na siyżiń połomiń z yrta t'ikaje. Prybihła, rozibrała sy, taj sztrykła w more

kupaty sy. Win prybih taj prysiv jij ludynie, bo tak mu baba narajiła. Wichapluje sy wona z moriy, nabihaje d nemu j każe: Podaj myni ludynie, bo zaraz tiy rozrubaju, rozpalu. — Win każe: Ne podam ty, dokyv my raz ny prysiyhnesz! — Wona jemu raz prysiyhła, win podav ludynie. Widtak nalitaje druha d'iwka, szo ji z yrta na dwa siyżni połomiń wt'ikała, rozibrała sy, taj sztrykła kupaty sy w mory. Win sztryk, taj prysiv ji ludynie. Wona wichopyła sy taj do neho: Widdaj myni ludynie, bo tiy rozsiczu, rozpalu! — Ne widdam, dokyv my dwa razy ny prysiyhnesz! — Wona prysiyhła, win podav. Widtak treta nadłet'iła, szo jij z yrta połomiń na try siyżni ut'ikała, rozibrała sy y sztrykła u more kupaty sy. Win znov prysiv ji ludynie na berezi a wona jemu try razy prysiyhła, a win ji podav ludynie. Tak baba mu nakazała robyty. To buły try d'iwci, szo jich na sym świt'i prodały za hroszi. Tepereczky pryjszov win wże do samoho starszoho Yroda. Yrod buv prykowanyj w łancach, każe d-nemu: Szczo ty tak moji słuhy nahoniyjesz? — Ja pro waszi słuhy sam najdu sobi dorohy! każe win. Ja sam bez twojich słuhyj pryjszov! — Yrod każe: Hej słuhy! Zaraz dla neho daty zeliznyj chlib, ta derewjynyj nyż, naj krojit chlib ta jist! — Win tohdy płacze aż do weczera! U weczir prychodyt d'iwka, szo mu dwa razy prysiyhła, taj każe: Zawtra maje win, Yrod, tebe wiriyżyty koni pasty, a to my budem za koni. Abys tu perszu ne duże byv, mene duże, a tu tretu abys sze dużcze byv, bo my by tebe na smert' rozbyły! — Na druhyj deń siv na perszu ta tak zbyv, szo nu! U wecziyr pryhaniyje do Yroda a wony jeho ne rozbyły. Tak wihonyv win jich try razy pasty, ta tym, szo duże jich byv, wony jeho ne rozbyły. Ce jykas bida, każe Yrod, win sze nas witratyt! — Na druhyj raz posyłaje jeho Yrod miriyty u pywnyci, za kilko wyna w boczkach ne staje. Ta, szo jemu dwa razy prysiyhła, prychodyt d-nemu y każe: Jyk ty mene ozmesz, to ja tebe porażu! — Wozmu, każe win. — Abys znav, szo w tych boczkach nyma wyna a krov. U perszij boczci ny staje za wołos, druha ny powna za dwa wołosy, a treta za try wołosy. Jyk zmyłysz, to wony tebe tam zawisiyt, tam uże je na tebe kłynok u st'ini. — Poweły jeho słuhy taj pytajut: Za kilko wołosiv ciy boczka ne powna? — Na

oden! — A ciy? — Na dwa! — A ciy? — Na try. — Dobre! Taj poweły ho do Yroda. Yrod każe: Ce jykas bida! U weczir maje myni cu horu, szczo zastupaje myni na chaty sonce, rozkopaty, aby myni rano wże sonce ośwityło chaty. — A to buła hora bilsza jyk Skupowa. Tohdy win zacziyv płakaty. Nadchodyt d nemu ta d'iwka, szo persze wże ho narajiła, y każe: Ne bij sy, na tobi ces batih; jyk udarysz nym to tobi sy zbihnut czorty jyk foji ta łystu. — Win uziyv tot batih, udaryv batohom po hori, a to zbihło sy czortiv jyk foji ta łystu. Szo chocz, pane? — Niczo ny choczu, no abyste cu horu rozkopały, aby zawtra, jyk soneczko zijde, zaśwityło na Yrodowi chaty! — Czorty naraz tu horu roznesły, rozkopały; nakoły sonce druhoji dnyny rano zijszło, na Yrodowi chaty zahriło! Na druhyj deń każet jemu Yrod z druhoji hory lisy wirubaty, horu roskopaty, proso zasijyty, a koły sonce zijde, aby mu wże nowoho prosa na tarełу prynesty. Zażuryv sy win, ta znov ta d'ivka każe jemu: Ne bij sy! Na tobi cu dowbniu, udarysz nev po cij hori, to zbihnet sy czortiv jyk foji ta łystu! — Win u wecziyri udaryv cev dowbnev po hori, a to zbihło sy czortiv jyk foji ta łystu. — Szo chocz, pane? — Choczu abyste myni cu horu rozkopały, lis wyrubały, z-orały, zasijyły proso, aby wirosło, a na rano abych mav Yrodowy prynesty nowoho prosa! — Naraz czorty odni se, druhi te wirubały, rozkopały, wiorały, zasijyły, szkorodiyt, dujut aby borsze proso dochodyło, aż stało wse hotowe. Win uziyv toho nowoho prosa y prynosyt Yrodowy. Yrod hadaje: Ce bida! — Dowidav sy Yrod, szo na wse to dorażiyje ta d'iwka, taj zahadav jich obojich u noczi powisyty. D'iwka ce znała, nabrała hroszyj, usiykoho dobra, taj z nym utekły. Yrodycha, żynka Yrodowa, zbudyła sy w noczy u perszij hodyni po opiwnoczy yty jich oboch wisziyty. Uchodiy, a jich nyma! Oto! każe, utekły! — Najko, jdu jich spodohonyty! — Zajmyła sy za nymy. Ałe ta d'iwka y tot wiszczun perewerhły sy u kaczura y kaczku taj popłyły morem. Wyn sy obernuv a Yrodycha wichapała w neho oczy. Szczo ja teper ślipyj budu d'ijyv? — Ne bij sy! — Pobihła, perebihła Yrodychu, perewerhła sy u kernycu. Yrodycha sy natomyła, zybhała sy wody pyty, a oczy wipały w kyrnycu. D'iwka perewerhła sy u kaczku, taj podała oczy wiszczunowy. Yro-

dycha prychodyt do Yroda taj każe: Ot chot' sme u neho oczy wibrała! — Ano! pokaży, jyki u neho oczy? — Wona do oczyj, a to nyma oczyj! taj każe: A to d'iwka perewerhła sy w kernycu, taj widobrała u mene oczy! Biżuż ja szcze raz za nymy, może jich podohoniu. — Ałe wże jich nihde ne podohonyła. Jyk pereprłyły more, to win perewerh sy u czołowika a wona z kaczky w d'iwku taj piszły w misto. Tam czołowik skazav ji, szczo żonatyj. Wona każe: Bidnaż moja hołowko, deż ja sy teper d'inu? Na szoż ja jszła z tobov, na szoż ty mene brav? Myni tam buło dobre! — Ne bij sy, każe czołowik, sze lipsze tebe mu derżiyty, jyk ridnu mamu! — Wziyv nakupyv wsiykych uboriv dla żynky y dla neji, kupyły fyru, taj pyszły hori. Prychodiy a jeho żynka pase na dorozi swyni. Win ji piznav a wona jeho ne piznawała, bo sy ne nad'iwała, aby sy win widtyv wernuv. Pytaje sy ji: Szo ty tut robysz? — Swyni pasu! — A czoho ty swyni pasesz? — U mene buv czołowik, każe, ta bratiy ho prodały a mene postawyły za służnycu, aby ja jim swyni pasła. — To ja twij czołowik! — każe win. Wona tohdy obimliła! Wony ji szcziysały, umyły, perebrały taj prychodiy do brativ do chatyj. Każe jim: Tak wy meni słowo doderżiyły? Tak jeste myni żynku posziynuwały? Jyk bych ne uważiyv, szo wy mni braty, to bych was usich wibyv! Ałe za toto musyte meni panszczynu usi z swojimy żynkamy robyty, podatky mni płatyty! — Wid ceho cziysu lude zacziyły panszczynu robyty ta podatky płatyty. Ta wony dotyv żyły, dokyv żyły, dokyv sy jim ny pirwały żyły.

(Hołowy, od Petra Szykyriyka zapisał Ł. Harmatij).

---

72. Mąż i żona.

Chłopiec wracał ze szkoły. Po drodze przemówiło coś do niego ze skały i kazało mu podnieść płytę kamienną. Tam znalazł on srebro; nabrał w chusteczkę i poszedł do domu. Drugiego dnia powtórzyło się znów to samo ze złotem. Skąd on do tego przyszedł, nie śmiał nikomu mówić, a na zapytanie miał odpowiadać: Bóg mi to dał!

Rodzice jego zbogacili się tem, zbudowali ładną chatę, ubrali chłopaka pysznie, a gdy podrósł, ożenili go z córką nauczyciela. Po pewnym czasie zmusiła go żona do wyznania pochodzenia majątku; a gdy ona taje-

mnicy nie dotrzymała, zniszczył ogień w jednej chwili całe ich mienie. Za karę przywiązał on żonie do szyi kadź, nad którą tak długo miała płakać, aż wypłacze całą kadź łez; nadto dał jej laskę, o której tak długo miała chodzić, aż rączka laski weżre się jej w kości; ona zaś zrobiła na jego koszuli krzyż krwią z mizinnego palca, przyczem dodała: Gdy krew ta zostanie zmyta, wtedy dopiero możesz ożenić się. Z tem wybrała się, napłakawszy kadź łez, w drogę. Długo wędrowała po świecie, przyczem dostawała się do mieszkań nadziemskich sił, i dopiero przy ich pomocy powróciła do domu, gdzie właśnie nad stawem prały praczki ową koszulę; niepoznana przez nikogo, bo schorzała, zestarzała, wyprała ona łzami krzyż, który sama zrobiła na koszuli. Wtedy mąż ją poznał i odtąd żyli już razem zgodnie.

Na odnym seli buv odyn pan. Bilsze d'ityj ny mav, łysz odnu pannu. Druhyj buv susid, a mav odnoho chłopczyka. Chłopec buv duże poriydnyj szkolyryk, ałe buv duże bidnyj, ny mav szo jisty ni w szo odiyhnyty sy. Pan uczyt'il za to jeho bohato kormyv. Tota panna toho chłopciy lubyła. Potomu tot chłopec wertav zi szkoły do domu popyd skału a pyd skałov płyta sy otworjyje y howoryt do neho żertwa: Prystupy do mene błyzsze, ja szos ty skażu! — Chłopec zo strachu duże sy spudyv, szczo wże jeho tam smert'! — Wona jemu każe: Ne bij sy, chłopcze, prystupy bezpeczno! — Win prystupyv a wona każet: Pidojmy otcu płytu! — Win pidojmyv a pid płytov same sribło. Wona każet: Rozstełу fustoczku y nabery sobi try razy pryhorszczyimy ceho sribła. Jyk pryjdesz do domu, budut sy pytaty tato, mama, widkyv ty ce majesz; abys ne wpowiv, bo pohybnesz tak, jyk druhi lude tut pohybły. Skażesz: Hospod' Boh ce myni dav!

Ydet druhoji dnyny, kłycze ho znov żretwa. Chłopec prystupyv a wona każet: Pidojmy druhu płytu! Bery sobi ceho zołota na fustku try razy kilko możesz, y każy swomu diydewy, aby tobi kupyv krasnyj ubjor, aby tiy zybrav, jyk kotre najkrasszyj panycz! Z cych hroszyj aby sobi kupyv tato mudri pałacy y poly dosta. Tilko tobi zakazuju, abys nikomu ne kazav, yz czoho wy zabohat'iły. Jyk bude sy pytaty pan uczyt'il, widkyv ty majesz takyj krasnyj mundur, abys widpowiv: Mij tato chodyv w misto, drowa y wodu nosyv y z toho myni mundur pokupyv! Jyk pryjdesz do swoich lit, ożenysz sy, żynka musyt tebe pidijty, szo ty musysz żynci prawdu skazaty. — Uwziyv tot pan

uczyt'il toho chłopciy do sebe za pydrucznyka. Tyj d'iwczyni uczytełewij spodobav sy ces chłopec taj powinczyły sy. Tot chłopec stav na seli panom, dla hromady pysarom, robyt wsilyki dobri poriydky, dobre sy maje, lude jdut, jeho w ruku ciłujut za jeho rozum. Żynci, to wże sy zrobyło duże dywno, szo wona z panckoho rodu a jiji ne ciłujut w ruku, no czołowika. Ej, czołowicze mij kochanyj, skaży zwi'dkyv ty taku łasku majesz na nebi? — Aj moja myła drużyno, to ja maju wid Pana Boha! — Ja znaju, szo twij tato drowa rubav, wodu nosyv, może ty ce majesz yz złod'ijskoji reczy?! — To widsyv to widtyv, doty żynka czołowika muczyła, szo musiv prawdu kazaty. Dywy sy, żynko, ja tobi prawdu skazav, aby ty komu ny wpowiła! — Aj ni, ni! — Wona borsze biżyt do stajni y każe firmanowy zapriyhaty koni, niby jichaty na spacyr, a wona pojichała do swojeji mamy y rozkazała usio na prawdu. Nakoły wona sy obernuła nazad do domu jichaty, uwsiyj majetok ji stav wohnem, zhoriv na popiv. Prychodyt wona do domu a czołowik sydyt na d'idyncy, łysz w munduri, usio zhoriło. Zapłakav y skazav: Szo jes narobyła teper, okajana dusze! — Prysyłyv ji do szyji kadku zeliznym łancom y dav ji u ruku zeliznu klabuku. Dokyv ny napłaczesz uwsu pownu kadku słoz y do ruk dokyv zeliznu pałycu ny prybiysz, dotyv hrich ny spokutujesz! — Wona jemu taku pecziytku dała: Z liwoho palciy, z myzynciy, krowy pustyła y z prawoho boku na soroczci chrest yzrobyła. Koły chrest sy widpustyt, tohdy abys sy ożenyv. — Jeho nazad seło pokłało na pana a wona piszła kraj świta. Chodyła horamy, dołamy dokyv ny napłakała pownu kadku słoz y pałycu ny prynosyła do ruky. W takyj wona zajszła kraj dałekyj, szo wona wże ny znaje, widkyv wona je? — Zajszła w odnu puszczu, nema de noczuwaty, ałe wzdriła dałeko, dałeko świtło. Prychodyt do toho świtła, tam je baba. Prosyt sy noczuwaty. Baba każet: Oj ni, synku, bo pryjdet mij syn, to by twoji y moji kosty rozmetav poczerez tebe, bo ty je prisna dusza! — Jakos wona sy wprosyła ny hirko, ny łehko, jykos tota baba pryjmyła ji pid zeliznu skrynku. Prychodyt toji baby syn, duże lutyj, ostryj, aż sy mury zodryhajut! Dwermy łusnuv: Mamo! Tut je prisna dusza! — Ni! nema, synku! — Ty pryjszov yz świta, uwsiyki lufta czuv, taj tobi sy zdajet, szo je pri-

sna dusza u chat'i. — Tot syn siv spoczywaty. Beret mama mastyt jemu ruky, rebra, bo win duże krywawyj, pobytyj. Tot syn zakłykajet toty lude, kotri zbyrajut z ostrowyj snopy swoji, a ostrowy łysziyjut w zemły. Szczo to za syn? Toto witer! Jyk sy uspokojiv, każet do neho tohdy maty: Synku, je tut u nas prisna dusza! — Wiłazy widtyv, neboho, bidna kaliczoro, naj tiy wydżu! — Wona wylizła y każet: Czołowicze bożyj, chodysz horamy, chodysz dołamy, czys ny wyd'iv na czołowiczij soroczci z prawoho boku chrest? — Oj ni, ja ne wyd'iv, chybabys yszła do moho brata y u neho sy spytała! — Perenoczuwała, taj ji tota baba, witrowa mama, dała odnu kaczeczku złotnu, taj wona sobi piszła dalij. Ydet. Prychodyt do druhoho takoho domu. Tam to samo sy na nicz prosyt. Jyk pryjde mij syn, każe gazdyniy-baba, to ja zakameniju j ty! Ale zresztov ydy, taj budem sy jakos choronyty. — Pokłała ji pid zeliznu skryniu. Prychodyt lutyj syn. Aż łuskajut mury y z dachiv ćwjychy. Szo to za syn? To misiyć! Ej, mamo! Tut je prisna dusza! — Ni, nyma, synku; ty pryjszov yz świta, taj jes sy nabrav puchu, taj hadajesz, szo j tu je! — Ospokojiv sy syn; każet mama: Synku, je w nas prisna dusza. — Anu, każe syn, naj ja ji baczu! Ano, bidna kaliczoro, wiłazy, naj ja tiy baczu! — Czołowicze bożyj! Ty chodysz horamy, dołamy, cy ne wyd'iv ty czołowiczoji soroczky, szob buv na nij chrest yz prawoho boku? — Oj ni, ja ny wyd'iv, chyba bys yszła do moho brata, może win wyd'iv. — Perenoczuwała wona. Baba dała jij druhu kaczku sribnu. Teper sobi piszła a na tretu nicz, najszła takyj samyj dim jyk y perszyj y druhyj. Prosyt sy na nicz. Baba każe: Ne mesz, synku, noczuwaty, bo jyk mij syn pryjde zo świta lutyj, to tiy spałyt, ale jyk tiy moż schoronyty, to noczuj. — Schowała ji pid zeliznu skryniu. Czuje wona, prychodyt syn duże lutyj y horjyczyj. Mamo! Tut je prisna dusza. — Ni! Ty zo świta, luft majesz yz świta, tobi sy tak zdajet. — Siv syn, spoczywaje y ludyj zakłynaje, kotri u robitnu dnynu, jyk sonce pałyt u weczir ne dajut prypocziyty y Bohu sy pomołyty; do temnoji noczy trymajut robitnyky. Jyk sy wspokojiv, baba każet, szczo je prisna dusza! — Naj ji wyżu! Wiłaziyj, bidna kaliczoro, naj tiy wyżu! — Czołowicze bożyj! wy chodyte horamy, dołamy, cy wy ny baczyły czołowiczoji soroczky na prawim

boci chrest? — Oj, każet, wyd'iwjem, wże ne daleko je! Każdoji dnyny, jyk w lit'i, tak u zymi, totu soroczku suszu! Try panni ji perut y ny możut widpołokaty tot chrest! — Perenoczuwała wona, a baba dała ji szczirozłotnu kużiwku yz weretenom y z kużełom. Wijszła wona wże z dubrowy na połe, ydet koło wody, akurat perut totu soroczku. — Jyk wona wzdriła tu soroczku, to kadka wpała y pałyciy także widpała. Prychodyt wona do tych panniv y prosyt: Bud'te dobri, pryjmit mene na su nicz yz swojim panom perenoczuwaty! — Panna każet: Czomu, mesz noczuwaty, ałe dasz my za ce odnu kaczku! — Czomu? Dam! — Zaprowadyły ji do kuchni y schowały. Panowy dały weczyriu y lutu horiwku. Pan wipyv try porciji horiwky y ciłkom bez rozuma zasnuv. Wony wziyły tohdy totu babu do neho trutyły, a wona lyhła koło pana jyk koło ridnoho muża. Wona pana kywaje, pan sy ne może prebudyty. Wona płakała, aż wsu post'il slozamy spowenyła. Ny mohła probudyty, aż zrobyv sy deń, a d'iwky babu witrutyły a wona piszła. Ydet wona druhoji dnyny a totu soroczku wony znov perut. Prosyt sy jich noczuwaty. Wony pryjmyły, ałe dała druhu kaczku. Ny mohła zbudyty y na druhu nicz. U dnynu ji witrutyły a tretoji dnyny wony znov perut soroczku a wona prosyt sy na nicz. Wony pryjmyły ałe dała jim złotnu kużiwku wid sebe. Na tretyj weczyir złahodyły panowy weczyiru y lutu horiwku. A pan podumav sobi: Ne budu pyty horiwku y pry weczyiri zasyplyty, a wdam, szo zasnu a horiwku wisyplu za pazuchu. — Wziyły zatrutyły ji tam yd panowy. Wona sy położyła koło neho spaty. Skorniyła ho. Win podywyv sy: koło neho prosta baba. Hej mij mużu! Wże dawno spokutuwała ja swoju pokutu! — Pokaży my swoju soroczku! — Win tohdy ne mih ji piznaty ani na łycy ani na żadnyj sposib, aż jyk wona jeho soroczku wziyła y swojimy słozamy zażmjykała a chrest znyk, tohdy win ji piznav. Wona została; desiyt' raz stały lipszymy panamy, bo jich Hospod' Boh błahosływyv za jich pokutu.

(Hołowy, od Teodora Kitlaruka zapisał Ł. Harmatij).

---

78. Wdzięczność umarłego.

Pewnemu cesarzowi przepowiedziano, że gdyby mu przyniesiono złotego ptaka, odzyskałby wzrok. Wobec tego polecił on swym trzem synom, ażeby poszli szukać takiego ptaka. Dwu starszych synów, którzy przechodząc po przy cmentarz, przypatrywali się, jak wierzyciele wyjęli z grobu trupa i bili go za długi, okradziono podstępnie tak, że musieli żyć z pracy rąk.

I najmłodszy syn spotkał owych ludzi bijących trupa, ale zapłacił zań długi i kazał go pochować. I jego chciano podstępnie ograbić, ale to nie udało się, owszem on sam przyszedł w posiadanie majątku, poczem wybrał się dalej w celu poszukiwania złotego ptaka, w czem pomagał mu czarny piesek, którego na drodze napotkał i ze sobą zabrał. Po rozmaitych fantastycznych przygodach i pokonaniu wielu trudności przyszedł najmłodszy syn w posiadanie złotego ptaka, a gdy z nim do domu powracał, wykradł córkę właściciela owego ptaka. W powrocie do rodzinnego kraju zeskoczył czarny piesek z fury w tem samem miejscu, gdzie był usiadł, i tu wyznał, że on właśnie jest tym umarłym, którego najmłodszy syn z rąk nieludzkich wierzycieli wybawił, a on z wdzięczności za to dopomógł mu przyjść w posiadanie złotego ptaka; na odchodnem upomniał go piesek, by żywego mięsa (ciała) z pod szubienicy nie wykupywał.

Gdy najmłodszy syn przejeżdżał przez miasto, w którem przyszedł do majątku, dowiedział się, że tam miano powiesić 2 ludzi za to, że nie oddali kilku centów. On więc zapłacił za nich i przekonał się, że to jego bracia byli przeznaczeni na śmierć. Zabrał ich ze sobą; po drodze wtrącili go bracia do studni, sami zaś ze złotym ptakiem i panną powrócili do domu. Z tej studni wybawił najmłodszego znów ów umarły, a gdy najmłodszy zbliżał się do domu, odbywało się właśnie wesele owej panny z najstarszym jego bratem; ledwie najmłodszy wszedł do pokoju złoty ptaszek zaśpiewał, ojciec odzyskał wzrok, a gdy go bracia we drzwiach spostrzegli, rzucili się przez okno na dół i pozabijali się.

Mav oden car try syny. Tot car buv hłuchyj taj ślipyj taj uże sy duże postariv. Ałe chtos jemu prypowidav, aby jemu prynesty załotoho ptacha, to win by rozwyd, rozhłuch y widmołod tak nazad, jyk buv za mołodu. Teper skłykav car usi try syny y skazav, szo tot ptach musyt des buty, aby wsi rozijszły sy, może by kotryj toho ptacha najszov. Wibrav sy navpered najstarszyj prync y wziyv sobi koniy cisarskoho y hroszyj miszok z sobov y piszov. Yszov tot prync sełamy y mistamy y duże zhołodniv. Nakoły win pryjszov do odnoho mista, najszov rowtu ludyj, szo były umerłoho czołowika wże simnacit rokiv, szo ponazyczuwav hroszyj y nemav widky widdaty, a sud prysudyv, aby toty

hroszi wony na nim widbyły. Koły prync uwyd'iv, szo toho umerłoho bjut, rozpytav za szczo, a lude rozpowiły, szo ponazyczuwav hroszyj po ludech y nemaje widky widdaty, a sud prysudyv, aby toty hroszi lude widbyły; za to jeho biut. Prync koły to wisłuchav, kazav sze lipsze byty, a szo buv duże zhołodniv, zajszov u tim mist'i do trachtyrni y kazav daty sobi jisty; tot trachtyrnyk mav taki dwi d'iwci jyk odna. Trachtyrnyczka skazała: Ja wam, pryncu, dam charczuwaty, ałe u mene je odna d'iwczyna, szo jyk wy ji perejiste, to ja dam wam usiu trachtyrniu, a jyk wona was perejist, to wozmu wid was koniy y szo majete pry sobi. — Prynć na ce zhodyv sy. Teper wona wziyła y odnu d'iwczynu schowała w izbeczku, a z odnov dała tomu pryncowy charczuwaty. Ta d'iwczyna jiła szo jiła ta piszła sze krasczu jidu prynesty y tam sy łyszyła, a hołodna (ta szo buła schowana w izbeczci) pryjszła do prynca y znov zacziyła z pryncom charczuwaty y peremohła prynca w charczowaniu. Teper trachtyrnyczka za to wziyła koniy u prynca y obderła z neho wse fantiy, a dała mu puste drankowe y win piszov wodu u t'im mist'i nosyty, bo ne mav z czym wertaty domiv, a ptacha zołotoho jyk ne mav tak ne mav. Car czekav na najstarszoho syna try roky, a koły win ne wertav sy, to dumav, szo wże ho nema na świt'i. Tohdy posyłaje sereduszczoho syna. Sereduszczyj prync yde znov świtamy y zajszov do toho samoho mista, szo najstarszyj. Jyk wijszov do toho mista, najszov rowtu ludyj, szo były umerłoho czołowika wże simnacit rokiv. Y z nym tak skłało sy akurat, jyk z najstarszym. Tohdy car każe, szo wże nema tych dwoch syniv, to wże tretoho ne puskav z domu, chot' najmołodszyj prync sam prosyv diydiu, aby jeho pustyv za zołotym ptachom. Nareszt'i car zhodyv sy na ce, a prync piszov tov samov dorohov y zajszov do toho samoho mista. Tut powyd'iv, szo umerłoho bje towpa ludyj, tohdy stav y każe: Szczo, lude, robyte? — Nam sud prysudyv, a my teper widbywajemo, bo win u nas nazyczyv hroszyj y ne mav widky widdaty. — Prync każe: Dity! Szo wam z toho pryjde, szo wy na umerłim widbywajete swoju praciu?! Berit, każe, y zrobit derewyszcze, pochowajte jeho u cwyntary fajno, a ja wam każdomu widdam za neho, szo u was nazyczyv y za czest' zapłaczu. — Lude usłuchały prynca,

perestały byty, złahodyły derewyszcze y pochowały u cwyntary umerłoho, kotroho czerez simnatcit' rokiv były za dowhy. Potim zajszov najmołodszyj prync do toji samoji trachtyrni, szo jeho dwa braty starszi, a trachtyrnyczka zrobyła z nym taku samu uhodu, jyk z tymy. Prysiła odna d'iwka y jyła z nym jisty, a potim chot'iła prynesty ynszu kraszczu jidu, aby druha pryjszła z izbeczky jisty, aby znov perejisty y ceho prynca. Ałe prync ne pozwołyv d'iwci widchodyty, bo kazav, szo jim donesut, szo treba bude. Prync sze charczuje, a d'iwka znemohła, stała pnem, bo wże dali nebizuwała jisty y tohdy prync wihrav ciłu trachtyrniu z kińmy, z hriszmy, bo tota trachtyrnyczka wże ne odnoho pana obrabuwała. Nakoły prync wihrav trachtyrniu, powihaniyv wsiu familiju ceji trachtyrnyczky.

Teper wziyv sobi z trachtyrni wsi koni, kotri braty y jynczi pany połysziyły, pozamykav use y piszov u czużyj kraj za zołotym ptachom. Yde win, yde, aż tu pryjiżdżiyje w oden wełykyj lis duże hustyj ta temnyj, de nikoho ne wydyt, łysze czuje, szo szos za nym kryczyt: Pryncu! pryncu! pryncu! — A win, ady, napudyv sy ta sze dużcze koniy udaryv, a to sze dużcze kryczyt: Pryncu! pryncu! pryncu! — Win obzyrajet sy y ne wydyt nikoho, łysze czornoho pesyka, szo biżyt za nym y kryczyt za nym: Pryncu. — Zaczykav prync na toho pesyka, a pesyk prybihajet do neho y każet jemu: Bery mene z sobov na firu, bo kuda ty jdesz, ne majesz sy widtyv wernuty, jyk ja z tobov ne pidu. — Prync wziyv toho pesyka z sobov, y pojichały do toho pana, szo mav zołotoho ptacha. Pryjichały wony do toho pana, de u try rjydy rużni ptachy stojyły u klitkach koło pałaty. Prync stav z pesykom na dorozi koło dwora y czekały, koły można toho zołotoho ptacha wziyty. Nakazuwav jemu tot pesyk tak: Ydy, pryncu, tam budesz wyd'ity wsiyki ptachy, a bery z tych szo najczornijszoho, a toty wsiyki ptachy to zołoti, to sribni, to dijamentowi łysziyj, bo ce buło by złe. — Ałe prync ne chot'iv słuchaty pesyka y wibrav sobi najkrasczoho, dijamentowoho. Otworyv dwerci, posiyh za nym y zaraz zadzwonyv dzwonok. Pan tych ptachiv wichopyv sy y ymyv toho prynca y każe: Koły ty takyj złod'ij, to ydy u jyncze seło a tam pan maje rużni koni, a ty wkrady zołotnoho koniy, a ja tobi za to dam zołotnoho ptacha. —

Wichodyt prync na wułycu a pesyk jemu każet: Wydysz, pryncu, czomus mene ne słuchav, a teper jyk ukradesz zołotnoho koniy? — Ałe pesyk, saraka wse znav, bo win buv tot umerłyj czołowik, szo jeho simnacit' rokiv były za dowhy, a ces najmołodszyj prync kazav jeho pochowaty y sam dowhy zapłatyv za neho. Pojichały wony oba do druhoho pana y zaczekały, dokyv dobre neotowkło. Pizno w noczy zajszły wony do toji stajni y każe pesyk braty najstrasznißzczoho, najhirszoho, bo tot kiń toho pana, szo jeho pisłav za konem. Ałe prync uwijszov y wibrav dijamentowoho y wiwiv na dwir. Kiń na dwori zarżiyv, a warta pustyła sy za pryncom y ymyła jeho. Pryweły jeho do pana a pan każe: Koły ty takyj złod'ij, to u mene je panna za synym morem zawojowana, a ty ydy, ta meni widty ukrady, ja tobi koniy dam! — Pesyk znov jeho hańbyv, szo jeho ne posłuchav y skazav jemu, szo, jyk ho sze raz ne posłuchajet, to wże zahynut. Pojichały wony za syne more, de panna buła zawojowana. Nakoły pryjichały do mista, pesyk mu każe: Ydy, prynce, ałe roby tak, jyk ja tobi każu, bo ynaksze jyk budesz robyty, to nasza oboch smert'. Ydy, tam za perszymy dwermy budut syd'ity dwi panny y wony budut tebe prosyty, ciłuwaty po rukach ta nohach, a koły ce ne pomożet, to budut hołysyty pered tobov, ałe ty ne dywy sy na nych, ni howory, ni ruky ne podaj, ne zaśmij sy do nych, bo to wse oszukanstwo. W druhim pokoju najdesz odnu pannu y tyż bude do tebe śmijyty sy, prosyty tebe, pustyt sy za tobov, ałe ty jdy dali, a do neji niczoho w świt'i ne howory. W tretim pokojiku budut try panny, a tyż niczoho z nymy ne zaczynaj. U czetwertim pokoju bude pjyt' panniv, ty wid nych ut'ikaj. U pjytim bude wisim, ałe ne zachody sobi niczoho z nymy, aby t'i jyk prosyły. U szestim pokoju bude dwi panni, a ty ne howory z nymy a jdy do semoho pokoju, a tam bude ta, po kotru ty pryjszov, sama odna czorna jyk wuhol, me syd'ity koło stoła, a na nij ne znaczno bude ani łyciy ani oczyj. Cu czornu jyk wuhol ozmy za ruku y wiwedy na dwir. — Prync zrobyv tak, jyk jemu pesyk nakazav, a koły wiwiv ji na dwir, wse czorne złet'iło z neji, a stały sribni ta zołoti na nij ubory, a łyce take krasne, jykoho w świt'i ne buwało. Tota panna wziyła y obcułuwała prynca wid nih

do hołowy za to, szo ji widtyv wiratuwav. Win uziyv ji teper na firu y wernuły sy do toho pana, szo win koniy wkrav. Jyk wony pryjichały do ceho pana, zaraz pan piznav swoju dońku, a cemu pryncowy, szo ji wiratuwav z toho lochu, dav najkrasszoho zołotoho koniy. Potim pryjmały prynca sze, a koły win sy widtam wibyrav, to panna prosyła diyd'i, aby pozwołyv ji prynca triszky pidwesty. Diydio pozwołyv jij pidwesty prynca, a koły wona jeho pidwodyła, zmowyły sy oboje y panna wże ne chot'iła sy wertaty z dorohy do diyd'i, ałe pojichała het z pryncom. Pryjichały z tov pannov do toho pana, szo maje ptachy. Prywodyt mu toho zołotoho koniy, a tot dajet mu za to zołotoho ptacha. Pojichav prync z tov pannov y zołotym ptachom u swij kraj. Nakoły win widtyv widjizdżiyv, to tot kiń, szo win pryprowadyv panowy za zołotoho ptacha, wirwav sy zi stajni y za nym. Pojichały wony do ridnoho kraju, ałe musiły perejizdżiyty czerez tot lis, de pesyk tot prynca perszyj raz uzdriv y do neho prysiv a teper w tim samim miscy w tim lisku pesyk sobi nazad tam z firy zliz. Jyk pesyk widchodyv, nakazuwav pryncowy, aby żywe mniyso z pid szybenyci newikopuwav; y pesyk pryznav sy, szo win je tot umerłyj czołowik, kotroho były na mist'i, a szo prync zakazav ludem jeho byty a pochowaty u cwyntary, za to win jemu wse to, szo do teper zdobuv prync, prygazduwav. Y tot pesyk sobi widijszov, a prync sobi pojichav. Pryjichav win u to misto, de win totu trachtyrniu distav y de były umerłoho czołowika. Jyk win stupyv do toho mista, dywyt sy, a tut wisziyjut jeho oboch brativ. Nahlynuv win sy błyżcze y spytav ludyj: Szo wy tam robyte? — A wony każut: Ci, każe, wkrały po wisim krejcariv, ta ne majut, każe, widky widdaty y za to jich chotiy wisziyty. — Lude, każe, cy wy tut taki sudy majete, cy szo takoho, szo za wisim krejcariv dwoch czołowikiv wisziyjete! — Witiyhnuv tych szist'nacit' krejcariv taj werh jim. Nate, każe, szo wony zawynyły! — Nakoły brativ uwilnyły, uziyv jich z sobov do toji trachtyrni, ponachodyv jich toto od'iniyczko, uziyv jich na koni y sam siv z pannov na firu taj pojichały u swij kraj. Jidut wony, jidut, a na dwori duże parno buło y schot'iło sy jim pyty wody. Toty dwa bratiy radiy sy z zadu. Jide, każe z pannov, wede koniy taj ptacha, weze taj maje z czym

a my ydemo z nyczym d-chat'i. — Taj zacziyły sy zradżiyty. Podywyły sy, ne daleko je kołodiyź. Taj radiy sy: Koby my, każe, jeho pryhułyły d-kołodiyzy; perewernemo jeho tudy. — Piszły piszky; nabihajet starszyj taj każe: Yj, Boże lubyj, takoji szesmy kyrnyci ne wyd'iły z rodu, jyk oca! — A mołodszoho zakort'iło pohlynuty na tu kyrnycu, perechyłyv sy, a wony oden z odnoho, a druhyj z druhoho boku, taj perewernuły jeho u cu kernycu. Win dokyv dołet'iv do dna, to na kryszczky sy rozsypav. Toty dwa na firu taj pojichały do tata u swij kraj, a tot łyszyv sy tam u studny. Jyk wony wernuły domiv, zacziyły sy chwałyty pered tatom, szo to wony prynesły ptacha, ałe tato skazav: Szo, każe, myni z toho, koły ja ne wydżu ni was, ni panny, ni ptacha, ni koniy zołotoho! —

Prychodyt tot pesyk do toji studni, złazyt u wodu za jeho kostamy. Zbyraje po kistoczci u wod'i y winosyt u pysku widty nazad y składajet tak, jyk buły. Jyk winosyv usi kosty, skłav do poriydku, piszov do toho kraju, de buła ciluszcza woda. Nabrav toji wody ciluszczoji u pysok, prynis de łeżiy kosty, posypav jich tov wodov, a kosty nazad sy scilyły. Potim piszov u druhyj kraj, de buła woda żywuszcza, prynis toji wody y posypav nev kosty, a wyn ożyv. Tohdy pesyk każet: Jykyj ty czołowik, ne chot'iv jes mene posłuchaty! Ja tobi kazav, aby ty żywe mniyso z pid szybenyci ne kupuwav, a ty mene ne chot'iv posłuchaty, a teper wydysz, szo tobi zrobyły! Teper ydy zdorov do swoho tata ta sokoty sy, bo ja tobi uże widrobyv za to, szos mene ne dav byty, szos za mene zapłatyv, teper tobi uże biłsze ne pomożu! — Win piszov do swoho tata. Jyk win sy zbłyżyv, to uże na mylu buło czuty, szo hrajut muzyky, szo uże wesily tam je. Win prychodyt pid pałac, a tam na hori wesily sy widbuwajet. Panna sydyt za stołom, a koło neji starszyj brat za kniyziy, a mołodszyj za drużbu. Winczyniy sze sy ne widbuło, łysz host'i napywajut, a winczyniy maje buty w opiwnoczy. Win, nakoły uwijszov, łysz pokazav sy napered stoła, a toty bratiy, jyk łysz jeho powyd'iły, ne skazały jemu niczo w świt'i, łysz sztrykły oden u odno wikno, a druhyj u druhe wikno aż na zemlu, taj tak sy rozbyły, jyk win tam u kernycy, na smert'. A win otak skazav: Ady, każe, czesne panctwo, ne zrobyw-

smy jim smert', samy sobi smert' zrobyły! — Nakoły win ce skazav, taj koło toji panny za stiv zasiv, założyj ptach zaśpiwav, a tato prowyd'iv, taj nazad uczuv y widmołod, taj uzdriv swoho syna taj pannu, z kotrov prync zwinczivy sy sze toji samoji noczy. Potim żyły wony w sziystu ta zdorowlu dowhi lita.

(Jasienów górny, od Pawła Martyszczuka).

---

74. O bogaczu, co swoje majątki dla biednych przetracił.

Syn bogatych rodziców rozdarował swój majątek między biednych, sam zaś poszedł w las, gdzie odżywiał się roślinami. Tam przyszedł do niego szatan i skusił go do podpisania cyrografu, mocą którego miał mu szatan za życia we wszystkiem dopomagać, po śmierci zaś jego duszę zabrać. Przy pomocy szatana założył on wielki sklep, w którym wedle umowy z szatanem nie miało niczego brakować. Później ożenił się z piękną dziewczyną, a gdy zbliżał się cyrografem oznaczony czas, posmutniał bardzo; na naleganie żony wyznał on przyczynę smutku, taząś wyrwała sobie włos, a podając go mężowi, poradziła mu, by go pokazał czartom, gdy po niego przyjdą i zażądał, by poszukali w sklepie tak cienkiego gwoździa. Czarci nie znaleźli gwoździa, wobec tego stał się cyrograf nieważnym, a właściciel sklepu, odzyskawszy tą drogą majątek na biednych wydany, uszedł rąk szatana.

Buły d'idyczi y mały odnoho syna; majetok mały wełykyj. Zasłabły taj każut: Szo bude z synom, szczo nyżonatoho łysziyjem? — Żuryły sy; pomerły. Syn zostav taj dumaje: Toho majetku ja by ne perejiv, ne perepyv, dokyv moho wiku. — Zaczynaje u tym buszuwaty, pyty, jisty, ne trebuje niczym, ne robyt koło neho, ne dbaje za neho. Jyk wyn wziyv sy u tych nabutkach nabuwaty, to buła u neho taka ustanowa, szo cy bidnyj, cy pan, cy chłop, cy starec, usi buły rivni; odnomu ny dav za stołom bilszu porciju jyk druhomu. Kylko jiv pan, tylko j starec, usi riwni za stołom. Za kylka rokiv toty majetky zmarnuwav; use piszło y hroszi y majetky; łyszyv sy jyk pałec. Jyk zmarnuwav ce wse, to zy wstydu łyszyv swoje misto, zajszov u dubrowu. Nyma szo jisty; jist łyst. Dumaje wmyraty. A Bida jszła w ślid za nym. Pytaje Bida w neho: Pane! szo du-

majesz? — Wyn sy ne wpowidajet. Wydtak znov pytajet Bida, a wyn każet: To dumaju, szo niczo ny maju. — W tretim słowi, tretyj raz Bida stała czołowikom, taj sze pytajet: Szo dumajesz, pane? — Aż tohdy wyn uzdriv czołowika (a to buła skusa). Skusa ho szukała, bo toty bidni, szo win jich u sebe w hostiych riwnav, wiprosyły dla neho carstwo nebesne, a skusa chot'iła ho zbawyty. Skusa każet: Pane! ne dumaj niczo; pidpyszy sy myni; szo zahadajesz, to budet tobi tut zaraz, yno stanesz zy mnov do kontrachtu. — Wyn sobi hadajet: Zrobysz meni take zaburkowane misto, usiyki skłepy, na pjyt' morgiv gruntu, a sered neho stołyciy dla mene. — Zrobyły kontrat na roky, do reczynciy, ałe tak, szo, każe, aby my u tym mist'i ny fyluwało ani odyn zwyzd, bo kontrat budet skasowanyj. Za to ja budu twyj z duszev y z t'iłom. — Tot zybrav swoju syłu, jyk łystu, zbuduwav misto z wsiykym kramom y stołycu. Pan buv tam jyk krulom. Zachodyły do neho storonni kupci, bo Bida wrobyła dorohu kriź tu dibrowu, aby wsi znały. Raz pryjszov do toho mista skłepar tov dorohov za kramom. Nakupyv toho kramu, kylko jemu brakuwalo, bo duże sy jemu spodobav tot kram. Wernuv do domu y rozpowiv, szo je nowe misto, y w nym wsiyka mudra kramszyna. Bowtari to rozyznały. Tot skłepar znov pojichav za kramom do toho mista. Ta ny stało mu hroszyj. Pytajet sy w tych bowtaryv, szo buły u tym mist'i w bowtach, a toty skazały: Ydy do naszoho pana-kruly, jyk wyn tobi zawiryt, to dobre. — Skłepar pryjszov do ceho pana, a wyn zryk, szo dobre, spozwołyv na wyksyl do reczynciy, bo wyn bohato torhuwaty dawav. Skłepar widjichav. Prychodyt reczynec, a tot hroszyj ny prysyłaje. Tohdy tot pan zapriyhaje koni y jide do skłepara po hroszi. Pryjizdyt do neho, skłepar wzdriv, borsze staje, witworiyje worota y każet: Ja, pane, wam hroszyj ny widsyłav, wibaczíyjte! — Ałe w tym cziysi d'iwka skłepara chodyt, a ces ji uzdriv. Skłepar każet: Ja wam zapiznyv hroszi! — A pan każet: Ja ny pryjszov za hryszmy, ja pryjszov swataty d'iwku waszu. — Wże zabuv za hroszi. Sklepar soromyv sy, szo takyj krul choczet braty u neho d'iwku. Wiswatav d'iwku zaraz, bo tohdy ny buło, jyk teper, zapowidyj, ałe takyj zaraz brav d'iwku, jyk sy pohodyły. Zabrav d'iwku do swoho mista.

Żyły kilko żyły; nyma na ce pryznaku, kilko wony żyły. Ałe pan mav pyśmo do reczynciy kylky wyn mav żyty y Bida mała druhe w sebe. Nadchodyt reczynec wistupaty z mista, łyszyty majetky. Wyn zacziyv sy zadumuwaty w poślidnim roci; z misici na misić, tak szo raz hirsze dumaje; u poślidnim misiyci najdużcze wełyka żurba jeho nachodyt. Żinka sy pytajet: Szo ty w takij żuri? — A wyn na to każet: Ja z d'idyckoji kosty d'idyckyj syn, wełyki majetky mav, use protratyv, taj zapysav sy Bid'i za ci majetky, szo typer maju. Zavdav sy ja z duszev y t'iłom, a teper reczynec pryjszov myni jty. — Pytajet sy wona: Jyk wy, pane mij, robyły kontrat? — A wyn każet: Tak a tak; a jyk me brakuwaty tylky, szo myni sy widajet za małyj zwizd, to kontrat budet skasowanyj. — A wona sy schopyła, zakasała sy, taj wyrwała oden wołos z meży nyh. Skrutyła ho w dwoch palciych, podała jemu taj każet: Pane mij! Ydy z tym u toty kramy, naj wony dadut takyj zwizd! — A to wołos toniuśkyj, ta, ady, sze j z biłov hołowkov, jakurat zwizd. Taj wziyv to y pyszov u misto. A tam wże złet'iły sy wony, jyk łystu, braty jeho. Wyn prychodyt do jednoji kramnyci y każet sobi daty toho: Ottake myni poszukaj zaraz; jyk je, to berit mniy! — Szo wny sy rozłet'iły, jyk muriachy, zemniu derły, pidłohy zrywały, ta szukały, ałe hlaba buło najty. Za ces punt skusa pryjhrała kontrat. A tak wże Hospid' świytyj dav tyj żoni, szo sy lubyły, taj sziynuwały, take sziystiy, taj jemu, szo bidnych sziynuwav, taj za dly nych majetky potratyv. Taj żyły, dokyv żyły, aż pomerły, taj piszły w carstwo, bo za nymy bidni prosyły.

(Hołowy, od Łesia Szekyriyka zapisał Ł. Harmatij).

---

75. Jak niedobra żona wypędziła czartów z piekła.

Ażeby pozbyć się złej żony, zmyślił jej mąż, że znalazł głęboko w ziemi skarb, po który chce się wybrać. Nie dowierzając mężowi, oświadczyła żona, że sama pójdzie po skarb. Więc spuścił ją na linie w przepaść, a gdy już głęboko była, uciął linę, i żona wpadła do piekła, skąd przed nią pouciekali wszyscy czarci z wyjątkiem jednego, ku-

lawego. Po jakimś czasie żal się zrobiło mężowi za żoną, postanowił więc spuścić po nią sznur do piekła. Lecz kulawy szatan uczepił się sznura i w ten sposób wydostawszy się na ziemię, błagał na wszystko, ażeby już więcej liny po żonę nie spuszczał. Z wdzięczności za to służył kulawy czart owemu człowiekowi; gdy mu zaś począł dokuczać, wystraszył go ów człowiek zapewnieniem, że żona wydostała się na ziemię i chce z nim (czartem) ślub wziąć. Tego przeląkł się czart tak, że uciekł kominem i już więcej się nie pokazał.

Buv czołowyk, szo mav lutu żynku, szo czołowika pobywała. Tak ho zahrozyła, szo wyn wże ne znav, szo d'ijyty, jyk sy żynky zbuty. Piszov świtom, łyszyv żynku. Yszov lisom, stepom, taj nadybav taku hliboku jymu-diyru, szo ne mih ji dna dohlynuty. Tak win zdumav sobi: ottut ja zbudu sy żynky, kobych ji tut zatratyv. Y u tij hadci wernuv sy po żynku do domu. Prychodyt y każet: Żynko, ja by tobi szos kazav, ałe ja boju sy tebe! — A żynka do koczerhy y kryczyt: Każy, bo zaraz ty hołowu prowalu! — A wyn każet: Ta ja najszov, saraka, hroszi! — A wona skryczyła: De jys najszov? Wedy mene zaraz tudy! — A wyn każet: Ta toto duże hliboko, braty by łynwy, ceber, spuskaty by sy. — No, skryczyła, bery ceber, taj łynwy, yd'im! — Wziyv win to, pyszov napered, a wona za nym. Pryjszły do d'iry, wyn objyzav ceber łynwov, siv u ceber y każet: Spuskaj mene w jymu. — Wyn znav, szio żynka ny majet syły spustyty jeho. — A wna skryczyła: Haj ty, nypoprawnyku, ty by ne wziyv usich hroszyj, ty by pod'iłyv jich; puskaj mene za hryszmy! — A wyn sziy sy zraduwav tomu, taj każet: Sidaj, żonoczko, ja budu tebe spuskaty! — Wna siła, a win zacziyv spuskaty y duże sochranno, aby ne torknuv de w kamiń! Ałe jyk stiymuwav, szo wże spustyv hliboko, szo wże wona sy nihde ne jmet, pustyv babu, a baba zahrymiła u peczeru! Wpała na same dno, a tam buło dwanacit' czortiv. Jyk zacziyła sy swaryty, wadyty tam z tymy czortamy, taj wihnała odynacit czortiv, a dwanacityj buv chromyj, ny mih wilizty z peczeri. Sidyła tam z tym chromym czortom rik na wiru! A wydtak czołowik, szos w rik zdohadav sy ji, pożiyłuwav y zahadav sy ji wydtyv wiratuwaty. Zybrav sobi wużyszcza, łynwy, taj cebryk, piszov do jymy taj spustyv cebryk; hadajet: Jyk wona żywa, to jmet sy, taj witiyhnu, a ni, to tak budet. Spuskaje ceber

u tu jymu aż na dno! Wydtyv szos mu za posztronok posipało, a wyn hadajet: Szos je, budu tiyhnuty. — A w tym cziysi baba wsnuła, a tot dyjawoł chromyj hadav sy wiratuwaty wyd baby y chot'iv, aby jeho tiyhnuty. Wyn tiyhnet tiyżko, hadajet, to baba; witiyh, a to wyn, szczezby! A wyn tohdy: A cyż ja, każe, tebe tiyh? A żynka de moja? — Yj, każet dijawoł, budu tobi dawaty, szo sam schoczesz; diykuju tobi, szos mene z pekła witiyh! Tam taka żynka luta, szo nas odynacit' wijiła, a ja łyszyv sy, bo chromyj, ny zmih uteczy! Szo ty za cu łasku choczesz, szio ty mene widtyv wizwołyv wid toji żynky, aby ja tobi dav?! — Ne chocziu niczo wyd tebe, ja puskaju za żynkov, abych y żynku witiyh! — Yj, czołowicze, zmyłuj sy, budu tobi ryk służyty; ja by z nev uże ny widerżiyv! — Pyszły sobi oba. Zacziyv czort jemu służyty. Wże ny witiyhajut żynky. Wony tak sy poradyły: Czort budet ludyj muczyty, a czołowyk aby buv do toho likarem. Nu ta pyszov czort muczyty bohacziy. Czort muczyt, a czołowyk ydet ho likuwaty, obibrav sy likarem. Pryjszov czołowyk likuwaty bohacziy, a czort łyszyv muczyty ho. Distav wełyku płatu. Ciłyj ryk tak robyły: tot muczyv, a czołowyk liczyv. Zybrały duże straszennu wełyku syłu hroszyj. Mynuv ryk, rozdiykujut sy y rozchodiyt sy. Czołowyk maje z czoho żyty, majet wełyku sumu. Czort każet chłopowy: Jyk ja wyd teper budu koho muczyty, abys ny prychodyv, bo whynesz! — Pyszov czort y w odnoho jykohos wełykoho pana-grafa zacziyv muczyty d'iwku. A tot czołowik czutnyj buv wże na ciłyj kraj, wże sy oczutyv, to pan wpriyhajet koni y posyłajet za nym. Prychodiy za nym pojizd taj koni, a wyn teper zadumav sy, koho słuchaty? Pana ny słuchaj, to sudowyj pan, smertev karaje; czorta ny posłuchaj, taky uhynesz! Pryjszło sy hynuty. Boh teper dav jemu sziysływu hadku: skłykav sobi ludyj, najmyv muzyku ciłu, najmyv firy, posidało to wse na firy, muzyka na firach yhrajet, ydut do pana. Prychodiyt upered dwora, stajut lude y muzyka pered gankom, a czołowyk tot likar, pytajet sy: W kotrij chat'i słaba d'ivka? — Wony sprawyły jemu, w kotrij chat'i; wyn beret swoji lude y muzyku y stawyt jich opered dweryj toji chaty. Muzyka hrajet, a lude dancujut; tak nakazav. Wchodyt do choroji d'iwky y zaczynajet liczyty, a czort prychodyt do neho y każet: Moj! a ja tobi ny ka-

zav, aby ty ny prychodyv tam, de ja budu. — A wyn każet: Ni, moj, ja ny pryjszov d'iwku liczyty, ja pryjszov tobi daty znaty, szo wesily twoje jdet; ot muzyky y bojyry, ty majesz yty z tov żynkov winczyyty sy! — Jyk sy czort tohdy spudyv, to ny t'ikav u dweri, bo bojyv sy, aby sy z babov ny strityv, ny wiknom, no zyrwav stelu y dach y wt'ik u horu. Czort ny znaje hadok czołowika, jyk Boh, taj dav sy pidduryty czołowykowy. Tak czołowyk wilikuwav d'iwku y prohnav czorta, to czort wże ludyj ny muczyv!

(Hołowy' od Łesia Siynitowycza).

---

76. Jak ubogi gazda został wójtem.

Żył w pewnej wsi bardzo ubogi gazda. Czart postanowił dopomódz mu do majątku, ażeby duszę jego wziąć. Oznajmił to Bogu, lecz ten odrzekł, że to się nie uda. I rzeczywiście próbował czart w rozmaity sposób podsunąć pieniądze owemu gaździe, ale one dostawały się zawsze w ręce i tak już majętnego wójta. Po pewnym czasie złożono z urzędu wójta, a gmina wybrała na to stanowisko owego ubogiego gazdę, który wszystkie pieniądze odebrał staremu wójtowi.

Buv takyj kałaj, szo duże taky kałaj, a d'id'ko każet Bohowy: Ja ceho kałaja zapomożu! — Boh każet: Jyk ja ny schoczu, to ny zapomożesz. — Prynosyt d'id'ko w weczerich hroszyj y nachodyt u peczi dwa horszky u toho kałaja. Y w toty horszky dwa nasypav hroszyj taj zasunuv u picz. Taj hadajet sy, szo win me braty horszky dawi, taj najde w horszkach hroszi. A koło toho kałaja syd'iv błyźko wijt. Dawi prychodyt wijtycha do toji bidnoji, bo wny buły sobi kumy z tov bidnov; taj pryjszła dawi, taj każet: Kumko, może bys pozyczyła myni horszkiv, ja by szos hotowyła! — A kuma spyt sobi yz czołowikom na postełу taj każet: Dywy sy, kumko, tam horszky w peczi stojat! — Wona ny znajet, szo tam u horszkach je hroszi. Wijtycha horszky pid płecze, taj d chat'i z tymy hriszmy. Dawi prychodyt d'id'ko do Boha taj każet: Ja toho ny możu zapomoczy! — A Boh każet: Ja tobi kazav, szo ty jeho ny zapomożesz, doky ja ne schoczu. — A d'id'ko każet: Ja sze w weczerich szos jemu mu piddawaty znov. — Prychodyt u noczi, jyk wny

lyhły spaty, taj prynosyt dwa burdiuhy z hriszmy taj pidkłav jim pid hołowy. A wijtycha druhyj deń prychodyt taj każet: Wy by, kumko, myni ny pozyczyły makohona buriyszok towczy! — A kałaji łeżiy wboje na posteły, taj każut: Ady w hołowach, bery, kumko, sobi. — A ta beret makohin, taj wziyła toty burdiuhy z tymy hriszmy. D'id'ko prychodyt do Boha taj każet: Prawdu kazały, szo fe jich zapomoczy; ałe ja sze budu pribuwaty. — Dawi ustav kałaj z posteły y piszov dorohov cisarskov. Ydet win, ydet, taj prychodyt ńa mist taj każet samyj do sebe: Hospody, jyk toty slipi perechodiy mist! — Taj wziyv taj zastav oczi y jdet kriz mist. A d'id'ko pokłav na mist dwa burdiuhy hroszyj; hadajet sobi, szo win me jty mostom taj ozme sobi, jyk uzdryt. A tot zasłonyv oczi, taj projszov, taj ny wyd'iv. Prychodyt d'id'ko do Boha taj każet: Wże by smy niczo ny robyv, bo smy ny hodyn zapomoczi jeho. — A Boh każet: Anuko, szo ja zapomożu. — Rada zijszła sy, taj chotiy wijta zmituwaty. Taj wziyły, taj pokłały kałaja na wijta, a ceho, szo buv wijtom, zwerhły. Staryj wijt y ces nowyj wijt ziszły sy obydwa w korszmi a nowyj wit każet: Ja szo znaju, to znaju, a teper wże mu znaty, jyk wijtuwaty. — A tot staryj wijt każet: Bratcziku, movczy! Żynka prynese to, szo wziyła. — A nowyj wijt dibrav puteri y sze dużcze dobyrat sy do toho. A staryj wijt każet: Bratcziku! bud' takyj dobryj, żynka pryneset to, szo wziyła: burdiuhy ta horszky, bud' takyj dobryj, ny każy nikomu. — Taj stara wijtycha wziyła y w weczerich prynesła toty horszky taj miszky, taj każet: Na, kumko, szosmy distała wid was, to nazad prynesła! — A tot uziyv nowyj wijt ponakupuwav za to sołonyny, marżynu, zabohat'iv, a lude, zaczynajut kazaty, szo z ludyj zabohat'iv. A win każet: Koły smy z ludyj zabohat'iv, to ja sy zwerżu z wijtiwstwa, — y wziyv taj zwerh sy.

(Jasieniów górny).

---

77. O biednym i majętnym bracie.

Biedny poszedł do Boga z prośbą, by mu Bóg dał owieczkę. I dostał taką, z której spadały pieniądze i t. p., gdy się potrzęsła. Powra-

cając do domu, wstąpił do majętnego brata, który mu zamienił ową owieczkę. Tak stało się i z obrusem na stół. Gdy po raz trzeci poszedł do Boga, dostał laskę. I tę wykradł mu brat, a gdy do niej zawołał: »Rozchodź się«, poczęła ona w okropny sposób bić jego i żonę. Dopiero na ich krzyki biedny brat odwołał laskę, a majętny oddał mu owieczkę i obrus.

Buło dwa bratiy. Oden buv bohacz, a druhyj bidnyj. Bidnyj piszov do Boha prosyty, aby jemu Boh dav oweczku. Boh dav jemu oweczku y każe: Jyk skażesz: »Potriysy sy, oweczko«, to budesz maty y hroszi, y chlib, y pytiy. — Pyszov wyn z tov oweczkov y każe: »Potriysy, oweczko!« — Oweczka sy potriysła, a z neji wpały hroszi, chlib y pytiy. Popojiv wyn, napyv sy, zabrav hroszi y jdet. Perechodyt ho brat bohacz zy swojev żynkov y każe: Powertaj do nas! — Wyn powernuv. Pytajut sy w neho, wydky wyn use maje? Wyn jim rozkazav. Wony sy zapytały, jyk wyn tij oweczci każe. Wyn zrik: Potriysy sy, oweczko! — Wony ho wpojiły, wyn usnuv, a wony cu jeho oweczku zaperły w swoju klit', a jemu pidminiyły, dały yńszu. Prospav wyn sy, wziyv tu wyvcu, pyszov do domu. W chat'i zrik jij: »Potriysy sy!« — A wona ny chot'iła, ny potriysła sy, bo to buła druha. Wyn userdyv sy, porubav ji, nametav na watru w picz. Zhoriła. Wydtak wyn znov ydet do Boha. Zustricziyje ho Boh na dorozi. Pytajet sy Boh: Kudy jdesz, czołowicze? — Ydu do Boha prosyty, aby myni szio dav! — Boh uziyv y dav jemu stołyk y każet: Jyk skażesz: »Rozkryj sy!« to wyn rozkryjet sy y budesz maty szo chocz: jisty, pytiy y hroszi. — Piszov wyn do domu y każet do stołyka: »Rozkryj sy!« — Stołyk rozkryv sy, a wyn najiv sy, napyv sy, nabrav hroszyj y jde. Perechodyt ho brat y prosyt do sebe. Pyszov wyn. Pytajet sy w neho, de wyn beret jisty, pyty, hroszyj, szio maje wse, a takyj bidnyj. Wyn rozpowiv, a bohacz ho wpojiv, taj pidminiyv stołyk, sobi wziyv wyd neho, a pustyj dav jemu. Proszumav sy bidnyj, jdet do domu, a doma każe: »Rozkryj sy, stołyku!« — A wyn sy ny rozkrywaje, nyczo ny daje. Wyn ho porubav y werh ho w picz na watru. Ydet znov do Boha prosyty. Zustricziyje ho Boh y pytaje: A kuda ty jdesz? — Wyn rozpowidaje. Boh tohdy dav mu pałyczku y każe: Jyk budesz szio chot'ity, to abys kazav: Rozchody sy pałyczko; a jyk tobi wże toho ny bude treba, abys ka-

zav: Tpru! to wona stane! — Wziyv wyn tu pałyczku, taj pyszov. Po cziysi zhołodniv, taj każe: Rozchody sy, pałyczko! — A pałyczka jyk sy rozijszła, jyk jyła ho byty zi wsich bokiv, szio mało ho na smert' ny wbyła. U tim strasi ta boły zabuv skazaty: Tpru! — Aż nahnały sy na neho tohdy borjuczy byky. A wyn każe: Tpru! Ne dosta mene pałyciy bje, a j wy sziy chocziyte? — A pałyciy tohdy stała. Bere wyn tu pałyciu, jde. Perebihajut ho bohacz, brat, yz żynkov. — A szio, brate, dobra ca pałyciy? — Yj, sziy lipsza bohato wyd oweczky y wyd stołyka! — Zaprosyv ho bohacz do sebe, pytaje, jyk wyn do pałyčzky każe; wyn skazav. Bohacz ho wpojiv, aż bidnyj usnuv. Bohacz uże ny widerżiyv, wziyv pałyczku, zakłykav żynku y zamkły sy u klity. Każut: Rozchody sy, pałyczko! — Pałyczka jyk sy rozyjszła, to bohacziy, to bohaczku, to odno, to druhe, bje ta bje. Aż bidnyj pryspav sy, proszumav sy, czuje: szumyt szos u klity, słuchaje, a to bohacz kryczyt, żynka kryczyt bohacziy. Wyn dohadav sy pałyczky, a pałyczky nyma. Aha! to wony wkrały! Naj jich bje! — Żde wyn. Ny zaraz nadčhodyt yd klity, aż bohacz prosyt: Aj, bratcziku, ratuj nas; podaju tobi y oweczku, y stołyk! Zapry cu pałycu, bo hynem! — Bidnyj skazav: Tpru! — Pałyczka stała. Tohdy bohacz podav bratowy oweczku ta stołyk, a bidnyj stav bohaczem sziy bilszym, jyk jeho brat. Wony jiły wuhly ta perczinu, a my to, szo Boh dav. Wony żyły, żyły, dokyv sy jim ny pyrwały żyły. Ja tam buv w kumach taj bat'kach, to wse wyd'iv, czuv y znaju, taj za ce rozpowidaju.

(Hołowy).

---

78. Ubogi i wiatr.

Waryant Nr. 77.

Buv oden czołowik yz żynkov; taki buły bidni, szo na zarań ta na wecziyr zarobyły, to jiły. Czołowik zarobyv a żynka zjiła. D'item pekła chlib z otrubiv a sama jiła biłyj chlib. Odnoho razu zarobyv czołowik gełetku zerna j ponis u młyn, zmołov taj nese do domu. Aż yde czerez mist, witer zawijyv, a win upustyv muku u wodu. Prychodyt zasmucze-

nyj do domu, a żynka jeho pytajet: De muka? — Win każe: Nis smy czerez mist, witer zawijyv, a ja pustyv u wodu. — Żynka każe: Szo budem jisty? — A wyn każe: Ja ydu na mist kazaty witrowy, aby podav muku. — Piszov na mist taj każe: Witre, witre, podaj muku! — Yde za ślidom muky, taj prychodyt do jykojis baby. Baba każe: Czo szukajesz? — Pryjszov smy, aby witer podav muku. — Baba każe: Chowaj sy, bo witer tebe ozme! — Win schowav sy; aż witer prychodyt taj każe babi: Tut je czołowik? — Baba każe: Ba je, ba nyma! — Witer: Ba je, ba nyma, prywedy jeho suda! — Baba pryweła, a witer każe: Czoho chocz? — Ja, każe czołowik, pryjszov smy, aby witer podav muku! — A witer dav jemu kozu taj każe: Jyk choczysz jisty, to skaży: »Potriysy sy kozońko!« Kozońka potriyse sy sribłom ta zołotom; za to kupysz sobi jisty. — Czołowik wziyv kozońku taj pryjszov do żyda. O teper, żyde, ja budu żyty! — Żyd jeho upojiv, a win lih spaty, a żyd obminiyv kozońku Win ustav, uziyv kozońku taj wede do domu. Prywodot d chat'i taj każe żynci: O teper my budem żyty! — Żynka każe: Cyż ne budem? — Win skazav: »Triysy sy, kozońko!« A kozońka ny triyset sy. Win ubyv ji, werh u berih taj piszov znov na mist y każe: Witre, witre, podaj muku! — Ta widtak prychodyt do baby. Baba pytajet sy: Kudy jdesz? — Ydu, aby witer podav muku! — Baba każe: Chowaj sy, bo witer tebe ozme! — Aż witer prychodyt: Szo tut za czołowik? — Tut nema czołowika! — Ba je, ba nema! Wedy jeho suda! — Baba pryweła, a witer każe: Czo chocz? — Ja pryjszov, aby witer podav muku! — A witer dav jemu skatert' taj każe: Jyk schoczesz jisty, to każy: »Rozpusty sy, skaterte!« A skatert' sy rozpustyt, a ty budesz jisty j pyty. — Czołowik wziyv skatert' taj prynosyt do żyda. Żyd jeho upojiv, win lih spaty, a żyd obminiyv skatert'. Rano wstaje czołowik, taj bere skatert', taj yde d-chat'i taj każe żynci: O teper budym żyty! — A żynka każe: Tak jyk z kozońkov! — A czołowik każe: Ta ne tak! Rozpusty sy, skaterte! — A skaterciy ny roztulujet sy. Czołowik posik ji taj werh u picz. — Teper yde znov na mist taj każe: Podaj, witre, muku! — Potim piszov tam do toji baby, szo buv uże dwa razy. Baba każe: Chowaj sy, bo witer tebe ozme! — Aż witer prychodyt, taj każe babi: Wedy jeho sudy! — Baba

pryweła, a witer każe: Czoho choczesz? — Ja choczu, aby witer podav meni muku! — Witer dav jemu buboń, a win prychodyt do żyda taj każe: Anu desiyt' chłopciv, byjte u buboń! — A to jyk zacziyły chłopci byty żydiv a żyd każe: Podam tobi y kozońku y skatert', łysz ne byj! — Czołowik; Anu, zalizte u buboń! — A wony zalizty ne chot'iły. Żyd podav kozońku y skatert'. Win prychodyt d chat'i taj każe: O teper my budem żyty! — Żynka każe: Tak jyk yz kozońkov y skatertev! — Czołowik każe: Ny bij sy! — Taj skazav: »Kozońko striysy sy!« Kozońka sy striysła sribłom ta zołotom. »Rozsteły sy, skaterte!« Skaterciy sy rozstełyła, a to je szo jisty y pyty. Win każe: Czoho budemo biduwaty? Yd'im na wijty stawaty! — Pryjszov do wijta: Anu, desiyt' chłopciv, byjte u buboń! — Toty wihnały wijta. Buły wijtom 3 roky. Chod'im stawaty Bohom! — Y piszov ta wiliz na wełykoho duba y zacziyv byty w buboń taj upav taj zabyv sy na smert'.

(Hrynewa, zap. Dm. Jendyk).

---

79. Ubogi, czart i żebrak.

Czart zrobił z ubogim gazdą układ, mocą którego miał mu we wszystkiem dopomódz, jeżeli odgadnie, czego jest 1, czego 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9; jeżeli zaś do roku nie odgadnie, zabierze jego duszę. Po roku, gdy już czart miał po jego duszę przyjść, wprosił się doń na noc żebrak, który mu rozwiązał zagadki i wybawił go z rąk czarta.

Yszov bidnyj u świt szukaty chliba. Najszov jeho tot, szczezun, y pytaje: Kuda jdesz? — Ydu, aby najty czym swoju duszu y d'ity pohoduwaty! — Szczezun każe: Dam tobi chliba, dewjyt' wepriv hodowanych, jyk za rik widhadajesz dewjyt' zahadok: czoho je odno, czoho 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9? — Bidnyj pohadav y każe: Dobre, widhadaju! — Rozijszły sy. Bidnyj wernuv sy do domu. Nabłyzyv sy rik, a czołowik sy żuryt. U weczir pidchodyt do chaty proszak y prosyt sy na nicz. Czołowik każe: Ni, brate, ne możu tiy pryjmyty na nicz, bo ja zaraz hynu! — Ne bij sy, ne mesz hynuty, a pryjmy na nicz! — Dobre, ałe de tiy d'inu, bo ja sy wiłahodżuju na smert'. — Umyv sy, obrytyv sy, ubrav

sy, pokłav sy na ławycu, zażoh swiczku y tak jyk umer. Proszak pokłav sy na pryspi; aż zahud'iło, zadudniło, zaszumiło, zabut'iło: nadłet'iv szczezun. Pryjszov do gazdy: Hov! Cy ty doma? — Proszak widzywaje sy: Szo potrebujesz? — Potrebuju zahadky za 9 wepriv! — Pytaje czoho 1, czoho 2, 3, 4, ... 9? — A tot widpowidaje: odno sonce na nebi, dwoje oczyj, troje trijciy u cerkwi, czotyry kolis u wozi, pjyt' palciv, szesta dołoniy, sim brativ jyk sy bjut naj sy ośmyj ne misziyje, dewjyt' wepriv wihułyv u durniy. — Szczezun na ce perdnuv y każe: Na, majesz ce na cybuli! —

(Roztoky, od Mykyty Władyky zap. Ł. Harmatij),

---

80. O trzech braciach, co służyli u Boga.

Najstarszy brat zasłużył sobie u Boga wielki majątek, średni młyn, a trzeci wyprosił sobie u Boga, ażeby był tej samej myśli, co jego żona. Pewnego razu wyszedł Bóg, przebrany za żebraka, pomiędzy ludzi i zaszedł najpierw do najstarszego brata, potem do średniego, ale ci obaj nie przyjęli Boga na noc, dopiero najmłodszy przenocował i ugościł Boga (żebraka); nazajutrz powstało na miejscu, gdzie obaj starsi bracia mieszkali, wielkie jezioro.

Buły try bratiy. Otec jim pomer y neniy, a wony łyszyły sy syrotamy. Odnoho razu yszov najstarszyj syn najmyty sy za słuhu. Prychodyt do samoho Boha taj każe: Ny najmyv by ja sy u was? — Boh każe: Czomu ni! — A win ne znaje, szo to Boh. Boh najmyv jeho na oden rik, dav jemu proskur y konowoczku mołoka y każe: Hony ocu korowu; kuda bude yty korowa, tuda ydy j ty! — Win piszov z tov korowov taj prychodyt na odno połe. Dywyt sy, aż u rowi zdochłyj pes tak wonyt, szo ne może sy nabłyzyty. Pryhonyt tu korowu a Boh pytaje sy: Szo wydko? — A win każe: Tam u rowi tak wonyt pes, szo ne można nabłyzyty sy. — Boh każe: To ny pes, ałe tot czołowik, szo pośmiwajet sy z toho, szo wonyt, koły umre. Szo choczesz w mene za ce? — Win każe: Ja ny choczu niczo, łysz abych buv d'idyczem.

Yde sereduszczyj brat, prychodyt do Boha taj każe:

Ne najmyv by ja sy u Boha? — Boh każe: Czomu ni. — Y dav jemu proskur y konowoczku mołoka taj każe jemu: Hony cu korowu; kuda wona bude jty, ydy j ty. — Win chodyt za korowov, aż nachodyt psa w rowi taj wernuv sy nazad do Boha. Boh każe: Szo jes wyd'iv? — Win każe: Wyd'iv smy psa w rowi, szo tak duże wonyt, szo ne moż sy nabłyzyty. — Boh skazav jemu tak jyk perszomu, chto to je, taj pytajet: Szo ty choczesz za to, szo jes buv u mene? — Win wibuv ciłyj oden rik, a hadaje, szo oden deń. Chłopec każe: Niczo ne choczu, łysz abych buv mennykom! — Boh dav, szo win pryjszov na hotowyj młyn.

Ydet najmenczyj szukaty służby y prychodyt do Boha, taj każe: Ny najmyły by wy mene na słuhu? — Boh każe: Czomu ni? — Y dav jemu proskur y konowoczku mołoka taj każe: Ydy z korowov; kuda wona bude yty, tuda ydy j ty! — Chłopczyna piszov z korowov, aż wydyt u rowi zdochłoho psa. Wertaje sy do Boha, a Boh każe: To ne pes, ałe tot czołowik, szo śmijet sy na posiżiniu (koło umerłoho). Szo choczesz, szo buv jes u mene? — Win każe: Niczo ne choczu, łysz jyku maje dumku moja żynka, taku ja choczu. — Boh tak dav, jyk win chot'iv. Z tych trioch brativ oden stav d'idyczem, druhyj mennykom a tretyj mav taku dumku, jyk jeho żynka. Odnoho razu yde Boh niby starcem taj prychodyt do d'idycza; widtam nahnały starciy, Boha. Yde do mennyka. Ces każe: Czoho choczesz? Tut w sunky zabraty muku? — Dali yde Boh do toho, szo maje dumku taku, jyk jeho żynka. Tam pryjmyły Boha. Wony ne znajut, szo to Boh, ałe hadały, szo to starec. Rano wstajut, a to de buv d'idycz y mennyk, tam stało ozero.

(Hryneiva, zapisał Dm. Jendyk).

---

81. Służba za trzy dukaty.

Za długie lata wiernej służby wyprosił sobie sługa na odchodnem trzy dukaty zapłaty. Z tem wybrał się w drogę i zaszedł do pewnej chaty, gdzie dał staruszkowi te trzy dukaty za trzy porady, mianowicie: 1) jeżeli będzie miał iść w bród, niech rzuci trzaskę na wodę; skoro woda ją zabierze, niech nie puszcza się w bród; 2) jeżeli się ożeni, ażeby żony swej z oczu nie spuszczał; 3) jeżeli będzie gazdą, ażeby nikomu

nie pożyczał ani konia, ani krowy, ani wołu. Z tem poszedł sługa dalej, a gdy przyszedł nad wodę, rzucił trzaskę na nią; z podnoszenia się jej poznał, że woda przybywała, to też nie poszedł w bród; uczynił to jednak bogaty Ormianin, który przeprawiając się przez rzekę, utonął wraz z koniem. Gdy woda opadła, puścił się sługa przez wodę, znalazł we wodzie worek pieniędzy Ormianina, a powróciwszy do domu, zakupił za nie grunt i został majętnym człowiekiem.

Po pewnym czasie pozwolił on żonie swej pójść do rodziców z maleńkim synkiem; cichaczem poszedł sam za nią, a gdy spostrzegł, że ona tam zabawiała się, wykradł synka i przyniósł go do domu. Nazajutrz powróciła żona, oświadczając mężowi, że dziecię spaliło się podczas pożaru.

Po jakimś czasie pożyczył on źrebną klacz sąsiadowi; ten zbił klacz tak, że zrzuciła źrebię.

Tak ziściły się wszystkie trzy przestrogi, jakie mu dał staruszek za 3 dukaty.

Służyv słuha wełyki roky wid małoho chłopciy aż do toho cziysu, dokyv buv cziys sy ożynyty. Tak sy zasłużyv, szo mav odnu komoru swoju. W jeho komori wże biłsze dobra buło zasłużenoho, jyk u toho gazdy; otże odnoho razu skazav słuha do gazdy: Ta cziys meni wże widchodyty wid was, wże cziys y meni sy na tałan zmahaty! — A gazda każe: Synu, jyk twoja woly: majesz swoju komoru, majesz swoju marżynu; de plac mesz maty, to sobi zajmy y powedy dobro swoje. Ałe szo ty myni szczire służyv, my sze na poślidku musymo sy zabawyty. — Zrobyv gazda baj, skłykav susidy y howoryt do susid z płaczem: Ot mij słuha chocze widchodyty; znajete, szo win perebuv u mene wełyki roky y wirne myni służyv; ja jemu choczu zapłatyty, szo jeho je, aby sobi zabrav; pry poślidku skłykawjem was, abych sy zabawyły yz swoym słuhov, abych sy poproszczyły. — Jyk wony tam pobuły, gazda otworyv komoru y wiłuczyv jeho marżynu do zahorody; może wartuwała ta jeho praciy na jakych tysiyczu banok. Otże słuha skazav do gazdy pry tych ludech: Wy myni dajte try czerwoni! — A to kożdyj sy udywyt oden po druhomu taj howoryt poszepky: Cy ses słuha durnyj je, cy szo jemu je? — A słuha tot toto wsłuchav, szo toty howoriy, widozwav sy do tych ludyj: Cy wy hadajete, lude, szo mene moja praciy pohuby, jyk ja łyszu cese u seho gazdy? — Gazda z ochotov witiyh try czerwoni, podav jemu jyk na sprubu y każe: Jyk tobi ne wistarcziyje cych try czerwoni, to wertaj sy znov do

mene y wozmesz sobi, szo tobi treba, bo ja ny choczu, aby ty łysz za cych try czerwoni buv. — Y wziyv sy słuha taj piszov. Zajszov widtyv aż na trete seło. Pryjszov do gazdy prosyty sy na nicz. Gazda buv na dwori koło marżyny y każe: Mesz noczuwaty; ydy do chaty. — Wijszov do chaty; tam je sze w chat'i dwa bratiy toho, szo pryjmyv na nicz y nenio jich syd'iv na peczy, ciłyj weczir ni do koho niczo ne howoryv. Pry weczeri zacziyv sy tot podorożnyj pytaty syniv. Cy wasz nenio taky nikoły ne howoryt, cy łysz teper? — Oj, każe, w naszoho neniy, jyk je podorożnyj czołowik u chat'i, to odno słowo za czerwonoho. — Win uziyv witiyh odnoho czerwonoho, podav d'idowy na picz, taj każe: Każit meni odno słowo. — Dido każe: Synu, jyk pryjdesz do wody, ta wełyka woda, kłady trisku na berezi; jyk woda bude tu trisku braty, to u wodu abys ne yszov, bo woda bude biłsza prychodyty taj wtopysz sy, a jyk me sy nyzyty woda to perejdesz. — A tot sy wzłostyv, taj ne każe, ałe dumaje sobi: Ta ja ce znaju, szo jyk wełyka woda, to można sy wtopyty! — Witiyh druhoho czerwonoho taj podaje d'idowy: Każy meni sze odno słowo! — D'id każe: Synu, jyk sy ożenysz, to abys jyku gazdyniu mav, bez swoich oczyj abys ji nikudy ne pustyv, ta wiru jij ne dav, bo wona tebe może zradyty. — A win sobi podumav: Chot' budu żebranym kawałkom chliba jty, to sze ces czerwonyj daju tretyj. — Podav tretyj czerwonyj: Każit sze słowo! — D'ido każe: Synu, jyk budesz gazdov, bez swoich oczyj abys nikomu swojeji chudoby ne pozyczyyv, ani woła, ani koniy. — Perespały. Na druhyj deń podorożnyj wziyv sy taj piszov. Akurat pryjszov do wody, woda wełyka, win prykładaje trisku, tak jyk mu d'ido kazav, woda trisku zajmaje y czym raz bilsza sy robyt. Win siv koło wody taj sydyt. Pryjichav wirmenyn werchom konem, na kony szkirjyni besahy (to dawno wirmeny buły kupciymy), nic ny hadav, wodu ny miryv, łysz z konem pojichav u wodu. Pryjszov sered wody, woda pryjszła hirsza, pidwałyła koniy, win z koniy upav, woda jeho zajmyła, a kiń wipływ, a tot koniy ymyv, rozjyzav besahy, a tam buło po piv besah hroszyj samoho zołota. Siv na koniy, pojichav do swoho własnoho seła, tam de sy rodyv, kupyv sobi grunt, pokłav chaty, sprawyv chudobu y zrobyv sy bohaczem bilszym jyk tot, szo w neho

służyv, y piszov u swaty do dobroho gazdy, kotryj buv starszyj w seli y oženyv sy z toho gazdy dońkov. Żynka jemu zhidna y dobra w gospodarstwi, daje ład usemu y wse kutaje, u pustotu sy nijyk ne wdaje, całkom tak, szo win use kazav, szo wże lipsza ny może buty. Odnoho razu buło w jeho testiy wesily, a win pid tot raz sy rozboliv, zrobyv sy słabym y skazav do żynky: Ty, żynko, bery firu ta jid' na wesily, bo ja ne hoden. — Wona pojichała na wesily y wziyła z sobov macićku dytynu. Ot u weczir buły zawodyny, pidpyły sy wsi, y staryj y stara, y dońka; słabyj wstav, zibrav sy u ynczyj mundur, ne w tot, w jykim win chodyv, parsonu wziyv ynczu na twar y pryjichav na wesily jyko pan. U noczy piszov do cziystowaniy, kynuv u pownycu bohato hroszyj y zacziyv howoryty do toji gazdyni, szo jeji wesily buło: Cy u was by ne buło de okromisznoji chaty, aby ja prypocziyv; kobyste myni wiszukały, ja bych wam dobre zapłatyv y dav by hroszyj harazd. — A stara każe do staroho: Ces pan, szo je tut, dobre płatyt, szkoda, jyk by czużi wziyły. — A staryj każe: To naj bude. — Buła chata okromiszna na boci, wziyła dońka dytynu, trudna za wesily, usnuła. Tot zawyv dytynu u szmatiy, wziyv u noczi y piszov. Prynis dytynu do domu; buła błyźko sosida, szo płekała swoju dytynu, win swoju dytynu ponis do sosidy y widnis ti dytyni mołoka y szo potribno y zapłatyv ji duże fajno: Naj sesiy dytyna perebude w tebe prynajmni tyżdeń, ja tobi dobre budu płatyty za kożden deń, łysz dobre obchody ji. — A ta dońka jyk ustała, dytyny nema, nabihła d mami: Joj, gwawt! ja wże neszczisływa, czołowik mene wbje taj nażene mene het! — Stara każe: Ne bij sy, doniu, szos my memo robyty! — Taj wziyła zapałyła chatu totu, de buła dytyna, y zrobyły gwawt: u wesilu dytyna zhoriła! Pryjichała wona z wesily, win łeżyt słabyj a wona hołosyt; win sy pytaje: Szo tobi, żynko? Czio ty hołosysz? — Oj, jyk że myni ne hołosyty! Zhoriła chata u mojeho tata, szo buła na boci, taj dytyna moja zhoriła! — Win do neji każe: Movczy, ne płacz, prosy Boha, koby ja zdorov. — Choryj pidniyv sy, skazav sobi, to treba za tu dytynu zrobyty obid; naj bude, szo wona zhoriła, to wże Boża woly. — Y skazav sobi na obid zaprosyty neniy y mamu. Wona piszła zaprosyła. Nenio z mamov pryjszov, posidały

za stiv, łysz dobre zacziyły jisty y pyty, a win wichopyv sy na dwir taj piszov do sosidy, wziyv swoju dytynu, prynis, ta pokazav pered starych y pered żynkov y każe do nych: Można na was sy spustyty, na wsich was, szo wy je sprawedływi, szo dobre swoji d'ity prowadyte! Teper ja wam tut skażu: Dytyna moja, łysziyju sobi, a wy berit sobi dońku y zabyrajte sy z mojeji chaty, aby ja was bilsze tut ne wyd'iv! — Test' upav jemu do kolin y teszcziy y zacziyły jeho prosyty: Dajemo sze tobi na dwi tysiyczi majetku swoho y ruczymo tobi, szo wże bilsze ceho ne bude, łysz ne zroby teper nam ces śmich y wstyd, bo wże ho y tak dosta majemo! — Taj win to pryjmyv.

Dwa czerwoni jeho sy skinczyły; sze prachtykuje na tretyj, szo toto bude. Mav dobroho sosida-kuma. Odnoho razu pryjszov sosid do neho: Yj, kumońku, bud' tak dobryj, pozycz meni swoich konyj prywesty drov! — Pozyczu tobi, łysz abys ne perebrav ta ne znorowyv! — Y, ja wże znaju koło chudoby chodyty; meni ne persze u lis jichaty! — Pozyczyv win kumowy konyj; a kobyła buła odna nadeżna. Kum pojichav u lis, a win sy zibrav taj piszov bokom za kumom nadzyrcy. Kum firu nabrav, jyku win znav, jichav z lisa, a tam buło w odnim miscy w horu tak, szo koni ne mohły wziyty; kum tam uziyv pidpłetynu, ta zacziyv koni byty; koni musiły braty tov syłov, szo ne mały; kobyła sy podwychała y tam taky w tim berezi pometała; win łosziy wziyv za nohy, zatiyh u lis y kynuv u berdo. Widtyv sy wernuv y pojichav d chat'i. A tot zajszov, łosziy wziyv, prynis do domu, wikynuv na pid, y tam nohy rozprawyv; jyk tot koni prywiv, pytaje win kuma: Jyk ty hostyv? — Dobre, Bohu diykuwaty, taj wam diykuju, szoste zycziyły konyj, — taj piszov. A tot trymav łosziy na podu 7 rokiv. U 7 rokiv zrobyv baj. Konyj mav bohato; na baju lude syd'iły w stoła y za toty koni zacziyły howoryty. A tot gazda, szo jeho koni, każet: A szo by takyj kiń wart, szo sim rik na stajny stojit, ta sze j na uzdeczci ne buv? — A tot kum samyj staksuwav: Ta to kiń powynyn buty wart koło 500 banok! — A tot widpowiv do neho: Dav bys za takoho koniy? — A kum widpowiv: A czomu bych ne dav?! — A tot piszov na pid, zdojmyv łosziy wisuszene z podu y wnis do chaty y skazav do kuma pry hostech: Jyk jes otaksu-

wav, to zapłaty, bo se je toto łosziy, kotre ty wihnav yz mojeji kobyły sim rokiv tomu; teper by to buv kiń; ja jeho trymav do toji pory, doky do hroszyj yszło; a to szo ja jeho ne wichtowav, to ne robyv taj ne jiv. A ty zapłaty, kołys skazav! – Ne majesz szo j pozywaty, muszu tobi zapłatyty. — Piszov do do domu, prynis hroszi y zapłatyv. Teper sy toho słuhy skinczyv tretyj czerwonyj.

(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. K. Łysynecka).

---

82. Głupi.

Było trzech braci; najmłodszy był głupi. Gdy matka zasłabła, poszedł on do starszych o poradę; oni poradzili mu, by skąpał matkę w ciepłej wodzie; on skąpał ją w ukropie, skutkiem czego matka umarła. Starsi bracia posłali go do miasta, by zakupił chleba na pogrzeb. On zakupił wprawdzie, ale porozdawał chleb psom i ptaszkom; gdy powrócił z niczem do domu, powiedzieli mu bracia, by matkę pochował. On wziął trupa na plecy, zaniósł pod drzwi żydowskiego domu, ustawił trupa przed drzwi, a gdy tenże mimo nawoływań żydowki nie ustępował się z pod drzwi, uderzyła go żydówka, w przekonaniu, że to żebraczka; trup zwalił się na ziemię; na krzyk głupiego i na zarzut, że żydówka matkę zabiła, dała ona jemu odczepnego dużo pieniędzy, a on z trupem poszedł w ogród dziedzica, który strzelił do trupa, za co sporo pieniędzy zapłacić musiał, by się okupić. Teraz dopiero pochował syn matkę.

Przy podziale gruntu wyprosił dla siebie ów głupi brat stępę, przy pomocy której płatał żydom figle, a w końcu wyprosił sobie u nich cały worek kadzidła, które zapalił na połoninie. Wtedy przyszedł do niego anioł i zapytał się go, coby on chciał za to, że tak cały świat napełnił zapachem. Anioł dał mu taką sopiałkę, na której odgłos tańczyło wszystko. On najął się u księdza paść bydło; przygrywając na sopiałce, spowodowywał, że bydło skakało po pastwisku, a nie pasło się; gdy głodne przyszło do domu, chciał się go ksiądz pozbyć i wysłał go w las po drzewo; on złapał wilka, zaprzągł do wozu, a gdy zbliżył się do domu, schował się ksiądz na strychu w beczkę; pastuch zagrał w sopiałkę, ksiądz począł tańczyć z beczką, księdzowa uchwyciła łopatę i z nią tańczyła. Ksiądz postanowił utopić sługę, nie udało mu się to i owszem zamiast pastucha, utopił żonę swoją.

Buła baba taj mała try syny; dwa buły rozumni a tretyj durnyj; toty dwa rozumni piszły służyty do jykohos gazdy, a tot durnyj łyszyv sy doma. Stało sy raz, szo mama jeho zasłabła, a win piszov do tych rozumnych taj każe:

Szo robyty, mama zasłabły! — A wony każut: Ydy do domu, nakłady watru, nahrij wody y kaminiy ta skupaj mamu. — Win piszov, nakłav watru, derżyt wodu u peczy, aż woda skipiła, a kaminiy buło take, jyk watra. Nakydav toho kaminiy w ceber, taj każe mami: Sidaj tam, babo! — Mama siła, a win okropom tak mamu obparyv, szo mama wmerła. Win piszov znov do brativ, taj każe: Szo robyty, mama wmerła! — Wony dały jemu hroszyj taj każut: Ydy w misto, kupy chliba, horiwky, masła y kowbasy. — Win piszov, kupyv taj yde dorohov taj najszov zemlu rozpukłu y każe: Saraka cesiy zemly, jyka rozpukła! — Y wimastyv masło u zemlu. Yde znov, najszov kotiuhu y każe: Saraka cesiy kotiuha, jyka hołodna! — Y zapchav kotiuzi kowbasu u rot. Yde win, a to ptaszky nazad neho use: Civ, civ, — a win każe: Saraky cesi ptaszky, jyki hołodni! — Y pokydav jim chlib. Yde win, a horszky na płeczech tor, tor, a win każe: Bid'i byste torkały! Ne mete wże bilsze torkaty! — Skłav horszky na dorozi y pobyv jich. Pryjszov do tych rozumnych, a wony pytajut: Kupyv jes? — Kupyv! Ta szczo z toho, szo ja kupyv, koły nema, y rozkazav, szo zrobyv. Toty każut: Koły ty tak zrobyv, to chowaj mamu czym choczesz, my hroszyj biłsze ne damo! – Piszov do domu, wziyv mamu na płeczi, ponis y pokłav pid dweri żydiwski, a sam torknuv u klamku y schowav sy; wibihła żydiwka taj każe: Zabyraj sy, babo, bo ja tiy zaraz bukom ubiu! — Win pidbih znov pid dweri, torknuv u klamku y schowav sy; wibihła żydivka, udaryła babu bukom po hołowi, baba skotyła sy na zemlu, a win prybihaje taj hołosyt: Joj! Żydivka ubyła meni mamu! — A żydiwka do neho: Bud' tycho, ja tobi dam hroszyj! — Żydiwka dała hroszyj, a win wziyv mamu na płeczi y ponis do pana u horoch, pryper mamu do płotu a sam zasiv u horoch y workotyt. Uzdriv pan babu y każe: Tycho, babo, bo ja tebe zastrilu. — Win znov zaworkot'iv, a pan striłyv u babu. Win biżyt y kłycze: Joj, pan zastriłyv moju mamu! — A pan każe: Tycho, ja tobi dam hroszyj! — Dav pan a win prynis mamu do domu taj pochowav ji.

Pryjszły toty rozumni d'iłyty sy gruntom taj każut: Na szczo tobi gruntu? — A win: Ja ne choczu gruntu, łysz dajte stupu! — Dały jemu stupu, hrunt prodały taj werta-

jut na służbu. Win uziyv stupu taj ydut wraz; uzdriły pid dubom tryjciyt' żyd'iv, a pry dorozi tryjciyt' woziv. Liźmo na duba, — każe do nych! Polizły a tot tiyhne stupu za sobov. Posidały, a tot każe: Ja by ssiyv! — Tycho, nas ubiut żydy! — Ne bijte sy, — każe tot y zacziyv ssiyty na żydy, a wony pozdojmały jyrmurky taj każut: O, wże mannyczky bożiy! — Sydiy wony, a durnyj każe: Ja choczu sr . . .! — A rozumni każut: Tycho, bo nas ubjut żydy! — Ne bijte sy — każe tot, stiyhnuv portky, taj robyt swoje, a żydy pozdojmały jyrmurku taj każut: O wże manna bożiy! — Sidiy wony, a win każe: Ja by pustyv stupu na żydy! — Y pustyv. Żydy zaharkot'iły y powt'ikały, łysz odyn żyd łyszyv sy, tot szo stav koło watry. Win każe: Ja wtnu jemu jyzyk! — Y utiyv. Żyd biżyt za tymy y harkotyt; żydy hadały, szo to wony haniajut sy y ut'ikajut, szo majut syły. Bratiy zabrały żydiwski majetky y pytajut durnoho: Szo ty choczesz? — Dajte meni miszok ładanu! — Dały, a win prychodyt na połonynu y zapałyv. Prychodyt do neho anhił y pytaje: Szo tobi daty, szo ty ciłyj świt zapaszyv? — A win każe: Dajte meni sopiwoczku taku, szo jyk ja budu yhraty, aby usiy zwiryna koło mene hulała, taj jyk budut szo za mene howoryty, aby ja znav. — Anhił prynis sopiwoczku y dav jema. Prychodyt win do popa y stav na ganku. — Wijszov pip taj pytaje: Szo ty za oden? — A win każe: Ja zajszłyj! — Ne najmyv by ty sy u mene za pastucha? — Czomu ni, najmu sy! — Pip pisłav jeho pasty korowy, win trochy popas y zacziyv yhraty, a korowy zacziyły hulaty. Pryhonyt chudobu a pip pytaje, czoho chudoba taka hołodna; a win każe, szo ne chocze pasty. Pihnav win druhyj deń a pip każe do popad'i: Ja ydu dywyty sy, jyk win pase chudobu! — Piszov y schowav sy u korcz. Tot zacziyv yhraty, korowy zacziyły hulaty a pip u korcziych y sobi. Prychodyt pip do domu obdertyj a popadiy pytaje: A se szczo? — A pip każe: To bida ne pastuch; win maje taku sopiwku, szo jyk zahraje, to wsiy źwiryna tancuje. Ja schowav sy u hłih, a win jyk zajhrav, to ja tak hulav, szczo obder sy. Ja piszlu jeho zawtra u lis po drywa, tam jeho wowky yzjidiy! — Pisłav; tot zapriyh woły taj piszov. Rubaje derewo y uzdriv wowka, szo chocze jisty woła. Win każe: Ne jisz woła, bo budesz

tiyhnuty drowa! — Wowk ne słuchav, zjiv woła; słuha złapav wowka taj zapriyh; nabrav drov, prywiz do domu y zahnav wowka do stajni meże chudobu. Ustav pip rano, piszov do stajni, chudoba wże pokaliczena, a wowk jyk uzdriv popa taj ut'ik. Prychodyt pip do chaty, taj każe: Nasza marżyna pokaliczena; prywiv pastuch wowka do stajni. — Pryjszov tot do kuchni a pip zi strachu pered nym piszov na strych, wliz u boczku, a popadiy każe do pastucha: Anu zahraj na sopiwku! — Słuha zahrav, pip stav hulaty u boczci, upav zi strychu, a popadiy uchopyła łopatu taj sobi hulaje; rozbyła łopatov hrubu, pobyła wikna, aż tot perestav hraty. Każe pip: Nema szo robyty, sidłajmo koni! — Nabrały try michy sina y pojichały. Pryjichały nad more, a pip każe: Se wże nicz y my wże dali ne zajichajemo; lyhajmo tut spaty. — Postełyły sino, pozałazyły u michy y lyhły spaty. Słuha lyh wid kraju, potim jimost' a potim pip. Prychodyt anhił y każe do słuhy: Sokoty sy, bo pip chocze tebe wkynuty u wodu! — Słuha widsunuv popadiu yd krajewy a sam lyh u seredynu. Ustav pip u noczy, hadav, szo to z kraju słuha y kynuv popadiu u wodu. Ustav pip rano: słuha je, a popad'i nema!

(Krzyworównia, zap. Łuka Harmatyj).

---

88. O złodziejach.

Złodziej nakazywał swojej żonie, ażeby słuchała dobrze, co jego dwaj dawni towarzysze będą mówili, skoro do niego przyjdą; gdy pewnego razu w jego nieobecności ujrzeli u niego w sieniach na półce słoninę, rzekł jeden z nich: Obrosłem, — a drugi na to: Podgolimy się wieczorem. — Gdy gospodarz wrócił do domu, schował słoninę do komory, a klucz na półkę w izbie. W nocy nie zastali złodzieje słoniny na półce, wypuścili więc bydło na ogród, jeden z nich podbiegł pod okno, zawiadomił gospodarza, że bydło chodzi po ogrodzie; gdy ten wybiegł na ogród, wszedł drugi złodziej do izby i zapytał: Gdzie klucz od komory? — Żona gospodarza, w przekonaniu, że to mąż pyta, odpowiedziała, że klucz leży na półce; złodziej wziął go, otworzył komorę, zabrał słoninę i uciekł, a gdy gospodarz po chwili powrócił do izby, spytała go żona, po co jemu klucza było potrzeba; gospodarz domyślił się, że to było sprawką złodzieja, a znając drogę, którą oni powracać musieli, zabiegł im i przekopał ją. Gdy złodzieje na to miejsce przyszli,

sądzili, że zmylili drogę; zostawili słoninę na drodze, jeden z nich poszedł w dół, drugi w górę szukać właściwej drogi; korzystając z tego zabrał gospodarz słoninę i poszedł do domu; ale jeden ze złodziei przyszedł prędzej do jego domu, zakrył się czerwoną chustką, siadł pode drzwiami i począł na głos płakać; gospodarz sądząc, że to jego żona płacze za słoniną, podał złodziejowi słoninę, który korzystając z chwilowego oddalenia się gospodarza, uciekł z nią; gdy po chwili wszedł gospodarz do izby i dowiedział się, że żona słoniny nie brała, pobiegł do chaty złodziei i ukradł od nich z komina słoninę. Gdy ci to spostrzegli, przyszli do Iwana, który odciął jednemu złodziejowi jeden palec, a drugiemu dwa, poczem zaprosił ich do izby, gdzie ugościł swych dawnych towarzyszy.

Buły try złod'iji. Odnomu starszomu buło ymjy Ywan. Żyły sobi w puszczi u chat'i. Chodyły krasty w seło, a lude kazały Ywanowy łyszyty krasty a ożenyty sy. Oj, koho ja ozmu? Za mene nichto ne pide! — Je d'iwka odna pochodżena, maje majetok, żeny sy z nev. — Piszov Ywan ożenyv sy z nev, a toty dwa w lisi jyk krały tak kradut. Ywan, kuda yde, nakazuje żynci, aby takych a takych dwa lude słuchała, jyk koły pryjdut, szo wony mut howoryty. Prychodiy wony do Ywana, a Ywana ne buło doma. U Ywana buv weper zarizanyj, zawiszenyj u podu. Dała wona jim jisty; yszły z chaty, oden podywyv sy w horu, uzdriv sołonynu y kae druhomu: Ja zaris! — Tot kae: Cyt', cyt', u weczir pidhołymo sy! — Pryjszov Ywan: Szo wony howoryły? — Niczoho; jyk yszły kazav perednyj: Ja zaris, a tot zadnyj: Cyt', cyt', u weczir pidhołymo sy! — Każe Ywan do neji: Yd'im zdojmyty sołonynu, bo wkradut u weczir! — Piszły zdojmyły, pokłały u komoru, zamkły a klucz pokłały w połycu. Pryjszły wony dwa, proderły dach y zaznały: Nema sołonyny! Buv u Ywana pidmit kapusty. Wipustyły towar złod'iji w kapustu. Oden prybih pid wikno: Ywane, Ywane! Towar w kapust'i! — Ywan sy wichopyv, honyv za towarom, a oden wbih u chatu y pytaje: De klucz? — Wona widzywaje sy: Ty ne znajesz, szos pokłav u połycu? — Złod'ij wziyv klucz, piszov u komoru, ukrav sołonynu, piszły. — Ywan uwijszov u chatu, a wona każe: Ty pokłav klucz u połycu y pytajesz de klucz! — Ywan każe: Oho! Mały wkrasty sołonynu! — Do sołonyny, nema! Wziyv ryskal u ruky, pobih na poperek dorohy, perekopav dorohu y schowav sy. Nadchodiy wony z tov sołonynov,

najszły perekop y każe odyn: Ydy szukaty d hori dorohy! — Piszov, a Ywan wichopyv sy z za korcza y każe do toho, szo łyszyv sy u perekopi: Daj sudy sołonynu, a jdy szukaty w dołynu dorohy. -- Tot pryjszosz z hory a tot z dołyny. De sołonyna? — Ta ja tobi podav! — Ja ne brav sołonyny! Ty podav Ywanowy! — Obernuły sy navpoperek, prybihły d chat'i Ywana, zawyv sy oden u fustku, tak jyk Ywanycha, siv na pryspu y płacze: Ywane, Ywane! De nasza sołonyna? — Ywan podaje złod'ijewy: Na, żynko, ne płacz, ydy w chatu, hezde sołonyna! — Podav sołonynu, a sam piszov za st'inu z potrebov, a dotyv wony utekły. Prychodyt u chatu y każe: A ty, żynko, durna płaczesz, jyk by szos ukusyło tebe!! — Ja ne wichodyła, widkoły ty piszov! — Ihi, na twoje łyce! Ja szcze jim na pryspi podav sołonynu! Oj biżu ja! — Pobih, zabih u jich chatu y schowav sy w komyn. Dawnych cziysiv ne buło sirnykiv, musiły watru kresaty y rozduwaty. Kresze oden, a druhyj piszov forostu. Ces kresze watru, a Ywan z komyna yskry fataje. Napudyv sy złod'ij, wibih y kłycze druhoho, bo napudyv sy. Ywan doty skok yz komyna, sołonynu na płeczi y piszov d chat'i! Wchodiy w chatu, nakłały watru, choczut krojity sołonynu, hłyp na ławycu, sołonyny nema! Haj! popriytały wohoń u picz y pobihły nazad. Prybihły do Ywana, oden prylipyv klajster do wikna, widawyv wikno, posiyh ruku u wikno. Ymyv Ywan za pałec y wtiyv bryczem pałec. Witiyh ruku oden, każe druhomu siyhaty, bo może w neho dowsza ruka. Ymyv Ywan za dwa palci, urizav dwa! Oj moj, utiyv meni palci! — A tot: Oj y meni persze wtiyv! — Proszu, moji panowe do chaty; budem ceji sołonyny kusziyty. Dosta mene mudruwaty! — Pozawywav jim palci, wkrojiv po kawałkowy sołonyny y każe: Aby tilko najszła sy w mojij chat'i. —

(Roztoki, od Łukena Polyka zap. H. Harmatyj).

---

84. Trzej synowie.

Opisanie sprytu i chytrości złodziejskiej.

Buv d'ido taj baba; mały try syny. Wony usi piszły szukaty służby, taj zradyły sy kudy by piszły. Wony piszły

na rozdorożiy. Bilszyj skazav: Zabyjmo niż u ces dub! Jyk jykyj umremo, to ces niż zarżiywije, a jyk ni, to win takyj bude, jyk dzerkało. — Starszyj skazav do brativ: Wy jd'it otuda, ja jdu ocuda, — taj piszov. Yszov kilko jszov, taj prychodyt do opryszkiv. Opryszky skazały: Ty wmijesz krasty? — Win każe: Umiju. — Wony skazały: Ukrady nam totu tełycu, szo czołowik me hnaty. — Win każe: Dajte meni puszku; ja ny budu strilyty. — Wony dały jemu puszku, a win piszov, siv za tursz (korcz), taj sokotyt. Dywyt sy, a czołowik żene tełycu. Win zdojmyv puszku j kynuv na dorohu a opryszky piszły za nym nadzyrcy, taj sydiy. Czołowik prywjyzav tełycu do derewa, a sam piszov braty puszku. Chłopec utiyv hołov tełycy j zawisyv na tyczku. Czołowik prychodyt na misce, aż tełyci nema! Win zacziyv szukaty j uzdriv hołowu, taj każe: Newoly by tebe utiyła; ty czo tam zalizła? — Czołowik z żiylu za tełycev rozibrav sy y zaliz u wodu topyty sy. Chłopec uziyv łudyniy, tułub tełycy, taj piszov. Prychody do domu, a opryszky jeho pytajut sy: A szo, ukrav? — Ukrav! — To ty budesz teper u nas za starszoho, — skazały opryszky. Win teper każe do nych: Yd'it, ukrad'it myni koniy z sidłom! — Wony piszły j ukrały. Win skazav: Yd'it, ukrad'it sze dwi pari konyj. — Wony piszły, a win siv na koniy, taj wziyv, szo buło czemne j ut'ik. Piszov do pana y najmyv sy, a pan każe: Ymy meni z meży czeredy, jyk mut hnaty na jyrmarok, woła. — Piszov u misto, nakupyv wsiykoho sribła taj zołota. Potim uziyv, taj nawisziyv na pny. Jyk yszły wakari z chudobov, uzdriły to błyszczucze, piszły braty, taj powybywały sy nad tym. Chłopcziszcziy wziyv woła u łynwu taj d chat'i. Witak raneńko wziyv woła zi stajni, taj do pana. Pan dav sto łewiv y każe: Ydy, ukrady myni popa. — Tot chłopcziszcziy wziyv taj nałowyv rakiv y pryjszov do popa. Skorniyv popa, taj każe: Mene prysłav Boh, aby ja was prynis do Boha; wsi świyti pryjszły za namy, aby my pryjszły do Boha. — Win prynis popa do domu, a raneńko ponis borsze do pana. W pana zacziyv popa witriysaty, pip tak widty ut'ikav, szo aż zaboliło koło serciy. Z toho pip zasłab. Pan skazav do chłopciy: Ukrady myni moji pani perst'iń. — Chłopcziszcziy piszov y rozwisziyv powisziynyka. Koły pokłav toho powisziynyka, tohdy pań

piszov strilyty, bo hadav, szo to tot złod'ij, a to powisziynyk. Tohdy win uwijszov do pokoju, taj skazav: Jimost', dajte ko perst'iñ, bo złod'ij pryjde, taj ukrade. — Pan pryjszov, taj pytaje: De perst'iñ? — Pani każe: Ta ty uziyv, a ja podała. — Raneñko prychodyt win, a pan każe: Jdy, ukrady myni zi stajni koniy. — Chłopcziszcziy piszov u misto, taj kupyv oko żuryłychy, taj peremisziyv zi zgurov. Potim u weczyrich pryjszov do stajni, a tam stojat wartaszi. Czy ny napyły byste sy żuryłychy? — Daj nam toji żuryłychy. — Wony jyk napyły sy, tak usi poupadały. Tohdy chłopcziszcziy wziyv koniy zi stajni, a z sołomy zrobyv sołomiynoho. Sam siv na koniy prawdywoho, taj wjo! Rano prychodyt do pana. Pan każe: Ty budesz wełykyj złod'ij, opryszok. —

Wid pana piszov u lis j zdybaje rowtu opryszkiv y pytaje sy: Cy umijete krasty? Jyk umijete, to jd'it y ukrad'it koniy, sidło j milion hroszyj czerwinciv. — Opryszky pryweły osidłanoho koniy j milion czerwonych. Teper win jim skazav: Yd'it do kinciy świta y ukrad'it najkrasszu cariwnu. Chto ji ukrade, to woźme ji za żinku j distane tot milion czerwinciv. — Opryszky piszły do kinciy świta. Koły tot tiymuwav, jyk wony wże za daleko, tohdy zabrav sobi łudyniy, milion czerwonych, siv na koniy, taj pojichav do domu. Koło duba zdybaje swoich brativ, a wony pytajut, cy ny baczyv chłopciy bilszoho wid nas? — Win skazav: Szo myni daste, to ja skażu. — Oba skazały: Damo tobi w nyszcziystiu swoje żytiy ta towarystwo z tobov. — Tohdy win każe: Ja wasz brat, szo koło seho duba z wamy rozyjszov sy; a znakomo, szo żaden z nas ne wmer, bo niż w dubi ny zarżiywiv. —

(Żabie).

---

85. Kłynko złodziej.

Waryant Nr. 84.

Kłynka, złod'ija diydia buv złod'ij; win chodyv z swojim bratom na złod'ijszczynu. Ałe jyk diydia pomer, to łyszyv try syny, a wujko wziyv sy odnoho probuwaty, cy

ny stane mu za pomicznyka. Wijszły wony u lis, a chłopec każe: Oto, Wujku, bucziy, dobre buło by na jyrem! — Wujko sobi pohadav: Se ne bude złod'ij; ces na gazdu wdav sy! — Na druhyj raz bere druhoho chłopciy; jyk pryjszły u lis, tot każe: Oto, wujku, ce buło by dobre wijce do wołiv! — Ces ny bude złod'ij a gazda, — podumav wujko, taj zawernuv sy d chat'i. Wziyv tretoho z sobov, piszły u lis. Tretyj u lisi każet: Ce, wujku, buv by dobryj buk do noczy! — Aha! pohadav sobi wujko, aż ce bude dobryj złod'ij, — taj piszov z nym na złod'ijszczynu. Yduczy wony stricziyjut wirmenyna, szio wiv kozu. Wujku! — każe chłopec, Kłynko, — ja ukradu cu kozu, taj pocharczujem, bo smy pohołodniły! — Ydy, ty szmarkaczu, każe wujko, my ny taki buły z twojim diydem, ta u dnynu oczywydiyczky ny krały, a ty by chot'iv ukrasty! — A budete wyd'ity, wujku, szo ukradu! — Budu wyd'ity, — każe wujko. Piszov Kłynko napered wirmenyna, taj zwerh odyn postił, a wirmenyn projszov, a Kłynko zwerh wydtak druhyj postił na dorohu, a wirmenyn uzdriv druhyj postił, taj pohadav: Ce dobryj postił nowyj! Szkoda wernu sy po tamtot, taj bude para! — Łyszyv kozu pry dorozi, a sam wernuv po perszyj postił.

Tohdy Kłynko nabih, zarizav kozu, hołowu werh u moczyło, ponis kozu do wujka, sam wernuv sy do moczyła, a wujka łyszyv kozu łupyty. Pryjszov koło moczyła, a wirmenyn nadchodyt taj szukaje kozy. Kłynko zacziyv wereszczity, jyk koza, a wirmenyn uzdriv hołowu koziyczu na wodi, rozbyraje sy tiyhnuty kozu, każuczy: De jes zalizła do prymchy! — Zaliz u moczyło taj łapnuv za hołowu, a kozy nema! Szczyzaj bido! Se di'dko kozu uziyv! — Kłynko nabih, chapnuv postoły y ut'ik. Wirmenyn łyszyv hołowu u moczili taj wiliz ubyraty sy, a z toho dywa zabuv, szo postoliv nyma, taj pyszov d chat'i. Kłynko prychodyt do wujka, a tot kozu pecze y każe: Budem jisty; ty mesz cu chudszu połowynu, a ja budu sytszu, bo ja starszyj! — Kłynko każe: Ni, ja maju jisty sytszu połowynu, bo ja ukrav! — Tycho, durniu, mowczy, ja tobi każu! Ydy wipołoczy szkiru! — Kłynko pyszov szkiru z kerwy połokaty, bjet szkirov po smereći taj kryczyt: Gwawt, lude, to wujko ukrav kozu, ne ja! — Wujko uczuv, szo chtos łuskaje ta

hadav, szo Kłynka ymyły taj bjut, łyszyv kozu, a sam ut'ik. Kłynko prychodyt na to misce, do watry, a wujka uže nema, no koza. Zjiv sytszyj bik, taj chudszoho sze bohato nadjiv. Piszov Kłynko dali sam. Prychodyt do odnoho pana. Pan sy u neho pytaje: Ty szo za odyn? — Ja Kłynko, złod'ij, kaže, szo uzdru, to ukradu! — Jyk ty takyj złod'ij, to ukrady u mene koniy zy stajni, a jyk ne ukradesz, to budesz bytyj! — Dobre, pane! — Pan pokłav odnoho słuhu na koniy, druhomu dav deržiyty yzdu, tretomu deržiyty fist, dwoch deržiyło z bokiv, a odyn pyd konem deržiyt koniy zy spodu. Kłynko kupyv flyszi horiwky z medom, pokłav u jysła, nakryv sinom, sam wiliz u pyd, prowert'iv d'irku taj u noczy kapaje z poda kriz d'irku toji horiwki jim na ruky. Wony dywly sy: szos kapaje na ruky odnomu, niuchajyt — to horiwka, kusziyjut — sołodka, nastawlyjut roty, taj odyn po odnym rozsmakowujut. Kiń zjiv śino, taj pyskom prohortaje u spod'i, až to zacorkot'iło szos u jysłach. Wony zazyrajut, a to flyszi. Posmotriły, a u nych horiwka. Ponapywały sy tak, szo popadały, jyk nežywi. Tohdy Kłynko zliz, pokłav odnoho słuhu na spyd, na neho ternycu, na ternycu posadyv druhoho, zastawyv dwoch deržiyty z bokiv, a odnomu dav u ruky uzdu, a tomu z zadu dav deržiyty powismo namiść fosta, sam wiwiv koniy y schowav. Rano prychodyt pan do stajńi, a słuhy usi pjyni koło ternyci spjyt. Prychodyt Kłynko do pana y prywodyt koniy. Pan uzdriv, szo Kłynko takyj złod'ij, kaže jemu: Jyk ty takyj złod'ij, to ukrady u mojij pani perstiń z palciy. — Dobre, — kaže Kłynko. Pan pokłav sy spaty z panev na ližko, a słuhy u kuchny. Prychodyt Kłynko do kuchni, taj werh mežy d'iwky kaluch z telyty, powjyzav jich kiskamy do kupy, a babi, szo t'iszyła dytynu u pana, zabyv karabky u zad; mežy pana y paniu nametav priczyny (rozczyny). Baba stara, szo zakaszlaje u śńi, to karabky zayhrajut; szo d'iwka kotra sy ruszyt, to śipne druhu za kisky. Łowly sy rukamy taj wadiy sy: Ty mene kraczesz! Ńi! Ty mene kraczesz! — Najszły kaluch mežy sobov, taj wadiy sy: Ty uczynyła bajstriy! — Ńi! Ty uczynyła bajstriy! — Wichodyt pan do kuchni dywyty sy, szo to jhraje u karabky, czoho sy słuhy wadiy, taj poobteraty sy. Tohdy Kłynko wiliz z pyd ližka, taj borzo kaže do pani: Dawaj meni perstiń, bo Kłynko

nabihne taj ukrade! — Pani dała. Kłynko natiyh na pałec taj ut'ik. Druhoji dnyny prynosyt panowy. Pan każe: Ukrady ty u mene paniu, jyk ty takyj złod'ij! — Wkradu! — każe Kłynko złod'ij. Pan beret paniu, taj tikajut do druhoho seła pered Kłynkom złodijem. Kłynko złod'ij perebih jich na dorozi, taj ymyv sy nohamy za werbu y powisyv sy strimhołov. Pan y pani podywyły sy y pojichały dali. Kłynko złod'ij widwisyv sy, taj znov jich perebih, taj znov tak zawisyv sy. Ałe pan chocze sy podywyty, cy se tot samyj. Szo ce za bida? — Zliz yz woza, taj deret sy do werby. Kłynko pustyv sy, nabih do pani, taj ukrav y ponis prodawaty do czorta. Szio chocz za paniu? — pytaje czort. Ces nahołownyk czerwonnych hroszyj. — Czort pyszov za hriszmy, a Kłynko złod'ij wikrojiv u nahołownyku diyru. Prynosyt czort czerwonni, taj sypłet u nahołownyk. Sypłet, sypłet, aż nasypav ciłu kopycu y pownyj nahołownyk. Kłynko zabrav hroszi, taj pyszov do pana. Prychodyt pered pana, a pan pytaje: De jes paniu div? — Prodav czortowy za nahołownyk czerwonych! — Widkrady meni paniu wyd czorta, dam połowycu majetku! — Dobre, — każe Kłynko y pyszov do czorta. Ydet sełamy taj zbyraje stare rubiy, szkabriy, korzyny, snury stari, wołoky, use stare drantiy, neset nad ozero. Prychodyt nad ozero, szo u nym sydiv czort, taj poczynaje to ozero obsnowuwaty ta okładaty tym drantiym. Czort wichody y pytaje: Szio chocz tu robyty? — Dawaj myni paniu, bo budu kłasty tu kostioł! — każe Kłynko. Dam tobi paniu, ałe sze memo sy perehaniyty! — Dobre, każe Kłynko, ałe ja samyj ny mu bihczy, bo ty mene ny hodyn ymyty, może bys ymyv moju dytynu! — Piszov, złowyv zajaciy, taj każe: Fiwkaj na neho, kryczy, to ho ymesz! — Czort pustyv sy za zajciym, fiwkaje, kryczìyt, ta zajyć zajmyv d hori, a czort wernuv z niczym y pyszov do starszeho na radu. Starszyj każe czortowy: Bory sy z nym na midiynim toci; chto koho hlibsze zabjy u tik, tot paniu ozme. — Kłynko każe czortowy: Ty ny hoden mene poboroty, ałe bory sy z moim starszym wujkom, może ho poboresz! — Medwi'd jyk łapnuv czorta, jyk nym werh, to zabyv czorta po pachy u midiynyj tik. Łedwy czorta witiyhły z toho toku. Znov staryj czort każe: Na tobi cu dowbniu, chto nev wyssze werże, to toho pania bude! — Werh

czort dowbnev, to ne zaraz wona nazad spała. Kłynko beret dowbniu, ale dowbnia taka tiyżka, szo Kłynko ledwy ji zmih pidojmyty, ale ne meczet nev, no zazyrajut u horu. Ty czo tam zazyrajesz? — pytaje czort. Ja sy dywlu, bo uzdriwsme tam u nebi take wykonce, szo jyk werżu kriz to wykonce dowbniu, to uże nykoły ny spade, dokyv świta toho! — Naj, ny meczy, każe czort, bo my bez ceji dowbni niczo ne hodni zrobyty u pekli. — Oj meczu! każe Kłynko złod'ij. — Naj, Boh by tiy ukryv! — ćiłuje Kłynka, ta prosyt. Kłynko każet: To dawaj paniu! — Pobih czort do starszeho znov radyty sy, a tot każe: Chto dużcze fywkne, tot paniu woźme. — Wibih czort do Kłynka y każe: Fywkajmo, chto dużcze, tot paniu woźme! — Dobre, każe Kłynko złod'ij. — Jyk fywknuv czort, to wpała usiy foja ta łyst, a wydtak Kłynko każet: Zawjyzuj oczi u płat, bo ja jyk fywknu, to tobi oczi wisztryknut zaraz! — Czort zawjyzav oczi u płat, a Kłynko jyk zdojmyv cu dowbniu, jyk nev udaryv czorta u potyłycu, to aż czort upav zahłuszenyj. To ty dobre fywknuv! Dużcze jyk ja, bo aż ja d zemli zwałyv sy! — Oj tak ja fywkaju, — każe Kłynko złod'ij. Aż teper podała bida Kłynkowy paniu, a tot zanis panowy, taj uziyv połowycu majetku.

Piszov Kłynko złod'ij do żyda, taj ukrav sribni czoboty żydiwći. Żyd zajmav sy za nym łowyty, a Kłynko zaliz u łabuz, a tam baba stara hromadyła połih. Baba dywyt sy, a żyd biżyt. To chto biżyt? — pytaje Kłynka. To tot, szo baby riże! — De, wery, ja by sy schowała? — Chowaj sy on tam pid kopycu! — Baba zabyła sy u kopycu, a Kłynko stav koło neji, taj nakryv ji zad rukov. Nadbihaje żyd. Ale żyd Kłynka ne wydiv sze, taj ho ny pyznawav. Pytaje Kłynko Żyda: Dokyv biżyte? — Ta, każe żyd, Kłynko złod'ij ukrav mojij żinci sribni czoboty, a ja biżu, aby ho jmyty! — E, każe Kłynko, wy jeho ne hodni jmyty; nate, każe, derżit cu boczku z wynom, aby ny wyczuriło, a ja ho dohoniu! — Żyd zapchav pałec babi u zad taj derżyt, a Kłynko wtik. Żyd derżyt, poky derżyt, ale zachotiło sy mu wody pyty, taj zahadav napyty sy wyna, taj wijmyv pałec, a baba zachot'iła ściyty, taj syknuła, a dali prysiła sr . . . taj uzdriła żyda, taj do wteky, a żyd werh sy baby, szo z boczky stała, taj sobi wteky! Ale jyk żyd obdywyv sy, szo to baba, tohdy zakłykav: Ny bij sy, chody

suda! — Baba pryjszła, a żyd pytaje: Ty czo chowała sy pyd kopycu? — Ta to Kłynko skazav, szo wy baby riżete, taj ja sy schowała! — Ta to Kłynko buv? — Kłynko! — Żyd zajmyv sy za Kłynkom, ałe Kłynka wże ni czuty, ni wydko nihde!

(Hołowy, od Piotra Szekeriyka zap. Ł. Harmatij).

---

86. Na złodzieju czapka gore.

Złodzieje ukradli u obywatela pieniądze. We wsi była wróżka. Obywatel zagroził jej karą, jeżeli nie wyjawi złodziei; ażeby nie uciekła, zamknął ją do aresztu. Złodziej przyszedł nocą pod areszt. Właśnie zapiał kogut, a wróżka licząc godziny swego zamknięcia wedle piania kogutów, rzekła: Bogu dzięki, już jeden. Złodziej był pewny, że wróżka ma jego na myśli, co go w tem bardziej jeszcze upewniło, gdy przyszedł drugi złodziej i kogut drugi raz zapiał, a wróżka rzekła: No, już drugi! — To spowodowało złodziei, że wyznali wróżce miejsce ukrycia pieniędzy, które ona potem wskazała obywatelowi i tem się od kary uwolniła.

Buła odna baba worożkov u seli; szo komu chybuwało, to jszov do neji worożyty; w tim seli buv pan; u toho pana try złodiji uderły sy do chaty y wkrały midiynyj zbanok złota hroszyj. Pan skazav słuham: Ydit totu babu prywedit, naj myni poworożyt, de moji hroszi. — Piszły słuhy, prywełу babu pered pana, a pan każe babi: Dostas ludem worożyła do teper, a teper musysz poworożyty meni, de moji hroszi sy diły! — Baba skazała do pana: Ja wże nyni druhym worożyła, a wam budu aż zawtra. — Baba rada buła sy widuryty wid pana, aby wtekła, bo ne znała, szo skazaty, ałe pan skazav babu zaperty do aresztu do druhoho dniy. Noczuje baba w areszti, a złodiji howoriy sobi: Treba jty słuchaty, szo baba me u areszti howoryty. — Pryjszov oden w opiwnoczy pid areszt, a kohut u tot cziys zapijav, a baba w areszti sama do sebe: A Bohu diykuwaty, wże je oden! — Baba kazała za kohuta, a złodij hadav, szo za neho. Nadijszov druhyj yd tomu, kohut znov zapijav, a baba znowu każe: Wże je druhyj. — Pryjszov tretyj, a baba każe: Wże je tretyj, — jyk zapijav kohut. Złodiji hadały, szo baba howoryt za nych, taj howoriy sobi: Siy

baba dobre znaje za nas; wona skaże panowy, ta my budemo potraczeni. — Zaczynajut wony kriź wikno babu prosyty: Bud' taka dobra, ne skaży na nas, bo my pohynemo; my hroszi prynesemo y pidwerżemo; zakopajemo koło stajni kinskoji u hnij, a ty skażesz panowy, ta mesz maty płatu wid pana, taj my tobi damo, szo sama chocz, łysz na nas ne wipowidż! — Baba jyk sese wczuła, na nych sy zostryła; Ta ja, siyki taki, abych u areszti sydiła?! Jyk myni ny daste, szo ja choczu, a hroszi ne pokładete, to budete potraczeni! — Oj my damo, szo ty chocz, taj hroszi pokłademo! — Kynuły babi kriź graty 30 czerwonych, taj pancki hroszi prynesły, zakopały w hnij tam, de kazały. Druhyj deń pustyły babu z aresztu. Pan ymyv muchu u kułak, taj derżiyv y spytav babu: Uhadaj, szo ja maju u kułaci? — A baba skazała: O teper saraka muszka upała sy panowy w ruky! — A pan muchu pustyv, taj skazav: Dobre siy baba znaje! — A baba nazywała sy Muszka. Baba jyk uzdriła, szo na tim wihrała, taj każe panowy: Ja skażu panowy j za hroszi, de wony, ałe za jakyj paj? To myni treba zapłatyty. — Pan uziyv, szo baba skazała, to zapłatyv, a baba skazała: Ydit, waszi hroszi zakopani koło naszoji stajni u kinckim hnoju! — Y piszły, widkopały y hroszi najszły. Baba ne znała niczo, a jyk Boh schotiv, to babu ne pohubyv, bo babi buło poobiciyno, szo bude straczena.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

87. Spółka żyda z Hryciem.

Hryć zobaczył, jak na brzegu stawu lis szamotał się z szczupakiem; korzystając z zaciekłości walczących, złapał i schował szczupaka i lisa do worka. Gdy z tem do domu powracał, zatrzymał go żyd z żądaniem, by zapłatą za tak ciekawą zdobycz podzielił się z nim, inaczej oskarży go przed panem o kradzież. Hryć zgodził się, poszedł z żydem do pana, a gdy ten o wysokość wynagrodzenia się zapytał, rzekł Hryć: Ta to proszę pana ja skradł z waszego stawu, a ponieważ za to należy się mi 40 kijów, to proszę wedle naszej umowy z żydem odliczyć 20 kijów jemu, a 20 mnie.

Położono żyda na ławie i odliczono 20 kijów; panu żal zrobiło się Hrycia, to też rzekł doń: twoją połowę odliczę ci później, a Hryć na to poprosił, ażeby i drugą połowę oddać żydowi, co też zaraz uskuteczniono.

Buv oden bidnyj Hryć; win piszov rano u hryby u didyckyj lis; koło toho lisa buv stav didyckyj, a Hryć prydywyv sy, szo tam szos u stawu pry krajewy ruchaje sy w wodi; win maj tudy, a toto łys sokotyv na szczupaka; jyk szczupak pas, a łys sztryk, to hadav, szo jme szczupaka za hołowu, a win ymyv za werchnu wyłycu, a szczupak jeho za spidnu y zatiyh szczupak łysa u wodu; a Hryć bidnyj na to sy wdywyv, zaliz yz tym michom, szo mav na hryby, taj zahnav toto w mich, zniyv na płeczi, taj nese popry żyda, popry szynkariy takoho, kotryj didyczewy buv w-odno na pereszkodi. Wichapuje sy żyd: Czujesz, Hryciu, szo tam, bud' łaskav, nesesz? Może szos nesesz, szo bys myni prodav? — Szo ja nesu, to nesu, toto ne dla tebe, toto doroha ricz. — Nu, nu, ta preci, chody ta wipjesz horiwky, taj budesz meni pokazaty, szo to je. — Hryć żyda ne mih sy skaraskaty, musiv żydowy skazaty, a żyd każe: Owwa! Ozmy sobi mene do spiłky, my za se budem maty wełyki hroszi; se takyj gatunok, szo nichto ne wydiv. — Hryć każe: Ne treba meni tebe, parsziyku, może by pan dav meni za se meże dity z na mirku muky! — Nu, nu, wże jyk ty ne choczesz, to ja zaraz ydu do pana, taj budu kazaty, szo ty chodysz rybu krasty, ta tobi sy trafyło sese. — Zapudyv żyd Hryciy, szo Hryć pohadav: Akurat ja wid pana karu ponoszu! — Ałe żyd po druhim razi każe: Ozmy ty mene do spiłky; ja sze tobi u pana służbu wiszukaju, szo ty budesz maty z czym żyty. — Hryć uzdriv, szo ne widkaraskaje sy, taj każe: Jyk ty meni służbu wiszukajesz, to ja tobi y swij paj podaruju! — Żyd każe: Nu, nu, naj bude! — Piszły z Hrycem oba do pana; pan wijszov łyszeń rano na dwir, a wony prychodiy; żyd ne żde, aby Hryć yz panom oruduwav, ałe oruduje sam. My do was, pane, prynesły taku ricz, szo wy sze take ne wydiły: ymyv łys szczupaka, a szczupak ymyv łysa ta derżiy sy niwroku w kupi, taj my to jmyły, taj prynosły do was! — Pytaje pan: Kotryj jeste jmyły! — Ymyv to ses to ja, to jmyłysmo oba. — Szoż wy za to choczete? — Każe żyd do pana: Panoczku, to wełyka ricz, to doroho kosztuje; pan sze take ne wydiły taj nam dobre zapłatiy. — Pan zacziyv dopyraty: Ta szo ja wam maju daty? — Żyd łysz torhuje sy, a ne chocze kazaty. Każe pan do Hryciy: Każy ty, Hryciu! — A Hryć

każe: Ja bych prosyv bożoji łasky y panckoji: My cese u panckim stawu jmyły, ta szesmo pryjszły panowy hołowu nabywaty; ja bych prosyv, aby wy nam dały po 20 bukiv obom, aby my wże tut biłsze ne jszły! — A pan sy zraduwav, szo Hryć toto tak osudyv; jemu tot żyd buv na pereszkodi, taj skazav: Dobre, Hryciu, szo żiydajete, to zaraz distanete! — Kryknuv pan na troch dworakiv, aby winesły ławku, protiyhły żyda na ławci y dały żydowy 20 bukiv. Panowy zrobyło sy żiyl za Hrycem, każe: Hryciu, ty szos słabyj; ty swoji buky potim distanesz! — A Hryć zacziyv prosyty: Proszu pana łaskawoho, ne hija żdaty; ja choczu taki teper, bo my z sym żydom mały tokmu, szo win y mij paj maje wziyty! — Protiyhły żyda druhyj raz na ławku, dały jemu j Hryciv paj, dwa derżiyły, a odyn byv, a pan rachuwav. Zrobyło sy jemu z Hrycewov spiłkov sorok; jyk distav, to wże ne mih do domu donesty; Hryć yskazav yz dorohy do żydiwky: Jdy, pomoży swomu spiłku donesty, bo win uziyv oba paji, ta mu hej tiyżko! — Wona piszła protiv neho, doprowadyła jeho do domu; liczyv sy saraka rik ta sprodav didyczewy uwes majetok y w noczy sy zabrav z toho misciy, szo nichto ne wydiv koły. A didycz potomu Hryciy zakłykav do sebe y skazav: Za to, szo ty meni sese zdiłav yz sym żydom, to ja 20 par wołiv tobi dam; ydy sobi wibery, kotri chocz, abys znav, szo to twij bude tohdysznyj perejem. —

(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

88. Niedowcipny chłopiec.

O chłopaku, który w celu zapamiętania sobie poruczonego kupna, powtarzał ustawicznie dane mu polecenia, czem naraził się na cały szereg nieprzyjemności.

Pisłała mama chłopcziszcza piwtora łyżeczky oliju do sosidy pozyczyty. Chłopcziszcze sze buv małyj, ne mih sobi za odnym razom piwtora łyżeczky stiymyty. Ide y wse dorohov howoryt: »Piwtora łyżeczky«, aby ny zabuv. A jide tov samov dorohov gazda sijaty zbiżiy w poły. Chłopcziszcze

dywyt sy na gazdu j howoryt: Piwtora łyżeczky! — Gazda schopyv sy z woza, jmyv chłopcziszcza taj bje, szo sy wlize, taj wse promowlyje: Aby sy myni ny wrodyło, łysz piwtora łyżeczky? — Chłopcziszcze hołosyv, szo hołosyv, a dali każet: A jyk że mav smy kazaty, gazdo? — A gazda każet: Buło kazaty: Aby cese ny perenosyty, ny perewozyty, aby ceho ny tilko buło! — Koły ce skazav, pustyv chłopcziszcza. Ide chłopcziszcze, zdybajet, szo wezut merciy chowaty. Chłopcziszcze stav y każet do ludyj: Aby cese ny perenosyty, ny perewozyty; aby ceho ny tilko buło! — Lude złapały chłopcziszcza y bjut, a win sy prosyt y każet: A jyk że mav smy kazaty? — Chtos każet: Buło skazaty: Aby za cese ny wydaty, ny czuwaty, aby cese nihde a nihde ny buło! — Pustyły chłopcziszcza, a win na dorozi nadybajet mołodi, szo jdut do winczininy. Stav błyzko nych y każet: Aby cese ny wydaty, ny czuwaty, aby cese nihde a nihde ny buło! — Mołodyj ymyv chłopcziszcza, szo ny bjet, win sy prosyt, taj każet: A jyk że mav smy kazaty? — Buło kazaty: Mnohych lit z gazdynev, w zdorowlu y sziysływyj probutok! — Koły ce mu skazav, pustyv chłopcziszcza, a win yde y nadybajet gazdu, szo wede swyniu do knura. Stav chłopcziszcze riwno koło gazdy y każet: Mnohych lit z gazdynev, w zdorowlu y sziysływyj probutok! — Gazda jmyv chłopcziszcza, bjet y każet: Ty, kotiuho, ny mih jes skazaty: Aby ty rotyczok masneńkyj po wuszka, talir taj nożyczok! — Koły ce mu skazav, pustyv chłopcziszcza. Yde chłopcziszcze nadybajet czołowika, szo kalyjyt u rowi y stav koło neho taj każet: Aby ty rotyczok masneńkyj po wuszka, talir taj nożyczok! — Ces jyk ny schopyt sy, taj do chłopcziszcza, jmyv, ta bjet, a tot sy prosyt, ta każet: A jyk że mav smy kazaty? — A ty, nerobe! Ty ny znajesz, szo jyk take wydysz, to werż kamenem! — Pustyv chłopcziszcza, a win pry dorozi zdybajet sztyry baby, szo sy obiskajut. Win wziyv, taj płytov werh meży baby, a baby fatyły chłopcziszcza, taj bjut, szo sy wlize, a potim każut: Ty moj, jyk take wydysz, to pryjdy błyzcze ta nastav y swoju hołowku, taj każy: Lude dobri! poobiśkajte y moju hołowku! A lude poobiśkajut y twoju! — Piszov chłopcziszcze, taj nadybajet kotiuhy, szo sy żerły. Chłopcziszcze zbłyzyv sy d nym, nastawyv hołowku y ka-

żet: Poobiśkajte y moju hołowku, lude dobri! — Kotiuhy kynuły sy na chłopcziszcza, ta rozjiły jeho.

(Jasieniów górny, od Kutaszczuka).

---

89. Czabaraszka.

Trzej bracia wybrali się w drogę. Wieczorem chcieli rozniecić ogień, ale zabrakło im krzesiwa. Poszedł więc najpierw najstarszy, potem drugi, do oddalonej chaty, w której światło zobaczyli; tam doznali oni dotkliwej kary za to, że nie umieli opowiedzieć czabaraszki; wreszcie wyszedł najmłodszy: ten wywiązał się z powierzonego zadania, opowiadając starcowi, jak on będąc jeszcze w łonie matki, rzucił siekierą za szpakami, które schowały się w dziupło wierzby, a on złożywszy swe ciało w dziesięcioro, wlazł w dziupło brał szpaków i przyniósł matce, a gdy matka potem zapragnęła jeść jaja, wylazł na wierzbę, a z niej do nieba, skąd sznurem z krup splecionym spuścił się na ziemię i powrócił do matki z oświadczeniem, że niema jaj nawet u Pana Boga; gdy ona to usłyszała, powiła go i posłała do starca po ogień. Gdy to powiedział, nabrał węgli i przyniósł braciom.

Buło try bratiy, wony wibrały sy w dałeku dorohu. Idut, idut lisom taj zachopyła jich nicz. Wony schotiły noczuwaty pid smerekov u lisi. Dwa bratiy buły rozumni, a tretoho mały za durnoho. Nicz buła studena, wony zachotiły watru pid smerekov kłasty, ałe sirnyka ny buło ny w odnoho. Toty dwa bratiy rozumni każut: Chodim, bratcziky, distaty de sirnyka abo watry! — Taj piszov najstarszyj, najszov kołybu, a w tij kołybi staryj dido kłade watru; sydyt sobi pry watri, taj fajku kuryt. A tot najstarszyj bratczik prychodyt u kołybu, taj prosyt watry u toho dida: Bo, adi, zanoczuwały pid smerekov, ta waterky dast Bih! — A did podywyv sy na parubka, taj każet: Ja dam watry, ałe ty prysiyd' koło mene, ta skaży kazky-nabyłyci, a jyk ny skażesz, to wikroju ty pas czerez płeczi! — A tot zacziyv kazky-nybyłyci howoryty, taj ny wmiv, a did uziyv witiyh niż, taj wikrojiv pas czerez płeczi, ny dav watry. Prychodyt tot yd bratiom, ny pryznajet sy, szo mu did zrobyv, ałe każet: Je watra, a did ne chocze daty! — Idet sereduszczyj brat, także rozumnyj; prychodyt do toho samoho

dida y prosyt watry. Did każet: Ja dam watry, jyk prysiydesz koło mene, taj skażesz kazky-nybyłyci; a jyk ny skażesz, to ty wikroju pas czerez płeczi, a jyk skażesz, to ty myni wikrojisz. — A tot ny wmiv skazaty, did uziyv, taj wikrojiv pas czerez płeczi. Prychodyt meży toty dwa bratiy, ny każet, szo mu sy stało, ałe każet: Ny dav watry! — Na kincy piszov tretyj brat, najmołodszyj, szo ho mały za durnoho. Toty dwa starszi bratiy, rozumni, spyrały jeho, ny puskały, kazały: Jyk my ny distały, to ty y tym birsze ny distanesz! — Ałe win ny schotiv jich słuchaty, taj piszov. Ydet y nachodyt tu kołybu y toho dida w tij kołybi, de toty dwa rozumni bratiy buły y prosyt watry. A tot dido każet tak, jyk tym kazav. A tot durnyj każet: Ja ty skażu kazky-nybyłyci, ałe jyk ty dasz, aby smy tobi wikrojiv pas czerez płeczi y watry abysmy wziyv. — Dido na ce prystav y tot zacziyv kazaty kazky-nybyłyci. Każet: Moja mama buła mnov tiyżka, taj zahadała szpakiv jisty, ja wzdriv, szo szpaky łetiy y wziyv sokyru, taj werh za szpakamy, sokyra wpała w watru, zhoriła, a toporyszcze sy łyszyło. Ja wwydiv, szo szpaky załetiły w werbu. Pryjszov smy do werby, ta pchaju nohu, ny może sy wlizty, pchaju hołowu, ny może sy wlizty, pchaju ruku, ny może sy wlizty, a widtak ja wziyv, taj skłav sy w desiytoro taj wliz. Taj nabrav szpakiv y pchaju hołov, ruky, nohy, a widty ne moż wilizty. A ja sztryk za sokyrov, taj uziyv sokyru, taj wirubav sy z dupła. Prynis szpaky mami, a mama zabahła jyjyc. A myni Boh wynen zwjyzku jyjyc, a ja wwydiv werbu, taj tov werbov wiliz do Boha do neba. Proszu Boha, aby Boh widdav jyjci, bo mama ny może mniy wczynyty y zabahła jyjyc, a Boh każet: Sze kury sy ny nanesły; zabyraj sy widsy, bo tiy struczu. — Ja sy werh Boha, a tut nyma wże toji werby, szo ja nev wiliz do Boha. Ja szo tut robyty? Dywlu sy, a mama z diydiom wijet hreczku. Ja wiprosyv u diydiy y u mamy mysku hreczky, taj ja tu hreczku u młyni zmołov na krupy y z tych krupiv spliv kurmej y tym kurmejem spuskaju sy wid Boha z neba. Taj dywlu sy, a kurmej za korotkyj y sze daleko do zemli ny staje. Ja wziyv taj mav koło sebe niż, taj utiyv d hori, nadtoczyv u nyzu, taj zliz. Prychodżu y każu mami, szo sze kury sy ny nanesły, aby jiła bidu. Mama, jyk ce uczuła, taj myne wczi-

nyła. Jyk mene wczinyła, zaraz pisłała do tebe, didu, za watrov. — Koły ce skazav, witiyh niż y wikrojiv didowy pas czerez płeczi, nabrav watry y prynis bratiym pid smereku.

(Jasieniów górny od Jurka Kutaszczuka).

---

90. O gniewie.

Sługa miał ze swym służbodawcą taki układ, mocą którego temu, który z nich obu się zagniewa, drugi obetnie nos. Gospodarz wyszukiwał najrozmaitsze roboty dla swego sługi, przyczem niedawał mu jeść, natomiast sługa ażeby się odżywić, sprzedawał zboże, woły, świnie i t. d. przyczem na stosowne zapytania sługa za niedostarczanie pożywienia, a gospodarz za marnowanie dobytku nie zdradzali najmniejszego gniewu; aż gdy żona gospodarza wylazła na drzewo i poczęła kukać, a sługa ją zastrzelił i do gospodarza z zapytaniem zwrócił się, odrzekł gospodarz: Jakże nie mam się gniewać? zniszczyłeś mi majątek, a w końcu zabiłeś mi żonę. Sługa wyjął nóż, odciął mu nos, poczem powrócił do swych braci, którym ów gospodarz poprzednio poodcinał nosy i rzekł do nich: A widzicie, wy bez nosów, a ja mam dwa.

Odyn otec mav try syny; jyk win umer y jeho pochowały, każe starszyj: Ja ydu najmaty sy! — Najmyv sy; a tot gazda tak zhoworyv sy: Jyk ty sy za szo nahniwajesz na mene, to ja tobi utnu nis, a jyk ja sy na tebe nahniwaju, ty utny myni. — Widtak wirjydyv gazda słuhu mołotyty pszenycu; słuha mołotyt do południy, mołotyt do weczera, a jisty ny dajut. Prychodyt gazda, taj każe: A szos umołotyv, saraku? — Umołotyv bohato, ałe tak zhołodniv, szo strach! — Gazda każe: Może ty sy nahniwav na mene? — Ta czomuż bych sy ny hniwav! Ja mołotyv ciłyj deń, a myni jisty ny buło! — Gazda witiyh niż, taj utiyv nis, a tot utik d chati swojij. Tak żoruduwav starszyj.

Teper piszov służyty serednyj; tot gazda zhoworyv sy z nym tak, jyk yz starszym y wiriydyv jeho mołotyty pszenycu. Mołotyt win do obid, mołotyt do południy, mołotyt do weczera. Pryjszov gazda y semu utiyv nis, jyk starszomu, za to same.

Piszov najmołodszyj najmaty sy; y z nym zhoworyv sy tot gazda, jyk z tamtymy y wiriydyv jeho mołotyty psze-

nycu. Mołotyt win do obid, mołotyt do południy, mołotyt do weczera, a gazda jisty ny daje, a win besahy u ruky, nabrav pszenyci, ponis do żyda, taj prodav za horiwku taj za bułky y winis tam, de mołotyv. Prychodyt gazda taj pytaje: A szos umołotyv, saraku? — Umołotyv bohato, ałe ja buv zhołodniv, prodav pszenycu, za to winis horiwky ta bułok; sidajte y wy, ta popojiżte y napyjte sy. — Gazda siv, popojiv y napyv sy, a słuha pytaje: Wy może hniwajete sy, szo ja prodav pszenycu? — Ni! Czo ja bych hniwav sy? — Druhyj deń wirjydyv jeho gazda z bykamy oraty tuda, kuda me suczka Petruszka bihaty. Win byky u ruky, taj ore, a kotiuha Petruszka sztrykła poczerez płit, a win byka porubav, nakłav watru, spik, ta jist, bo buv duże hołodnyj, bo gazda ne dawav jisty. Wichodyt gazda d nemu, ta pytaje: A szos uworav? — Uworav, aż kotiuha Petruszka sztrykła, to ja duże zhołodniv, porubav byka, spik, ta jim. Wy może sy hniwajete? — Ni! A czo ja by sy hniwav? — Widtak wirjydyv gazda jeho pasty swyni; pase win, pase do weczera, a gazda ne nese jisty, a win widrubav fosty u swynyj taj pometav u bołoto, a swyni prodav. Prychodyt gazda, pytaje za swyni, a win każe: Ady, twoji swyni potały u bołoto! — Gazda łapnuv za fist, aby witiyhnuty swyni z bołota, a to łysz fist, a swynyj nema! Słuha każe: Może wy sy, gazdo, hniwajete? — Ni! Czo by ja hniwav sy?! — Widtak wirjydyv gazda słuhu pasty korowy, a win odnu korowu prywjyzav fostom do smereky, a druhi prodav. Prychodyt gazda y pytaje: De korowy? — A słuha każe: Ady! Usi korowy utekły, łysz odnu ja ymyv taj prysyłyv. Może wy sy hniwajete, gazdo? — Ni! Czo by ja sy hniwav?! — Pryjszły do domu, każe gazda żynci: Wiliź u smereku, taj kukaj, a ja budu kazaty słuzi: Ady, hende zazuly! A win me hadaty naprawdu, szo to zazuly! — Wilizła żynka u smereku, taj każe: Ku-ku, ku-ku! — A słuha uchopyv kris taj zastriłyv; wona upała na zemlu, a słuha każe: Może wy, gazdo, hniwajete sy? — Win każe: Czomu bych sy ne hniwav?! Ty meni stratyv majetok taj żynku! — A słuha witiyh niż, utiyv gazdi nis taj utik d chati y każe bratam: Ady, wy beznosi, a ja sze odyn prynis! —

(Żabie-Ylcia, od Nykoły Hajczuka). —

---

91. Zniesienie pańszczyzny.

Ażeby się przekonać o tem, czy i jak ciężką jest pańszczyzna dla chłopów, wybrał się następca tronu do Wyżnicy, gdzie Romaszkan był dziedzicem; tam przebrał się w odzienie chłopskie i wyszedł w zastępstwie chorego chłopa na łan do roboty; ponieważ nieco spóźnił się, dostał 12 kijów; to samo spotkało go popołudniu. Wieczorem przybił następca tronu swój bilet na oddrzwiach domu Romaszkana i uciekł do Wiednia. Następstwem tego było zniesienie pańszczyzny, Romaszkana zaś spalono w żelaznym piecu.

Dawno buła tiyżka panszczyna; robyły u Romaszkana na Wiżnycy po pjyt' deń na tyżdeń, yszły taj robyły tiyżko. Chodyv starec sjytyj. To ne buv starec, ałe cisarskyj syn. Pryjszov do czołowika na nicz, taj kae: Pryjmyłybyste mene na nicz? — Tot czołowik kae: Pryjmu. — Taj pryjmyv jeho, a samyj sy nużduje, szo treba yty rano na panszczynu; a tot staryj każe: A czo wy sy tak, gazdo, nużdujete? — Ja maju yty na panszczynu; jyk sy zapizniu, to bjut, dajut po dwanacit' bukiv. — A tot starec każe: Ja pidu za was na panszczynu. — Gazda każe: Koby, to by dobre! — Gazda każe rano: Ydit, bo sy zabaryte, ta mut byty was. — Starec każe: Szo wy, gazdo, taki? Jyk mut byty, naj bjut; ja umysne na to upizniu sy, cy mut byty, cy ni. — Y piszov na tu robotu; to wże soneczko pidijszło w obidy, to wże narid robyt na panszczyni a win łysze pryjszov. Okoman skazav jemu: Za koho ty pryjszov? — Za toho y za toho. — A czo ty tak zabaryv sy? — Tak myni wipało, szo ja sy zabaryv. — Nu, kołyż tobi take wipało, to biży do kancelaryji, nesy suda ławku y buka. — Prynis win ławku, a okoman skazav jemu: Lyhaj! — Dav jemu okoman 12 bukiv y piszov starec robyty; robyv do południy; szcze popołudny, kotryj ne sfatuwav sy wstawaty, także dawały po 12 bukiv. Y win (starec) sobi powołeńky jiv, ne wstawav borzo y na połudne distav szcze 12 bukiv. Jyk jich distav, wirjydyły jeho, aby piszov wody prynesty pyty. — Win piszov tohdy wody nesty y napysav sobi kwitok y prynis y tot kwitok prybyv u Romaszkana na odwirku; taj prynis wodu, a sam piszov na bik; jyk piszov u dubrowu, taj utik z panszczyny. U weczerich pryjszov okoman do kuchni, taj uzdriv, szo je kwitok na odwirku pidpysanyj. Wony pro-

czytały, a to buv cisarskyj syn. Wony ruszyły za nym, ałe ne mohły jeho złapaty. U poślid toho pryjszło wid cisara, szo nema panszczyny, a Romaszkan zhoriv u zeliznyj peczi.

(Żabie, od Stefana Szowki).

---

92. Żydowski Iwan i głupi żydzi.

Iwan jechał na wózku z góry na dół. Zydzi sądząc, że jego wózek jedzie bez koni, kupili go u Iwana za drogie pieniądze.

Siedział Iwan na arbuzie. Na zapytanie odpowiedział żydom, że wygrzewa łoszę, poczem rzucił kamieniem w kapustę. Z kapusty wyskoczył zając, a Iwan zapewnił Żydów, że to wygrzane łoszę. Żydzi kupili więc od niego arbuz.

Poniósł Iwan pierogi do lasu i wrzucił je w dziupło dęba. Gdy się Żydzi doń zbliżali, począł Iwan rąbać dąb pod dziupłem, a gdy już pierogi wyrąbaną dziurą poczęły wypadać, na zapytanie odpowiedział żydom, że tą jego siekierą nadrąbane drzewo, da pierogów tyle, ile komu potrzeba. Żydzi kupili więc siekierę.

Iwan kazał żonie swej napełnić krwią krtań gęsią i przywiązać ją do korali na szyję. Gdy żydzi do niego przyszli, udał rozgniewanego, wziął ostry nóż, przeciął nim krtań, przyczepioną do korali, a gdy krew z niej polała się, upadła żona na ziemię, udając zabitą. Na uwagi żydów, zdjął Iwan ze ściany harap, uderzył nim żonę, a ta wstała na równe nogi. Żydzi zakupili nóż i harap, a ufni w zapewnienia Iwana, wyrznęli swoje żony.

Des dawno buły żydy durni, ne taki jyk teper; buły y chłopy rozumni. Ywan mav wozok. Raz buv win z wozkom na hori; nadijszły żydy. Ywan wziyv sy mudruwaty żydiv. Pustyv wozok na dołynu y siv taj kermuje. Żydy uzdriwszy, szo wozok sam jide, berut sy w neho kupowaty. Win jim prodav z batohom za dobri hroszi. Żydy sidajut na wozok, pohaniyjut batohom, a wozok na dołyni ne kywajet sy. Ydut do Ywana y każut: Szo ty nam prodav? — Win jim każe: To wy zopsuwały, bo kożdyj tym batohom pohaniyv, teper wże zopsowanyj. —

Piszov Ywan do domu, wziyv harbuz y siv. Żydy pryjszły do neho y pytajet: Szo robysz? — Sydżu na jyjcy! — Szo budesz wiwodyty? — Łosziyta! — U neho buv u horobi zajyc; win piszov y spudyv ho. Szo to, Ywane? — py-

tajut żydy. — To łosziy, szom wisydiv! — Prodaj nam toty jyjci! — Prodam! — Dały jemu hroszi, wziyły harbuzy y posidały na nych, harbuzy popriły, a łosziyt nema! Ydut do Ywana y każut: Szo ty prodav? — Ja prodav dobri jyjci, a wy zastudyły! Abyste tak popriły, jyk wony! — Piszły żydy!

Ywan kazav żynci nawaryty pyrohiv, wziyv taj ponis u lis y nasypav u dupławoho duba. Na dołyni porobyv woronku (dirku, wiczko). Widtak wziyv sokyru y pocziyv obrubaty. Nadijszły żydy y pytajut: Szo robysz? — Win zarubav u wiczko, a widtyv posypały sy pyrohy. Żydy sy zaczuduwały. Szo se? — To taka sokyra, szo jyk rubaty nev, to wisypajut sy z duba pyrohy! — Prodaj nam! — Prodam! — Żydy dały hroszi, a win jim każe: Jyk choczete maty pyrohy, to obrubujte buka try razy dowkoła a tohdy budut sypaty sy pyrohy. — Żydy piszły taj probuwały; ałe rubały wid rana do weczira, a pyrohiv ne buło. Ydut do Ywana y derut oczy, a win jich nahańbyv y skazav: Wy rubały tilko, kilko ne treba y zopsuwały sokyru. — Taj nahnav jich.

Potim uziyv Ywan hornec, wihrib jymu, pokłav na ce płytu, rozkłav watru, a jyk zrobyv sy żiyr, dymu ne buło, zatkav; aż pryjszły żydy, a horszok kypyt. Ywan jim każe: Takyj u mene hornec, szo de pryjdu, pokładu mjyso w hornec, a win sam waryt. — Żydy kupyły za wełyki hroszi, kłały na płytu ynszym cziysom, ałe hornec ne waryv. Wony tohdy potiyhały syre mjyso. Piszły do Ywana y każut, aby jim hroszi widdav! Win pytaje: A wy jyk to robyły? — Odyn nosyv wodu, druhyj połokav, tretyj kłav mjyso w horszok. — Wy durni! To oden mav to wse robyty. Wy zopsowały myni horszok! — Prohnav żydiv.

Ywan kazav żynci napustyty kerwy w husiyczu szyjku y powisyty na paciorku; potim, jyk win bude wadyty sy, aby wona wpała, jyk win ji se proriże; a jyk wdaryt harapnykom, aby wstała y dobra buła! Swaryt sy Ywan z żynkov, prychodiy żydy. Win za niż, porizav, a krov żynku obillyła. Żydy dywly sy. Szo ty zrobyv, Ywane? — Ta szo, ne żurit sy! — Wziyv harap, wdaryv żynku, a wona wstała y dobra buła. Tohdy żydy jyły kazaty, szo u nych łychi, swarływi żynky, dobre by buło jich zarizaty, aby po-

tim dobri buły. Kupyły wony wid Ywana niż y harapnyk. Wony porizały żynok, nabyły, ale propało. Osyrotyły pusto dityj wid matery. Piszły do Ywana, berut jeho u mich, a w druhyj kamiń. Za smert' smert'! — każut. Łyszyły Ywana na berezi a samy piszły zbyraty kaminiy. Nadijszov panok. Ywan howoryt z micha: Hej, chto wczenyj, naj mene ratuje! Ja ne wmiju ni pysaty, ni czytaty, a mene chotiy za wijta kłasty! Chto chocze wijtom buty, naj mene rozjyże! — Panok rozjyzav, Ywan wiliz y panka u mich zawjyzav. Sam piszov hori. Żydy pana utopyły. Tymcziysom Ywan najmyv czeredu, szo yszła z połonyny, y żene protyv żydiv. Jyk uzdriły, szo win żene czeredu, pytajut, jyk win do takoho majetku pryjszov? — Win każe: Wy mene utopyły, a ja czeredu z wody wibrav sobi. — Wjyży nas u michy y topy u wodi, aby y nam tak buło! — Win jich prywjyzav y potopyv y tak sy jich zbuv.

(Roztoky, od Ywana Sawczyka zap. Łuka Harmatij).

---

93. Dlaczego żydzi golą głowy a zostawiają tylko pejsy.

Zydowski Iwan wybrał się pewnego razu w świat, a gdy żydom powiedział, że idzie przypatrzyć się walce żydowskiego boga z chrześcijańskim, uprosili go, ażeby ich wziął ze sobą. Po rozmaitych komicznych, a dla żydów nieprzyjemnych przygodach, których sprawcą był Iwan, zaszli oni na noc do lasu, gdzie z obawy przed dzikiemi zwierzętami, powyłazili na drzewo i pozasypiali, Iwan zaś wylazł na sąsiednie drzewo. W nocy zlazł Iwan z drzewa i poszedł z potrzebą pod to drzewo, na którem spali żydzi. Gdy rano żydzi pozłazili z drzewa, rzekł do nich Iwan, że właśnie tej nocy tu pod dębem, kiedy oni spali, walczył ich bóg z chrześcijańskim i że chrześcijański pokonał żydowskiego tak, że ten pod dębem ślad zostawił. Kiedy to nasz bóg zrobił, to i to nasze, odpowiedzieli żydzi i wysmarowali sobie tym kałem głowy. Gdy się z powrotem do domu zbliżali, przyznał się Iwan do swego żartu, a żydzi pogolili sobie osmarowane kałem głowy.

Żydy dawno buły durni, ne buły taki czwali jyk nyni; a buv Ywan, szo sy walyv koło nych. Odnoho cziysu zacziyv sy zbyraty, a żydy pytajut jeho: Kudy ty, saraku, Ywane, ydesz? — Ja mu jty tam a tam. Jyk to wże za da-

łeko bude, tam Bohy sy poschodiy, bude wasz Boh taj bude nasz, ta budu wydity, kotryj bude krasczyj ta dużczyj. — Ach, może by, Ywane, y my piszły z tobov? — A Ywan każe: Berit horiwky taj charczu dostatku, taj pidete zo mnov. — Wony nabrały dosta jisty y pyty dla Ywana y dla sebe taj piszły. Yszły do weczera, u weczer pryjszło ńoczuwaty. Każut wony do Ywana: Ywane, jyk by my spały, aby my buły ni odno krajne? — Buła kupa muraszkiv, win skazav: Lyhajte na okruh koło seji kupy! — Wony poprypyrały sy na около, win powjyzav jich do kupy y skazav tohdy: Wże teper ny budete krajni! — A sam podrażnyv muraszynec; jyk muraszky sy ruszyły, zacziyły jisty żydam oczy y w wucha lizty, wże ne treba buło żydiv rozsyluwaty, samy sy porozsyluwały. Yszły druhu dnynu, pryjszło noczuwaty; wony znov jeho prosiy, aby ne buło krajnoho. ałe ne tak, jyk toji noczy; win skazav: Wże tak ne bude, Sidajte w kołeso y płetit nohy do kupy! — Żydy posidały, tak zrobyły, jyk Ywan kazav; nim diżdały dnyny, to nohy poterpły tak, szo ne rozumno, kotryj kotri nohy maje braty. Otże każut do Ywana: Ywane, bud' łaskav, rozdiły nas nohamy! — Ywan skazav: Ja zaraz was rozdilu! — Piszov ta wtiyv prut, ta żydiv po nohach tak jyk cipom; kożdyj chapav y kazav: Se moji nohy! — A na tretu nicz pryjszło noczuwaty w lisi; każut Ywanowy żydy: Ywane! de by my noczuwały, aby nas szo ne zziło? — A Ywan każe: W mene misce je na was. Wiliźte na duba wysoko! — Narubav hyly, y zrobyv postil na hiladżu y skazav żydam: Liźte sudy; wże tut ne mete sy bojyty! — Żydiv buło do 12 y wsi wylizły tam. Odni polyhały, druhi sydiły na hilu jyk kury, aż dub sy whynav. Ywan widtyv złazyv, taj za sobov widtynav hily, obczimchuwav, duba hładkoho łyszyv. Wony sy pytały: Ywane, szo ty robysz? — Oj, ja czimchaju duba, aby szo ne wilizło, taj was ne pojiło. — Ywan uziyv taj szos zrobyv pid dubom, taj wiliz na druhoho duba. Żydy tam perenoczuły, rano powstawały taj każut: Ywane, Ywane, jyk my widcy zlizemo? — Każe Ywan — a tam buv oden towstyj żyd: naj tot sy łowyt za hilaku, a druhyj naj sy tym spuskaje w dołynu; tak sy łowit, abyste aż zemli dosiyhły, taj odni druhymy zlizete. — Ymyło jich sy tam skilka, reszta sydiły na hiladzi; hilaka sy whnuła, a żyd każe:

Ywane, ja zaraz sy puskaju, mene ruky boly. — Ywan każe: Ty, żyde durnyj, ozmy ta popluj, taj znov sy ymesz! — Żyd pustyv sy spluwaty, wpały wsi na zemlu, y toty szo na hałuzi buły; usi sy pobyły, ałe ne na smert', taj łeżiy pid dubom, a Ywan bere taj ostryt niż; żydy pytajut: Szo ty, Ywane, mesz robyty? — A win każe; Budu odnoho rizaty, ta tych resztu liczyty! — A wony każut: My wsi dużi! — Wony ne znały, kotroho me rizaty z meży nych; a na to, szo Ywan zrobyv pid dubom, to skazav do nych: Wydyte, żydy durni, kilkyj świt jeste jszły taj niczohoste ne wydiły; tut buv wasz taj nasz Boh, ta sy boroły, ta nasz Boh dużczyj; nasz waszym jyk tripnuv do zemli, to, ady, szo wasz zrobyv! — A żydy każut: Nasz Boh, taj nasze cese! — Taj wziyły, taj powimazuwały hołowy cym, taj wernuły nazad. A Ywan z nymy nazad yszov, bo by sy buv ne docharczuwav; błyzko toho mista skazav jim: Żydy durni! Wy take sy wimastyły, a to, każe, ja zrobyv! — A żydy: Aj wej! taj uziyły, taj obhołyły hołowy het, tilko pejsy sy łyszyły.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

94. Czemu Rumuni noszą krótkie koszule.

Miał cesarz córkę, którą wykradł czart i miał z nią troje dzieci. Owczarze odszukali pieczarę, w której czart córkę cesarską i dzieci przetrzymywał. Gdy chwilowo czart wyszedł z pieczary, uwiadomiła ona owczarzy, że najpewniej można ją wybawić w święta wielkanocne, co też rzeczywiście uskuteczniono. A gdy czart powrócił i nie zastał ani córki cesarskiej, ani dzieci, począł tęsknie gwizdać na fujarce, poczem przeklął: Bodaj z mego pokolenia wszyscy byli kucymi jak ja i tak tęsknie gwizdali. Z tego pokolenia właśnie pochodzą Rumuni.

Buła w cariy dońka. Bida tu dońku widokrała. Pryweła sobi w pecziyru taj buła z nev. Wcziynyła ji troji dityj: dwa chłopci y odnu diwczynu. Car zażuryv sy za dońkov tak, szo ny znav, szio robyty. Rozhołosyv po świtu: Chto by wiszukav, de moja dońka, tobych daw pyv milijona! — Chodyły wiwcziyri taj najszły ji u pecziyri na sam Wełykdeń y pytajut sy w neji: Szio ty tut robysz? — Wona rozpowiła, szio ji bida wikrała taj uciynyła jij troje dityj. —

Pytajut ji: De teper bida? — Ona piszła do starszoho czorta na sesiju, zdawaty rachunok, szo robyła poczerez ciłyj ryk. — Tak usi bidy chodiy na Wełykdeń do starszoho składaty rachunok. Ja by z wamy pyszła, ta odnako win by nas podohonyv taj by witratyv. A wy prychodit na druhyj Wełykdeń, ozmit z sobov dwanatcіyt' popiv, protesiji z cerkwy, taj widprawte tut służbu, cu pecziyru oświjytite, ci dity ochrestite, taj tohdy ja widsyv wijdu, a wyn ny me znaty, de ja sy diła. — Na druhyj Wełykdeń tak jyk wona skazała, wse to prynesły, pryjszły wse to zrobyły taj ji widty wziyły. Jyk pryjszła bida, jyła w tuhu swystaty, ny najszła ni ji ni dityj y pustyła sy za nymy szukaty u w pohoniu, taj ne mohła jich wdohonyty. Tohdy jyła w tuhu swystaty u kryczіyła w odno: Dity moji, dity, de jeste sy diły? — taj piszła bida płacziuczy. Dehłe każet: Aby z ceho moho pokolini kuco sy nosyły ta w tuhu swystały! —

(Hołowy 11/V 1902, od Petra Szekyriyka zapisał Ł. Harmatij).

---

95. Cygan.

Żalił się gazda przed cyganem, że ma szkodę w bydle. Na to odrzekł mu cygan: Nie trzymaj bydła tak jak ja, to nie będziesz miał szkody.

Pryjszov cyhanyn do gazdy, a tot sy żiyłujet, szo mat szkodu na marżyni. A cyhan każet: Kume, a szo dasz, to ja tobi poradżu, szo birsze ne mesz maty szkody? — Ta wże szo wimantyv, to wimantyv, ta widtak każe do kuma: Ne derży, kume, marżyny, tak jyk ja, to ne mesz maty szkody! — Taj tak poradyv, jyk poradyv gazdi, a sobi harazd poradyv.

(Hołowy).

---

96. Czart w Sygiecie.

Za opłatą 5 złr. sprzedaje jakiś pan w Sygiecie czarta (zap. nurka Kartez); zmusza jednak poprzednio, by kupujący plunął na obraz ukrzy-

żowania, a tem wyrzekł się Chrystusa. Ponieważ jednak Huculi nie chcą tego robić, więc napędza ich, zatrzymawszy piątkę. Przepadły tam tysiące piątek.

Je tam stowp zeliznyj, zatiytyj stałenym topircem; Dowbusz jeho zatiyv. Protyv stowpa je wełykyj mur (dom). Tam by pryjty do pana w perszij stanciji y prosyty, aby prodav czortyka. Do czoho? — Do prawa, do bohactwa, do marżyny, do czoho chto potrebuje. — Podaj pjytku! — Pokłasty by na stiv, a pan zhorne w szufladku y kłycze u tretu stanciju. Tam je na odnij stini try połycy. Na nyżnij je u sklynnych butlych po pari czortykiv, win y wona, ta w odno pidtanciowujut. Na serednij połycy je maj trochy bilszi czorty, a na werchnij połycy sze bilszi u butlach zawbilszkych jyk konowky. Tot pan pytaje, kotrych chocze, cy bilszych, cy menczych, a potim bere sirnyk y śwityt świczku.

Pid protywnov stinov je stołyk, a na tim Rozpjytiy y dwi świczci. Śwityt świczky y każe prysiyhaty: Prysiyhaju, szo tot bude myni służyty ciłe żytiy, a po smerty ja jemu. Potim każe z mizylnoho palciy krov bryznuty try razy na Rozpjytiy y plunuty try razy. Jyk ne chocze toho zrobyty, to bere drotiynnyk-harapnyk y prohoniyje za dweri, a pjytka propała, y wiwerże aż za zeliznyj stowp y ne zaraz wiwerże kapeluch. Tam tysiyczi pjytok propadaje.

(Roztoki, zap. Łuka Harmatyj).

---

97. Walka chłopa z panem.

Dawnymi czasy nie było wojny; stawano tylko do dwuboju. Zdarzyło się więc, że z jednej strony wyszedł pan ze szablą, a z drugiej chłop z cepem i chłop pokonał pana.

Dawnych cziysiv, jyk chotiv krul yz Rusnakom wojuwáty, to jyk ne mohły sy pohodyty, to wony ne toczyły wojnu tak, jyk symy cziysamy wojny buwajut yz zbrojev, ałe wisyłały dwa muża. Trafyło sy, szo wisyłav Polak odnoho muża, a druhoho muża Rusnak na pojedynku. Polak pisłav oficyra yz szabłev, a Rusnak posyłav prostoho chłopa

yz cipom; uwijszły na plac obydwa. Każe Polak do Rusyna: Ty z czym, każe, wijszov d myni na pojedynku? Ja, każe, z szabłev, a ty zjyzav jykis dwa buky do kupy, ta szos hadajesz myni zrobyty? — Rusnak do neho każe po rusky: W mene buk starszyj jyk u tebe szably! — Pry ti besidy złostyły sy oba y piszły do szturmu. Polak szabelkov wiwywav, a chłop sze na neho wważiyv; Polak chłopowy ciuknuv u mizylnyj pałec, a chłop jyk sy podywyv, szo jemu z palciy krov yde, wzłostyv sy hirsze, jyk rozprawyt cip, jyk urwe Polaka po szyji, Polak upav, a tot cipom mołotyt jyk po snopowy. Polak łeżiyczky ruky zniyv y kryczyt do chłopa: Pardon! — A chłop każe: Perdy, ne perdy (chłop ceho ne rozumiv), ja ty ne daruju, ja sze taki bju, ty myni palci ne rubaj! — Taka to staroświcka wojna buła!

(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. K. Łysynećka).

---

98. Jak rozszerzają się kłamstwa.

Mąż wyznał żartem żonie pod sekretem, że porodził srokę. Żona zwierzyła się z tem przyjaciółce, a ta innej i tak do wieczora rozeszła się wieść po całej wsi, że ów człowiek już porodził 10 srok.

Spereczyło sy dwoch, szo w kożdij brechny je triszky prawdy. Oden każe: Je! — A tot każe: Nema! — Taj każe tot: Żdy; ja mu znaty z czoho brechni pochodiy! — Otże skazav swoji żinci: Żinko, ja bych tobi szos yskazav, koby ty nikomu ne skazała! — A wona każe do neho: A deż by ja skazała! — Win każe: Ja seji noczy wrodyv soroku! — A wona piszła do susidy taj każe: Ja bych tobi szos yskazała, koby ty ne skazała nikomu, aby łysz my dwi znały. Z moho czołowika seji noczy wiłetiła soroka! — A ta susida najszła sy z druhov, taj tij skazała: Tut yz odnoho czołowika wiłetiło dwi soroci! — A tot czołowik piszov u weczir szukaty toji brechni, taj najszov yz odnoji soroky u weczir desit. Za odnu dnynu tak sy brechniy rozmnożyła.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

99. Gościnność Hucułów w Żabiu.

Dawniej Huculi ze Żabiego nie tylko ugaszczali przyjezdnych chlebem i solą, ale jeszcze obdarowywali ich kocami, końmi w pięknych rzędach, które umaili kwiatami, kołaczami i t. d., a to wszystko za to, że przyjezdni zrobili im tą cześć, że do nich w gościnę zajechali.

Jyk brały syrowycu Żiybiwci y jyk chodyły za wownov do Syhotu, abo u połonyny, to wse mały u nas niczlih; wony wydiły, jyk u nas w chati, oden, druhyj, tretyj. My jich hostyły mudro, ne szkoduwały łiżnyczka postełyty. A mij Semen pobałakav z nymy, ja wse zaporajiła ta dała pocharczuwaty, y bankoszu y wsiyczyny. Wony zaprosyły odnoho razu nas oboje z Semenom do sebe w hosti; pohostyły nas fajno, taj jyk my wże chotiły yty do domu, wijszły na podwiriy, a jich syn wiwiv koniy krasnoho. Zweliły koniy osidłaty, sidełce ubrały kowerciymy, stremena zakosyczyły y byndamy wuzdu ubrały, postawyły w triy riydy kołacziv konewy na hołowu y try świczci prylipyły do kołacziv, zażehły, pidojmyły mene, posadyły na koniy, obkrutyły try razy koniy zo mnov, rozciłuwały sy, powinczuwały szczistiym, zdorowlym y skazały, szczo sese myni za prostybih dajut za to, szo my jich u sebe hostyły. — Y tak nas wiriydyły do domu. Semen siv na swoho koniy y wziyv toho, szo ja pryjichała na nim, popry sebe, a ja wtiszna jichała na tim, szo dały za prostybih. Teper wże y Semena nyma, wmer, a myni wże 73 roky, ałe lude podorożni mojeji chaty ne mynajut, wse po dawnomu postupajut. A Boh myni daje, szo maju y chlib y do chliba, je czym pohostyty, taj y za nebiżczyka Semena za prostybih je szczo daty. My z sobov żyły bilsze jyk 50 hodiv, ja za nym gazdynev buła, taj ja za neho zhaduju; wse za spasybih daju za jeho duszeczku.

(Kosmacz, od Nastuńky Siredżuczky zap. Kl. Łysynećka).

---

100. Spotkanie żyda z umarłym.

Szedł żyd nocą do Kosowa. O północy spotkał znajomego Huculа, z którym jakiś czas rozmawiał; a gdy po chwili przypomniał sobie, że

przecież ten człowiek już dawno zmarł, przeląkł się tak, że na jakiś czas utracił mowę.

Trafyło sy w Kosmaczy: żyd chodyv na kupectwo, tam y obnoczuwav u odnoho gazdy zymnoji pory; położyv sy spaty y nahadav sobi, szo maje termin na zawtra do Kosowa; win ustav y zbyraje sy w noczy, gazda tot każe: Kudy ty, Mortku, jdesz? — Ot ja jdu, bo ja muszu! — A gazda każe: Teper niczna pora, termin chot' utratysz, ne wełykyj strach, a ty teper ne jdy! — A win taky piszov y dijszov aż na seło koło ławky pid diłom. To misiyczna nicz buła, jemu sy pokazav czołowik, kotryj z nym znakomyj buv. Tot czołowik buv wijtom za mołodych lit, a starist' dożywav o żebranim kawałku chliba; żyd jeho spiznav taj pytaje jeho: Szczo ty tut robysz, Kłepku? — A win do neho promowyv: Biduju! — A żyd nahadav, szo tot czołowik wże ne daleko rik, jyk umer, taj sy spudyv, taj każe sam do sebe: Ta ja dobre znaju, szo ses umer, a ja z mertwym howoriu! — Obernuv win sy nazad sebe, dywyt sy, a to czornyj pes takyj jyk łosziy bihaje. Win zacziyv tikaty, a tot Złepko za nym błyzko jde, taj zabih do propinaciji, taj propinator pustyv jeho; jemu zamkło rot, szo win ne mih howoryty; aż ne zaraz prohoworyv y zacziyv prykazuwaty tak a tak: Mene perechodyv tot czołowik, szo ne daleko rik jyk umer y pryjszov zo mnov aż tut. —

(Kosmacz, od Nastuńky Siredżuczky zap. Kl. Łysynećka).

---

101. O wieszczu i kogucie.

Pewien Hucuł nie śmiał wyjawić żonie przyczyny swego śmiechu. Ona jednak nalegała nań, mimo jego zapewnień, że umarłby natychmiast, gdyby podał tę przyczynę. Wreszcie uległ jej prośbie i kazał naprózd zaścielić ławę, na którejby miał umrzeć. Gdy się o tem kogut dowiedział, rzekł do psa i kota: Jaki nasz gazda głupi! kobiecie nigdy nie można prawdy mówić; ja mam 12 kur, a jeszcze żadnej prawdy nie powiedziałem. Gdyby nasz gazda wziął harap i poczęstował nim żonę, pewnieby go nie zmuszała do umierania. — Gazda usłyszał to, poprosił żonę, by mu podała harap, ściągnął nim kobietę kilka razy i rzekł: Ja z tego śmiałem się. Ty byś żyć przestała, gdybym ja dalej bił. — Nie powiedział jej prawdy i żył dalej.

Buv wiszczun dawno kołyś; win znav, szczo jaka ptacha po swojemu howoryt; raz piszov win u jyrmarok yz żynkov; mav koniy, kobyłu żerebnu, a żynka była tiyżka. Żynka sydiła na kobyli, a czołowik na kony; czołowik yszov konem na pered u wodu u brid, kobyła yszła za konem; kobyła sy poszpotała, zahnuła hołowu pid sebe, kiń znis hołowu do hory, naszczuryv ucha, podywyv sy na kobyłu, a wona sy zapudyła, a kiń zaśmijyv sy taj każe: Ty spadesz u wodu! — A kobyła każe: Tobi dobre, ty sam sylnyj y odnoho czołowika nesesz; ne czujesz, cy sydyt win na tobi, cy ni; tobi śmiszno a myni ni, bo ja żerebna, a żynka tiyżka; a sztyry duszi wełyka waha! — Czołowik sydiv na kony, poczuv se, ta zaśmijyv sy z toho; żynka zacziyła czołowika prosyty, aby win skazav, z czoho win sy śmijyv, a jemu ne moż buło toho kazaty, bo win by zaraz umer (win łysz sam mih znaty, — wiszczun); win buv dobryj gazda, pestyv duże żynku. Wona skazała: Musysz skazaty, chot' umyraj. — Doma uwijszły u chatu, a żynka każe: Nu każy! — A win: Suczy świczku! — Wsukała. Nesy ładyniy pryludne z komory! — Wnesła. Ubrav sy. Steły postil jyk do smerty! — U neho buło 12 kuryj, kit y pes. Kit siv na ławycu koło neho, triyse hołowov, taj płacze, szo aż słezy kapajut. Pes uczuv z nadwiriy, szo kit płacze, uwijszov u choromy taj każe do kota: Czo ty tak płaczesz? — Płaczu, bo gazda chocze za prawdu umyraty. — A pes zaskaucziyv, taj upav pid porih taj płacze. A kohut wiłetiv na picz, taj z peczy na hriydku, tam uzdriv muchu, taj każe do kuryj: Yd'it sudy, majemo budżenycu! — Kury pryłet'iły, a win dziob taj zjiv samyj muchu, ta zaśmijyv sy. Dywyt sy, a tut pes taj kit płaczut; a kohut do nych ta pytaje: Czo wy płaczete? — Płaczemo za gazdov. Chto nas bude trymaty? Takoho gazdy ne bude! — a gazda wse to rozumiv. A kohut na se: Jykyj tot gazda durnyj, taki y wy durni. Koły win takyj durnyj, szo chocze żynci prawdu kazaty, to naj hyne. Czomu ja maju 12 żynok, a jyk najdu odno zerno, ja jeho ne jim, a jich usich skłyczu, a jyk wony zbihnut sy, a ja chapnu taj samyj zjim. Ja ni odnij prawdu ne opowim. A jyk by gazda wziyv harapnyk ta pobyv żynku, ta ji skazav, szo z oceho ja śmijyv sy, to tohdy win by buv czołowik, a tak win dureń! —

Gazda se słuchaje taj każe do żynky: Daj harapnyk yz st'iny; ja lubyv z nym chodyty, ja choczu z nym y umyraty. — Podała. Wyn żynku za płecze ta harapnykom, taj każe: Ja z toho śmijyv sy! A wydysz, ty by perestała żyty, jyk by ja dali byv. — Win ne skazav prawdy taj żyv, aż pomer, jyk Boh chot'iv!

(Jaworów).

---

102. Dlaczego zwierzęta mowę utraciły.

Dawnymi czasy rozmawiały zwierzęta jak ludzie. Pewnego razu przyszła owca do Boga ze skargą na człowieka i z zapytaniem, dlaczego to człowiek chociaż nie jest największy pomiędzy stworzeniami, jest ich panem. Za tę śmiałość i ciekawość odebrał Bóg mowę zwierzętom, pozwalając im tylko w północ nowego roku mówić, by mogły swe żale na człowieka Bogu przedstawić.

Dawno, jyk sze żyły wełyty, howoryła usiy dychaniy. Raz wivciy radyła sy z kozov, jyk by nad czołowikom starszuwaty. Chudoba ne wydyt czołowika, jykyj win za wełykyj, bo jyk by uzdriv kiń, jykyj czołowik małyj, to win by jeho stratyv; łysz oden kohut wydyt, jykyj czołowik; win rozumniszczyj wid czołowika, wid kota, wid psa. Koza skazała: Ydy u połonynu Horal, tam bude Boh prochodyv sy; spytaj jeho, win tobi skaże. — Piszła wivciy; prychodyt do Boha y pytaje: Hospody, mene dojy try razy w deń; ja ubyraju jich, a wony mene tak trudiy. — Boh skazav ji na se: Musiy tebe trudyty, bo ty sy ny wipłaczujesz. Zymi jisz siyżiń sina, a liti na dwa siyżni pasesz; do toho zjidajesz szist' husok soły na rik; 13 banok yde na tebe za sino; a za tebe distane 4—5 banok, a z runom i jyhniym najbilsze 10 banok. Ty robysz czołowikowy stratu; wipłaczujesz sy trochy mołokom, szo lit'i dajesz. — Wona jyła prosyty Boha, aby mała tilky syły, aby stała czołowikowy na nohu, a tot aby z toho umer. A Boh skazav ji: Jyk mesz nosyty runo na 12 łokot' sukna y widro mołoka, aby czołowik uszyv sobi z neho serdak, haczi, onuczi y napriytav tilko mołoka, aby zmih hoduwały sy z tebe odnoji, to budesz maty taku puteriju! — Wivciy skazała: Ne choczu starszu-

szuwaty y ne choczu nosyty take, bo moji małeńki nohy ułomyły by sy pid tym. — Za su śmilist', szo wivciy chot'iła starszuwaty nad czołowikom, widobrav Boh u neji y u wseji dychani movu y pozwołyv łysze raz na rik u piwnicz noworicznu howoryty. Ji moż tohdy posłuchaty; treba zajty u stajniu o hodyni 12-ij w noczy, tam moż poczuty. Ałe takyj ne bude bilsze żyty, jyk 24 hodyni. Toji noczy howoryt usiy dychaniy z Bohom, jyk ji tut żyty, jyk obchodyt sy z nev czołowik, cy daje ji jisty. Tomu pidstelujut toho dniy dobre pid chudobu, ta nahodowujut ji, aby ne żiyłuwała sy na czołowika.

(Jaworów, od Myk. Kobczuka).

---

103. Stary pies i ptaszę.

Starego psa napędzono z chaty; ukrył się więc w lesie. Tam znalazł go niedźwiedź. Pies przedstawił mu się, że jest szewcem, a gdy niedźwiedź zapragnął mieć buty, musiał przynieść konia na skórę, potem wieprza na smalec do butów. Kiedy wreszcie po pewnym czasie po buty przyszedł i przekonał się, że pies konia i wieprza zjadł, poszedł w las i sprowadził wilka, dzika i lisa, by ukarać psa. Temu jednak udało się uciec do wsi, gdzie zaszedł do swoich dawnych gospodarzy, którzy widząc, że dobrze wygląda i głośno szczeka, przyjęli go napowrót.

Po jakimś czasie osłabł pies znowu. Gospodarz wziął go na jarmark i tam go zostawił. Pies przywlókl się do pewnego dworu, gdzie zawarł przyjaźń z ptaszkiem, który dopomógł mu, że wyjadał pierogi, masło, śmietanę; w zamian za to strzegł pies łanu pszenicy, którą żywił się ptaszek.

Żyv czołowik z żynkov taj mav pry chat'i kotiuhu. Ałe tomu kotiuzi ne dawav jisty, a kotiuha wże stara buła, ta szo brechne to perdne. A żynci to sy zurytyło taj każet do czołowika: Może by ty, czołowicze, widwiv de kotiuhu, bo wona nam wże ne zdała; widwedy de dałeko w lis, aby wona birsze ne prychodyła d chat'i. — Czołowik posłuchav żynky, taj widwiv tu kotiuhu wid chaty w lis, taj tam ji łyszyv. Kotiuha łyszyła sy sama w lisi, taj wiszukała sobi dawnu kołybu butynariv taj tam sobi probuwała. Odnoho razu prychodyt yd tij kotiuzi wujko (medwid') y pytaje sy

kotiuhy, szo wona tut robyt; a wona powistujet, szo wona szwec. Wujko jyk ce poczuv, zapytav sy kotiuhy, cy wona ne wszyła by jemu czoboty. Kotiuha skazała: Czomu ni, uszyju; ałe ne maju szkiry; kobys prynis meni woła, to budut dobri czoboty! — Wujko piszov za wołom a kotiuha dumajet sobi, szo majet robyty, koły wujko prynese woła. Dumała kotiuha, szo dumała, a koły wujko prynis woła, skazała jemu, szo za dwa tyżni budut czoboty hotowi, aby prychodyv po czoboty. Wujko każet: Ałe, kume, aby pewno buły hotowi, aby ja durno ne trudyv sy do tebe! — A kotiuha każet: Pewno, kumciu! — Wona sobi obrachuwała, szo toho woła za dwi ned'ili zjist. Koły mynuło dwi ned'ili, prychodyt kum-wujko za czobit'my do kotiuhy, a kotiuha każet: Czoboty hotowi, ałe treba jich wismaruwaty, bo na tim woli buła duże twerda szkira, taj czoboty z toji szkiry taki twerd'i, szo joj! Ja czuv, każet kotiuha, szo u popa je wełykyj wepryk, kobys, kume, prynis, to wże bułyby czoboty miyhki, taj tohdy bys tak szo ałe, kume, sy ubrav. — Wujko sy tomu uraduwav, piszov do popa wepra krasty, a kotiuha sobi rozhaduwav, jyk dowho me toho wepra jisty. Wujko piszov u seło y wbyv toho wepra popowy na tołoci taj prynis jeho kotiuzi. Kumoczku lubyj ta jełnyj, każet kotiuha, abyste za pjyt' dniv pryjszły za czobotamy, bo za pjyt' dniv szkira dobre zmjykne. — Mynuło pjyt' dniv, a wujko pryjszov po czoboty. A kotiuhu jemu skazav: Ej, kumoczku, wibacziyjte na mene, bo czoboty ne hotowi, myni trochy ne stało masty, bo czoboty nakoły ja zszyv, to sze birsze zatwerdły taj zabrały duże mast'. Otżeż prosyv by ja was, abyste piszły do seła, a tam u popa je huska, a u diyka małyj wepryk; prynesit jich suda, a uże tohdy czoboty budut duże dobri, bo budut mjyhki y ne mut tysnuty. — Wujko posłuchav y prynis husku taj wepryka. Kotiuha podumała, za kilko dni możet husku taj wepryka zjisty, a potim skazała: Za try dny, kume, budut czoboty hotowi, abyste pryjszły za czobotamy!— Mynuło try dny, wujko staryj pryjszov za czobotamy taj kotiuzi każet: A hotowi, kume, czoboty? — A kotiuha wiwałyv oczi taj dopytujet sy wujka, jyki win choczet wid neho czoboty? — A wujko skazav: Ta toti, szo ty robyła, meni! — A kotiuha każet: Ahi na tebe! de ty wyd'iv aby

kotiuha czoboty szyła! — Jyk kotiuha tak skazała a wujko każet: A deż ty d'iła woła, taj dwa wepri taj husku, szo ja tobi prynis? — A kotiuha każet: Ja zjiła. — Wujko jyk ce poczuv, każet: No to ja na tebe sprowadżu wojnu! — A kotiuha każet: Niczo! Prowad', Prowad'! — Wujko piszov y zakłykav sôbi wovka, wepra dykoho taj łysa. A kotiuha piszov u seło, taj wiwiv sobi kota, kohuta taj kaczku y zaliz yz nymy u peczeru. Jyk wujko pryjszov z weprem dykym, wovkom taj łysycev, stały koło toji peczery. Jyk wony stały koło toji peczery, a z toji peczery kohut: Kukuriku! — A wujko każet: Anu słuchajte, trubjy! — Potomu kit widzywaje sy: Urwav! — Weper każet: Tak! Tak! — A łysyca każet: A czuj! każet, szo tak! — Tohdy wujko wiliz z wovkom na duba, a łys schowav sy u korcz, a weper zaliz u dubowe łystiy. Wsi sy dobre pochowały, łysze weper ne schowav dobre fist u łystiu. Kit wijszov z peczery y uzdriv u wepra nyschowanyj fist y hadav szo to mysz. Win kynuv sy za tov myszov y złapav wepra za fist. Weper napudyv sy y sztryk, a kit sze dużcze sy napudyv, szo mysz taka wełyka y plunuv w łaby taj u duba, a wujko z wovkom werhły sy, szo to za nymy kit u duba wisztryk. Wujko z wovkom z duba sztryk na zemlu taj oba rozsiły sy. Tym cziysom weper z łysycev wtekły, a kotiuha piszła u seło z kotom, kohutom, taj kaczkov.

Kotiuha prypchała sy do toho gazdy, szo buła wpered. Trochy w lisi wujko pidhoduwav kotiuhu; nakoły pryjszła do toho gazdy, zaraz zacziyła brechaty. Gazdyni wybihła z chaty, jyk uczuła, szo jykas kotiuha koło chaty breszet, taj piznała, szo to ta sama, szo wpered buła. Uwijszła w chatu taj każet czołowikowy: Czołowicze! Pryjszła nasza kotiuha nazad do nas, ałe uże breszet taj ne perdyt. — A czołowik każet: Dobre, prysyły ji, budet u nas dali. — Żynka piszła, prysyłyła kotiuhu, ałe znov ne dawały ji jisty. Kotiuha kilka misiyciv brechała, jyk nałeżyt sy, a potomu jyk dobre wihołodniła, znov zacziyła perd'ity. Gazdyniy znov zurytyła sobi kotiuhu. Radiy sy z gazdov, de by tu kotiuhu widwesty, aby birsze ne prychodyła d chat'i. A czołowik każet: Ja jdu za horszkamy w misto y ozmu kotiuhu z sobov, taj zawedu po dorozi des do dwora, tam może mut dawaty jij jisty. — Piszov u misto y wziyv z sobov kotiuhu. Pryjszov

na czuże seło yd dworowy y tam łyszyv ji, a samyj piszov za horszkamy. Kotiuha najszła sy z potiytem y zacziyło potiy howoryty do kotiuhy: Może by my buły w towarystwi? — Kotiuha skazała: Czomu ni, budemo! Ałe ja hołodna. — A potiy skazało: Jyk ty mesz mene słuchaty, ty ty mesz jisty y pyty. — A kotiuha skazała: Ja wże taky hołodna. — A potiy każet: Mesz zaraz jisty. — Potiy każet do kotiuhy: Zaraz na obid bude na ganku paniy cidyty pyrohy taj pidet za mnov mene łapaty taj łyszyt pyrohy na ganku, a ty aby tymcziysom pyrohy zjiv. — Potiy ułet'iło w pokij, a d'ity pocziyły kryczyity, szo potiy ułet'iło. Paniy łyszyła pyrohy na ganku taj piszła do pokoju. Potiy litało po pokoju, a jyk tiymuwało, szo kotiuha pyrohy wże zjiv, to nazad wiłet'iło na dwir taj każe do kotiuhy: A szo, towaryszu, popojiv ty, cy ni? — A kotiuha każet: Popojiv! Teperky, towaryszu, ja by wodyci pochłeptav, ta nema de. — A potiy skazało: Czekaj troszky, mesz pyty smetany, łysz id'im do druhoho dwora! — Tam potiy uzdriło, szo paniy robyt u hłeku koło kuchni masło. Koły potiy toto pobaczyło, to połet'iło do kotiuhy y każet: Znajesz szo, tam koło kuchni robyt paniy u hłeku masło; to ja włeczu w krajnyj pokij, a ty doty abys ubih u kuchniu y abys smetanu wipyv. — Potiy zaraz włet'iło w krajnyj pokij; d'ity pancki jyk uzdriły potiy, to zacziyły kryczyity na paniu. Paniy łyszyła smetanu y piszła do pokoju y chot'iła potiy złowyty. Potiy jyk stiymuwało, szo kotiuha smetanu wipyv, to nazad wiłet'iło z pokoju a paniy piszła do kuchni, a tam kotiuha zabyła hołowu u hłek ta ne mohła witiyhnuty. Paniy wziyła drewo y szo mała byty kotiuhu, to wdaryła po hłeku, a hłek ubyv sy a kotiuha utekła. Tohdy potiy pryłet'iło yd kotiuzi y zapytało sy: A szo, towaryszu, ty napyv sy? — A kotiuha każet: Ja najiv sy y napyv sy, towaryszku lubyj! — Potiy każet: Koły ty uże najiv sy taj napyv sy, to teper ja mu jisty, a ty wartuwaty. Ot wydysz, tut je łan pszenyci; ja łeczu w łan a ty sydy na dorozi y abys ne pustyv nikoho ni hori, ni doliv. — Potiy siło w łan, a kotiuha sydyt na dorozi, taj sokotyt, aby nichto ne nadijszov. Dywyt sy, a z mista jidet tot gazda, szo wona w neho służyła. Kotiuha jyk uzdriła toho gazdu, to zacziyła tak brechaty, szo ne pustyła jeho dali jichaty. Gazda wid-

czepyv orczyk y wdaryv kotiuhu po hołowi tak micno, szo kotiuha na miscy zdochła. Koły potiy uwyd'iło, szo towarysza człowik zabyv, rozserdyło sy duże y pryłet'iło na wiz y zacziyło horszky dowbaty. Potiy dowbało horszky taj dowbało, aż prodowbało szos try horszky, aż widtak załet'iło w horszok. Człowik zraduwav sy tomu, szo potiy załet'iło, a win ubjet potiy. Zachwatyv człowik z dorohy kamiń y werh meży horszky, a horszky wtowkły sy, a potiy wt'ikło taj każet: To tobi za towarysza moho! — Widtak połet'iło potiy konewy na hołov y zacziyło konewy dowbaty oczi. Człowik zliz z porożnoho woza y wziyv kamiń, taj werh za potiytem, a potiy wt'ikło, a win udaryv kamenem koniy w hołow tak sylno, szo kiń zdoch. A potiy wt'ikło, taj każet: To za towarysza! — Potomu siło na hołow druhomu konewy. Człowik zliz z woza taj uziyv kiv, taj chot'iv potiy udaryty a win wdaryv druhoho koniy po hołowi y druhij kiń zdoch, a potiy wt'ikło taj każet: Majesz zapłatu za towarysza moho. — Tohdy tot człowik spiznav sy, czoho potiy jeho konyj tak sy wczepyło.

(Jasieniów górny, od Mykoły Prokopiuka).

---

104. Stary pies i wilk.

(Waryant Nr. 103).

Buv w odnoho gazdy staryj pes, uże buv hłuchyj, spust'iv; wony ne dawały jemu jisty, taj nahnały het. Pes liyh u rowi, taj łeżyt hołoden, a wowk prychodyt, pytaje jeho: Szo ty je za oden? — A win każe: Ja je szwec! — A wowk każe: Ty by meni ne wszyv czoboty? — Tot każe: Wszyju; ałe treba, każe, abys myni ymyv koniy, aby buv remiń dobryj; ja bych tobi z toho wszyv. — Wowk każe: Chody zo mnov! — Piszły oba, pryjszły na dołynu, a tam pas kiń. Każe wowk do psa: A zwursaw'jem sy? — A pes każe: Zwursav! — A posołowiły my, każe, oczy? — A pes każe: Posołowiły! — Wowk u tot cziys sztryk y jmyv koniy, ta zajiv. Pytaje wowk, a pes każe: Pryjdesz za dwi ned'ili. — Pes tych dwi ned'ili jiv y wdużiyv. Wowk u dwi

ned'ili pryjszov y pytaje: Hotowi czoboty? — Sze ne hotowi; kobys prytiyh sze wepriy, aby buło czym dratwu mastyty! — Wowk piszov, prytiyh yz seła wepriy, ta dav psowy, taj pytaje: Koły uże budut czoboty hotowi? — Pryjdesz za tyżdeń. — Wowk pryjszov za tyżdeń: Hotowi czoboty? — Win każe: Hotowi; każe, żenyt sy moho gazdy syn, ta distav czoboty do winczyniy; yd'im, każe na wesiliy, a po wesilu tot czoboty skyne, a ja tobi widdam. — Pryjszły oba na wesiliy; pes wowka zaprowadyv pid picz, a tam buła boczka z horivkov; jyk poczynały horivku, to mysku pidłożuwały, horivky w mysku natekło. Pes każe wowkowy: Pyjmo horiwky! — Pes pyv trochy a wowk potiyh bohato, taj sy wpyv. Skłały za stiv ludyj, zacziyły ludy śpiwaty berwinkowoji, a wowk pid piczov sobi. Uczuły lude, szo szos wyje pid piczov. Lude peretychnut, taj wowk movczyt, jyk lude zaczynajut, to wowk sobi. To buv weczir, zaśwityły świtło, podywyły sy pid picz, a to wowk yz psom! Jyk sprawyły chłopciv, wziyły buky, nabyły wowka y psa, wihnały na dwir. A wowk pjynyj do psa, ta chot'iv jeho zjisty, a pes t'ikav tudy, kudy jeho gazda sitku kłav. Pes poczerez sitku peresztryk, a wowk upav u sitku. Każe pes do wowka: A możem tiy ne ubuv? — A wowk każe: Ta ja wydżu, szos ubuv, wże aby sy ne trafyło nikomu biłsze, jyk meni sy trafyło! — Dobre to każe posłowyciy, szo komu ty ne dasz zahynuty, tot tobi ne dast żyty. Y pes piszov po gazdu; gazda piszov yz strilbov, taj wowka wbyv.

Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka.

---

105. Lis i kot.

Lis, który choć miał swą chatę, ustawicznie się wałęsał, przyjął kota, któryby gospodarzył w jego chacie; a że zwierzęta chciały widzieć tego gospodarza, więc zbierały się obok chaty lisa, przez co ustawicznie obok niej stukotały. Lis upominał zwierzęta, by nie przeszkadzały jego gospodarzowi, ktory lubi spokój. Tem większą ciekawością zdjęte, wysłały one zająca do niego; ten zobaczył kota z zadartym ogonem, a ponieważ kot chromał na przednią nogę, to też krocząc pochylał głowę ku ziemi. Zając powrócił do zwierząt z oznajmieniem, że gospodarz lisa nosi strzelbę do góry i ustawicznie z ziemi kamienie zbiera. Ta relacya odstraszyła zwierzęta od lisiej jamy.

Łys mav chatu y buv gazdov, a kit buv chromyj, wołoczyv sy bez osidku. Zdybav sy raz z nym łys y każet: Szo tobi tak biduwaty! Ty by buv myni za czołowika; prychody do mene syd'ity! — Kit pryjszov do łysyci y stav ji za czołowika. Łys chodyv na zdobycz, a kit syd'iv doma, za domatora. Ałe źwir druha chodyła koło chatyj łysa, ta hremiła w odno powerch chatyj. Taj każe raz kit do łysa: Kożyko tym wołociuham, aby myni ny hrymiły powerch chatyj! — A kit, jyk to buwaje, ne duże lubyt stukotu koło swoho łehowyszia, taj trochy bojyzływyj. Łys chot'iv posziynuwaty swoho czołowika, kota, taj każe raz do źwiry: Kazav mij Hrycko, aby wy ny duże hrymiły myni koło chatyj, bo jyk mete sze raz hrymity, to wam taku bidu zawede, szo wy mete wyd'ity! — A źwir każe: Nas kortyt wyd'ity, chto to takyj Hrycko? My chot'iły by jeho wyd'ity! Skaży nam, de by my mohły jeho wyd'ity, de by win d' nam pryjszov? Tam a tam naj win pryjde, aby my jeho wyd'iły! — Wony sy zijszły wsi y żdut. Ałe win ne prychodyt. Tak wony posyłajut raz zajyciy znaty, druhyj raz, ałe kit (Hrycko) ny prychodyt, aż piszov tretyj raz zajyć, taj nabihaje d' nym y każet: Chowajmo sy, bo uże jdet! Nese puszku na płecziych y w odno kaminiy zbyrajet!! — A tot kit zadrav chwist, a zajyć hadav, szo puszka, a szo kit buv chromyj, ta w odno d-zemli čhylyv sy, to zajyć hadav, szo wyn kaminiy zbyrajet. Tohdy medwid' y wowk ne wt'ikały, ałe sze chot'iły wyd'ity Hrycka, taj medwid' schowav sy w łyst, a wowk u duba wliz, a uwsia ynsza źwir u rost'icz wtekła. Nadijszov kit, a medwid' kynuv fostom, bo mucha ho wkusyła, ta kit sztryk, at'ik (jak) mysz. Medwid' werh sy, ta hadav, szo ho kit łowyt, ta na wteky. Kit spudyv sy medwediy, ta na wteky w duba. Wowk na dubi hadav, szo kit łowyt jeho w dubowy, taj sztryk widtyv, taj sy rozsiv. Tak kit napudyv poczerez durnoho zajyciy usu źwir. Łys pozbuv sy cikawych wid swoji chaty.

(Hołowy, od Mych. Marotczaka zap. Ł. Harmatij).

---

106. Kogut i kura.

Buv kohutyk taj kuroczka; oboje piszły hrebaty na śmitiy. Kohutyk najszov u śmitiu kremiń, taj udawyv sy. Kuroczka pobihła do swoji sestryczky, taj każe: Uże moho kohutyka nema! — taj płacze, a sestryczka każe: Ne płacz, biży do mora, zaprosy wody y daj kohutykowy napyty sy; kohutyk ożyje! — Kuroczka pobihła do mora, zaprosyła wody, a more każe: Na szo tobi wody? — Kohutykowy! — Na szo kohutykowy? — Win udawyv sy! — More każe: Ydy, prynesy myni mołoka, tohdy ja dam tobi wody! — Kuroczka pobihła do korowky taj każe: Korowko, daj myni mołoka! — Na szo tobi mołoka? — Morewy! — Na szo morewy? — Aby more dało wody! — Na szo wody? — Bo kohutyk udawyv sy! — Ydy prynesy meni sina, to ja dam tobi mołoka! — Kuroczka pobihła do kosarykiv. Kosaryky, kosaryky, dajte myni trochy sina! — Na szo tobi sina? — Korowi! — Na szo korowi? — Aby dała mołoka! — Na szo mołoka? — Morewy! — Na szo morewy? — Aby dało wody! — Na szo wody? — Kohutykowy! — Na szo kohutykowy? — Bo udawyv sy! — Ydy prynesy nam sołonyny, to my damo tobi sina! — Kuroczka pobihła do wepryka: Wepryku, wepryku, daj myni sołonyny! — Na szo tobi sołonyny? — Kosarykam! — Na szo kosarykam? — Aby dały sina! — Na szo sina? — Korowi! — Na szo korowi? — Aby dała mołoka! — Na szo mołoka? — Morewy! — Na szo morewy? — Aby dało wody! — Na szo wody? — Kohutykowy! — Na szo kohutykowy? — Bo kohutyk udawyv sy! — Wepryk dav sołonyny, kuroczka poniesła kosarom, kosaryky dały sina, kuroczka poniesła korowci, korowka dała mołoka, kuroczka poniesła morewy, more dało wody, kuroczka poniesła kohutykowy, a kohutyk napyv sy taj zapijav!

(Krzyworównia).

---

107. Tak świat płaci.

Strzelec uwolnił żmiję od przygniatającego ją kamienia; żmija nie zważając na to, chciała go zjeść. Strzelec odwołał się do sądu zwierząt,

które nie umiały zawyrokować w tej sprawie, dopiero gdy przywołano lisa, oświadczył on, że wyda wyrok, ale musi cały przebieg sprawy od początku widzieć; kazał więc żmiji położyć się na miejscu, gdzie była przywalona kamieniem, poczem dał znak strzelcowi, a ten przywalił ją kamieniem. Z wdzięczności za to obiecał strzelec dać lisowi co najtłuściejszą kurkę; ale gdy po nią przyszedł, żona strzelca niedość, że nie dała kurki, ale kazała mężowi zabić lisa.

Otże tak: buła zmyja; zajszła pid wełykyj kamiń y kamiń sy osiv; tam ji prywałyv tak, szo wona widtam nijakym sposobom ne mohła wyjty. Yszov striłec na polowaniy, siv na tot kamiń widpoczywaty y wczuv, szo pid kamenem szos howoryt: Chto by mene widsy wipustyv, to by wełyku nahorodu distav. — Win mav sokyru, piszov, utiyv pilhy, pidważyv tot kamiń, a pid kaminiym zmyja wełyka, z kotroji mała sy robyty jazia; win ji wipustyv widty, taj hadav sobi, szo wona sprawyt jeho na jyki hroszi, jyk to dawno zwykły, szo opryszky chowały. Zacziyv kazaty: Szo ty myni za nahorodu dasz, szo ja tebe widsy wipustyv, szo ty tut ne whybła? — A wona każe: Ja tobi taku nahorodu dam, szo ja maju tebe zjisty! — A win każe: To tak świt płatyt; komu ty ne dasz zahynuty, tot tobi ne dast na świt'i żyty. Ta żdy, każe: tut łysz ty, taj ja; ta sze je zwiryna, budemo ji kłykaty, aby nam robyła prawo. — Zakłykały wowka, rozkazały, jyk buło; wowk skazav: Tak świt płatyt; komu ty ne dasz zahynuty, tot tobi ne dast na świt'i żyty. — Kłykały medwediy, także tak kazav, kłykały bilsze źwiryny, także tak kazała. A zakłykały łysa; jyk pryjszov łys, kazav do neho yz tycha: Kobys my dav kurku, ja by tebe oboronyv wid seji jazi. — A win każe: Ja bych dav y desit', kobys myni poradyv! — Teper, jyk pryjszov łys, to skazav: Ja ynaksze wam prawo ne możu robyty, łysz musyte yty na to misce, de jes ji wipustyv. — Wony tam piszły na to misce. Skazav łys: Liź tam, taj lyhaj, naj ja wydżu, jyk ty tam łyżiyła. — Wona zalizła y lyhła; łys na toho kynuv: Trucziyj kamiń tak, jyk buv! Tot trutyv kamiń, zmyju prowałyv, a łysowy fajno sy wkłonyv y skazav: Pryjdesz u weczir za kurkov! — Pryjszov do domu, rozkazav żynci, jyk buło. Ałe treba daty łysowy kurku, szo mene wid smerty oboronyv. — A żynka widmowlyje: Ja bych kurku ne dała! — Łys pryjszov, taj po podwiriy szukaje,

de ta kurka złażena. Ałe skłykav sobi bilsze łysiv na praznyk do toji kurky. Toty buły na boci, a tot pyszov yd chat'i. Uzdriv czołowik łysa, taj każe do żynky: Żynko, treba winesty jemu tu kurku! — Wona każe: Jyk majesz swoju, to winesy, ja swoju ne dam! Ja tobi każu, aby ty wziyv rusznycu, ta abys toho łysa wbyv! — Win posłuchav żynky, wziyv rusznycu, striłyv u łysa, a łysa wbyv! Łys jyk zdychav, to tohdy zaruv, taj yskazav: Dobra to je posłowyciy, szo komu ty ne dasz zahynuty, tot tobi ne dast na świt'i żyty. — Reszta łysiv, jyk uczuły, tak nabihły y toho strilciy koło chaty rozjiły. Czerez kurku, szo żynka ne chot'iła daty, to pohyb y łys y striłec.

(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

108. Dlaczego kozy siute.

Bóg dał czartu rogatą owcę, ale kazał mu trzymać ją za rogi poza sobą i nie oglądać się. a potem sprawił, że owca od czarta uciekła, zostawiając mu rogi w ręku.

Boh sotworyv drozda, a drozd ne mav szo jisty. Boh zadly neho sotworyv wiwci. Drozd brav, ta odno ssav, a druhe wiporpav jymku taj w jymku widojiv, szo ne mih wże wissaty. Boh wydtak schodyt d nemu y pytaje sy: Cy napriytawjes szo mołoka? — Drozd każet: Yj, Hospody, to mołoko szuruburu to wse piszło w paszu, bo wywci jidiy paszu, to y mołoko jde w paszu. — Wyn odnako dobre kazav, bo mołoko jszło w zemlu u paszu. Boh każet: Cziykaj, koły ty takyj, szo ny umijesz priytaty mołoka, to ludem dam ci wywci y mołoko; wony majut sudnyk taj umijut priytaty. Tobi niczo ne dam, bo ny wmijesz priytaty taj wywci obchodyty. — Tak Boh dav ludem wywci. Bida uzdriła u ludyj wywci, taj sobi nalipyła z hłyny kozy, ałe wony ny buły żywi. Boh każet: Cziykaj; daj myni ci kozy! — Bida dała. Boh yziyv y zrik: Bud'te żywi! — a wony stały żywi. Bida tohdy jyk uzdriła żywi kozy, żiyl ji sy zrobyło, taj zacziyła płakaty, taj prosyty, aby ji Boh widdav ci kozy. — Boh każet: Naj bych ty dav odnu, bery za rohy z zadu za sobov, ałe abys sy ne obzyrav, bo jyk sy obizdrysz, to wna

wid tebe wtecze! — Bida wziyła, wede za sobov, derżyt ji u rukach za rohy, taj ny obzyrajet sy. Boh tohdy tak dav, szio rohy łyszyły sy jemu w rukach a koza wtekła yd Bożym kozam. Wyn prychodyt d' chat'i, a to jemu rohy łysz łyszyły sy w rukach. A ce szio take? De koza? — Win wernuv sy yd Bohowy taj zacziyv prosyty chot' szkyru z kozy. Boh każe: Dobre, ałe abys ny krojiv! — Boh uziyv tohdy, obłupyv bordiuhom y dav jemu szkyru. Bida wziyła szkyru, zrobyła z szkyry dutku (kobzu) a z rohyv pysziyka y zacziyła jhraty. Czierez toto dutka d'id'cza, a flojyra bożiy.

(Hołowy 11/VI 1902 od Petra Szekieriyka, zapisał Łuka Harmatij).

---

109. Orzeł i mrówka.

Orzeł zapytał się mrówki, dlaczego taka mądra. Bo ja bardzo silna — odpowiedziała mrówka; — weź kawał ołowiu wielkości twego ciała i wynieś go na wierzchołek drzewa! Orzeł nie mógł ruszyć takiego kawałka ołowiu, mrówka zaś wyniosła kawałek ołowiu wielkości jej ciała; poczem świadoma swej siły rzekła do orła, że będzie jego pisklętom oczy wyjadała. Z obawy przed tem gnieździ się orzeł w marcu, kiedy jeszcze mrówka w ziemi schowana.

Oreł kazav muraszkowy, szo win duże mudryj. A muraszok każe: Ja tomu mudryj, bo ja j dużyj. Anu, ozmy ty ołowa jykyj ty jes za wełykyj, ta za hrubyj, ta winesy u smereku u samyj wersziyk. — Oreł ne mih pidojmyty wid zemli, a myraszok jykyj win za wełykyj, jykyj za hrubyj, takyj kawałok uziyv, winis na sam wersziyk smereky, prypocziyv tam trochy, ta nazad yznis. Za toto budu twojim d'item oczy wyjidaty, jyk jich mesz wiwodyty, — skazav muraszok. Tomu teper wiwodyt sy oreł marta, koły szcze muraszok nema.

(Jaworów, od Myk. Kowbczuka).

XIX. Podania o opryszkach.

1. Ołeksa Dowbusz.

Wszystkie podania o Ołeksie Dowbuszu zgodne są w tem, że Ołeksa będąc młodym pastuchem pod Czarnogórą, zabił w czasie wielkiej burzy z piorunami czarta, który przedrzeźniał się Bogu, poczem okazał się Dowbuszowi anioł, wysłany od Boga z zapytaniem, jakiej zapłaty żąda on za swój bohaterski czyn. Dowbusz zażądał, by mu daną była taka siła, ażeby go nikt nie mógł pokonać. Na to oznajmił mu anioł, że stanie się zadość jego życzeniu i że zginie tylko od srebrnej kuli, nad którą 12-tu księży odprawi 12 zbiorowych mszy świętych. Od tego czasu wędrował Dowbusz, dobrawszy sobie towarzyszy, po górach, zachodził na zachód do Bolechowa, a na wschód do Mołdawii, karał krzywdzicieli ubogich, zabierał majątki majętnym i wręczał je biednym. Za to lubili go Huculi i ukrywali go, gdy zimą do wsi powracał, przed władzą, która wytężała wszystkie siły, by go w swe ręce dostać. Skoro śniegi stopniały, wychodził Dowbusz znów w swoje ulubione góry, osobliwie pod Czarnogórę, skąd robił swe wycieczki. Zachodził też często do Kosmacza, gdzie miał kochankę, żonę Stefana Dzwinczuka. Na naleganie męża i władz dowiedziała się ona od Dowbusza, jakim sposobem można go zgładzić i zwierzyła się z tem mężowi; ten zaś postąpił wedle wskazówek, a gdy razu pewnego dobywał się Dowbusz do jego chaty, strzelił doń święconą srebrną kulą, zraniwszy śmiertelnie Dowbusza. Rannego wzięli towarzysze i na toporkach unieśli go w góry, gdzie zmarł. Tam go też pochowali w miejscu, którego nie zdradzili nikomu.

Na tem tle osnute są wszystkie podania o Dowbuszu, przeplatane mniej lub więcej fantastycznemi opowiadaniami o jego niezwyczajnej sile i niezrównanej odwadze; jedno opisuje nawet, jak Dowbusz, uproszony przez cesarzową Maryę Teresę, wypędził Turków z Bukowiny, za co cesarzowa i jej następcy go lubili.

1. Dowbusz [1]) buv synom bowharia Makija z bukowyńskych hir. Małym chłopcem prowynyv sy win szos, ta za

[1]) Dowbusz był synem biednych zarobników Kabaluków z Peczeniżyna.

toto chot'iv jeho tato stratyty; Dowbusż pidsłuchav, taj ut'ik. Jszov dorohov, szo jszov, podybuje jeho czołowik, taj pytaje, widky win, szo za oden, a tot niczo ne każe, bo może y ne znav. Zabrav jeho gazda z sobov, a jyk pidris, dav ho za spuzara u połonynu. Raz piszov win pasty wiwci, taj zabrav z sobov kris; win zajszov na taku skału, szo w niu byv hrim duże, bo u nij syd'iv Yrod. Pustyv sy doszcz, zaczyło łyskaty, a chłopec dywyt sy, a to jykys chłopec wiskoczyt yz skały ta wihołyt zad do Hospoda; tot pustyt hrim, zabłysne, a chłopec chowat sy zaraz, hrim uże w neho ne łusne, ałe u skału, widłupyt kamiń, a chłopec znov pokazuje zad. Czekaj, każe spuzar, ja tebe zastrelnu! — Pociłyv, taj ubyv jeho. Zaraz zaspokojiło sy, a do neho zijszov anhił taj pytaje: Szo choczesz, spuzariu, za to, szo ty tak pokarav Aridnyka? — A Dowbusz każe: Choczu maty taku syłu, aby nichto druhyj taku ne mav, taj choczu, aby mene nijaka syła ne zbawyła! — Budesz, maty, każe anhił, a wmresz łysze wid sribnoji kuli y wid jyroji pszenycy, nad kotrymy by 12 ksiondziv 12 służeb służyły. — Skazav y połynuv u nebo. Z toho cziysu stav Dowbusz dobuwaty sribło ta zołoto u bohacziv y rozdawav bidnym. Se spodobało sy łeginiam, ne odni prystawały do neho; odni pomahały bidnym, a druhi taky opryszkuwały; ałe tych karav Dowbusz duże, zamykav jich u pywnyci, pik horiyczov smołov, ta sze ynak.

Dowbusz nalyhav na nohu [1]), a wse taky chodyv po usich horach, chodyv w Mołdawu, buv u Bołechowi, buv y na tim boci (Węgry); tak litom, a zymi schodyv u seła, de prożywav meży lud'my, a najbilsze zachodyv u Kosmaczi, de mav za swoju lubasku, żinku Stefana Dzwinky. Tot Dzwinka naważyv sy stratyty Dowbusza, taj stratyv jeho. Raz u noczi pryjszov pid jeho chatu Dowbusz, taj stav zywaty, aby jeho pustyła lubaska u chatu; win stav pid dweri, a z choromiv strelnuv do neho świaczenov kułev Dzwinka. Dowbusz upav, taj sze kryknuv na chłopciv: Palit chatu! — Wony schopyły sy jeho braty z sobov, ałe win buv duże tiyżkyj y wny ne wstyhły ponesty jeho daleko, bo y sami

[1]) Brat jego Iwan ciął go siekierą w sprzeczce w karczmie, od czego Ołeksa okulał.

bojyły sy pohony, to pokłały jeho za zahorodov y prykryły riszczem[1]), a samy utekły. Jyk by buły zabrały z sobov u Czarnohoru, buv by sy wichodyv Dowbusz; win tam mav swoji pidzemni chaty, komory, stajni, usiyke, a tak obłyszyły jeho, bohato krowy wiczuriło z neho, win zdwyh sy po cziysu, dowolik sy sze trochy, ta tam y zażyv triła, wid jykoho pohyb. Jyk jeho tam pohoniy najszła, poczetwertuwała jeho t'iło, ta wisziyły po dorozi na stowpciych.

(Jura Bendejczuk — Żabie).

---

2. Dowbusz prożywav u lisi, bo w seli ne chot'iły jeho pryjmaty, bo win buv drukas. Win mav puszku, byv źwiri, szuby prodawav, a jidnymy charczuwav sy. Jemu opowidały, szo hromy, jyk biut, to Yłija chocze szczezuna pałyty. Tohdy win pohadav: Koby ja jeho uzdriv, to bych ho wbyv. — A byv, yno puszku łapnuv! Toho cziysu wderyv doszcz sywnyj, a Dowbusz syd'iv werch potoka y widty wydko mu buło pid skału. Tam błyskało, a z pid skały wichopyła sy koza y zahołyła fist! Załupyła fist y droczyła sy z hromom. Dowbusz wyd'iv tak dwa razy, ałe win ji niczo ne robyv, ny d'ijyv, ny strilyv. Raz potomu znov zacziyło błyskaty, a win, Dowbusz, pohadav sobi: Jyk sze sy raz pokaże, to budu byty z puszky. — Pokazała sy koza, załupyła fist, a Dowbusz ji wbyv, a wona pokotyła sy u potik. Cikawyj win buv ji wyd'ity, jyke to. Ałe nim win piszov dywyty sy, schodyt anheł z neba y pytaje: Szo ty choczesz za to, szo ty wbyv bidu? — Ja choczu, abych takyj dużyj buv, aby sy mene ny brała ni striwba, ni sokyra, ni niż, ni woda! — Dav jemu anhił tak, aby ne łowyło sy toto y dav jemu żywot wicznyj. Win chot'iv, aby znav, koły schocze umyraty, jyk zrobyty jemu, aby wmer, koły jemu wże nawtiymyt sy żyty. Tohdy anheł skazav. Możesz umerty wid kuli sribnoji y wid jyroji pszenycy, nad kotrov 12 popiv, 12 służeb służyły; abys toho nikomu ne wpowiv, bo zhynesz! — Win upowiv Dzwinci y taky wid toho mav smert'. Win buv pan, bo bidnych obdaruwav.

(Rostoki).

---

[1]) Dowbusz zmarł od tej rany 24. sierpnia 1745 r. w Kosmaczu.

3. Dowbusz, jyk buv chłopcem, to służyv u gazdy za wiwcziyriy taj pas wiwci. Ałe do owec prychodyv des medwid', taj chapav po odnij. To wże tak dokucziyło Dowbuszewy, szo wyn raz stav sy skarhuwaty gazd'i, aby toho czornoho kotiuhu ny puskav, bo jyk sze raz ho zachopyt koło owec, to ubje. Wyn hadav, szo tot gazda maje taki kotiuhy. Gazda każe: Ny bij sy, wbyj, ja ty niczo ny skażu. — Raz wyn prysokotyv y ymyv toho kotiuhu (medwedia) żywoho, taj skłav usi nohy do kupy, taj prynis gazd'i. Gazda, jyk uzdriv, taj każe: Szo chocz za ce? — Niczo ne choczu, no dajte meni wasz kris, szo je u was! — Gazda dav mu kris, a tot z toho kresa strilyv kożdu źwir, ptachu, łysz ludyj ny buv. Win chodyv widtak z kozamy, a koza chodyt skałamy, taj wyn za nymy. Aż raz uderyv doszcz, wyn stav pyd smerekov koło skały, a w tij skali buła peczera. Nakoły błysło, to z peczery wibihav hej czołowik czornyj, wihołyv sy, taj chowav sy w peczeru; hrim uderyt, a to pusto w skału. Tak wichapluwav sy tot z peczery kilka raz. Wyn sy prydywyv, taj skłav sy z kresa, naciłyv sy, taj ubyv. Dywyt sy, a to łysz pokotyło sy. Wyn sy nabłyzyv, a to czornyj czołowik. Hospody! — pohadav sobi Dowbusz, może to taki lude czorni, a ja budu maty hrich, szo smy wbyv! — Aż nadijszov czołowik sideńkyj, a Dowbusz tak sy werh, szo wpav do zemli, hadav, szo to diydia toho, szo wyn ubyv. Ałe tot sideńkyj czołowik każe: Ne bij sy, ty Bidu wbyv, wona sy bohato Bohowy hłumyła, taj bohato hromiv sy nehrimało taj ji ny wbyło. — Tot czołowik, to buv anhił. Szo chocz u Boha, szo ty cesu Bidu wbyv? — pytaje. Dowbusz każe: Niczo ne choczu, łysz aby nad mene ny buło dużczoho, bujniszczoho, żwawiszczoho, aby mene sy ny łowyły ni kuli, ni zelizo, ni wohoń! Y choczu, aby ja nikoły ny wmyrav! — Ałe tot czołowik sideńkyj każe: Sus Chrystos buv Boh, ta wmer, taj ty mesz wmyraty, ałe budesz dotyv żyty, dokyv sam mesz chot'ity. Ja tobi za cu smert' skażu, ałe abys nikomu za niu ny kazav. Jyk schoczesz smerty, to zhynesz wid jyroji pszenycy, wyd zołotoji kuli y wyd zołotoho wołosu, jyk nad nymy dwanajcit' popyv, dwanajcit' służeb mut prawyty. Tov kułev, tov jyrov pszenycov y tym zołotym wołosom, szo u tebe na hołowi, moż tebe zastriłyty pid prawe płecze. Pid liwe płecze ne

zastrily tebe. — Tohdy tot d'ido wikrojiv Dowbuszewy w chrobaku jymku y pokłav mu tam kulu y jyru pszenycu, tak u hrudy chrest, u liwu y prawu ruku chrest, a u hołowu dav wirosty zołotomu wołosowy. Ydy y za ce nikomu ny każy. Jyk skażesz, to zahynesz! — Za to, szo na tych werchach, u tij hori Dowbusz ubyv czornu Bidu, czornoknyżnyka, za ce toty werchy nazywajut sy Czornohora.

Piszov widtyv Dowbusz świtamy, taj hostyv wsiyko. Raz ymyły ho buły Uhorcy, taj waryły ho w zeriwnim kitli w syrowycy, a wyn sobi hrav u flojyru; jeho ne paryło, śmijyv sy. Strilyły jemu w rot, a wyn charkne w żmeniu, wicharkne kulu ta jyk werże u toho czołowika, szo w neho strilyv, to na smert' wbyv. Jyk tut za Czeremoszem buły Turky, to Dowbusz u Mariji Teresy prosyv, aby jemu dała zrobyty pałasz yz samoji stały, dowhyj na dwanacit' siyżiń, z oboch bokiv aby mav wistriy, taj tym pałasom wyn Turkiv wihnav z Bukowyny aż u Tureczczynu, a Marija Teresa zabrała Bukowynu do sebe. Za ce Dowbusza cisari lubyły, szo mih jim na pomoczy stawsty, bud' kotromu. Każut, szo wyn uhyb na Uhorszczyni, a tam Dzwinka na Uhorszczyni żyv, taj Dzwinkowe pokolinie na Uhorszczyni żyje. Za ce, szo Dzwinka wbyv Dowbusza, to car zakłav na Uhorcyv taku karu, szo teper Uhorce płatiyt tilko zołota, kilko w Dowbusziv czerep sy uwijde. Dowbusziv czerep car kazav wikopaty; tot czerep je do nyńi, zawełykyj takyj, szo gyłetka, cy pyv gyłetky w neho sy wwijde. Y tot czerep stojit u Hutyni na Uhorszczyni y tam Uhorce ciłyj rik zmitujut zołoto u tot czerep, dokyv ny napownyt sy. Toty hroszy ydut do cariy. Kożdoho roku musiy pownyj czerep skłasty. Krasnojilu nazywajut D'iduszkowov riczkov, bo tam żyv D'iduszko, szo jeho Dowbusz stiyv. D'iduszkiv prad'id wijszov des wid Lwowa z dałeku, buv d'idyckyj syn, taj nad potokom, szo wpadaje do Czeremosza Czornoho, z prawoho bereha wyszcze Ustierik, obrubav d'ilnyci, obrobyv grunt, taj usyj grunt nad tov rikov buv jeho. Za ce totu riczku y teper nazywajut D'iduszkowa riczka. D'iduszko buv perszyj gazda na tyj riczci. Win tam pokłav chaty y buv jyk d'idycz, bohacz, mav zo tryjciyt słuh. Ta raz pyszov wyn poczerez Jasenowo do Kryworiwni u Bereżnycu do majstriv łahodyty puszky, kresy, pistolyta. Dwa koni naterchav

zbrujov, a sam yszov tretym. Win nis toty puszky łahodyty, bo czuv, szo wże Dowbusz chodyt tuda horamy. Pryjszov wyn do Jasenowa, ta jyk mynuv Młyńskyj potik, nachodyt starczuka obrosłoho. A to buv perebranyj Dowbusz. Sława Bohu! — Sła na wiky! A dokyv hostyte, gazdo, dokyv was Boh prowadyt? — Hev, nesu łahodyty striwby u Bereżnycu, bo czuju, szo jykys druczok Dowbusz chodyt, to choczu wiłahodyty striwby dla słuh, bo jyk by pryjszov do mene, to hoczu ho wbyty. — Dowbusz każe: Prawda, to wełykyj druczok Dowbusz! A szo, jyk by wam chto z neho tut hołov prynis? — Ta, każe: Jyk by chto z neho prynis hołov, to bych dav ces nahołownyk (kapelusz) czerwonych. — A mav wełykyj powstiynyj nahołownyk, jyk dawno nosyły. Ta D'iduszko sze sy zhonoryv, pidojmyv d-hori y potriys nym. A Dowbusz każe: Tiyżko to, tiyżko, bo ce wełykyj druk. — Ta widtak rozijszły sy. D'iduszko wiłahodyv striwby y wernuv d-chat'i. Des pered Petra pryjszły dwa starci do D'iduszka u Krasnojiłu. Sława Isusu! — Sława na wiky! — A de D'iduszko? — pytajut starci. — Pase jyhniyta w pastiwnyku! na hranycy Hołow. A ne treba by wam słuh? — Ne znajemo, każut domatori. Pytajte sy u gazdy! — Pyszły wny do D'iduszka w pastiwnyk, taj prywytały sy, jyk tomu zwyczaj, y pytajut sy, cy ne treba by jemu słuh? — Czomu by ne treba? Yd'im d-chat'i, budemo szos howoryty, może bych sy stokmyły! — Piszov z nymy D'iduszko d-chat'i. A toto buły perebrani opryszky. Jyk pryjszły do obłazu na ustiu potokiv Czornoho i Biłoho, pyd skałov cyhankov, ymyv odyn za odnu, a druhyj za druhu ruku D'iduszka, taj tak ho pryweły do jeho chaty. U chat'i wże żdav Dowbusz. Jyk sy majesz, D'iduszku, każet Dowbusz, ne dawno smy sy wyd'iły! A tiymysz, D'iduszku, jyk my stricziyły sy na Jasenowi u Młynckim, kołys nis na mene striwbu łahodytu? — Tiymlu! — każet po łehońky D'iduszko. A de ty d'iv toty czerwoni, szos minyv za moju hołowu, tot nahołownyk wełykyj? Dawaj toty czerwoni, bo ja swoju hołov prynis sam, a jyk ni, to tiy wbiu! — Moji czerwoni na kabiwkach pyd porohom u chat'i, u zeriwnim kytli! — każet D'iduszko. Tohdy piszły dwa opryszky na kabiwky y prynesły czerwoni, szo z pid poroha wikopały. Potomu pytajet Dowbusz: A de toty striwby, szo ty na mene

wiłahodyv? — D'iduszko posiyh za puszkov na st'inu, a Dowbusz ho stusom u hrudy, pryper do odwirka, taj widtiyv hołov D'iduszkowy. Hołov D'iduszkowu zabrav Dowbusz z sobov. Wyn dav hołov nesty w gugelu, a nahołownyk D'iduszka porubav na sztuky, taj nametav u koryta swyniym, a swyni ho z-jiły. Majetok, szo mu sy wdawav, zabrav z sobov, a łudyniy y yńsze, rozdav bidnym, a chaty zapałyv yz czotyroch bokiv y ony zhoriły. Dowbusz hołowu D'iduszkowu winis u Synyci, de mav swoji chaty w skali. Tam na tu hołow nabyv zeliznyj obrucz, a w obrucz kahanec, a w kahanec pokłav dijament, szo sze j teper świty sered jeho chaty u Synyciach. Hołov zawisyv na łancach, szo nawchrest u tij chat'i peretiyhneni wid uhła do uhła. U każdim uhli je pjyt' kitliv cziyrwonych, a ta hołov wysyt na łancach po seredyni a na nij u kahancy śwityt dijament. Tota chata je w Synyciych. Do toji chaty ne moż dijty, bo zmyj ny puskaje ta ny moż najty dweryj.

Dowbusz chodyv do Dzwinky y nakłav jij chaty sami tysowi, szczo w paniv takych chatyj ne buło. Raz Dzwinka obiśkała jeho y najszła w jeho hołowi tot załotyj wołos y wirwała ho. Wipytuwała sy ho, wid czoho win mav by smert'? Dowbusz ne chot'iv sperszu ji skazaty, ałe wona jyła jeho doproszuwaty a win skazav, szo aby nikomu wona toho ne wpowiła; wona sy wperid' nym prysiyhła, szo nikomu ne skaże. Tohdy ji skazav, szo wid jyroji pszenyci y wid załotoji kuli, jyk na tim dwanacit' popiv budut dwanacit' służeb, dwanacit' wsenoczniv prawyty, taj aby ho pid prawe płecze włuczyty. Tak wona tot wołos, totu pszenycu y załotu kulu wid neho dobuła y dała swomu Sztefanowy, aby na tim widprawyły 12 popiv 12 służeb y wsenocznych. Taj na tu pamjytku sze teper na każdim wsenocznim świjytiy pszenycu.

Jyk Dowbusz pryjszov do neji potom, to Stefan Dzwinczyn nabyv tym puszku y wiliz u pid. Dzwinka ne chot'iła ho puskaty, a Dowbusz pidważyv dweri toporom, ułomyv, a Sztefan tohdy wstriłyv Dowbusza pid prawe płecze. Dowbusz wid toho zaraz ne umer a sze kazav: Ny wirte chłopci żynci jyk ostatnij suci; cu k..wu rozrubajte, ci chaty zapalite, mene wozmit na topory, u Czornohoru zanesite! — Opryszky Dzwinku y Stefana porubały, chaty zapałyły

y Dowbusza na toporach u Czornohoru na jeho sidec szcze zanesły żywoho. Tam win kazav wikopaty jymu y skazav: Wy, chłopci, ne hajnujte, ałe chod'it po domach y gazdujte, bo wże takoho druhoho, jyk mene, ne najdete. Szebych żyv, ałe znaju, szo z toho wże ne wibudu, a tiyżko myni sy karaty. — Posiyh u tabiwku, napyv sy arszenyku taj tohdy wmer.

Otak Dowbusz żyv, jyk tot ćwit na wesni; cwyv dokyv cwyv aż kosari pryjszły taj naraz zrubały, a jeho sława naraz upała. Dowbusza pochowały tam koło sidciy w Czornohori, a opryszky rozijszły sy po domach. Tot sidec je na Czornohori; to w skali takyj wirubanyj sidec y na płeczi, na ruky y nohy; je do sperty sy.

Cu powist' roznis Semen Semczuk, — pes by w nim ożyv, szo taku smutnu ne wesełu powist' złożyv.

(Hołowy od Petra Szekeriyka zap. Łuka Harmatij).

---

4. U Kosmaczi najszov sobi Dowbusz fajnu mołodycu Zwinku; win obibrav sobi ji za lubasku. Ji czołowik ne spyrav jemu sweji żynky, łysz aby mav useho podostatkom. Jyk za to diznały sy pany ta żydy, stały Sztefana pidkupluwaty, obiciyły jemu bohato złota y sribła łysz za to, jyk win czerez żynku dowidaje sy, jyk y czym by można Dowbusza spriytaty. Sztefan pidmowyv żynku, aby wona pidijszła Dowbusza, aby sy ji pryznav, wid czoho może jemu smert' buty. Koły wże wony lubyły sy dowhi roky y Dowbusz zacziyv sy ji nadojidaty, odnoho razu, koły wony sami buły y dobre sy ponabuwały, siv Dowbusz ji na kolina, a wona ho obiśkała y zacziyła jeho fajneńko prosyty, aby ji skazav, widky win maje taku puteriju y wid czoho może jemu smert' buty. Dowbusz zacziyv ji kazaty, szo se ji ne prydast sy ni naszczo, ałe szczo wona wże buła pidproszena wid paniv ta żydiv, a win buv pjynyj, to skazav ji, szo jeho można by z-jyzaty łysz żyłov wid ogira a smert' mohła by jemu buty, jyk by 12 popiv sobornu służbu widprawyły na kuły sribnij y aby pry nij buła jyra pszenyca, y jyk by totov kułev nabyty puszku y o 12-ij hodyni o piwnoczy w neho strilnuty. Wona toto rozkazała Sztefanowy, a tot piszov do paniv ta żydiv y wse tak wiładyły jak

Dowbusz kazav. Sztefan nabyv witak tot nabij u puszku, wiładyv sobi d'iru u dweroch, bo znav, szo Dowbusz bude sy do dweryj dobuwaty. Koły Ołeksa pryjszov, Dzwinka ne chot'iła jeho pustyty u chatu, a win zacziyv z łeginiymy dobuwaty sy, Dzwinka z podu strilnuv jemu z boku w serce; Dowbusz piznav zradu y skazav do łeginiv, szo wże skińczyło sy jeho żytiy, szo win wid seho cziysu ne bude jim bat'kom, aby yszły sobi, kuda kotryj chocze. Łegini rozbryły sy, jyk poczuły pohoniu; Dowbusza wziyły do aresztu, a sud zasudyv, aby jeho na czetwertynu rozrubaty. Jyk mały jeho rozrubuwaty, win poprosyv horiwky, jyk jemu podały, witiyh win z za pazuchy arszenyk, wmisziyv do horiwky, wipyv y skazav szcze: Teper robit zo mnov, szo choczete! — Taj zaraz pomer.

(Jasienów górny, od Kułaszczuka).

---

5. Buv oden gazda, Foka Szumejiv, szczo trymav Czornohoru; win sobi tam spriytav litowyszcze y najmyv sobi do nych wiwcziyriy. Buło z sotce towaru tam. Gazda mav dońku y wona ne chot'iła buty koło toho towaru; wiwcziyr starszyj, szo chodyv popered owec, polubyv sy z nev; w oseny wona łysziyły sy w połonyni, bo ji buło stydno yty u seło, bo wona buła wereminna. Na połonyni urodyła sy dytyna, tam wona ji kutała ciłu zymu y druhe lito, potomu piszła do cerkwy, wiweła sy, ałe u seło ne piszła. Cłopec ji ris jyk z wody, tak żywo. Jyk win mav 5 cy 6 rokiv, stav win do kiz za kozara menczoho; pas odno lito, na druhyj rik stav za starszoho kozara y wże chodyv sam z kozamy; win zajszov u lis u wełyku puszczu; doszcz udaryv, mraka siła, pit'ma sy zrobyła, win zajszov u dibrowu y zabłudyv. Weczir zrobyv sy, a win łedwy distav sy na połe, y pryjszov do staji; kotre kozy buły stari, rozumni, pryjszły do watry do staji, kotre buły mołodi, polyhały wid doszczu pid smericzky taj spały. Uchodyt win do staji, ne postyh sisty a watah bere taj daje jemu jisty. Win każe: Watahe, watahe, myni sy jisty ne chocze, bo ja tak yzmok, szo myni łysz trochy oczy wydko; a watah każe: Ja tobi kazav, ne zachodyty dałeko z kozamy; ja ydu dywyty sy,

cy je usi kozy. — Piszov; zacziyv rachuwaty, zacziyv kozaryka mołodeńkoho ne piznawaty, a kozaryk zacziyv sy prosyty: Watahe, watahe, daj myni na świt'i żyty! Kozy sy pochowały, ja ne mih jich powihoniyty. — Watah uchopyv puszku z kłynka, zacziyv kazaty: Puszka nabyta, ydy za kozamy; mesz wyd'ity, mesz strilyty. — Wid staji zacziyv watah za nym bucziym kydaty, a kozar mołodeńkyj piszov u noczi kozy wihoniyty; kozaryk mołodeńkyj piszov kozej szukaty; szukaje, ni suda ni tuda kozej ne wydaty; płowa oczy zasypaje, szczo swita ne wydaty; w odnij płoszczy pid smerekov stav, zacziyv dumaty; doszcz yde, błysk błyskaje, hrim hremyt, kozar mołodeńkyj pid smerekov sydyt taj dumaje, szczo dusza z t'iłom widaj seji noczy sy rozłuczaje, szczo win kiz nihde ne perejmaje. Podywyv sy win w dołynu, hora sy zdryhnuła, a jyk z neba z chmary błysk yzmyhnuv, Juda z horba u dołynu sztryknuv; jyk toho chłopciy (Judu) win pobacze, szo tot u dołynu skacze, win puszku z płecza zdojmaje taj u toho chłopciy zmirjaje. Łysze na tot cziys chłopec wibihaje y Bohowy sy wikrywlaje; Hospoda Boha win tak prohniwyv, szczo taka fortuna stała, szczo majże świt na wod'i spłyv. Hospod Boh odnako jeho ne stratyv, ałe ces stojyv taj prymiriyv; jyk chłopec łysze z skały wibih, kozar mołodeńkyj u neho striłyv y jeho ubyv, łysz tot u dołynu sy nohamy perekotyv. Anheł schodyt, zacziyv sy kozara pytaty: Szczo by tobi, kozaru, za cese daty? — Kozar mołodeńkyj sy napudyv, ne mih zahoworyty, a anhił każe: Kozariu, ne mesz sy szczo bojyty, bo tobi za se me Boh use zwodyty; ja tobi budu kazaty, szczo mene zisłav Hospod' Boh; ja je anhił; szczo ty choczesz, toto tobi Boh za se, szczo ty czorta ubyv, dast. Szczo syła Boża jyka, wże sim rokiv, jyk win Bohowy koryv, a Hospod' Boh jeho ne wbyv. Jyka syła Boża, a ne mohła jeho ubyty, a ty, takyj kozaryk mołodeńkyj, z takoji małeńkoji puszky jeho wbyv. Hospod' Boh zisłav mene, anheła, aby ja tebe zapytav, aby ty skazav, szo ty za se żiydajesz. — Win każe: Ja żiydaju, abych buv dużczyj nad dużczymy, smerty abych ne mav, nichto aby mene ne mih perebyty, ni porubaty, ni spałyty, ni skusaty, ni speczy, ni zawisyty, ni zatratyty; sokyra aby sy mene ne łowyła, łancy aby sy mene ne łowyły, zamky aby mene ne spyrały, mury aby

sy wid mene rozsypały, palci aby na flojyru hrały, dużczyj aby ja buv nad dużymy, seho ja u Boha żiydaju. — Anhił piszov do Boha; Boh zacziyv sy jeho pytaty, jykyj rozkaz dav, szczo u Boha żiydav. Anhił zacziyv Bohowy kazaty, Boh zacziyv dumaty, zadumav sy y na ce wse skazav: Boh oden je takyj, szczo smerty ne maje; kozar smert' musyt maty, ałe łysz wid jyroji pszenyci, wid sribnoji kuli, szczo 12 służeb służyły nad nev 12 ksiondziv; bilsze jeho niczo ne yme sy. — Anhił zijszov, zacziyv jemu to kazaty, a kozar mołodeńkyj jyv sy toho pryjmaty. Anhił jemu w ucha nachuchav, na besidu jemu nahoworyv: Szos u Bocha prosyv, tos sobi zasłużyv. — Jyk sy pryjmyv, za newełykyj cziys usi kozy powyhoniyv. Jyk win uwijszov do staji, zacziyv jeho watah pytaty: Jyk ty, kozaru, hadajesz, ci kozy dopasaty? — Win zacziyv watahowy kazaty: Wże tobi, watahe, hołowy do nakłada treba stynaty; ty wiwcziyriy y kozariy bilsze ne budesz zneważaty, bo wże t'iło twoje z duszev by rozłuczaty. — Jyk wijszov kozar, zacziyv na strunkach yhraty y wsi chłopci zacziyły toho kozara piznawaty. Szo ty, kozaryku, take narobyv, szo ty watahowy hołov do nakładu wtiyv? Nema koły tobi na strunky sidaty, bo tebe, kozaru, zaraz mut kowaty. — Ne bijte sy, wiwcziyri, mene ne mut kowaty, ne mut mene kozara z pid Skorusznoho (połonina) braty. — Pryjszły szandari, zacziyły sy dywyty. Ne sese, ne toto, łysz kozarewy zacziyły u hrudy zmiriyty. Odyn każe: Kozaru, widkładaj rusznycu, bo choczemo strilyty! — Zmiriyty budete, strilyty ne budete! Za małeńkyj cziys, aby was 12 buło, ne mete zdorowiy maty. — Szandari ne strilyły, ałe do neho prystupyły; jyk do neho prystupyły, jyły ho kowaty; jyk jeho kowały, kresom zakrutyły u staji u Skorusznim do werkluha prysyłyły, siły, żentyci sy napyły; jyk sy napyły, odny na druhych sy podywyły; żentyca dobra buła; na kozy sy podywyły; kozy za strunkamy stojyły! Podywyłys oden na druhoho. Szo my narobyły, kozara prysyłyły, kozy smy wsyrotyły. Nema szczo kazaty, łysz kozy peredawaty, a ceho kozara u Putyłowu braty. — Jyk jeho widty rozjyzały, ruky jemu na zad'i na wchrest zjyzały; dwa na pered ydut, a try na zad'i żenut. Jyk wijszły na wysoku horu, na Czornohoru, win zacziyv hadaty y każe: Sidajte, panyczi, bo ja choczu szos kazaty. — Po-

sidały. Teper treba mene rozkuwaty. — My tebe ne budemo rozkowuwaty, bo ty mesz dali hołowy stynaty. — Win zaczyyv kazaty: Ja sy ottut urodyv, tut by meni j umyraty! — Taj stav łancuszky z ruk yrwaty; jyk urwav, stav sy dywyty, a szandari z gweriv zacziyły strylyty. Kuli sypały koło neho jyk hradu, a win sydyt u flojyru hraje. Szandari podywyły sy odyn na druhoho, szo wsiu municiju spałyły, kozara mołodoho ne ubyły. Win zacziyv jim kazaty: Dajte myni poky, panyczi, bo wy mene ne mete braty. — Szandari sy zakrutyły, u płaj ruszyły, płajem yszły, do Piwnewoho Semena w Zełenij powernuły; to wże ne buło z za rana, ałe w nicznij hodyni. Cy ty, Semene, doma? Puskaj, Semene, do chaty! Semene, Semene, ydy u seło meldunok daty. — Semen u Zełenim u dzwony zadzwonyv, rowta sy zacziyła zbywaty, piszły u Czornohoru kozara mołodoho kowaty. Szandari każut: Puszky-kresy ne treba braty, bo u neho met sy łysze zmiriyty, ne met sy strilyty. — Sztoluk każut z Jurisztanom: My ne budem kresypuszky braty, łysz budemo kozara mołodoho sokyramy rubaty. — Jyk pryjszov Sztoluk z Jurisztanom do staji, zatiyhły u bramu: Stij kozaru! — A kozar stav sy dywyty: Oj, każe, Sztoluku, Jurisztane, wże nikoho ne budesz byty! — A Sztoluk, Jurisztan ni seje ni teje, łysz zacziyły kozara mołodoho łowyty. — Oj Sztoluku, Jurisztane, dajte supokij! Bo nam by sy schodyty, bo kozarewy mołodomu na cu rowtu nema szo sy podywyty. — Jyk rowta obstupyła, jyk kosziyra obhorodżena, win stav u seredyni, nymav szczo robyty, szčzo machaty, łyszeń zatiyv u nakład (pień) sokyru, chapnuv za flojyru, siv ta zacziyv u flojyru hraty. Rowta obstupyła jyk trawy ta łystu, win zacziyv u flojyru hraty, wihrawaty. Obertajte sy, każe, lude dobri, bo czerez hodynu was ne bude poznawaty. — Jyk rowta do neho prystupyła, jyk jeho łynwamy uwjyzały, tak jeho omotały, jyk pawuk pawutynu omotuje. Jyk jeho omotały, zacziyły ho byty, a win sy zacziyv prosyty: Wy ne bjete mene, ałe wy chudobu osyrotyte! — Tak jeho były, szo jim sy zdawało, szo ruky połomyły y jeho z sobov uziyły. Odni wedut, druhi żenut a treti koczujut, a buło se w weczir. Kozaryk zahadav sobi: De moji kozyniyta noczujut? — A jyk hadku zhadav, to yd zemli upav; jyk d-zemli upav, zacziyv nestawaty,

zacziyła ho rowta na ruky braty. Ne dav sy kozaryk mudrowaty, bo mudrasija ne udast sy. Ta bo ces kozar uziyty ne dast sy. Jyk siv, jyk sy rukamy napjyłyv, usu rowtu koło sebe prowałyv; jyk nohamy szporhnuv, płecziyma potys, usi łancy, usi petelky sy urwały; tohdy Sztoluk, Jurisztan, usi lude Dowbusza syłu piznały y tohdy po chatach sy porozsypały a kozar mołodeńkyj d-kozam powertaje y z swojimy kozońkamy win bałakaje. Jyk zacziyv u trymbitu trembitaty, zacziyły Dowbusza z sełej piznawaty. Win dav u seło znaty, aby wijszov narid kozy wibyraty, bo win chocze miszani rozłuczaty. Zacziyły sy lude bojyty, zacziyły lude jemu chudobu łysziyty taj d-nemu neprychodyty; win zisłav wiwcziyra u seło: Daj misziynnykam znaty, bo ja choczu wiwci rozłuczaty, bo ja, jyk zyjdu w seło, a chto ne me yty u połonynu na rozłuczinie, to tot ne me sy z swojim świtom piznawaty. — Kożdyj gazda musiv wijty y sobi chudobu rozibraty. Jyk wijszły misziynnyky na rozłucziniy, zacziyły pyty. Kozaryku mołodeńkyj, pyj horiwku, bo ne znajesz, cy mesz żyty; bo ty wże cymy wagaszamy z kozamy ne mesz chodyty. — Oj bo ja, bratia, za wataha budu kozy rozłucziyty; watah ne bude wże ludski d'ity byty, ta u nicz lisamy nahoniyty y ne me fałszywo bryndzu widważiyty. Ja z wamy, bratiy, choczu sy fajno obchodyty, ałe żydam y popam ne dam na świt'i żyty; budu byty, budu hrabuwaty, tohdy wy y waszi d'ity mete mene piznawaty ta za mene po świtu rozkazuwaty. — Kozar bryndzu ludem powiddawav y na Jurisztana ta Sztoluka pomorhav. Wy wże ne majete u swojim domu gazduwaty, łyszeń yz Dowbuszem hrabuwaty, bo Dowbusz Boha prosyv, lisamy chodyv, ludsku chudobu ne zneważiyv; win Boha uprosyv, kotroho parubka polubyv, to toho y wziyv, cy panckoho, cy ruśkoho, to win musiv pity, jyk win skazav y nic sy ne buntuwav y nic ne kazav, bo ne buło jyk kazaty, bo win zaraz szyju stynav; jemu Boh dav taku zasłuhu, szo win schot'iv, to win zrobyv, za nyczo hricha ne mav! Tohdy buła Bukowyna Koszucka; na Wiżnycy buv carem Koszut; win perestupyv do Kutiv pid naszoho pana cisariy, zacziyv sy tam rozgazdowuwaty; win mav kasu ne Starokutach; pan Dowbusz pryjszov do Wiżnyci, Wiżnycu obrabuwav, do Kutiv perejszov, w Kutach wijśko Koszućke wibyv, kasy

zabrav, sribło, złoto ludem bidnym porozdawav, u Pistyny śnidav, a w Kosmaczy u Dzwinky obid mav; poobidav, tiyżko zdychnuv, na sonce sy podywyv, hadku pohadav, aby nad Kosowom wełyku pamjytku win pokłav. Win wstav, piszov do Kosowa, taj pokłav tam nad skałov chrest wełykyj. Dowbusz stratyv na tij hori na pasowysku dwoje ludyj, ta tomu tam je małeńkyj cwyntar. Potomu piszov Dowbusz z towaryszamy na pysanyj kamiń, tam pokłav u komoru hroszi, a jduczy czerez Płoske w seli Jyworowi spiwav:

Poczerez Jyworiv ta poczerez Płosku,
Do Fudogowa, tuda my doroha!
Pryjszov do Fudogowa, powiv oczyma,
Podywyv sy na stiv, a wże horiwka utoczena;
Chto ji zapłatyv, cy tota Zaduriynka czemna?
Horiwka okowyta ta z jyroho żyta!
Napyjmo sy, bratiy, jyka wona smakowyta!
Oj pyłysmo, bratiy, taj y popywały,
Widky, widty do Zaduriynky powertały,
Po nahołownykowy u kotev dzeriwnyj kroszyj zsypały.
Czoż ty, Zaduriynko, Boha ne prosyła,
Abys w sribli, złot'i do wika chodyła?

Piszły na Pysanyj Kamiń, zakopały tam hroszi, taj zaklyły. Tam Dowbusz pidpysav sy, wiliz na kamiń taj stav sy dywyty na Czarnohoru za tym jyworom, pid kotrym win sy narodyv. Ałe szczo buv małyj, to pidskoczyv, a jyk upav, to pid nym kamiń sy zawałyv y rozłupyv; odyn stojav koło neho taj trymav zbanok midiynyj z hriszmy; tot werh sy, upustyv tot zbanok u szparu, to win do nyni szcze stojit tam, a w miscy de szpara zrobyła sy, stała kernyciy.

Widsy piszov Dowbusz u seło Kosmaczi, de win mav d'iwku; d'iwci buło imjy Dzwinka, a ji czołowika: Sztefan. Wony sy duże lubyły; wona zacziyła jeho prosyty: Dowbusze, pane mij kochanyj, widky ty takyj pochodyv, widky ty taku syłu wziyv, szczo ty najsylniszczyj y najrozumniszczyj i szczo by ty żyv y smerty nikoły ne mav; jyk my sy kochajemo, aby ty takoho serciy buv myłoho, jyka ja tobi myła, jykyj ty myni myłyj, szczoby ty skazav, wid czoho by ty umyrav?—Ne możu tobi skazaty; na szczo tobi znaty,

aby ce chto uznav! — Ałe, pane Dowbusze, ne bij sy, nichto ne me znaty, bo takoho sriblaka ja ne mała y ne budu maty. Ja by dała swoju szyju, jyk by ce chto znav. — Win łyh ji na kolina, wona zaczyła jeho obiskaty, napojiła jeho jykyms napojem, win sy zahadav y win ce durnij k..wi skazav. Win nanosyv sribła, złota, dosta wseho buło; win piszov opryszky zbyraty, a Dzwinka zaczyła swomu czołowikowy, Sztefanowy, kazaty: Znajesz szo, Sztefane, szo by robyty, aby Dowbusza stratyty? — Sztefan zacziyv kazaty: Koły jeho ne moż pomudrywaty! — Oj Sztefane, win piszov rowtu zbyraty, a ja jeho wimudruwała; idy ty 12 ksiondziv najmaty. — Pan Dowbusz sribła, złota nanosyv, buło za szczo służby najmyty. Piszov Sztefan najmyv 24 ksiondziv; po 12 ksiondziv na jyrij pszenycy, na magnesowij kuły po 12 służeb zacziyły służyty a Dowbuszewy Dzwinka wże zaczyła smert' robyty. Dowbusz chodyv, kuda chodyv, chłopci zbyrav y w opryszky pidkłykav, a do neji na każdu nicz powertav; wona w chatu ne chot'iła pustyty, bo Sztefan piszov służby nad kułev robyty. Raz win yszov do neji, taj każe do swojich ludyj: Chłopci, mołodci, ubuwajte sy w postilci rymiynnyji, u wołoky szowkowyji, u onuczi bawjynyji; budem yty do Dzwinky na nicz. — Oden meże nymy buv wiszczun taj każe: Were, cy ne budem maty zrady? — Ne majete sy czoho zrady bojyty; was 24 stane za woroty, a ja stanu pid wikonce. — Piszły; dorohov śpiwały. Pryjszły do Dzwinky. Dowbusz pid wikoncem zacziyv kazaty: Maryseczko ustawaj, wże wysoko sonce! — Maryseczka wstała, jyła howoryty; Maryseczka w chatu ne chtiła pustyty; ce Dowbusz ne znaje, szczo Sztefan piszov u pid z rusznycev sy wiłahodżiyty. Pan Dowbusz oserdyv sy, zacziyv na porekło kazaty: Cy ty, Dzwinko, spysz? Cy ty, Dzwinko, czujesz? Cy ty, Dzwinko, doma noczujesz? — Oj ja was, ne puszczu, bo u mene dweri tysowyji a zamky stałewyji. — Dobre tobi ce tak, Dzwinko, kazaty, Dowbuszewymy hriszmy dweri ta zamky kłasty! Anu, chłopci, toty dweri włomyty! — Pryjszły 24 chłopci, toty dweri łomyły y wid 24 chłopciv toty dweri ne zdryhnuły, łysz chłopci tiyżko zdychnuły; pan Dowbusz skazav: Ne bijte sy, tiyżko ne zdychajte, łysz na mene uważajte! — Łyszeńky pan Dowbusz pryjszov, ta płecziyma prymiryv, to wże toty dweri

zwiryv. Łyszeńky pan Dowbusz płeczem pryper, a wże toty dweri uter; jyk pan Dowbusz dweri uter, Sztefan z podu z rusznyci u hołowu striłyv. Jyk u hołowu striłyv taj ubyv, a Dowbusz buv mocnyj y szcze d-zemli ne upav, krewy jeho obsypały, jyk by doszcz na świt'i udaryv; sypnuły sy 24 fustynamy obtyrajut, wiweły na zadwirok, pana Dowbusza obzyrajut; pan Dowbusz zacziyv kazaty: Za ce myni nichto ne wynen, towaryszi; ne treba buło prawdu k..wi kazaty. — Pan Dowbusz mocnyj ne duże sy zasmutyv, szo tot try d'iry kułev u hołowi zrobyv, win szcze sy d-zemli ne powałyv. Towaryszi zacziyły dribnymy slozamy płakaty: Jyk my, pane Dowbusze, bez tebe na świt'i budem żyty? — Oj chłopci mołodci, ne każu wam yty hrabuwaty, łyszeńky pod'ilit sy sribłom złotom, ta jd'it gazduwaty. Zakazuju wam, szo, mołodi wy chłopci, ne treba wam k..wy maty, ji nikoły prawdy ne skazaty, aby sy chrystyła, mołyła y klyła, na to nyma wiry, jyk na bystrij wod'i piny. Bo jyk k..wi prawdu skażesz, to borsze umyrajesz jyk na ławku sidajesz. Yszcze borsze bys uchyb, jyk bys u wodu sztryk. Chłopci-mołodci, do Socziywy budem chodyty y pryznaku budem robyty. — Piszły do Socziywy, urobyły kamiń 12 siyżiń w szyr, a 8 u towszcz, zakopały u zemlu; 18 kowaliv urobyło stowp zeliznyj, zakopały stowp u płytu, pan Dowbusz napysav na tim stowpi, szo 12. wże deń postriłenyj; 12 opryszkiv y 12 kowaliv zdojmały stowp zdojmyty, u mryju (nasada śruby) zakłasty; u pana Dowbusza hołowa na troje rozłupana, woskom obliplena, rusznykom zawyta; pan Dowbusz stav, topircem sy pidper, rukov sy pochyłyv, pered smertiov odnov rukov tot stowp uziyv; jyk udaryv u tu mryju, to tak, jyk by tot stowp buv tam samoridnyj; pan Dowbusz perechrestyv sy, Boha szczire zaprosyv, aby Hospod' Boh tak dav: Aby sy narodyv takyj jyk ja samyj, aby ces toporec uziyv y aby smerty ne mav wid ceho, szo ja mav. — Tohdy pan Dowbusz ymyv sy liwov rukov za kłub y tot toporec, szo win z nym chodyv, u stowp zatiyv, a tot załet'iv aż po obuch. Pisly toho skazav pan Dowbusz: Chłopci-mołodci, berit mene na topirci, zanesit u Czornohoru, de ja sy urodyv, tam by myni y hynuty. — Tudy zanesły jeho, tam win umer y tam jeho pochowały.

(Berwinkowa, od Jury Szereburiyka).

---

6. Dowbusz rodyv sy w Mykułyczyni; win buv najmytom u Mykułyczyńskoho czołowika; chodyv z maržynov u prowały, w lisy. Odnoho razu zczynyła sy buriy z hromamy y wdaryv wełykyj doždž. Dowbusz stułyv sy pid derewynu; win mav pry sobi strilbu. Jyk zahremiło, jemu sy pokazała mysz u skali, szo pidojmaje fist do hory protyv hromu; win zamiryv, wbyv totu mysz y spudyv sy; widtak z-jywyv sy anheł pered neho y skazav: Ny bij sy, sziysłyv jes, szos ubyv; szo chocz, to distanesz. — A win skazav do anheła: Niczo biłsze ne choczu, łysz abym buv takyj dužyj, aby łysz oden Hospod' Boh buv duzczyj nadimnov! — Anheł widijszov, a win zacziyv poczuwaty sy w syli. Żaczynav tonke derewo wimykaty, toho win ne czuv; zacziyv sy braty do hrubszoho, to wže wzdriv, szo wže dužyj. U weczir pryjszov z maržynov yd staji; podojiły korowky, zrobyło sy temno; ne buło w staji wody, zacziyły jemu kazaty: Pidy-ko wody, chłopcze! — Win skazav: Jyk pity, to pity! — Zjyzav dwi berbenycy tych, szo kiń nosyv, postawyv na toporec y piszov po wodu. Howoryły do neho druhi: Ta ty to ne winesesz! — A win skazav: Jyk myni Boh pomože, to winesu. — Ot druhyj deń wisłav po neho wijt, aby sy stawyv u seło; chot'iv jeho widdaty za druhoho do wośka; a win zybrav sy y piszov. Pryjszov do seła, do Mykułyczyna; tot wijt wziyv y dav policijana, aby jeho widprowadyv do komisiji do Stanisława. Y wony sy wziyły y piszły; pryjszły tam na sełce, na Doru; win do policijana zahoworyv: Može ty by mene pustyv, bo my sobi ne towaryszi! — A policijan ne chot'iv pustyty. Musysz yty zo mnov do Stanisława! — Dowbusz sy pryłyszyv wid neho na zad'i, ta wziyv u ruku takyj kaminec, jyk kuly; na tim policijani buła soroczka dowha, a win jyk wziyv, tą werh tym kamincem, tot prochopyv sy kriź soroczku na skriź pomežu niu, jyk kula. A policijan spudyv sy, szo win takyj dužyj. Piszły dali, najszły żydka, szo wiz horiwku y spoczywav na popasi koło waterky. W toho żydka buła strilba na wizku koło horiwky. Dowbusz buv małyj y wyhlydav na chłopciy y szcze j krywyj byv. Wziyv tu strilbu u ruky Dowbusz obzyraty, a żydok kaže: Pokład' to het, bo to ne do tebe. — A win żydkowy kaže: Myni sy zdaje, szo to ne do

tebe, ałe do mene! — A żydok pustyv sy do neho, a policijan skazav: Daj poky, bo ne zrobysz nic! — Win policijana y żydka łyszyv, do Stanisława ne dijszov, a piszov y zibrav sobi druhych chłopciv odynacit; a Dowbusz buv dwanacityj. Y perszyj raz pryjszov do wijta do Mykułyczyna, szo jeho widdav y szo w neho służyv y szo jeho duże zbytkuwav. Y skazav swojim towaryszam, aby wijtowy hołowu widtiyły; y skazav obistiy, chatu y komoru zapałyty. Chata horiła y komora, masło, bryndziy z toho wohniu potokamy tekło, bo tot wijt buv duże bohatyj. To sy robyło pyd berehom. Dowbusz wziyv z wijta hołowu y kydav u berih do hory; hołowa sy kacziyła nazad yd nemu, a win widsy topircem byv y nazad do hory zawertav, jyk harbuz, y piszov dali. Pryjszov do mista Bołechowa; tam buv oden skłep takyj, szo żadni opryszky ne mohły sy distaty do neho, z dubeltowymy zaliznymy dwermy. Protiv tych dweryj buło troszky horowato. Tam na mist'i buły nawożeni duby, win uziyv czetwero kolis y zastawyv wisadyty duby na czetwero kolis; na perednych kołesach pustyły siyżiń na pered duby y prywjyzały łancamy, widweły kołesa z tym dubom dałeko wid dweryj y rozhonom udaryły u zalizni dweri dwa razy; za druhom razom otworyły, pustyły zamky y wse połomyły. Widtak wziyły, kilko treba, taj szo bizuwały y ponesły w hory y pochowały. Uznani buły opryszky, szo wże jim sy nichto ne zipre; de prychodyły do mista, to wże samy jim winosyły, szo jim treba buło. Widtak piszły do Stanisława, po dorozi zdybały, szo bidnyj czołowik wiz drowa małeńku firu y małymy bykamy; Dowbusz jeho zdybav y spytav jeho: Szo ty za toty drowa torhujesz? — Bidnyj czołowik każe: Ta jyk bych utorhuwav na mirku muky, to dobre, a jyk ni, to żydy zibiut sy do kupy y rozberut u mene za durno. — A Dowbusz skazav do neho: Na tobi mij mundur y bud' tuteczky z mojimy towaryszamy za mistom, a ja pidu y tobi drowa prodam. — Ubrav sy Dowbusz u odeżu bidnoho y pojichav do mista Stanisława. Żydy jyk uzdriły, szo win yde, a wony hadały, szo to tot bidnyj, szo w neho zabyrały drowa y zacziyły sy żydky styskaty do kupy, obstupyły firu na około y zacziyły kazaty: Prodaj drowa! — Y zacziyły jemu roztiyhaty z firy tak jyk tomu bidnomu zawsze. A Dowbusz

jyk zacziyv braty y za żydamy metaty, to jyk kynuv raz, to padało po desiyt' żydiv na smert' ubytych. Wsi toty drowa rozkydav y sylno pokaliczyv bez rachuby; sam siv na tu bidnu firu, taj jichav czerez misto, ta śpiwav sobi tak:

Sławne misto Stanisłav, Dowbusz drowa prodawav,
Ne wełyko wtorhuwav, ża żydamy rozmetav!

Widtak dav bidnomu pownu sziypku cziyrwonych, taj tot bidołacha wże biłsze drowa ne wozyv.

Dowbusz mav komory w horach; szo de zabrav, to tam składav, a widtak bidnym rozdawav. Jyk chodyv wojujuczy, prydybav żinku, Dzwinku, polubyv ji, a to, szo wona buła żinka Sztefana, to jemu buło bajduże. Win do neji prychodyv y wsiyczyno ji prynosyv. Win by buv dowho żyv y buv by ne pohyb, ałe lubaska jeho zradyła. Win mav dwa wołosky zołoti w wołosiu. Kseniy, żinka Sztefana, toto uzdriła, taj pytaje jeho, a win ji skazav, szo jyk by toty wołosky witiyty, to win by swoju syłu stratyv y jyk by na strilbi y na kuli y pszenycy 12 służeb widprawyty, to tohdy jeho wbyty moż. Wona to skazała swomu czołowikowy, Sztefanowy, a win tak zrobyv y Dowbusza wbyv. W rodyni Dzwinczukiv je j dosy tota strilba y pysmo, jake Dzwinkowy dały za to, a wony to sokotiy, jyk jaki skarby[1]). Sztefana Dzwinky żinka nazywała sy Kseniy, tak u mytryci stojit.

[1]) Wydane 20. października 1745. r. ks. Józefem Jabłonowskim, wojewodą nowogrodzkim, uwalniającc St. Dziwkę od wszelkich danin, podatków, czynszów i innych jakichkolwiek powinności, tak dworskich, jak i gromadzkich, na całe życie za zgładzenie herszta opryszków, Ołeksy Dowbosza, herszta wszystkich nieprawości i zbrodni, smoka wychowanego w zapruckich górach, pożerającego życie i substancyę obywateli pokuckich.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

7. Łeś Dowbusz buv słabyj chłopec, szczo pas chromaky (kozy) w połonyni. Szczo łysz Łeś prowynyv, zaraz jeho watah abo druhi zbytkuwały duże. Ałe mav win dobru zbruju, taku, jyk by pryjszov medwid' abo jynczyj źwir na marżynu, to by wbyv tov zbrujov. Ałe odnoho razu hremiv hrim, chot'iv yty doszcz, a czort wifatyt sy wse z skały taj krywyt sy Bohowy, zaholuwav sy, a tot Łeś jyk striłyv z toji zbruji taj wbyv toho czorta, taj ymyła sy tohdy tota rusznyca, taj zacziyła hority. Tohdy jywyv sy anheł, taj zacziyv pytaty sy: Szczo ty choczesz za to, szczo ty wbyv czorta? — Dowbusz buv sy wpudyv duże, ałe jyk zacziyv sy anheł dopytuwaty, a win skazav: Choczu, abych buv dużyj takyj, aby mene nichto ne zbytkuwav. Skazav jemu anheł: Budesz takyj dużyj, szczo ne bude tebe nichto zbytkuwaty, chyba by łysz tebe wbyv sribnov kułev taj z nowoji rusznyci, ta aby 12 służeb sy widprawyło nad rusznycev y nad kułev, y aż tohdy wbie tebe y to nawit' dytyna. — Ta skazav jemu anheł, aby win ne kazav nikomu prawdy; a win ne kazav doky ne kazav, a widtak takyj sy raz najszov, szo win powiv use swojij kochanci, taj wid toho j whyb. Ta tohdy win borzo ne zhyb, łysz tak postriłenyj buv czołowikom toji lubasky, Sztefanom.

Hej po pid haj zełeneńkyj
Chodyt Dowbusz mołodeńkyj,
Topircem sy pidpyraje
Na nożeńku nalyhaje
Taj na chłopciv pokłykaje:
Anu, chłopci, wy mołodci!
Pidemo razom u host'i,
Wsi raneńko powstawajte
I fajno sy powbyrajte.
My pidemo lisom swystom,
Bo zapała stežka łystom,
Taj pidemo lisom ślidom,
Bo zapała stežka snihom.
    Nam by Kuty ne mynuty
    Do Kosowa powernuty
    Y u Kosmacz nam do Dzwinky,
    Do Sztefanowoji żynky! —

Oj Dowhusze, ty pane nasz,
Tam teper je zrada na nas! —
Pryjszov Dowbusz taj pid chatu
Zacziyv Dzwinky sy pytaty:
Ta cy spysz ty, ta cy czujesz,
Cy ty doma ne noczujesz? —
Oj ja ne spiu, taj ja czuju,
Sama doma ne noczuju! —
Ta cy pustysz nas do chaty,
Cy bud'im sy dobuwaty? —
Jyk mete sy dobuwaty
Budut wam psy krov chłeptaty.
W mene dweri tysowiji,
Taj szcze zamky stałewiji! —
Ja jyk złożu płeczi swoji,
To sy włomly dweri twoji! —
Zacziyv Dowbusz rozmykaty
A Dzwinka zacziyv zmiriaty,
Ta jyk zmiryv, z podu wstriłyv,
Ta pid prawu ruku wciłyv.
Upav Dowbusz ta na zemlu
Taj tak skazav chłopciym swojim:
Anu chłopci, hej mołodci,
Berit mene na toporci,
Berit mene na topory,
Nesit mene w syni hory,
Berit widsy boczku medu,
Boczku pywa ta horiwky,
Taj tam pyjte, taj tam trubit
Taj widty sy wsi rozchod'it.
Łyszit chłopci rozbywaty,
Ludska krowciy ne wodyciy,
Proływaty ne hodyt sy! —
Oj Dowbusze, ty pane nasz,
Wełyka pryhoda na nas!
De my budem lituwaty
Biłu zymu zymuwaty?
Piszły by my w Wołoszczynu,
Tam smy toho caria wbyły,
Taj cariwnu z sobov wziyły. —

Wkryjte mene łystiem łanom,
By mniy Lachy ne złowlały
Aby mniy ne zbytkuwały. —
Wziyły Lachy taj spijmały
Odnych chłopciv wyłowlały,
A druhiji powt'ikały.

(Penkiwci, przysiołek Starych Kut, od Mykoły Bojczuka zapisał W. Poliszczuk).

---

2. Jura Ożeniyk.

Opryszok, Jura Ożeniyk z Kosmacza gazduwav zo swojev żynkov kilka lit y mav dwoje d'ityj; chłopcewy na mniy Stefan, 8 roky buło, a d'iwczynci, Ołenci, 2. Jura wstarav sobi kochanku sestru ridnu swojeji żinky na Mykułyczyńskim boci u Polynycjych. Zbytkuwav swoju żinku zza neji y obbyrav z swojeji żinky łudyniy y nosyv do toji. Wona resztu łudyniy perederżuwała w tim lochu, szo sy kołopni susziy. Y win zibrav sy y łyszyv jeji. Wziyv sobi towarystwo do sebe dwanacit'ioch. Odny buły z Mykułyczyna, druhi z Jysiniy; piszły wojuwaty, wojuwały wseho dwanacit' ned'il. Szo sy narubały, narozbywały, joj-joj! Kilko buło opryszkiv, a żaden z nych ne wdav sy w Dowbusza: Dowbusz buv myłosernyj, znav bidnoho pożiyłuwaty, tomu bidołachy sy rozbywały jyk uczuły, szo Dowbusz w seło prychodyt; wse sy schodyły y win jich daruwav, taj lude jeho sokotyły. Dowbusz sobi bezpeszno chodyv, kudy chot'iv; jeho buv by nichto zwerchnosty mandatoram ne wijywyv y ne widav; jyk by sy buv lubasku nenapytav, buv by sobi żyv. Otże Ożeniyk wojuwav łysz dwanacit' ned'il y wse, szo zabyrav u ludyj, to znosyv do swojeji kochanky, kotru mav żinoczu sestru. U dwanacitu ned'ilu pryjszov u seło, na Bańky Bereziwski. Tam mav znakomoho popa, szo dodawav jemu do strilby poroch y kuli y pryjszov tameczky do cerkwy u ned'ilu. Towarysziv łyszyv u korszmi. Sam buv u dubłenyku, serdaku yz czerwonoho sukna, lyh u cerkwi krestom na zemlu y tameczky cy mołyv sy, cy szo robyv, to ne znaty; widty wstav y zibrav dzwinky

z cerkwy, y piszov dzwoniyczy do korszmy. W tim seli, na Bańkach, w odnoho czołowika buła żinka wereminna na tych dniych. Skazav tu żinku prywesty tomu czołowikowy. Czołowik prywiv swoju własnu żinku pered neho y win wziyv rusznycu y dav tomu czołowikowy y skazav do neho: Na tobi oce; majesz za żinku! — Tot czołowik tu rusznycu wziyv obzyraty, a opryszky nahnały jeho, win piszov płaczuczy, bo sy swojeji żinky zbuv u łychi ruky. Wony wziyły zawjyzały żinci oczy w płatiy y chot'iły totu żinku poroty, aby wibraty z neji żywu dytynu, a z dytyny żywoji, aby wibrały serce y aby toto serce z-jiły, aby jich sy kuly ne brała. A wony ne znały, szo nad nymy wże je pohoniy. Łyszeń schot'iły to robyty, a to seło je pid lisom, wijszov oden z tych opryszkiv-duszehubciv rozdywyty sy, taj uzdriv, szo z toho lisa jde jykas rowta. A to rowta buła z dwacit' czotyroch Dowhopilciv (seło) strilciv, toty, szo buły pryznaczeni opryszkiv witratyty. Sze totu syrotu żinku ne rozporoły, łysz wikna pozasteluwały, tot sztryk yd chat'i y kryknuv: T'ikajmo, bo jykes nesziystie; rowta jykas yde yd nam! — Nim wony sy wibrały t'ikaty, Dowhopilci sy zbłyzyły. Ta dwa wtekło na pid, a reszta wichopyła sy na dwir, taj sy rozłet'iły, kuda kotryj mih. Ożeniyk widbih poza oden potik y zmirkuwav, szo wże jeho kuly ne dosiyhne, a hodnyj buv, szo znav, szo wony jeho ne jmut, taj mav sziypku z sorokiwciymy try razy obbytu, taj zdojmyv y tym Dowhopilciym ykłonyv sy z za potoka, tak jako na zbytky jich mav, szo mu niczo ne zrobly. A oden z tych Dowhopilciv jyk pomiryv yz swoho kresa, bo tohdy sze striłby na kremeny pałyły, taj pryjszła kulka Ożeniykowy u prawyj bik u komoru, tilko powysła, szo ne pryjszła u serce; u oden bik zajszła, a w druhyj sy wichopyła y win tam upav. Sylnyj buv czołowik, krewy z neho na murawu wisypało sy, tak, jyk by z wodonisky nasypav. Usiy tota rowta Dowhopilciv zbihła sy d nemu y toji krewy tak chłeptały, jyk skoty, kotri należiy do psiv. Pytały jich lude: Czerez szo wy totu krov pjete? — A wony kazały; Czerez to, aby pered namy opryszky nihde sy ne witrymały. — Pokłały Ożeniyka na koniy, a takyj buv rosłyj, szo hołowa po odnim boci po zemly wołoczyła sy, a nohy po druhim boci po zemły, y zanesły na kony nazad do toji korszmy, szo cho-

t'iv żinku poroty. Tam ymyły dwoch na pod'i y pytajut jich: Szo wy z tov żinkov hadały robyty? — A wony skazały jim na prawdu, szo chot'iły serce z-jisty, aby jim sy dobre wojuwało. — Otże toty reszta wtekły. Wony tych trioch, Ożeniyka, win meży nymy buv watażkom, y tych dwoch z nym, widdały u ruky, kotri mohły widdaty jich mandatoram, a samy pihnały sy za tymy resztu y złowyły trioch u Stanysławskim bycyrku na połonyni u staji, a szist' utekło u Wengry, szo ne znaty, szo sy z nymy stało. A tamtych widprowadyły do Jabłonowa y widdały pid areszt. Y Ożeniyk sze żyv, do tretoho dniy dały znaty jeho żinci; taj wczuła tota jeho lubaska, żoniycza sestra, z kotrov win sy kochav, y pryjszły d-nemu obi na skwizyciji. Tota jeho kochanka hołosyła: Widky tiy mu wizyraty, myłyj ta sołodkyj? Komu budu biłu post'il słaty, sribnyj mij, zołotyj mij! Za szo wony tebe postriłyły?! Fajnyj mij, ta krasnyj, ta lubyj, ta pysznyj! — A żinka hańbyt, każe jemu: Cy ty ne mih gazduwaty? Cy ty ne hoden buv robyty? A cys może ne mav na czim? Cys ne mav gruntu, taj sy wziyv do pustoho? A dwoje d'ityj, taj mene łyszyv jes syrotamy! — A kochanka hołosyt, taj każe: Daj mu poky! — A wona wpowiła: Tobi dobre, bo szo brav y rozbywav, to do tebe znosyv! — Sze j pry tij smerty nesziysływij skazav do lubasky: Ydy domiv, tam pid Kuratułom (góra w Kosmaczu) je buk dupławyj, podibnyj tak, jyk d'iżka — je tot buk y nyni — w tim buci je nasypani hroszi; porubaj z dołyny, to wiberesz! — Y wona piszła, tak zrobyła, toty hroszi wziyła y wełykyj majetok na tim miscy buv sy rozprowadyv. Piszło z d'ityj na d'ity y nyni za niczo piszło w czużi ruky. Po protokuli, jyk teper każut, wezły Ożeniyka na Czyhryniwku, kotra je koło Kosowa, wisziyty, yz tymy dwoma. Ożeniyk na dorozi wmer, a odnako dowezły jeho tam y wże neżywoho wisziyły, a tych dwoch żywych także powisyły. A z tymy wże trioma, szo w Stanisłav zajmyły, ne znaty, szo sy stało, bo dawno tak gazety y widomosty ne perechodyły, jyk teper. Po tim, jyk ho powisyły, to prychodyły hajduky do jeho żinky, Anny, szukaty dobra toho, szo zabrav u ludyj. A ji ne buło na tot cziys doma, łysz buły d'ity macićki; odnomu 3, a druhomu 2 roky y łazyły u hriydoczkach pered chatov, na kotrych buła morkwa.

A toty hajduky oden z nych brav, taj toty d'ity pałyczkov zbytkuwav, bo kazav, szo j wony jiły lucku krov. A druhyj hajduk kazav: Daj poky, bo wony chot' by jiły to ne znajut! — Y toty hajduky niczo ne znajszły, bo win use do kochanky poznosyv.

Pyszit sze y ce: Toty d'ity sy zhoduwały. Tota dońka, Ołena, widdała sy y mała dońku, a toji dońky unuk, Mychajło Palijczuk, rozkazav za prad'ida, za Juru Ożeniyka, usiu storiju za opryszka.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

3. Orszan.

Pisly Dowbusza buv opryszok Orszan, Kosmackyj rodycz, win mav swojich pobratymiv; win rozbywav y krav. O! z tym warko buło sy zistrityty w lisach abo repach. Wże ne to, szo Dowbusz, szo bidnym rozdawav. Orszan buv strasznyj, szo nahrabav, to sobi brav; jeho zabyv Nykoriyk, także Kosmackyj łegiń z Ruszor; tot kut seła tomu tak nazywały, bo jyk wpowidały stari lude, tudy ne biziwno buło powoły jty; taki buły husti lisy ta pozarostani prowały, szo treba buło borzo rusziyty, aby ne zdybaty sy z bidov. Nykoriyk prydybav Orszana na Akryszirskij połonyni, taj chot'iv jeho z zadu zajty y striłyty; na tot cziys Orszan widkrutyv sy taj wstriłyv do Nykoriyka, ałe jeho pystoly spałyło a Nykoriyk wistriłyv y pokłav Orszana na miscy.

(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. K. Łysynećka).

---

4. Dmytro Marusiyk.

Buv Dmytro Marusiyk Kosmackyj, służyv u bohacza, u Kuryła Łeńdiuka; tam jeho zbytkuwały małym, y win piszov widty y diżdav swoho zrostu taj zrobyv sy watażkom opryszkiv. Chodyły wony wojujuczy; skazav raz: Cho-

d'imo my do moho dawnoho gazdy, do Kuryła! — To buło w ned'ilu, koły lude piszły do cerkwy. Wony pryjszły, ułomyły wełykym kaminiem dweri y zabrały use dobro na koni, jyke mav. Jyk dały znaty Kuryłowy do cerkwy, szo w neho je opryszky, to win uże ne jszov yd nym. Opryszky zabrały y piszły do druhoho. Tam zastały d'iwky doma, zabrały, szo bizuwały taj wziyły sobi najkrasczu d'iwku, Ołenu, u wijta, taj zabrały zgardy (namysta), porosznyky y piszły lisamy. Dywiut sy, jde baba, szo jeji uże 110 rik. Baba wzdriła d'iwku, szo wedut, upała na wkoliszky pered nymy ta wziyła prosyty: Pany czesni ta lubi, abyste trewały! Panciu sribni ta złotni, bud'te taki dobri, duszky moji fajni ta czesni, dav by wam Bih panowanie, pust'it moju d'iwku! Szo ja, syrota, mu robyty bez neji?! Wona myni łyżeczku wodyczky podast; wona myni charczyku zhotowyt! Szo ja, syrota bez neji wart?! Pust'it, pust'it! — Marusiyk sy zhlynuv na babu, żiyl mu sy wczynyło, taj pustyv d'iwku, sze dav babi hroszyj, taj d'iwci szo najkrasczu zgardu, szo sobi sama wibrała, taj piszły dali. Tota d'iwka ne buła babyna; baba jich łysz pidduryła, aby d'iwku wiprosyty. Wittak d'iwka wziyła babu do sebe, a wona buła bohacka taj obchodyła babu jyk ridnu, ta dohadżiyła babi aż do smerty. Taj pochoronyła babu jyk Boh prykazav. Opryszky widty jszły u horu Pożeretu koło Łysyny, kotra je nad Kosmaczem. Podybav jich tam czołowik, kotroho syn służyv u toho gazdy, y zacziyv prosyty jich: Bud'te taki dobri, ja spiznav swoho syna łudyniy, kotre mav zasłużene u Kuryła Łeńdiuka. — A ony skazały: Bery sobi! — Y dały jemu koniy, aby sobi zanis riczy synyni do swoho domu. Y to sze zza synynych bohato wiprosyv y Kuryłowoho łudyniy; a za koniy skazały: Abo trymaj sobi, abo jyk znajesz czij, to werny jemu! — Marusiyk wdav sy buv na Dowbusza, u bohatyriv brav, a bidołacham rozdawav. Piszły dali, zostrityły odnoho czołowika, Wasyly Palijczuka, szczo jszov z połonyny wid marżyny, y pytav jeho Marusiyk: Cy ty piznajesz mene? — A win dobre spiznav, ałe kazav do neho: Ja was ne znaju! — Marusiyk jemu bilsze nic ne skazav, łysz skazav: Rozzuj postoły! — szo mav nowi na sobi, a tot postoły rozzuv a Marusiyk skazav d-nemu: Wiborsaj sobi wołoky! — Win wiborsav wołoky, a Marusiyk skazav: Obmo-

taj sobi onuczi wołokamy, abys bosyj ne jszov. — Y bilsze jemu niczo ne stało sy. Taj dijszły za hranycu wengersku, taj tam jich rozihnały. Tak sy roztekły, szczo ni odnomu niczo sy ne stało. Marusiyk ut'ik na wołoskyj bik, do Rumuniji, do Mołdawy. Y potomu zachodyły kosmacki lude tudy w robotu y win jich wytav; tam wony ho spiznawały, ałe win sy tam ne pryznawav, szo win za oden, jykos ynaksze nazwav sy. Y rozpowidav tym ludem kosmackym, na kotri hori kilko hroszej je zakopanych. Kazav, szo w Pryhodyszczach, na Mykułyczyńskym boci, je 12 kitłiv pid jyworom na odnim łancy zsyłeni; jyk dwanaciyteru konyj winesło samych sorokiwciv, to tak jich tam zakopały. Szukały lude mnoho tych hroszyj y ne mohły strafyty, bo tot jywir cy witer włomav, cy sy rozihnyv, szo ne buło znaku. Oden kitłyk z hriszmy z jeho prykazu najszov Tekuckyj czołowik na Kuratoli hori błyzko nad Kosmaczem. Y konec.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

5. Bojczuk.

Opryszok Bojczuk poznachodyv sobi 12 łeginiv; win perebuwav w Jasynowi. Win chodyv po rabunkach; ałe wijszło z Sokołowa wid D'iduszyćkoho y zi Lwowa z guberniji pyśmo, aby widaty. Bojczuka y jeho towarysziv, bo ynaksze seło wijskom splundrujut. Bojczuk buv na Pecziszczu u Tyhlija. Jyk z guberniji wijszło pyśmo do wijta, same tohdy pryjszov Bojczuk z łeginiamy z rabunku do Tyhlija y pytaje: Szo czuwaty w sełu? — Tyhlij każe: Ne dobre czuwaty, bo pany prysłały pyśmo z guberniji, szo jyk ne moż bude was ciłych widaty, to prynajmni waszi hołowy. — Bojczuk stav dopytuwaty sy, czy wono po prawd'i wijszło take pyśmo, a Tyhlij każet, szo prawda y szo win sam pobojujet sy, aby nemav jykoji bidy. Bojczuk kazav tohdy Tyhlijewy waryty obid. Tyhlij zhotowyv obid, Bojczuk z 12-ma towaryszamy napyły sy, najiły sy, łegini pokłały Tiyhlijewy u pokłin na stił mysku zołota y sribła, a Tyhlij skazav, szo łysze z bojazny, bo wojsko maje wyjty seło plondruwaty. Tohdy Bojczuk uwyd'iv, szo nema żiyrtu,

rozkazav łeginiam rozbihaty sy, kuda jich oczi nesut, bo win wże jim ne bat'ko, a sam ut'ik u Rus-Mołdowycu. Des piznijsze po skałach poznachodyv swoji hroszi y pokłav za nych dwi cerkwi na wołoskim boci y wże bilsze wid toho cziysu w Jasynowi ne pokazuwav sy y des na tim boci taky umer.

(Jasienów).

---

6. Kryczuk.

Kryczuk z Kryworiwni buv takoż opryszkom, ałe wże sam bez łeginiv. Win mav lubasku Tkaczuczku w Jasynowi. Wona mała wid neho jisty ta pyty, ta wsiyki ubory, kilko sama zachot'iła; ałe pryjszov nakaz z Sokołowa ta Lwowa, aby Kryczuka widaty, ynaksze seło maty me bidu. Jyk Kryczuk piszov na rabunok, nakazuwav lubasci, aby jemu buło jidło ta pytiy u tim a tim miscy a wna by na neho żdała. Pany prosyły Tkaczuczku, aby wona jeho w jykyj sposib widała, bo pryjszov takyj nakaz; wpewnyły ji, szo jij sy dobre bude powodyty, aby wona z nym wijszła u lisok. Tkaczuczka obiciyła jim tak zrobyty, bo pobojuwała sy, aby y wona ne mała jykoji bidy. Koły wona jemu wże u lisku pryhotowyła charcz ta pytiy, prychodyt Kryczuk y wony oboje sidajut sobi ta pjut ta jidiy y koły win sy wże dobre upyv, ona perewernuła sy y zacziyła jeho obiśkaty, a koły wona jeho obiśkała, win zasnuv koło neji. Wona tohdy machnuła rukov na wartu, tota zacziyła powoły błyzyty sy d-nij, wona widstupyła sy, a warta z sokyramy prybihła y zarubała jeho na smert'; win sze buv na tilky dużyj, szo striłyv raz z pystolyta, ałe nikoho ne trafyv, bo toty sokyramy zatiyły mu w sami hrudy, w serce.

(Jasienów).

---

7. Myron Sztoła.

Poslidnym opryszkom w Kosiwskych horach buv Myron Sztoła; nazywały jeho Sztolukom abo Myroniukom; win buv rodom cy ne z Kryworiwni; opryszkom stav win

z toho cziysu, jak ut'ik z wojska; z nym opryszkywały 3 do 4 łegini; wony ne ubyły nikoho, a łysze krały abo rabuwały u bohatych kupciv, Wirmen, szo z ciłymy taboramy iszły czerez werchy hir na jarmarky w Uhorszczynu, wezuczy z soboju na koniyh safian; widty wertały sy wony z czeresamy nabytymy czerwonymy-dukatamy. Na powertajuczych czatuwały opryszky y obrabuwały jich. Sztoluka ymyv Jurisztan, watażko puszkariv, i trymav jeho w Ustrikach (włastywo w Stebnech, de żyv Herłyczka) u Herłyczkowij newoli.

Jurisztan pobuduwav u Stebnech koło mandatarni pidzemni murowani pywnyci, w jakych buło 12 komirok, zwanych hucułamy, *katuszi*. U ti katuszi wochki, studeni zasażuwav win ludyj, czasto ciłkom newynnych, nawit' za se, szo jisty dawały neznakomym, abo jich perenoczuwały; neraz buło jich tam tilko, jyk pstruhiv y wyri; tam jich zmuszuwano do ziznań hołodom, chołodom, kańczugamy (płet'inka drotiyna na 4 palci hruba), abo kajdanamy w 10—12 wik, jakymy wjyzały ruky y nohy do stowpa y tak dobu derżały, potużujuczy zajedno kajdany, aż katowanyj na zajedni pryhoworky: Czio sy dajesz muczyty, kerwyty? — pryznawav sy neraz y newynno do wyny. Herłyczka muczyv jich nadto robotamy pry stawach u werchu, de rozpłodyły sy łyny za wbilszky 1½ pjydy; ti stawy zalały nyni poweny ta zamułyły jich rineju. Buwało y take, szo u tych katuszach hynuły lude.

U tij Herłyczkowij newoły witrymav Sztoła piwtora roku, doky ne zradyv swojich towaryszív. Widtak wziyły jeho do Wyżnyci zakowanoho na kony; ruky zwjyzały nazad płecza a nohy popid koniy. Z nym wezły y Kozyka z Tiudewa. W Hlydawi za Wyżnycev u zhari pid obiczev powisyły jich. Wsi Wermene j lude z kożdoho seła chodyły z musu dywyty sy na kajyniy; z Kutiv, Wyżnyci a nawit' z Hrynewy honyły dywyty sy.

(Wedle opowiadania Tanasija Jyłejczuka z Hryniawy, który był „puszkarem" pod watażką Jurisztanem).

Koniec opryszkam.

Po tamtych worskych opryszkach, zabahło sy dwom towaryszam także toho sy wziyty, ta stribuwaty toho chliba. Ta ba! Wże ne mały toji puteri. Oden zwav sy Semenkiv, a druhyj wże ne tiymuju, jyk ńa mjy. Wibrały sy wony raz u Mołdawu na kiszniu ta hajda w odnoji baby rabuwaty skort'iło; wijszły do chaty rozhlydajut sy, nema nic łysz dwa kłubky wysyt, taj striwba buła troma kulymy nabyta, także wysiła porucz z kłubkamy. Ta takoho strachu dodała jim ta striwba, szo wziyły sy t'ikaty, zabihły do lisa y zaczyły sy dodumuwaty, szo z kłubkamy zrobyty. Y dodumały sy, taj roztiyły kłuby, y najszły po dwanajcit' talariv w odnim, a 12 u druhim kłubku. Widtak jyk pryjszły yd chat'i u Kosmacz z kiszni taj stały gazduwaty.

Takyj buv końec opryszkam.

Jyk ja sze buv maj mołodszyj, — bo teper, baczyte, ne duże: 80, — napered by bilsze! — to jykysmo buwało kosyły, to jyk zacznut frasztykanty rozkazuwaty za Semenka, to tak sy rehoczem, aż łunaje carynkamy. A najno teper wdast jykyj staty opryszkom! Nyni supokijnomu czołowikowy hlyba wyderżiyty, wże y medwed'iv powihonyły maszyny z lisiv, a z namy żydowa szo robyt! To dawno buło tut dobro: Hucuł y lis — lis y Hucuł!

(Kosmacz, od Fedora Kusznirczuka).

O skarbach.

Huculi wierzą, że w ziemi znajdują się ukryte skarby. Jedne z nich zakopali opryszki, odebrawszy je majętnym ludziom. Te skarby są czyste w przeciwieństwie do zaklętych, które pochodzą od czarta, a są strzeżone przez złe duchy

Ponieważ zaklęte skarby gorą niebieskim płomieniem, to też łatwo znaleźć miejsce ich ukrycia, trzeba tylko natychmiast wetknąć w nie nóż, wtedy płomień nie zagaśnie, aż zacznie kopać znalazca, który jednak musi naprzód tak postąpić: Na Zwiastowanie ma on nabrać ziarn pszenicy i jęczmienia i zmleć je przed wschodem słońca, obracając młyńskim kamieniem na odlew; mąkę tak zmieloną ma zmieszać ze sadzą i posypać tą mieszaniną dokoła miejsce znalezienia skarbów. Po jakimś czasie pokazuje się na tej mące ślad zwierzęcia lub człowieka. Znalazca skarbów musi zwierzę, którego ślad pokazał się, zabić, uciąć mu głowę i położyć na miejsce śladu; gdyby zaś pokazał się ślad człowieka, ma znalazca zrobić lalkę, uciąć jej głowę, a kładąc ją na owe miejsce ma wyrzec: Daję ci głowę za skarby; wtedy dopiero może je wykopać.

Czyste skarby znajdowane bywają przypadkowo; szczęśliwy znalazca musi za nie postawić krzyż lub kapliczkę, ażeby ludzie modlili się za duszę tego, kto je ukrył.

(Kosmacz, od Anny Żegaluczki).

---

2. Ktoby chciał umyślnie szukać skarbów, musi wygrzać sobie czarta z maleńkiego kurzego jaja, nosząc je

przez dzwiewięć dni pod pachwiną lewej ręki, ale winien naprzód zapisać djabłu swą duszę. Wylęgły czart będzie mu służył przez całe życie, ale zaraz po śmierci zabierze jego duszę do piekła.

(Żabie).

---

3. Można też znaleźć skarby przy pomocy nader rzadkiej rośliny *kir-zile* (sic!), która rośnie tylko na Czarnohorze. Ziele to trzeba wdusić w świeczkę, którą trzymał umarły w ręku, potem włożyć ją pomiędzy palce prawej nogi i suwać ją po ziemi. Gdy w taki sposób natrafi się na miejsce zakopanych skarbów, świeca sama zaraz się zapali.

XX. O bogach ziemskich i ludziach niezwykłych.

1. Leśne.

1. Jeżeli dziewka zakopie swe niemowlę w lesie, woła ono dopiero po 7-miu latach, by je ochrzczono; jeżeli tego głosu nikt nie usłyszy, staje się z tego dziecka leśna; przód jej ciała okryty jak u każdego człowieka, tył zaś otwarty; widać wnętrzności. Leśne błąkają się po lasach, gdzie urządzają swe tany i to zawsze w kole niedokończonem, poruszając się w niem to w prawo, to w lewo; miejsce, gdzie leśne odbywają tany, poznać, skoro tylko śnieg stopnieje, ono bowiem najprędzej zazieleni się.

Z wiosną zasiewają leśne trawę i inne zioła, a na św. Jana Chr. zrywają kwiatki i przyozdabiają nimi swe głowy. Leśna tumani ludzi, osobliwie zakochanych parobków; pokazuje się ona takiemu parobkowi we śnie przez dziewięć nocy w postaci jego ukochanej, a gdy on z tem przed nikim nie zwierzy się, to leśna przychodzi doń sama, a wtedy trudno już pozbyć się jej, chyba żeby wziął z cerkwi pasek, którym ksiądz opasuje się do mszy św., i gdyby tym paskiem obwiązał w nocy leśną i tak ją przytrzymał, aż kogut zapieje; przez dziewięć dni nie wolno mu na tem miejscu spać; dopiero wtedy pozbędzie się leśnej, ale ona z zemsty psuje każdą jego robotę, rozpędza bydło, owce i t. p.

Owczarza uczepi się leśna w ten sposób, że nawołuje nań; gdy on odezwie się, przystaje leśna do niego, i już wtedy nie pozbędzie się jej, chyba w powyższy sposób. Parobek, który ma stosunek z leśną, wygląda mizer-

nie, twarz jego żółta, nie widać w nim życia; — jego owce za to chodzą bezpiecznie samopas, wypasając się bardzo dobrze; niedźwiedź ich nie napadnie, ani nie zbłądzą nigdy, wracają zawsze na miejsce, gdzie owczarz spędza czas w towarzystwie leśnej.

Ażeby ludzie nie słuchali głosu nawołujących leśnych, opowiadają sobie wieczorami bajki, w które wschłuchują się i nie zważają na głosy leśnych. Gdy człowiek w drodze, osobliwie w lesie spocząć musi, powinien sam sobie opowiadać bajki lub mówić byle co, by nie zwracać uwagi na głosy leśnych i nie dać się uprowadzić w lasy.

---

2. Niavky — Mavky.

To djablice; z przodu mają wygląd kobiety, a od tyłu widać wnętrzności, nadto mają one nogi małe, jak u dziecka, a głowę niestosownie dużą.

Są to dusze nieochrzczonych dzieci; błąkają się one przed Zielonemi Świątkami po polach i nad wodami, nawołując: Mav! Mav! — W przeddzień św. Jana schodzą się na *rózihry*, tany, podczas których ustawicznie cienkimi głosami śpiewają:

Jyk by ny cybuly, ny czysnok,
Ne kydrowe zily, ne judowe zily,
Buv by nasz świtok!

Nie lubią bowiem woniejącego czosnku i cebuli, jako też święconego; dlatego ludzie święcą ziarno, zanim je posieją.

Zwabionego do siebie człowieka ssysają mavki, to też nie wolno w noc przed św. Janem spać na dworze, bo mavki zwabiwszy człowieka śpiewami, uciekają z nim w lasy, gdzie uczepia się go czart, a wtedy człowiek już nie powraca pomiędzy ludzi, nie myje się, nie modli się, a gdy umrze, zabiera czart jego duszę.

Huculi obchodzą świątecznie dzień *rózihry*, ażeby mavki nie wzięły kogo ze sobą.

---

3. Rusałki — Luzony.

To dziewki, co zmarły przed ślubem. Ciało ich na pół ludzkie, na pół rybie. Przebywając nad wodami, wynoszą one wszystko z wody, a siedząc tak osobliwie na św. Jura, św. Jana i śś. Piotra i Pawła, wymyślają rozmaite pieśni, bajki, modlitwy. Wtedy to chętnie podsłuchują je ludzie, ucząc się od nich bajek i t. p.

---

4. Nicznyci.

To dziewki, które po śmierci pokazują się w nocy człowiekowi, odbierając mu sen, lub też zsyłając go nań. Pokazują się one tylko temu, do którego czują zemstę; czasami napadają one dzieci takiego człowieka.

---

5. Mamuny.

Są kobiece i męskie. Kobiece wyglądają jak mavki, tylko są czyste; wabią one do siebie mężczyzn, a mężkie znów wabią kobiety. One to są przyczyną grzechu cudzołostwa.

Są i takie mamuny, co przychodzą nocą pod okno, a skoro w izbie jest niechrzczone niemowlę, przy którem nie świeci się światło, zabierają je ze sobą, a natomiast podrzucają swoje. Takiego podrzutka łatwo poznać, albowiem ustawicznie płacze; trzeba go wynieść na miedzę i tam bić cierniem. Djablicy (mamunowi) wtedy żal się zrobi własnego dziecka, więc zwraca zamienione, a swoje zabiera.

---

6. Topielcy.

To dusze tych, co się potopili. Pokazują się one w bieli podczas księżycowych nocy w tych miejscach, gdzie jest wir we wodzie, gdzie więc ktoś utopił się. Tam one suszą

się przy świetle księżyca, a pozostają tam tak długo, aż ktoś inny utopi się; wtedy dopiero idzie dusza topielca do Boga.

Topielcy są niebezpieczni dla flisaków, którzy zapatrzywszy się, nie uważają na wir, gdzie rozbija się spław, a sam flisak topi się. Dla przestrogi stawiają w tych miejscach krzyże.

---

7. Wiedźmy. Upiory.

1. Wiedźma to kobieta, z której podczas snu ulatuje dusza, wychodząc tyłem przez otwarte okno, drzwi lub komin. Dusza wiedźmy wygląda jak świecąca, przejrzysta kula, która toczy się ogrodami, polami, na miejsce swego przeznaczenia; można ją widzieć, a pochwycić ją może tylko kobieta połami swej koszuli, a mężczyzna spodniami, a przechować można ułowioną duszę tylko w makutrze; gdyby przy tem ta kula pękła, umiera równocześnie kobieta, z której dusza uleciała. Gdyby kto pochwycił taką duszę, a ciału nadał inne położenie, jak to było, gdy ona z niego wyleciała, albo gdyby kto wziął ciało z miejsca, gdzie ta kobieta usnęła, ona nie ożyje, chociażby wypuścił ujętą duszę; trzeba poprzód położyć ciało na swoje miejsce i to w pierwotne położenie, wtedy dopiero wejdzie weń dusza i to tylko nocą, nigdy w dzień.

Kobiety, co rodzą się wiedźmami, mają maleńki twardy ogon; są i bezogonowe wiedźmy, któremi stały się złe kobiety; te są wiedźmami od ludzi, a tamte od krów, owiec itp.

Nocą siadają wiedźmy na kociubę lub miotłę i wylatują zwyczajnie kominem na oznaczone miejsce, na jakiejś górze lub na miedzy, gdzie odbywają swe narady; tam rozdziela pomiędzy nie czart szczeć, ażeby miały czem ciąć ludzi.

Wiedźmy nasyłają chorobę, lub szkodzą człowiekowi materyalnie, ogryzając np. las, skutkiem czego on usycha, lub t. p. One czatują w miejscach, którędy bydło idzie do wody, nabierają gliny ze śladu bydlęcia, wyskubną mu włosy, udoją mleka, a urobiwszy z gliny, włosów i mleka

maleńkie baryłeczki[1]), przechowują je w drzewach świerkowych. Kto taką baryłeczkę znajdzie, daje ją swej krowie, a krowa daje wskutek tego dużo tłustego mleka. Wiedźma wchodzi do stajni, a gdy nassie się mleka, wraca wypełnioną kulą do domu, gdzie wydaje mleko używane, a sama wchodzi przez usta w ciało. Wiedźma od krów może nadoić mleka i z międlicy, przysiadłszy koło niej, jak do podoju i wetknąwszy nóż w międlicę.

Upiór to znów taki mężczyzna, jak wiedźma. Jedni są od koni, inni od rybołowstwa, od myślistwa i t. d. Upiór wie, która z kobiet jest wiedźmą, to też może przeszkodzić jej zamysłom; jeżeli znają się oboje, wtedy zamienia się upiór na konia, a wiedźma jedzie na nim.

Wiedźma, która nie ma gniewu do nikogo, przemawia wchodząc do izby lub do stajni: Tnę a nie utnę! — wtedy nic złego nie stanie się; jeżeli zaś powie bez powyższych słów: Joj, jakie to piękne! np. dziecko, oho, ono pewnie umrze!

Dlatego też każdy człowiek, co nie chce być podejrzanym o to, że jest wiedźmą czy upiorem, powinien przed wyrażeniem zdziwienia swego najpierw splunąć, potem powiedzieć: Ażebym nie urzekł! — i dopiero, gdy domownicy odpowiedzą: Nie urzekniesz! — powiedzieć: Jakie to piękne! lub podobnie.

Jeżeli wiedźma lub upiór umrze, kładą ich ciało twarzą ku ziemi i tak, ażeby głową było zwrócone ku wschodowi, a ksiądz ma taki grób zapieczętować w nogach i głowie, ażeby wiedźma czy upiór nie mogły wyjść z grobu.

---

2. *Narodziny wiedźmy.* Pewna kobieta miała córkę, która wyszła za mąż do sąsiedniej wsi. Gdy córka była blizką rozwiązania, wybrała się do matki, by tam odbyć poród, czemu mąż sprzeciwiał się początkowo, ale potem zgodził się na to. W nocy przyszedł on pod okna chaty swej świekry i ujrzał, że właśnie

[1]) Poczwarka chrząszcza *Monochamus sartor.*

jego żona powiła dziecię, poczem zaraz świekra wzięła z półki jakąś flaszeczkę i położyła ją obok dziecięcia; potem wzięła sznur, podała jeden jego koniec córce, sama zaś wzięła za drugi koniec i rozciągnęła sznur przez chatę, a stanąwszy obok drzwi od strony pieca, gwizdnęła mocno, przyczem dziecko po sznurze przesunęło się do świekry, a gdy żona gwizdnęła, napowrót do niej; tak było 3 razy. Mąż przeląkł się, ale nie zdradzając swej obecności, poszedł do domu. Gdy żona wyzdrowiała i powróciła do domu, zauważyła, że mąż posmutniał i że do niej nic nie mówi. Wskutek rozmaitych zapytań powiedział on wreszcie do niej: Jakże nie mam być smutnym, kiedy ty niemasz Boga w sercu! Nie dość, że obie z matką jesteście wiedźmami, jeszcze i dziecię oddałyście złemu duchowi! — Żal się żonie zrobiło dobrego męża, to też poradziła mu, by poszedł do księdza i poprosił o odpowiednią modlitwę, skutkiem której złe duchy od nich odstąpią. Tak się też stało; odtąd żyli w spokoju i zgodnie.

Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka.

---

3. Służył parobek u gazdy, którego żona była wiedźmą. Parobek to wprawdzie zauważył, ale postanowił przekonać się o tem. To też ułożywszy się na pościel, udawał śpiącego i spostrzegł, jak około północy poschodziły się wiedźmy do izby, wzięły ogarek w rękę, sparzały nim glinę w piecu, poczem posiały len; w godzinę skiełkował len, urósł, zakwitł i wydał plon; z nasienia zrobiły wiedźmy olej, którym wysmarowały swoje ciało, poczem posiadały na miotły i wyleciały kominem, pozostawiwszy naczynie z olejem na przypiecku. Parobek wstał, wysmarował olejem wszystkie konewki, garnki i co tylko w chacie było, wlazł w zolnicę, wyleciał kominem, a za nim wszystko, co było w chacie; w jednej chwili znalazł się on na górze Hutyn. Było to w zimie; mimo to były tam owoce, winogrona; parobek narwał owoców z każdego drzewa i powrzucał je do zolnicy. Wiedźmy zauważyły, że koło nich musi być jakaś *prisná* dusza; gdy to parobek spostrzegł, wsiadł w zolnicę a wy-

rzekłszy: Nu! — znalazł się w jednej chwili w domu, gdzie wysypał owoce za pościel i położył się spać. Ponieważ rano zbyt długo nie wstawał, budziła go więc gazdzina, on zaś niedość, że nie chciał jej posłuchać, jeszcze nazwał ją wiedźmą. — Gaździna oskarżyła parobka przed mężem, a gdy ten począł go łajać, opowiedział parobek wszystko, a w dowód, że mówił prawdę, pokazał mu owoce i t. d. przyniesione z góry Hutyn. Gaździna przyznała się, a mąż zaprowadził ją do księdza, który modlitwą i błogosławieństwem zdjął z niej klątwę, mocą której wiedźmą została.

(Kosmacz od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

---

4. Było dwu towarzyszy, którzy służyli u dwu gospodarzy. Jeden z nich wyglądał bardzo mizernie; to też towarzysz zapytał go o przyczynę tego, a on odrzekł: Raz na miesiąc jedzie moja gazdzina na mnie jak na koniu, na górę Hutyn. Na to odrzekł drugi: Pamiętaj, ażebyś tej nocy, kiedy ona na tobie ma jechać, nie spał; gdy ona będzie uzdę na ciebie zarzucała, zarzuć ty ją na nią, a ona przemieni się w klacz. Tak stało się. Na takiej klaczy pojechał sługa do sąsiedniej wsi i kazał ją podkuć na wszystkie nogi, poczem pojechał na górę Hutyn, gdzie zabawił się z wiedźmami, jak gdyby sam był wiedźmą. Powróciwszy do domu, położył się na swe miejsce, a gaździna, przemieniwszy się napowrót w kobietę, położyła się na swą pościel. Rano spostrzegł gospodarz, że jego żona ma na rękach i nogach podkowy. Teraz opowiedział mu sługa wszystko, jak było; gazda przyprowadził kowala, który zdjął wprawdzie z gazdziny podkowy, ale ona umarła wkrótce.

---

5. Pewnej dziewczynie sierocie umarł narzeczony, o czem ona nie wiedziała. W nocy pokazał się on jej z wezwaniem, by za nim szła. Dziewczę zebrało, co miało i podążyło za nim do wsi, w której on mieszkał; poszli oboje na cmentarz, a w końcu stanęli przed otwartym grobem. Tam rzekł na-

rzeczony do niej: Leź weń ze wszystkiem! — Ona nastraszyła się i odpowiedziała: Leź ty naprzód, a ja za tobą! — Skoro narzeczony wlazł, rzuciła ona nań wór z odzieniem, które zabrała z domu, poczem uciekła do jakiejś chaty, w której widziała światło. Tam leżał na ławie umarły, podobniuteńki do tego, co ją chciał wtrącić do grobu. Po chwili zapukał ktoś do drzwi i zawołał: Puszczaj umarły umarłego, będziemy szukali żywego! — Przestraszone dziewczę uciekło na strych, skąd widziało, jak umarły wstał i otworzył drzwi; ten co teraz wszedł do chaty, polazł za nią na strych. Ona schowała się, a gdy umarły wyłazil na strych, krzyknęła: A czemu, koguty, nie piejecie! — Wtej chwili zapiał kogut, a umarły uwisł na drabinie; drugi leżał na ławie, jak poprzednio. Rano pozchodzili się ludzie, a przekonawszy się, że obaj umarli byli upiorami, odrąbali im głowy i tak pochowali.

Od tego czasu nie odstępują Huculi nigdy umarłego, ale czuwają nad nim, aż kogut zapieje[1]).

---

8. Netłeńni[2]).

To nie prości ludzie; żyją oni w lasach, gdzie wiecznie poszczą. Jak dziecię się urodzi, przychodzą do nich aniołowie i zapytują, jak ma się noworodkowi powodzić; netłeńnyj wie już, bo mu tak Bóg dał, co ma powiedzieć, czy dziecię będzie majętne, czy ubogie, zdrowe, czy ma żyć, czy umrzeć.

Dlatego to są rozmaite dzieci na świecie, nawet u tych samych rodziców są jedne zdrowe, drugie chorobliwe, a inne umierają.

---

9. Molfari.

To tacy ludzie, co mogą człowieka albo bydlę stracić. Zakopują oni pod wrota, pod próg izby, lub w innem miej-

---

[1]) Aby nie usnąć, urządzają rozmaite zabawy, *hrussky* (igraszki), oipsane w II. tomie.

[2]) Netłennyj — taki, co całe życie pości.

scu przechodniem *molfę*. Jeżeli chcą stracić bydlę, nabierają gliny ze śladu po niem, urobią z niej model tego bydlęcia, a ogon z włosów; taki model wraz z igłami kładą w takie miejsce, gdzieby bydlę je przestąpiło. Raniutko wykopują igły i kładą do komina; gdy chcą zaszkodzić temu bydlęciu, wtykają te igły w model i to w miejsce, które chcą uszkodzić, np. w język, ażeby bydlę nie mogło jeść ani pić, albo w nogę, ażeby nie mogło chodzić i t. d., a gdy chcą, by bydlę zginęło, chowają jego model w komin, gdzie on, a równocześnie bydlę wysycha.

Podobnie robią i z człowiekiem, do którego czują zawiść. Taki człowiek zginie z pewnością, jeżeli molfar nie powyjmuje igieł z urobionej lalki (modelu).

Do swej czynności przywołuje molfar czartów, a postanowiwszy zniszczyć człowieka, tak przemawia do modelu: Tyś mi dosolił; za to ja ciebie kłuję, suszę, piekę; ażebyś tak sczerniał, jak dym, ażebyś tak zeschł, jak schnie podpalone drzewo!

(Jura Bendejczuk — Żabie).

---

10. Czynatari.

Oni są przyczyną tego, że ludzie żyją w niezgodzie. Ażeby spowodować niezgodę, rzucają w rozpalony piec mrowisko wraz z mrówkami, przyczem tak zaklinają: »Jak te mrówki w piecu nie mają ratunku, tak też, ażeby i ci ludzie nie mieli go«. Przepalone mrówki wnoszą pokryjomu do chaty; zaraz tam ludzie zaczynają kłótnie, biją się pomiędzy sobą i z dziećmi, a nieraz i zabijają.

Robią też tak: Biorą krew z rzeźni, mrowisko, odpadki, jakie z paszczy świn pod żłób padają i psie odchody, a zamieszawszy to, podrzucają w chacie. Tam powstanie taka kłótnia, co strach! — Ot ta ... takie poradziła. A za co? Za to, że tamta swego męża z nią przychwyciła! Taż jak długo świat światem, to mężczyzna jednej trzymać się nie może! Od tego czasu tak się kłócą, że niech Bóg od takiego chroni!

(Kosmacz).

---

11. Misziyszny ky.

To mężczyzna, który może ze zmianą księżyca być mężczyzną lub kobietą. On chodzi zawsze w męskiem ubraniu. Zmienioną postać może on zatrzymać godzinę, dwie, a może także i ½ miesiąca być kobietą. Zmieniwszy postać, może wykonywać pracę kobiety, a nawet wabić do siebie mężczyzn.

---

12. Wowkuny. — Wilkołaki.

To tacy *misiyszny ky*, którzy przemieniają się we wilka wtedy, jak nastaje nowy księżyc.

Na księżycu są dwa oblicza na przestrogę grzesznikom. Było dwu braci, którzy kłócili się o połoninę. Jeden nie chciał ustąpić drugiemu. Wynieśli więc wiadro na połoninę i umówili się, że tam będzie granica ich własności, którędy popłynie woda, wylana z wiadra. Woda popłynęła bardziej w jedną stronę. Z tego był jeden z nich niezadowolony, przyszło więc do sprzeczki, w której przebił on drugiego widłami i spuścił krew we wiadro. Gdy matka to zobaczyła, przeklęła: Ażeby ta połonina zarosła kosodrzewiną! — Od tego czasu na niej nic nie rośnie, bo kosodrzewina zapuszcza korzenie głęboko i szeroko.

Na pamiątkę tego zdarzenia położył Bóg na księżycu obok tych braci: widły i wiadro.

Z tych dwu braci pochodzą wilkołaki. Oni żrą się pomiędzy sobą, żrą i księżyc, ażeby zatrzeć na nim ten obraz; ale nie mogą tego nigdy dokończyć, bo przychodzi pora, w której stają się ludźmi, a za ten czas narasta księżyc i odtwarza się na nim obraz na nowo.

W Berezowie czy Jabłonowie żyło małżeństwo, które bardzo się kochało. Pewnego razu zbierali oni siano. Ona układała je w kopicę, a on narzucał siano widłami; w tem nadeszła pora, kiedy on miał przemienić się w wilkołaka;

rzekł więc do żony: Składaj sama, ja muszę odejść; tu może coś przyjść, weź widły, ażebyś miała czem obronić się; nie bij tylko po głowie! — Z tem odszedł. Po chwili nadbiegł wilk, który rzucił się wprost do niej; za to biła go ona widłami po głowie; wilk podskoczył, uchwycił ją za spodnicę, urwał kawałek, a potem uciekł. Po chwili powrócił mąż z rozbitą głową i opowiedział, że wpadł w przepaść, gdzie potłukł się. — Na to powiedziała żona: A tu był wilk! — Gdy dalej składali siano, obaczyła żona za zębami u męża, czerwony kawałek swej spodnicy. Teraz wyznał on jej, że jest wilkołakiem i zapewnił, że od tego czasu już nim nie będzie, bo zwierzył się jej z tem.

(Kosmacz, zap. Kl. Łysynećka).

---

13. Werchoblud.

To człowiek, co ma w sobie czarta; urobi on sobie ankluza, t. j. taki pieniądz, który gdy postawi pomiędzy inne pieniądze, to one znikną i znajdą się u werchobludnyka.

Ankluza można tak zrobić: w poniedziałek wieczorem trzeba pieniądz włożyć w trzewik pod lewą piętę; przez dziewięć dni nie śmie się taki człowiek ani myć, ani czesać; nie śmie też jeść nic słonego, z ludźmi nie śmie rozmawiać, nie może nikomu się pokazywać, nie śmie się modlić, ani przeżegnać się; paznokci nie śmie obcinać, o niczem więcej nie ma myśleć, tylko o ankluzie. Dziewiątego dnia zaświerzbi go pięta; do tego czasu piekło go w piętę jak ogień, ale on musi cierpieć, jeżeli chce zostać werchobludem; gdy go zaświerzbi, przemówi doń czart: Coś chciał, to uczyniłem. Rozkazuj, a będę ci służył, jak długo żyć będziesz; po śmierci zabiorę cię, ażebyś mi odsłużył tyle, ile ja tobie służyłem. — Jeżeli zgodzi się, idzie taki człowiek z ankluzem na jarmark, gdzie ankluz zabierze wszystkie pieniądze dla niego.

Żydzi poznają ankluza; oni rzucają każdy pieniądz na stół; poznają ankluza po brzęku.

(Żabie, od Fedora Kindraczuka).

---

14. Wróżki.

To kobiety, co wróżą z gwiazd, czy np. człowiek żyć będzie czy nie. Wróżka musi pozostać na dworze przez całą noc i wpatrywać się w gwiazdy i dopiero rano może powiedzieć, czy człowiek wyzdrowieje, czy nie i t. p.

Gdy molfar zaweźmie się na kogo, to musi on pójść do wróżki; ona pozna z gwiazd, kto nabił igieł w molfę, teraz robi i ten molfę na swego przeciwnika, nabija w nią igieł, co czyni tak długo, aż przeciwnik zmiarkowawszy, powyciąga igły z molfy, co też i ten robi.

Kobieta, co chce wróżką być, nie śmie przez 9 dni myć się, ani modlić się i przez ten czas ma nosić jajo w lewej pachwinie, przyczem musi wyrzec się Chrystusa i wiary w niego. Po 9 dniach wykłuje się z tego jaja djabełek, który będzie jej służył.

Są i takie wróżki, co wróżą ze snów albo z rąk; najlepiej nadają się do tego cyganki: i dziewczęta wróżą z wosku, wylanego na wodę, i z tego niby coś odczytują, ale to nie warta nic.

Wróżką nie rodzi się żadna kobieta; wróżka nie śmie za życia nic wyjawić, inaczej straci ona siłę wróżbictwa, a gdy umiera, musi wyjawić wszystko innej kobiecie, inaczej będzie się długo męczyła, zanim skona.

(Żabie — Ilko Myckaniuk).

---

15. Wróżbici.

Wróżbita wróży z ziarn fasoli, grochu lub kukurudzy. Odkłada on 12 razy po 3 ziarna, potem zmiesza wszystkie razem i zapytuje tego, kto do niego przyszedł: Co chcesz, ażeby tobie wywróżyć? — Chcę wiedzieć, czy wyzdrowieje moja krowa, odpowiada zapytany, albo jakie powodzenie będę miał na jarmarku, albo czy znajdę moje konie, czy wyzdrowieje moja żona, czy chata postawiona na szczęśliwem miejscu i t. d.

Gdy wróżbita wie, o co chodzi, powiada: Podziel teraz tę kupkę ziarna. Potem przesuwa wróżbita, nie patrząc na

ziarna, po 3 równocześnie lewą i prawą ręką na boki tak długo, aż po jednej stronie nic nie pozostanie, a te, co zostały, odsuwa na bok. Tak postępuje 12 razy. Resztę tak uzyskaną, składa na kupkę i powiada: Dziel! — Ów dzieli, poczem wróżbita czyni to, co poprzednio, ale tylko 3 razy. Pozostałe ziarna przegląda, czy one zdrowe, czy małe, odlicza ile ich jest i z tego poznaje, o co tamten go zapytał.

---

16. Stocznyk.

To taki człowiek, który potrafi wszystko zrobić, który zna sposób i ma siłę do wszystkiego; może on zagrać nawet na trzasce i to tak, że drugi i na skrzypcach tak nie potrafi; na to trzeba sposobu; czasem grzeszy on śmiertelnie, gdy chce zostać *stocznykiem.*

1. Muzykant.

Kto chce po mistrzowsku grać na fujarce, musi za nią zapłacić tyle, ile żądają, a kupiwszy ją, nieść tak, ażeby jej nikt nie widział i nie urzekł; przyszedłszy do domu, ma ubrać na się odzież, ale obróconą; potem wlać do fujarki wódki lub koziego mleka, a zatkawszy ją dobrze, ma z tem iść na granicę dwu wsi; tam ma fujarkę zakopać w miejscu, gdzie schodzą się trzy drogi. Powróciwszy do domu, ma się tak ukryć, by go przez 9 dni nikt nie widział, podczas którego czasu nie śmie się myć ani czesać, ani modlić, tylko bez ustanku myśleć o fujarce i przebierać palcami. Dziewiątego dnia idzie po fujarkę; tam go czekają czarci, przygrywając na fujarkach i tańcząc, a sędziowie boscy stoją z boku i płaczą; anioł siada jemu na prawe ramię, a czart na lewe; jeden i drugi szepczą mu do uszu tak długo, aż pójdzie za głosem jednego z nich. Gdy czarci przemogli, wręczają mu fujarkę i zapisują sobie jego duszę; on wylewa wódkę z fujarki i myje się nią, poczem go zabierają czarci na naukę i trzymają do czasu, aż kogut zapieje, poczem on staje się mistrzem.

(Berwinkowa, od Jury Szereburiyka).

2. Cieśla.

Kto chce być mistrzem w ciesielstwie, musi rano na Wielkanoc na progu swych sieni rozmierzyć siekierą podwaliny i t. d., jak gdyby zamierzał budować chatę. To samo robi i na progu izby, przyczem przemawia, że nie idzie witać Zmartwychwstania, ale siekierą rąbać. Ksiądz ogłasza, że Chrystus zmartwychwstał, a ja mówię, że kładę podwaliny pod chatę! Potem idzie do cerkwi, a gdy usłyszy głos księdza przemawiającego: »Chrystos woskres«, odpowiada: »Kładu chatu. Jak wełycznyj ces deń, tak wełycznym majstrom aby ja buv». Temi słowy zapisuje się czartowi, który mu odtąd pomaga, przez co staje się mistrzem *stocznykom*, w swoim zawodzie.

(Jaworów).

Ażeby przeszkodzić drugiemu, by nie został majstrem, dość podać mu siekierę lub hybel na krzyż; tamten pewnie nie będzie majstrem, chociażby bardzo uczył się.

3. Złodziej.

1. Gdy dzięcioł czarny wywiedzie pisklęta, trzeba pod dziupłem ustawić deszczułeczkę, a dziupło zabić czopem. Dzięcioł przyniesie *klucz-ziele;* tylko on może je dostać; to ziele postawi dzięcioł na czop, a ten w tej chwili wylatuje; ziele upadnie na półeczkę, trzeba je wziąć, zrobić pod skórą prawej ręki dziurę i wepchać w nią to ziele. Gdy taki człowiek położy tylko rękę na kłódkę lub zamek, zaraz się one otworzą.

2. Jeżeli złodziej chce, by go nikt nie widział, szuka czarnej kotki, którаby miała 9 czarnych kociąt; dziewiąta z tych, ażeby miała 9 kociąt, ale dziewiąty musi być kotek; tego trzeba gotować żywcem w 9-iu wodach, aż się całkiem rozgotuje. Kosteczki trzeba wybrać do jednej i ułożyć na miseczce tak, ażeby je można widzieć; pomiędzy niemi jest jedna, której nie można widzieć. Trzeba mieć lusterko, nad którem odprawiał ksiądz 9 mszy św.; w tem lusterku pokaże się ta kosteczka sama jedna; teraz trzeba ją wybrać z miseczki i to ręką na odlew. Ta kosteczka poprowadzi człowieka, gdzie on sam zechce; a gdy nie chce,

by go kto widział, ma ją podłożyć pod język, a wtedy nikt go i w tydzień nie obaczy.

3. Jeżeli złodziej weźmie z trumny świecę, a zaświeciwszy ją, obejdzie nocą 3 razy dookoła chaty, to ludzie w niej zamierają; można z nimi robić, co się komu podoba, oni tego nie są świadomi; wtedy zachodzi złodziej do wnętrza i zabiera, co tylko chce i może; jak powynosi skradzione rzeczy, zaświeca znów ową świeczkę i obchodzi budynek znów trzy razy do okoła, ale w przeciwną stronę, jak poprzednio; gdyby tego nie uczynił, ludzie by naprawdę pomarli.

---

17. Urekływyj.

To nieszczęśliwy człowiek; on rodzi się w złą godzinę; jemu już przeznaczyli tak sędziowie; bo jak człowiek rodzi się, to zasiada w chacie 12 aniołów-sędziów, którzy zwyrokują, jakim ma być nowonarodzony, czy złodziejem, czy rozbójnikiem, czy biednym, czy majętnym, jak się ma prowadzić i t. d.

Uroki pochodzą od złych oczu takiego nieszczęśliwego człowieka, który już z takiemi oczyma rodzi się; on temu nie winien. Jeżeli taki człowiek wie o tem, że ma takie oczy, a nie chce drugiemu przykrości wyrządzić, to zanim na kogo czy na co popatrzy, spojrzy najpierw na paznokcie obu swych rąk i złoży ręce naprzód siebie; gdy tak uczyni, może patrzeć na wszystko, już nic nie urzeknie, nie zaszkodzi nikomu.

Takiego człowieka znają wszyscy we wsi; jeżeli on wejdzie do izby lub gdy spotka kogo na ulicy, mówią doń półgłosem: W twoich oczech sowy, koły, skały, lisy, kaminiy, ne ja! — W ten sposób przeciwdziałają jego urokom, bo temi słowy stracił jego wzrok swą siłę, już nie urzeknie.

Gdy taki człowiek wejdzie do izby, w której są jagnięta lub cielęta, polewa je gazdzina natychmiast pomyjami, których urzec nie można a on najpierw widzi pomyje, a pod niemi dopiero jagnię czy cielę.

Gdy taki człowiek wejdzie do chaty i wyrazi na głos swe zdziwienie z czego, natychmiast odpowiadają mu: Cur ty newydanczynu (taki, co jeszcze czegoś nie widział, a dziwi się)! Sil ty w oczech! — a gdy jego zdziwienie odnosi się do krowy, dodają do tych słów: Osyna tobi wid mojeji korowy! Pek by ty! —

Ażeby odwrócić złe, jakie spotkało kogo skutkiem uroków, należy zagasić węgle, a przy tem tak przemawiać: Hospody, pomoży myni prymowyty! Wsi śwituszci daruszci! Chot' jeste wroky wid'myni, chot' jeste wroky opyryni, chot' czołowiczi, chot' żonoczi, chot' chłopjyczi, chot' divcziyczi, chot' z czornych oczyj, chot' z burych oczyj, chot z sywych oczyj, chot' jeste czariwnyczi, chot' jeste łychodijnyczi, wikłykaju was, zakłynaju was, krasy ne spywajte, hołowy ne zawertajte! Cur wam! Pek wam! Zabyrajte sy! Widky jeste pryjszły, tudy sy nazad zabyrajte. —

Po takiem przemówieniu, pije urzeczony wodę, w której gasił węgle, a ten co przemawiał, oblewa go tą wodą na odlew i to nie dłonią, ale wierzchnią stroną ręki.

(Kosmacz, od Mych. Palijczuka zap. Kl. Łysynećka).

Odgaszywanie węgla.

Zamawiający, *pryminwnyk*, ma sam przynieść wody, potem narąbać głogu i rozłożyć zeń ogień, *watrá*; gdy głóg zwęgleje, nalewa on wody w miskę, którą ustawia obok ognia; z łyżnika bierze dziewięć łyżek i opiera je na miskę do okoła; potem w jedną z tych łyżek bierze żarzący węgiel, a trzymając ją nad wodą liczy tak: »Ni odyn, ni dwa, ni try... ni wisim (8), ni dewjyt' (9)« i wrzuca węgiel do wody; tak samo robi z innemi łyżkami. Z wodą, w której w ten sposób odgaszono węgle, idzie *pryminwnyk* tam, gdzie go wołają i wygłasza odpowiednie *pryminky*, przyczem musi bezwarunkowo trzymać 3 węgle w ręku, a po zamawianiu zmywa tą tą wodą wymiona krowy czy ranę człowieka i t. d., tak długo, aż nie zostanie ani kropla wody; po dokonaniu swej czynności, przynosi miskę do sieni, gdzie stawia ją dnem do

góry obok drzwi; na dno miski przylepia trzy świeczki i robi nad niemi znak krzyża św.; misa pozostaje tam do następnego dnia.

Inne zamawianie: Hospodońku y wsi jeho świjyti, stańte myni na pomoczy; prosit Boha za nas hrisznych y pomożit myni, aby se szczezło, propało jyk pina na wodi, jyk rosa na trawi, aby wono ne mało diła do bożoho tiła, do żowtoji kosty, do czerłenoji krowy, aby se ne mało diła tiło włejyty (osłabiać), mołodist' widbyraty, wołody puskaty, chorych zawdawaty! Szczezaj, propadaj na syni morja, na żowti pisky; tam divka-werminka z czornymy oczyma; tam majesz korynyty sy, zełeni wyna popywaty, w szovkowych poduszkach sy wisyplaty, jyri kołaczi pojidaty! Jyk ne maje nichto puteryi zmiryty sonce na nebi wzdwoż i w poporok, jyk nemaje nichto puteryi zmyja w żylce pociłuwaty, a szerszenewy w zad naduty, tak aby ne mav mocy puteryi do seho yrszenoho, porożenoho! Skoro, borzo! czwert' makowoho zerna, ne puszczu, ne łyszu!

(Zabie, od Was. Drahiruka, zap. P. Pniowskyj).

18. Znachor — Znachorka.

Gdy człowiek wie sam, czy od wróżki, to, co chciał wiedzieć, jak np.: z jakiego powodu cierpi on lub jego krowa i t. p., idzie do znachorki i prosi o pomoc; ona gotuje odpowiednie ziele, jakiego nazbierała wiosną i poucza, jak go używać, aby pomogło.

19. Prymiwnýk.

Jeżeli znachorka i jej ziele nie pomaga, wtedy trzeba udać się do *prymiwnýka*, którego żywe słowo bardziej skutkuje. Ten odgasza węgle[1]), albo też zamawia odpowiednio

[1]) p. powyżej.

nad czosnkiem, robiąc na nim po każdem wypowiedzianem słowie znaczek (kropkę), a co 10 słów znak krzyża, przyczem spluwa na lewo; tak postępuje, aż wygłosi całe stosowne przemówienie — *prymivkę*.

Tym czosnkiem smaruje rany, a wodą z odgaszenia obmywa bolejące ciało, wymiona krowie, jeżeli ona nie daje mleka i t. p.

Każdy *pryminnyk* ma swój dzień, w którym nic nie je i nie pije; do swych czarów przywołuje on do pomocy Boga i dzień, w którym pości, a który uważa za świąteczny.

---

20. Hradivnyk.

1. To taki człowiek, co umie odwrócić grad. Na wigilię Bożego Narodzenia je on tylko raz w dzień; przed wieczerzą nabiera z każdego dania potrosze na miskę, nadto bierze miotłę i kociubę i obchodzi z tem 3 razy dookoła chaty, nawołując: Proszu tebe tuczo, pryjdy do mene pyty, hulaty, weselyty sy, hremity, dudnity, byty! Ja tebe proszu! — Powróciwszy do izby, zabiera z misy nabraną strawę, zawiązuje ją w płatek i chowa w bezpieczne miejsce, gdzie do świąt Wielkanocnych pozostaje; zasiadłszy teraz do wieczerzy, nie śmie do nikogo ani słowa przemówić. Przed Wielkanocą kupuje w dziewięciu kramach po cencie *ładanu*, miesza go do owej »wieczerzy«; w niedzielę Wielkanocną układa na sam wierzch tę »wieczerzę« i tak niesie święcić; potem przechowuje aż do czasu, gdy grad zacznie padać.

Oprócz tej wieczerzy musi hradiwnyk mieć pręt, którym odbił żabę od zaskrońca, połykającego ją.

Gdy zbliża się burza, kładzie hradiwnyk ten pręt na ową »wieczerzę«, zdejmuje ze siebie wszelkie odzienie, albo tylko przewraca je, zapali słomę, przechowaną od świąt Boż. Narodzenia; od dymu bowiem tej słomy ucieka czart, który właśnie przynosi grad; *hradiwnyk* staje na miejscu spalenizny, trzymając w prawej ręce siekierę ostrzem do góry, a w lewej miskę z wieczerzą i patykiem i tak zamawia: Jyk ja rozihnav hadynu z żiybov, tak ja rozhoniu ocu fortunu na liwo (na prawo) wid sebe, aby mene obmynała; jyk żiyba

z hadynov utikała, tak ca fortuna naj utikaje na lisy, na wody! Rozsiyd' sy! Ty tut puteryi ne majesz! Ja tebe kłykav na św. weczіyr, ty ne prychodyv! Teper ty ne majesz syły yty do mene hulaty, pyty! Ydy, roznesy sy, jyk witer po świti! Ydy na syni morja, na szyroki polia; kudy koni ne doyrżujut, de kotiuhy ne dobrichujut, korowy ne dorycz ujut, wiwci ne dobłewujut, kury ne dopiwajut, worony ne dolitajut, de chrestiyńskoho hłasu ne czuty! Ydy tam, nabuwaj sy! Ja tebe do sebe ne puskaju, jyk ja ne dopustyv hadynu do żiyby! Jak hadyna rozserdyła sy, szo żiybu ne zjiła, wona łusła, trisła, tak i ty, chmaro, trisny, ja tebe siudy ne puszczu! Pryjdesz do mene, jyk woda u tepłycy zamerzne!

(Berwinkowa, od Jury Szereburiyka).

2. Zamiast owego patyka można użyć do odwrócenia gradu laski, skradzionej u żebraka, albo patyka, przy pomocy którego zaświecają świece w cerkwi, ale trzeba je postawić na ołtarz, ażeby ksiądz nad tem odprawił 9 mszy św.; poczem wziąć je tak, ażeby nikt nie widział, a ukryć w domu, ustawiając przeciw słońcu.

Zamiast »wieczerzy« można wziąć kołacz święcony na Wielkanoc, palmę i świecę wielkanocną, a obszedłszy z tem 3 razy do okoła chaty, patrzyć na chmurę przez ów kołacz, a równocześnie odwracając drugą ręką chmurę od swej chaty, przemawiać: Ne bułyste łaskawi do mene na weczeru, jyk ja was zaprosziyv, to ne majete teper prawa prychodyty do mene. —

Trafia się i tak, że równocześnie odwracają dwaj *hradiwnyký* ku sobie chmurę; wtedy zatrzymuje się grad w chmurze, a strasznie klekocząc, woła: »Pusty! De sy podinu? (gdzie podziejemy się?)«. — »Ne puszczu!« — odpowiada hradiwnyk! — »Pusty, bo hynu!« — (tak wołają te dusze, co niosą grad na plecach; im ciężko bardzo, więc proszą się, bo wysypać go muszą). — »To idy na prowały, na repy, łysz szkody ne roby!« — Grad spadnie w te miejsca, nie robiąc nikomu szkody.

(Kosmacz).

Z czego powstaje grad.

Dusze tych ludzi, co kończą samobójstwem i tych, co dopuścili się zabójstwa, idą w jezioro pod Czarnohorą, gdzie bardzo zimno; wśród lata zamarza tam woda. Dusze tych grzeszników rozbijają lód i nabierają go we worki, a gdy czart-Tryjuda wyjdzie z jeziora, niosą te worki za nim po pod obłoki, a wysypują tam, gdzie czart im rozkaże.

W to jezioro rzucają owczarze kamienie, czem drażnią czarta. Nieraz narysują na kamyku krzyż lub cerkiew i wrzucą kamyk w jezioro; na drugi dzień wyrzuci go czart na brzeg. W jeziorze bardzo czysta woda; czasem w niej klekoce i szumi. Jeżeli na tej wodzie zgotują owczarze kuleszę, to zasiadając do jedzenia, zwołują się: »Idit chreszczeni jisty!« — a to na to, ażeby leśne i inne duchy nie przychodziły, do czego by miały prawo, bo na ich wodzie zgotowano kuleszę.

Czasami wybiegnie z tego jeziora biały jeździec na białym koniu; on biega po powierzchni lodu i rozbija kopytami lód; zaraz zbiegają się dusze zabójców i zabierają ten lód, by go nieść we workach po pod obłoki za owym jeźdcem.

Ludzie z Kosmacza szli pewnego razu drogą, a było to na Podolu. Spotkał ich jakiś nieznajomy człowiek, który kazał im ustąpić się z drogi, bo tamtędy miało jego wojsko iść. Ponieważ było daleko od karczmy, a ustąpić nie było którędy, poprosili ci ludzie, by pozwolił im bodaj do karczmy dojechać z ciężarem. Gdy się w dalszą drogę puścili, szedł ów człowiek za nimi; po chwili zjawił się jakiś kozak na białym koniu i zawołał do niego: »Pusty, bo zaraz puknu!« — »Ne puszczu!« — odrzekł ów nieznajomy.

Po chwili zawołał kozak znów tak samo; ale teraz nie puścił nieznajomy; dopiero koło karczmy, gdy kosmaccy ludzie zwrócili z drogi, zawołał ów człowiek, który, jak się pokazało, był *hradiwnyk;* »Puskaju, ałe łysze dorohoju, abys nikomu szkody ne zrobyv!«. Zaraz rozszalała burza z gradem, który padł tylko na drogę, gdzie powstały całe mogiły gradu, a na polu chyba tyle, ile zsunęło się z drogi.

Zaciekawieni kosmaccy ludzie zapytali o przyczynę tego, a ów człowiek pouczył ich, ażeby mieć taką moc, trzeba znaleźć 77 różnych drzew. Z tego trzeba rozpocząć na Boże Narodzenie robić stół i robić go przez cały rok, codzień, nawet w niedzielę i święta. Za rok musi stół być gotowy; na wilię Bożego Narodzenia trzeba go wnieść do izby, w której nikt więcej nie śmie być, tylko ten, co robił stół; wieczorem ma on wyjść na dwór i zaprosić na wieczerzę czarta; z nim ma zjeść wieczerzę; po wieczerzy robią ugodę, mocą której czart jemu będzie służył przez całe życie, a za to weźmie po śmierci jego duszę.

(Kosmacz, od Mich. Palijczuka).

XXI. Czarodzieje[1]).

Czarodziejem, *czyredińnyk*, może być każdy człowiek; musi tylko wiedzieć, kiedy i jak czarować, względnie zaklinać; nadto musi dokonać wszystkiego, co ma wskazane, jak najdokładniej, by był pożądany skutek z jego czarów. On czaruje tylko sam dla siebie; lecz bywa i tak, że zanim co dla siebie przyczaruje, musi naprzód innemu zniszczyć; trafia się to, ale rzadko, chyba, że biedny chce zaczarować mleko u bogacza, aby przyczarować je swojej krowie.

(Jaworów).

A. Czarodziejstwa odnoszące się do ludzi.

1. Jeżeli zamężna kobieta chce przywiązać do siebie parobka, zamiesi i rozwałkuje ciasto, nałoży weń bryndzy, a zawracając je udem, przemawia tak: »Abys tak sy za mnov ta za moimy stehnamy zawertav, jyk chlib ja zawertaju stehnamy«. — Upieczonego chleba daje parobkowi sama, lub za pośrednictwem drugiej kobiety, której się zwierzyła ze swoim zamysłem.

---

[1]) O czarach i t. p., dokonywanych powszechnie po całej Huculszczyźnie, mówiłem w odpowiednich ustępach poprzedzających tomów; tu uzupełniam je takimi, dla których poprzednio nie było odpowiedniego miejsca, nadto tymi, które zebralem po wydaniu poprzednich tomów.

2. Jeżeli starsza wdowa chce wyjść za mąż, prosi dziewczynę, by jej nakłuła 9 razy mały palec, tyleż razy pierś w okolicy serca i ucho, ale tak, ażeby za każdem nakłuciem krew się pokazała. Tę krew zbiera kobieta szmatką, którą przepłókuje we wodzie; na tej wodzie zamiesi ciasto i spiecze knysz dla parobka.

Moczą też taką szmatkę we wódce, którą podają parobkowi pić.

---

3. Kobieta przy dziecku przyczarowuje do siebie parobka w ten sposób, że daje mu banuszu (kulesza na śmietanie), do którego udoiła własnego mleka, przemawiając: »Abys tak bez mene ne mih buty, jyk dytyna ne może buty bez cyćky«.

---

4. Jeżeli kto chce do siebie przywiązać, względnie odstręczyć kogo, złowi gacka, włoży go w garnuszek, zrobiwszy poprzednio w nim 9 dziurek; taki garnuszek wkłada w mrowisko leśnych mrówek, nakryje go płytą, a sam ucieka, by nie słyszał jęku gacka, którego opadły mrówki. Po 9-ciu dniach idzie nagi przed wschodem słońca do mrowiska, a odkopawszy garnek, ucieka z nim, nie oglądając się, ani patrząc do garnuszka. Gdy zejdzie słońce, wybiera z ogryzionego gacka 2 kosteczki, mające podobieństwo do grabli i widełek. Temi grabelkami przeciągnie do siebie to, co sobie zamyśli, a widełkami odstręczy od siebie.

---

5. Jeżeli kto chce, ażeby inny zasłabł, idzie w ślad za nim i nabiera z tego śladu i to 9 razy po 9 z prawej stopy; z tej gliny urabia lalkę, ucina 12 drzazek z polana, odrębując je z dołu do góry; drzazgi te wbija w lalkę przez 12 sobot przed nowiem. Człowiek, którego ta lalka przedstawia, musi umrzeć do 12-ej soboty.

Jeżeli kto chce nasłać na innego wrzody, jakie sam ma, robi 9 knotów z surowego płótna, zapala je wszystkie naraz, poczem każdym z tych knotów ociera się 9 razy i rzuca je pojedyńczo we wodę; potem idzie na drogę albo przełaz, którędy będzie przechodził jego przeciwnik, wylewa tam tę wodę, a skoro przeciwnik przejdzie tamtędy, nabawi się wrzodów, a tamten pozbędzie się ich.

---

7. Klątwę nasyłają na drugiego takiem zamawianiem: Hospodońku Boże y ty, niczeńko, pomożit meni nazwaty, nasłaty dewjytdesiyt konyj y 90 besah tusk y nużd z udowyc, wid pana, szo panstwo utratyv, szo w karty seła prohrav, wid wijta, szczo wijtiwstwo utratyv, wid syrit syritstwo, — widsyłaty, nasyłaty na neho. Yd'it niczeńko, berit, szukajte, ne najdete w odnij chat'i to najdete w druhij, ne najdete w druhij, to najdete w tretij, ... najdete w czetwertij, ... ne najdete w ośmij, to najdete w dewjytij, a ne najdete w dewjytij, to yd'it młynamy, korszmamy, lisamy ta chatamy szukajuczy. A jyk najdete jeho, berit trit jeho kosty y żyły tak jyk kamiń muku! Ne dajte jemu ni spaty, ni jisty, ni pytu, ni supocziywaty, ni z susid'my, ni z diydev, ni z lud'my sy nabuwaty. Naj yde, naj muczyt sy po pid ławyci, chatamy, porohamy, na kolinach ta liktiych, aby ne mav supokoju, aby yszov bez brodu u wodu, na płit bez perełazu, u lis bez dorohy; aby sy ne zaderżiyv tak, jyk woda na reszet'i; aby rykav jyk wiv, a rzav jyk kiń; aby tudy piszov, kudy kury ne dopiwajut, de ludskoho hołosu ne czuty. Aby szczez, propav na syni moria, na proklyti bezła, na skały, na ozera, kudy dzwony ne dodzwoniujut! Aby na neho charkały pany, watamany, zgrada, hromada; aby na neho psy hawkały, aby jeho tak jiv narid, jyk swyni jidiy sy pry koryt'i.

(Żabie, od Wasylka Drahiruka zap. Petro Pniowśkyj).

---

8. Jeżeli chto chce proces wygrać, przerywa czerwoną nić na cerkiewnej klamce i to w czasie mszy świętej.

Kto chce dobrze bronić się podczas sądowej rozprawy, niech tylko koszulę na piersi rozedrze, a będzie mówił gładko i przekonywująco!

---

9. Zakłady — *záliżky*, pochodzą od Judy. On bowiem namawia ludzi do tego; czart chwyta wtenczas człowieka i wodzi go nocą, aż kur zapieje.

Ażeby nie dać się czartowi, trzeba zmylić mu drogę. Oto np. jakby kto założył się, że pójdzie nocą tam a tam, a nie wiedział sposobu, jak zmylić czarta, to ten pochwyci takiego, będzie nosił po lasach i górach, a zdarza się, że człowiek wpadnie w przepaść i zabije się. Chcąc więc Judę zmylić, trzeba iść nago, trzymając jednoroczny pręt w ręku; ale trzeba naprzód pręt rozkłuć, przeleźć przezeń i napowrót go stulić; Juda przyjdzie, będzie się kręcił, nie wie, którędy ma iść za człowiekiem, bo droga zamknęła się za nim; obiega do około, szukając kierunku, w jakim człowiek poszedł; podczas tego czasu człowiek obiegnie, którędy miał to uczynić, wróci drugą stroną napowrót, a Juda szczeźnie!

(Żabie, od Jury Bendejczuka).

---

10. Jeżeli rybak chce drugiemu zaczarować połów, wysuszy żabę, rozmiażdżoną kopytem końskiem, utrze ją na pył i posypie nim sak lub wędkę drugiemu; wtedy on pewnie nic nie złowi.

B. Czarodziejstwa odnoszące się do zwierząt.

1. Ażeby uchronić krowę od uroków, ażeby mianowicie czarownica nie odebrała jej mleka, robią cielnej krowie maleńkim świderkiem w rogu dziurkę i zapuszczają tam rtęci, a dziurkę zalewają pierwszem jajem kurżem, przyczem przemawiają: »Jyk sribło nikoły zi świta ne propade, tak naj u moji korowy nichto, nikoły ne widbere mołoka«!

2. Zamawiania od uroków.

Hospody pomożу myni prymowyty y wsi swjytuszczi! Kotre sy wrodyt rano — zoriyna, a w weczir — to wecziyriyna, a jyk sy wrodyt na poły w deń — to polyna, jyk na Jura — to juryna. Ci zoriyni prymowyty. Chot'-jyste cziyrod'innyky, hot'-jyste łychod'ijnyci, chot'-jyste wroky wid'myni, chot' opyryni, chot' żinoczi, chot' d'iwoczi, chot' chłopjyczi, chot' diwcziyczi, chot' z czornych oczyj, chot' z burych oczyj, chot' z sywych oczyj, chot' udowyni, chot' pokrytyni, chot' zastareni, chot' zadawneni, — ja wsi ci horesty, bołesty koluczi, boluczi wizywaju, wikłykaju, wid seji swituszky-daruszky-zoriyny was wizywaju, wikłykaju. Z hołowy, z pid hołowy, yz pyska, z pid pyska, z jyzyka, z pid jyzyka, z wyłyc, z pid wyłyc, yz wuch, z pid wuch, z szyji, z pid szyji, z łopat, z pid łopat, z chrebta, z pid chrebta, z łehkiv, z pid łehkiv, z reber, z pid reber, z peczinok, z pid peczinok, z serciy, z pid serciy, z simdesiyt sustawok, yz fosta, z pid fosta, z wimjy, z pid wimjy, z stehon, z pid stehon, z wiszałnyc, z pid wiszałnyc, z kotykiv, z pid kotykiv, yz ratyc, z pid ratyc, yz papirkiv, z pid papirkiv; ja was wizywaju, wikłykaju, w szczedrowe derewo robotu daju! Yd'it sobi tam, de psy ne dobrichujut, de kury ne dopiwajut, de lude ne dochodiy, de sy służby ne prawjy; daju wam kurku z kurjyty, kitku z kotiyty, suku z szczeniyty, kaczku z kacziyty, husku z huśiyty, yd'it sobi, berit sobi w syni moria, hluboki potoky y wysoki wertepy; tam budete piskom peresypaty, w wod'i sy kupaty! U łyst sy zawywajte, u hilu sy kołyszit y siu swjytuszku-daruszku-zoriynu, czystu zdorowu łyszit.

(Kosmacz, zap. Kl. Łysynećka).

Dojną krowę zamawiają tak: Wijszov czerwonyj czołowik z czerwonoho moriy, napas czerwonu zoriynu czerwonov paszev; zdojiv czerwonu zoriynu w czerwonyj d'ijnyci, procidyv czerwone mołoko z czewonoji gełetky, zibrav czerwonu smetanu y skołytyv czerwone masło, ponis do czerwonoho mista na czer-

wonyj jyrmarok prodawaty. Pryjszły lude, kupowały, torhuwały, niczoho ne czuły ne znały; pryjszły żinky kupowały, torhuwały, niczoho ne czuły ne znały; prychody żyd, żydy, pany y panny, parubky, d'iwky, chłopci, d'iwcziyta; tak, aby za su swjytuszku-daruszku-zoriynu uroky cziyrod'ijnyky aby ni cziuły ni znały, aby szczezły, propały, jyk dym z kahły zczezaje, propadaje, nichto ne znaje, de sy d'iwaje, tak aby złe, use łycho zczezło, propało, mocy ne mało, krasy ne spywało y spaniy y mannu ne ujmało! Yde siy swjytuszka-daruszka-zoriyna ryczziuczy, kryczziuczy, zostrityła św. Otca Nykołu, Ysus Chrysta y św. Preczystu; pytajut: Czo ty ryczysz, czo ty kryczysz? — Jyk by ja ne kryczziyła, mene horesty, bołesty, mene cziyrod'ijnyky, mene łychod'ijnyky, mene wroky, mene woly, meni t'iło wpyly, meni mannu ujmajut. Każe Ot. Nykołaj, Ysus Chrystos y św. Preczysta: Ne ryczy, ne kryczy, chody za namy, ozmemo tebe do złotoji hory, do ardanowoji wody, obmyjemo tebe wid nih do hołowy, taka sy łyszysz czysta jyk Sus Chrystos y Swjyta Preczysta. Wziyv tiy św. Otec Nykołaj za prawe wucho, św. Preczysta za liwe wucho, Sus Chrystos yde na pered, pryweły tebe do złotoji hory, do ardanowoji wody, obmyły tiy wid nih do hołowy; taka sy łysziyła czysta, jyk Sus Chrystos y św. Preczysta! Ty wodyce ardanyce, obmywajesz hory y dołyny, obmywajesz koriniy, kaminiy, obmyj siu swjytuszku-daruszku-zoriynu wid usiykoho złoho, łychoho.

Po takiem zamawianiu spluwa znachor 3 razy na ziemię i mówi: Ne mojim duchom ałe Bożym! — Potem chucha 3 razy i tak przemawia: Wid Boha wik, a wid mene lik! — Odgaszając teraz 3 razy po 9 węgli, liczy je wstecz: Ni 9, ni 8, ... ni 1! To czyni 3 razy, a wodę daje pić krowie.

(Kosmacz, zap. Kl. Łysynećka).

Ażeby krowa dawała dużo mleka, trzeba tarninę spalić, a węgiel utrzeć na proch; nadto naskrobać cisu a wreszcie utłuc kawałek kołacza, poświęconego na Wiel-

kanoc; to wszystko razem wymieszać, nabrać wody do miski i czerpać z tej miski do drugiej dziewięcioma łyżkami kolejno, licząc tak: »Ni odyn, ni dwa, ... ni dewjyt«. Wodę z tej miski czerpie się tak samo, tylko na odlew napowrót do pierwszej miski; tak 9 razy. Do takiej wody wsypuje się ową mieszaninę, a trzymając miskę nad krową, zamawia tak: »Twoju mannu (mleko) ne puskaju; toto, szczo ty Bih dav, aby tiy sy derżiyło; czużoho ne żiydaju, swoho ne puskaju! Szczoby buło mołoko huste, smetana tovsta!« — Tak zamawiają trzy razy, potem zalewają krowę tą wodą i pewnie będzie dawała dużo mleka.

(Kosmacz, zap. Kl. Łysynećka).

Jeżeli czarodziej chce komu popsuć krowę, idzie do stajni, podaje krowie powąchać soli, chwyta ją za dojek i udoi mleka na sól; potem weźmie z pod krowy świeżych odchodów, a na to miejsce rzuca suche odchody z pod swej krowy, przyczem zamawia: »Aby ty taku mannu mała, jyk maje ces łajniyk! Swojij hołubany widbyraju usu twoju mannu y wikłykaju i z usich twoich ślidiv wizbyraju i swojij hołubany daju, naj trymaje! A ty, abys ne mohła ji distaty ni z prymiwky, ni z chodu, ni z łeżinia, ni z stojania, ni z perechodu, ni z useho, szczo oczyma wydysz, szczo wuchamy czujesz, de spysz, abys use zaspała! A moja hołubania, aby była mannysta, tycha jyk u kernycy woda, a weseła jyk biłodrud na kameny; nichto u neji ne może mannu widobraty jyk u mory kamiń złyzaty. Moja hołubana, aby buła taka sylna, jyk u mory woda, a taka weseła, jyk u weremjy (pogoda) na mory woda!«

Tę sól przynosi do domu i daje swojej krowie, od czego ona daje dużo dobrego mleka, a tamta traci je.

Ażeby odjąć od krowy czary, skutkiem których ona mleko straciła, trzeba tak robić: Sierp, kosę i końską podkowę związać drutem i wrzucić w żarzące węgle. Podczas podoju przecedzać mleko przez to rozpieczone żelaziwo, a przy tem tak zamawiać: »Ne ce mołoko palu, ałe cziy-

redinnyciu totu, szczo szcziyreduwała moju korowu; aby ji tak pereboliło i tak aby perehoriło i tak aby ji spałyło i take czerłene mołoko aby dojiła, jyk ce zelizo, y tak aby chudoba sy u neji była, y tak aby rykała y ne perestawała, jyk ce zelizo ne perestaje cwerszkotity; a meni, Boże, hricha ne daj, bo ja u neji ne żiydaju, jiji mannu ne widbyraju, łysze swoju zawertaju!«

Tak musi robić przez 9 dni, potem powróci wszystko do dawnego.

(Jaworów).

Czarodziej może zniszczyć krowę w ten sposób, że złowiwszy pstrąga, wrzuca go do skopca i doi weń krowę; od mleka napęcznieje pstrąg; czarodziej rozkłada ogień i wrzuca weń pstrąga, a gdy pstrąg pęka, czarodziej zaklina: »Abys tak trisła, jyk tris sej struh!«

Chcąc odebrać krowie mleko, wstaje czarownica rano na św. Jana przed wschodem słońca i idzie naga ze skopcem i warzechą do bogacza, co ma dużo krów; przy studni nabiera warzechą wody do skopca i tak zamawia: »Ne zbyraju wodu, ałe zbyraju z useji chudoby, szczo tut pje, mannu, ne tokmo z wimjy ałe i z ślidu!« — Potem bierze gliny ze śladu bydła, a idąc sianożęcią zbiera warzechą rosę z trawy, tak zamawiając: »Ja ne zbyraju samu rosu, ałe z mannov z useji chudoby, szczo chodyt sym połem, z useji zemli, z useho ćwitu, szczo je na świti; ja odną taka czered'innycia na poły stoju, na okruh sebe machaju, na Ywana Chrestytela z useho ćwitu mannu zbyraju i wikłykaju, swojij chudobi prymowlyju, szczoby cu mannu nosyła, po świti chodyła, szczoby w neji druha cziyriwnyciy ne zcziyruwała, taj aby ji ne piznawała, jyk mene hołu nichto ne piznaje; szczoby do mene nichto diła ne mav tak, jyk ja chożu wid raniy do schid sonciy, a mene nichto ne piznav, u mojij hołubany nichto aby manny ne widobrav,

jyk mene wid doświta nichto ne zdybav, szczoby tak tycho chodyła, jyk ja teper cu carynkn usu schodyła i zcziyreduwała, z neji mannu zabrała, swoju marżynu napojiła i ocym ćwitom nahoduwała«. — A zbierając kwiaty zamawia dalej: »Ne beru sama sobi, ałe swojij korowi. Kilko ja schodyła, kilko ja ćwitu zibrała, kilko ja oczyma wzdriła, mannu z ćwitom zibrała i ćwit zcziyreduwała, swojij chudobi dała, szczoby moja chudoba taka buła tycha, jyk zemliy w zemły, szczoby taka buła mannysta, jyk u potoci woda, szczoby ji cziyredinnyciy ne najszła, jyk u zemły czimchana ostrewa, szczoby ji ne zczimchała, szczoby u neji mannu ne widobrała, jyk ne zbere z wody ślidy toty, aby perejszła, aby ich wże ne najszła«.

Z zebranemi kwiatami idzie do domu, daje je swojej krowie jeść z *suromoty* (mons Veneris) tak zamawiając:

»Ja tobi daju mannu y prypowidaju y każu, szobys buła duszcza nad duszczu nad usu chudobu, szobys sy druhym towaryszkam ne wimowyłą; zmudruwaty sy ne dała, szoby u tebe cziyred'innycia mannu ne widobrala, tak jyk ty mannu z poły z-jiła a połu ne żwjykała. Jyk mojij poły niczo sy ne włowyt, tak aby tebe niczo sy ne włowyło; jyk moju połu nichto ne może zcziyreduwaty, jyk moju połu nichto ne może widrubaty, tak aby u tebe nichto ne mih mannu widobraty; jyk nichto ne może moju połu urwaty, tak aby tebe ne mih zmudruwaty. Ja tobi daju wodu pyty, z seji wody mesz mannu nosyty; tiyżko tobi bude chodyty, ne dałeko budu tebe w połe honyty, try razy na deń dojity, ty mesz hoduwaty mene y moho gazdu y moji dity, a ja tebe budu sziynuwaty, szoby ty łehko spała, szobys rizko rykała, szoby tebe cziyred'innyciy ne piznała, de ty noczuwała, de ty stojała, szoby ty u mene dowho probuwała. Szoby tebe złi oczy ne wyd'iły, szoby tebe ne urekły, tak jyk mene ne wrekła zemly, jyk ja hoła buła«.

(Żabie).

C) Czarodziejstwa odnoszące się do pszczół.

Pszczoły wynoszą Huculi ze stebnika w dzień Zwiastowania, chociażby nawet tego dnia śnieg leżał; tego bo-

wiem dnia budzi się z zimowego snu wszelkie stworzenie; tego dnia wychodzi z ziemi ciepło w świat, a wchodzi weń zimno, wskutek tego otwiera się ziemia, a stworzenia w niej ukryte wychodzą, roślina puszcza korzenie.

Wieczko ula otwierają razem gazda i gazdzina prawemi rękami, zamawiając: »Abyste tak gazduwały, jyk my!«.

Wieczorem zatykają wieczko i wnoszą ul do chaty, aby go już na »stanie« wynieść podczas ciepłego dnia; otwierając razem wieczko, przemawiają: »Szczoby ty tak dbała, jyk my dbajemo w swoim gospodarstwi i tak abys nosyła, robyła i wy wsi do kupy, jyk my usi u swojij chati u kupi gazdujemo; szczoby ty tak za ułijem dbała, jyk ja za chatov; szczoby ty tak ne krała i czużym medom ne raduwała sy, jyk ja sy ne raduju tebe na tu dorohu posyłaty i tobi se kazaty. Szczo sobi pryrobysz, to budesz maty; do czużoji pasiki tobi ne powertaty, na kłykaniy sy ne dywyty, na ćwitu sy ne byty, łyszeń na ćwitu sy kacziyty. A ty, stara matko, szo ty hadajesz robyty? Uże je na dwori lito, treba si dobre obchodyty, wid sehodnia do tyżdnia mativnyky wrobyty!«.

Tego dnia nie wolno nikomu z domowników wyjść poza wrota, bo roje pouciekałyby.

Gazda poznaje, ile roi ma wyjść; on słucha, jak matka o 12-ej w nocy śpiewa; ile razy zaśpiewa, tyle roji da.

Gdy wyleci pierwszy rój, siada gazda na ziemię, wiąże trawę i tak zamawia: »Proszu tebe, matinko, sidaty! Ja tebe wjużu, ja tebe budu obchodyty, budu do cerkwy chodyty, za tebe Boha prosyty!« – Pod rój ustawiają ul, gdzie go zbierają.

D) Czarodziejstwa odnoszące się karakonów.

Na św. Eliasza ma ktoś z domowników czuwać całą noc, a gdy poczyna świtać, ma nago z rozpuszczonymi włosami pójść do studni i nabrać pełne usta wody, a nadto w konewkę; powróciwszy do chaty, ma obryzgać wodą z ust najpierw wszystkie 4 ściany, a potem miejsce, gdzie gnie-

żdżą się karakony, a wodą z konewki pokropić wszystkie kąty chaty, przyczem drzwi mają być otwarte; skrapiając, zamawia tak: »Zabyrajte sy wsi z naszoho domu; tut ne majete prawa, majete swij dim, zabyrajte sy!«. — Wieczorem zabiorą się wszystkie karakony i prusaki, zapewniała

Anna Żegaluczka z Kosmacza.

XXII. Huculskie lecznictwo.

Huculi przypisują wszystkie dla nich niekorzystne zmiany i przygody wpływom złego ducha, który przy pomocy oddanych mu ludzi nasyła je na ludzi; a ponieważ one zmieniają się często na korzyść człowieka, stąd więc wytworzyło się u Huculów wierzenie, że muszą być na ziemi siły i środki, które mogą przeciwdziałać siłom złego ducha i odwracać to, co on nasłał. Te siły, to ziemscy bogowie i *néprosti* ludzie; środków dostarczało z dawna Huculom ich otoczenie, osobliwie wtedy, gdy chodziło o złagodzenie cierpienia. Głęboka wiara w siłę bogów ziemskich i »nieprostych« ludzi, nadto w skuteczność owych środków utorowała wierzeniu w ich siłę drogę od najdawniejszych czasów, wobec czego i ludowe lecznictwo ma u Huculów swą odwieczną historyę.

O tych siłach, mianowicie o bogach ziemskich i »nieprostych« ludziach, mówiłem w poprzedzającym (XX) ustępie.

Środki, a więc leki używane przez Huculów, można podzielić na rzeczywiste (niektóre z nich używane bywają i w naukowem lecznictwie) i na mistyczne

Rzeczywiste są wewnętrzne albo zewnętrzne. Do pierwszych zaliczyć należy: odwary, soki, proszki, nastoje, a do drugich: okłady, maście, nacierania, podkadzania, palenie przędziwa, kąpiele i parnię.

Do mistycznych leków zaliczyć należy: 1) sympatyczne, jako to: noszenie przy sobie czosnku, zawiązywanie ręki czerwoną nicią, odgaszywanie węgla, umywanie się »niepoczętą« wodą, t. j. taką, której po północy nikt nie wzruszał

i 2) zamawiania, *prýmivky*, t. j. zażegnywania zapomocą formuł tajemniczych.

Jedne choroby leczą Huculi tylko rzeczywistymi lekami, inne sympatycznymi, a wreszcie są i takie choroby, do których zastosowują jedne i drugie leki.

Niektóre choroby leczą domowymi środkami, do leczenia zaś innych, przywołują znachora względnie *prýmivnyka*, t. j. tego, kto umie zamawiać.

Jeżeli zważymy, że znachor, a tem mniej *prymivnýk* nie umie postawić dyagnozy choroby, że rośliny, używane na domowe leki, są często ze sobą pomieszane, że te same choroby, względnie rośliny mają różne nazwy i na odwrót, że w celu leczenia tej samej choroby używają Huculi różnych leków i na odwrót, to staje się i ta względna skuteczność podawanych leków problematyczną, wobec czego zrozumiemy, dlaczego Huculi przywiązują do mistycznych leków większą wagę i dlaczego więc ostatecznie zwracają się do środków mistycznych, osobliwie do żywego słowa, t. j. do zamawiania.

Doświadczeniem pouczony *prymivnýk* każe zazwyczaj choremu wykonywać takie czynności, jakie są wprost niemożliwe, to też bezskuteczność swego leczenia przypisuje on temu, że nie dokonano tego, co on polecił, lub nie tak, jak on kazał, że np. nie nabrano niepoczętej wody, nie czerpano jej na odlew, że węgle nie pochodziły z »żywej« watry, albo, że nie wzniecili jej rówieśnicy i t. d.

Tu podaję tylko to, co z ust ludu zebrałem, używając przytem bądź w tłumaczeniu, bądź w oryginale wyrażeń i form huculskich; obok polskich i ruskich nazw chorób podaję i łacińskie, jakie zawdzięczam dr. Włodz. Kobrzyńskiemu ze Lwowa, który lecząc przez długie lata Hucułów, najlepiej z ich lecznictwem obeznany.

A. Symptomy chorób i ich leczenie.

1. Ból głowy. Przykładają do głowy liście żywokostu *(Symph. off.)*, albo surowego kopru i obwijają ją silnie mokrym płatkiem.

Myją głowę w odwarze korzenia koziej bródki *(Valeriana off.)* lub nagietka *(Calendula off.)*.

2. Ból rąk. Smarują je solną ropą, a gdy pojawią się przy tem krwotoki z nosa, myją się tą ropą.

3. Ból nóg. Moczą je w ropie solnej.

4. Ból rąk i nóg. Moczą je w odwarze z liści i kory brzozy; kąpią się w odwarze żywokostu, nacierają sadłem borsuczem lub niedźwiedziem.

5. Ból w krzyżach. Leżą w cerkwi podczas mszy św. na wznak w takiem miejscu, gdzieby ksiądz leżącego mógł przestąpić.

6. Scierpłe ręce nacierają odwarem liścia wilżyny polnej *(Ononis spinosa)*.

7. Czkawka, *hýkavka*, pochodzi od tego, gdy ktoś bardzo naje się, albo gdy drugi go wspomina.

Na czkawkę pomaga przestrach; gdy zaś ona pochodzi od tego, że ktoś wspomina, trzeba rychło i nie oddychając przemówić kilka razy: »Chto mene zhadav, aby sy ny spamjytav; aby jeho taka hekavka napała, szczoby jeho aż sudy pryhnała!«.

8. Kaszel. Piją: a) nastój na wódce z karłowatego jałowca; b) odwar korzenia krwawnika *(Achillea millef)*; c) odwar ślazu *(Malva silv)*.

9. Brak apetytu. Piją odwar z kuklika goździkowatego *(Geum urb.)*, ślazu *(Malva rotund.)*, albo z surowego potłuczonego korzenia omanu *(Inula Hel.)*.

10. Ogólna niemoc. Kąpią się we wodzie, w której odgaszano węgle z »żywej« watry, t. j. wznieconej potarciem 2 kawałków drzewa o siebie. Kąpią się w odwarze z dziewanny *(Verbascum nigr.)*.

11. Puchlina. Opuchniętą rękę lub nogę przewiązują włosem, który przy czesaniu został za grzebieniem. Na inne miejsca kładą utarte liście żywokostu, zmieszane ze śmietaną.

Podkadzają się dymem spalonego jałowca albo próchna wierzby. Przykładają na spuchnięte miejsce czerwoną glinę z kretowiska.

B. Choroby i ich leczenie.

I. Wewnętrzne.

1. Suchoty, *zjidenycia (Phthysis),* pochodzą od urzeczenia.

a) Piją wodę, w której węgle ze »żywej watry« ugaszono;

b) piją roztopione niedźwiedzie lub borsucze sadło, albo rosół z niedźwiedziego mięsa.

2. Febra, *tetiúcha, propásnycia* (Malaria). Ona powstaje z cieniutkiego białego włókna, które z wodą dostanie się do ciała.

a) Jedzą słoninę pokrajaną i przetopioną ze starą (trzechletnią) bryndzą;

b) szukają ryby *zjídnyci,* t. j. takiej, która inną rybkę połknęła; tę wybierają z wnętrza i niosą do cerkwi, gdzie przetrzymują ją przez czas mszy św.; wracając z cerkwi nie mówią do nikogo ani słowa; w izbie rozcierają rybkę, gotują w maśle i dają choremu;

3) łowią gacka, suszą go, a wrzuciwszy go na ogień podkadzają się dymem;

4) piją z piwem krew z menstruacyi porządnej dziewki.

3. Tyfus, *Durniyczka (Typhus abdom).*

a) Wrzucają w odwar ze siana rozpieczony wapniak i parzą się w powstającej parze, obłożywszy się naprzód kocami, aby wywołać poty;

b) piją wódkę, w której mokła wilcza jagoda, *matrygán (Atropa Belladona).*

4. Czerwonka, *czerwinka (Disenteria).*

a) Piją odwar z suszonych czernic *(Baccae Myrt.)* i kamionek *(Fructus Vac. Vitis Ideae);*

b) jedzą solony miód, albo też bardzo starą bryndzę z czosnkiem.

5. Błonica, *dychteryk (Dyphteria).* Starsi piją odwar z wil-

czej jagody; dzieciom zaś dają jeść brzozowy dziegiec lub naftę z cukrem albo miodem.

6. K i ł a, *poterucha (Ulcus venericum).*
Rany zalewają wódką i wypalają witryolem miedzi.

7. R z e ż ą c z k a, *zbur (Gonorrhoe).*
a) Gotują marchew i pietruszkę w słodkiem mleku z masłem i piją dużo tego odwaru;
b) piją odwar korzenia cykoryi (podróżnika) *Cichorium intybus)* i myją się nim;
c) piją odwar z tytoniu;
d) wdmuchują w cewkę moczową oliwę przez źdźbło jęczmiennej słomy.

8. R ó ż a, *beszega (Erisipelas).*
a) Rano, zanim kogut zapieje, trzeba przynieść wody z 9-ciu źródeł i tą wodą zmywać różę; potem *prymiwnýk* posypuje ją kredą i kładzie na nią kawałek czerwonej wełnianej zapaski lub czerwoną chustkę; z przędziwa robi dziewięć krzyżyków i spala każdy z osobna nad tą chustką, rzucając je na chustkę, ażeby ogrzać ją i różę; potem trzyma rękę na róży tak długo, aż ochłodnie. Zapalając krzyżyki zamawia tak: »Syły by tiy Boži wbyły! Szczezła bys u kaminiy diyrawe, lisom bys bihła, po czerez wodu ne dobihła, dorohov bys ne dijszła! Abys sy tak rozijszła, jyk pina na wodi, rosa po trawi, jyk skłyk (kłamstwo) po sełu. Ceho porożenoho abys nihde ne najszła!« — Tak zamawia po cichu dziewięć razy (paląc każdy z 9-iu krzyżyków nad różą), a położywszy na nią rękę, zamawia na głos:

»Hospody, pomoży myni ne sam sobov, ałe z Preczystov świjtov zliczyty (imię) y cu rużu wibraty, wikłykaty z usimy świjtkamy, z hołowy y z pid hołowy, z mizku y z pid misky, z ruk y z pid ruk, z płeczyj y z pid płeczyj, z hrudyj y z pid hrudyj, z wyłyc y z pid wyłyc, z jyzyka y z pid jyzyka, z kistky y z pid kistky, z łiktiy y z pid łiktiy, z dołony y z pid dołony, yz schodu kitky (Atlas), z nizdriv y z pid nizdriv, z chawok y z pid chawok, z zubyj y z pid zubyj, z chłypawky (krtań) y z pid chłypawky, z hołosnyc y z pid hołosnyc, z rebercej y z pid rebercej,

z pliny (peritonitis) y z pid pliny, z zołotnyka (aorta abdom.) y z pid zołotnyka, z popereka (diaphragma) y z pid popereka, z putruchiv y z pid putruchiv, z kaluchiv y z pid kaluchiv, z peczinky y z pid peczinky, z chorbaka y z pid chorbaka, z serciy y z pid serciy, z sełezinky y z pid sełezinky, z poczok y z pid poczok, z dymała (pęcherz) y z pid dymała, z sidała y z pid sidała, z suromoty y z pid suromoty, z nih y z pid nih, z homiwky (femur) y z pid homiwky, z simdesiyt sim sustawok, z płesna y z pid płesna, ne raz, ne dwa... ne dewjyt'! Boże dopomożу myni spałyty y Boha ne prohniwyty, łysz ceho porożenoho zliczyty!«.

b. Ażeby następujące leczenie pomogło, trzeba koniecznie użyć lnianego przędziwa, a zapaskę od przodu i to czarniawej dziewczyny; najskuteczniej ono pomaga, jeżeli zamawia uwiedziona kobieta, wtedy z pewnością »zwiedzie się róża na nic«; zapaska musi dlatego być od przodu, bo róża bije w oko tak, jak ta zapaska. Chory kładzie się na pościel; opuchnięte miejsce przykrywają czerwoną zapaską, a z lnianego przędziwa robią 10 kulek, które składają po 3 na stole, a dziesiątą na bok. Zamawiająca zapala olchową drzazgę, odmawia 3 razy Ojcze nasz i 3 razy Zdrowaś; poczem układa 3 razy po 3 kulki na zapaskę i podpala je a dziesiątą obciera ranę i podkurza ją. Spalając kulki zamawia tak: »Róża czerłena, róża jysna, róża temna, róża żowta! Cy jes z korcziv, cy jes z terniy, cy jes z poly, cy jes połonyncka, ja ti wikłykaju y zakłynaju z useho tiła (tu wylicza wszystkie części i członki ciała). Szczezaj, propady pid fist popady, na syni moria; tam je pany, tam je panckyj syn, tam mesz z nym spaty na panckych poduszkach, w pancke pirjy perewywaty y w pancki potruchy sy wpychaty, tam twoje korenowaniy, tam twoje butiy, a tut na tim tili ne dam ni jisty, ni pyty, ni hulaty, ni wołody puskaty; szczezny, propady, amiń!«.

(Żabie od Piotra Moroza, zap. Ivan Sieniatowycz).

9. B ó l g a r d ł a. Płóczą je odwarem z wysuszonych i poświęconych kukurudzianych kaczanów lub rozpuszczonym ałunem, albo odwarem z szałwii, przyczem robią okłady ze świńskich odchodów.

10. Kłócie, kolka, *kołoďba = nadsada w hrudech, (Pleuritis).*

a) Rozpieczoną topkę soli przykładają do miejsca, w którem kłuje;

b) pocierają ciało woskiem, on bowiem wyciąga włosy, które są przyczyną bolu;

c) smarują piersi miodem;

d) piją roztarty i rozpuszczony we wodzie proch strzelniczy ze siarką;

e) trą białą czystą smołę i gotują ją we wodzie; po odcedzeniu stałych części wlewają odwar do kipiącego mleka zmieszanego z masłem. Wypiwszy to, kładą się na gorący piec, gdzie parzą się aż do niemocy.

11. Obżerstwo, *bábyci*, pochodzi stąd, gdy ktoś łakomie a dużo je, co najczęściej zdarza się w czasie Wielkanocnych świąt. Leczą je zamawianiem, do którego potrzeba: 1) niepoczętej wody; 2) dziewięć małych kamyczków; 3) dziewięć łyżek; 4) dziewięć wrzecion; 5) dziewięć brzozowych pręcików i noża. Wodę trzeba nastawić w małem garnuszku, dodawszy do niej popiołu, a równocześnie trzeba ogrzewać do gorącości kamyczki. Gdy nastawiają wodę, kładzie się chory na łóżko na wznak. Ogrzane do czerwoności kamyczki, wrzuca *znachorka* w próżną miskę, którą stawia na brzuch choremu, a zesuwając każdy po brzegach misy, liczy: »Ni dewjyt', ni wisim, ni sim, ... ni odyn«; wrzuciwszy tak wszystkie kamyczki, przewraca na nie (w misę) garnuszek z okropem i tak zamawia:

»Babyci, babyci, trymajte sy ławyci; cy wziyłysty sy z wody, cy z suszi, cy wy skoromni, cy pisni; cy wziyłyste sy z trudu, cy z nuždy, cy z roboty, cy z ochoty; cy wy je nasłani, cy rodymi! Babyci, babyci, babyci! Ja was wikłykaju ne sama sobov, a duchom sjytym ta z Preczystov Materbožov. Wodov wipolikuju was, kaminiym zamurowuju was, winykom wimitaju was, a nožem wiszkribuju was. Ja was wizywaju ta wikłykaju z hołowy ta z pid hołowy, z oczyj ta z pid oczyj, z nosa y z pid nosa, z zubiv y za zubiv, z jyzyka y z pid jyzyka, z szyji y z pid szyji, z hrudyj z pid hrudyj, z serciy z pid serciy, z łehkych z pid łehkych, z czerewa z pid czerewa, z kyszok z pid kyszok, z ruk z pid

ruk, z nicht'iv y z pid nicht'iv, yz stehon y z pid stehon, yz pryrodžinia y z pid pryrodžinia, yz łytok y z za łytok, yz pjyt y z pid pjyt. Ja was wikłykaju z kożdoji sustawoczky y z kożdoji żyłoczky, aby wy ne mały mocy ni puteriji bolity ta kołoty y w tim t'ili syd'ity. Ja was zakłynaju, aby tohdy bolilo, koły umerłyj po wodu pide ta horiwku me pyty. Szczezajte, propadajte, biłu kist' ne ymajte. Szczezaj, propadaj, propadaj po wiky amiń!«

Po tem zamawianiu spluwa znachorka trzy razy w miskę czerpie wodę łyżkami, wrzecionami, pręcikami i nożem i to na odlew, rachując przytem: »Ni dewjyt, ni wisim, ... ni dwa, ni odyn!«. Wodę, która po tej operacyi pozostanie, niesie chory na miejsce, gdzie schodzą się trzy płoty; tam rozbija miskę o kół płotu, poczem pluje 3 razy na płot.

(Żabie, od 93-letniej znachorki Anny Tarabasiuk Iwandżuryny, zap. I. Sieniatowycz).

12. Astma, *spir, záducha (Asthma).*

a) Piją odwar z mchu islandzkiego;

b) piją roztopione sadło borsucze i smarują niem klatkę piersiową;

c) mieszają pół na pół miód z tartem chrzanem, a zatkawszy garnuszek szczelnie, zakopują w ziemię na 12 dni; potem jedzą po łyżce na czczo;

d) piją rosół z niedźwiedziego mięsa;

e) piją ciepłą jeszcze krew młodego korduska *(Cinclus aquaticus);*

f) garnuszki od słodkiego mleka kładą w piec gorący, ażeby się rozgrzały; skutkiem tego wychodzi z ich ścian tłuszcz, *dziýma,* który zebrany do kieliszka, wypijają.

13. Nieżyt żołądka, *porúszeniy dna (Gastritis).*

Piją napój z korzenia rakowej szyjki *(Polygonum bistorta).*

14. Nieżyt kiszek, *sájasznyci (Enteritis)* leczą jak Nr. 13.

15. Ból serca. Piją odwar z miazgi wierzby lub huby.

16. Zołotnýk. Tak nazywają Huculi bliżej nie ozna-

czone chorobliwe, przytem uparte, chroniczne zaburzenia w jamie brzusznej, różnorodnie się objawiające.

a) Choremu rozcierają ciało rękami i masłem, a zapaliwszy nad garnkiem przędziwo, przewracają go nad pępkiem;

b) piją nastój na wódce z korzenia bodziszka, *zołotnyk (Geranium sanguineum)*.

18. Gościec, *hostéć (Artritis urica)*.

a) Zasuszone liście podbiału parzą, a gdy one zmiękną, przykładają do guzów;

b) przykładają morską świnkę do miejsca, w którem odczuwają ból;

c) myją ręce i nogi w odwarze żywokostu;

d) nacierają bolące miejsca borsuczem lub niedźwiedziem sadłem;

e) odgaszają węgle i zamawiają tak:

»Boże pomoży myni prymowyty, use złe zaklysty y zamowyty. Chot' jes bolyczka, chot' jes skusov, chot' jes hostec suchyj, chot' hnyłyj, ja wsi si horesty, bołesty koluczi, boluczi wizywaju, wikłykaju z hołowy, z pid hołowy, z t'imjy, z pid t'imjy, z oczyj, z pid oczyj, z nosa, z pid nosa, z rota, z pid rota, z szyji, z pid szyji, yz wuch, yz słuch, yz potyłyci, z pid potyłyci, z płeczyj, z pid płeczyj, z hrudyj, z pid hrudyj, z peczinok, z pid peczinok, z kyszok, z pid kyszok, z simdesiyt sustawok, z kryživ, z pid kryživ, z stehon, z pid stehon, yz kolin, z pid kolin, yz łytok, z pid łytok, yz kotykiv, z pid kotykiv, z płesniv, z pid płesniv, z palciv, z pid palciv, z pidoszwiv, z pid pidoszwiv. Ja wse złe, wse łyche wizywaju, wikłykaju, yz seho chreszczenoho, porożenoho, mołytwennoho (imię)! Ydy sobi tam, de psy ne dobrichujut, de kury ne dopiwajut, de lude ne buwajut, de sy służby ne prawjy! Daju tobi kurku z kuriyty, kitku z kotiyty, swyniu z porosiyty, kaczku z kacziyty, husku z husiyty! Ydy sobi, bery sobi, nesy sobi w syni moria, w hłuboki potoky, tam ty budesz piskom peresypaty, w wod'i sy kupaty, w łyst sy zawywaty! W hilu sy kołyszy, a seho chreszczenoho, porożenoho, mołytwennoho, czystoho y zdorowoho łyszy! Jyk tiy najszło rano, rano tiy widsyłaju, jyk tiy najszło w obidy, w obidy tiy widsyłaju, jyk tiy najszło w połudny,

w połudny tiy widsyłaju, jyk tiy najszło d weczeru, w weczir tiy widsyłaju, jyk tiy najszło w zmerk, u zmerk tiy widsyłaju, jyk tiy najszło w zawlyhy, w zawlyhy tiy widsyłaju, jyk tiy najszło doświta, doświta tiy widsyłaju. Ja tebe widsyłaju pjyt'my palciymy, szestov dołonev tiy zakłynaju. Jyk tiy wid teper zdohoniu, zołotymy meczamy tobi hołowu zdojmu; budu tiy psamy perwakamy trowyty, kotamy perwakamy draty, sokyramy rubaty, kosamy kosyty, serpamy żiyty, hrablymy rozhribaty, winykamy rozmitaty! Cur z chaty! Pek ty! Skapaj sy y strat' sy! Mocy ne majesz, krasy ne spywajesz, widkys pryjszov, tudy sy nazad obertaj!«.

Zmówiwszy tak 3 razy, odmuchuje znachor chorego trzy razy i mówi: »Ne mojim duchom, ałe Bożym! Naj Bih dast na wik, taj na lik! Skaczy zdorov!«.

(Kosmacz, zap. Kl. Łysynećka).

18. Skrofuły, *żonwy, żowny (Scrophulosis).*

One pochodzą od *żonwy*, dzięcioła zielonego; jak tylko człowiek sięgnie ręką do gniazda jego, powstaje smród, a od tego biorą się skrofuły.

a) Parzą nad siarką białą wełnę i przykładają ją do szyi;

b) smarują rany krwią po menstruacyi porządnej dziewczyny;

c) odgaszają węgle i tak zamawiają: »Chot' jes żovnaryn, chot' żowna, wczynyłyste siy w roweri (gniazdo); wczynyło sy 9, z dewjyt' 8, ... z dwoch odna«. Tak 9 razy; po każdym 3. razie odmuchuje zamawiający chorego i mówi: »Ne mojim duchom ałe bożym!«.

19. Żółtaczka, *żowtińnyciy (Icterus).*

a) Suszą jemiołę, moczą we wódce i piją;

b) piją odwar z krokiszu;

c) piją 9 wszy i 9 odchodów gęsich w mleku;

d) straszą chorego.

20. Na otrzeźwienie dają pić odwar ze szpilek świerkowych i czosnku.

21. Przeciw zagorzeniu kładą choremu na głowę kiszoną kapustę.

II. Choroby nerwowego układu.

1. Konwulsye, *rodýmec*. Dziecko ma je od urodzenia, może je także dostać podczas ząbkowania. Aby dziecko wyleczyć, trzeba przed wschodem słońca narwać goryczki (Gentiana pneumon.) lub jarzmianki (Astrantia vulg.) i gotować gorzki korzeń tej rośliny przez całą dobę, a odwar obnieść 3 razy do około chaty, potem skąpać w nim dziecko 3 razy, wieczorem wylać ten odwar na gorejącą świecę i tak zamawiać: »Widbyraju wid sweji dytyny, namytuju na twij ohoń!«. — Potem podkadzać dziecko dymem ze spalonych resztek obu powyższych roślin.

2. Padaczka, *łyché (Epilepsia)*.

Gdy czart pochwyci człowieka, rzuci go na ziemię, przewróci w nim oczy, wtedy człowiek nic nie słyszy, jego napadło *łyché*.

a) Choremu trzeba puścić krew z pod paznogcia małego palca, trzeć ręce i głowę, zlewając go zimną wodą; nadto trzeba mały palec zgiąć i mocno ścisnąć, a chorego przewlec na inne miejsce; po imieniu nie wolno go wołać;

b) gotują poświęcone ziele w święconej wodzie i oblewają tem chorego;

c) dają choremu do rąk świecę, którą trzymał umierający;

d) podkadzają go dymem ze spalonych włosów umarłego, które pozostały na grzebieniu, gdy go czesano;

e) zamawiają tak:

»Wijszov zołotyj czołowik z zołotoji cerkwy y jszov na zołotu horu u zołotim ubraniu y zdybav (imię); pade win na kolina y prosyt zołotoho czołowika: Zołotyj czołowicze, proszu tebe, wiżeny z mene złu bołu! — Bere zołotyj czołowik (imię) za ruku y wede pered Preczystu D'iwu, aby Preczysta D'iwa jemu skazała, jakyj jemu lik daty wid złoji boły. Preczysta D'iwa dała jemu zołotyj mecz, zołotu trembitu, zołoti dołota; pohanu bołu zołotym meczem wirubav, zołotymy dołotamy widovbav, trembitamy witrubyv, pohanu bołu boluczu, koluczu ponis lisamy; kaminiym szcze-

zła-propała durna boła. Bere (imię) załotyj czołowik y wede pered Hospoda Boha; wziyv Hospod' Boh (imię) za prawu ruczku, Sus Chrystos za liwu ruczku, poweły jeho do światoji cerkwy, zaweły w oden brodok po kolina, w druhyj brodok po pojas, w tretyj po szyju, obmyły wid durnoji boły, zaweły do światoji cerkwy; zaśwityło soneczko w łyczko, a misiyć w potyłyciu; wziyv Hospod' Boh fustoczku, obter wid durnoji boły!».

(Od Onufr. Kopelczuka z Szeszor).

3. Postrzał, *postriv* (*Neuritis acuta*).

Leczą zapomocą zamawiania. Wyliczywszy wszystkie uroczyste święta w roku począwszy od św. Mikołaja (19/12), zamawia znachor nad chorym, odgasiwszy węgle w niepoczętej wodzie, tak:

»Postriv koluczyj, postriv boluczyj! Cy ty sy stav z świyta, cy z witru, cy z roboty, ja choczu tebe wikłykaty z 77-ch kistoczok, z 77-ch żyłoczok. Postriv boluczyj, postriv koluczyj! Wikłykaju tebe yz szkiry, z mniysa, z kistok, z serciy, z poczok (nerki), z hołowy, z oczyj, z nosa, z rota, z jyzyka, z zubiv i t. d. Ydy sobi lisamy, horamy, wodamy, rikamy aż do Czornoho moriy; na kraju Czornoho moriy je wisoka hora, a na tij hori je skała, a w tij skali je dewjyt' kohutiv perwąkiv, dewjyt' kotiv perwakiv, dewjyt' psiv perwakiv. Jyk ty ne schoczesz pity po woły, to pidesz po newoły; tebe kohuty widziobajut dziobamy, koty wihrebut łabamy, psy wihryzut zubamy! Szczezny propady! Ty do seho t'iła ne majesz d'iła!«.

(Szeszory, od Onufr. Kopelczuka).

4. Bezsenność, *nicznyci* (*Visiones et halutinationes*).

Gdy kto za umarłym lub za zgubionymi pieniądzmi zatęskni, napadają go *nicznyci;* on nie może spać, bo do niego przystępuje zmarła kobieta, która ma do niego żal, albo też sama za nim tęskni. Ażeby się pozbyć jej, trzeba nabrać wody z 9-ciu źródeł po dziewięć razy z każdego i po dziewięć razy nad tą wodą odgasić węgle; węgle te nakryć płatkiem, napić się tej wody, umyć się w niej i to na odlew, tak zamawiając: »Aby se u mene tak propadało, jyk szczezaje rosa wid sońciy, u weczir y rano do schid

sonciy!«. Pozostałą wodę należy wylać na rozdrożu, albo w miejscu, gdzie schodzą się trzy płoty, potem zaraz uciekać, nie oglądając się.

III. Choroby kobiece.

1. B i a ł e u p ł a w y, *biłyj spław (Fluor albus).*

Piją odwar z czarnobylu *(Artemisia Abrot)*, z dymnicy *(Fumaria rostellata)*, bodziszka *(Geran. molle)* lub koziej bródki *(Valeriana off.)*.

2. K r w o t o k m a c i c y, *czerwonyj spław (Metrorrhagia).*

Piją nastój z rakowej szyjki *(Polyg. bistorta)* lub krwawnika *(Achillea millef.)*.

3. O p u s z c z e n i e m a c i c y, *ûraz.*

Piją odwar z omanu *(Inula Hel)*, albo nastój na wodzie z *Tuber cibarium.*

4. P o r ó d n o g a m i, *stromyniŷ.*

Położnicę układają nogami do góry na desce, opartej ukośnie jednym końcem do łóżka, a drugim do ziemi. Akuszerka, *mosza*, obraca płód palcami w kierunku biegu słońca tak długo, aż go obróci głową ku ujściu; potem układają położnicę na pościeli tak, ażeby jej głowa i nogi były niżej, a środek ciała wyżej, wtedy »zaraz najde sy dytyna!«.

Po porodzie dają kobiecie jeść kuleszę z opychanego lnu, chmielu i prosa, zgotowaną na śmietanie.

IV. Skórne i inne choroby.

1. K r o s t a, *kertŷna (Scabies).*

Starszy człowiek, nawiedzony tym pasożytem, umywa się, nabiera ziemi z kretowiska i obciera się nią 9 razy; potem nagi wynosi do wschodu słońca tę ziemię na rozdroże, tam wysypuje ją i ucieka czemprędzej i to tak, by go nikt nie spotkał.

2. O s t u d a, *ustûda (Acne vulgaris).*

Dostają ją parobczaki od kobiet, które wyłowią ich, że chodzą do dwu kobiet, albo gdy parobek chce którą z nich porzucić.

Ażeby pozbyć się tych czerwonych pęcherzyków, trzeba pójść na 9 miedz i tam z każdego koła u płotu wziąć drzazgę albo korę, rozniecić z nich ogień i odgasić węgle na wodzie; tą wodą trzeba umyć się i wynieść ją tam, gdzie schodzą się trzy płoty; tam wyciągnąć graniczny kół, wlać do dziury po nim wodę i napowrót go wetknąć, ale wierzchołkiem w ziemię; u góry koła zawiesić garnuszek, w którym gaszono węgle, poczem uciekać czemprędzej.

3. Piegi, *wesnianký (Chloasmata).*

Dziewczęta myją się mlekiem białej klaczy.

4. *Omrdza* pochodzi stąd, gdy kto na drugiego splunie albo go odmucha; można ją dostać także od monet, albo gdy czarownica kogo obrzydzi, skutkiem czego taki człowiek staje się *omrazny*, obrzydliwy.

Leczą: a) morską świnką, jak gościec; — b) nawiedzony tą chorobą idzie pod suchy świerk, a zdzierając zeń korę, tak zamawia: »Ja cesu koru z tebe stiyhaju i sam sebe obczyraju z useho tiła, aby ce wid mene widłetiło, aby ce z mene zczezło, aby propało, jyk rosa wid sonciy, a moje tiło aby czyste stało, jyk sribło. Ja tebe daju, yz tebe zczyraju, na tebe natiyhaju, aby wono tebe sy trymało, aby na sim miscy zcziyzało i za mnov ne perejmało!«.

5. Czyraki, *ślipaký (Furunculi).*

a) Przykładają liście czworolistu *(Paris quadrif);*

b) zapiekają je smażoną cebulą lub gorącą rączką łyżki;

c) nawiedzony czyrakami prosi kogo, by poszedł w las poszukać uschłego świerka i odrąbać odeń drzazgę od wszystkich stron świata; temi drzazgami, i to każdą z osobna, ociera się chory po 3 razy, poczem przytrzymuje je przy sobie podczas 12 mszy św.

6. Rany. Przykładają liście rozchodnika *(Sedum Tel),* albo smarują je arniką, wymokłą we wódce.

Rany, pochodzące z ukąszenia żmii, leczą odgasiwszy ogień następującem zamawianiem:

»Proszu Pana Boha lyhajuczu i wstajuczy, dobrov dorohov iduczy, zdybajuczy Matku Bożu i Świjtkiv i Bożych pomicznykiv, aby Hospod' Boh myni dopomih prymowyty i cu prymiwku ofołosyty z Porożenov Preczystov Divov na pomicz staty i porożenoho (imię) zliczyty. Na pomicz świjti świjtky stały i usi dnynky, kilko u roku je, zhadały. I ty, ponediwnyku, porativnyku, poratuj! — Pomoży, Boże, zliczyty i skaży swojim świjtym świjtkam hricha opustyty, wika prodovżyty, wsi świjtky hadaty i znaty, Hospoda Boha spimnuty i na pokutu zduwaty sy, do cerkwy Bożoji chodyty, Boha prosyty, na służbu dawaty i wsich świjtych błahaty, aby stały na pomicz seho porożenoho yzliczyty!«.

7. O d m r o ż e n i e. *(Congelatio).*
Na odmrożenie rąk przykładają w zgięciach łokcia liście surowej kapusty, a na odmrożenie nóg pod kolana.

8. B r o d a w k i.
a) Przynoszą wodę przed wschodem słońca, a wylawszy ją z konewki, myją się pozostałą w niej; tak robią po dziewięć razy przez 9 dni;
b) przewiązują brodawkę końskim włosem, ażeby odpadła.

9. W o l e. *(Struma).*
One pochodzą od *wóla,* który żyje w cieplicach, w których jest ruda żelaza; można je też dostać od raczka *(Asellus),* który żyje we wodzie. Leku na wole niema.

10. W ł ó k n o. *(Panaritium)* powstaje od włókna *(Gordius).* Leku niema.

11. K a s z a k, *niawcza kistka (Ateroma).*
a) Obcierają go 3 razy prawą ręką umarłego;
b) szczypią go palcami mizynnym i dużym.

12. Ł y s i n a pochodzi stąd, jeżeli kto umyje się wodą, w której był *padýwołos (Equisetum),* albo też, jeżeli kto wypije mleko, pochodzące od krowy, która zjadła skrzyp.

13. B ó l z ę b ó w. Ząb to kość, która łączy się żyłką

z głową; ząb psuje robak, który go toczy, jak dziupło drzewa. Ten robak powoduje ból zęba.

a) Mieszają nasienie lulka, orzechową korę i ałun i przykładają do zęba;

b) przykładają piekielny kamień, ażeby zatruć robaka;

c) podkurzają ząb dymem ze spalonego lulka;

d) palą we fajce zasuszone liście lulka.

14. Jęczmień na oku. Ten, co go ma, mówi: Ja maju jaczmiń!. — Siedzący na dworze pyta się: »Szo robysz?« — Palu jaczmiń! — »Breszesz!« — Ni! — »Breszesz!« — Ni — i wrzuca ziarno jęczmienia w ogień, a sam ucieka z izby.

15. Katar oczu. Zmywają oczy kobiecem mlekiem.

16. Ślepota. Jeżeli kto zabije jeszcze ślepe kocię, zgotuje je, a na odwarze zgotuje kuleszę i poda ją jeść drugiemu, to ten (drugi) ociemnieje. Niema na to leku.

Prawdziwa śmierć i 11 przyczynowych.

Prawdziwa śmierć jest tylko jedna, t. j. gdy człowiek umiera na pościeli; jest jeszcze 11 przyczynowych; jak człowiek rozgniewa Boga, to Bóg zsyła nań jakąś przyczynę, *prjyczku,* skutkiem której człowiek albo utopi się, albo go zabiją, albo spali się, albo upadnie i zabije się, albo powiesi się, albo zabije go drzewo, albo zastrzeli się, albo otruje się, albo go kto zarznie, albo upije się i więcej nie wstanie.

W roku jest 77. *prjyczkowych* świąt; każda z przyczyn ma swego anioła, naznaczonego od Boga, to też trzeba obchodzić te dni. W takim dniu nie trzeba pracować, a to w ofiarę dla tych aniołów, tak, jak ofiarą dla Boga jest święta niedziela.

(Berwinkowa, od Jury Szereburjyka).

XXIII. Wierzenia dotyczące roślin i zwierząt.

A. Rośliny.

Bezcziýsne derewo. To drzewo, co ma dwa »serca« (rdzeń), a także taki świerk, którego gałęzie rosną w górę, a nie poziomo na boki. Takie drzewo czyha na człowieka; koło niego znajduje się czart; dlatego poznawszy je, palą je Huculi zaraz, nie zostawiając ani drzazgi. Gdyby kto z takiego drzewa zrobił łóżko, to nie uśnie na niem; a gdyby usnął, to śni mu się, że padnie, że go biją i t. d. Gdyby z takiego drzewa zrobił stół, to chociażby Bóg wie co dawał za odpuszczenie grzechów, nie będą mu odpuszczone. Gdyby takiego drzewa użył kto do budowy chaty, to Juda (czart) może wchodzić w nią.

Ciemierzyca, *czemerýcia (Veratrum album).* Używają znachorki. Zażywają z tabaką, ażeby »wykichnać« chorobę. Kto napije się ciemierzycy, z wódką, wyprawia tak, »że i w cyrku nie obaczysz takiego«.

Czosnyk, *czesnók.* Jeżeli żmija ukąsi bydlę, trzeba czosnyk nakłuwać igłą i zamawiać ukąszone bydlę 3 razy tak: »Toczyła sy wojna z wysokoho horba, chot' jes

łoj, choť łojka, choť łojanka, choť stryj, choť stryjanka; jyk ne możesz u soncy y w misiycy hnizdo zwyty, tak ne możesz nikudy jid' pustyty«. — Potem smarują ranę czosnkiem i zmywają ją.

Czuczuryna. Bez czarny, w którym niema rdzenia, »serca«, bo wypłakał je za Chrystusem; dobry na sopiałki.

Dziewanna. *Diwéna (Verbascum nigrun).* W odwarze jej kąpią chorego; jeżeli ma umrzeć, umrze zaraz po kąpieli, jeżeli zaś ma wyzdrowieć, robi mu się po niej zaraz lżej. W odwarze kąpią dzieci, ażeby były tłuste i rosłe.

Hromówycia. To drzewo, które rozbił piorun. W niem szukają *szpátora,* drzazgi z dziurką, z której wyrabiają paciorkę; kobiety noszą taką paciorkę na sznurku w pasie, ażeby ich kto nie urzekł. Inne drzazgi takiego drzewa mieszają z kośćmi głowy wieprza, a paląc je, podkadzają się »przeciw wszelkiej złej chorobie«.

Jałowiec. *Kedrowe ziliy (Iuniperus montana).* Odwar dają owcom, gdy kręcą się i zadarłszy głowę w górę, beczą; to czart niemi tak kręci; on ucieka od tego ziela, bo zgorzałby od niego.

Klucz-ziliy. Dzięcioł czarny tylko może je znaleźć. Ono ma taką moc, że każdy zamek niem pogładzony, sam się otwiera. Kto je chce mieć, musi poszukać gniazda dzięcioła czarnego, zatkać je, ażeby dzięcioł nie mógł weń wejść; pod gniazdem musi wbić dziewięć pułek. Gdy dzięcioł zatkane

gniazdo obaczy, nie mogąc się doń dostać, poleci za klucz-zielem, a przyniósłszy je, upuści na pierwszą pułkę; ta zawali się, łamiąc pod sobą i innych siedm; dopiero na ostatniej, dziewiątej, zatrzyma się. Wtedy można to ziele wziąć. Ono rośnie w trawie; jeżeli kosa na nie trafi, zaraz rozpryśnie się na kawałki; ażeby to ziele znaleźć, trzeba skoszoną trawę wrzucić do rzeki; trawa popłynie z wodą, a klucz-ziele przeciw niej.

Kukurudza. Gdy Bóg stworzył kukurudzę, miała ona szulki na sobie od dołu do góry; pożywienia było bardzo dużo; ludzie piekli chleb, wyjadali środek, a skórkę wyrzucali. Razu pewnego obkalało skórkę małe dziecię; Bóg obaczył to, rozgniewał się i rzekł: »Nie będzie więcej chleba (kukurudzy)!«. Pies i kot poszli do Matki Boskiej z prośbą, by wstawiła się do Boga, który już zesłał był na ziemię świętych z kosami, by skosili kukurudzę. Gdy to Matka Boska obaczyła, przyskoczyła na pole, uchwyciła prawą ręką źdźbło zbożowe, a lewą kukurudziane i poczęła błagać: »Litościwy Boże, bądź tak dobry, zostaw bodaj te dwie części, które trzymam w ręku! — Bodaj dla tych obu zwierząt, które ciebie nie rozgniewały!«. — Bóg odrzekł: »To, coś ręką uchwyciła, niech ma ziarno dla tych dwu zwierząt. Jeżeli ludzie się poprawią i będą Boga prosili, da im Bóg urodzaj; a teraz niech żyją z tego, co przeznaczyłem dla psa i dla kota; ale niech ich za to nie biją, nie znieważają, zimą nie mrożą; bo kot, czy on siedzi, czy chodzi, czy śpi, ciągle z Bogiem rozmawia i prosi go, by dał kotowi i jego gazdzie chleba podostatkiem. Pies, to bardzo czyste zwierzę; jak człowiek ma ranę, to pies ją wyliże, żadne złe powietrze nie ima się jego«.

(Żabie od Jurka Daniluka).

Paproć. *Páparoť*. 1) Wszystko ziele od Boga, tylko paproć od diabła; ona kwitnie na św. Jana o północy; ona

dojrzewa przed wschodem słońca i zasiewa się po polu, czem szkodzi trawie. Ażeby się jej pozbyć, trzeba wstać przed wschodem słońca, wziąć kij i w koszuli i gaciach tylko pójść na sianożęć i tam bić kijem paproć na krzyż; potem trzeba sianożęć święcić przez 3 lata, dopiero wtedy zniknie paproć z pola.

(Berwinkowa, od Jury Szereburjyka).

2. Paproć kwitnie w noc świętojańską. Kto chce mieć jej kwiat, musi pójść nago i ukryć się pomiędzy paprocią. O północy pilnuje czart tego kwiatu, ażeby go zerwać. Gdy więc paproć zakwitnie, podsuwa się pod nią czart, a człowiek czatujący nań, ma pochwycić czapkę z głowy czarta; ile razy tę czapkę ubierze, nikt go nie będzie widział. Ale kwiatu nie zerwie człowiek, bo czart nie dopuści do tego. Gdyby zaś komu udało się zerwać go, i on wepchałby kwiat w rękę pod skórę, to każdy zamek, do którego tę rękę przyłoży, otworzy się sam.

(Krasnoila, od Mich. Rybaruka).

3. Paproć kwitnie w noc świętojańską o pierwszej godzinie. Ktoby taki kwiat miał i położył go na dłoni, to będzie widział i wiedział wszystko, co się w świecie dzieje. Kwiatu tego strzeże czart; on by nie dał go nikomu wziąć. Pewien człowiek poszedł za tym kwiatem; naraz o godzinie 1-ej coś błysnęło, on uciął to szybko kosą i począł uciekać, a czart za nim, nawołując ustawicznie: »Oddaj moje!«. Człowiek rzucił wszystką trawę z kosy, ale czart biegł za nim aż do izby, nawołując: »Oddaj moje!«. Człowiek rozbił kosę i znalazł w miejscu, gdzie kosisko wchodzi, kwiat paproci. Czart zabrał mu go.

(Hołowy, od Piotra Szekerjyka zap. Ł. Harmatij).

Rzepik pospolity. *Zrad-ziliy, smetannýk (Agrimonia eupatorium).* Pokochało dziewczę złego ducha, który poka-

zywał się jej w postaci człowieka; dopiero po jakimś czasie dowiedziała się ona, że to czart. Pewnego razu zmawiali się oboje, w jaki sposób ma on ją odszukać na miejscu, gdzie się mieli zejść. Ona powiedziała: »Ja tam będę kwiatkiem; pośrodku będę ja, a z boku będą moje obie towarzyszki«. Czart przyszedł, znalazł trzy kwiatki, zerwał środkowy i wziął go ze sobą; od tego czasu na tem zielu środkowy pączek nie rozkwita się.

(Kosmacz, od Mich. Palijczuka).

Wilcza jagoda. *Matrigan (Atropa Belladona).*

1. Zrywać ją można tylko w dzień św. Jana, przyczem ale trzeba do około siebie rzucać drobną monetę. Kopiąc wilczą jagodę, tańczą Huculi do około niej, przytykają do ńiej wódkę, obejmują, całują ją i przemawiają do niej. Wykopawszy korzeń, moczą we wodzie; tym nastojem umywają się, ażeby zjednać sobie miłość i dają temu, kogo chcą przyczarować, pić nastój wilczej jagody na wódce.

2. Ydu ja kopaty matriganu dla Dmytra M... ałe choczu, abych sy naśmijyty z neho dobre. Pryjszov ja do toho korcziy-matriganu y choczu kopaty; beru, rozbolikaju sy, soroczku z sebe j haczy skyhaju i czo hocz, roby koło toho matriganu; witrisziyj sy abo śpiwaj, abo płacz, abo płeszy j szo budesz robyty pry kopaniu, to use bude tak robyty tot, szo bude jeho pyty. Ałe, rozumije sy, szoby kopaty jeho do schid sonciy, aby buv wikopanyj, nim sonce zijde. Odnoho roku ja sam perekonav sy na tim matrigani; to buło r. 1901; buv czołowik, nazywav sy Ywan Pawluk; mav duże wełykyj perepołoch u sobi; win buv kermanycz, prowadyv spławy wodov a zwyczajno riżni wypadky traflajut sy na wodi. Stari lude howoriy: koby jemu daty matriganu, toby buło jemu lipsze, ałe, aby kopaty jeho tycheńko y ne bude jemu niczo szkodyty. Ja se czuju taj dumaju: koby ja znav, chto bude kopaty! Aż moja żinka piszła kopaty, bo buła rodynov toho czołowika i piszła druha żinka z mo-

jev žinkov, ale ta kopała dla sebe. A ja stav koło nych taj dywlu sy, jyk wony budut kopaty; ta žinka, szo dla sebe kopaje, to kopaje duże tychońko ni dywyt sy nikudy ni howoryt do mojij žinky niczo. A moja pokazuje figli, schyłyła sy taj rukov pylnyt koło korcza, płeszcze u dołoni, śpiwaje i riżni figli wirablyje. Prynesły tot matrigan do chaty, namoczyły u horniyty dla toho Pawluka y dla toji baby, ale okrome, a ja to pantruju, szo bude z tym Pawlukom. To mokło odnu nicz, rano dajut tomu czołowikowy pyty i baba pje, ta babi niczo, łysz spyt ciłu dobu; ale treba odnako dozoru, bo by zhoriv czołowik wid toho zila a tot Pawluk, jyk napyv sy, to buło na szo dywyty sy: jyk moja robyła pry kopaniu, tak i tot robyv, szukav na zemły, obhribav na zemły pry stini, pry prypiczku y śpiwav y płeskav u dołony; usi figli robyv, jyki moja žinka robyła pry kopaniu. A ce my śmijyły sy z perszu a potim mały hrich, bo tak pryjszło, szo zdawało sy, szo umyraje; taky ubrałysmo jeho u mundur do smerty, ta dobu tak leżiyv, a widtak takyj buv łehkyj, szo niczo jeho ne boliło y duże dobre jemu buło.

(Żabie, od Jury Sołomijczuka).

B. Zwierzęta.

Bocian. *Bużko, czornohuz.* 1) W mory buło zrazu duże bohato hadiuk; wony kusały ludyj, koły jich na zemły buło bohato. Maty Boża uprosyła Boha, aby stratyv toty hadiuky. Boh zahatyv hrebli, wizbyrav hadiuky u miszok, ta dav czołowikowy, aby zanis u ozero pid Czornohorov, ta tam jich werh, ale aby ne dywyv sy u miszok, szo tam je. Piszov czołowik z miszkom na płeczech, nese u horu; utomyv sy, stav prypoczywaty, skort'iło jeho podywyty sy u miszok; win rozwjyzav jeho, a z micha stały wiłazyty hadiuky. Stojit win zalykanyj, aż prychodyt Boh, taj każe: Koły ty rozpustyv hadiuky, to zbyraj jich teper! — Za symy słowamy stały ruky toho czołowika — kryłamy, nis — rohom,

z czołowika stav buziok. Tomu to w horach tak bohato hadiuk, a łowyt jich buziok.

(Zabie).

Did'ko poswaryv sy z św. Petrom. Petro peremih d'id'ka; tot ut'ikav; Petro uchopyv za pjytu ta widorwav ji. Petro szpuryv, ta z seho zrobyv sy buziok. Koły tak, każe d'id'ko, ja piszlu toho buźka ludiym na chatu; chto jemu hnizdo kyne, win tomu chatu zapałyt.

(Janworów, Petro Kowbczuk).

Dzięcioł. *Diákłyk (Picus).* Piszov czołowik u wełykdeń rubaty drowa. Prychodyt d-nemu anhił y pytaje, szo robyt? A tot każe: Drowa rubaju! — Ta nyni? pytajet sy anhił. — Nema szo jisty, żynka, d'ity hołodni, treba zarobyty, a tut ynczoho zaribku Bih dast; — każe czołowik. Szo żiydajesz, abys ne rubav w ned'ilu? — pytaje anhił. Ta czoho, jyk ne hroszyj! — Łyszy rubaty, budesz jich tilko maty, kilko sam zachoczesz — skazav anhił y połynuv. Prychodyt czołowik do domu, a tam wże hroszyj ciłyj strip.

Mynuv rik; piszov tot czołowik u wełykdeń u lis rubaty. Prychodyt anhił, taj każe: Ne rubaj! Czo chocz, abys ne rubav? — Choczu bohuwaty — każe czołowik! Rubaj sobi poky świta — skazav anhił, połynuv u wysyniu, a z toho czołowika sczynyv sy zaraz diakłyk; win uw-odno ciukaje u derewo, jyk tot czołowik ciukav sokyrov.

(Janworów, Mykoła Kowbczuk).

Jaskółka. *Łastiwka.* Kochav sy łegiń z d'iwkov; w ned'ilu piszła ji staryniy do cerkwy, a łegiń pryjszov yd d'iwci; wony zweły sy na hrich. Boh ukarav jich y perewiv na ptachu. Wikno buło otworene. Po tim hrichu win obijmyv ji, stys yd sobi y skazav d- neji: Łastiwko moja! — Wona w tot raz perekynuła sy na łastiwku, wiłet'iła czerez wikno, siła na parkan, zacziyła szczebetaty jyk łastiwka y po-

kłykuwała jeho za sobov; y win tak zrobyv sy. Za tot hrich obernuv jich Boh na ptaćku skotynu.

(Sokołówka, Łeś Foka).

Kania. *Gania. (Circaëtus brachydactylus).* 1) Razu pewnego ułowili ludzie wiedźmę; nakładli głogu, wzniecili ogień i wrzucili ją weń. Z ognia wyleciała czarna dusza, to kania.

2. Dlaczego kania prosi deszczu. Bóg wykopał studnię, która po czasie zanieczyściła się. Bóg zwołał wszystkie ptaki, ażeby wyczyściły studnię; każdy ptak usłuchał Pana Boga, tylko kania nie, usprawiedliwiając się, że ma żółte buciki, boi się więc, by ich nie zabłocić. Za to nie pozwolił jej Bóg pić wody ze źródła, chyba ze spadającego deszczu. To też, jak długo trwa pogoda, ma kania wielkie pragnienie, ustawicznie więc *piwkaje,* prosząc Boga deszczu.

Kret. *Kertynia.* Buv odyn czołowik w susidstwi z popom. Pyp postupyv w czołowicze, w meżu. Czołowik zakłykav miriynnyka miryty grunt, aby znaty kylko pyp zabrav zemni w neho. Jyk czołowik piszov za miriynnykom, to pyp wikopav jymu na czołowiczim grunt'i, pokłav u tu jymu swoho syna y prykryv. Wyn sy z synom zmowyv, aby z zemni za nym potiyhav, jyk wony mut pereczyty sy na meży. Jyk wijszov miriynnyk, to pyp zacziyv sy tohdy łahodyty. Wyn kazav: Jyk zemly zahowory, szo grunt mij, to mij bude! A jyk zahowory, szo twij, to naj bude twij! — Miriynnyk zacziyv miriyty, a syn z zemni howory: Naj! ce popowe! — Na tot cziys czołowik każet: Jyk ty tak po prawd'i howorysz, to abys piszov czerwakom zemniu ryjuczy! — A Boh tak dav, szo z toho syna popowoho stała kertyna. Wydtak pyp wydkryv jymu, a wże nema syna, no diyra. Ałe grunt za to stav popiwskyj.

(Hołowy od Petra Szekeriyka zap. Łuka Harmatij).

Kukułka. *Zazúla.* 1. Zazulu wiprosyła sobi świjyta Ned'ily. Wona wijszła z swoich dworiv, taj siła; buło smutno na świt'i; wona zitchała, taj każe: Boże, kobys dav choť taku ptaszku, aby choť kukała, koły wże ne met śpiwaty! Boh dav zazulu; wona siła pered św. Ned'iłev, ta zacziyła kukaty.

(Żabie).

2. Zazuly buła zrazu żynkov, wona mała czołowika; wona jeho stratyła, bo win ji zneważiyv. Wona piszła na poradu do bisyci, żynky Yroda. Bisyciy każe: U twoho czołowika je złotyj wołos na ubraniu. Jeho mołodyci lubjy. Spały z neho łudyniy. Pryjszov czołowik, rozibrav sy, a wona łydyniy spałyła; win łyszyv ji, piszov u lis, taj kazav, aby wona jemu jisty prynesła. A jyk ja tebe najdu? — Kłycz: Ku-ku! — Za toto perewerh ji Boh za ptachu; wona ne maje swoho czołowika, topcze sy z triszczuczkom.

(Berwinkowa, od Jury Szereburiyka).

3. Zazula mała swoju paru, samciy, a teper ny maje Ji samec nazywav sy kukuł. Raz łet'iła zazula z kukułom poczerez more, taj jeho wtopyła, bo wna sy polubyła z triszczukom y win ji do toho pidmowyv. Ta kukuł piszov do carstwa y teper tam je y kujet. Tomu na obrazach, jyk malujut Boha, to z odnoho boku korowu, a z druhoho boku kukuła-ptacha. Za toto, szo wtopyła kukuła, to teper kujet no wyd Błahowiszeniy do Ywana. A triszczuk teper żyjet z zazułev y jyk wyn ji wzdryt, to w-odno za nev sy honyt, bo wyn także ny majet pary. A jyk zazula teper u nebi wzdryt kukuła, to z radosty borzo kujet, jyk kluczka: Chu-chu-chu-chu-ku-ku! bo hadajet, szo wyn d-neji pryłetyt, wona jeho teper tak kłyczet.

(Hołowy, od Mich. Marotczaka, zap. Ł. Harmatij).

4. Buv takyj gazda, szo mav d'iwku, y buv w odnoho pana panycz, szo z nev sy kochav. Tot panycz buv z fo-

stom (wowkułak) y pryjszov tot panycz do toji d'iwky w swaty. Y pytała sy d'iwka jeho, jyk jemu na mniy; a win kazav, szo kukuł jemu na mniy. Y wony pibrały sy; win wdav sy d'iwci, bo buv choroszyj. Razu odnoho win piszov z druhymy strilciymy na striłectwo; win piszov sobi za smericzku, a wony prydywyły sy, szo win maje fist, taj zastriłyły jeho. Żinka duże hołosyła za nym y wijszła y siła na porih y w-odno hołosyła: kukuł taj kukuł. Ji ne mih zahrozyty ni otec ni maty, hołosyt ta hołosyt: kukuł ta kukuł; a otec wziyv ta wdaryv ji zamitawkov, ta widav u taku hodynu zaklyv: Szobys kukała, doky świta ta sonciy! — Y wona w tot cziys d'istała krylci y połet'iła y z neji stała zazuly y tymoj wona kukaje, a toto stało sy na wesni, tymoj zazułońka na wesni kukaje.

(Kosmacz, od Oleny Gorganiuczky zap. Kl. Łysynećka).

5. Buv to raz czołowik, nazywav sy kukił; piszov win do cisariy po dońku u swaty; koły zawinczyyv sy z nev, każe odnoho razu do neji: Koły sy budu perekydaty na neczystoho, to ty aby myni niczo ne kazała y nikomu ne opowidała. — A tot kukił buv złyj duch. I żyły sobi najlipsze. Odnoho razu jide cisar na polowanie y bere cisarewycza y żiytiy kukoła y jdut na polowaniy; kukoł pereminyv sy w łysa; cisar striłyv, hadav, szo to ziprawdy łys y ubyv kukoła na miscy. Koły pryjszov cisar z polowaniy pytaje sy dońka: De tatku mij kukułyk? — A cisar każe: Pereminyv sy na łysa, ja jeho ubyv. — W tot raz zacziyła dońka hołosyty-zawodyty za czołowikom. Odnoho razu myła dońka posudku, szo buła w chat'i y hołosyła za kukułom, w tot czas skazav do neji cisar: Aby Boh dav, abys kukała, poky świta y sonciy! — Tohdy cisarska dońka pereminyła sy w zazulu y połet'iła wiknom u świt y kukaje do nynisznoho cziysu.

(Kosmacz, od Oleksy Kłapcuniyka zap. Kl. Łysynećka).

6. Kukułka kuje od Zwiastowania, do dnia św. Onufrego, potem oniemieje. Woła ona swego samca, a był to bardzo delikatny ptak; drugiego takiego nie było na świe-

cie. On ją opuścił, bo przekonał się, że pokochała się z mysim królikiem (strzyżyk, wołowe oczko) *(Troglodytes parvulus)*. Ona więc woła swego samca; a gdy oniemieje, staje się jastrzębiem. Kukułka ma młode w jesieni, spłodzone z mysim królikiem, którego nosi pod skrzydłem.

(Żabie).

7. Jak człowiek usłyszy po raz pierwszy głos kukułki, a gałązkę, na której ona siedzi, odłamie i nią będzie pędził bydło na jarmark, to nad tem bydłem będą kupcy bili się i będą je dobrze płacić.

8. Jeżeli kukułka często siada obok jakiej chaty na kół i kuje, wtedy musi ktoś umrzeć w tej chacie.

9. Jyk zazuly kukaje, to bereza pukaje!

Kura, która pieje, wróży domownikom śmierć; taką kurą trzeba zmierzyć izbę od ściany do ściany; jeżeli wyjdzie ogonem, trzeba go uciąć, a jeżeli głową, zarznąć kurę.

Dziewka nie śmie kury zarznąć, bo będzie miała silną miesiączkę.

Ażeby się kury dobrze niosły, dają im jeść zajęcze odchody *(bebelki)*.

Łasica łaska. *Łásoczka, kýtoczka.* Ona kąsa tylko we święta i to wtedy, jeżeli jej to nakaże ten święty, którego dzień człowiek nie świętował. Tak karze Bóg takiego człowieka. Na ukąszenie łasiczki nie ma leku, chyba by ją złowił, zgotował i rosołem z niej wysmarował ranę, czego znów nie wolno temu, kto ma bydło, bo gdyby ją kto zabił, to druga łasiczka wygubi wszystko bydło.

Ażeby łasiczka nie kąsała bydła, należy pościć, a na św. Własija nie wolno pracować.

M o r s k a ś w i n k a, *knuryk, mirśke porosiy (Cavia Cobaya).* Zjada ona karakony. Trzymają ją po chatach, nietylko dla pożywienia, jakie z niej mają, ale i na lek przeciw *omrdzy,* astmie i gośćowi.

M r ó w k i. *Muraszký.* Mrowiska są odwieczne; w nich siedzą mrówki z całego świata; pomiędzy niemi jest i najstarsza, która nigdzie nie wychodzi; jej donoszą inne mrówki pożywienie z całego świata, z czego ona robi *ládan,* kadzidło. To też gdy porzuci kto choćby najmniejszy kawałek kadzidła, zbiegną się zaraz mrówki, rozchwytują je w jednej chwili i chowają się do mrowiska.

M y s z, k o t, g a c e k. Mysz jest zwierzęciem przeklętem, bo ona wygryzła w arce Noego dziurę; gdyby kot był nie zatkał tej dziury ogonem, byłaby arka zatopiła się. Za to kot jest błogosławionem zwierzęciem; jego nie wolno zabijać; gdyby go kto ubił, to tak samo, jak gdyby ubił ojca lub matkę; takiego człowieka nie może ksiądz spowiadać, tem mniej udzielać mu św. Komunii.

Mysz przeklęta; kto ją ubije, to wystarczy jako pokuta za grzechy. Bóg karze mysz w ten sposób, że w marcu powieje zimnem w jej dziurę. Mysz bardzo mądre stworzenie, najmądrzejsze ze wszystkich; ona buduje sobie w jesieni 12 mieszkań, gdzie zbiera 12 kupek ziarna. Podczas zimy zjada ona jedną kupkę, a resztę zostawia na wypadek głodu. Żadne stworzenie nie zabiera pieniędzy, tylko mysz; żadne stworzenie nie płaci człowiekowi, tylko mysz; jeżeli ma być głód lub ciężka zima w jakim kraju, ucieka mysz do innego kraju, niosąc w zębach srebrną monetę. Dowbusz zakopywał srebrne monety w beczce, mysz przegryzła beczkę i zabierała je z nich; ona zabiera pieniądze i ze skrzyń i niesie w zębach; czasami musi ona przepłynąć Dunaj, wtedy zabierają od niej przewoźnicy monetę i przewożą ją za to na drugi brzeg.

Jeżeli mysz zje okruszynę święconego, wyrastają jej

skrzydła i z niej robi się gacek. On ma na skrzydełkach grabie, widły i kosę, wszystko, czego potrzeba przy koszeniu siana. *(Żabie, Mykoła Centeluk).*

Niedźwiadek. *Medwédyk.* Ma 4 nogi i 2 rąk; on wyprowadza swe młode na pole, gdzie niszczy trawę; w ziemi składa on jajeczka, poczem czuwa nad niemi, nawołując tak, jak kwoka, albo też siedzi na nich i śpiewa.

Niedźwiedź. *Medwid', wujko.* 1. On pości za to, że zjadł raz konia. Za karę siedzi on dwa miesiące w legowisku, gdzie ssie swe palce i je zgniłą kłodę. Z tego powodu osłabnie on tak, że można go wziąć na sznurek i prowadzić, którędy kto chce. W jesieni ma on siłę za 24 chłopów i za 2 psy; na wiosnę zaś za 12 ludzi i jednego psa.

2. Buv oden melnyk duże łukawyj y wse jemu sy zdawało, szczo u neho kradut, jyk poschodiy sy do młyna; win buv chytryj, ta wse pudżiyv ludyj. Raz wiwernuv kożuch, taj pudżiyv ludyj: Hu! hu! hu! — Lude sy bojyły, a pryjszov oden staryj czołowik do mlyna, to widav buv czariwnyk: tot zaklyv jemu: Abys kryczíyv, doky świta ta sonciy: hu! hu! hu!, ta abys takyj obrosłyj buv jyk tot kożuch, ta abys sam krav, kołys takyj łukawyj, szo ludyj za złod'ijiv majesz! — W tot cziys stav sy z neho medwid' y piszov u lis, zrobyv sobi budu taj syd'iv. A witak raz odna żynka piszła u lis za jyhodamy, a medwid' ji uzdriv taj wziyv do budy w lis. Zrobyv jymu, naznosyv mochu, taj tam żynku zanis y nakryv z werchu łomacziym, aby ne wtekła. Nema żynky taj nema; propała taj hod'i. Wże j lude zabuły za niu. Medwid' krav jyhniyta, prynosyv ji, — ne chocze jisty, — prynosyv kozy, — ne chocze, prynis szkapjyniy — ne chocze jisty, — prynis tely, ne chocze! A win pryjszov do staji taj ukrav budz, a wona zjiła; tohdy win niczo jno budzy krav taj ciłi mohyły naznoszuwav do jymy. To pro-

wadyło sy kilka rokiv, ta wże nawtiymyło sy wiwcziyriym, szczo medwid' duże krade. Zibrały sy taj dosokotyły; piszły za nym, a win budzy zmetav u jymu taj sam piszov u jymu. Wony zażdały, medwid wiliz, wony jeho zastriłyły. Polizły w jymu a tam żynka wże do połowyny obrosła mochom y zdycziła; zaryła sy w moch a besiduwaty het zabuła. Wony wziyły ubrały ji w ludyniy, chot' wona sy truczyyła, taj zawely d-chat'i. Taj ciłyj rik ne howoryła, a witak promowyła taj rozkazała use.

(Kosmacz, od Anny Żegaluczki zap. Kl. Łysynećka).

P c h ł y i w s z y. *Błychy y wuszy.* Buła stara baba, szio ne mała w ned'ili ta świjytky szo robyty. Piszła wona, piszła do Boha prosyty, aby ji dav robotu na ned'ili y świjytky. A Boh ji dav żmeniu spuzy (porochu z zemli), a z toho stały błychy. Ałe wony skakały, sztrykały, a baba łowyła dywyty sy, szo ce je, ta ne mohła ymyty. Pyszła do Boha prosyty y żiyłuwaty sy, szo ne może złowyty toho, bo wona stara, a to sztrykat ta t'ikat. Boh ji dav żmeniu popełu ta werh ji popyv na hołowu; z toho stały wuszy. A baba pryjszła d-chat'i ta zazyrajet, a to szos łazyt ta ne t'ikajet. Wona ce łowyła ta była; y teper w ned'ili y świjytky czelyd' obiskaje sy.

(Hołowy, od Petra Szekieriyka zapisał Łuka Harmatij).

P i e s. *Kotiuha.* Psa wyprosił u Boga św. Piotr. Gdy ludzie mieli już mieszkania, siedział św. Piotr w chacie, a gdy zasnął, przychodził czart pod okna i straszył go; to też św. Piotr uprosił Boga, by mu takie dał zwierzę, coby mu dawało znać, jeżeli kto wejdzie w podwórze. Bóg dał mu psa.

D l a c z e g o l u d z i e t r z y m a j ą p s a? Buv bohacz, mav odnu dońku. Win ne mih ji widdaty, bo wona buła durna. Buła baba; wona każe: Ja poradżu tebe, szczo ty

sy widdasz. Jyk tato mama pidut, a ty liź u picz hoła ta masty, ałe dweryj ne zapyraj. Ja jyk raz tohdy pryjdu z starostamy; wony mut pytaty de mama-tato? A ty każy: Piszły do sołonyny za mastev... Jyk stanut pytaty: Cy zabariy sy? A ty każy: Jyk pidut dorohamy obchidnymy, to ne zabariy sy, a jyk poperecznymy, to zabariy sy. — A mut pytaty, czo ty sydysz hoła u peczy, ty skaży: Ne buło *wuch* na dwori, tomu wy hołu mene zastały. — Y tak buło. Mama, tato piszły u misto; prychodiy starosty do toji baby y pytajut sy: Cy jes nam wiszukała d'iwku? — Wiszukałasme; je, chod'im! — Piszły. Prychodiy do toho bohacziy, otworyłu dweri, najszły d'iwku u peczi; hoła-mastyt picz. Wona sy wichopyła widty, ubrała sy; pytajut sy starosty: De tato, de mama? Piszły w jyrmarok u misto do sołonyny za mastev. — Cy zabariy sy? — Jyk pidut dorohamy obchidnymy, to ne zabariy sy, a jyk pidut poperecznymy, to zabariy sy. — Czo ty sydysz hoła u peczy? — pytajut, a wona każe: Ne buło *wuch* na dwori, tomu wy mene hołu zastały. — Piszły y howoriy sobi: Ce durna d'iwka. — A baba każe: Ne d'iwka, ałe wy durni! — Bo sołonyna niczo ne wart bez soły. — Prawda. — A jyk pidut obchidnymy dorohamy, nichto jich ne zajme, ne obdere. — Y se prawda! — A czoż wona u peczy? Szo ne buło *wuch* na dwori? — Wy durni, bo jyk by buv pes na dwori z wuchamy, a win maje wucha czujni a oczy wydki, to wy by ji hołu u peczy ne zastały. — Wony ydut druhyj raz; d'iwka sapaje u horod'i. Każut ji: Boże pomahaj! — Wona każe: Diykuwaty wam! Naj Boh pomahaje wam taj myni z wamy! Wy każete, szczo ja durna, a to wy durni, bo wy chodyte, szukajete, jak husy u mraci; rozumnoho prochodyte, durnoho szukajete; ne możete najty y ne możete zdybaty, doky was czelyd' ne me bucziym wid chaty widhoniyty, doty wy mete ludśku dytynu po dałeku obchodyty. — Wony wernuły do baby y każut babi, szczo wona tak y tak kazała. Cy złe, cy dobre? — A baba każe mołodomu, szczo d'iwka rozumna y szczo tak je y tak bude.

Z toho cziysu derżyt kożdyj gazda psa, bo pes czuje ta wydyt; gazda wyjde, prochożyj ne najde nikoho w chat'i hołoho, ne prybranoho.

(Żabie, Jura Bendejczuk).

Pes pryjat'il czołowikowy, a żynka nepryjat'il. Czołowik ukrav woła u druhoho; jeho zamkły za ce, a win wyłomyv sy y wernuv d-chat'i, a syn derżiyv jeho u pywnycy, szo nichto ne znav. Syn ożenyv sy. Żynka zacziyła z nym swaryty sy, taj każe: Ja skażu, szo ty derżysz staroho u pywnycy. — Syn piszov do worożky worożyty, a wona skazała jemu: Ty majesz doma pryjately y nepryjately. Ydy do domu, wibyj psa y żynku, zaraz spiznajesz, kotre je pryjat'il a kotre nepryjat'il. — Win tak zrobyv. Pes kautkajuczy ut'ik, obizdryv sy: win witiyh kołacz, pes pryjszov; win dav psowy kołacz, pes obłastyv sy y wże wid neho nikudy ne piszov. Żynku udaryv łehko, a wona wipowiła u hniwu, szo win tata derżyt, taj zamkły oboch do aresztu.

(Jaworów, od Myk. Kowbczuka).

Pluszcz-kordusek, *biłohrùdyk, wodómoroz (Cinclus aquaticus),* ubity, wysuszony, na proch rozstarty, wrzucony do picia dla bydła, chroni je od zarazy.

Ciepłą krew jego piją przeciw astmie.

Sikora, *synýcia,* to przeklęty ptak, bo pokazuje ścierwo *żertwi,* smokowi.

Gdy krowa zlegnie, sikora wykłułaby cielęciu oczy, a tak samo i pijanemu człowiekowi.

Ona wywodzi bardzo wiele piskląt; gdzie, — tego trudno znaleźć.

Kto złowi sikorkę w sidła, zaraz ją zabija, bo to przeklęty ptak.

Węże. 1. Wszystkie węże schodzą się w dzień św. Krzyża (26/9) do najstarszego; lato przepędzały one na ziemi, a teraz nadeszła pora leźć w cieplice na zimę; tam leżą także żaby, jaszczurki, jaskółki; gdy się więc węże razem

zejdą, zapytuje najstarszy, czem który z nich zgrzeszył; tego, co jeszcze nikogo nie ukąsił, a więc nie zgrzeszył, przyjmuje ów najstarszy *(świjteć)* do cieplicy; który zaś zgrzeszył, tego już matka-ziemia nie przyjmie, on musi zimować w dziuple drzewa, w nawozie lub pod kłodą, a skoro tylko w marcu słonko przygrzeje, wychodzi on na słońce, by się wygrzać; jeżeli taki wąż przezimuje, kąsa on każdego, bo on wtenczas bardzo niedobry; gdyby człowiek takiego węża ubił, to Pan Bóg opuści mu tyle grzechów, ile by ich można 12-ma mszami św. odkupić. Wężom, ukrytym w cieplicach, nie wolno z nich wychodzić przed Zwiastowaniem; tego dnia otwiera się ziemia, wstrzęsie się, woda się zruszy, zimy już niema, wtedy dopiero wypuszcza ich ów *świjtok* i rozsyła po świecie, gdzie one pozostają znów aż do dnia św. Krzyża.

(Jaworów).

2. Żmija. *Hádyna martowa.* Ona zimuje na polu; ją nie przyjmuje ziemia, bo ona grzeszna. Ona pochodzi od tego kusiciela, co dał Ewie jabłko zjeść.

Jest ich trzy rodzaje: tarkate, czarne i białe. U tarkatej jedna plamka czarna, druga biała, trzecia czerwona. — Czarna ma na głowie delikatne kwiaty i ozdoby, na które trudno napatrzyć się; oczy jej bardzo piękne. Czarna bardzo lękliwa, boi się człowieka. Tarkata nazywa się *pożerýsta* (zażarta), bo ona bardzo niedobra. Jak pełza po trawie, to ta więdnie tak, jak gdyby ją spalił.

Jeżeli myśliwy zabije tarkatą, wyjmie z niej dolną szczękę i język i przyśrubuje do strzelby, to taka strzelba doskonale trafia.

Biała żyje we wodzie; rzadko ją widzieć można; ona dobra do apteki; ktoby ją zgotował i zjadł z niej rosół, ten wiedziałby, do czego jakie ziele służy; ono przemawia do takiego człowieka.

(Jura Szereburjyk, Berwinkowa).

3. Jeżeli człowiek ubije jakiego węża, musi zaraz umyć się, bo zlęknie się, gdy węża zobaczy, a gdyby nie umył się, zasłabłby, skutkiem czego dostałby drgawek.

Jeżeli kto wybierze 12 języków tarkatej żmii, tego nigdy żmija nie ukąsi.

Języczki, *żylcé* (żądło), wybierają w ten sposób, że wpychają do paszczy źdźbło, wmaczane w osad fajki lub cybuszka, skutkiem czego żmija wysuwa »żądło«, które wtedy łatwo uciąć.

Żmiję nazywają *łojk* (samiec), *łojka* (samica), albo też *sopawka*, bo ona syczy.

4. Gótycia. Wąż rośnie tak długo, aż obaczy go mysi królik; stąd też są węże dłuższe i krótsze. Jeżeli mysi-królik nie obaczy którego węża w ciągu 12 lat, to wąż ucieka po tym czasie do pieczary, gdzie go przez 12 lat karmi sikorka, ten przeklęty ptak! — Taki wąż nazywa się *gótycia*. Ona gwiżdże o 12-ej w nocy; wtedy schodzą się do niej inne węże i wydmuchują paciorkę, jaka powstaje u niej na ogonie; skutkiem takiego dmuchania rośnie paciorka do wielkości małego jabłka. Kto taką paciorkę znajdzie, tego nic złego nie spotka, jego nikt nie urzeknie; a jeżeli wydoją mleko przez tę paciorkę, to niema człowieka na świecie, któryby mógł krowie odebrać mleko. Paciorką tą trzeba natrzeć rankę, powstałą z ukąszenia żmii, wtedy rana goi się zaraz.

Takiej *gótyci* rosną przez lat 12 skrzydła, na których ona wzlatywać może; w owym czasie wytwarzają się na jej głowie inne węże, które robią dyament. Gdy więc wyleci w nocy, to od niej widać, jak gdyby księżyc świecił; dyament sypie iskrami, jak z ognia; lecąca gotycia porywa bydło, ludzi i pożera ich, jak pies muchę. Jeżeli ludzie dowiedzą się, gdzie ona jest, to zabijają ją strzałami armatnimi.

Wilk i ryś. 1. Ile tygodni trwają zapusty, tyle szczeniąt ma wilczyca. Jeżeli ma dziesięcioro, to dziesiąte jest ryś.

2. Gdy Bóg stworzył zwierzęta, nakazał wilkowi, by łowił tylko owce i pożerał je. Gdy wilk puścił się za owcami, ziemia poczęła chwiać się, nie mógł więc owcy złowić. Z tego powodu żalił się przed Bogiem; Bóg sam złowił mu owcę,

a ziemia przestała chwiać się. Bóg przytrzymał mu owcę, wilk zjadł ją; od tego czasu ziemia już nie chwieje się, a wilk łowi sam owce.

Żaba. Ktoby zabił żabę, temu umarłaby matka.

Z ropuchy robią Huculi *tyło*, lek dla bydła, w ten sposób: pokrajaną ropuchę nalewają wodą i pozostawiają w naczyniu; wodą tą zalewają bydło, »od czego ono tłuścieje«.

XXIV. Zagadki.

Szimbały, szimbały, jyka ce zahadka? [1]).

1. Odyn tułub a dwa rohy. — (*Besahy*, wór dwuboczny).

2. Tut moje t'iło wohnem pohoriło. — (Pszczoły, cerkiew, świeca z wosku).

3. Na hori sziyrwarok, na dołyni jyrmarok, a koło diyry gwawt. — (Pszczoły w ulu).

4. Pownyj peniok czereszeniok. — (Pszczoły).

5. Czorneńke, małeńke, kołodu kyne (ruszyt). — (Pchła).

6. Stojit, stojit, chytaje sy,
Jyk upade, wbywaje sy. — (Oset).

7. Szo to za kuroczka, szo popid zemlu jyjci znosyt? — (Kartofle).

8. Zakyv tato sy narodyt, syn po świt'i chodyt. — (Ogień, dym).

9. Na watri wipere sy, a na wod'i wisuszyt sy. — (Wosk).

10. Za lisom za prylisom dyki swyni ryjut. — (Wszy).

11. Bez wikna bez dweryj powna chata ludyj. — (Arbuz).

12. Sywno roste, słabko wysyt, sam obrosłyj, konec łysyj. — (Orzech laskowy).

---

[1]) Tak rozpoczynają każdą zagadkę.

13. Andrij wiwci w strunku żene. — (Grzebień, wszy).

14. Kiń biłobokyj, zabryv u Dunaj hlybokyj
Jyk zajrzav, wwes świt zaznav. — (Grzmot).

15. Sydyt d'id na stowpu u dubłenim siraku. — (Grzyb).

16. Repe, repe, nad berehom chata. — (Spław).

17. Sztyry bratczyky w odyn korczyk strilyjut. — (Wymiona krowy).

18. Litav ptach popid Bożyj dach. — (Dzwon).

19. Sydyt kohut na werbi, pustyv kosy do zemli. — (Dzwon; jego głos rozchodzi się).

20. Bez ruk bez nih na pid lize. — (Dym).

21. Za lisom za pralisom, za rozsochaczem
Byv buk buka bukowym byczem. — (Dowbnia, klin, kłoda).

22. Sered seła łupjy woła,
Każdij chat'i meczut po bukat'i.
(Droga i ścieżki).

23. Neni ne mała, cyćky ne ssała,
D'iwkov ne buła, a żynkov zistała. — (Ewa).

24. Rozstełenyj kożuszok, na nim posijynyj horoszok. (Gwiazdy na niebie).

25. Popid strichy bili michy. — (Zęby w jamie ustnej).

26. W lisi rosło, doma stało, teper nosyt duszu j t'iło. (Kołyska).

27. Na mojim barani 150 ran. — (Kłoda, na której rąbią drzewo).

28. Baba towstuly, dońka tonkuły, a syn kuczerjywyj. (Komin, rura, dym).

29. Kryweńke, toneńke, wse połe zinre. — (Kosa),

30. Wiłet'iła soroka z czornoho potoka. — (Kula ze strzelby).

31. Babyne remesło dowkoła obrosło a w seredyni d'irka. — (Kądziel).

32. U ńaszoji newisty simsot soroczok; jyk witer, zawije to wsimy kyne (zruszy). — (Kura, pierze).

33. Szyło-motowyło, po pid nebesa sy wyło,
Z Hospodom Bohom po nimecky howoryło.
(Jaskółka).

34. Na pałycy jyrmarok. — (Mak).

35. Na horod'i tyczka a na nij kapłyczka,
Wona bez dweryj a w nij powno ludyj.
(Główka maku).

36. Tato wertyt, mama terpyt, a d'ity gwawtu kryczіy. — (Wałek, makutra, mak.

37. Yszła mosznaczka po pid tepłyczka y strityła czuczura; pytaje sy: Cy doma mundora? — (Mysz biegnie po pod ścianę; szczur i kot).

38. Yde lisom ne kowtne, yde wodov ne bowtne. — (Księżyc).

39. Dudnyt, łopotyt, berehiv sy na derżyt. — (Młyn).

40. Stojit baba na ganku y dywyt sy w pohanku. — (Sakiewka).

41. Piv duba syroho, piv duba suchoho, a na werchu ćwit, czuty na weś świt. — (Zapusty, post, wielkanoc).

42. Tato wysokyj, mama szyroka, syn krutyj, newistka ślipa. — (Niebo, ziemia, wiatr, noc).

43. Tołoky ne zmireni, wiwci ne sczysłeni a wiwcziyr rohatyj. — (Niebo, gwiazdy, księżyc).

44. Na dubowij skryny, d'id babu słynyt,
D'id babu tykne, a baba sykne. — (Olejnica).

45. Biłe połe, czorne nasiniy, chto posije, tot zrozumije. — (Papier, pióro).

46. Biłe połe, ptacha na nim ore,
Czorne nasinie, mudryj jeho sije. — (Papier, pióro, atrament, piszący).

47. Pid zemłeju raj kypyt. — (Gorący piec pod chlebem).

48. Biłyj *bełej* (pies) na wodu bresze. — (Prannik).

49. Sywa kobyła w sywij chodyła, simsot syweniyt z sobov wodyła. — (Ryba).

50. Społetu chliwec na pjyt' owec. — (Rękawiczka).

51. Bih pesok popid lisok, taj zczuryv (zadar) nosok. (Sanki).

52. Czorne hornyszcze otrubamy dryszcze. — (Świder).

53. Czorne wołyszcze kriź st'inu dryszcze. — (Świder).

54. Szczo to za hist', szczo sam sebe jist'? — (Świeca).

55. Kotra mast' najsmacznijsza? — (Sól).

56. Na pny rewut. — (Skrzypce).

57. Dowhi łaty, czerłeni manny, zełeni d'ity. — (Świerk szyszki, szpilki).

58. Yde u lis, dywyt sy do domu, — yde do domu, dywyt sy u lis. — (Siekiera).

59. Metu, metu, ne wimetu; nesu, nesu, ne winesu; pryde pora, samo pide. — (Słońce).

60. Na zemły dub, a na dubi kołopni, na kołopniyych hłyna, na hłyni kapusta, a w kapust'i swyni. — (Stół, obrus, misy, kapusta, słonina).

61. Lizu, lizu po zelizu na mniysowu horu na derewjynyj werch. — (Strzemiona, koń, siodło).

62. Wyszcze koniy, nyzcze kotiuhy. — (Siodło).

63. Za lisom, za pralisom zołote tely ryczyt. (Trembita).

64. Stojit baba w kutyku w czerwonim kapszuszyku, chto ji zruszyt, płakaty musyt. — (Cebula).

65. Stojit chliwec na czeredu owec, meży nymy worobec. — (Cerkiew, ludzie, ksiądz).

66. Yde lisom kowtne, ide wodov bowtne. — (Czółno).

67. Czerwone załupłene na d'iwku lize. — (Czerwone buty).

68. Czorne j wołochate na hroszi bohate. — (Czart).

69. Bez obrucziv, bez dna, powna boczka wyna. — (Jajo).

70. W odnij bariwci bez czopa y bez d'iry dwa trunky. (Jajo).

71. Czomu pes kosty hryze? — (Bo twarde).

72. Lipsza chata z wuchamy jyk bez wuch! — (Bez psa).

73. Bez czoho ne można chaty pokłasty? — (Bez sęka).

74. Na czim najbilsze chrestiv? — (Na kłębku).

75. Czym najdali werżesz? — (Myślą).

XXV. Słowniczek.

W słowniczku tym podaję: 1) wyrażenia właściwe huculskiej gwarze; 2) wyrażenia dla ogółu mniej znane, jak np. nazwy narzędzi i ich części; 3) nazwy chorób, zwierząt i roślin, dodając do nich naukowe (łacińskie) nazwy; a nadto 4) w celu lepszego oryentowania się przy czytaniu: nazwy wsi, gór, rzek i t. p.

Gdzie te słowa potrzebują bliższego objaśnienia, odsyłam czytelnika do odpowiedniego tomu i stronicy tej pracy.

Wyrazów obcych w huculskiej gwarze przekręconych, ale zrozumiałych, jak np. adukat, adjont, andżymir i in. nie wypisuję w tym słowniczku.

Porządek słów odpowiedni porządkowi abecadła w rusińskiem.

Abomównia — odgłos;
Akryszóry — wieś: I. 72;
Albynéc — potok: I. 7;
áłtycia — pachwina u koszuli;
ambár = większa komora;
Aridnyk = czart;
arkán — taniec: II. 96;
asiýk = zdaje się;
áfyny = czernice.

Babiár = babiarz;
babélky, bebélky = owcze odchody;
Babyn — wieś: I. 72;
babýnec — p. cerkiew: I. 138;
bábyci — p. choroby: IV. 318;
bábka — Gobius aquat;
bábka — p. kosa: I. 199;
babcziýr — p. kosa: I. 199;
bahákaty = śpiewać;
bajbarák — p. sierak: I. 150;
bażiyty = chcieć;
báłta — błoto:
bánka — Banknote;
bánno — tęskno;
banuwáty = żałować za kimś;
bánusz — kulesza na śmietanie: I. 164;
bánia — p. cerkiew: I. 138;
bánia = warzelnia soli;
Bania berez. — wieś: I. 72;
báńka = gliniany dzbanek na olej;
barán — naśmieszliwa nazwa bukowińskich Hucułów;
bártka — rączka toporka; I. 341;
barysziwnýk — pośrednik;
barysziwné — wynagrodzenie za pośrednictwo;
basamán — galon;
basarunok — siano do podoju;
bat'ko — chrzestny ojciec;

bászta — wysoki stary świerk;
Bachmiński — p. I. 318;
bhaty — zginać;
bełéga — odchody bydła;
bezcziysne derewo — p. IV. 328;
bendiýk — trzmiel;
beńdiuhý — p. pług: I. 194;
ber — kładka: I. 97;
berbenýcia — podługowata beczułka: I. 299;
berwenó — zrąbany i z gałęzi oczyszczony świerk;
bérwy = zeschłe liście barwinku;
Berwinkowa — wieś: I. 72;
bérdo = przepaść;
beréza — p. kolędnik: III. 19;
bérezeń = kwiecień;
Beréziw — wieś: I. 72;
berféła — p. I. 131;
besáhy — podłużny wełniany worek;
béczka — palma (w niedz. palm.);
beszéga = róża (Erisipelas): IV. 316;
besziyznýk = czworolist (Paris quadr.);
biżdérewo — (Artem. Abrot.);
bizíwno = bezpiecznie, pewnie;
bizuju = mogę;
bíłen = lipiec;
biłowána — krowa biała;
biłohrúdyk — pluszcz kordusek (Cinclus aquat.);
Bítkowec — potok: I. 9;
bydzeń — lipiec;
Bystřéc — rzeka: I. 9;
Býstrycia — rzeka: I. 9;
błahosłowinie = błogosławieństwo: p. II. 18;
błenda = wysypka;
błýskawka = srebrna moneta; srebrne korale;
bóbryky = mosiężne guziki;
bovhár = pastuch od bydła;
bóvta = buda kupiecka;
bovtár = kupiec;
bóvtyci = guziki, muszelki (Cypraea moneta);
bovcziy = płonka;
bóżka = post;

boit = kipi;
bokłáh = baryłeczka płaska;
bołá = choroba;
bółe = dobrze, że; przecież już;
bółoz = wielki wąż;
borídka — p. siekiera: I. 207;
borsáty = nawlekać;
bortáwyj = spruchniały;
boteléw = beczułka na piwo lub do robienia masła: I. 298;
botéj = trzoda owiec;
braj — p. I. 254;
brakowáty = przebierać;
brésklyj — syrowy;
bryniáwyj = przestały;
budz — p. I. 254;
buźdygárnia — stara chata;
búdżenycia = wędzone mięso;
Budyjówska — góra: p. I. 2;
bukát — kawał;
Búkowec — góra, p. I. 2;
bukuríja — wązki skórzany rzemyk;
bulbón — wir (we wodzie);
burdéj — uboga chata; p. I. 134;
burjynýk, burjysziwnýk — chleb z kartofli;
burjýszka = kartofel;
burknýcia — kalenica: p. I. 111;
Burkút — źródło szczawy, p. I. 22;
bútyny — lasy, przeznaczone na zrąb;
buchnia — chata bez sieni;
Buchłowec — potok, p. I. 9.

Wádyty sy — kłócić się;
wahitná — ciężarna kobieta;
wałýło — p. I. 136;
wáłub — żłób;
waliýty = zczyszczać konia;
wajló — oj, oj bieda!
wariwnýj = straszny;
wárko — strasznie, niebezpiecznie;
wartász — wartownik;
Wasýliy = Nowy Rok;
wátah — baca; p. I. 226;
watarnýk — p. I. 131;

watújka — jednoroczna koza;
wekełýja — huba;
weprýna — agrest;
wére — czy;
wéremjy — pogoda;
wereminna — brzemienna;
wereczy — rzucić;
verklúh — p. I. 131;
verstaký — rówieśnicy;
wesełýcia — tęcza;
wýlih — wydatek;
wyrobiaký — krypcie;
wýsiwka — tęcza;
wýtycia — cienka woskowa świeca;
wibliýk — ociosany pień;
wíwahom — poważnie, powolnie;
widwołod' — wodnisty śnieg;
widórszczi — święto Jordanu;
wikár — ozdobiony zeschły ser;
winczíniy — wesele, p. II. 13;
wir — ogier;
wiriżiniy — p. wesele: II. 36;
wíszczyj — świadomy;
wółoky — wełniany sznur do kierpci;
wołosiýnky — spodnie wełniane;
wółoczno — jak się należy;
woniýty — cuchnąć;
woryniy — płot, p. I. 104;
worózkyj — zbytkowny;
woronka — p. sopiałka: II. 85;
wóroch — kupa;
Worochta — wieś: I. 72;
woroszýty — zmieszać razem;
wjyzíl — roślina wijąca się po ziemi;
wújko — niedźwiedź;
wúrda — p. I. 254.

Hába — fala;
habóv — poczekaj;
habúk — p. I. 271;
habuczíty = niepokoić;
hadżuga — młody świerk;
hajnó — legowisko niedźwiedzia;
hajtówy — polowanie;
hałdamász — zakończenie wspólnej leśnej roboty;
hambasáty — tańczyć;
hamisznýj — łakomy;
harazdý — dostatki;
héntyna — drzewo na klepki;
heptaty sy — kłócić się;
hłek — dzbanek;
hlaba — nie można;
hnyłeń — czerwiec;
Hramitnýj — potok: I. 7;
hrámitnyj — piśmienny;
hrecyło — ałun;
hriduszký — przednia, napiersna część kożuszka;
hrizd, hrozd — korek, czop;
Howérla — góra: I. 2;
Hółowy — wieś: I. 72;
hołowýcia - nora, źródło;
hołownýctwo — zabójstwo;
hołosnýcia — p. cerkiew: I. 140; i muzyczny instrument: II. 84;
Hómuł — góra: I. 2;
honczarí — gancarze: I. 309;
Hóstyn — góra: I. 2;
hotúr — głuszec; gotka = kura głuszca;
hotówyty — gotować;
hrań — mech;
Hrynewá — wieś: I. 72;
hruź — gęste błoto;
húhnawyj — jękajło;
húzar, huziyr — grubszy koniec pnia;
huk — wodospad;
huławyj — rabiat;
huska — topka soli;
husiyký — cygareta;
húśliynka — p. I. 165;
hútoryty — rozmawiać.

Gádżyna — połonina; I. 19;
gájda — pies;
gania — kania;
gar — wydłubana dziura;
gedio, gedyk — ojciec;
gerlanký — I. 269;
głota — dziatwa;
golfa — rana;
godza — czerak;
Gorgań — góra: I. 2;

grażda — ogrodzenie;
gréhit — turnie;
grecznuwaty — uczcić;
gryndżoły — małe saneczki;
gribký — kuropatwy;
grónyky — srebrna moneta;
gruń — grzbiet góry;
gudzułyja — żuk gnojak;
gugla — narzutka: I. 162;
guszkír — katar.

Dáwań — siano do podoju;
dáwi — dziś rano;
Dáncyż — góra: I. 2;
darába — spław;
darmowýs — kutas;
dáczka — podatek;
delonyj — delikatny;
dencivka — sopiałka: II. 85;
deputát — właściciel połoniny;
derevcé (weselne) — p. II. 29;
dżéga — przesada;
dżérga — podkład pod głowę;
dzióryny — skwarki:
dżurga — tłum;
dżus — gogo;
dżymora — gęstwina;
Dzembronia — I, 72;
dzer — serwatka;
dziýma — potrawa: I. 166;
dzióbawka — potrawa: I. 166;
dzióbeło — wędzidła;
dýmało — miech kowalski;
dycháni a — wszelki zwierz;
diwer — brat męża;
Dóbryń — potok: I. 7;
dówhanka — wąż;
Dowhopółe — wieś: I. 72;
dópust — przeznaczenie;
Dorá — wieś: I. 72;
dorá — święcone;
dostijnyj — ten, co dopilnuje;
drapiżnyký — wartownicy;
drýmba — II. 92;
drobjyta — owce;
drukarnýk — hulaka;
dubłényj — zabarwiony na czerwono;
dubliynýk — czerwony serdak;
dúdy — rękawy kobiecej koszuli;
dúdka — II. 90;
dúżyj — zdrowy;
duká, dukár — majętny;
durniyczka — tyfus;
Dutcziýk — I. 373;
dúczka — wązka dziura;
dusziý — p. szkryce: II. 83.

Żabie — wieś: I. 72;
żandaryk — dudek;
żeniýpyn — karłow. jałowiec;
żentycia — I. 254;
żérwa — niedobry pies;
żerep — karłow. sosna;
żywkýj — gorzki;
żyrówanie — cyzelowanie: I. 332;
żónwa — dzięcioł;
Żonka — potok: I. 9;
żurýłycha — wódka;
żiysnyj — brzydki;
żiachłyj — bardzo podobny.

Zabahácz — nóż składany;
záwidcia — zarządca;
zawódyny — p. wesele: II. 32;
zahýtav sia — żamyślił się;
zażerystyj — uparty;
zażeczý — zapalić;
zázub — I. 281;
zajdéj — obcy człowiek;
zakłebúczenyj — zagięty, zadarty;
zakołésnyk — kołodziej;
zakoniýty — przyjąć św. komunię;
załóha — zastaw;
zalamystyj — zapobiegliwy;
zamrekótyj = zachłanny;
zapłúha — związek;
zaprósyny — p. wesele: II. 27;
zarúczyny — p. wesele: II. 15;
zaskałúszyty — zakręcić;
zástupci — schody;
zástajka, záwatra — I. 224;
zástoły — łatki na kierpcach;
zaczytáty sy — zaprzysiądz od wódki;
zbáwyty — popsuć;
zbihłeniy — poroniony płód;
zwaryczi wka — papierówka;

zwedyniyta — dzieci mieszanego małżeństwa;
zwizd — gwóźdź;
zhar — wygorzały las;
zgárda — kolej ze srebrnych monet: I. 338;
zgoja, żonwa — dzięcioł;
zgur — sadza;
Zełena — wieś: I. 72;
Zełenycia — rzeka: I. 6;
zjídenycia — suchoty: IV. 315;
zmaza — pertraktacya masy;
zówycia — siostra męża;
zołotnýk — IV. 319;
zriszenyj — pofałdowany;
zumałyj — cierpiący na pomięszanie zmysłów;
z'urytyty sobi — zbrzydzić sobie.

Yhréc — góra: I. 2;
Ylcia — wieś: I. 72;
ymszed' — mech;
ymszyty — omszyć;
yngerász — przekupstwo;
yncynátyj — pikantny;
ýstynnyj — prawdziwy;
jojłyk — płaksa.

Kazán — żelazny baniak;
kazýty — psuć;
kajłák — krótko ucięty pień;
kałabáryty — pleść głupstwa;
kałahúr — mnich;
kałáj, kałannyk — ubogi;
kálman — ten, co chodzi koło ognia;
kálusz — sznur, którym wiązali opryszki swoje ofiary;
kaluchý — wnętrzności;
Kamenýsta — góra: I. 2;
Káminka — potok: I. 9;
Kaminní tijátry — skały: I. 3;
kapív — pies legawy;
Kapłýwec — wodospad: I. 9;
kapczurí — plecione skarpetki;
kápust — brukiew;
karáty sy — męczyć się;
karabký — II. 88;
karbácz — I. 345;
kardászyna — ścierwo;
karłúsz — muszla;
karúcy — skrzynia na dwu kołach do wywożenia nawozu;
kaszewok — Hypudaeus arvalis;
kaszérna — kobieta po menstruacyi;
kwacuwáty — miąć;
kéłef — kilof;
keptar — kożuszek bez rękawów;
kerłýba — serwatka;
kéczery — góry o niezalesionych grzbietach;
kyśliýk — kwaśne mleko;
kystka — przyrząd do ornamentowania pisanek;
kýtycia — góra z lesistym grzbietem;
Kízi úłohy — skały: I. 3;
kinatów — nawoływanie, by puszczano drzewo na zrębach;
kiskáty — czyścić z pod bydła;
kiský — rodzaj szycia: I. 184;
kiszniá — sianokosy;
kłepania, kłapania — czapka: I. 160;
kłejhó — uważaj, strzeż się;
kłépało — tokowisko;
klit' — komora;
klabúka — laska z zagiętą rączką;
kluk — hakowaty kołek;
klúpa — stępa;
kobýłycia — pasikonik;
kowbýr — głęboka spokojna woda;
kowtky — kulczyki;
Koźniewska — góra: I. 2;
kołáczyny — p. wesele: II. 81;
kołésznia — stajnia na bydło;
kołyba — I. 221;
kołot'ba — zapalenie płuc;
Komanówa — góra: I. 2;
konopélnyk — wróbel;
kópeń — sierpień;
kordácz — pleciony sznur;
korż — płaski chleb;
korzaný — stare kierpce;
korniýty — budzić ze snu;
kórpaty — zbierać;
korczúhy — krótkie sanie;

Kosmácz — wieś: I. 72;
kosýci — kwiaty;
kostreć — ogonek wiedźmy;
Kostrýcia — góra: I. 2;
kotiuha — pies;
Koszák — garncarz: I. 321;
koszczók — języczek przy strzelbie;
Krasnoila — wieś: I. 72;
kraszanýci — czerwone spodnie;
kraszeniýk — czerwony serdak;
Kryworiwnia — wieś: I. 72;
Krýnta — góra: I. 2;
krysania, kresania — kapelusz;
kris — strzelba;
krosná — I. 304;
kruhliýk — taniec: II. 95;
krutíż — wir;
krucziýnka — skręt tytoniu;
kúbok (na proch) — I. 333;
kúdryk — wierzchołek świerku;
kużiwka — kądziel;
kúkła — lalka;
Kukuł — góra: I. 2;
kukúc — mały chleb;
kulástra — I. 253;
kumbúk — rozłożysty świerk z uciętym wierzchołkiem;
kur — dym;
kúrbało — głębsze miejsce w rzece;
kurméj — krótki sznur;
Kutýłowa — góra: I. 2;
kúczeri — upiększenie serdaka;
kújewy — wierzchołki gór.

Łabúz — pęd górny kukurudzy;
łámanka — I. 171;
łapatácziy — drancie;
łátraty — krzyczeć;
łew — 1 złr.
łehkodúsznyky — I. 162;
łegeduwaty sy — zadowolić się;
łegíń — młody człowiek zdolny do ciężkiej pracy;
łéża, upav u łéżu — zasłabł;
łełecz — zielona olcha;
łentiúch — surdutowiec;
Łysyná — góra: I. 2;
łýfa — procent;
łyché — epilepsia;
łychún — nicpoń;
liwaczka — izba po lewej ręce sieni;
liżnýk — koc;
linówysko — skóra zleniona z węża;
litówyszcze — czas spędzony w halach;
lítria — drabinka;
lichtárnia — p. cerkiew: I. 138;
łódwa — szeroka gruba deska:
łoj, łojka — żmija;
łopitływyj — ten, co źle wymawia;
Łostún — góra: I. 2;
łotószyty — powolnie pracować;
łub, łubje — kora;
Łubiżna — potok: I. 9;
łúdyniy — odzież;
Łudowá — góra: I. 2;
łunáwyj — krótkowidzący;
łúnczyna — zeszłoroczna słonina;
łúczno — składnie;
łelio — ojciec;
Lúczky — wieś: I. 72;
Lúczka — rzeka: I. 9;
lérderewo — modrzew;
l'afa — pensya;
l'áchkaty — hańbić.

Mabút' — zdaje się;
Magúra — góra: I. 2;
madrygán — Atropa Bellad.;
mákowycia — p. cerkiew: I. 139;
małáj — kukurudziany chleb;
małygárnia — rozsadnik;
mánna — pożywa, mleko i t. p.
márha, marżýna — bydło;
Mariszewska — góra: I. 2;
machtałyk — motek;
maczkuwáty — drobić, przebierać;
Mehedeniúk — I. 371;
metáty — rzucać;
meréżka — I. 188;
mérsza — ścierwo;
mygła — strop, kupa złożonego drzewa;
Mykułýczyn — miasteczko: I. 72;
myróm — spokojnie, dobrze;
mýćka — wełna z jagnięcia;

mytúź — na odlew;
mina — umowa, obiecanka;
miśkawo — błotnisto, grzęsko;
miszeniý — owce kilku właścicieli;
Mókryn — góra: I. 2;
molfa — IV. 288;
Morałéwa — góra: I. 2;
morih — ubita trawa;
mráznycia — bagno w lesie;
mryja — nasada śruby;
mudriszký — figle, zbytki;
Munczéł — góra: I. 2;
musák — sztylet;
muszija — gospodarstwo.

Nabíj — udeptana śnieżna droga;
nabórsaty — nawlec;
nahýłyty — nastręczyć;
nahołównyk — główka kapelusza;
nahúlkowatyj — głupkowaty;
názyrcem — śladem;
nadówżnycia — zaprzęg 4-ch koni;
nákład — drzewo ułożone na spalenie;
nakolínnyci — białe wełniane spodnie;
nałyczmán — maska;
napérsnycia — wełniana onuca;
narákwyci — manszety;
nátria — frenzlowaty koniec płótna;
natutúryty sy — nadąsać się;
newóla — areszt;
ne hija — nie można, nie wolno;
negúra — mgła;
nedochódiyk — kadryl;
nekaszerna — kobieta podczas miesiączkowania;
Nesamowýtyj — jezioro: I. 9;
nétla — nocny motyl;
nyrtiýnno — miejsce w śniegu, gdzie można zapaść się;
niziné — p. szycie: I. 186;
nímyci — bodiaki;
níznyci — Visiones.

Obbadyty — wyszukać (pannę młodą);
obérka — znak na bydlęciu;
obzóryny — p. wesele: II. 14;
óbłaz — wązka drożyna popod skałą;
óbmitka — p. szycie: I. 192;
obóra — koło;
obchíd — obrządek;
obidnyj — pracowity, pilny;
ohriýdna — kobieta ciężarna;
oznýcia — suszarnia: I. 132;
okiek — ot jak;
okién — luneta;
okrotýty sy — uspokoić się;
ołaczéna — krowa o białych łatach;
ołejnýk — Słowak, sprzedający wyroby ze szkła;
ólitky — owcze odchody;
opasánie — p. cerkiew: I. 138;
oprowíd — panachyda: II. 271;
ópud — strach;
osédok — miejsce stałego zamieszkania;
osmiv — spróchniały krótki pień;
osłin — tapczan;
osówn' — miejsce zwrócone ku słońcu;
ostrywá — kół z nadciętemi gałązkami;
osúda — coś napastliwego;
ochába — parchy.

Pázyty — pilnować;
Pałenycia — góra; I. 2:
pányty — służyć;
panýcz — żandarm;
papołóma — ukrycie (kapa) na trumnie;
part' — powodzenie (dobre);
parszená — szczęście;
pásemok — pasierb;
pátoroczi — kłopoty;
pacélnyj — sprytny;
pajuwáty — dzielić;
pérha — pszczelna robota;
Perebij — wodospad: I. 8;
perewidnýk — mieszkaniec wsi graniczących z Hucułami;
Perémyska — potok: I. 9;
Perechrésne — wieś: I. 72;
perechresne — okienko w przyczołku;

perechrésnyci — kubek i rożek na proch, noszone na krzyż przez piersi;
perizka — pasek;
Perkałáb — potok: I. 6;
peteczіy - niewyfoluszowane sukno;
péczina — glina z pieca;
pyniýty — powstrzymywać;
pýrha — pies;
pyróżyny — p. wesele: II. 76;
Pýsanyj kamiń — I. 4;
pyskiwka — kura z pierwszem jajem;
Pjýtros — góra: I. 2;
pidbytiýk, pidbijak — serdak podszyty kożuchem;
pidmít — grządka;
pidpłétyna — batog;
Pidsmericzok — góra: I. 2;
pidczúłyty — podciąć;
pizma — gniew;
piżda — procent;
Pip Iwan — góra: I. 2;
Pístyńka — rzeka: I. 7;
płazmo — podeszew stopy;
płaiczok — ścieżka w górach;
płaj — droga dla konnej jazdy;
płastowéć — śnieg o dużych płatach;
płesó — płytka stojąca woda;
pliysaty — tańczyć;
płówa — ulewa:
Pniwie — góra: I. 2;
pobíj — dach;
pównycia — p. wesele: II. 33;
pohana wira — żyd;
Pohane misce — Czornohora: I. 2;
Póhar — góra: I. 4;
pohárec — dudek;
podáła — kobieta wdająca się z parobkami;
pódria — pułka na poddaszu;
Pożerétor — góra: I. 5;
pokazýty — popsuć;
połá — menstruatio;
połédycia — gołoledź;
poływáwnycia — zolnica;
políh — skoszone siano;
połowýty — fastrygować:
polonyna — hale: I. 219;
połonyńskyj chid — I. 233;
połónnyk — duża drewniana łyżka;
połuczyty — celnie trafić;
Polanýcia — wieś: I. 72;
Polánky — wieś: I. 72;
pomána — pamiątka;
pómist — podłoga;
ponorystyj — miejsce, w którem łatwo zapaść się;
Popadiá — góra: I. 2;
pópał — czerwone niebo, łuna;
popisnіty — zblednąć;
póplitky — I. 160;
popowczýty — pokryć wydatki;
pórekło — nazwisko;
porjydok — spowiedź;
porniyła — pasza pod wieczór;
póroweń — w rząd, w takt;
portáż — skład drzewa przygotowanego do spławaczki;
posydkówa chata — zamieszkała chata;
posłonýty — pościelić;
poterúcha — Ulcus venericum;
posznýpaty — obwąchać;
poszpáj — ponowa;
pojełýty sy — ozdobić się;
prawáczka — izba po prawej stronie chaty;
préducha — astma;
prýwyl — pożytek;
pryzorystyj — krótkowidz;
pryłúka — polanka pośród lasów;
prysłóp — dolina z dwu boków zasłonięta górami;
prytúły — p. chata: I. 129;
pryczіýknuty — przykucnąć;
pryczka — przypadek, przyczyna;
prjysłó — część płotu pomiędzy dwoma kołami;
prjýtaty — pogrzebać;
Probíjna — potok: I. 9;
prowódyny — p. wesele: II. 70;
Prokuráwa — wieś: I. 72;
propíj — p. wesele: iI. 78;
prostoríсznyj — otwarty;
proríz — szczeliny w lodzie;

prósynec — grudzień;
proszák — żebrak;
prószcza — nadgrobna mowa;
prúdyty sy — parzyć się;
Prut — rzeka: I. 8;
púha — batog;
púhar — szklanka;
púhowyci — guziki;
púdy — strachy;
pulpák — indyk;
Purułuj — góra: I. 2;
putérija — siła;
Putýliwka — rzeka: I, 9;
puszka — strzelba;
puszkár — policyant.

Rawász, rewasz — rachunek;
ragász — ścieżka, którą chodzą owce;
rákwa — puszka na masło;
rámat — szmatka;
rápawka — ropucha;
rachmannyj — poczciwy;
Rébra — skały: I. 4;
Rebrowácz — góra: I. 4;
réwkaty — krzyczeć;
réwnyj — sprawny;
remisnýk — narząd;
repucháty j — brzuchaty;
retélno — pewnie;
rétiyź — łańcuszek;
Rýbnycia — rzeka: I. 7:
ryżyj = rudy;
rýpa — wysoki brzeg;
ryskyj — ochoczy;
ripa — kartofle;
riský — zmarszczki, fałdy;
risuwáty — zmarszczać;
Ríczka — wieś: I. 72;
rodýmec — konwulsye;
Rożén — wieś: I. 72;
rózihry — IV. 281;
rozpjýłyty — rozłączyć;
rozpjytiý — krzyż;
rozczółyny — góry pasmami zalesione;
Rokyta — góra: I. 5;
rosiwnycia — kwas ogórkowy;
Rotúnduł — góra: I. 1;

rustý — głośno płakać;
rusiýwyj — blondyn;
rúchawka — powstanie;
rjybýj — ospowaty.

Sażiýr — kominiarz;
sałász — chata;
samokýsza — kwaśne mleko;
samostríł — apopleksya;
saráka — pożałowania godny;
sarsáma — przyrządy do roboty w zrębach;
swátanie — p. wesele: II. 14;
swyril — instrument: II. 92;
świtywka — p. wesele: II. 64;
świtocz — pająk na świece;
sembrýła — służba, zapłata za nią;
Senik — góra: I. 5;
serbuwáty — świątecznie obchodzić;
sérnyj — łagodny;
Sywúla — góra: I. 5;
sýhły — gęste halne lasy;
sykmánycz — przedsiębiorca roboty w lesie;
syriwci — kierpce z surowej skóry;
syrowycia — sól;
sidýj — siwy;
sicziwnýk — taksator;
skyrteż — buk (drzewo);
skłymakowatyj — zbity, zmięty (włos);
skliynka — szyba;
skóky — progi w rzece;
skołótyna — maślanka;
skotár — pastuch;
skóty — zwoje płótna;
słátyna — surowica;
słymusz — ślimak;
ślipák — czerak;
słútyj — ten, co pracuje tylko jedną ręką;
smahá — bieda;
Smijyny — p. wesele: II. 80;
snózok — małe kurze jajo;
Sokilskyj — góra: I. 5;
Sokołówka — wieś: I. 72;
sokotyty sy — strzedz się;
sołomjynka — nieśmiertelnik;

sołótwyna — bagnisko;
sołukwa — słonka;
sonci, sunci — obżerstwo;
sofija — gadzina:
sochranno — ostrożnie;
sochtiwnýj — znawca;
sójasznyci — katar kiszek;
Spýci — góra: I. 2;
spir — astma;
spotyczka — przemówienie w czasie wesela;
spoczity — umrzeć;
spryczkuwaty sy — popełnić samobójstwo;
spuza — popiół, sadza;
staryniá — rodzice;
starczúk — chłopak prowadzący ciemnego;
státok — dostatek, dobrobyt;
Stébne — wieś: I. 72;
Stefułéc — góra: I. 4;
stib — ścieg;
Stih — góra: I. 4;
stójiszcze — I. 220;
stócznyk — mistrz;
striłá — czerak;
stromyniý — poród nogami;
sudnýk, sudnýcziy — drewniane naczynie;
sukrówyszcze — miejsce zabójstwa;
surávyj (koń) — narowisty;
suromóta — mons Veneris i genit. fem.;
sutký — ulica;
sutúha — pasmo;
suczíy — suche gałęzie;
sczinannyk — ten, co zaczyna robotę, śpiew.

Tabivka — skórzana torba;
tajstra — wełniana torba;
tałhár — złodziej;
talba — część spławu;
tárnycia — siodło;
tarszúk — pęcherz;
Tatariw — wieś: I. 72;
Tekucza — wieś: I. 72;
ełenka — sopiałka: II. 85;
teliż — łapka na sarny;
telma — umyślnie;
temriycz — ciemno;
terkiła — juki;
teterwák — cietrzew;
týbel — kołek do zbijania dwu kawałków drzewa;
týrba — krew;
týrwa — tokowisko;
týrło — tarło
towty — ormianie, kupcy;
tokma — umowa;
tołkuwaty — rozważać;
tołúk — młody niedźwiedź;
topirczyky — polne bratki;
torbéj — chodzący z torbami;
tóroky — frendzle;
trapász — ścieżka udeptana przez owce;
trembíta — I. 87;
trepitnyk — terpentyna;
trywaty — żyć długo;
triło — trucizna;
trunok — żołądek;
túraty — uważać;
Turkuł — góra: I. 2;
tursziýk — drobny świerkowy las;
túsok — melancholia;
tuszúr — wełna z drugiego strzyżenia;
tekłó mene — dotknęło mię;
Tiudiw — wieś: I. 72.

Uhodżiyty — czekać;
udaty sy — podobać się;
úkyj — uczony;
úkro — przykro;
úplit — fryzura;
urýtnyj — przykry;
Uścieriky — wieś: I. 72;
utrúpaty — wciągnąć się;
uczynyv sy — urodził się;
úczutka — pogłoska.

Faktuwáty — nająć się na lato do roboty;
fántiy — ubranie;
farióń — intrygant;

fataty — chwytać;
facarny — dowcipny;
fe — nie można;
fełéga — stary płaszcz;
fełełuwáty — zaręczyć;
Feréskula — wieś: I. 72;
fin, fiin — pochresnik;
firmák — model;
firówszczyna — II. 10;
ficigorna — kokieta;
figlawyj — fałszywy;
fłekéw — parobek;
flojýra — sopiałka: II. 85;
fłow — wilk;
fladżyty — denuncyować;
Fóresek — góra: I. 4;
fortúna — burza, grad;
fója — liście drzew szpilkowych;
furáż — brak bryndzy.

Charnyj — czysty;
chavtúr — knysz;
chytár — granica;
chłýpavka — klapa;
chodilnyci — szczudła;
Chomiák — góra: I. 4;
chorómy — sień;
Chórocowa — wieś: I. 72;
chrabúst — ostatki kapusty;
chrustali — truskawki;
chýrity — darmować.

Capár — I. 201;
capina — I. 207:
cára — obcy kraj;
carýnka — ogrodzona sianożęć;
cebéńkaty — pleść głupstwa;
cýby — koniec zawoju: I. 155;
cýrka — I. 182;
cíłycia — sól kamienna;
ćwirók — pypka przy flaszeczce;
cóngli — kleszcze;
corkotity — dzwonić;
cúrky, ne cúrky howorysz — mówisz nie do rzeczy.

Czahún — wielki żelazny garnek;
czájka — kawka;
czwáłyj — wprawny;
czeliyd' — kobiety;
czepráhy — sprzączki;
czeres — rzemień: I. 149;
czerinký — okładzinki do noża;
czersák — garnek;
Czýwczyn — góra: I, 2;
cziberkaty — szczebiotać;
cziysówycia (połá) — menstruatio;
czirjyna (woda) — zmącona (woda);
czinký — czary;
cziczi — kwiaty;
czołó — facyata;
Czornohóra — pasmo gór: I. 2;
Czornohórec — góra: I. 5;
Czorna rika — Czarny Czeremosz;
czorólis — Myoxus Glis;
Czortka — góra: I. 5;
czubérka — dojnica;
czúrkało — źródło;
cziyhir — młody las;
cziúha — znak na wierzchołku góry;
cziyty — tkać.

Szałász — chata;
szandáryk — dudek;
szarapátka — surdutowiec;
szaszkirniá — cyrkiel;
szwara — wysokie ostre trawy; kumysze;
Szészory — wieś: I. 72;
Szýbenyj — jezioro: I. 10;
szypit — kamienie, progi w rzece;
sziýwa — szczawa;
szkabria — drzazga;
szkałytoczka — torebka;
szkapjý — koń;
szkorúch — jarzębina;
szkremitky — odpadki przy piłowaniu mosiądzu;
Szkryblak — I. 359; 367;
szłyk — czapka: I. 161;
szmórhawka — międlica;
szmýrdawka — katar;
szpárko — prędko; raźnie;
szpiler — Pain Fxpeller;
sztýbel — p. cerkiew: I. 140;
sztrýkaty — skakać;

sztúka — mięso;
szúkało — II. 263;
Szuligúł — góra: I. 2;
szuriýk — mąż siostry;
szutyj baran — baran bez rogów.

Szczezún — czart;
szczipár — lekarz zaszczepiający ospę;
szczúka — szczupak.

Jéwirnyci — porzeczki;
jednáty — przepraszać;
jédnanda — zapłata za doznaną krzywdę;
jézwir — głęboki jar;
Jełowiczóra — potok: I. 6;
jerówanyj — przeplatany wązkimi safianowymi paskami;
jercziý — jagnię;
jetir, jetero — więcierz.

Juda — czart, zły duch;
júdyty — do złego namawiać;
júchwarka — I. 166.

Jábłonycia — wieś: I. 72;
Jawirnýk — wieś: I. 72;
Jaworiw — wieś: I. 72;
Jámna — wieś: I. 72;
jarém, jerem — jarzmo: I. 194;
Jaremcze — wieś: I. 72;
Jaseníw, Jasenowo — wieś: I. 72.



TREŚĆ TOMU CZWARTEGO.

XVIII. Prýkazky.

XIX. Podania o opryszkach.

XX. O bogach ziemskich i ludziach niezwykłych.

XXII. Huculskie lecznictwo.





